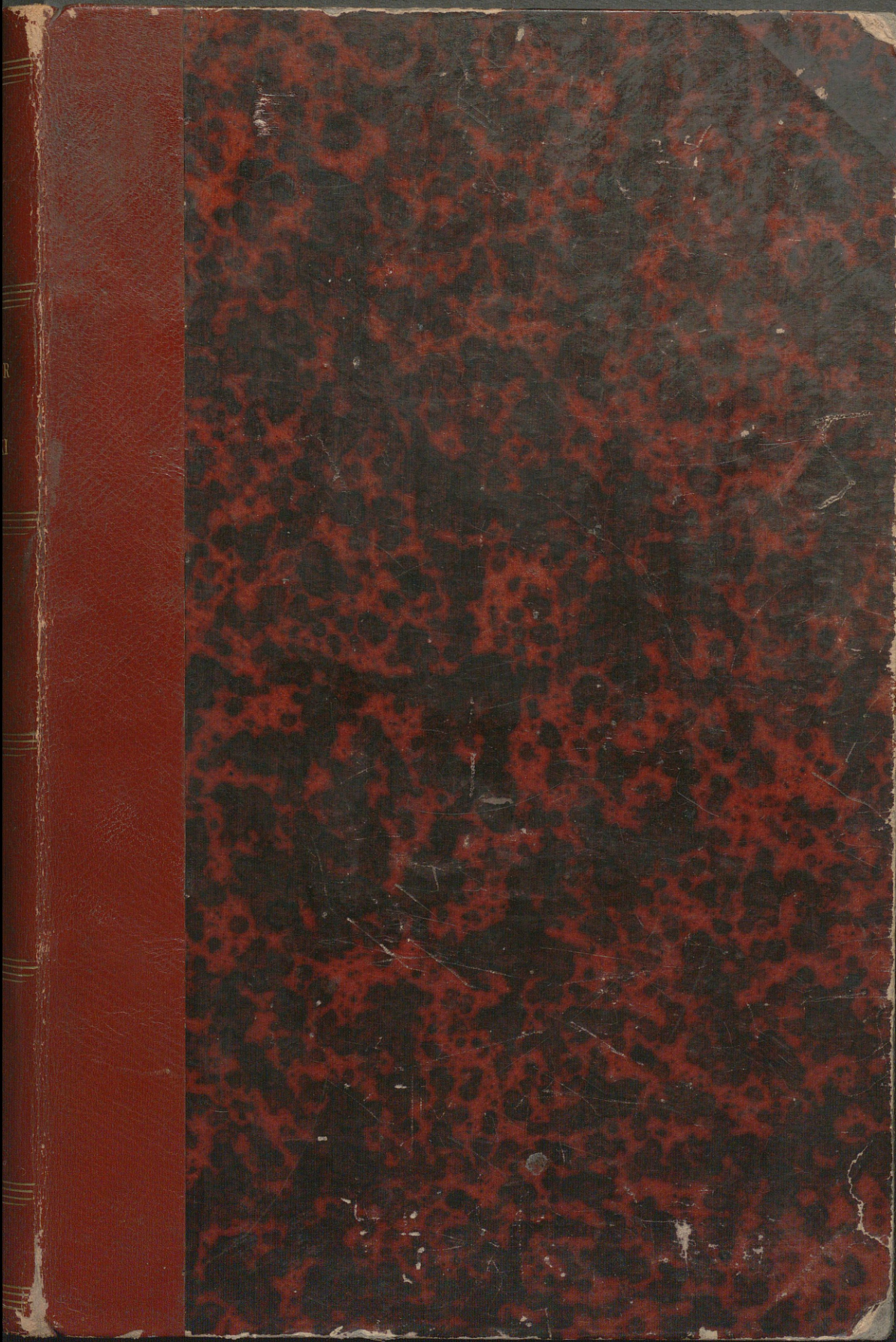
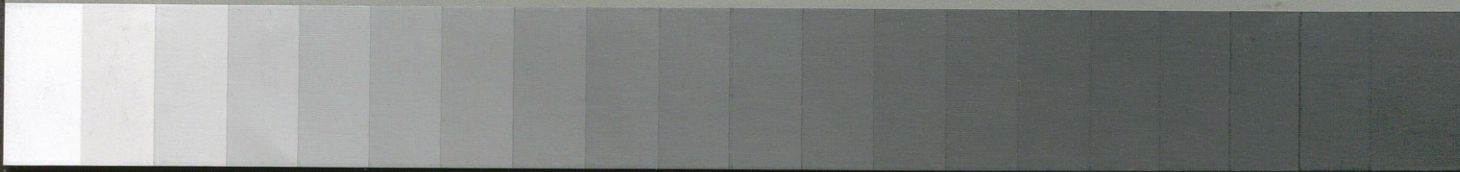




Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

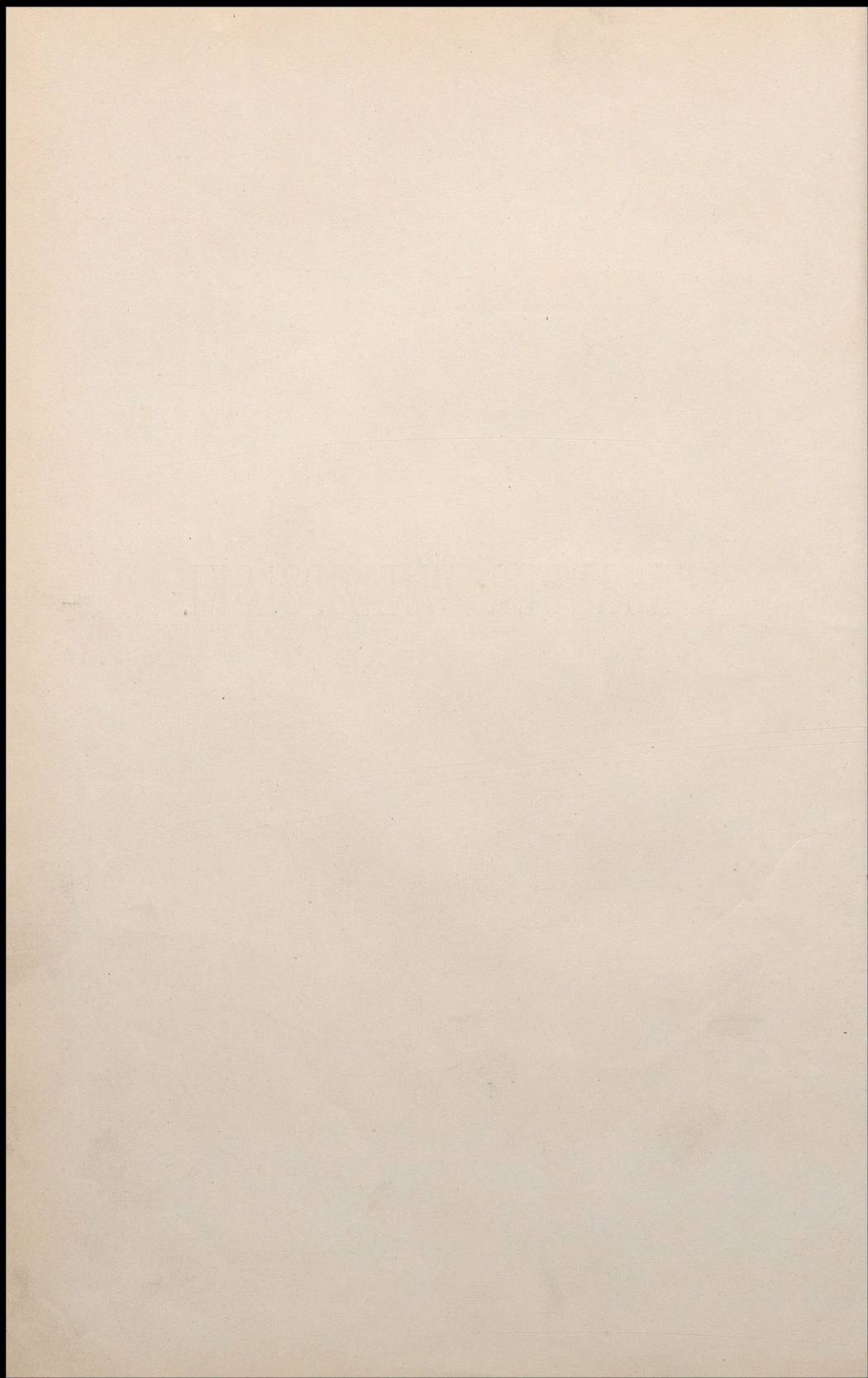
Inches 1 2 3 4 5 6 7 8  
Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19





124

ALEKSANDER WIELOPOLSKI.



ALEKSANDER  
WIELOPOLSKI.

1803—1877.

. . . Mihi fortuna, multis rebus creptis,  
usum dedit bene suadendi.

Neque animus negotio defuit, neque  
decretis labos. Malae secundaeque res opes, non  
ingenium mihi mutabant. At contra in his mi-  
seris cuncta me cum fortuna deseruere.

SALLUSTIUS.

I.



KRAKÓW

1878

93 (Wielopole ct) : 93 (438) 9

31482 / 2



NAKŁADEM I CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU“  
pod zarządkiem Józefa Łakocińskiego.

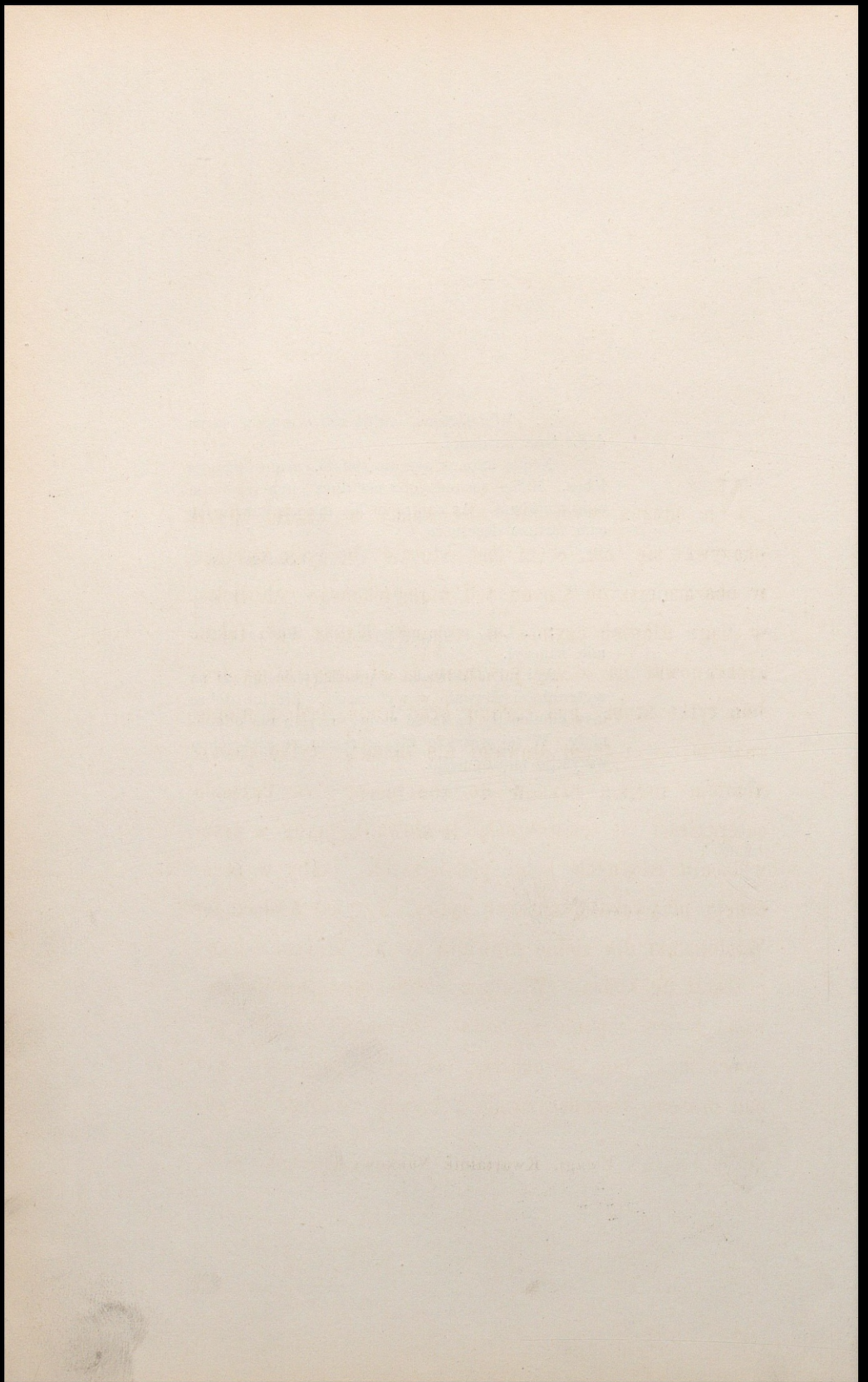
. . . Mihi fortuna, multis rebus ereptis, usum dedit bene suadendi.

Neque animus negotio defuit, neque decretis labos. Malaec secundaecque res opes, non ingenium mihi mutabant. At contra in his miseris cuncta me cum fortuna deseruere.

*Sallustius.*

. . . Los, wiele mi wydarłszy, dobrze radzić mię nauczył.

Ani mi na odwadze w przedsięwzięciu, ani na wytrwałości zbywało w wykonaniu. Złe lub dobre losy odmieniały możność moją, umysłu nie odmieniały. W tej wszakże klęsce razem ze szczęściem wszystko mię opuściło.



„Nie można wymagać, aby każdy w każdej chwili okazywał się tem, czem jest istotnie; bo życie każdego w obszerniejszych stosunkach umieszczonego człowieka, w ciągu długich czynów się rozwija. Każdy więc także zrezygnować na to się powinien, iż od masy, która drobne tylko atomy pod rozbiór brać umie, będzie niepoznanym, — i temu słowami nie zaradzi, tylko rozwinięciem swoim czynów do zupełności“. — Przeszło czterdzieści lat temu kreśląc te słowa <sup>1)</sup>, jakby w przewidzeniu własnych kolei późniejszych, jakby w przeczuciu porywczosci naszych sądów, wytykał Aleksander Wielopolski dla siebie prawidła życia, którym wierny pozostał do końca. W ciągu publicznego zawodu słowami bronić się nie próbował, gromadził czyny z pośpiechem, z taką szybkością, jak gdyby zapanował był nad czasem. Dokonać dzieła i czynów rozwinąć do zu-

---

<sup>1)</sup> Myśli i Uwagi. Kwartalnik Naukowy. Kraków. 1835.

pełności nie było mu danem, — zamilkł więc i milczał do grobowej deski.

Pamiętników nie zostawił, dziennik po czterokroć zaczął prowadzić i zawsze wkrótce ustawał, lecz sobie i mężom, którzy wraz z nim Ojczyźnie służyli, wznosił pomnik niepożyty w prawach i pracach, przez niego i pod jego kierunkiem powstałych, które w całość zebrane, przed powszechnością polską składamy, pozostawiając zdolniejszym i specjalnym piórom krytyczną i porównawczą ich ocenę.

Moralny wizerunek człowieka, obraz losów jego życia i losów jego myśli politycznej, jest także własnem niejako dziełem Aleksandra Wielopolskiego; o ile materiały starczyły, sam on występuje i sam o sobie mówi, a czytelnik niech będzie przekonany, że znajdzie nie tylko prawdę, ale prawdę zupełną, całkowitą. — Odpowiedzialność za sądy o rzeczach, ludziach i wypadkach, piszący wyłącznie ponosi.

Kraków  
11 lipca 1878.

HENRYK LISICKI.



## I.

Aleksander Hr. Wielopolski, Margrabia Gonzaga Myszkowski, urodził się d. 13 marca 1803 r., w Sędziejowicach pod Pińczowem, z Józefa Stanisława Wielopolskiego i Leonory z Dembińskich, siostry rodzonej generała Henryka.

Ojciec Aleksandra, wątłego zawsze zdrowia, trzymał się zdala od spraw publicznych i burz czasu, tak w nie obfitego; po długiej chorobie zmarł dość młodo w Wiedniu na początku r. 1815. Matka, kobieta męznego charakteru, trudniła się pieczę o przyszłość rodziny i wychowaniem dzieci, których było pięcioro: Aleksander, Alfred zmarły na tyfus w Galicyi nad Sanem podczas odwrotu wojsk polskich w 1831, Hortensya późniejsza Edwardowa Oraczewska, Fryderyka i Bolesław.

W braku potomstwa męskiego ówczesnego Ordynata Józefa Jana Nepomucena Wielopolskiego, ojciec Aleksandra powołanym był w porządku następstwa do

objęcia Ordynacyi Myszkowskiej. Powstała ona pierwotnie z dóbr Piotra na Mirowie Myszkowskiego, biskupa krakowskiego, który wiele majątków z rąk inowierców wykupił i w nich służbę Bożą przywrócił, Pińczów po Oleśnickich nabył, dzieła sztuki gromadził, od Klementsa VIII papieża tytuł margrabiego, przywiązany do zamku Mirowa pod Książem Wielkim otrzymał i wszystko synowcom przekazał. Spadkobiercy biskupa krakowskiego, Piotr Wojewoda Rawski i Zygmunt Marszałek W. K., przyjęci przez Wincentego ks. Mantui do rodziny Gonzagów, ustanowili Ordynacyę, potwierdzoną konstytucyą sejmową z r. 1603. Podług erekcyi do następstwa powołaną była płeć mężka fundatorów w porządku pierworodztwa, po niej gałąź boczna kasztelana Lubelskiego, a w razie wygaśnięcia tejże po mieczu, potomstwo po kądzieli fundatorom najbliższe. Tą drogą Ordynacya Myszkowska, wraz z nazwiskiem i tytułem, przeszła w r. 1729 do rodziny Wielopolskich, w osobie Franciszka Wojewody Sieradzkiego, wnuka po kądzieli ostatniego potomka linii fundatorskiej, na mocy dekretu Trybunału Lubelskiego, który zarazem córkę ostatniego Ordynata, Jordanową, od praw do majoratu odsunął. Za Stanisława Augusta konstytucya sejmowa z r. 1768 zatwierdziła Ordynacyę Myszkowską w rodzinie Wielopolskich. Podczas sejmu czteroletniego, Józef Jan Nepomucen Wielopolski, jeszcze za życia ojca, próbował Ordynacyę obalić, i w tym celu udał się do Ignacego Połockiego z projektem, który sejmowi chciał mieć przedstawionym. „Gdy sam cień nierówności przeraża — pisał — a w ojczyźnie mojej odrodziła się równość, więc niechaję nic takiego posiadać, co by mogło rodzić podej-

rzenie o rzeczywistym moim sposobie myślenia, proponuję stanom zniesienie w osobie ojca mojego Ordynacyi, której ja jestem sukcesorem, przyczem proponuję także, aby wszystkie majoraty w Polsce zniesione i na wieki zakazane zostały.“ Rewolucya francuzka zniosła była właśnie majoraty we Francyi, lecz Józefem Wielopolskim kierowało coś gorszego niż ślepe naśladownictwo, „drapieżny interes własny, poruszony ze swego legowiska i pragnący zrobić z równości narzędzie swoich zdobyczy.“ Ignacy Potocki, ani żaden z posłów, którym pismo miłośnika równości udzielonem zostało, nie pospieszył z wniesieniem projektu na Sejm. Ordynat jednak zamiaru swego nie porzucił, z biegiem czasu mnożyły się powody doradzające zniesienia Ordynacyi; Pan Bóg odmówił mu syna, nierząd obarczył go długami i mnóstwem ztąd płynących kłopotów. Gdy za Księstwa Warszawskiego zyskał poparcie w rządzie, przez Ministra Sprawiedliwości, Feliksa Łubieńskiego, szwagra żony Bielińskiej z domu, podał do Króla Saskiego memoriał, z 4 marca 1812, w którym opierając się na traktacie Wiedeńskim z r. 1809, prosi o pozwolenie sprzedania dóbr Ordynackich. „Pragnąc w prywatnem jak i w publicznem życiu nie sobie nie mieć do wymówienia, pragnę zaspokoić długi i resztę dni moich przepędzić spokojnie tam, gdzie młodości mojej spędziłem lata, t. j. we Francyi.“ Artykuł X traktatu wiedeńskiego warował dla poddanych dawniej austriackich, dziś obywateli Księstwa Warszawskiego, swobodę wyprzedania majątków i wyniesienia się z kraju w przeciągu lat sześciu. Opierając się na brzmieniu tego artykułu, natury majątków w niczem niezmiennającego,

chciał Ordynat nietylko dobra sprzedać, lecz i sam majorat rozwiązać i obalić, a uczynić to na drodze administracyjnej, z pominięciem prawa cywilnego i stojącego na jego straży sądownictwa, oraz pokryć powagą władzy monarszej dalsze skutki i następstwa nieprawego czynu. Ofiarował więc rządowi księstwa pożyczkę dwóch milionów na cele publiczne i wsparcie mieszkańców Pragi: jeden milion na przeciąg lat dziesięciu, przeznaczony jako posag dla córki Ordynata, drugi na lat trzydzieści z przeznaczeniem na fideikomis dla ojca Aleksandra Wielopolskiego; pozostałość po spłaceniu długów, Ordynat wyłączał dla siebie „aby mógł okupić się we Francji, i tam dla przedłużenia życia i zdrowia spokojnie resztę dni przepędzić.“ Wierny to obraz szlachcica polskiego, zrujnowanego bezrządem; równość w ojczyźnie miłuje nad wszystko, ale z ojczyzny pragnie uciec czempredzej, choćby bezprawia popełniając, bo mu wierzyciele życie zatruwają i klimat pobyt nieznośnym czyni.

Rodzina Ordynata, widząc do czego on dąży, starała się wcześniej rozproszeniu majoratu zapobiedz. Podanie zanesione do króla, w r. 1811, o formalne potwierdzenie Ordynacyi, skutku nie odniosło dla braku podpisu na niem samego Ordynata ówczesnego. Pismo matki Aleksandra proszące Króla o opiekę i domagające się, na wypadek sprzedaży dóbr Ordynackich zwrotu przynajmniej trzeciej części na rzecz jej męża, przesłane zostało przez Ministra Sprawiedliwości Ordynatowi „w celu prywatnego ułożenia się.“

Memoryał Ordynata Król odesłał pod rozpoznanie Rady Ministrów, która z wyjątkiem Łubieńskiego, oświad-

czyła się przeciwko zniesieniu majoratu i sprawę powierzyć Radzie Stanu zgodziła się. Jeden tylko Minister Sprawiedliwości utrzymywał, że to interes czysto dyplomatyczny, nie wspólnego z kwestyą prawną niemający, jako taki więc na drodze administracyjnej winien być rozstrzygnięty, gdyż w przeciwnym razie Ordynat do Dworów, które traktat zawarły, jest mocen się odwołać. Zanim jeszcze sprawa przeszła przez Radę Stanu, zgodnie z Radą Ministrów nań zapatrującą się, Ordynat cofnął ofiarę pożyczki skarbowi zrobioną i oznajmił chęć wyniesienia się do Austrii, na co Król zezwolić musiał, zastrzegając jednak w dekreście, iż wyprowadzenie wartości majoratu z kraju nieuwłącza w niczem sposobowi w jaki rodzina praw swoich do Ordynacji dochodzić może.

Silny protekcją Ministra Sprawiedliwości, opierając się na poleceniu królewskiem, aby władze księstwa przeszkód do sprzedaży dóbr Ordynackich nie stawiały, przystąpił Ordynat do wykonania swego zamiaru. Wobec oczywistego braku wszelkiej prawnej podstawy, prawdziwych nabywców Ordynat nie znalazł, ci więc, co mu radą i pomocą służyli, rozebrali między siebie trzy czwarte części dóbr majorat składających, w jaki sposób, zobaczymy dalej, a dopiero później część pozostałą, Książ Wielki, Chroberz i Kozubów zwrócono jako majorat ojcu Aleksandra, w nadziei, że ta transakcyja cały czyn uprawni.

Matka Aleksandra nie rozstała się z myślą odbudowania kiedyś w przyszłości rodzinnej Wielopolskich instytucyi, i to zadanie najstarszemu synowi swemu w myśli przeznaczyła.

Chowany w jak największej swobodzie i niezależności, Aleksander Wielopolski rozwinął w sobie wcześniej bogate dary, jakimi go natura uposażyła. Surowa higiena ciała obdarzyła go potężną organizacją fizyczną, dzięki której w pracy nie znał znoju, w niebezpieczeństwie bojaźni lub utraty przytomności umysłu i panowania nad sobą, w ciężkich kolejach życia tego upadku na siłach, jaki zwykle upadek na duchu poprzedza. Swoboda w kształceniu ducha i umysłu, często tak zgubna dla pospolitych natur, dała mu samoistność, będącą najwybitniejszą cechą jego osobistości i całego jego życia. Początkowe nauki pobierał od roku 1812 w Theresianum w Wiedniu, zkąd po sześciu latach, gdy matka opuściwszy Wielkie Oczy w Przemyskim, zamieszkała w Książu odzyskanym przez tranzakcję familijną, przeniesiono go do Liceum Warszawskiego. Następnie słuchał czas jakiś kursów filozoficznych i prawnych w Uniwersytecie Warszawskim. Wysłany do Paryża dla obznajmienia się z obowiązującym w Królestwie Polskiem prawodawstwem francuzkiem, czując, że nie będzie miał dość spokoju, aby całkowicie poświęcić się nauce, zażądał od matki przyzwolenia na wyjazd do Getyngi, i tam główne wychowanie uniwersyteckie odebrał, tam się doktoryzował po obronie rozprawy *De idea aeternitatis* <sup>1)</sup>.

Dar nadzwyczajnej pamięci ułatwił mu naukę, obok pamięci obdarzony był zamiłowaniem pracy i żelazną wytrwałością, przymiotami tak rzadkimi wśród

---

<sup>1)</sup> De idea aeternitatis. Scripsit Alexander Comes Wielopolski Philosophiae Dr. Gottingae, 1824.

naszej młodzieży. Oddając się głównie nauce prawa, nie pomijał i innych przedmiotów; w Getyndze położył węgielny kamień olbrzymiej wszechstronnej wiedzy, której i później w życiu nie przestał rozprzestrzeniać i doskonalić. W rozprawie doktoryzacyjnej, wychodząc ze stanowiska panteizmu Spinozy i według jego metody, dowodził, że wszystko skończone jest koniecznym wynikiem nieskończoności, a filozofia nie czem innym, jak najdokładniejszym, o ile się da, wyłożeniem pojęcia wieczności. Sposób traktowania przedmiotu, ścisła logika i niepospolita jasność wykładu, zapowiadała w dwudziestoletnim młodzieńcu dzielnego szermierza myśli i słowa, jakim się później okazał. Wpływu Spinozy w dalszym jego życiu niema najlżejszego śladu, jeżeli co w Spinozie podobać mu się musiało, to ścisłość rozumowania, doskonale odpowiadająca własnemu usposobieniu. Panteizm wszelki był mu głęboko wstrętnym; ile razy napotkał porównanie potęgi duszy ludzkiej z osobistością Chrystusa, uważał to za bluźnierstwo i mianem bluźnierstwa piętnował objawy podobne. Nigdy nie mógł zgodzić się z ulubioną nowoczesnych naszych poetów myślą stawiania Polski cierpiącej na równi z Odkupicielem świata. Z filozofów niemieckich jeden Hegel wywarł istotny wpływ na niektóre zapatrywania Margrabiego, mianowicie co do pojęcia państwa i stosunku państwa do społeczeństwa; lecz z systematów filozoficznych wyciągał tylko to, co mu pożytecznym się wydawało, nie pozwalając żadnemu zapanować nad sobą. Górował nad nimi siłą umysłu samoistnego, a co najbardziej, głębokiem i rzeczywistem przejęciem się prawdą Chrystusa. Szczytem potęgi rozumu ludzkiego dlań było,

według własnych jego słów, widzieć rozum człowieka wsparty na przedwiecznej objawionej prawdzie. Postęp i rozwój filozofii niemieckiej nieustannie i pilnie śledził, bo żadne objawy ducha ludzkiego obcemi mu nie były, najwięcej jednak ulubił prawo, historię, literaturę starożytną, administrację, znał doskonale wyższą matematykę i astronomię, interesował się żywo sztukami pięknymi; po grecku nie umiał, i to go mocno gniewało; pisarzy klasycznych łacińskich oraz poetów obcych i swoich znał na pamięć i chętnie w słowie i piśmie cytował; z Henrykiem Potockim, także wyjątkową pamięcią obdarzonym, szli często o lepsze, kto po jednorazowym odczytaniu większą ilość wierszy z pamięci powtórzy.

Zaraz po powrocie z Getyngi, w kilka tygodni po dośnięciu do pełnoletności, utracił matkę i został opiekunem nieletniego rodzeństwa. Jednocześnie, jako wstęp do procesu o Ordynację, ogłosił drukiem rozbiór pisma Olrycha Szanieckiego w tej sprawie, i tam złożył wszystkie zwycięskie argumenta, jakimi walczyć miał do końca <sup>1)</sup>.

Ordynat Wielopolski, godząc na istnienie majoratu, gwałcił wyraźną a świętą wolę fundatorów w erekcyi złożoną, mocą której Ordynacya stanowiła niepodzielną własność całej rodziny na wieczne czasy. Traktat Wiedeński pozwalał tylko wyprowadzić z Księstwa Warszawskiego wartość majoratu, nie naruszając w niczem

<sup>1)</sup> Rozbiór pisma mającego tytuł: *Historya, prawa i dowody własności dziedzicznej i t. d.* W Krakowie w drukarni Józefa Mateckiego, 1824.

istnienia rzeczy samej, tak jak i Kodeks Napoleoński, który wstecz nie obowiązywał i jedynie na przyszłość zabraniał stanowienia substytucyi, fideikomisów i majoratów bez osobnego upoważnienia Monarchy. Fałszywe tłumaczenie litery traktatu, umożebnione protekcją Ministra Sprawiedliwości, pozwalało dokonać zamachu na instytucję, która wieki przetrwała i nadal powinna była nietkniętą pozostać, jak współczesna jej Ordynacya Zamoyska, jednakowe koleje zmian politycznych kraju przechodząca. Obciążenie Ordynacyi długami, dostatecznym pozorem do rozwiązania być nie mogło, gdyż znaczna część tychże zaciągniętą została hypotecznie za pozwoleniem rządu Austryackiego, całość zaś ciężarów w stosunku do wartości nie przechodziła proporcji, w jakiej dobra ziemskie w zwykłym położeniu obciążone bywają. Prawdziwej pobudki do obalenia majoratu szukać należy w chęci Ordynata wyposażenia córki i zaopatrzenia żony kosztem rodziny Wielopolskich, oraz w chęci doradców Ordynata otaczających.

Wspomnieliśmy już, że Ordynat rzeczywistych nabywców na dobra nie znalazł. Książ Mały z przyległościami ustąpił niżej ceny szacunkowej bratu Ordynatowej, Józefowi Bielińskiemu, aby, jak mówi akt sprzedaży, „dać mu nowy dowód braterskiego przywiązania.“ Resztę rozdzielili między siebie prawni doradcy i zarazem z różnych tytułów wierzyciele Ordynata: Gałęzowski, Bem, Byczkowski, wreszcie Jan Olrych, później Szanieckim zwany, adwokat przy Sądzie Apelacyjnym Królestwa, główny motor tej nieczystej sprawy, który przynosząc 35 tysięcy złotych polskich w gotówce, wziął dobra Pińczowskie i Szaniec, oszacowane 4,300.000 złp.

Resztę szacunku pokrywały długi hipoteczne i osobiste Ordynata, pretensye Olrycha i summa 1,600.000 złp. przeznaczona dla Ordynatowej i jej córki. Dobrze czując jak sprawa jest niepewną, zapragnął Olrych rozmaitemi drogi uprawnić wątpliwe tytuły własności. Prosi więc króla o pozwolenie przybrania nazwiska Szaniecki „na pamiątkę tak ważnego czynu przeistoczenia dóbr Ordynackich na dobra ziemskie.“ Dla skaptowania opinii przeistacza księgozbiór Myszkowskich w bibliotekę publiczną w Pińczowie, z której czerpał każdy kto chciał, nietylko wiadomości ale i książki same; przejeżdżający amatorowie zabierali księgi przez okna; tym towarem płacono honorarya adwokatów i lekarzy, i rachunki apteczne. W r. 1810 ogłasza obszerny wywód sprawy <sup>1)</sup>, gdzie tłumaczy na swój sposób fałszywy traktaty i paragrafy kodeksów, a w końcu pyta: „czy nie jest z większą korzyścią dla kraju, iż w miejscu jednego posiadacza, który najczęściej za granicą trwonił pieniądze, robi się teraz na tej ziemi kilkudziesięciu rządnych właścicieli i użytecznych kraju obywateli?“ Nie było w Pińczowie i Szańcu ani rządnych właścicieli, ani użytecznych obywateli, był tylko jeden tytularny właściciel, zadłużony, szukający sposobów zyskowego a legalnego

<sup>1)</sup> Historia, prawa i dowody własności dziedzicznej tej części dóbr, która z fideikomisu Margrabiów Myszkowskich rozprzedaną została: z oryginalnych dokumentów, ustaw krajowych i wszystkich innych źródeł zebrana, przez Jana Olrycha Szanieckiego, Radcę Wdztwa Krakowskiego, nabywcę najznaczniejszej części dóbr rzeczonych i expromittenta wszystkich długów w ogóle, tak hipotecznych całego fideikomisu, jako i osobistych JW. Józefa Jana Nepomucena Hr. Wielopolskiego, Margrabię z Gonzagów Myszkowskiego. W Warszawie 1820 r.

przelania w inne ręce tytułu własności nieprawnie nabytej. Nie znajdując kupców na ziemię, uprojektował Olrych utworzenie Spółki rolniczo-handlowej na akcye <sup>1)</sup>, której obiecywał odstąpić dobra Pińczowskie i Szanieckie, wraz z biblioteką i wszystkim, co się w nich znachodziło. Towarzystwo owe miało rolnictwo w kraju podnosić, przemysł wspierać i fabryki zakładać, dobra ziemskie kupować i urządzać, kredyt ułatwiać i stać się z czasem bankiem narodowym, byt włościan ulepszać, oświatę szerzyć, popularyzować nauki ścisłe, zakłady dobroczynne, szpitale, kassy oszczędności, spichrze gminne fundować, i tak działać: „aby zyskom towarzyszyły godne Polaka cnoty, miłość dobra kraju i miłość bliźniego.“ Z talentem godnym zaiste najsmutniejszej pamięci dzisiejszych giełdowiczów, obiecywał Olrych złote góry w reklamach, i w końcu prócz wierzycieli własnych, zaledwie kilkanaście zebrał podpisów na akcye, choć w miejsce gotówki przyjmował chętnie, jako wpłatę, obligi hipoteczne, dobra nieruchome, konie, owce, bydło rogate, nawet towary. Gdy ta próba przeniesienia za sankcyą rządu tytułu własności dóbr Ordynackich na spółkę akcyjną nie udała się, wierzyciele Olrycha niektóre majątki rozebrali, a dawny Ordynat dla ocalenia posagu żony i córki, znaczną część odkupił tajemnym kontraktem, który dopiero w kilka lat później wyszedł na jaw.

Margrabia zażądał od sądów unieważnienia umów zawartych w przedmiocie kupna dóbr, dawniej Ordynacyę składających. „Miałżebym potrzebować usprawiedli-

<sup>1)</sup> Projekt utworzenia Towarzystwa czyli Kompanii Rolniczo-handlowej. Warszawa, 1820.

wiać się w tem, iż żądam tego, co mi się należy? — czytamy w jego obronie. — Byłoby prościej, gdybym z budowy, którą przodkowie dla mnie przeznaczyli, którą uczciwą pracą wzniesli, którą tylu pięknymi pamiątkami, tylu pięknymi obowiązkami przyozdobili, widział się bez winy i prawa wyrzuconym, i patrzył na to spokojnie? Miałoby to być rzeczą dziwną, żem nie pozostał z wdzięcznością i pokorą w przysionku tego gmachu, którego wszystkie podwoje do mnie należeć powinny. Jak nikt nie powinien wdzierać się w obce dziedziny, tak też nie powinien dopuszczać, aby w jego własnych obce siedziały plemiona, i zasadą każdego prosto myślącego człowieka jest w tej mierze to, co Myszkowski w następujących słowach potomkom swoim przykazał: honestatem — successor — sectari debet, injurias neminem inferendo, sed *illicite illatas non patiendo, imo propulsando, via tamen legitima et honesta.*“

Prócz swego i swoich dzieci dobra, prócz trwałości rodu, który chciał widzieć otoczonym świetnością, nietylko dla marnego blasku, ale i dla możności pełnienia obowiązków społecznem stanowiskiem nałożonych, bronił zasady, jednego z filarów porządku i stałości w społeczeństwie, instytucyi narodowej w niepewnych i burzliwych czasach podwójnie ważnej i doniosłej. Starodawne prawo polskie nie dozwalało czynić rozporządzeń na przypadek śmierci względem dóbr nieruchomych, tem bardziej więc substytucyj, fideikomisów i majoratów nie znało. Wyjątkowo pozwolono założyć Ordynacye, za Zygmunta III, Zamoyskim, Radziwiłłom i Myszkowskim, pod warunkiem podlegania pospolitemu prawu, bez

udzielenia Ordynatom jakichkolwiek feudalnych przywilejów. Pomimo tego złem okiem patrzano w Polsce nawet na takie majoraty. Prawodawstwu i pojęciom narodu obcemi były korzyści, płynące dla porządku społecznego i politycznego z zachowania trwałości rodów i rodzinnego mienia. W imię złotej wolności i szlacheckiej równości potępiano jakoby feudalną instytucję majoratów, ale pobłażano cheiwości podsycanej rozdawnictwem starostw i królewsczyzn i cierpiano źródło ustawicznych niezgód między możnowładztwem i Koroną. Już pierwszy proces Wielopolskich z Jordanami o Ordynację toczony, wielkie wzniecił niechęci; na tym też punkcie rozszedł się Margrabia z opinią kraju, przywiązaną do tradycji równości, obcą szerszemu pojęciu znaczenia majoratów, nieświadomą prawodawstwa przyjętego w tej rzeczy w Europie. Ogół, tak nieczuły na pieniąctwo rozszerzone w Polsce, dzięki złemu sądownictwu, poczytał za złe Wielopolskiemu dochodzenie praw niezaprzeczonych, szło bowiem o rzecz, ku której powszechność polska była niesłusznie, bezwiednie uprzedzoną. Kiedy proces, przegrany w pierwszej instancyi, przyszedł w r. 1829 pod rozpoznanie Sądu Apelacyjnego, Warszawa podzieliła się na dwa obozy nierówne. Po stronie Margrabiego stanęła mała liczba ludzi „prosto myślących“ a oświeconych, przeciw niemu zaś większość idąca za głosem niechęci, uwiedziona demokratyczną i liberalną barwą, jaką Olrych sprawie nadać usiłował.

Sąd Apelacyjny, w myśl konkluzyi Margrabiego, sprzedaż dóbr Ordynackich unieważnił. Obrony sądowe, przez Margrabiego układane i ogłoszone drukiem, pozostaną pomnikami sądowej wymowy polskiej. Uderza

w nich erudycya obok jędrności i siły wysłowienia, powaga i godność obok klasycznego zakroju. Biegli w ka-  
zuistyce i nieprzebierający w środkach przeciwnicy, nie  
szczędzili Aleksandrowi Wielopolskiemu dotkliwych ra-  
zów, które odpierał z niezachwianym spokojem, nie  
opuszczając ani na chwilę podniosłego tonu, jaki zawsze  
cechował wszystkie publiczne jego wystąpienia.

Wypadki roku 1830 przerwały bieg procesu. Po  
upadku powstania Olrych emigrował, Margrabia lat parę  
spędził również na obcej ziemi. Dopiero po powrocie  
Margrabiego do kraju sprawa wznowioną została, w sku-  
tek odwołania się Olrycha do Sądu Najwyższego. Ma-  
jątek Olrycha jako emigranta uległ konfiskacie, w pro-  
cesie pojawiła się nowa strona, prokuratorya rządowa,  
poszukując prawa skarbu do skonfiskowanego majątku.  
Z emigracyi Olrych jeszcze przysyłał obrony, przez pro-  
kuratoryą akceptowane i odczytywane w toku sprawy,  
w nich w imię zasad demokratycznych rzucał pioruny  
na wsteczną i oligarchiczną instytucję, plamiącą epokę  
równości i postępu.

W pamfletach przeciwko Margrabiemu wymierzo-  
nych sławiono zwykle zasługi Olrycha, zaszczyconego  
przydomkiem *cnotliwy*, zasługi położone w obronie ro-  
dzin, którym proces ruiną i nędzą zagrażał. W istocie  
wierzycielom majoratu żadne nie groziło niebezpieczeń-  
stwo; jedni pokryci byli hypoteką, zaciągniętą za ze-  
zwoleniem rządu Austryackiego, inni pobrali w zastaw  
majątki ordynackie, które zwracając, przychodzili do  
odebrania kapitałów. Jedynie osobiści wierzyciele Olry-  
cha, pożyczający mu na wysokie procenta, mogli byli  
utracić spodziewane zyski; pretensye ich zaś wobec

konfiskaty i zniszczenia substancyi majątkowej, stały się już więcej niż wątpliwemi. Wszelkie żądania sprawiedliwe wierzycieli Margrabia uroczyście zobowiązał się wynagrodzić, tak, jak zapewnił dożywocie Ordynatowi, jego żonie i córce, na wypadek wygrania procesu.

Wmieszanie się rządu w sprawę, przechyliło ostatecznie szalę przeciw Margrabiemu, Sąd Najwyższy zniósł orzeczenie Sądu Apelacyjnego i przywrócił w całej mocy wyrok pierwszej instancyi, uznający prawomocność sprzedaży dóbr Ordynackich. Zanim Margrabia wniósł ostatecznie żądanie *restitutionis in integrum* w swoim i rodziny Wielopolskich imieniu, treść całej sprawy ogłosił raz jeszcze po francusku <sup>1)</sup>. Senat Warszawski i tę skargę odrzucił, a Ordynacya Myszkowska ostatecznie umniejszoną o trzy czwarte części pozostała. Zły czyn ani dawnemu Ordynatowi, ani jego doradcom korzyści nie przyniósł trwałych.

Pomimo przegranej, opinia w kraju nie przebaczyła Margrabiemu procesu; przy każdej sposobności wznowiano wspomnienie sprawy o Ordynacyę, w najniesprawiedliwszem świetle rzecz całą wystawiając, bez zbadania jej sumiennego u źródeł, wszystkim dostępnych. Porywczokości sądów, tak u nas częstej, wystarczała legenda stworzona przez Olrycha, fałszywie uwieńczonego aureolą cierpienia za ojczyznę.

<sup>1)</sup> Précis de l'affaire du Majorat de Pińczów. Varsovie, 1836.



## II.

W r. 1827 Wielopolski pojął pierwszą żonę, Teresę Potocką, córkę Michała, z linii Chrzastowskiej. Mianowany Szambelanem Dworu polskiego, z powodu koronacy Cesarza Mikołaja, wszedł teraz do służby publicznej, jako członek deputacyi prawodawczej, w której szczególnie nad projektem sądownictwa gminnego i organizacją sądów wójtowskich pracował. Wypadki 1830 r. powołały go na szersze pole publicznego działania. Gdy postanowiono wysłać agentów dyplomatycznych za granicę, ofiarował się jechać własnym kosztem do Londynu. Panowały podobno niejakię uprzedzenia w rządzie przeciw jego wyborowi, musiał jednak przeważyc wzgląd na charakter i zdolności, bo ostatecznie jemu tę ważną misję powierzono.

Instrukcyja urzędowa<sup>1)</sup> polecała przedstawic przy- czyny i powody wybuchu, oraz charakter narodowy i umiarkowany rewolucyi, a powołując się na traktaty

---

<sup>1)</sup> Dokumenta Nr. 1.

i interes tak Europy, jak i samej Anglii, w przywróceniu trwałego w Polsce pokoju, zażądać medyacyi gabinetu Londyńskiego, z zapewnieniem, że Polska nie zamysła wcale zrywać węzłów, na mocy traktatów łączących ją z Rosyą, i domaga się tylko ścisłego wykonania umów obowiązujących, rozwoju instytucyj przez nie zagwarantowanych i spełnienia obietnic uroczyście i wielokrotnie robionych. Celem negocyacyi miała być czynna interwencya Anglii, oparta na pobudkach, jakie skłoniły mocarstwa do wmięszania się w sprawy greckie, uprawniona pogwałceniem traktatów ze strony Rosyi; co najmniej zaś zjednanie pomocy w pieniądzach i broni, i dyplomatycznego poparcia. Dopokąd niewiadomym był wypadek kroków przedsięwziętych w Petersburgu przez deputacyę tam wysłaną, agent polski unikać był winien zbyt jawnych z rządem angielskim stosunków. Natomiast miał sobie zaleconem, zbadać usposobienie i widoki ludzi wpływu i znaczenia, jednać ich dla sprawy, opinię publiczną przychylnie usposabiać, i wreszcie — co w instrukcyi wyrażonem nie było — starać się o zebranie funduszów ze źródeł prywatnych i przewóz broni ułatwiać agentowi, któremu to specjalnie było poruczonem.

Za podstawę powyższej instrukcyi służył memoriał przez Margrabiego dla Dyktatora wypracowany, i uwagi ks. Adama Czartoryskiego.

Paszport z datą 11 grudnia 1830 r. opiewa na imię Szwajcara Dupasquier, guwernera. Tym dokumentem i kredytywą podpisaną przez Adama Czartoryskiego<sup>1)</sup>,

<sup>1)</sup> Dokumenta. Nr. 2.

oraz listami polecającemi do bankierów i niektórych znaczniejszych osób opatrzone, obrócił drogę na Paryż, gdzie 29 t. m. stanął. Po drodze w Monachium musiał się o nowy paszport francuzki wystarać. W Paryżu nie miano jeszcze ajenta, umyślił więc prosić o audyencyę ministra Laffitte, przedstawić się mu jako pełnomocnik wysłany do Anglii dla poparcia żądań deputacyi petersburgskiej, i wyrozumieć, czy gabinet byłby skłonny do tej akcyi się przyłączyć. Tymczasem zajął się studyowaniem aktów dyplomatycznych i argumentów do dyskusyi, tak tu, jak w Anglii. Minister audyencyi odmówił, Wolicki przybył do Paryża, niebawem przeto sam do Londynu pospieszyl<sup>1)</sup>. Bawiący tam Leon Sapieha, poczynił był niejakię kroki przygotowane, lecz nie zdołał otrzymać przyznania urzędowego charakteru pełnomocnikowi polskiemu. Pierwsza trudność zachodziła w tem, żeby Margrabiego przyjęto i słuchano. Sprawa belgijska, w związku z głosami lewicy francuzkiej, rodziła wielką nieufność ku Francyi i zbliżała Anglię do Rosyi. Lord Holland oświadczył, iż Wielopolskiego, jako osoby urzędowej, widziećby nie mógł, lecz rad przyjmie w swoim domu Polaka rekomendowanego przez ks. Czartoryskiego. Lord Grey, wyznaczwszy spotkanie w domu obcej osoby, nie przyszedł „aby uniknąć podejrzeń sprzymierzonego i przy-

---

<sup>1)</sup> Papiery do misyi Londyńskiej odnoszące się, zawierają notatki do memoriału Dyktatorowi złożonego, notatki do raportów, listów, mów i artykułów w dziennikach umieszczanych, listy niektórych osób, nieliczne odpisy depeesz Rządu, oraz ułamek prywatnego dziennika czynności, prowadzonego w Paryżu i w pierwszych dniach pobytu w Londynie.

jacielskiego mocarstwa“, i tylko komunikacye ustne lub pisemne przez owego pośrednika przyjmować obiecał. „Zaraz wtenczas powiedziałem tej osobie, stósownie do całego u nas rzeczy stanu i do udzielonej mi instrukcyi, że nie przybyłem jako wysłany przez Polaków, którzyby byli Królowi Mikołajowi wojnę wypowiedzieli, że owszem przyjeżdżam jako wysłany od Rządu, który władzę króla uznaje i żąda tylko, aby Polsce dochowane były zaręczenia traktatów wspólnych wszystkim mocarstwom, i na konstytucyi oparte, — który w tym celu prosi o pośrednictwo Anglii <sup>1)</sup>.“ Te uwagi nie pozostały bez skutku; lord Palmerston zgodził się przyjąć Wielopolskiego, jako „podróżującego Polaka.“ Na audyencyi 10 stycznia udzielonej, dał naprzód poznać, że nie widzi przyczyny, dla której rewolucya wybuchła i rozpoczęła się targnięciem na życie W. Księcia, iż nie słychać było o żadnym ucisku ani o użaleniach. Nadmieniał dalej, iż w Petersburgu wstawić się na korzyść deputacyi nie może, bo znaczyłoby to mieszać się w spór między Monarchą a poddanymi i robić się sędzią sporu. Zaprzeczył nakoniec Polakom prawa do upominania się o prowincye do Rosyi dawniej wcielone. Margrabia zbił twierdzenia te punkt po punkcie, wskazał niebezpieczeństwo wojny europejskiej, której Anglia nie mogłaby bezczynnie się przypatrywać, szkodę dla równowagi świata z zupełnego zatarcia imienia Polski płynącą, i zakończył tem, że Dyktator i naród cały pokładają nadzieję w Anglii i od niej pomocy oczekują. Wtenczas Palmerston odstąpił parę kroków w tył, za-

<sup>1)</sup> List do ks. Czartoryskiego z 11 stycznia 1831 r.

myślił się chwilę i odrzekł te słowa: „Oświadczyłem Pańskiemu ziomkowi, iż miło mi będzie widzieć Pana jako jego przyjaciela i podróżnego; lecz jeśli Pan przemawiasz jako osoba urzędowa, pragniesz wiedzieć myśli moje jako ministra J. K. M. — nie odpowiadać nie mogę.“ — O wręczeniu listu wierzytelnego mowy więc być nie mogło. — Margrabia wyjednał tylko pozwolenie odwiedzania Palmerstona prywatnie, „jako Polak podróżujący i z istotnym stanem rzeczy w Polsce dobrze obznajomiony“ — ale i to pozwolenie dane było w sposób kładący wnosić, iż częste wizyty nie bardzo mile będą widziane. Wprowadzony do Talleyrand’a, dobre tam znalazł przyjęcie towarzyskie i zyskał przynajmniej sposobność zabierania potrzebnych znajomości.

W braku parlamentu nie pozostawało nic innego, jak starać się o zainteresowanie dzienników i rozszerzenie osobistych stosunków. Misya Paryzka nalegała na utworzenie Komitetu Polskiego w Londynie, budując wielkie nadzieje na wpływie opinii publicznej po obu stronach kanału. „Co do stanu interesów naszych, pisze Wolicki 20 stycznia, te się znacznie polepszyły. Minister w drugiej rozmowie ze mną lubo nie formalnie nie obiecał, jednak więcej sympatyi okazał i oświadczył, iż w skutku nocyi danych mu przezemnie, wyprawionym został Mortemart, aby za nami negocjował, że co tylko dla nas będzie można zrobić, *humainement sans se compromettre*, uczyni. Mimo to, jam z tego nie kontent; daliśmy mu ostrogi przez ostatnie mowy w Izbie. Jestto dopiero początek, coraz pójdzie ostrzej. Z drugiej strony Komitet Polski jest już utworzony. Trzebaby w Anglii starać się podobnyż założyć do zbie-

rania składek i do dopomagania wszelkimi sposobami naszej sprawie. Opinia za nami coraz lepsza; ani wątpię, że w Anglii to samo.“ — „Co do uorganizowania komitetu, odpowiada Wielopolski, z tem wstrzymać się postanowiłem aż do otwarcia parlamentu, poczem widzieć będzie można stan istotny tutejszych stronnictw i złożyć taki komitet w ten sposób, iżby się nie dostać wyłącznie w ręce jednej jakiej partyi, coby inne, z nią w opozycyi będące, odstręczyło. Wtenczas także przekonawszy się o istotnej mocy terażniejszego ministeryum, widzieć będzie można, czyli wypadnie przyjąć sposób, jakiego Pan w Paryżu używasz — przykładania ostróg, i zwrócić się ku stronnictwu opozycyi radykalnej. Tymczasem dobry stosunek z ministrami zachowywać muszę i nie czynić takiego, coby ich rozdrażnić mogło. Nie o to mi tu chodzi teraz, aby za nami interesowano się w parlamencie, bo to bez trudności przyjdzie, lecz o to, iżby interesowano się w sposób niedrażniący ministrów, którzy okażą się może ministrami większości, — iżby interesowano się za nami dla uczynienia nam dobrze, nie zaś dla zrobienia sobie, ze szkodą dla nas, z naszej sprawy narzędzia do dokuczania ministrom. Położenie Pańskie może jest w tym względzie, z powodu różnicy stanu rzeczy w obu krajach, zupełnie odmiennie.“ Instrukcyja zresztą przepisywała mu unikać aż do czasu wyjaśnienia sytuacji w Petersburgu, publicznych wystąpień, bez czego zawiązanie komitetu niepodobnem było. Angielscy radykałowie starali się wciągnąć Wielopolskiego między siebie i sprawę wyłącznie protegować; jeden z nich, bardzo w tej rzeczy gorliwy, Bowring, używał do tego swoich stosunków z Palmersto-

nem, od którego znosił wiadomości; znaleźli się znowu inni, którzy tych znoszeń najmocniej odradzali, przez wzgląd na rząd i ministrów <sup>1)</sup>). Za regułę postępowania wziął sobie z żadnem stronnictwem nie wiązać się wyłącznie, lecz starać się wszystkich dla sprawy ująć, a ministrów umiarkowaniem i ufnością zjednać.

Dla objaśnienia publiczności angielskiej, ogłosił w tłumaczeniu kartę konstytucyjną Królestwa, z dołączeniem uwag nad sposobem, w jaki przepisy konstytucyjne i postanowienia traktatów wykonywane były <sup>2)</sup>). Za pośrednictwem pułk. Jones uzyskał wstęp do kilku dzienników; *Times*, *Morning Chronicle* chętnie umieszczały nadsyłane artykuły. Na początku marca przyjaciele Polski dali Margrabiemu ucztę publiczną, na której zabrał głos, powtórzony przez dzienniki; *West-*

---

<sup>1)</sup> „Dnia 23 stycznia byłem na obiedzie u pułk. Jones. Jestto radykalista, i, jak się sam nazywa, filozof, oryginal w całym urządzeniu swego domu. Na środku stołu na kandelabrze zawieszono kartki, po francuzku i po angielsku, obejmujące konstytucję obiadową, której jednym z artykułów jest, że sztucce się nie odmieniają. Jest on humorystyk, dowcipny, lakoniczny w uwagach, otwarty i szczery. Przestrzegał mnie o tem, że widywać się z nim i podobnymi jemu, a między innymi z p. Bowring, powinienem tylko potajemnie, i używać ich pomocy. Przeciwny sposób zachowania szkodziłby mi u osób rządowych, u których oni za przesadzone głowy są uważani; to samo powiedział mi o p. Hume. Znalazłem oparcie przeciw p. Bowring, który coraz bardziej chciałby mnie wciągnąć w swoje stronnictwo“.

<sup>2)</sup> Constitutional Charter of the Kingdom of Poland in the year 1815, with some remarks on the manner in which the Charter, and the stipulations in the treaties relating to Poland, have been observed.

*minster Review* umieścił o tej mowie obszerną rozprawę. W celu ożywienia składek skąpo wpływających do redakcyj dzienników, udał się o pomoc do pułk. Jones, który trudniąc się subskrypcjami na rzecz Francuzów, Hiszpanów, Greków, najlepiej mógł w tej rzeczy dopomóc. Po zasięgnięciu bliższych wiadomości, przekonano się, jak mało jest nadziei zebrania znaczniejszej sumy, gdyż ludzie bogaci, do składek zwykle przyczyniający się, znajdowali się w najgorszych interesach; kto zaś miał co dać, dawał na mrących z głodu Irlandczyków.

Z dawnych przyjaciół Polski, jedni, jak: Grey, Holland, Brougham, należeli do gabinetu; inni, jak: Hobhouse i Burdett, przez wzgląd na toczącą się reformę parlamentarną, pragnęli rządowi kłopotów oszczędzić. Lord Grey był podobno pod wpływem księżny Liewen, lord Holland ulegał własnej żonie, chwilowo nie lubiącej Polaków, Brougham stronił od swoich dawnych „faworytów.“ Wpływ ambasady rosyjskiej zamknął wkrótce Wielopolskiemu salon ks. Talleyrand, czyli raczej jego siostrzenicy ks. Dino. Wellington przyjęcia Margrabiego odmówił, pod pozorem, że nie jest ministrem<sup>1)</sup>. Hobhouse od wniesienia w parlamencie wniosku na korzyść sprawy polskiej wręcz się wymówił, Burdett wnieść obiecał, ale dopiero po przejściu bilu reformy.

---

<sup>1)</sup> „Le Duc s'empresse de prévenir M. le Marquis Wielopolski, qu'il n'est pas au service du Roi dans le moment actuel. Il faut faire connaître ce fait à M. le Marquis, afin qu'il puisse éviter de se donner la peine de faire visite au Duc, si M. le Marquis n'a pas de raison majeure pour désirer de le voir.“

W depeżach do Rządu, bardzo jasno i uczciwie stan rzeczy w Anglii przedstawiając, do żadnych złudzeń nie dawał powodu. Nalegał bardzo od początku na wydanie manifestu wystawiającego położenie w całości, „bez czezej deklamacyi, która w tym zwłaszcza kraju mało robi wrażenia;“ jeszcze bardziej na nadsyłanie regularne wiadomości z kraju. „Z tego wszystkiego przekona się Wasza Ks. Mość, pisze do ks. Czartoryskiego, iż całe stanowisko moje tutaj wymaga, abym o postępie rzeczy w naszym kraju jak najdokładniejsze i najczęstsze miewał wiadomości, gdyż to tylko w częstych z osobami tutejszemi stosunkach mnie utrzymywać, a zatem do wpływania na ich zdanie i dowiedzenia się o ich myślach, sposobność otwierać mi może. Już pod innemi względami interesów naszych wewnętrznych potrzebnem mi się zdaje, ażeby wychodził dziennik jaki urzędowy, któryby nietylko wszystkie postanowienia rządowe mieścił, ale także wszystkie wypadki u nas w całej zupełności obejmował, a oraz rozmaite zdania u nas powstające o sprawach krajowych prostował i naprowadzał do tego, które przewodniczy rządowi. Taki dziennik wszystkim ajentom za granicą, zarówno jak inne dzienniki pocztą posyłany, usposobiłby ich do podawania prawdziwych o biegu rzeczy u nas wiadomości, odpowiadania na liczne pytania i wątpliwości, oraz zbijania mylnych w zagranicznych dziennikach pogłosek. Brak dokładnych wiadomości w terażniejszym naszym położeniu, kiedy każdy ma prawo żądać od nas dokładnej o wszystkim sprawy, wszelkiego kredytu wysłanych ajentów z czasem pozbawi.“ Jakoż lord Palmerston z pewnością nie po to przyjmował Wielopol-

skiego, żeby usłyszeć jak Polacy traktaty interpretują, tylko po to, żeby zasięgnąć informacji i takowemi inne kontrolować. Rząd ze swej strony skarżył się ustawicznie na brak nowin od agentów, których depesze były przejmowane, albo tygodniami zalegały w drodze. Wypadki zaś coraz większą nakazywały czujność, mianowicie skoro od zewnętrznej pomocy oczekiwano zbawienia.

Jak tylko listy z Warszawy nadeszły, z doniesieniem o powrocie Wyleżyńskiego, o blizkiem zwołaniu sejmu i powszechnem wzburzeniu umysłów, Margrabia przewidział, że niebawem do detronizacji przyjdzie. „Poszedłszy do lorda Palmerstona <sup>1)</sup>, opowiedziałem mu ten stan rzeczy, wyraziłem oraz, że z powszechnego usposobienia umysłów wnosić można, iż na Sejmie zapewne odpadnięcie dynastji wyrzeczone zostanie. Przeciwno temu oświadczył się jak najmocniej, powiedział, iż przez to opuścilibyśmy stanowisko z traktatów wypływające, na wszelkie ztąd skutki narazilibyśmy się i bój Rosji przeciwko nam uprawnili. Odpowiedziałem na to, co wypadało. Obstawał mocno przy swem zdaniu, i z całego jego sposobu mówienia widzieć mogłem niespokojność o to, aby wstawieniu się na zasadzie traktatów rozpoczętemu, zasada ta odjętą nie została. Dodać jednak winienem, że mi nie oświadczył, iżby takie wstawienie było nastąpiło <sup>2)</sup>. Pośpieszam donieść o tem: nie wiem jak dalece wiadomość ta na postanowienie

<sup>1)</sup> List do ks. Czartoryskiego z 25 stycznia 1831 r.

<sup>2)</sup> Misja paryzka fałszywą wiadomością o interwencji dyplomatycznej Anglii, Francji i Austrii, „z pewnego źródła“ pochodzącą, do Londynu nadesłała.

władzy wpłynąć będzie mogła; jeśliby mi jednak zdanie moje wyrazić było wolno, mniemałbym, że jak z jednej strony rozpoczęcie boju potrzebnem mi się zdaje, tak z drugiej radziłbym, że równie jak manifest, który tutaj ze wszech miar najlepsze czyni wrażenie, przeciw dynastyi wyraźnie się nie oświadcza; korzystnieby było na teraz nie jeszcze co do jej odpadnięcia nie wyrzekać. Uniknęlibyśmy przez to odstęczenia i Anglii i może innych mocarstw od rozpoczętego wstawienia się za nami, pozbawilibyśmy nieprzyjaciół wszelkich prawnych w obliczu Europy pozorów; a skoro w dalszym biegu rzeczy bylibyśmy tak dalece na siłach, iżby zachowanie teraz potrzebnych może względów było zbyteczne, to co cobyśmy teraz odwlekli, zawszeby zrobić można. Wiadomości o postanowieniach Sejmu, które tak wielki wpływ na mój sposób zachowania się tutaj mieć będą, z niecierpliwością wyglądam.“ W dniu, kiedy list powyższy w trzech odpisach trzema różnemi drogami z Londynu odszedł, w Warszawie detronizacya orzeczoną została. W ślad za nią Gustaw Małachowski pisze do Wielopolskiego: „W okolicznościach tak ważnych nie można się zaślepiac nad wyniknąć mogącemi wypadkami, a wielka odpowiedzialność najmniejszego błędu zmusza nas ostrzedz Pana, że jeżeli z jednej strony cała nasza ludność pod bronią pozwala nam się spodziewać szczęśliwszych pierwszych wypadków, tak z drugiej strony wiemy, że z czasem zwycięstwa same zniszczyły i wniweczby nas obróciły; albowiem gdy wszyscy stoją w szeregach, niemasz nadziei posiłków, przeto dłużej nad cztery miesiące utrzymać się nie możemy, i jeżeli nie będą mogli, albo nie zechcą przyjść nam w pomoc, nie-

zawodnie będziemy zgnieceni. . . Staraj się, żeby nam przysłano generała znanego francuzkiego.“ Nie czekając rozkazów Rządu swego, Margrabia dowiedziawszy się o detronizacyi, przedłożył Palmerstonowi konieczność uznania niepodległości Polski, za czem poszłoby ułatwienie komunikacyi, dowozu broni i zaciągnięcia pożyczki — trzech rzeczy najgwałtowniej potrzebnych. Wszystko, co dało się powiedzieć i zrobić dla sprawy zawczasu na zaturę skazanej, wyczerpał. W memoryale Palmerstonowi wręczonym <sup>1)</sup>, zebrał wszystkie możliwe argumenta z prawa publicznego i polityki wyciągnięte na korzyść Polski; w kraju radził wytrwałność i energię, jako jedynie obiecujące ratunek i zdolne skłonić mocarstwa do uczynienia dla nas tego, co uczyniono dla Greków. Palmerston wiecznie jedno powtarzał, że ścisła wierność traktatom, jest podstawą polityki angielskiej; że traktaty przyznały tę część Polski, która teraz rokosz przeciw Królowi swemu podniosła, na rzecz Rosyi, wkładając wprawdzie na Monarchę obowiązki rozmaite względem Polaków; że zatem gabinet Londyński może czynić przedstawienia rządowi rosyjskiemu co do dochowania Polakom ich praw, lecz nie może przedsiębrać żadnych kroków przeciwnych zasadzie należenia Polski do Rosyi, uświęconej traktatami: bo gdyby traktatów nie szanowano, nie byłoby nic pewnego na świecie. Anglia mogła domagać się dla Polski, aby według traktatu Królestwo było rządzone oddzielnie od Rosyi i miało konstytucyę; gdyby więc Cesarz chciał wcielić

---

<sup>1)</sup> Mémoire présenté à Lord Palmerston par le Marquis Wielopolski, Envoyé de Pologne. Varsovie 1831.

Królestwo do Rosyi, Anglia sprzeciwiłaby się temu, lecz takiego zamiaru Cesarz nie okazał. Jeśli nie szanował, jak Polacy mówią, konstytucyi, może to być złamaniem konstytucyi tej względem Polaków, lecz nie jest złamaniem traktatu wobec Anglii; traktat bowiem nie powiada, jaka to ma być konstytucya, ani też nie stanowi, żeby zmienioną nigdy nie była. Dodać zaś nie chciał tego, o czem dobrze wiedział, iż Polska konstytucyę zawdzięczała nie traktatom, lecz dobrej i nieprzymuszonej woli Aleksandra I, który ją wbrew życzeniom mocarstw traktatowych Królestwu nadał. Sens moralny wywodów Palmerstona był jeden i ten sam w 1831 i w 1863: „*Nous avons le droit d'intervenir en Pologne, mais nous n'en avons pas l'obligation*“, czyli jeszcze otwarciej mówiąc: Anglia nie widziała interesu w interwencji. Do stanowiska prawnego Palmerston nie przywiązywał wagi; na sztuce tłómaczenia traktatów w potrzebie i stósownie do potrzeby nie zbywało mu nigdy, ale nienawidząc Francyi i Ludwika Filipa, pragnąc ograniczyć jak najbardziej wpływ Francyi w Europie, nie chciał narazić się Rosyi; w utrzymaniu zaś waśni polsko-rosyjskiej widział pewną rękojmię słabości tego ostatniego mocarstwa. Radził wprawdzie Polakom wejść w układy z Cesarzem Mikołajem, zaraz jednak dodawał, że do uznania niepodległości Polski skłonić są zdolne Anglię tylko zdarzenia widoczne, wobec całej Europy spełnione, więc „trwać“ i szczęścia próbować nie odradzał także. Negocyacye z Rosyą rozpoczynane bez silnej woli doprowadzenia ich do skutku, nie mogły też być ostrogą dla Anglii, ani zachętą do podjęcia medyacyi; dlatego Wielopolski

ostrzega w Warszawie, żeby unikając wstrząśnień socyalnych i ostateczności, nie dawać do poznania, że Polacy drobnemi zadowolnić się ustępstwami gotowi, gdyż w takim razie mocarstwa owego *minimum* chwycić się pospieszą.

W Paryżu, sympatyczna dla Polaków atmosfera sprawiała, iż tameczni ajenci wszystko za dobrą brali monetę. „Wszystko dobrze idzie, donosi Wolicki. Ja zabrawszy z sobą kilku tęgich jenerałów, ruszam.“ Jego następca Morawski, jeszcze bardziej różowo rzeczy widzi: „We Francyi wojna jest we wszystkich umysłach, te tylko wyjąwszy, od których decyzya głównie zależy. Dziś pułki całe witały ks. Orleańskiego okrzykiem: *En Pologne! en Pologne!* Ten okrzyk powtarza publiczność po teatrach i po prowincyach, subskrypcya pójdzie żwawo w całym kraju, sprawa nasza popularyzować się będzie po widowiskach, które wszystkie ubiegają się o pomnożenie dochodów Komitetu Polskiego. Popęd narodu skończyć musi na popchnięciu gabinetu w odmet interesów naszych. . . Ks. Orleański przyjął mnie dzisiaj u siebie z największą otwartością, obiecał mi zupełne poparcie w gabinecie. . . Sebastiani tak rezonuje: Interes Polski jest interesem Francyi, ale Francya nie może poświęcać interesu swojego interesowi Polski; nie jest interesem Francyi nieść oręż w pomoc Polsce, ale nie szczędziła, nie szczędzi i szczędzić nie przestanie żadnego kroku ku ocaleniu Polski!“<sup>1)</sup> Musiano poznać się prędko na arlekińskiej dyplomacji wydawcy Orła

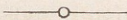
---

<sup>1)</sup> List Morawskiego do Wielopolskiego, z d. 7 lutego 1831 r.

Białego; w połowie marca został odwołany, jego miejsce zajął jen. Kniaziewicz z Platerem. Ten ostatni oznajmiając Margrabiemu przybycie do Paryża, dodaje: „My tu mało czego spodziewamy się; zimno i bardzo tu jest zimno. Podobno w Londynie równego doznajesz losu?“ — Zaraz jednak po tym liście zaszła okoliczność niewyjaśniona: przybycie do Londynu Aleksandra Walewskiego, opatrzonego listem wierzytelnym misyi Paryzkiej, w celu zaproponowania Palmerstonowi osadzenia jednego z Arcyksiążąt Austriackich na tronie polskim. Taką samą kombinację Wielopolski już pierwej był nasunął, lecz minister uznał kwestyę dynastyczną za przedwczesną. Walewski dopiero po wizycie u Palmerstona uwiadomił Margrabię o swoim przyjeździe; ten więc uważając przysłanie nowego ajenta za swoje odwołanie, przytem niespokojny o żonę mającą słabość odbywać, postanowił wrócić do kraju. Prawdopodobnie Walewski wybranym był w Warszawie na zastępcę Wielopolskiego, gdzie depeze Londyńskie sejmowym dyplomatom bardzo się nie podobały, bo nadzieje interwencyi nie znajdowały w nich dostatecznego poparcia. W Aleksandrze Walewskim upatrzonego dyplomatę po myśli; wszystkie salony stanęły przed nim otworem, lady Holland znowu polubiła Polaków, pani Dino wcale już na panią Liewen nie zwracała uwagi; zbierał wiadomości po buduarach i takie przysyłał informacye. „Ja takich sposobów nie miałem,“ rzekł później Margrabia, a wypadki nie zadały mu kłamu. Za powrotem do Warszawy złożył Rządowi raport streszczający całą misyę, i ten między dokumentami jest zamieszczony <sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Dokumenta. Nr. 3.

W późnych latach Margrabia, gdy mu czytano Pamiętniki Niemcewicza, który także w Londynie koło polskich interesów chodził, wspominał, ile bolesnym i upokarzającym było to domaganie się pomocy dla Polski, u ludzi o Polsce słyszeć nie lubiących.



### III.

Wróciwszy do kraju, już ani żony ani dziecka przy życiu nie zastał <sup>1)</sup>. Miał zamiar czas dłuższy zabawić w Chrzastowie przy matce zmarłej, lecz wkrótce biedz musiał do ciężko rannego pod Długosiodłem Tomasza Potockiego, i przywiózłszy go do Warszawy, z nim razem zamieszkał. Mianowany Radcą Stanu, brał udział w pracach sejmowych, jako mówca rządowy, dopóki nie został obrany (8 sierpnia) posłem Grodzieńskim. Z okazji wyboru tego spotkał się oko w oko z zawziętością Olrycha, który ustawicznie na niego napadał w *Nowej Polsce*, a teraz do Izby usiłował nie dopuścić. Przywołany w Izbie poselskiej do porządku za napaść na nieobecnego, Olrych

---

<sup>1)</sup> O podwójnej stracie tej dowiedział się przypadkiem w Suchy, gdzie się u krewnych zatrzymał. Służący, nie znając Margrabiego, uchodzącego za cudzoziemca, odezwał się przy nim: biedny p. Aleksander Wielopolski nie wie, że mu żona i dziecko umarło! Nie zdradził się jednak najlżejszem drgnięciem, i dopiero wsiadłszy do powozu żalowi puścił wodze.

zaniósł do Senatu skargę, jednomyślnie odrzuconą, o unieważnienie wyboru Wielopolskiego, gdyż tenże wieku przepisanego nie doszedł, gruntowej własności nie posiada i do ksiąg obywatelskich zapisanym nie jest. Jedne z tych zarzutów były fałszywe, inne niewczesne, albowiem dla wyborów odbywających się w wyjątkowych okolicznościach, Rząd formy w Królestwie obowiązujące uchylił, Wielopolskiego zaś jako Radcę Stanu wyraźnie upoważnił do przyjęcia poselskiego mandatu. Olrychem zarówno kierowała prywatą i niechęć ku ściśle zachowawczym opiniom politycznym Margrabiego; demokraci i klubowcy liczyli go do tak zwanej koteryi kanapowej, wyrzucali mu, że w Anglii nie umiał i nie chciał zjednać przychylności ludu dla Polski, że nie dość energicznie koło sprawy się krzątał. Śmiała obrona jen. Skrzyneckiego, występowanie przeciwko klubom i klubom, udział w założeniu umiarkowanego pisma *Zjednoczenie*, udział w próbach skoncentrowania rządu w jednej dłoni i przywrócenia silnej władzy, opieranie się na zasadzie narodowości, pod którą upatrywano „możnowładztwo magnatów“ — były to aż nadto dostateczne tytuły do ich nienawiści względem Wielopolskiego. Mochnacki, Spazier, Morawski, powtórzyli wiernie owoczesne oskarżenia.

Obok prac bieżących nie przestawał pracować w zawodzie dyplomatycznym, udzielając rządowi wskazówek co do postępowania agentów za granicą; starał się nawet o powtórny misję do Londynu. Jak umiał czas zapelnąć i użyć, świadczą notatki pobieżnie na papier rzucane, w których zapisuje gdzie szukać materyałów, jakie książki czytać, w jaki sposób mowy przygotowy-

wać i porządek dnia układać<sup>1)</sup>. Aby miał należeć stale do redakcyi jakiego pisma, nie zdaje się, żadnego przynajmniej śladu niema. Na zarzuty sobie czynione co do sprawowania obowiązków w Londynie i co do orzeczeń w Izbie, na napaść Olrycha, odpowiadał listami do pism publicznych; jedno zostały umieszczone w *Zjednoczeniu*, inne *Polak Sumienny* odrzucił. W rozmaitych okolicznościach Konstanty Świdziński z własnego popędu stawał w obronie Wielopolskiego, ztąd zawiązały się stosunki bliższe, które ścieśnione wspólną pracą, wkrótce w trwałą zamieniły się przyjaźń.

Po wzięciu Warszawy wraz z armią i rządem, stolicę i kraj opuścił. Granicę przejeżdżał na jednym wózku z Maurycym Mochnackim, a to jedyne, pierwsze i ostatnie spotkanie z przyszłym historykiem powstania, żywo mu się w pamięci wryło. Zabawiwszy kilka tygodni w Rydzynie, aby zbliżyć się do kraju przyjechał do Krakowa. Tu w marcu 1832 r. pojął drugą żonę Paulinę Potocką, siostrę Teresy, wierną towarzyszkę reszty dni życia. Wkrótce po ślubie, zmuszony opuścić Kraków<sup>2)</sup>, przeniósł się do Drezna, nęcony tam skarbami nauki i sztuki. Mając natenczas tysiąc dukatów całego ma-

1) Rozkład godzin z 31 sierpnia 1831 r.:

od 6—9 naukowe;

od 9—10 śniadanie i gazety;

11, 12, 1, 2, 3 sejmowe i redakcyjne;

5, 6, 7, 8, 9 naukowe, w Niedziele towarzyskie;

10 herbata;

11, 12 naukowe.

2) Policya Wielopolskiemu pobytu w Krakowie wzbrowiła. „Le Comte avait été un négociateur trop habile et trop actif, pour qu' on tolère son séjour dans un pays qui se trouve

jątku z sobą, a przewidując możebność utraty Ordynacyi, powziął zamiar osiąść w Bazylei i objąć katedrę profesorską. I w tej trudnej chwili, odwagi i pogody ducha nie stracił, pewny, że w pracy choć część bytu materyalnego odnajdzie. W wiele lat później, sądząc się zupełnie zrujnowanym majątkowo, wskutek zmian w kraju zaszyłych i strat ztąd płynących, najspokojniej zamyslał o założeniu gdzie w Niemczech antykwarskiej księgarni.

Skoro widoki amnestyi się otworzyły, powrócił znowu do Krakowa; tu narodził się mu syn Zygmunt, tu odnalazł dawnych znajomych: Konstantego Świdzińskiego, Pawła Popiela, kasztelana Ludwika Łempickiego; z nimi i z Zygmuntem Helelem stosunki ścisłej przyjaźni zawiązał. Po uzyskaniu pozwolenia powrotu do kraju, zamieszkał z rodziną w Książu, w zamiarze odbudowania podupadłego zamku Mirowskiego. Odwiedził go tam wkrótce Świdziński, w przejeździe na Ukrainę, i zostawił własnoręczny plan restauracyi starej Myszkowskich siedziby.

Okoliczności skłaniały Margrabiego do zamknięcia się w domowem kółku. Przyprawdzał do porządku zaniedbany podczas nieobecności majątek, odszukiwał po okolicy rozproszone ręką Olrycha księgi ze zbioru rodzinnego i nowe gromadził nabytki, pracował i uczył się. Zygmunt Helcel począł wydawać w Krakowie *Kwartalnik Naukowy*, chwycił więc za pióro i skreślił kil-

---

au centre de l'Europe et en contact avec tant d'échos de toute couleur et opinion." Odpowiedź Schrödera dana osobie wstawiającej się za Wielopolskim. — Z listu współczesnego.

kadziesiąt aforyzmów, noszących tytuł: *Myśli i Uwagi* <sup>1)</sup>. Jest-to jedyna praca filozoficzno-literacka, jaka po nim pozostała. Świadczy ona, do jakiego stopnia był już wtenczas człowiekiem uzupełnionym duchowo i przemyślanym, jak rzeczy czasu do głębi przenikał i własne postępowanie na wyrozumowanych opierał prawidłach. Cały człowiek prywatny i publiczny w nich się maluje; odczytując dziś owe myśli w odległej epoce na papier rzucone, znajdujemy dziwną zgodność między teorią i praktyką życia, rozwiązanie niejednej zagadki, wytłómaczenie wielu niezrozumiałych napozór postępów.

Jednem z najbardziej uderzających, jest bezwątpienia orzeczenie przywiedzione na czele. „Nie można wymagać, aby każdy w każdej chwili okazywał się tem, czem jest istotnie; bo życie każdego w rozleglejszych stosunkach umieszczonego człowieka w ciągu tylko długich czynów się rozwija. Każdy więc także zrezygnować na to się powinien, iż od masy, która drobne tylko atomy pod rozbiór brać umie, będzie niepoznanym, i temu słowami nie zaradzi, tylko rozwinięciem swoim czynów do zupełności“. W ciągu urzędowego działania, Margrabia niemal na każdym kroku spotykał się z zarzutem, iż swoje zamysły i plany zbytnią otacza tajemnicą, i przed krajem cel do którego dąży, zanadto starannie ukrywa. Ci, co jawności tak natarczywie się domagali, nie zwracali uwagi na okoliczność powszechnie wiadomą, że warunki miejsca i czasu sprzeciwiały się traktowaniu spraw krajowych na *forum*, publicznie

---

<sup>1)</sup> Kwartalnik Naukowy. Rok 1835. Podpisane głóskami A. W.

i jawnie. Margrabia nie miał na swoje rozkazy ani trybuny, ani prasy półurzędowej i inspirowanej, ani żadnych środków tworzenia opinii, jakimi rozrządzają mężowie stanu w innych krajach i położeniach, nawet swego własnego *Dziennika Powszechnego* panem wszechwładnym nie był, podczas gdy jego przeciwnicy posługiwali się dziennikarstwem krajowem i zagranicznym, pismami tajnemi, ustną propagandą, a broni fałszu i złej woli nadużywać wcale się nie wzdragali. Ludziom bliżej Margrabiego stojącym, wszelkie niemal jego kroki były wiadome, równie jak trudności, z jakimi musiał walczyć; do nich należało oświecać i uspokajać opinię. On sam odzywał się do kraju, ile razy do tego nadarzyła się sposobność, w granicach możności, w przemowach do duchowieństwa, urzędników, młodzieży, w Radzie Stanu, później w *Dzienniku Powszechnym*; zrobił się dziennikarzem, z jego natchnienia wyszły niektóre broszury za granicą drukowane, ale te głosy rozbiły się o niechęć z góry powziętą, o złą wiarę, lub gubiły się wśród hałasu umyślnie wzniesanego. Sztuka przerabiania opinii publicznej naciskiem, insynuacją, przekupstwem, skomplikowanym aparatem prasowym, wszystkimi sposobami praktykowanemi przez wszystkie rządy, była mu obcą i wstrętną. Brzydził się blichтром, chciał, żeby czyny za niego przemawiały i same go broniły w oczach współczesnych. Zarzucać mu idealizm, byłoby do pewnego stopnia rzeczą słuszną; twierdzić, iż milczał upornie, znaczy z prawdą się mijać; przypisywać zaś milczenie dumie, zarozumiałości i pogardzie dla sądu powszechnego, wielką jest niesprawiedliwością.

Legenda otaczająca osobę Aleksandra Wielopolskiego, niesie, jakoby przyczyną odosobnienia i zamknięcia się na wsi był egoizm, pycha i inne tego rzędu pobudki. Powiedziano o nim, że „siedział jak orzeł samotny na skale, gotów pochwycić w silne swoje ręce każdą sposobność działania“<sup>1)</sup>; gdzieindziej znowu przypuszczano, iż bezczynność polityczna być dlań musiała moralną męczarnią. W rzeczywistości inaczej się miało, i oto jego własne świadectwo: „Błędne to jest wyobrazenie, które w wieku dzisiejszym panuje, jakoby polityczna sfera w towarzystwie była wszystkim, a reszta stosunków lichym tylko jej za podłogę służącym materiałem, który w sobie żadnej wartości niema i lekceważonym lub zaniechanym być może. Owszem, każdy stosunek towarzyski, rodzinny, miejscowy, jest jednym z momentów, z żywiołów życia towarzyskiego, i ma nieskończoną wagę i wartość; a skoro człowiek w takim stosunku, w którym Opatrzność go umieściła, dobrze i prawie się zachowuje, wypełnia swe przeznaczenie i dostępuje prawdziwej godności.“ Tak pojmując układ społeczny i zadanie jednostki w społeczeństwie, odpowiednio urządzał własne życie i najprzód miał na oku spełnienie obowiązków położeniem i okolicznościami wskazanych. Przywiązywać główną wagę do stosunków miejscowych i rodzinnych skłaniały go podwójne powody: jedne ogólne, ze zbiorowego stanu rzeczy płynące, inne zaś miejscowe, dotyczące każdego najbliżej.

Nie uszedł jego uwagi fenomen, coraz silniej w naszych czasach na jaw występujący, ów „rozejm i wza-

---

<sup>1)</sup> Paweł Popiel: „Andrzej hr. Zamoyski.“

jemna obojętność między prawem i obyczajami," dalszy ciąg rozbratu społeczeństwa z religią, ustanowionego przez rewolucję francuską. „Zasady instytucyj wszelkich i działań prawodawczych w obyczajach narodu polegać winny, a prawo ma je obwarować, porządkować i rozwijać; prawodawstwo być powinno obyczajnością do przytomnej rozwagi przyprowadzoną, z pod ślepego wypadku wyjętą, obyczajność zaś narodowa żywem tylko w stosunki życia towarzyskiego wprowadzonym prawem.“ Z tej prawdy niezaprzeczonej wychodząc, słusznie uważa, iż: „dwa na teraz zachodzą prawodawcze dzieła: jedno odbywane głośno w rozprawach mownicy, przez osoby tytuł prawodawców noszące, drugie zaś odbywa towarzystwo same obyczajnością, którą z siebie wykształca.“ W tem rozdwojeniu bolesnem, zatrważającym dla umysłów skłonnych do zwątpienia, upatruje właśnie zadań lepszej dla społeczeństwa ludzkiego przyszłości. „Tak rzecz uważając ze stanowiska w obrębie samych elementów politycznych zajętego, okazuje się ich rozdwojenie; lecz wchodząc dalej w wielkie historyczne rzeczy stosunki, ukaże nam się podobno, iż w ręku Opatrzności dwa te przeciwne dążenia ku jednemu działają. Prawodawstwo jawne i pisane <sup>1)</sup> oddawna jest tylko niszczeniem, trawieniem wszystkiego co było. Lecz duch ludzki samą tylko ujemnością uraczyć się nie da, i dzieje, równie jak natura, mają *horrorem vacui*. W miarę jak prawodawstwo rozprawiające coraz bardziej ciało towa-

---

<sup>1)</sup> Wielopolski pisał to z powodu rozpraw o szlachectwie w Izbach francuzkich, i sąd swój do prawodawstwa francuzkiego odnosił. Jednak to samo do wszystkich prawodawstw wiernie się stosuje.

rzyskie z obumarłych już pozostałości dawniejszych oczyszcza, zawiązują się po całej rozległości organizmu społecznego, w zaciszu familijnego życia i miejscowości rozlicznych utwory, które w owo *vacuum* coraz bardziej wrastają. Duch dziejów, jak często tak i tutaj, urąga się z układów ludzkich i głupstwem czyni ich mądrość.“ W naszych oczach prawodawstwo wszędzie coraz gorliwiej „zamiata“ dawny porządek, usuwa religię z życia społecznego, tworzy próżnię, którą zapełnia praca wewnętrzna tocząca się w łonie społeczeństwa, praca widoczna, której dzisiejszy ruch katolicki jest objawem i dowodem. U nas w Polsce prawodawstwo rządowe burzyło i zamiatało pozostałości dawnego czasu; ze sfery prawodawczej i politycznej byliśmy najzupełniej usunięci, tem bardziej więc należało pielęgnować prawdziwe ogniska życia społecznego i narodowego w rodzinach, gminach, parafiach. Zamiłowaniu życia wiejskiego u Margrabiego przewodniczyła myśl głębsza i donioślejsza, poczucie i świadomość potrzeb społeczeństwa polskiego, wiara w odrodzenie narodu przez rodzinę i gminę silnie ukonstytuowane na zdrowych, religijnych i zachowawczych fundamentach. „Wypada nam sposobić się wewnątrz i rozpamiętywać to, co się stało w porównaniu z tem, co stać się było powinno“ — pisze do Romana Załuskiego. W *Liście Szlachcica Polskiego* życie wiejskie nazywa „jedynem życiem publicznem i jedyną ojczyzną, jakie nam pozostały;“ w jednej z mów w procesie o zapis Świdzińskiego dodaje: „oddawna już stolice nasze są po powiatach, po wsiach naszych.“ I na innem miejscu *Mysli i Uwag* znajdujemy wska-

zówkę, dlaczego tak lubił dom i ognisko rodzinne: „W tych czasach trudno żądać dobrego bytu i szczęścia na taką wagę, na jaką w innych spokojnych czasach mieć je było można; dosyć, gdy się ma początek ich jakowyś, który rozszerzać należy stosownem życiem, tak jak blaszkę złota, która biciem nieskończenie rozciągnąć się daje.“ — Szkoda, że tej miary domatorów więcej nie liczyliśmy wśród nas! Ogół wielką politykę uważał wszystkim, codzienne prace pogardliwie pomijał i na lepsze odkładał czasy. Cały nasz rozwój wewnętrzny został zatamowany i zwichnięty wskutek zapomnienia stosunków społecznych na rzecz sfery politycznej.

Przechodząc do wyższego zakresu ludzkiej czynności, wypowiada przestrogi, które każdy człowiek polityczny w pamięci mieć winien wyryte. Cóż bardziej zgodnego z rozumem i mądrą praktyką życia, jak to zalecenie, aby „rozwinieniem czynów do zupełności“ każdy w szerszych stosunkach umieszczony, starał się własne dążenia i cele masom objaśniać, zamiast słowami o popularność się starać? Tę samą myśl i w inny sposób tłumaczy. „Nieodstępnych prawideł zachowania własnego, tylko do tego zmierzających, żeby osobistość górze otrzymała lub nietykalną pozostała, przypisywać sobie nie należy; tylko zawsze mieć za prawidło cel, który na nas i przez nas ma wejść w rzeczywistość. Dla owego-to, w wyższym porządku czerpanego celu, winniśmy stosownie do zmiany okoliczności zachowanie się osobiste zmieniać, a nigdy osobistemi prawidłami rozkrzewienia się rzeczy stosownie do pory i okoliczności nie tamować i nie tłumić. Chodzi bowiem o to, aby

rzecz, której człowiek służy, nie zaś oddzielona od rzeczy osobistość jego górę wzięła.“

Kiedyś, gdy wszystkie świadectwa publicznego zawodu Aleksandra Wielopolskiego wyjdą na jaw w zupełności, powszechność polska przekona się, że on sobie samemu kłamu nie zadał, że ambicya jego czystą i szlachetną była, że dobro wspólne wyłącznie miał na celu i z siebie chętną a całkowitą niósł zawsze dla sprawy i rzeczy publicznej ofiarę. W świetle prawdziwej historii obraz jego życia odpowie ideałowi, jaki sam skreślił dla czynności ludzkiej, „która powinna być nie jak raptowny zalew, który wnet osiąka i schnie na słońcu, lecz jak głęboka, wspaniała rzeka, która wśród wszelkich na swej powierzchni ruchów fali, dna nigdy nie traci, nie tylko błyszczy, lecz i w głębi koryta, choć niepostrzeżona, całą wagą płynie.“

Najwyższych zagadnień ludzkich i pytań potocznych w ten sposób dotykając, autor *Mysli i Uwagi* okazuje się głębokim, chrześcijańskim myślicielem, swoje wnętrze nam otwiera i nawet w dalekie tajniki duszy zaglądnąć pozwala, gdy o modlitwie wyraża się: „nie jest ona gnuśnością lub stratą czasu, owszem człowiekowi wagę na dno życia nadaje.“

*Mysli i Uwagi* noszą, jak wszystko co wyszło z pod pióra Margrabiego, cechę odrębną, jemu samemu właściwą. W obronach sądowych trafiają się czasem zwroty obczyznę przypominające; tu język jest czysty, silny, dobitny, na klasycznych wzorach widocznie wykształcony, a charakterowi i nawet zewnętrznej postaci człowieka doskonale odpowiadający. Każdemu, kto raz w życiu słyszał Wielopolskiego mówiącego, stanie

on przed oczami po przeczytaniu kilku wierszy. Nadwiślańskim Francuzom, wykarmionym na lekkiej strawie romantycznej frazeologii, obcym musiał się wydawać, albo zgoła wstrętnym duch wiejący z pism i mów Margrabiego. Gruntowny i wytrawny sąd o rzeczach, jasny pogląd na stan społeczeństwa i potrzeby kraju, nie przystawał do umysłów powierzchownych i wrażliwych, raził fantastów, nie mógł nie być kamieniem zgarszenia dla sentymentalnych polityków i najrozmaitszego gatunku dyletantów, jakich tylu i tylu liczyliśmy. Sam sposób życia, oddanie się pracy i nauce odosobniał go wśród swoich, od wiejskiej szlachty, zabijającej czas pogrążaniem się w śmiertelnych nudach. Ciężkie to i smutne były czasy. Pańszczyzna gorzej trapiła panów niż poddanych. Chłop przynajmniej orał, siał, zbierał, młócił i zboże odstawiał, był zawsze pewny jutra i swego zwykłego skromnego bytu, nudzić się nie miał czasu a w niedzielę i święto bawił się całą duszą. Pan ciągle drżał o jutro, moralnie i materyalnie, rutyna gospodarska czyniła rolnictwo zajęciem pozbawionem interesu, nie potrzebującym wysiłku myśli i inteligencji, życie było pustką i klin klinem się wybijał. Wszystko niemal, co było najzdolniejszego i najdzielniejszego w kraju, poszło na tulaństwo, najrozumniejsi z pozostałych na rodzinnym zagonie, popadli w zwątpienie i obojętność, namnożyła się moc głów chorych, zdrowie cielesne narodu ucierpiało i podupadło. Lekarze zagraniczni wielkiej sławy, u których Polacy zwykle rady szukali, zgadzają się na to, że w żadnym narodzie nie znajdują tak rozpowszechnionych cierpień wątroby i systemu nerwowego, pochodzących z nadmiaru zgryzot

i wzruszeń. Wiadomem jest także, jak po wielkich wstrząśnieniach politycznych częste są wypadki umysłowych chorób. Nie wszystkie zaś mózgi spaczone znajdują przytułek w szpitalach; nieskończenie więcej ich chodzi wolno po świecie i własne szaleństwo bliżnim udziela, mięsza je z tem, co mądrością świata się nazywa. Brak życia publicznego i obywatelskiego, brak swobodnej dyskusyi, brak szkół, przymusowe próżniactwo poparte wrodzonym lenistwem, brak wszelkiej zdrowej podniety moralnej, oraz podniety materialnego interesu, złe książki i niedojrzałe płody zagranicznej literatury, niepokój w umysłach wzniesiony oczekiwaniem wewnętrznych i zewnętrznych wypadków, a przytem wszystkiem niewola i ucisk, — to zaiste więcej niż potrzeba, aby skrzywić i wykoleić indywidualne pojęcia i publiczną opinię. Oprócz poezyi, która tak nadzwyczajnie zakwitła, lecz mało zdrowych wydała kwiatów, inne prawdziwe objawy życia ustały. W trwałe dzieła epoka porewolucyjna wyjątkowo pozostała uboga, za to powstawały coraz nowe herezye filozoficzne, społeczne, polityczne, które nam już robią efekt kopalnych ciekawości. W codziennem, potocznem życiu urodziło się dzielenie ludzi na dwie kategorie: dobrych i złych Polaków; często wprawdzie nikt nie wiedział, dlaczego ten zwie się dobrym a ów złym, ale nazwa raz nadana na resztę czasów zostawała. Dobrymi zwani, rej wodzili, gdy najlepsze rady pomawianych o niepatriotyzm uchodziły za podejrzone lub zdrożne. Szlachcic wiejski w książkach zatapiający się, uchodził za oryginała, jeśli nie za coś gorszego jeszcze; za dumnego odludka, gdy sąsiadów co chwila nie najeżdżał i na gościnność

nie marnował czasu. W tem też trzeba szukać przyczyn niepopularności Margrabiego. Ludźmi nigdy nie gardził, owszem, cenił zasługę, pracę i dobrą wolę — choćby najmniejszą. Zaledwie powołany do urzędu, otoczył się zaraz wyborem urzędników, o których istnieniu i zdolnościach często nikt nie wiedział; ściągnął do Warszawy kapłanów, uczonych, profesorów ze wszystkich części Polski — młodych i starych, znanych i nieznanym. Nienawdził tylko mierności w niezem i w parze z nią chodzącego zarozumienia; sam przyuczony jasno myśleć, nie cierpiał bałamuctwa w drugich. W dyletantach też, nieukach, zarozumiałcach i pyszałkach znajdował najzawziętszych nieprzyjaciół. Natura odmówiła mu zewnętrznej giętkości, która ludzi pociąga i mimowoli sympatyę jedna. Wyniosła postać, potężna jakby z ciosu wykuta głowa, ruchy ciężkie, głos silny i głęboki, wreszcie wrodzona nieśmiałość i myopia daleko posunięta, nadawały mu przez całe życie pozór dumny, imponujący, który wielu odstraszał i mroził; — nie ulega też wątpieniu, że własnej powierzchowności zawdzięczał dobrą połowę niepopularności w kraju. Lucyan Siemieński powiedział kiedyś: „Wielopolski jest jak słoń, kogo potrafi, to zgniecie.“ Margrabia to sam o sobie lubił powtarzać. W rzeczy samej miał podobieństwo ze słońcem, ale nietylko zewnętrzne: był jak słoń pracowity, wytrwały i niezmordowany w trudzie, do każdej pracy gotów, niewyczerpanej cierpliwości, wyrozumiały i łagodny, czuły na najmniejszy dowód przywiązania.

Pamięć ludzka musi być bardzo krótka i zawodna, bo gdyby taką nie była, legenda o hermetycznym

zamknięciu się Margrabiego w Chrobrzu, z którą złączono zupełne odosobnienie od społeczeństwa polskiego oraz nieznanomość kraju i ludzi, któremu przypisano późniejsze niepowodzenie w politycznym działaniu, — powstać nie byłaby mogła. Czytelnik znajdzie w chronologicznym porządku liczne dowody, że Margrabia ani przykuty do miejsca długie lata nie pozostał, ani też chińskim murem od współobywateli i świata się nie otaczał.

W zimie roku 1840 na 1841 spędził kilka miesięcy w Berlinie, uczęszczając pilnie na wykłady uniwersyteckie, mianowicie na kursa estetyki, wraz z młodszymi od siebie: Adamem Goltzem i Stefanem Potockim. Koleżeństwo zbliżyło go do dwóch Rosyan, odmiennej następnie używających sławy; jednym był znany powieściopisarz, Iwan Turgeniew, drugim słynny agitator, socyalista Bakunin, podówczas jeszcze konserwatysta zapalony. Z wielu profesorami pozostał nadługo w uczo-nej korespondencji. Odnowił także znajomość z dawnym towarzyszem nauk z Getyngi, baronem Piotrem Meyendorffem, teraz posłem rosyjskim w Berlinie. Za jego pośrednictwem przedstawiony u dworu, doznał nader łaskawego przyjęcia od króla Fryderyka Wilhelma IV, który chętnie wchodził z nim w długie rozmowy. Dobre wspomnienie, pozostawione u członków panującej rodziny pruskiej, przyczyniło się niewątpliwie do ułatwienia w wiele lat później roli Margrabiego w Petersburgu, a zacny Meyendorff był jednym z najgorętszych stronników Naczelnika Rządu Cywilnego w Królestwie i gorliwym obrońcą polskich interesów.

Z Berlina przywiózł plan odbudowania zamku Mirowskiego, lecz gdy rozpoczęte roboty niezadawalniały estetycznych wymagań właściciela i groziły przedwczesnem wyczerpaniem funduszków na restaurację przeznaczonych, dalszych robót zaniechał i przeniósł się do drewnianego dworu w Chrobrzu, gdzie ostatecznie osiąść postanowiwszy, zajął się najprzód założeniem ogrodu.

Powołany przez obywateli krakowskich na prezesa wyborów do władz Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego, przewodniczył zgromadzeniu stowarzyszonych w r. 1842, i taki mir zjednać sobie potrafił, że go jednomyślnie na następną kadencję obrano. W owej porze w Towarzystwie Kredytowem skupiała się cała czynność obywatelska i całe życie publiczne kraju. Prezesostwo wyborów było najczystsza synekurą; prezes zagajał posiedzenie w kilku lub kilkudziesięciu słowach, dawał obiad i wracał do domu. Wielopolski akt ten suchy i nieznaczący umiał podnieść do niezwykłego znaczenia. „Nie mogę nie wspomnieć o Kieleckim zebraniu — pisał doń jeden z uczestników — bo dawno już tak miłych momentów nie miałem i długo zapewne na podobne poczekać mi przyjdzie; zrobiłeś z prostej bardzo czynności jakby uroczystość narodową, co lepsze przypominała i lepsze zdawała się w przyszłości zapowiadać czasy.“ — „Zjazd ten — odpowiada Margrabia — przejął mnie nowym szacunkiem dla naszego Krakowskiego, dla zdrowych uczuć i zdań, oraz umiarkowania, jakim obywateli przejętych znalazłem. Z innymi rzecz *in utramque partem* była być mogła śliską i niebezpieczną, tu na tak zdrowej podstawie można było silnie poledz i poruszać się swobodnie bez

obawy.“ Przed następnem zebraniem Margrabia zawczasu zajął się przygotowaniem wyborów, wyszukiwał kandydatów światłych i niezawisłych. W przemowie zwraca się ku stowarzyszonym przedkładając, iż interes instytucji nakazuje, aby władzę krajową nie wprawiać w potrzebę prawodawczego względem Towarzystwa działania. „Unikniemy tego i dla rządu i dla siebie, gdy nie mając ustawodawczej władzy w obrębie korporacji naszej, zachowamy starannie niezawisłość jej w sposobie wykonania, oddanej wyłącznie nam samym władzy wykonawczej czyli administracji. Niepodległość zaś Towarzystwa naszego pod względem zarządu jego spraw, zależy głównie od ducha i kierunku czynionych przez nas wyborów. Zaslęgiwała dotąd instytucja nasza na poważanie i rządu i kraju, przez ducha porządku, prawości, w szczegółach wszystkich przejrzystej jasności, które tylko w administracji na postawie obywatelskiej opartej i rozwiniętej, otrzymane być mogą. Gdybyśmy odstąpili w wyborach naszych od zasad w tym względzie właściwych, i które z rzadkimi wyjątkami kierowały nami na poprzednich zebraniach, gdybyśmy na urzędach wyższych zwłaszcza władz Towarzystwa wybierali osoby, których główny zawód życia w innym obrębie się odbywa, kto wie, na jakie wnet rządzących nami przepisów odmiany bylibyśmy wystawieni, kto wie, ileby wtenczas z początkowego instytucji naszej zakładu ostało się?“ Zamierzał weisnąć się do władz Towarzystwa jakiś intruz, „kandydat z innego stowarzyszenia obcego“, robiący na Margrabim wrażenie „komety ciągnącej za sobą długi ogon stosunków i zawisłości.“ — „Obawiam się — kończył — że gdyby skutkiem wyborów naszych

komety takie spajały się z tą naszą instytucją ziemiańską, prędzej czy później wyrwałyby ją z właściwego obiegu, z krążenia jej około słońca naszego, około dobra publicznego, i uniosłyby nasze Towarzystwo nieznanym mu torem w przestrzenie, w których widzieliśmy pożar i upadek tylu niedawno jeszcze świetnych konstelacyj. W spokojnym i jednostajnym zakresie naszego Towarzystwa, w wyborze na urzędy w jego własnym gronie czynione, bądźmy także przestrzegaczami i stróżami tej moralności publicznej, która jest podstawą i wszelkiego obywatelstwa i wszelkiego kredytu; bądźmy tem bardziej przestrzegaczami jej w czasach, gdzie moralność ta w tylu innych stosunkach kazi się i rozprzega.“ Aby dziś zdać sobie sprawę z wrażenia, jakie podobne słowa wywierać mogły na słuchaczy, trzeba przenieść się myślą w tamte czasy, w których Królestwo pogrążone było w głuchej ciszy, kiedy dziennikarstwo istniało zaledwie w zawiązku, wszystkie usta zamknięte i umysły jak grobowym przywalone kamieniem; — nie dziw, jeśli takie zebrania po za okres zwyczajności wychodzące, narodowemi wydawały się uroczystościami.

Wybory nie wypadły po myśli Margrabiego, więc od przewodniczenia na najbliższym zebraniu się wymógł, choć sobie tego powszechnie życzano. W całym życiu nie przypuszczał dla siebie żadnej roli bez inicjatywy, a gdy znalazł opór inicjatywę odejmujący, wolał się usunąć. Leżało to już w charakterze człowieka, chętnie jednak robił ustępstwa, dopóki pożytek rzeczy na tem ucierpieć nie miał. Harmonii z obywatelstwem ten epizod bynajmniej nie zamącił. Podczas tradycyjnego

obiadu Margrabia wznosił toast swych gości, w którym zapewnia, iż „pamięć zaszczytu przez dwukrotny wybór doznanego, uniesie ze sobą i między rodzinnymi pamiątkami zachowa,“ a przedstawiając zgromadzonym jedynastoletniego syna Zygmunta, w te słowa się odezwał: „Pozwólcie, aby najstarszy z synów moich wypił razem ze mną wasze zdrowie. Zawód publicznego wychowania, w który teraz wstępuje, chciałem, aby dla niego zaczął się od tego, iżby był świadkiem waszych względów dla ojca, ażeby pamięć tych wrażeń towarzyszyła mu przez szkolne jego lata, iżby pod wpływem tych wspomnień dostąpił kiedyś tego, aby i on u was lub u synów waszych na podobne względy zasłużył.“

Po raz trzeci obrany prezesem wyborów na r. 1848, nie mógł spełnić tego obowiązku, gdyż zebrania stowarzyszonych z powodów politycznych przez Namiestnika odłożone zostały. W 1850, złożony chorobą w Krakowie, nie był w stanie do Kielec się udać<sup>1)</sup>.

Ile razy sposobność się nadarzyła, Margrabia chętnie stykał się z obywatelstwem kraju. Znane są wszystkim z własnej pamięci lub ze słyszenia zjazdy rolnicze, urządzone staraniem Andrzeja Zamoyskiego, naprzemian u niego w Klemensowie i w Piotrowicach u kasztelana Koźmiana. Margrabia w nich czynny brał udział. Knowania rewolucyjne zewnętrzne, które tyle złego krajowi wyrządziły i tu złowrogie ściągnęły następstwa. Rząd

---

<sup>1)</sup> Po ostatnich wypadkach w r. 1864 miała podobno powstać myśl powołania znowu Margrabiego na przewodniczącego wyborom do władz Towarzystwa Kredytowego. Czy taki zamiar rzeczywiście istniał i dla czego do skutku przywiedzionym nie został, nie jest nam wiadomem.

zjazdów zakazał, tak spełzła na niczem próba obiecująca wyrzucić zbawienne skutki i wpłynąć na ożywienie ducha obywatelskiego.

We wszystkich dzielnicach Polski Margrabia zachowywał ściśle stosunki. W Krakowie miał krewnych i przyjaciół: Wodzickich, Popielów, Zygmunta Helela, który wyjątkowo mu był drogim, Romana Załuskiego, Adama Potockiego, Jerzego Lubomirskiego; obaj ostatni z młodszego pokolenia byli mu najmilsi. W Poznańskim miał związki z domami Sułkowskich, Radziwiłłów, Mycielskich, z Cezarem Platerem, generała Chłapowskiego w Turwi nawiedzał. W r. 1845 Margrabina z synami dla edukacyi w Wrocławiu osiadła, przez kilka lat następnych dzielił więc ciągle swój czas między Chrobrzem, Krakowem i rodziną. Do Warszawy rzadko, na krótko i tylko z konieczności zaglądał; u ks. Paskiewicza bywał o ile przyzwoitość wymagała, a relacye z Namiestnikiem, który Margrabiego z pewnem wyszczególnieniem przyjmował, ograniczały się do wymiany zwykłych grzeczności.

Wszyscy, co bliżej Margrabiego znali, wiedzą, jakim był czułym i wylanym dla rodziny swojej. Na dowód jak był przystępny rzewnym uczuciom, jak tkliwe i miękkie miał serce, niech nam wolno będzie przytoczyć szczegół następny. Podczas cholery 1849 r. stracił w Wrocławiu trzeciego z rzędu syna, Władysława, chłopca wielkich nadziei. Sam wtenczas przebywał w Chrobrzu i na razie do Wrocławia nie mógł pospieścić. „Wczoraj byłem na nabożeństwie za Władzia — pisze do Margrabiny; wracając sam jeden piechotą wśród zawieruchy, deszczu i śniegu, myślałem sobie,

że jak te śpiewy kościelne przebrzmiały, tak wkrótce zaginie tu pamięć o nim, który przed kilkunastu miesiącami jeszcze i w tym kościele i wszędzie wokoło był pełen życia, zdrowia, i nadziei: zaginie wszędzie, oprócz sere naszych. . . . Potrzebuję jak najprędzej być z wami. . . .“ Kończąc list, dodaje, że bardzo przeraziła go wiadomość, jakoby przejazd przez komorę znowu był wzbroniony. Od stu lat we wszystkich korespondencyach poufnych polskich rodzin, co krok wraca pod różną formą jedna i ta sama zwrotka, wyraz obawy o swobodę osobistą, o jutro najbliższe, o możliwość zobaczenia istot każdemu najdroższych.

Jeden z pierwszych w kraju, współcześnie z Ordynatem Zamoyskim, Wielopolski zniósł u siebie pańszczyznę i przeprowadził oczyszczanie włościan. Zapatrywania swoje na tę ważną reformę streścił i umotywował w *Bibliotece Ordynacji Myszkowskiej*<sup>1)</sup>, przedstawiając zarazem sposób, w jaki u siebie zmiany stosunku pańszczyźnianego dokonał.

„W naszym zaprowadzeniu, powiada tam, chodziło o to, ażeby w stosunku właściciela do swojej ziemi, pozbyć się całego jednego rzędu pośredników, to jest dzierżawców i podstarościch, a drugi rząd pośredników, to jest samych włościan, wydzwignąć ze stanu bydła niejako pańszczyźnianego, i uczynić ich pośrednikiem jedynym i wyłącznym, oddając im do gospodarowania

---

<sup>1)</sup> Biblioteka Ordynacji Myszkowskiej. Rok 1859. Przypisek 11.

znaczną część tych samych przestrzeni folwarcznych, które dotąd pod cudzem zawiadywaniem ślepo obrabiali.“ Pod względem ekonomicznym i gospodarskim w całym kraju kwestya nieinaczej się przedstawiała. Szło o lepszą pracę, o lepszą uprawę, o przywrócenie prawidłowego stosunku między siłą roboczą a uprawianą przestrzenią. „Oprócz uznanych powszechnie pod względem ekonomicznym niedogodności robocizny pańszczyźnianej, mówi dalej, chcącemu trwale majątek swój urządzić, nie godziło się spuszczać z uwagi, na jak wątlej podstawie pod względem prawodawstwa i przyszłości rządu pańszczyźniane u nas się opierały. Nietylko bowiem pańszczyzna jest obcą obowiązującemu u nas prawu cywilnemu, jest ona jeszcze i wyraźnym jego przepisom i całemu układowi wręcz przeciwna. Wedle kodeksu cywilnego, każdy obowiązek czynienia, w razie niedopełnienia go przez dłużnika, daje tylko prawo poszukiwania szkód i straconych korzyści; dalej, przymus osobisty dopuszczony jest w rzadkich, tylko wyjątkowych przypadkach. Przez pańszczyźnę ludność wiejska pozostaje pod rodzajem ciągłego przymusu osobistego o dopełnienie obowiązku czynienia, któryto przymus oplakaną częstokroć przybierając postać, stawał się źródłem zdziczenia ludu naszego.“ Ze stanowiska prawnego i społecznego, jakoteż prostej na przyszłość przezorności, sprawę włościańską stawiał na właściwym gruncie i w krótkich słowach wyczerpywał.

Przejsście ze stanu pańszczyźniane do oczynszowania, rozpoczęło się w dobrach Margrabiego prostym okupem pańszczyźny, ceniąc dzień pieszy 15 groszy, a ciągly czyli sprzężajny 2 złote. Ceny te nie odpo-

wiadały istotnej wartości dochodu z gruntu, w dalszym ciągu przeto wysokość czynszu musiała być opartą na klasyfikacji gruntów i przecięciowych cenach zboża. Dziedzie umawiał się dobrowolnie z włościanami, jako z dotychczasowymi na nieoznaczony przeciąg czasu dzierżawcami, ustanawiając na przyszłość trwanie dzierżawy na lat 24. Wspólność pastwisk zniesiono, budynki, inwentarz żywy i martwy oraz zasiewy, dotąd własnością dziedzica będące, nabywali włościanie za zobopólnem ocenieniem. Wkrótce w dziesięciu wsiach, oprócz gruntów dotąd przez włościan z obowiązkiem odrabiania pańszczyzny posiadanych, a na czynsz wydzierżawionych, przydzielono im obszary folwarczne, do własnego gospodarowania dla dziedzica najmniej dogodne, lub też na tych przestrzeniach nowe osady utworzono. Wtenczas właśnie przyszedł ukaz z 7 czerwca 1846 r., wzbraniający nadal uszczuplania obszarów włościańskich, przez wcielanie pustek do obszarów dworskich. Rząd Cesarza Mikołaja w Polsce socjalizmu wiejskiego nie propagował, lecz prawem uświęcone nadanie odrębnej natury gruntom włościańskim, pozwalało przewidywać kiedyś urządzenie kwestyi włościańskiej na zasadzie posiadania i praw nabytych. Ostrożność i wzgląd na istotę majoratu, doradzały odtąd strzedz się wypuszczania na czynsz gruntów dworskich na równi z pańszczyźnianami, aby nie tworzyć sztucznie tytułów posiadania, które później rzeczywiście wielką odegrały rolę. Czynszowanie osad włościańskich poszło dalej przyjętym trybem, zamierzone rozdzierżawienie przestrzeni folwarcznych

albo ustać, albo przynajmniej w innej zmienionej formie prowadzonym nadal być musiało <sup>1)</sup>.

Jak widzimy, przeprowadzając u siebie reformę stosunków włościańskich, strzegł dobrowolności umów i dążył do długoletniej dzierżawy. Tym sposobem słuszna i dla obu stron równie korzystna reforma dawała się przeprowadzić bez trudności na podstawie i w granicach obowiązującego prawodawstwa, a zatem bez odwoływania się do władzy krajowej. Z własnego doświadczenia się przekonywał, że włościanin nasz, wbrew ogólnemu mniemaniu uznającemu go za małoletniego, jest dojrzałym i uzdolnionym do zawierania umów dobrowolnych, że „nie ma rozumu póty, dopóki bezeń, jak pod pańszczyzną, obejść się może, rozum zaś przychodzi mu w samej już potrzebie użycia go.“ W włościa-

---

<sup>1)</sup> Raporta Komisji włościańskiej Komitetowi urządzającemu złożone, przyznały, iż nigdzie, nawet w dobrach rządowych, był włościanin nie był tak dobrze i odpowiednio do potrzeb zabezpieczony, jak przez dobrowolne urządzenia Margrabiego w latach 1845—1849 w Ordynacji i w innych jego majątkach wprowadzone.

Z dóbr niegdyś Ordynację Myszkowską składających, Margrabia odkupił był Pińczów, Przylęczek i Brzeście; gdy włościanie tej ostatniej wsi do oczynszowania przystąpić nie chcieli, Brzeście napowrót sprzedał. Po ukazie r. 1864 ciż sami włościanie, widząc jak inni dawniej przez Margrabiego oczynszowani, korzystnie zostają uposażeni, udali się do Zygmunta Wielopolskiego z prośbą, aby ich odkupił, oczynszował i następnie uwłaszczył.

W prywatnym zakresie dał także Margrabia początek praktycznej emancypacji żydów, zakładając dla nich trzy osady rolnicze, które później wraz z gruntami folwarcznymi na czynsz wypuszczonemi, na własność dzierżawców przeszły.

nach widział prawdziwą klasę dzierżawców czysto rolniczych „bezpąszczyźnianych i bezgorzelnianych“ — w dzierżawie długoletniej najpewniejszą, naturalną tamę zawczasu położoną rozdrobnieniu ziemi i złym ztąd płynącym skutkom.

Uwłaszczenia u siebie nie mógł dopuszczać, gdyż własność majoracka alienacyi nie znosi; przeciwnym mu był zresztą jak najbardziej stanowczo, bo uwłaszczenie, czy to pod postacią przymusowej darowizny, czy pod postacią przymusowej sprzedaży, uważał za zamach na prawo własności, otwierający pole dalszym, nigdy niekończącym się przywłaszczeniom. „Urok takiej własności, z przymusowego uwłaszczenia pochodzącej, ma na odwrocie wyzłacanego medalu napis: *zmora zaboru*. Uwłaszczenie chociażby na zasadzie sprzedaży lub zamiany przymusowej, rodzi zagrożenie i obawę co do własności ziemi pod innemi imionami dzierżonej, jakoto co do dzierżaw wieczystych, młynów, a nakoniec dzierżaw folwarcznych, i obawę tę czyni tem większą, im właśnie posiadanie jest dłuższe, a zatem dzierżawa zbawienniejszą. Zabór i żądza przywłaszczenia coraz wyżej wtenczas i coraz zuchwalej czoło swoje podnosi, i doprowadza do tego, co w ościennych krajach, w jednym jako skutek przymuszonej sprzedaży i zamiany, w drugim jako owoc źle zasłużonego daru, spostrzeżać możemy. — Skaleczenie prawa własności w jednej żyłce organizmu społecznego, rani tę własność i drażni we wszystkich innych członkach i do żywego dotknięcia, kurczy się ona i w mozolne, dla niej samej uciążliwe, ostrożności obwija; swoboda czynności cywilnych jest

skrępowana i najkorzystniejsza dla obu stron układy drętwieją.“

Żadnej, najmniejszej nie ulega wątpliwości, iż zamiana osad pańszczyźnianych na długoletnie dzierżawy była jedynym logicznym wyjściem z dawnego stanu rzeczy. Szanując wszystkie prawa i nie naruszając porządku społecznego, taka reforma zadawałniała żądania sprawiedliwe włościan. „Namiętność do ziemi, twierdził słusznie Wielopolski, nie jest namiętnością do jej własności. Włościanin nasz zapala się do tego, co osiągnąć może, — do czynszu w miejsce pańszczyzny, do powiększenia dzierżawnej osady, do jej utrwalenia. Subtelne różnice dalekiego tytułu posiadania są mu obojętne, a sztucznie raz obudzony urok własności, nie da się na lat dwadzieścia kilka, w kształcie mumii wonnemi obietnicami zabalsamować.“ Chłop zupełnie inaczej rozumiał uwłaszczenie, niż rozumieli ludzie oświeceni, którzy za niem przemawiali, i wszystkie ich najlepsze argumenta były pojęciu ludu wiejskiego jak najzupełniej obce. Po wsiach słowo *uwłaszczenie* znaczyło mniej więcej zupełne wyswobodzenie z pod obowiązku płacenia jakichkolwiek powinności, wzbudzało więc nadzieje, które nigdy spełnić się nie mogły, kończące się na wielkiem rozczarowaniu. Zostać właścicielem a płacić więcej niż czynszby wynosił, nie módz ani sprzedać ani obciążyć nieruchomości przez długi ciąg lat, były to sprzeczności w umyśle naszego wieśniaka niepodobne do pogodzenia. Znaczenie czynszu za to i dzierżawy doskonale rozumiał i takiej poprawy swego losu rzeczywiście pragnął, a przynieść mu ją było obowiązkiem i interesem pana.

Dla najprzedniejszej warstwy społeczeństwa, wzięcie swobodnej inicjatywy w sprawie najbliższej kraj obchodzącej, przynosiło niezmierne korzyści. Szczęśliwem rządzeniem rząd nie wziął w rękę kwestyi włościańskiej, aby z niej zrobić, jak w Austrii, podporę panowania, czynnik wydziału w społeczeństwie i groźbę przeciwko szlachcie. Cesarz Mikołaj, utrzymując poddaństwo w Rosyi, tolerował tem samem pańszczyznę w Polsce. Co więcej, rząd zostawiał zupełną swobodę do zawierania dobrowolnych umów. Zniesiona w ościennych państwach i w innych częściach Polski, pańszczyzna stawała się z każdym dniem większym anachronizmem, który sam z siebie upaść prędzej czy później obiecywał. Nikt nie był w stanie zaręczyć, czy inne panowanie nie pójdzie za przykładem sąsiedniej Austrii i nie wniesie do nas darowizny gruntów, służebności, komunizmu i rozdwojenia, albo nawet nienawiści w stosunki wiejskie. Wczesne oczyszczanie i rozdzierżawienie osad odwracało może wszystkie niebezpieczeństwa, odbyć się to mogło bez wstrząśnień, bez interwencji rządu, bez nowych prawodawczych postanowień.

Jedna, wielka i rzeczywista przeszkoda utrudniała ogólne przejście z pańszczyzny do czynszów, — brak środków materialnych, niezbędnych do zaprowadzenia nowego gospodarstwa. Były całe okolice, gdzie średni właściciele obywali się bez inwentarzy i narzędzi rolniczych. Od tych patryarchalnych i barbarzyńskich niszczycieli naszej macierzy i karmicielki, trudno było wymagać wysiłku woli i inteligencji, cała ich filozofia streszczała się w tem, że pańszczyzna była i pańszczy-

zna będzie, a jak jej niestanie, to jeszcze jakoś tam będzie. . . . Zamożniejsi i mędrsi rzadko rozrządzali kapitałem obrotowym, nie mówiąc już o funduszu na nakłady. Przecież dla jednych i drugich uwłaszczenie pociągało za sobą niemal te same trudności co i oczynszowanie; pomoc, jaką przynosiła indemnizacya, wymagająca finansowej operacyi jakiejś, możebnem było znaleźć czy w Towarzystwie Kredytowem, czy w założeniu Banku Hypotecznego, czy w stowarzyszeniach na wzajemności opartych. Należało tylko poszukać rady i przykładu w krajach wyżej cywilizacją stojących, tam gdzie znaleziono formę uwłaszczenia.

Zamiast popierać w praktyce reformę wśród kraju, nasi reformatorowie rzucili się w teoretyczne rozprawy, z których wyjść miało słowo niebaczne a w następstwa brzemiennie. Wkrótce w oczach ogółu uchodziło za grzech przeciw zdrowemu rozsądkowi i ludzkości, przeczyć prawom nabytym do ziemi tych, którzy tę ziemię od wieków skrapiali potem własnego czoła. Entuzyjaści nazwali uwłaszczenie: przekonaniem narodu. „Gdyby uwłaszczenie osad włościańskich było przekonaniem i namiętnością narodu — odpowiada im Margrabia — wiedziałyby o tem statystyka krajowa. Zwolennicy uwłaszczenia mają sposobność wykonania go, każdy u siebie na drodze prawa pospolitego, przez darowiznę lub sprzedaż, lecz nie wiadomo, iżby to dotąd na rozległą stopę byli przedsięwzięli. Dlaczegoż wywołują na innych przymus o to, czego sami dobrowolnie nie czynią? Ile wiemy, ci nawet, co piszą za uwłaszczeniem, gdy z teoryi mają przejść do czynów, czynami hołdują dzierżawie.“ Długoletnia dzierżawa, powszechnie przyjęta,

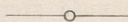
nie przesądzała w niczem, czy chłop polski ma albo niema zostać kiedyś właścicielem ziemi. Odpowiedź znajdowała się sama w następstwie czasu, w miarę jak interes własny doradzał, by włościanom dążyć do nabycia ziemi uprawianej na własność, lub też pozostać przy dzierżawie; włościanin każdy samby był stanowił o swoim losie według tego, co mu własne dobro wskazywało.

Namiętych zwolenników uwłaszczenia nie miarkowała wcale obawa, czy przypadkiem rząd nie pokusi się także wyzyskać prawodawczej reformy na swoją korzyść, ani też względ, iż za nią pójdą i inne zmiany w istniejącem prawodawstwie. Owszem sami je wywoływali w przewidywaniu niebezpieczeństw nader odległych. Nękami niewczesną troską o przeludnienie kraju i w ślad za niem idące rozdrobnienie gruntów włościańskich, doradzali ścieśnienie rozporządzalności, niepodzielność osad, majoraty czy minoraty włościańskie, nawet komunizm pod postacią powrotu do rodziny słowiańskiej! W taką herezyę popadł światły Tomasz Potocki, szczęściem nie dożył widowiska, jakie przedstawia Rosya pod dobrodziejstwem wspólności gminnej. W Rosyi, gdy doktrynerzy panslawizmu zalecali słowiańską gminę jako prawdziwe źródło narodowego odrodzenia, teoretycy, ekonomiści ze szkół zagranicznych im wtórowali, ścigani myślą, że podział własności gruntowej zrodzi proletaryat wiejski, gorszy i niebezpieczniejszy od angielskiego, — jak gdyby Rosya stała w przededniu przeludnienia. I nam było zawcześnie tego bać się nad miarę, a w każdym razie nie przystawało wyzrekać się łączności z zachodnią cywilizacją, powracać

do słowiańskiej rodziny, obcej naszym pojęciom i obyczajom, i jak mówi Margrabia, „kodeks Napoleona serbskimi prawami Cara Duszana“ zastępować.

W kwestyi włościańskiej Margrabia znalazł się jeżeli niezupełnie osamotnionym, to wśród drobnej w kraju mniejszości. Wielu przeciwników uwłaszczenia, z Andrzejem Zamoyskim na czele, stojących przy niepożytych i nieprzedawnionych zasadach prawa, przemawiało za dzierżawą wieczystą, która również przekraczała rami obowiązującego prawodawstwa. Opinia większości uparła się przy uwłaszczeniu. Rzecz dziwna, w innych krajach targały się na własność ziemską rządu absolutne, żywiły rewolucyjne, w widokach panowania lub przewrotu; u nas sama szlachta dążyła do umniejszenia podstawy swego bytu, wyzywała rząd do wnikięcia w stosunki wiejskie, deptała prawo własności, ten kamień węgielny cywilizowanych społeczeństw. W moralnym porządku wszystko ściśle się wiąże z sobą, i skoro raz jedna z wielkich, kardynalnych zasad na szwank jest narażoną, nikt nie przewidzi krańca i miary dalszych konsekwencyj. Za pierwszym powiewem przyjaznego wiatru liberalny humanitaryzm przechodzi w najczystszy komunizm; pierwotnej przyczyny szukając, spotykamy się oko w oko z widmem dawno pogwałconego prawa. O tem wiedzą dziś najlepiej mieszkańcy Królestwa Polskiego. Nieopatrzny entuzyazm, sztucznie wzbudzony do uwłaszczenia, przygotował wyrzeczenie przez Towarzystwo Rolnicze wielkiego słowa, które z kolei podjął samozwańczy Rząd podziemny i wreszcie Komitet rządzący, — aby go w czyn zamienić. Zaniebdanie w właściwym czasie sprawy włościańskiej i nie-

właściwe jej traktowanie później, najstroższe kary na jednostki i ogół sprowadziło. Gdyby w r. 1861 kwestya uwłaszczenia nie stała na dziennym porządku, rzeczy z pewnością odmienną przyjęłyby postać i lepszy wzięłyby obrót.



#### IV.

Częsty pobyt w Wrocławiu nastęczał Margrabiemu sposobność pilnego śledzenia ruchów politycznych między rokiem 1846 i 1849. Nawiedzali go ludzie najrozmaitszych odcieni, nie wyjmując znajomego z Berlina Bakunina; czynnego udziału w robotach rewolucyjnych nie brał, z nikim się nie wiążąc, badał uważnie bicia pulsu dziejów czasu. W przypuszczeniu rozkładu porządku rzeczy w Europie panującego, nie odrzucał myśli czynnego wystąpienia, na wypadek rozbicia rządów i upadku władzy, oraz narażenia na szwank i niebezpieczeństwo stosunków społecznych. Miała to być akcja odporna i w imię prawa podniesiona, przygotowująca powrót do regularnego i legalnego stanu. W walnym zjeździe patriotów polskich pod przewodnictwem generała Henryka Dembińskiego wziął udział o tyle, że był obecnym na pierwszym posiedzeniu; zrażony rozprężeniem umysłów i nieładem w rozprawach, dalszych, pomimo nalegań Dembińskiego, unikał. Już o innej dla Polski polityce myśleć począwszy, udał się do Paryża dla powzięcia

naocznego przekonania o robotach emigracyjnych, i przy tej sposobności miał, jak wieść niesie, oświadczyć dawnym towarzyszom z r. 1830, że na odmiennie od nich drodze chce działać dla kraju i w kraju, stósownie do potrzeb i okoliczności.

Podczas kongresu słowiańskiego znajdujemy Margrabiego w Pradze, powiodła go tam chęć przypatrzenia się tej pierwszej próbie zbliżenia między sobą rozpięrzchniętych odłamów szczepu słowiańskiego, zapewne także obecność Zygmunta Helcla i Jerzego Lubomirskiego, którzy obaj umiarkowany odcień polski na zjeździe tym reprezentowali. Zwołany pierwotnie w celu zaprotestowania i obmyślenia środków obrony przeciwko naciskowi parlamentu Frankfurckiego, oraz hegemonii Niemców i Węgrów względem plemion słowiańskich pod berłem Habsburgów, kongres pragski zamieniwszy się pod wpływem Bakunina i Libelta w powszechny zбір słowiański, i prędko skrajną, rewolucyjną przybrał cechę. Po upadku ruchu rewolucyjnego w Krakowie, propaganda zwróciła się ku Pradze, a barykady szybki położyły koniec usiłowaniom, ożywionym szlachetną myślą, lecz z góry niepłodnym, bo pozbawionym określonej myśli politycznej, budującym przesadzone nadzieje na kruchej podstawie bezwiednego braterstwa szczepowego i fantastycznego braterstwa wszech ludów.

Zaraz wieczorem po przyjeździe, Margrabia poszedł na posiedzenie kongresu, siadł na ustroniu i obserwował. Nazajutrz wrócił jeszcze raz, ale prędko salę opuścił. Jasnem mu być musiało, iż pod pokrywką zbratania narodowości szło wielu przywódcom o roboty demagogiczne. Nie troszcząc się więcej o kongres, ani

o wzburzenie wzrastające w mieście, zwiedzał z synem ciekawości Pragi. Tak przypadkiem znalazł się przed Jeneralną komendą w chwili, kiedy przeciągała procesya z uzbrojonymi studentami na czele; równocześnie wchodził do pałacu oddział piechoty, tak, iż głowa ludowej kolumny zetknęła się i starła z ostatnimi szeregi wojska. Kilka strzałów padło w stronę pałacu; jeden z nich zabił księżnę Windisch-Graetz, piechota rzuciła się na tłum z bagnietami. Wśród powszechnego popłochu, wzięwszy syna za rękę, stanął na środku ulicy, obliczem zwrócony ku nacierającej piechocie: żołnierze, na ślepo kłujący naokoło i nieoszczędzający nikogo, obchodzili obu, tak im ten spokój imponował. Było w jego naturze, materyalnych i politycznych niebezpieczeństw nie omijać, nie schodzić im z drogi, lecz przeciwnie — stawić czoło i mierzyć się z niemi. Ocalenie swoje i syna niewątpliwie zawdzięczał odwadze i zimnej krwi własnej. Gdy wojsko, oczyściwszy ulicę, wróciło do pałacu, pociągnął do mieszkania, pod oknami którego niebawem zawrzała walka; kule wybiły szyby, artylerya burzyła barykady, żołnierze winnych i niewinnych bez różnicy mordowali. Tu zasiadł najspokojniej z książką w ręku, żartując z syna, że go zdarzenia dzienne bardzo agituja. Nazajutrz otrzymał kartkę od chorego Helcla z doniesieniem, że Jerzy Lubomirski, zбитy kolbami i aresztowany, nie pewien życia; wybrał się więc na miasto celem odszukania władz. Pod jego nieobecność nadszedł rozkaz wyjazdu z policyi; następnego dnia spotkali na dworcu Lubomirskiego, strzeżonego przez dwóch żołnierzy, którzy doń zbliżyć się i mówić nie pozwalali.

W Wroclawiu powstał pamietny *List Szlachcica Polskiego do księcia Metternicha*<sup>1)</sup>. Napisany pod wpływem boleści wznieconej wypadkami galicyjskimi, we wszystkich sercach polskich, był on wiernym wyrazem powszechnego naówczas oburzenia, tłumaczem myśli i uczuć całego społeczeństwa polskiego. Jako taki, znalazł też bezwarunkowe uznanie. Ks. Metternicha zarzut trafiał niesłusznie; on bowiem osobiście winnym rzezi nie był, i oddawna już na bieg spraw wewnętrznych Austrii żadnego nie miał wpływu. Prawie na łożu śmiertelnym Franciszek I ustanowił tryumwirat, złożony z Arcyksięcia Ludwika, ks. Metternicha i hr. Kolowrata, mający rządzić Austryą pod Cesarzem Ferdynandem. Kolowrat, zawzięty przeciwnik Metternicha, miał sobie powierzone sprawy wewnętrzne; on to zniszczył powagę władzy, on dopuścił rozszerzenia się demoralizacyi w stanie urzędniczym, on zgotował raptowne zapadnięcie się rządu w r. 1848, a stanowisko kanclerza ciągle podkopywał i jego wpływ tamował. Arcyksiążę, rozumny lecz słaby, nie zdobył się nigdy na odwagę, aby stanąć otwarcie w obronie Metternicha, któremu sprzyjał w skrytości serca. Przekonany, że nic uczynić nie zdoła, przytem wiekiem pozbawiony woli i wytrwałości, na których mu zawsze zbywało, kanclerz

---

<sup>1)</sup> Lettre d'un Gentilhomme Polonais sur les massacres de Gallicie, adressée au Prince de Metternich, à l'occasion de sa dépêche circulaire du 7 Mars 1846. Paris. Jules Renouard et Cie. — Drugie wydanie brukselskie i edycja niemiecka, zrobione bez zezwolenia i wiedzy autora, były księgarską spekulacją. — Przed oddaniem do druku, Margrabia odczytał rękopism Romanowi Załuskiemu.

ograniczał się do swego zakresu spraw zagranicznych, nie lękając się ani co do opłakanego stanu państwa, ani co do upadku znaczenia Austrii w Europie. Na niego spadł smutny obowiązek usprawiedliwienia wobec Europy czynów w Galicyi popełnionych; podpisaniem okólnika z d. 7 marca ściągnął na siebie ohydę za krew przelaną i haniebną okrucieństwa, których odpowiedzialność spadała na niedołężny system rządu i rozpisanie biurokracji. Na to też autor *Listu* szczególny nacisk położył. Wrogiem Austrii w prawdziwym znaczeniu słowa nie był, lecz szczerym był i otwartym nieprzyjacielem rządu przemocą germanizującego Polaków, burzącego porządek społeczny, które chronić pierwszym a świętym każdego rządu jest obowiązkiem. Wszyscy Polacy tak samo myśleli i mówili o Austrii ówczesnej, opierającej swe panowanie w Galicyi na zawiściach społecznych i podburzaniu ludu wiejskiego przeciwko szlachcie. Przez lat wiele mieszkańcy Galicyi nie przestali wyrzucać rządowi austriackiemu wspomnienia r. 1846, który posłużył za temat niezliczonej ilości utworów literackich; a jeśli dziś pamięć tej smutnej epoki prawie zaginęła, to tylko dowód, że niema przepaści, którejby polityka zapełnić nie mogła. Co więcej, cofnąwszy się w owe czasy pamięcią, przypomni sobie każdy, jak cała Galicya zwrócone miała oczy ku Rosyi. W Krakowie wojska rosyjskie przyjmowano jak zbawców; postępowanie władz austriackich porównywano z zachowaniem się rosyjskich, które chłopów galicyjskich, do Królestwa rabunek i pożogę niosących, ujęły, a miejscowych, za targnięcie się na panów, surowo ukarały. Myśl zbliżenia się Polaków do Rosyi nasunęła się wszyst-

kim sama z siebie; Margrabia ją uchwycił i dobitnie wypowiedział. Nie była ta myśl nową, nie powstała ona po raz pierwszy za podszeptem rozpaczy, owszem istniała oddawna, podzielali ją w naszym wieku mężowie w narodzie zasłużeni: Michał Ogiński, Adam Czartoryski, Tadeusz Mostowski, Staszyc, Linowski. W *Przestrofach dla Polski*, Staszyc myśl połączenia Polski z Rosyą wyprowadza z jednorodności szczepu, czyniącej Rosyę najmniej niebezpieczną dla narodowości polskiej; z dawnej polityki starych Polaków po śmierci Zygmunta Augusta i za Jana Kaźmierza kilkakroć powziętej; z zachowania się ówczesnego Rosyi względem podbitych ludów, których narodowość i obyczaje szanowała. W rozprawie o *Równowadze europejskiej* radzi zjednoczenie wszystkich Słowian pod berłem Cesarza Rosyjskiego; woła na Polaków, aby się nie dali rozdzielać przez obce poduszczenia, lecz na zawsze z Rosyą łączyli, z zastrzeżeniem sobie narodowości i swobód konstytucyjnych. Warszawę uważał przeznaczoną na trzecią a może i główną stolicę słowiańskiego rodu, w jedną rzeszę i pod jednym berłem złączonego. Tu w Warszawie miały w jego rozumieniu rozstrzygnąć się losy Europy zachodniej. „Zachód pozwolił na rozbiór Polski, rzekł raz do kasztelana Koźmiana, musi więc służyć mocniejszemu; Europa zaniedbała mieć z Polaków sprzymierzeńców, będzie więc miała z wcielonych w Słowiańszczyznę — panów. Kość jest rzucona. . .“ Do końca życia nie przestał powtarzać: spajajmy się z Rosyą i oświecajmy; bierzmy od niej potęgę, ona niech bierze od nas oświecenie. — *List* podniósł więc na nowo myśl polityczną,

tyle już razy w Polsce kielkującą <sup>1)</sup>, a w której Wielopolski upatrywał ulgę dla doli kraju, w przyszłości zaś zbawienie narodu, przez powrót do zdrowia duchowego, do siły społecznej i regularnej czynności. Pod wrażeniem wielkiej a słusznej boleści i zgrozy niezmiernej, zwracając się do Rosyi, wołał o pomstę za rozlaną krew słowiańską, lecz na mocy tej liczyć go do panslawistów nie jest ani sprawiedliwem, ani z prawdą zgodnem. Jeżeli panslawizm znaczy dążenie do zupełnego i bezwarunkowego zlania się wszystkich narodowości słowiańskich z Rosyą, z zatarciem wszelkich cech indywidualnych i historycznych, z wyrzeczeniem się wiary, mowy i tradycyi, — to Margrabia, który całe swe późniejsze działanie polityczne oparł na odrębności narodowej i do najszerszego samorządu Królestwa zmierzał, z takim panslawizmem doktrynerów moskiewskich nie wspólnego nie miał i mieć nie mógł. W owym czasie doktryna panslawistyczna w dzisiejszej formie i znaczeniu jeszcze nie istniała nawet; w żadnym z nią pokrewieństwie nie było i nie jest obstawanie przy prawie przyrodzonym, aby Słowianin nie był wynaradawiany, gnębiony i tępiony przez Niemca, Węgra lub Turka; tego prawa wyznawcą być musi każdy człowiek sprawiedliwie myślący a namiętnościami niezaslepiiony, być nim winien każdy Polak, dbały o byt ojczyzny i własnej narodowości broniący.

Życzenie wyrażone w *Liście*, aby Polska, przestaw-

<sup>1)</sup> „Odczytanie *Listu* przekonywa, że pismo to w wielu miejscach jest niemal tłumaczeniem zdań Staszycza, z zastosowaniem do okoliczności roku 1846.“ — Biblioteka Ordynacyi Myszkowskiej. R. 1860. Przypisek III.

szy czołgać się u nóg Zachodu i tak zwanej Europy, szukała raczej dla siebie miejsca wśród rzeszy słowiańskiej, nie mieści w sobie, ani nie pociąga za sobą wyrzeczenia się praw narodowych i tradycyi historycznej. Ruch ówczesny słowiański był pierwszą zapowiedzią zjednoczenia Słowian, które przyjdzie kiedyś, pomimo krzyków nieprzyjaciół i zaślepienców, bo leży w naturze rzeczy. Wśród tej Słowiańszczyzny, do połączenia się w jedno ciało zmierzającej, Margrabia naznaczał Polsce miejsce godne narodu o wielkiej przeszłości, i posłannictwo zdolne wynagrodzić nam utratę politycznej niepodległości, którą zawdzięczamy w znacznej części nieopatrznemu zapomnieniu o naszym pochodzeniu szcze-powem. Stargaliśmy niebacznie węzły łączące nas z zachodnią Słowiańszczyzną, odosobniliśmy się od reszty świata słowiańskiego, granic nie umieliśmy sobie zdobyć i zabezpieczyć; cali oddani waśniom i domowym kłótniom, przebudziliśmy się dopiero, gdy nas sąsiedzi rozszarpali. Wokoło nas wszystkie szczepy łączą się w ciała osobne, my jedni upornie szczepowością i prawami natury pomiatamy, naszego wypieramy się pochodzenia, odpychamy Słowian od siebie i tulimy się do obcych, którzy o nas wiedzieć nie chcą, a tak sami koło siebie czynimy próżnię i anachronizm staramy się do nieskończoności przeciągać. Rosya jest państwem słowiańskiem i niem będzie; tego przywileju nikt jej wydrzeć nie potrafi, jak nikt nie zdoła słowiańskich plemion uciśnionych oduczyć oczekiwania zmiany i poprawy ich losu od Rosyi, która niemi się opiekuje i która im obietnic nie szczędzi. Idzie tylko o to, aby polityka rosyjska uszanowała przedwieczne prawa spra-

wiedliwości, i zamiast nakładać wyzwolonym ludom nowe pęta, prawdziwą im nosła swobodę. Dobrze pojęte posłannictwo słowiańskie Rosyi,<sup>8</sup> zacząć się winno od wymierzenia sprawiedliwości najstarszej cywilizacją, najznakomitszej zasługą odrośli słowiańskiego szczepu, lecz i z naszej strony trzeba jasnego zrozumienia naszej roli i naszych obowiązków. Nie chodzi tu bynajmniej o bezmyślne poddanie się przemocy i zamianę przymusowej niewoli na dobrowolne niewolnictwo, lecz o rozumne i swobodne liczenie się z położeniem, z następstwami naszych własnych błędów i z przyszłością. Narody nie są organizmami pozbawionymi samowiedzy, nie ulegają prawom fatalizmu; ci, co losami narodów kierują, mają sobie dane od Boga rozum i wolną wolę na to, aby sądzić i drogi obierać. Przeczyć tej odpowiedzialności narodu i jego wybrańców, znaczy tyle, co przeczyć wszelkiej objawionej prawdzie i kardynalnym zasadom porządku tego świata. A jeśli tę odpowiedzialność przyjmujemy i w nią wierzymy, to zgódźmy się także z jej wynikami, jak istotom rozumnym i wolnym przystoi. Historia świadczy, jak wiele naszej jest winy w srogości rządu rosyjskiego względem Polski; i myśmy także przyczynili się do tego, że oba narody zamknęły się w błędnem kole odwetu, krzywdę płacąc sobie krzywdą wzajemnie, — że ząb za ząb, oko za oko treścią wspólnej historii. Grecy podbici, wryli koryto dla cywilizacji i dziejów Rzymu, po rozpadnięciu się rzymskiego ogromu w Konstantynopolu Byzantyńskie założyli cesarstwo, które następnie wielu plemionom słowiańskim wątek cywilizacyjny przyniosło. W życiu ludów wszystko się powtarzać zwykło. Polacy podbici przez Rosyą mogą

równie dobrze wyrzec wpływ daleko donioślejszy na przeznaczenia Rosyi, przynieść jej moralne i intelektualne zasoby, czynnik cywilizacyjny, lekarstwo na wielorakie cierpienia społeczne, stać się więzią naturalną między Zachodem i Wschodem słowiańskim, stanąć nawet na czele młodzieńczej, pełnej życia i sił cywilizacji słowiańskiej, ze wspólnym Polski, Rosyi i Słowiańszczyzny pożytkiem.

Mądrej odezwy Margrabiego nie usłuchała i nie pojęła Rosya, zawsze niestety ślepa i głucha, ile razy idzie o Polskę; ona jedna mogła była tę myśl w czyn zamienić, od niej oczekiwano hasła i czekano — na próżno. Cesarz Mikołaj o słowiańskiej polityce nie śnił nawet wtenczas, gdy ją robił, a nieruchomość szczytem konserwatyzmu mienił. Społeczeństwo polskie, bezwładne, nieprzywykłe surowo zastanawiać się nad teraźniejszością, ani przezornie w przyszłość poglądać, nie wyciągnęło żadnej korzyści z prawd i rad w *Listach* złożonych. Łatwem było jednak ich wagę ocenić, obliczyć straty i klęski, poniesione od początku wieku wskutek zebrania łaski i litości u Francyi, u całego Zachodu, który nami pogardzał i posługiwał się najniegodziwiej. Wszak potoki krwi polskiej, rozlane na polach bitew za cudze sprawy, wszak kości polskie bielejące na obu półkulach, dotąd jeszcze o pomstę do Nieba wołają. Niemniej łatwo przychodziło poznać owoce moralnego i umysłowego stanu naszej społeczności, spustoszenia chorób toczących nasze głowy i serca, wszystkie nieuniknione następstwa gorączkowej a próżniaczej gonitwy za nieujętem widmem politycznego bytu, i obojętności na ulatującą bezpowrotnie obecność. Wszak i ta

rzeń galicyjska nie czem innem spowodzoną była, jak nawyknięciem do rewolucyjnych i spiskowych praktyk, w których znaczna część narodu szukała ucieczki i zapełnienia przyniatającej go próżni.

„Zdolności w nas zamierają, wołał, rozumy się paczą, uczucia poniżają; gorycz skrapiająca nasz chleb powszedni zatruwa w nas godność ludzkiej natury. Piękne rysy narodowego charakteru w nas się zacierają, wady ojców nawet maleją. Na miejscu potężnego chaosu dawnych zamieszek, widzimy zawiści i nędze codziennych kłótni. Nasze życie polityczne, to jałowe mowy, wyczerpujące z nas resztki sił żywotnych. Odgłos naszych zwad i niezgód przybiera miano publicznej opinii, gdyż wśród powszechnej rozsypki nasza mowa traci dobitność i słowa przestają rzeczy wyrażać. Wybrane między nami duchy upadają pod brzemieniem wysilenia, smutek i śmierć zbiera wśród nich przedwczesne żniwo. Serca schną, umysły zaprawiają się goryczą, wizerunek prawdy zaciemnia się coraz więcej przed nami; nadzieja traci swe piękne własności, bo matki krwią i żółcią karmią niemowlęta, a zgnilizna tocząca ojców zabija je przed czasem. I one pójdy błąkać się w poszukiwaniu tego, za czem myśmy napróżno się ubiegali.“

Trzy dziesiątki lat upłynęło, i dziś znowu przychodzi nam zawołać: „rozpacz wiekowa nie może być w woli Bożej, tak, jak ojczyzna nie może być bożyszczem, domagającym się nieustannych ofiar wspólnego dobra całej ludzkości i odwiecznych praw społecznego porządku.“ Z obawą słuszną w duszy, z obawą, jaka i nas pożera, pytał, czy długo jeszcze będziemy dość warci, aby dobrowolnie z nas uczyniona ofiara wartą

była przyjęcia, czy nie upadniemy tak nisko, iż same tylko zarazy imać się nas będą? Drżąc o żywotność społeczeństwa, skazanego na zapasy z losem, ukazywał zbawienie w pracy i obronie pierwiastków bytu, doradzał zerwanie ze sztuczną tradycją żebrania obcej pomocy, chciał, aby naród, powziąwszy mężkie postanowienie, przestał trawić się i szamotać w próżni, a zostawiając przyszłości osiągnięcie politycznego bytu, pielęgnował byt narodowy. Serca mogły krwawić, ale ten ból błogosławieństwo późniejszych pokoleń stokrotnie wynagrodzić obiecywało. Odwagi i hartu nam brakło, cnót i przymiotów narodom niepożytość zapewniających. Potrzeba było nowych win i nowych kar Bożych dla opamiętania narodu.

O przyjęciu, jakiego doznał w swoim czasie *List Szlachcica Polskiego*, wnosić można z następnych dwóch listów Romana Załuskiego do Margrabiego. „Doszła mnie tutaj broszura *Lettre d'un Gentilhomme Polonais*, którą czytałem i odczytałem z równem zawsze upodobaniem, po kilka razy. To, co wyrzekłem o rękopiśmie, powtarzam jeszcze z pełnem i najgłębszem przekonaniem, że dotąd nic równego w tym przedmiocie nie wyszło, i że pod względem rzeczy samej, jakoteż talentu, z jakim jest wyłożona, broszura ta stanowić powinna epokę; jednym słowem, jestto arcydzieło polemiczne, jak niemi były i są jeszcze listy Pascala, Juniusza. Ciężko albowiem, aby można połączyć do tego stopnia i z taką harmonią, ścisłość logiczną z mocą wyniosłego uczucia, aż do głębi i wskrósź przenikającego, a wszystko to oddane pięknym i jedynym wyrazem. W rzeczy, którą piśma i mownice publiczne do sytości obrabiały, autor

w dzielności rozumu i serca swego znalazł sposób odnowienia całego, że tak powiem, przedmiotu, otaczając go całym blaskiem wielkich myśli, gruntownego sądu i najszlachetniejszym uczuciem. Pod wpływem tego ogni-stego wyrazu, czujesz, że go wydała do głębi rozboląta i najpiękniejsza dusza szlachcica polskiego. Nie pozostaje jak tylko życzyć, aby i nadal autor nie przestawał w tym zawodzie oświecać publiczność i współrodaków swoich, — byłaby to wielka przysługa, oddana nieszczęśliwej i osieroconej sprawie! Udzieliłem do czytania tę broszurę dwom tu bawiącym i dobrze mi znanym generałom pruskim; obydwaj dziękowali mi za tak interesującą komunikację, a jeden z nich dobrze język francuzki posiadający, jen. Wedel, oddając mi broszurę, powiedział: *il y a dans cette brochure des faits incontestables, de grandes et belles pensées, exprimées avec une énergie et une hauteur, qui sent son gentilhomme*. I zaiste, kto tylko przeczyta to pismo, musi niem być uderzonym; Skarbek Fryderyk, któren tutaj znajduje się, podobnego uczucia doznał<sup>1)</sup>. — „Przed kilkoma dniami nadszedł list z Paryża od Januszkiewicza do pani Karoliny (z Wodzickich Mycielskiej) pisany, w którym, nadmieniając o broszurze, mówi, że: od lat szesnastu żadne pismo nie sprawiło tak głębokiego wrażenia między Polakami, a nawet Francuzami, jak wspomniony *List*, że wszyscy nim są zajęci i podziwiają ścisłość logiki, siłę wymowy i nadzwyczajną trafność tego pisma. Niektórzy, a pomiędzy nimi i Januszkiewicz, nie mogą zgodzić się z konkluzją i prze-

---

<sup>1)</sup> Z Warmbrunn 6 sierpnia 1846 r.

świadczyć się, aby w zapowiedzianej kolei żywioł polski mógł jakiegokolwiek dla siebie znaleźć miejsce, a tem mniej rozwiniecie. Zresztą snadno zrozumieć, że w emigracyi mianowicie, stopienie się żywiołu narodowego w ogólny słowiański, pod przewodnictwem władcy Rosyi, nie tak łatwo pojąć się da. Aby o tej okoliczności dobrze sądzić, a raczej o tej ostateczności, potrzeba znajdować się bliżej i być naocznyymi świadkami tego, co się dziś na ziemi polskiej dzieje i odbywa. Mało osób tu dotąd widziałem; wszelako między temi, które zdarzyło mi się spotkać, uważałem, że wrażenie broszury wspomnianej jest bardzo znaczne. Niektórzy także i tutaj (w Księstwie Poznańskim) ubolewają nad konkluzjami<sup>1)</sup>. Ciekawą ze wszech miar jest odpowiedź Margrabiego na ten list ostatni, w której potwierdza to, że pismo jego ogłoszone było w widokach sprowadzenia zmiany w postępowaniu rządu Rosyjskiego w Polsce i zarzuty sobie robione odpiera. „Odebrałem list twój z d. 27 b. m. Z Warszawy także przed kilku dniami miałem wiadomość, że i tam rozeszło się pismo, o którym mówisz, i niemałe robi wrażenie; dotąd wszakże nie można wiedzieć, czy wywrze wpływ na zachowanie się rządu. Bardzo pragnę wiadomości od Ciebie o okolicy Twojej, również chciej mi donieść, czy bądź we Francyi, bądź wkoło Ciebie dają się słyszeć te same domysły co do autora, jakie w Wrocławiu nas dochodziły. Nie sądzę, aby dla niego był już czas występować z nowem pismem, należy naprzód poznać, jakie w rozmaitych stosunkach i okolicach będzie dzia-

---

<sup>1)</sup> Z Rydzyny d. 27 sierpnia 1846 r.

łanie *Listu*. Skutek jego dotąd nie jest dosyć widoczny, i nawet, aż do odebrania listu Twego, nie miałem przekonania, czy w nurtach czasu nie zginie, jeżeli nie dla lekkości, to dla ciężaru swego, podług zdania Bakona: *tempus tanquam fluvius levia et inflatu vehere gravia et solida mergere consuevit*. Ubolewam nad tymi, którzy się zgadzają na pierwszą połowę pisma, a nie dzielają konkluzji; uważać bowiem, że przeszłość spłonęła i strawiła się, a nie uznawać jedynej, jaka jeszcze z pozostałych zarodków rozwinąć się może w przyszłości, jest zamieszkać w próżni i w nicestwie. Zanim to sobie powiedzieć przyjdzie, trzeba przynajmniej poczekać, czyli nowego nic się już nie zawiąże. Przejścia takie potrzebują czasu, i piędzią naszej codziennej niecierpliwości mierzyć się nie dadzą<sup>1)</sup>.

Bliższych szczegółów, co do udziału Aleksandra Wielopolskiego w politycznym działaniu polskim w epoce od 1846—1849 r., dać nie jesteśmy w możności. Prócz wyżej wspomnianych listów Romana Załuskiego i paru innych, opisujących wypadki Poznańskie, papiery z owego czasu, w nader szczupłej ilości pozostałe, światła na to nie rzucają; niema śladu prawie żadnego stosunków Margrabiego z Zygmuntem Helelem, z którym w zupełnej był zgodzie i którego na drodze zachowawczej i umiarkowanej jak najmocniej wspierał. O wszystkim, co się działo, bezwątpienia wiedział, z pewnością sądził i radził, lecz pisać było niebezpiecznie, z obawy skompromitowania siebie i drugich. *List do ks. Met-*

---

<sup>1)</sup> Z Charlottenbrunn (w Dolnym Szlązku) 31 sierpnia 1846 r. Na liście Romana Załuskiego.

*ternicha*, najstarszy datą, bo zaraz z początku roku 1846 pochodzący, wskazuje, jakiego trzymał się kierunku; dla Polaków w Królestwie, zbliżyć się do Rosyi i Słowiańszczyzny, w Galicyi szukać stosunków z plemionami słowiańskimi w Austryi, wszędzie mieć najpierw na uwadze potrzeby społeczeństwa, nie wiązać się z demagogią ani z żadnemi stronnictwami skrajnemi, postępować z umiarkowaniem i korzystać z okoliczności. W r. 1847 zakomunikował był niektórym obywatelom Księstwa Poznańskiego uwagi nad postawą, jaką zająć winni w parlamencie Berlińskim. Wiemy o nich znowu tylko z listu Romana Załuskiego. „Czytałem z wielką ciekawością wyborne Twoje pismo, które Cezary (Plater) nam tutaj pozostawił, — pisze z Rydzyny 3 kwietnia 1847. Według mnie, pismo to zawiera najlepsze zasady i najrozsądniejsze wskazówki, według których deputowani tutejszej prowincyi powinni postępować, jeżeli w trudnem i delikatnem położeniu swoim, pragną godne i czerstwe stanowisko pozyskać na ogólnem Zgromadzeniu Stanów w Berlinie. Nader trafnie i jasno okazałeś, że nie idzie tutaj o szermierstwo i zapędy, a tem mniej o niewczesną opozycję, jak raczej o rzetelne wyrozumienie rzeczywistego położenia, i że ściśle oszacowanie prawdziwego położenia prowincyi, w stosunku z ogólnym stanem rzeczy, jedynie okazać może właściwą drogę do zachowania się na obradach, a nawet co do możliwego działania, zawsze opartego na pomiarkowaniu i wyrozumieniu rzeczy. Jak dalece zbawienne te rady skutkować będą, powiedzieć trudno, — wszelako, o ile zdarzyło mi się słyszeć, spodziewać należy się, że nie pozostaną bez pewnego do-

broczynnego wpływu. I tak doszło mej wiadomości, że Gustaw Potworowski, któren dla prawości swego charakteru i prawdziwej gorliwości obywatelskiej, używa największego może wpływu na opinię współtowarzyszy swoich, jest przekonanym o wysokiej i praktycznej wartości objawionego przez Ciebie zdania w tym względzie, i podanych przez Ciebie środków ku jego poparciu, i że ma nadzieję, iż w tym duchu najznacniejsza część deputacyi tutejszej prowincyi postępować będzie. Jednem słowem, że to się odbędzie ze strony tutejszych deputowanych, dobrze, rozsądnie i godnie, — co daj Boże, Amen! — Jeżeli tak wypadnie, będziesz miał słusznie czego sobie powinszować, bo dotąd nie łatwo było przeprowadzić tutaj rozsądne zdanie, i między nami mogę to powiedzieć, że ja to uważałbym *comme un véritable tour de force*, który mistrzom jedynie, takim jak Ty, udać się może.“ Nie udało się przecież; w Poznańskim i w Galicyi demagogia wzięła górę, Polacy wyszli na profesorów barykad, i stało się jak Helcel przewidywał: „cały świat przy francuzkim ogniu pieczeń sobie upiecze, tylko my się przy nim sparzimy.“ Sens moralny ztąd wyciągnięty, Roman Załuski streszcza, pisząc do Wielopolskiego: „Jeżeli kiedykolwiek, to ostatnie wypadki dowodzą płonność nadziei, niezasadzających się na rzeczywistym stanie rzeczy i możebnym ich rozwoju; przyszłości naszej, jakakolwiek ona być może, należy szukać i wyrabiać tam, gdzie dla niej jest jakiś wątek i właściwa podstawa. Mniemam, że ostatnie okoliczności, acz nader oplakane dla nas, tę przynajmniej będą mieć korzyść, że oswoją nas z rzeczywistym stanem i położeniem naszym, i skłonią do

właściwego postępowania, aby dojść do jedyne go celu, który dla nas pozostaje jeszcze otwarty. I na tej drodze jest jeszcze wiele trudności i przeszkód, ale na niej tylko dostąpić możemy do jakiegoś znośnego końca, — nie takiego, o którym długo marzyliśmy, i dla którego wszystko poświęcaliśmy dotąd — ale tego, do którego, zdaje się że sama Opatrzność nas wtrąca. Zamykać oczy na tę oczywistość, a bardziej jeszcze gubić się marnie, opierać się tej potędze, nie może już być poświęceniem, ale szaleństwem, bo na ostatek pozbawić nas może ostatniej nadziei i korzyści, jakie nam pozostają. . . . Co król Pruski wyrzekł słowem płonem, że Prusy złać się mają w ogół niemiecki, to my zapewne czynem okazałem, zlawszy się w Słowiańszczyznę“<sup>1)</sup>.

*List Szlachcica Polskiego* dał się uczuć dotkliwie Margrabiemu w wiele lat później, a najprzód podczas sprawy o zapis Konstantego Świdzińskiego, w którejto sprawie trudno nie widzieć umyślnej a ciężkiej próby życia, wyższą wolą zesłanej. Zapis Sulgostowa, biblioteki i zbiorów spadł na Margrabiego bez jego przyłożenia. O stosunkach jego z Świdzińskim wspomnieliśmy wyżej; bliżej objaśnił je sam Margrabia w przypiskach do mowy mianej w Sądzie Apelacyjnym Królestwa<sup>2)</sup>. Aż do r. 1831 Świdziński i ja znaliśmy się tylko zdaleka. Dopiero po powrocie moim z Anglii zbliżyliśmy się do siebie. Są w życiu wypadki i płożenia, gdzie, w porównaniu z rozwlekłym biegiem zwyczajnego życia,

<sup>1)</sup> Kawcze 1 października 1849 r.

<sup>2)</sup> Aleksandra Wielopolskiego mów dwie. Biblioteka Ordynacyi Myszkowskiej r. 1860. Także w osobnem odbiciu.

wszystko, jakby pod innym niebem dojrzewając, krótszemi drogami kresu swego domierza: dnie pojedyncze równają się prawie latom, a lata znaczenia niemal wieków nabierają. Pod takimi to wpływami przyjaźń nasza zawiązała się prawie niespodzianie, ale głęboko i na całe życie. Świdziński pierwszy, z właściwym mu popędem, zbliżył się ku mnie, by mi podać rękę. Od tej chwili, w codziennych rozmowach, pracach i zajęciach, jedność sposobu myślenia, zasad i dążeń coraz ściślejszą się stawała. Obydwa razem w tym roku zjechaliliśmy się na czas dłuższy w Krakowie. Z dawniejszych wspólnych kolei pozostało nam obu naukowe zajęcie, samo jedno otwarte zawsze i przystępne, wtedy nawet, gdy przeciwności życia zamkną dla człowieka wszelkie inne wyższe dążenia. Chwile wypoczynku po burzy, w Krakowie razem spędzone, pozostały nam obu na długo pamiętne. W zajęciach nastał wtedy pewien związek i wzajemne uzupełnienie. Świdziński oddawał się ulubionemu zbieraniu pomników krajowych, ja zaś, pomnażałem dalej zbiory odnoszące się do literatury klasycznej i ogólnej europejskiej, oraz do prawodawstwa. Nawzajem dopomagaliśmy sobie w tych przedsięwzięciach. Świdziński, który nieustannie zbierał i coraz więcej do siebie garnął, nie miał czasu zatrzymać się i obejrzyć; widział jednak potrzebę przyjsiecia do stałego wypadku, a raczej przeczuwał go, i kiedyś te skarby do uporządkowania, ustalenia i wprowadzenia w obieg naukowy, miał przyjacielowi przekazać. Gdy wtenczas w Krakowie urodził mi się pierwszy syn Zygmunt, radość rodziców podzielało grono przyjaciół, podzielał ją także Świdziński, i wyrzekł wtedy, że księgi jego i zbiory

będą dla tego dziecięcia.“ Poróżniony z braćmi przyrodnymi, Konstanty Świdziński, po amnestyi udał się na Ukrainę, majątki ziemskie tamtejsze sprzedał i zamieszkał w Kijowie. Z Margrabią, od bytności w Książu w r. 1834, już się więcej nie widział. Dopiero w r. 1855, gdy Zygmunt Wielopolski, służąc w wojsku, przybył z pułkiem do Kijowa i odwiedził starego przyjaciela ojca, Świdziński zwierzył mu się z zamiarem przyłączenia swoich zbiorów do Ordynacji Myszkwowskiej, a w przeddzień wyjazdu do Chrobrza wręczył odpis testamentu, którym Sulgostów wraz z biblioteką Margrabiemu, jako fideikomis legował, z zastrzeżeniem umieszczenia tejeż w Warszawie i oddania na użytek publiczny. Wówczas to Margrabia na ręce jednego z bliskich Świdzińskiemu, przesłał listownie swoje uwagi co do formy testamentu, oraz co do warunku, gdzie zbiory mają być pomieszczone. Testament nie był w tym razie łatwym do sporządzenia, albowiem, pisany w Kijowie pod prawem rosyjskiem, rozrządzał rzeczą ulegającą prawu cywilnemu Królestwa Polskiego. Jakoż w pierwotnej swej formie zawierał wzbronioną kodeksem Napoleońskim substytucyę, więc *ipso facto* był nieważny, a wątpić nie można było, że bracia zapisu nieomieszkają zaatakować. Przeciwno wyborowi Warszawy miał Margrabia wiele do powiedzenia. Naoaczynym był świadkiem losu, jaki spotkał bibliotekę Towarzystwa Przyjaciół Nauk i Uniwersytetu Warszawskiego, księgozbiór Wileński, Krzemieniecki i Szechrzeszyński; — wszystkie zostały wywiezione z kraju i poszły drogą biblioteki Załuskich. Pamiętał, jak Linde, wiedziony chwalebłą chęcią wzbogacenia Uniwersytetu

w pomoce naukowe, około pięćdziesiąt tysięcy tomów zwiózł do Warszawy z klasztorów zniesionych i jeszcze istniejących, i tym sposobem najniewinniej wyprowadzenie tylu skarbów z kraju przygotował i ułatwił. Wiedział, że z biblioteki Zamoyskich to tylko ocalało, co przeszło do Ordynacyi. Przezornością wiedziony, dbał o bezpieczeństwo legatu Świdzińskiego i o trwałość woli przyjaciela, sądził, że najlepiej ją wykona i zachowa, gdy zbiory, przyłączywszy do Ordynacyi Myszkowskiej, umieści pod godłem prywatnej własności w Chrobrzu, na ustroniu, zdala od stolicy, wystawionej na zmienność wypadków; jak to uczynił Czacki w Porycku i Działyński w Kórniku.

Świdziński na uwagi Margrabiego się zgodził, testament odpowiednio zmienił, i wybór miejsca pozostawił uznaniu obdarowanego <sup>1)</sup>.

Bracia przyrodni uczuli się pokrzywdzeni rozporządzeniem majątkowem Konstantego i wytoczyli proces. Literaci, archeologowie i dziennikarze stołeczni chcieli mieć zakład w Warszawie, zakład publiczny, otwarty dla wszystkich — i dla korzystać zeń umiających i dla tych, co tylko grzbiety ksiąg zwykli oglądać. Margrabia zbiorów w Warszawie umieścić nie mógł, bo fundusze

---

<sup>1)</sup> Wiadomość o spadku doszła Margrabiego w Tryeście, gdy właśnie na całą zimę wybrał się do Włoch. „W Tryeście odebrałem depezę telegraficzną, przez Pana wyprawioną, z doniesieniem o śmierci i testamencie Świdzińskiego, — pisze z Wenecyi do Zygmunta Helcla. Rozrzewniła mnie wiadomość o rozporządzeniu Świdzińskiego, który, pomimo dwudziestu lat przeszło niewidzenia się i przzerwania korespondencyi, stosunki dawne stale w duszy przechował.“

nie wystarczały; w Chrobrzu uczonym gościnność otwierał, — nie to nie zaważyło. Interes osobisty, prywata, przywidzenia, niechęci spiknęły się z niekzemnościami czasu, rozpoczęła się wojna sądowa i dziennikarska przeciw Margrabiemu, i wielka wyprawa demokratycznej opinii przeciwko widmu oligarchii i feudalizmu, wyprawa gorsząca, w której niepotrzebnie wzięli udział ludzie dobrej wiary, obok obłudnych świętoszków i arlekinów. Wyprowadzono w pole wielkie hasła, rzeczy poważne okryto śmiesznością, kreowano męczenników niemal; za takiego uchodził, między innymi, dawny bibliotekarz Świdzińskiego, wzbraniający się przyjąć tytułu bibliotekarza Ordynacyi Myszkowskiej, dlatego, że majoratów nie uznawał i w sumieniu swoim przeciwnymi prawom boskim i ludzkim uważał.

Pozwany i wyzwany, oskarżony o kaptację i niedotrzymanie warunków zapisu, bronił się Margrabia w sądach i poza sądami. Zarzucono mu więc znowu zbytne zamilowanie w sporach prawnych, i, po prostu mówiąc, pieniąctwo. Jako prawnik z powołania, „oddając się od młodych lat nauce, którą starożytność słusznie nazwała *divinarum et humanarum rerum notitia, justī atque injustī scientia*“, dochodzenia praw swoich u sądów się nie lękał, i przed tą ostatecznością się nie uchylał, procesów jednak, ze zwyczajnych okoliczności pochodzących, w życiu swoim nie prowadził więcej, niż każdy u nas właściciel ziemski; choć nigdy nie było jego zwyczajem samemu sobie sprawiedliwość dorazną wyrządzać. W sprawie o zapis Świdzińskiego miał za sobą prawo i słusność, nadto obowiązek bronięcia ostatniej woli przyjaciela. Wygrawszy proces we

wszystkich instancjach, gdy Świdzińscy zagrozili nowym, o działy familijne, niegdyś przez Konstantego dopełnione: przewidując strawienie nieochybne całej substancji majątkowej, zrażony przeciwnościami i widokiem straty czasu, w dość późnym wieku podwójnie drogiego, rzekł się Sulgostowa i zbiorów. Jako Dyrektor Komisji Sprawiedliwości, podpisał akt przyłączenia zbiorów Świdzińskiego do Ordynacji Krasieńskich, i podczas pobytu w Petersburgu potwierdzenie Monarchy wyjednał.

Kiedy sprawa przysła przed Sąd Apelacyjny Królestwa, stanął osobiście do obrony. Cała Warszawa biegła, aby być świadkiem krasomówczego turnieju, choć sympatye ogólne z góry po stronie przeciwników mowy stanęły. Zaraz na wstępie dotknął struny, której dźwięki powinny były znaleźć echo w słuchaczach. „Na innym miejscu, przed wielą laty, podnosiłem głos obok Konstantego Świdzińskiego, jako towarzysz w wspólnym zawodzie; od tamtych czasów przedziela nas długie milczenie. . . .“ Wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu, to wspomnienie sejmu polskiego, swobody, epoki znanej z żywego podania, przeszło niepostrzeżenie. Wzięto mu za złe, że był nieubłagany dla zamachu na wolę przyjaciela i dla sprawców onego. „Głos mój wielu zgorszył, pisał do Andrzeja Koźmiana, bo w naszym kraju nie nawykliśmy do podobnych, jak w mowie mojej, bez ogródki, oświadczeń;

. . . . .  
 Als ich meine Stimm' erhob,  
 Sie klagten und sagten,  
 Ich sänge viel zu grob.

Gdyby głos mój pominął był osoby, byłby pozbawiony tego właśnie znamienia, które mu, jako utworowi krasomówstwa sądowego, pochwale Twoją zjednało. W takim razie mowa moja nie byłaby tem, czem jest, lecz przechodziłaby w inny rodzaj — albo kazania, albo suchego wywodu prawniczego. W wymowie kaznodziejskiej nikną pojedyncze osoby; występuje tylko wobec Stwórcy ludzkość cała, człowiek, jako taki, w rozmaitych swoich dążeniach. Polityczne krasomówstwo jest już mniej ogółowe, zawsze jednak zasady pewnej społeczności, i niemniej stronnictwa jak osoby ma na oku. Najbardziej osobistym i niejako dramatycznym rodzajem wymowy, jest sądowa; moc jej właściwie polega na rozbiórce ukrywających się zamyśłów i gorących uczynków, i dlatego też charaktery, tak samego mówcy jako i osób, których broni, lub przeciwko którym, gromiąc, występuje, właściwe tutaj pole mają, najbardziej w zawodzie sprawiedliwości karzącej. Sprawy cywilne stają się polem wymowy dopiero wtenczas, gdy w nich mają miejsce względy towarzyskie i moralne, ogół obchodzące, takie właśnie, w jakie sprawa o zapis Świdzińskiego obfituje. Zadanie mówiącego było łatwe, bo potrzebował tylko rzeczą się przejąć, i milczącej, w rzeczach i sumieniach samych zawartej wymowie, głosu i wyrazu użyć.

Na polemikę dziennikarską odpowiadał w przypisach do mów ogłoszonych drukiem, a obszerniej jeszcze w publikacji peryodycznej, przez księgozbiór Ordynacyi Myszkowskiej przedsięwziętej, w celu podawania do wiadomości publicznej historycznych dokumentów w rękopismach znajdujących się. Zrządzeniem okoliczności do

*Biblioteki Ordynacji Myszkowskiej*, która w pierwotnym zamiarze miała być poświęconą samym badaniom naukowym, przyłączył się dział polemiczny, bo Margrabia widział się zmuszonym w własnej obronie stanąć i do broni przeciwników się uciec. Tkwiła w nim żyłka polemisty i dziennikarza; w pewnych chwilach nie mógł nie rzucić współczesnym tego, co w nim samym wrzało. Pod takim wewnętrznym naciskiem napisał *List Szlachcica Polskiego*, kreślił obszernie przypiski do sprawy ze Świdzińskimi, później założył i osobiście prowadził *Dziennik Powszechny*. Dlaczego w *Bibliotece* umieścił polemikę obok źródeł dziejowych, łatwo zrozumieć: jego liczni przeciwnicy rozrządzali prasą krajową, do której przystęp dla niego był zamknięty. Stworzył więc sobie organ własny, i w nim smagał nielitościwie swoich antagonistów, którzy mu do kostek erudycją i sztuką władania satyrycznym piórem nie dorosli. Na emigracyi wydawane *Wiadomości* nazwały to stworzeniem osobnego organu familijnego i gorszyły się wielce tem, że Margrabia nie zamilkł, odmówiły mu więc prawa naturalnej obrony, każdemu człowiekowi zarówno służącego. Jak zaś Margrabia się bronił, mamy na to sąd Lucyana Siemieńskiego <sup>1)</sup>: „W przypisach toczy się bój, nie już w ściśnionych falangach wymowy Cycerońskiej, ale bój podjazdowy, prawdziwa polemika z przeciwnikami sądowymi i literackimi; tu już nie biją gromy w proch ścierające, jedno słyhać świst bicza satyry i spadające razy, które mogą być bardzo dotkliwe dla odbierających, ale z drugiej strony tę mają zasługę, że

<sup>1)</sup> W felietonie *Czasu*.

godzą tylko w jeden punkt, czyli, mówiąc dzisiejszem słowem dyplomatycznym, „lokalizują“ wojnę. Jest to taktyka bardzo ucziwa w polemice i godna naśladowania, kiedy atakujący pilnuje punktu spornego i nie rzuca się na honor przeciwnika, na jego całe życie, na sprawy domowe, osobiste, nienależące do rzeczy, jak to praktykuje się w wielu krytycznych artykułach. . . . Nie jest to napastnicze wystąpienie, lecz odporne, odpowiadające argumentem na argument“. Oprócz tego Margrabia przepłatał polemikę pełnemi interesu wykładami prawnemi kwestyi, ogół rzeczywiście obchodzących; w przypisku, objaśniającym przebieg oczynszowania u siebie, wyłożył treściwie wszystkie główne punkta sprawy stojącej już wówczas na dziennym porządku i rzucił niemałe światło na zasadniczą i praktyczną stronę reformy; światło, z którego współcześni nie chcieli korzystać.

Przeciwnicy Margrabiego zupełnie inaczej postępowali: napaści osobiste były u nich codziennym chlebem i główną ich bronią, złość szła w parze z nieucetwem; na cytacye ze starożytnych odpowiadają: my ich nie czytamy, za to znamy Pismo, i w ślad zaraz słowa wyjęte z Łukasza św., Cyceronowi przypisują.

Prasa emigracyjna nieomieszkała przerzucić się na inne pole, i sprawie ze Świdzińskimi nadać pokost polityczny i patryotyczny. *Wiadomości*, przyznając trafność powodom, dla których Margrabia zbiory sobie zapisaane, w Chrobrzu chciał umieścić, politycznym opiniom, niegdyś w *Liście Szlachcica Polskiego* wyrażonym, przypisały „usposobienie nieskłonne do polegania na Margrabim i jego synu w rzeczach narodowego interesu“.

Wiadomo, jakich opinii i dążności odgłosem było to pismo; wiadomo także, jaki wpływ wywierało w kraju. Kto w *Liście* już dawniej dopatrył sprzeniewierzenia myśli narodowej, ten w swoim mniemaniu jeszcze bardziej się utwierdził; kto o *Liście* nie wiedział lub zapomniał, wyczytawszy podejrzenie rzucone w piśmie stojącym na straży patryotycznej moralności, ten spóźnionego doznał oburzenia. W tem szaleństwie była metoda, powtarza z Poloniuszem Margrabia. W owym czasie, kiedy na tronie Francji siedział koronowany konspirator, gdy zasada narodowości w prawo publiczne Europy wchodziła, a Aleksander II do nadania niejakich swobód Polakom skłonny się okazywał, bardziej niż kiedykolwiek leżało na sercu emigracyjnym statystom podkopanie stanowiska człowieka, przedstawiającego myśl legalnego postępowania w kraju i wyzwolenia Polski z pod ścisłej opieki emigracyi, która o losach ojczyzny wyrokować sama jedna sądziła się w prawie. Legalne działanie w kraju niweczyło odrazu wszystkie zamysły i marzenia nauczycieli narodu z nad Sekwany, udaremniało ich polityczne i strategiczne plany, wytrącało im z rąk harfę, na której treny na cześć ojczyzny śpiewali. Instykt zachowawczy czynił im niezmiernie wstrętną samą myśl, że Polacy mogą, choć chwilowo, zbliżyć się do rządu rosyjskiego, wyjednać sobie los znośny i zewnętrznej pomocy mniej gorąco i niecierpliwie wyglądać. Jeżeli się więc odżywiać dawne nadzieje, rozbudzać namiętności nieco przycichłe, z gorliwością godną lepszej sprawy, pracować nad pogłębieniem przepaści, Polskę od Rosyi dzielącej. Ułatwione komunikacye z krajem dawały tysiączne sposobności wywiera-

nia na umysły powolnego wpływu i kierowania opinią, zostającą w dzieciństwie politycznem.

Demokraci, radykały, rewolucyoniści z rzemiosła i nałogu, działali przynajmniej logicznie i konsekwentnie, liczyli bowiem na pomoc i poparcie rewolucyi europejskiej, wszędzie i zawsze solidarnej, z którą szli razem i knowali wspólnie. Umiarkowani, konserwatyści z zasad, przekonań i wyobrażeń, zachowawcy mimo woli i wiedzy nawet, nie mieli na swoje usprawiedliwienie nic, prócz braku politycznego zmysłu, prócz ślepoty, uporu, a także i niedostatku kornej miłości ojczyzny, która w trudnych chwilach oświeca każdego, co ją w duszy nieskażoną i z pychą niezmięszaną chowa.

Najpoważniejsza, a zkadınad i czci najgodniejsza część emigracyi, pielęgnująca ideę niepodległości ojczyzny, w czem leżała racya jej bytu i jej zasługa, upadła w działaniu politycznem pod brzemieniem błędu popełnionego nazajutrz po nocy listopadowej, gdy zamiast silnie ująć władzę i porządek przywrócić, pokuściła się o wynalezienie formułki, czyniącej z rewolucyjnego przedsięwzięcia rodzaj konstytucyjnego sporu. — Wszystko da się pojąć i wytłómaczyć; niepojęcie strony korzystnej dla narodowej sprawy, tkwiącej w myśli Aleksandra I, zapomnienie o przyszłości na rzecz dziennych względów, zatopienie się w parlamentarnych zatargach z władzą, ślepotą na spiskowe roboty młodzieży; wszystko jednym słowem, prócz tej niesłychanej słabości w chwili wybuchu. Konstytucya była gwałconą w szczegółach, prawda, ależ i Polacy nie bardzo jej szanowali, a nie usprawiedliwić nie zdoła tego, że, pod pozorem obrony konstytucyi, rozpoczęto od rozdarcia pierwszej jej karty.

Można było na wiele rzeczy oczy zamykać, tylko nie na materyjalne naruszenie porządku publicznego. Dla konserwatystów próżnem jest mięszać się do rewolucyi, do rzeczy, której robić nie umieją, do roboty wprost przeciwnej ich zadaniu, którą nigdy zawładnąć nie potrafią w ten sposób. Gdzie fakta mówią, tam wszelkie teorye przycichnąć powinny. Raz też wszedłszy w teoretyczne manipulacye z nieładem, na stromą i ślizką pochyłość, wkrótce znaleźli się w potrzebie odwołania się do wyroku siły, przeciwko której słabość tylko mieli do postawienia, w konieczności podjęcia walki nierównej, bez wiary w pomyślny rezultat. Wojny nie byli wstanie z energią prowadzić, bo z góry zwątpili o zwycięstwie. Dla ocalenia pozorów jednomyślności, tego echa ostatniego *liberi veto*, dotąd jeszcze pokutującego na polskiej ziemi, musieli łączyć się w rządzie z elementami wstrętnymi i wprost sobie przeciwnymi, dopuścić, aby obok Adama Czartoryskiego zasiadł Lelewel, „niezrównany w spisku“, jak go Mochnacki nazywa, Lelewel, stojący jedną nogą w radzie rządowej, drugą w klubie jakobińskim. Miészany areopag nawet karności w wojsku i porządku na ulicy utrzymać nie zdołał, gdyż zła wola dobrą paraliżowała; całą uwagę wyteżał na zewnątrz, z kąd jedynej pomocy wyczekiwali wszyscy — ci od gabinetów, tamci od ludów. Z labiryntu złudzeń i próżnych nadziei ta część najlepsza emigracyi nigdy już nie wyszła. Chlób jej był gorzki i wielkim bólem zaprawny, lecz na inny zamienić, za żadne skarby świata by się nie zgodzili. Wyrzuceni siłą wypadków z przeszłości, bez ziemi pod stopami, zawisli oni w przestrzeni czasu i ztamtąd przyszość urządzali, jak gdyby ją znali

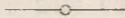
i byli jej pewni. Słuchali fałszywych proroków, krasomówców i rymotwórców, co z piętnem pychy na czole, nowe bałwochwalstwo ojczyzny opowiadając, na ołtarzach stawiali własne urojenia, mające objawione prawdy uzupełnić. Zebranie łaski u obcych, szafowanie krwią polską za stracone lub nam obojętne sprawy, dyplomatyczne i strategiczne fantazyje, treny i elegie na cześć Polski, wywodzone tam gdzieś nad Tybrem, Lemanem lub Neapolitańską zatoką, — to była służba publiczna dla Polski, podczas kiedy w Polsce chłopci mordowali szlachtę i palili dwory, podczas gdy ojcowie rodzin, drżący o jutro, krwawo musieli zarabiać na kawałek chleba dla dzieci, skazanych na oglupienie i bezczynność.

Tysiącznemi drogi wlewano w umysły pusty i niepłodny patryotyzm, niezdrowy sentymentalizm, wszystkie obłądki i wszystkie herezyje, całe pokolenia karmiono żółcią i nienawiścią, nie pomnąc, że kto wiatry sieje, ten burze zbierać będzie. Taka też praca wychodziła na pożytek wrogom narodu i wrogom społeczeństwa, przygotowywała rolę pod zatruty posiew spisków, dla rewolucyi europejskiej, przybranej w kłamliwy odziewek patryotycznych robót. Rewolucya ryła i knowała w tej pewnej nadziei, że gdy owoc dojrzeje, konserwatyści ugną karków pod hańbiące jarzmo, przyjmą współnictwo i odpowiedzialność wobec narodu i świata, narzędziami podziemnej władzy się staną i płaszczem własnej zacności okryją dążenia Boskim i ludzkim prawom przeciwne, a zbrodnie nawet pobłażaniem otoczą i uprawnią. Tak się działo w r. 1830, 1846 i 1848, tak się stać miało w r. 1861 i 1863.

Jeśli wierzyli, w co wierzyć się zdawali, iż pre-

dziej czy później ze starcia interesów europejskich niepodległość Polski wyjdzie niezawodnie, droga była jasna: należało zasoby wewnętrzne i żywotne siły narodu oszczędzać. Zanim Europa coś dla Polski zrobić zechce, zapyta wprzód, czy ten naród żyw i żywotny jeszcze, czy ma w samym sobie warunki istnienia i siły, czy nie przysporzy trudności, nie stanie się źródłem burz i zawikłań, zamiast być czynnikiem równowagi i zadatkiem pokoju, — czy jednym słowem wart przyjęcia do rodziny państw europejskich? Jeśli wierzyli we wskrzeszenie polityczne Polski, baczyć winni byli, aby kiedyś naród był słuchanym, gdy radzić będą o nim, i radził o sobie jak równy z równymi, przynajmniej jako młodszy ze starszymi; żeby nie zszedł na ostatni szczebel upadku, zaczem zorza odrodzenia zabyłśnie, i nie doczekał się obnoszenia po targowiskach politycznych korony Piastów i Jagiellonów, przemienionej w wieniec z samych kolców uwity, lub w szychowe bawidło, którego żaden dorobkowiec królewskości włożyć na skronie nie zechce. Wiedząc z doświadczenia, jak nadzieja zagranicznej interwencji zawodna, jak sprzeczne interesa mocarstw i geograficzne warunki wystąpienie Francji, tej platonicznej naszej przyjaciółki, utrudniają, ci najlepsi mogli byli zamilknąć, zostawić wybór dróg i środków krajowi, który, najlepiej znając własne potrzeby i czując własną dolę, sobą rozrządzać i o sobie stanowić miał prawo i dobre przyczyny. Zaślepienie i małoduszność przejrzyć im nie dozwalała, czego kraj potrzebuje: że wygląda i pragnie wytechnienia, spokoju, nauki i światła, pracy i chleba powszedniego, powrotu do sił, naprawy społecznej, odrobienia zaległości wszelakich, od

stu lat zaciągniętych. Fantastyczna i lekkomyślna, a namiętna i zaciekle polityka emigracyi, pomściła się sro-  
dze na Polsce, gdy nadeszła chwila wejścia Margrabiego  
w życie publiczne. Mgliste widoki emigrantów i rozu-  
mne działanie w kraju, na rzeczywistości oparte, były  
to żywioły tak sobie przeciwne i wrogie, jak ogień  
i woda. Wypadki późniejsze dowiodły, że na rodzinnym  
gruncie trwała budowa powstać nie może, dopóki emi-  
gracya z powierzchni ziemi nie zniknie.



## V.

Z Cesarzem Mikołajem Margrabia nigdy się nie zetknął, z rządem stosunków nie miał i nie szukał. Zygmunt Wielopolski wstąpił do wojska z własnej woli i z wcześniej objawionego upodobania, zachęcany przez dwóch mężów, z prawości i rozumu znanych: jen. Henryka Dembińskiego i Michała Potockiego; ten ostatni wnuka przy wejściu do służby upominał o dochowanie niezłomnej wierności sztandarowi <sup>1)</sup>. Bezczytność polityczna Margrabiemu nie ciążyła; bezczytnym bowiem nie był ani chwili; do sfery rodzinnej i miejscowej nieskończoną przywiązywał wagę i wartość, w wypełnianiu

---

<sup>1)</sup> Margrabia, obawiając się klimatu petersburskiego, dla wątpliwych piersi Zygmunta, spóźnił o dwa lata wejście jego do służby, i postarał się o pozwolenie służenia nie w gwardyi, gdzie Cesarz Polaków chciał widzieć, lecz w pułku liniowych ułanów, w Królestwie stojącym. — Wskutek „życzenia“, objawionego przez Cesarza Mikołaja, i inni młodzi ludzie weszli w tej epoce do służby wojskowej: Tomasz Zamoyski, Stanisław Potocki (syn Tomasza), Roman Sanguszko, Waldemar Jezierski.

obowiązków stanu i położenia upatrywał dostąpienie prawdziwej godności. Administracya obszernego majątku wiele czasu wymagała; piękne też owoce swej pracy zostawił: rodzeństwo zaopatrzył z tego, co własną przyrobił pracą, gdyż rodzice majątku innego, prócz Ordynacyi, nie zostawili po sobie<sup>1)</sup>. Sprawa o zapis Świdzińskiego, budowa w Chrobrzu pałacu na pomieszczenie zbiorów i porządkowanie takowych, kilka lat dobrze zapełniło. Że uczyć się nie przestał, świadczy biblioteka, w której nie znajdzie jednej książki, nieopatrzonej własnoręcznemi właściciela przypiskami. Pracował wiele nad projektami organizacyi wychowania publicznego; w wolnych chwilach robił obserwacje astronomiczne, pielęgnował ulubione kwiaty oraz ptactwo, które go w lecie przy śniadaniu otaczało. Niemal co roku czynił wycieczki za granicę: jeździł po trzykroć do Londynu i Paryża, dla zwiedzenia wystawy, lub towarzysząc Zygmuntowi, z którym spędził zimę z r. 1855 na 1856 we Włoszech; w latach następnych corocznie odbywał kurację w Marienbadzie.

Polityką zajmował się o tyle, że śledził bacznie i krytycznie ogólny rozwój rzeczy europejskich, a żyjąc w kraju i widząc wszystkie jego biedy i potrzeby, bolał nad terażniejszością i rozmyślał nad sposobami wyjścia ze stanu zgubnego, dla moralnych i materialnych interesów narodu. Słusznie powiedziano, że „Wielopolski myślał politycznie o Polsce i za Pol-

---

<sup>1)</sup> Dla zaopatrzenia rodzeństwa, znaczny dług na Ordynację zaciągnął, a w oznaczeniu działów trzymał się zdania i sądu Zygmunta Helela.

skę<sup>1)</sup>. Przekonania zaś swoje w tej mierze streścił w przytoczonym wyżej liście do Romana Załuskiego: „przeszłość spłonęła i strawiła się; z pozostałych zarodków przyszłość odbudowywać należy.“ Nauczony doświadczeniem roku 1830 i lat następnych, mianowicie ostatniej epoki rewolucyjnej, przestał spodziewać się czegokolwiek od obcej i europejskiej pomocy, przyjął za pewnik, iż naród sam dla siebie pracować i sam o poprawę własnego bytu starać się winien; z czasem dojrzewiała w nim ta myśl, którą nazwać można polskiem „fara da se“. Interesu polskiego nie wiązał z żadnym interesem cudzym, wiedząc dobrze, że takie zespolenia teoretyczne rozbijają się nieochoybnie w praktyce, i albo zawody, albo szkody przynoszą. Podczas wojny wschodniej nie przystąpił „moralnie“ do koalicji Zachodu, bo przekonany był, że od niej żadna korzyść dla Polski nie spłynie. „Dziwny to bieg rzeczy — pisał do Zygmunta Helcla 17 lutego 1854 — w którym Anglia i Francya wtedy dopiero zebrały się na wystąpienie przeciw Rosyi, gdy już pozbawione były wszelkich do tego, wielkich i szlachetnych pobudek. Nie wystąpiły przeciw niej ani za polską, ani za węgierską wolnością; Rosya zaś występuje w interesie chrześcijańskim przeciw barbarzyństwu muzułmańskiemu, i za wyswobodzeniem ludności greckich i słowiańskich z pod jego ohydneho jarzma. Zadawszy, wraz z Rosyą, cios śmiertelny Turcyi pod Nawarynem, Anglia i Francya pielęgnują teraz trupa balsamowanego, złożonego

---

<sup>1)</sup> Stanisław Koźmian w artykule wstępnym *Czasu* z d. 3 stycznia 1878 r.

z wielkim ceremoniałem na dawno potarganych szalach równowagi europejskiej. Okoliczności, w których znajduje się Rosya, przypominają poniekąd położenie Elżbiety Angielskiej względem Filipa II. Wszakże przeciwko protestanckiej Elżbiecie występował katolicyzm w całej sile reakcyi i inkwizycyi; wiedział czego chciał, wybrał się był z rojami zakonników na podbicie Anglii. Tu zaś tylko Mikołaj wie, czego chce; występuje wyraźnie jako głowa kościoła wschodniego, a przeciwko sobie ma dyplomatyczną matwaninę obrażonej miłości własnej francuzkiej, handlowej ciasnej reakcyi angielskiej i tureckiego niedołęztwa. W tym zbiegu przeznaczeń zobaczymy, co gotują burze i wiatry dla nowej, niezwykłej armady. Austria i Prusy będą podobno neutralne — i z położenia i z osłupienia“. — Sprawę wschodnią uważał zawsze za ściśle złączoną z naszą, ale w tym sensie, że rozstrzygnięcie jej na korzyść Rosyi, w duchu prawdy i sprawiedliwości, pociągnie za sobą zwrot w całej polityce wewnętrznej, dla nas pożyteczny. Wielkim będąc admiratorem Napoleona III, jako władcy, który Francyi umiał pokój i potęgę przywrócić, ani na chwilę nie łudził się, iżby on dla Polski miał coś uczynić, pomimo wprowadzenia zasady narodowości w politykę francuzką. Największą przykładął wagę do wpływu polityki Napoleona, na rozerwanie przymierza mocarstw rozbiorowych, i na oderwanie Rosyi od Austrii i Prus, zarówno nieprzychylnych zmianie systemu, stosowanego przez rząd rosyjski w ziemiach polskich, i pogodzeniu Polaków z Rosyą. Doskonale też odrazu ocenił znaczenie zjazdu Warszawskiego w r. 1861, jako „nową zwycięską kampanię zachodniego mocarza, który przewyż-

szył w niej Juliusza Cezara, bo powiedzieć sobie może: non veni, non vidi, vici!<sup>1)</sup>). Jak się nie mylił, co do skutków ztąd dla interesu polskiego pomyslnych, pokazało się niebawem, kiedy względy na Francję tak dzielnie przyłożyły się do udzielenia Polsce instytucyi odrębnych, wbrew widokom dworów sąsiednich.

W kraju tymczasem przygotowywały się zmiany wewnętrzne, samą siłą rzeczy sprowadzane. Całą polityką Mikołaja względem Polski, była zemsta za r. 1830; wszyscy ludzie rządowi w Rosyi zapatrywali się na polskie sprawy z punktu spisków i buntów. Statut Organiczny z r. 1832 nie był nigdy wykonany; późniejsze rozporządzenia całkowicie go obaliły, tak, iż już kamień na kamieniu z niego nie ostał się; wszystkie prawa i przepisy zmierzały jedynie do utrzymania Polaków w karbach posłuszeństwa i niedopuszczenia nowych zamieszek, lecz głównem do tego narzędziem uważano siłę materialną, która jednak wystarcza zaledwie w wyjątkowych okolicznościach i do pewnego kresu, po za którym traci wszelką skuteczność. Marszałek Paskiewicz, przez ćwierć wieku kraj dłonią żelazną gniotąc, wszystko zburzył, zniszczył lub podkopał, osłabił Kościół, zniweczył spojność żywiołów zachowawczych, wytępił oświatę, zdemoralizował administracyę, poniżył władzę i jej poznanowanie niepodobnem uczynił. Koniec końcem, panowanie Rosyi w Polsce korzeni nie puściło, wisiało w próżni, z dnia na dzień utrzymywało się siłą bagnętów. Sam Cesarz Mikołaj uznawał potrzebę jakiegoś legalnego organu w kraju: i w tym celu ustanowił Mar-

<sup>1)</sup> Z listu do Zygmunta Helcla z d. 10 listopada 1860 r. z Chrobrza.

szałków szlachty, wybór których, wraz z wyborem Deputacyi, kiedyś później miał być szlachcie przyznany. Skończyło się na projekcie; marszałkowie obciążali bezpotrzebnie budżet królestwa, żadnej rządowi nie oddając przysługi. Gdy system Mikołajowski runął wraz z twórcą swoim, wyszła na jaw cała nicość rządów wojskowych, którym spokój w kraju panujący wszelką przyczynę i pożyteczność odbierał. Namiestnik ks. Gorczakow, choć nie polityk, choć na ciele złamany, poznał jednak, iż dalej po dawnemu rządzić się nie da, i że należy — jak mówi pewien dokument urzędowy późniejszy — „zawezwać mieszkańców kraju do pomocy rządowi“<sup>1)</sup>. Nieufność do Polaków, w tradycyi rządu spoczywająca, sprawiała, że w kwestyach, mających jakikolwiek związek z polityką, krajowcy, wyższe posady zajmujący, wcale o zdanie nie byli pytani, i żadnego nie mieli wpływu. Głównym doradcą politycznym Namiestnika i duszą rządu był Paweł Muchanow, Kurator Okręgu Naukowego Warszawskiego i Dyrektor Komisji Spraw Wewnętrznych, człowiek rozumny, ani tak zły w gruncie, ani taki wróg Polaków, jak to podanie niesie, lecz rzeczywiście nadzwyczaj szkodliwy. Wielki zwolennik systemu przewencyjnego, przewagę swą w radzie Namiestnika zawdzięczał swej uczciwości i bezinteresowności, równie jak i znajomości spraw bieżących. Powierzenie wydziału wyznań w kraju katolickim urzędnikowi prawosławnemu, było potworną anomalią; na naczelnika władzy edukacyjnej Muchanow bynajmniej się nie kwalifikował, gdyż sam nie miał gruntownego

<sup>1)</sup> Raport Ministra Sekretarza Stanu z marca 1861 r., ogłoszony w *Czasie*.

wykształcenia. Wyrządził niemało złego, gnębiąc oświatę przez nieudolną organizację zakładów naukowych, z których usunął nauki klasyczne na rzecz specjalnych kierunków, odpowiednio do układu przyjętego w Rosyi, gdzie takie skrzywienie wychowania publicznego zrodziło dzisiejszy nihilizm. Zniszczył posłuszeństwo i obyczajność między młodzieżą, ograniczył liczbę szkół i liczbę uczniów, wysoką opłatą szkolną ubogim utrudnił możliwość kształcenia się. — Chciał on po sobie dobre i trwałe zostawić wspomnienie, lecz wziąć się do rzeczy nie umiał, i wielkie przeszkody napotykał w partyi niemieckiej. Przyznając potrzebę podniesienia wyższego wychowania w kraju, kierował się jedną i tą samą myślą, iżby uniknąć aglomeracyi młodzieży, i przeciąć sposobność tworzenia się tajemnych między nią związków; „razem z założeniem Uniwersytetu w Warszawie, miał, trzeba wybudować drugą cytadelę“. Projektował utworzyć na prowincyi ogniska naukowe, w rodzaju jak Oxford, Cambridge, Jena, Getynga, i uposażyć je w pojedyncze fakulteta; ztąd powstała Akademia Medyczna w Warszawie — więcej otrzymać nie zdołał. Długo jeszcze później myśl rozproszenia po kraju składowych części Wszechnicy tkwiła w rządzie i powracała; odnajdujemy ją w zapowiedzi udzielonych Królestwu koncesyi<sup>1)</sup>. Gdy Margrabia wniósł na Radę Administracyjną swój projekt organizacyi Szkoły Głównej, jeden z członków Rady uczynił zastrzeżenie, iż przyjęcie projektu nie przesądza kwestyi, czy ma być jedna Szkoła, czy

<sup>1)</sup> Z dnia 27 marca 1861 r. „Ustanowienie Zakładów naukowych wyższych (établissement de Hautes Ecoles), a między niemi i Szkoły prawa.

też kilka Szkół Głównych w Królestwie Polskiem. — Za inicjatywą Muchanowa, Gubernator Warszawski Łaszczczyński, wypracował projekt, także do akt złożony, utworzenia Rad powiatowych. — Zawiązanie Towarzystwa Rolniczego Muchanow jak najgoręcej popierał; uważał Towarzystwo za swoje dzieło, bawił się niem i cieszył ze wzrostu w powagę i znaczenie; a jedyny to podobno przykład, aby pod rządem absolutnym, człowiek tak absolutnych i ciasnych pojęć, przykładął rękę do stworzenia potężnej, kraj cały obejmującej, od rządu niezawisłej organizacyi.

Taki sam brak logiki i zrozumienia sytuacji panował wszędzie i zawsze w rządzie Warszawskim. Skromne, lecz rzeczywiste i praktyczne koncesye, byłyby były wtenczas z zadowoleniem przyjęte, byłyby na długo pokój utrwały w kraju. Rząd zaniedbał odwołać się do kraju, zasięgnąć rady mężów zaufania, nie chwycił się nawet najprostszego środka — wprowadzenia w życie Statutu Organicznego, który dawał krajowi podstawę legalną i elementarne warunki bytu poręczał, a rządu obowiązywać nie przestał. Ograniczono się do drobnych próbek, zaprowadzono komitety obywatelskie drogowe, czynszowe, i to uchodziło za wielki postęp.

Od wstąpienia na tron Aleksandra II, łaskawość Monarchy wielkie budziła nadzieje, reformy liberalne stały na porządku dziennym w Rosyi i w Europie całej; wiadomem było, iż, gdy lord Clarendon na kongresie Paryzkim wspomniał o stypulacyach traktatów na rzecz Polski, ks. Orłow pospieszył oświadczyć, że Cesarz sam jest zdecydowany przywrócić Polakom przywileje niemi objęte; wreszcie insynuacye osób, urzędowe

stanowiska piastujących, otwierały widoki amnestyi dla wychodźców polskich. W maju r. 1856 Monarcha po raz pierwszy miał zjechać do Warszawy. Na parę tygodni przed przybyciem Najjaśniejszego Pana, trzech znakomitych obywateli, (między nimi Marszałek Jezierski, wielki zwolennik Statutu Organicznego, obok lojalności, odznaczający się niepospolitą odwagą w obronie interesów kraju), udało się do br. Firksa (znanego w publicystyce pod imieniem Schedo-Ferroti), z prośbą o zredagowanie memoriału, przedstawiającego potrzeby i życzenia kraju, mianowicie: amnestyi dla emigrantów, powrotu zesłańców politycznych z Syberyi, przywrócenia Rady Stanu, Uniwersytetu i urzędowego języka polskiego, oraz zaprowadzenia Stanów prowincjonalnych, Rad gubernialnych i innych Statutem objętych<sup>1)</sup>. Po bliższem zastanowieniu zredukowano żądania do amnestyi, Uniwersytetu i wybieralności sędziów pokoju. Memoriał i w tej formie rąk Monarchy nie doszedł, załęgłszy podobno w tece dygnitarza, który go wręczyć obiecał<sup>2)</sup>. Przy pierwszym zaś zetknięciu się z Marszałkami Szlachty, usłyszano pamiętne: „Messieurs, point de rêveries!“<sup>3)</sup>. Słowa Monarchy wywołały nadzwyczajne zdziwienie, Bogu wiadomo bowiem, jak mało kraj wówczas marzeniom się oddawał; co więcej, słowa te myśl „marzeń“ niejako podsuwały, oraz umysły nie-

<sup>1)</sup> Margrabia w tej sprawie żadnego udziału mieć nie mógł, albowiem dopiero dnia 20 maja przybył do Warszawy, kiedy memoriał dawno był gotów.

<sup>2)</sup> Szczegóły powyższe czerpane są z książki Firksa: *Que fera-t-on de la Pologne?*

<sup>3)</sup> Dokumenta. Nr. 4.

spokojne, za granicą mianowicie, pobudziły do tajemnego działania. Nie ulegać zdaje się wątpliwości, iż wpływy miejscowe Warszawskie były powodem nacisku położonego „na ukrócenie marzeń“, ścieśnieniu amnestyi względem tych, „co spiskować nie przestali“. Ks. Górczakow, prawdopodobnie idąc za natchnieniem Muchanowa, mocno obawiał się powrotu do kraju ks. Adama Czartoryskiego i żądał w takim razie aż wzmocnienia armii w Królestwie, na co jeden z dyplomatów rosyjskich odrzekł, że gdyby był Namiestnikiem, włożyłby na siebie wstęgę św. Andrzeja i pojechał przyjmować wracającego ks. Adama, który, niebezpieczny na emigracyi, w kraju stawał się najlepszym nabytkiem dla Rosyi.

Margrabia natenczas podjął myśl podania adresu do Korony, i kilku obywatelom swój projekt przedłożył. Adres proponowany zawierał w sobie i wypowiedział wszystko, co w danych okolicznościach zawrzeć w nim i wypowiedzieć było można. Powtarzając słowa świeżego manifestu, wzywające wszystkich poddanych do łączenia się z Monarchą, aby zapewnić szczęście wspólnej ojezyny, przypominał i afirmował prawo przyznane krajowi przez dwóch Monarchów, „otwierania zdania nad dobrem służby Monarchy, oraz nad interesami i potrzebami kraju“, — a łącząc z tem oświadczenie gotowości do wzięcia „lojalnego i gorliwego udziału w pracach światłego zarządu“, stawiał jako zasadę powrócenie krajowi jego reprezentacyi i samorządu, nadanych konstytucyą r. 1815. Nie pominąwszy sprawy Kościoła i wiary, odparłszy w sposób godny zarzut o niewczesne marzenia, wskazywał, jako cel powszechnie

upragniony, poprawę wewnętrznego ustroju; między sprawami najpilniejszymi polecał pieczołowitości Monarszej sprawę oświaty i wychowania. Po raz pierwszy przemawiając w imieniu kraju od r. 1830, niepodobiestwem było przemilczeć o epoce rewolucyjnej, będącej punktem wyjścia ówczesnego stanu; należało zaś mówić tak, aby nieczylich nie obrazić uczuć, tę kość niezgody z wzajemnych stosunków usunąć i bolesne wspomnienia ostatecznie do historii złożyć. Sam Monarcha zapomnienie przeszłości oznajmiał, nie pozostawiało więc jak odrzec, iż te słowa znajdują oddźwięk w sercach polskich, a powołać się na nieprzedawnione tytuły do sprawiedliwości i wspianiałomyślności; „na naszą dawną chwałę i nasze nieszczęścia“, na dowody rozsądku i dojrzałości, jakie kraj złożył przez ćwierć wieku, w czasach pełnych zaburzeń i wstrząśnień<sup>1)</sup>.

Udzielony w odpisie ks. Gorczakowowi, ministrowi spraw zagranicznych, adres nie został przyjęty. Jednym z powodów odrzucenia, było zapewne wspomnienie o reprezentacyi kraju, co dążeniom szlachty rosyjskiej do systemu konstytucyjnego nową by dało podnieję. Za to przemowa do szlachty, zgromadzonej *in corpore* w pałacu Łazienkowskim, większą już tchnęła łagodnością i przychylnością: zawierała oznajmienie amnestyi, obietnicę utrzymania instytucyi nadanych przez Poprzednika, obietnicę, otwierającą widoki wprowadzenia w życie Statutu Organicznego, który był osobistem nadaniem Cesarza Mikołaja; nakoniec stwierdzała powtórnie uzna-

---

<sup>1)</sup> Dokumenta. Nr. 7.

nie zasady odrębności Polaków, „złączonych na zawsze z wielką rodziną Cesarzów Wszech Rosyi“<sup>1)</sup>.

Nadzieje spełzły na niczem; w miejsce instytucji politycznych, z których każda, najdrobniejsza, byłaby w kraju najlepsze i najchętniejsze znalazła przyjęcie, przyszły ulgi rozmaite, swoboda większa i większe bezpieczeństwo osobiste; odpowiednio do charakteru nowego panowania i charakteru Namiestnika, rządy wojskowe stały się mniej ciężkimi; wreszcie otwarto Akademię Medyczną i pozwolono założyć Towarzystwo Rolnicze.

Przy zawiązaniu Towarzystwa Margrabia nie mógł być pominiętym, jako członek redakcyi *Roczników*, jeden z wielkich właścicieli ziemskich i jeden z pierwszych, co oczynszowaniem włością się zajmowali. Andrzej Zamoyski zaprosił Margrabiego do udziału w akcie zawiązania, lecz ten, chwilowo mocno cierpiący, przystąpił do porządkowania zapisu Świdzińskiego i własnymi interesami, w sposób bardzo uprzejmy za zaszczyt podziękował, prosząc, aby Zygmunta Wielopolskiego na jego miejsce, jako przedstawiciela familijnej instytucji, przyjąć i temuż pole pracy otworzyć cheiano. Odpowiedź Margrabiego wzięto za oznakę lekceważenia i uznano, że Zygmunt Wielopolski przypuszczonym być nie może w miejsce ojca, „bo mundur rosyjski nosił“<sup>2)</sup>. Wskutek tego zajścia, Margrabia z grona właścicieli *Roczników* się wykreślił i do Towarzystwa nigdy nie przystąpił, ani też wejść nie próbował. Być może, iż obok prze-

<sup>1)</sup> Dokumenta. Nr. 6.

<sup>2)</sup> W akcie zawiązania jeden z zaproszonych zastąpił się synem; inny, sąsiadem.

ciężenia osobistemi sprawami, przewidując możebność utworzenia się szerszej widowni dla siebie politycznej, nie chciał wiązać się z instytucją pożyteczną, która nie powinna była jednak z natury rzeczy kusić się o objęcie ogólnych interesów kraju, którym on poświęcić się zamysłał. Może przewidywał także wykołajenie Towarzystwa na pole prawodawcze, i na to pole wołał tylnemi niejako drzwiami nie wchodzić. Chociaż odłączył się od najprzedniejszej części kraju, w Towarzystwie Rolniczem zespolonej, czego bezwątpienia żałować przychodzi, nie mogło to wpływać na późniejsze losy człowieka i rzeczy publicznej, gdyż on o popularność starać się nie umiał, a w sprawie uwłaszczenia i tak stanąłby był w sprzeczności z opinią powszechnie przyjętą. Niechęci żadnej do Towarzystwa Rolniczego i do Prezesa nie powziął, owszem, uznawał zasługi ciała całego i tych, co na czele stali; dowodem zaś tego, między innymi, sposób, w jaki wyraża się o Towarzystwie Rolniczem powszechnie znana broszura, pisana pod bezpośredniem jego natchnieniem <sup>1)</sup>.

Myśl odwołania się do korony, powstała wkrótce po wstąpieniu na tron Aleksandra II, u rozmaitych ludzi rozmaite przybierała formy. Marszałek Jeziński obłókł ją w kształty memoryału. Uczony Tytus Działyński, w liście dedykacyjnym, dołączonym do Dyaryusza Sejmu Unii, mądrze i politycznie przemawiając, przypominał Monarsze podstawy, na jakich powstała i utrwaliła się unia Litwy z Koroną, i ten przykład zbawienny stawiał przed oczy najpotężniejszemu moca-

<sup>1)</sup> Rzut oka na rozwój polityczny i społeczny w Królestwie Polskiem od r. 1831 do naszych czasów. Lipsk 1862.

rzowi słowiańskiemu <sup>1)</sup>). Najjaśniej jednak, najbardziej politycznie, zapatrywał się na całe położenie Aleksander Wielopolski, opierał się na prawie publicznem i na prawach nieprzedawnionych narodu, a zmierzał do powrotu do stanu traktatami i uroczystem przyrzeczeniem dwóch Monarchów określonego i uświęconego.

Na początku r. 1860 zamysłał wystąpić czynnie ze swoim programem, którego treść pierwotną obejmował niedoszły do skutku adres z r. 1856. Okoliczności nie pozwalały natenczas jaśniej i bardziej stanowczo przemawiać, lecz myśl główna już tam się zawierała. Podstawą jego całej polityki był stan stworzony konstytucją r. 1815, której Rosya nigdy wyraźnie nie odwołała. Zawieszona, lub nawet zniesiona *de facto*, nie przestała ona stanowić podstawy prawnej i historycznej, na którą Polacy powołać się, i na której oprzec się mogli, stawając przed Królem, spadkobiercą Tego, który ją uroczystie zaprzysiągł. Margrabia nie tyle formy i litery trzymać się chciał, ile zasady odrębności narodowej i samorządu, zgodnych z tradycją i historją, a należących się bez kwestyi Polakom od następców i spadkobierców Monarchy, który je Polsce nadał dobrowolnie, bynajmniej do tego nie przymuszony.

Na tym ostatnim punkcie opinie Margrabiego różniły się od wyobrażeń w kraju przyjętych. Konstytucję r. 1815 uważano powszechnie, lecz błędnie, za warunek nałożony Aleksandrowi I przez mocarstwa podpisane na akcie końcowym kongresu Wiedeńskiego. Pamiętniki Ogińskiego, korespondencya z Adamem Czartoryskim,

---

<sup>1)</sup> Dokumenta. Nr. 8.

badania historyczne i dokumenta w ostatnich latach najaw wyszłe, nie pozostawiają najmniejszej wątpliwości co do intencji i zamiarów Aleksandra względem Polski, oraz co do przebiegu sprawy polskiej w epoce poprzedzającej kongres i w ciągu rokowań prowadzonych w Wiedniu. Marzeniem młodych lat Aleksandra było naprawić krzywdę wyrządzoną Polsce. Wstąpiwszy na tron, nie rozstał się z ulubioną myślą, lecz rachować się musiał z usposobieniami narodu rosyjskiego, z polityką własnego państwa i mocarstw ościennych. Polacy sami, wiążąc się z Napoleonem, zaprzędając się Francji bez żadnych warunków i zastrzeżeń, niesłuchanie utrudniali spełnienie zamiarów Aleksandra. Z Księstwa Warszawskiego, zdobytego na Prusach i Austrii, Napoleon uczynił obóz ufortyfikowany i podstawę działań wojennych na Północy <sup>1)</sup>. Wszystkie więc powody skłaniały Austryę i Prusy dążyć do przywrócenia granic trzeciego podziału. Austrya mianowicie pragnęła wykreślenia Księstwa z karty i oddania go Prusom, raz dlatego, że istnienie Księstwa uprawniało nadzieję wskrzeszenia Polski, powtóre dla tego, żeby Prusy, usadowione nad Wisłą, dzieliły ją samą od Rosyi i mniej w stronę Niemiec ciążyły. W r. 1809 Wessenberg,

---

<sup>1)</sup> Napoleon ustawicznie nalegał na powiększenie sił zbrojnych Księstwa, gromadzenie materiału wojennego i zapasów żywności. Gdy biedny kraj, wyssany, więcej już dać nie mógł, a Król Saski o subwencyę ze skarbu wojennego prosił, Napoleon przysłał trochę rubli fałszywych, przygotowanych na wojnę z Rosyą. W Archiwum państwa w Dreźnie znajdują się akta tej sprawy. Ruble mieniano w Lipsku i Brodach; lecz gdy wkrótce okazało się że są fałszywe, Król Saski rozkazał dalszej operacji zaniechać, aby niewinni na tem nie cierpieli.

w zamian za udział w wojnie przeciw Napoleonowi, ofiarował Królowi Pruskiemu Księstwo Warszawskie i dawniejsze polskie posiadłości; od Arcyksięcia Ferdynanda żądał, aby, zostawiając Prusakom zdobycie Wiosły, zwrócił się całą siłą przez Szlązk ku Saksonii. „Księstwo Warszawskie, odpisuje Arcyksiążę z Krakowa, nie tyle nam jest niebezpieczne ze względów militarnych, ile wskutek wpływu, jaki sam byt Księstwa na umysły Polaków wywiera, i tajonych nadziei, jakimi nasi Galicyanie karmią się na przyszłość. Źródło tych nadziei zniknąć powinno, i dlatego Księstwo Warszawskie istnieć przestać musi. Byłoby niebezpiecznem zostawić na naszych tyłach zarzewie powstania; chociaż więc operacye przeciwko Warszawie oddalają mnie od głównego teatru wojny, uważać je za konieczne nie przestaję“ <sup>1)</sup>.

Przed Tylżą i po Tylży, złe i dobre stosunki Aleksandra z Napoleonem, zarówno usuwały możność odbudowania Polski, czy to niepodległej, czy też unią osobistą lub sekundogeniturą — połączonej z Rosyą. W wojnie 1812 r. Polacy, niemal jak jeden człowiek, stanęli przy Napoleonie. Gdy wszyscy około nas rządzą się interesem, my jedni rządziliśmy się entuzjazmem. Tego wielkiego w narodzie polskim przymiotu nikt z tych, co stali na czele, zużytkować nie umiał; naczelnikom narodu brakło przezorności, a poczucie interesu politycznego dawno było już w narodzie zatracone. Czartoryski i Ogiński, sami jedni prawie, nie odstąpili Ale-

---

<sup>1)</sup> W. Oncken. Oesterreich und Preussen im Befreiungskriege. Berlin 1876.

ksandra, który sprawy polskiej z oka na chwilę nie spuszczał, prawdziwie politycznie interesa obu narodów pojmując. Chciał Polskę w dawnych granicach przywrócić, i ścisłym węzłem z Rosyą połączyć; nasza polityka narodowa zaś musiała dążyć przedewszystkiem do zniesienia podziałów i połączenia w jedno ciało rozdartej ojczyzny. Polacy otaczający Cesarza nalegali, aby czempredzej ogłosił się królem mającej się kiedyś przywrócić Polski. Była to znowu rada, więcej entuzjazmem, niż przezorną rachubą natchniona. „Gdybym ogłosił się królem polskim, w chwili, kiedy Napoleon z armią stoi pod Kaługą, wyglądałoby to na fanfaronadę z mej strony — odrzekł Ogińskiemu d. 1 listopada 1812 r. Wojna nie skończy się tak prędko; jeden z nas musi uledez. Skoro tylko Napoleon będzie zwyciężony, Polskę przywrócę; uczynię to, bo zgadza się to z mojem przekonaniem, z mojemi uczuciami i z interesem mego państwa; wiem, że natrafię na wielkie trudności i przeszkody w wykonaniu mego zamiaru, lecz jeśli nie umrę, spełnię go“. Przywrócenie Polski na papierze i wzięcie korony polskiej przed złamaniem potęgi Napoleona, nietylko zakrawałoby było na fanfaronadę, ale nadto obudziło niechęć u Austrii i Prus, skrycie przychylniejszych Rosyi niż Francyi, a Polaków nie oderwało od Napoleona, rozporządzającego wówczas jeszcze siłą zbrojną całego kontynentu. Odbudowywać Polskę bez Polaków i wbrew woli Polaków, kiedy armia polska walczyła pod sztandarem mocarza, który Rosyę najechał, było rzeczą czystego niepodobieństwa.

Zaledwie pierwszy promyk nadziei sformowania koalicji europejskiej zaświtał, Metternich już o losie

Polski naprzód postanowił: Księstwo Warszawskie przeznaczał Prusom, aby Prusy wzmocnić cudzym kosztem i uczynić z nich wał przeciwko zdobywczym napadom Północy. Przejętą korespondencyę Czartoryskiego z Aleksandrem, posłał Napoleonowi; Bubna, wręczając ją, napróżno starał się otrzymać przyzwolenie na podział Księstwa Warszawskiego. Napoleon odmówił, i plany Aleksandra chimera nazwał.

W pamiętnym, pomnikowym liście do Czartoryskiego, datowanym w Lejpun d. 13 stycznia 1813 r., Aleksander szczerze i otwarcie skreśla całe położenie. Zaręcza, że zwycięstwa w niczem nie zmieniły jego uczuć i zamiarów dla Polski, „mam jednak, dodaje, niejaki trudności do zwalczenia, pomimo całego blasku mojej pozycyi“. Trudności te były dwojakiego rodzaju: najprzód opinia Rosyi, gdzie zachowanie się armii polskiej, rabunek Smoleńska, spalenie Moskwy, zniszczenie kraju, odżywiły dawne nienawiści. Intency Aleksandra w Rosyi nikt nie podzielał, ani nie pochwalał; nawet osobom swego otoczenia Cesarz zwierzać się z niemi nie śmiał. Poseł austriacki Lebzeltern przytacza rozmowę, mianą w Kaliszu z Nesselrodem. „Przypadkiem wpadł mi w ręce, rzekł, raport waszego Komitetu polskiego w Petersburgu; Komitet sam się potępił (hat sich zu Grunde gerichtet), zalecając połączenie prowincyi zabranych z tak zwanem Królestwem; wszyscy wasi właściciele ziemscy są tem oburzeni, ale czy sądzisz, że Cesarz dalej w tym kierunku iść chce?“ — „Bałem się tego przez chwilę, odpowiedział Nesselrode, lecz dziś jestem uspokojony, przez traktat z Prusami i umowę z Austryą; zresztą nie będę ukrywał, że Ce-

sarz nigdy o tem ze mną nie mówił i teraz nie mówi. Wszyscy, co go tu otaczają, byli i są takim planom nieprzyjaźni; Kutuzow, któremu Cesarz najprzedejby się jeszcze zwierzył, jest najbardziej przeciwny wszystkiemu, co Polakom najmniejszą siłę żywotną dać może. Polacy źle u nas zachowali się podczas wojny; nienawiści narodowe przemawiają dziś głośniejsz niż kiedykolwiek; trudno sobie wystawić, jak ciężko przychodzi armię w granicach umiarkowania utrzymać. Co się zaś tyczy myśli odłączenia prowincyi, będących najlepszą częścią państwa, myśl ta natrafiłaby na powszechną opozycję<sup>1)</sup>. — Obawy Lebzelterna były odgłosem usposobień gabinetu Wiedeńskiego, jedną myśl z Berlińskim mającego. — To też Aleksander nie ukrywa, iż „w tej chwili rozgłos nadany moim zamiarom względem Polski, rzuciłby całkowicie Austryę i Prusy w objęcia Francyi, czemu przeszkodzić jest rzeczą najważniejszą, gdyż oba te państwa okazują dla mnie przychylność“. Prosi o cierpliwość, zaufanie i pomoc Polaków, nadmienia, że formy liberalne nad inne przენosi, obiecuje przyłączyć Litwę i Ruś w takiej formie, aby tych prowincyi nie odrywać od korony rosyjskiej, a nakoniec, jako najlepszy środek dojścia do celu, wskazuje zawarcie przymierza, po zajęciu kraju przez wojska rosyjskie, między rządem Księstwa i nim: „wtenczas będę sądził się w prawie, jako Monarcha rosyjski, przyjąć uroczyste zobowiązanie dopóty broni nie złożyć, dopóki nadzieje Polski nie zostaną zniszczone“. — Jak dawniej, przed wojną, najlepsze rady dawał Polakom, tak teraz cały,

<sup>1)</sup> W. Oncken. Oesterreich und Preussen.

prawdziwie narodowy program polityczny polski rozwijał, ostrzegał o niebezpieczeństwach grożących sprawie naszej, wskazywał, jak mamy zachowywać się względem państw sąsiednich i samej Rosyi, a ofiarując przymierze, traktował nas jako naród wolny i narodowej polityce czynne poparcie przynosił. — Zamiast uchwycić deskę zbawienia, krępowaliśmy się do szczątków tonących rozbitej potęgi Napoleona, wartość obietnic którego była nam dostatecznie znaną. Całą polityką narodu było pojęcie honoru wojskowego; interesowi ojczyzny przodowały osobiste uczucia wodzów, którzy sądzeni się związani honorem ze sprawą Napoleona i, aby własnej pamięci oszczędzić zarzutu odstępstwa, przyszłość narodu poświęcali. — O sławę już nie chodziło; honorowi polskiemu dawno stało się zadość, ale szło o byt, o wszystkie warunki egzystencji narodowej, której sława jest tylko częścią, ozdobą i kwiatem. Śmierć bohaterska ks. Józefa ani jemu, ani Polsce chwały nie przysporzyła i pożytku nie przyniosła, on zaś miał prawo Napoleonowi postawić warunki, i obowiązek wypowiedzieć posłuszeństwo, ażeby służyć ojczyźnie na ojczystej ziemi. — Aleksander potrzebował sprzymierzeńców, więc korzystne warunki odeń otrzymać tem łatwiejszem było. Nie znalazłszy poparcia u Polaków, bardziej jeszcze dbać musiał o pomoc Austrii i Prus, dwóch mocarstw rozbiorowych, które, pierwszym warunkiem koalicji, uznawały jednogodnie nowy podział Polski.

Obok Steina, Hardenberga i Scharnhorsta, nad przyjściem do skutku koalicyjnego związku mocarstw północnych, niezmordowanie pracował Knesebeck, żołnierz dyplomata, Prusak czystej krwi, uosobienie krzyżackiej

ehciwości na cudzą ziemię, reprezentant tradycji zaokrąglania monarchii Fryderyka W. Używany do misji poufnych w r. 1807 i 1809, znowu wystąpił na widownię, jeździł do Petersburga, a w styczniu 1813 wysłany był do Wiednia z propozycją aliansu, pod warunkiem przywrócenia Prusom granic przed r. 1806 posiadanych. „Zwrot Księstwa Warszawskiego — niesie instrukcyą przez samego Knesebecka zredagowana — jest kwestyą nader ważną dla Prus, z powodu siły i bogactwa, jakie Prusy zyszcza; nadto zapewni to spokój i wolność Półnoey, przez usunięcie zarodu wojen i zaburzeń. Rosya nie zdoła zatrzymać Księstwa bez zatargów z Austryą i przy mnożenia sobie trudności w zawarciu pokoju z Francją; Austrya powinna życzyć, aby Księstwo przypadło Prusom, nie dostało się Rosyi i przestało być wygodną podstawą działań Francyi na Półnoey; Francya nie może się sprzeciwiać wzmocnieniu Prus; Polacy zaś, straciwszy nadzieję odzyskania politycznej wolności, zadowolnią się obywatelską swobodą, spokojnością i korzyściami handlowemi“ 1). — Tym razem misya Knesebecka spełzła na niczem, Austrya nie chciała i nie mogła powziąć jeszcze ostatecznej decyzyi, więc i o Polskę się nie układano. Lecz podczas pobytu Knesebecka w Wiedniu, Król Pruski w największym sekrecie do Cesarza Aleksandra wysłał Ratzmera, z oświadczeniem, że gdy wojska rosyjskie Odrę przekroczą, on może z Rosyą się połączy, oraz z ostrzeżeniem, iż Austrya nigdy nie zgodzi się na osadzenie księcia rosyjskiego na tronie polskim, jak również, że Prusy i Polska niepodległa obok sie-

1) W. Oncken. Oesterreich und Preussen.

bie nie mogą istnieć, „prędzej czy później jedno z dwóch państw tych musi uleść i drugiemu miejsca ustąpić“<sup>1)</sup>. Zgodnie z tem, co pisał do Czartoryskiego z Lejpun, Aleksander odrzekł Ratzmerowi: iż co do Polski nie jeszcze nie postanowił, a w każdym razie działać będzie w porozumieniu z Austryą i Prusami. Przez Boyena proponował Królowi Pruskiemu za posiadłości polskie wynagrodzenie w Saksonii; wreszcie obiecał nie składać broni: „dopóki Prusy nie zajmą napowrót stanowiska, jakie w Europie przed r. 1806 zajmowały“, co możność kompensat w Niemczech za linię Wisły otwierało. — Gdy Król Pruski wziął postanowienie zerwać z Francją, Knesebeck znowu wybrał się do Kalisza z gotowym projektem traktatu, którym żądano Prus Wschodnich, Gdańska, Wisły i Księstwa Warszawskiego, odrzucając wszelkie inne kompensaty<sup>2)</sup>. Do pomocy Prus Aleksander słusznie przywiązywał wagę, Prusy bowiem za sobą pociągały Austryę i całe Niemcy; lecz na taką cenę przystać nie chciał. Obecny w głównej

<sup>1)</sup> L. v. Ranke. Denkwürdigkeiten des Staatskanzlers Fürsten v. Hardenberg.

<sup>2)</sup> „Avant de rompre avec la France, nous devons obtenir de la Russie un traité, qui nous assure avant tout la Prusse Orientale et l'ancien Duché de Varsovie, indispensables pour faire de la Prusse un Corps-d'Etat“. Instrukcyja Knesebecka.

Artykuł sekretny w projekcie traktatu brzmiał: La sureté entière et l'indépendance de la Prusse ne pouvant être solidement établies, qu'en rendant à cette puissance la force réelle qu'elle avait avant la guerre de 1806, c'est-à-dire en lui assurant ses anciennes provinces de la Prusse Orientale, tout ce qu'elle possédait et possède encore entre la Vistule et l'Elbe, Dantzig y compris, ainsi que ses possessions en Pologne

kwaterze Stein, Niemiec z dążności, który przedewszystkiem pragnął przyjscia do skutku koalicji, doradził Aleksandrowi odnieść się wprost do Króla Pruskiego, i sam z Anstettem, bez wiedzy Knesebecka, do Wrocławia się udał. Tam stanęła konwencya zwana Kaliską, której Prusacy do dziś dnia przeboleć i odżalować nie mogą, zapewniająca Prusom odzyskanie „dawnych proporcji statystycznych, geograficznych i finansowych“, mianowicie zaś „stare Prusy, do których przyłączonem będzie terytoryum, geograficznie i militarnie łączące tę prowincyę ze Szlązkiem“<sup>1)</sup>. — Polska od zupełnej zagłady przynajmniej została uchronioną.

Jak Austria zamierzała sprawę polską urządzić, na to mamy świadectwo Gentza, wtajemniczonego we wszystkie negocyacye poprzedzające kongres Wiedeński. Z poręki Metternicha, Gentz zdawał regularne raporta Hospodarowi Wołoskiemu o wszystkich sprawach bie-

---

et le Duché de Varsovie, à l'exception toutefois de ce qu'elle en a déjà cédé à la Russie par le traité de Tilsit: S. M. l'Empereur de Russie s'engage solennellement à garantir à la Prusse immédiatement après la signature du présent traité les provinces surnommées, et pour lesquelles, vû la situation géographique de la Prusse, il ne saurait exister d'équivalent.

<sup>1)</sup> S. M. l'Empereur de toutes les Russies . . . s'engage par le présent article secret à ne pas poser les armes aussi longtems que la Prusse ne sera point reconstituée dans ses proportions statistiques, géographiques et financières, conformes à ce qu'elle était avant l'époque précitée. Pour cet effet S. M. l'Empereur promet de la manière la plus solennelle, d'appliquer aux équivalents, que les circonstances pourraient exiger pour l'intérêt des deux états et à l'agrandissement de la Prusse, toutes les acquisitions qui pourraient être faites par ses armes et ses négociations dans la partie septentrionale de

zących. — „Austria znajduje się w zgodzie ze sprzymierzonymi co do *niektórych* warunków głównych pokoju, — pisze 24 czerwca 1813 <sup>1)</sup>. Przyjmuje, iż pokój byłby tylko próżnem złudzeniem (un vain simulacre), gdyby: 1) przez zniesienie Księstwa Warszawskiego nie przywrócił w Polsce stanu rzeczy z przed r. 1806; 2) nie zwrócił Prusom pozycyi, zapewniającej temu państwu zupełną niezależność (toute son indépendance)“. — Polskie plany Aleksandra wielce nie podobały się w Wiedniu. „Jest, zdaje się, ułożonem, pisze Gentz z Wiednia 21 czerwca 1814, iż Rosya znacznie rozszerzy swoje granice w stronę wyższej i niższej Wisły, zyskując to, co Austria utraciła w 1809 r., oraz prawie połowę dawnych posiadłości pruskich w Polsce. Przyczyna takiego powiększenia Rosyi leży w nadzwyczajnej uległości (condescendance) Prus, które artykułem sekretnym konwencji Kaliskiej, w lutym 1813 r. zawartej, przyrzekły podzielić się z Rosyą polskimi prowincjami, pod warunkiem odzyskania posiadłości niemieckich i zaokrąglenia się w dodatku. Kiedy Austria przystępowała do koalicji, dano jej do zrozumienia, iż w razie szczęśli-

---

l'Allemagne, à l'exception des anciennes possessions de la maison de Hanovre. Dans tous les arrangements il sera conservé entre les différentes provinces qui doivent rentrer sous la domination prussienne, l'ensemble et l'arrondissement nécessaires pour constituer un corps-d'état indépendant.

S. M. l'Empereur garantit à S. M. le Roi avec ses possessions actuelles, plus particulièrement la vieille Prusse, à laquelle il sera joint un territoire, qui sous tous les rapports, tant militaires que géographiques lie cette province à la Silésie.

<sup>1)</sup> Dépêches du Chevalier de Gentz aux Hospodars de Valachie. Dépêche datée du Château de Nachod, le 24 juin 1813.

wego ukończenia wojny, zwrócone jej zostaną dawne posiadłości niemieckie i włoskie, oraz, iż wolno jej będzie wybrać to, coby dla siebie przyzwoitem znalazła. Na wiarę tych obietnic, a bardziej jeszcze dla uniknięcia dyskusyi, Austria milcząco przyzwoliła na pozostawienie Rosyi prowincyi polskich, ustąpionych traktatem Wiedeńskim r. 1809. Ostateczne oznaczenie granic przez Rosyę żądanych, będzie przedmiotem długich rozpraw, ale na nieszczęście nie będzie to jedyna trudność zrodzona przez sprawę polską. Cesarz rosyjski zdaje się żywić zamiar utworzenia z całości lub z części dawnego terytorjum Księstwa, osobnego państwa zależnego od Rosyi, pod nazwiskiem Królestwa Polskiego. Nie wchodzi tutaj w ukryte pobudki jego zamiaru, ale wiadomem jest, iż Polacy liczą na to z pewnością największą; choć Cesarz z tem nigdy stanowczo się nie wyjawiał, staje się codziem widoczniejszem, że Polacy w swoich nadziejach się nie mylą. Dawniej przeznaczano koronę polską W. Ks. Konstantemu, teraz pewniejszem jest, iż sam Cesarz przybierze tytuł króla polskiego. Spełnienie tego zamiaru, groźnego z wielu względów dla przyszłej spokojności Europy, byłoby nadzwyczaj szkodliwem dla interesów Austrii i Prus, szczególnie zaś dla tego ostatniego państwa. Posunięcie granic Rosyi już samo przez się stanowi niekorzyść i groźbę dla sąsiadów, połączone z przywróceniem Królestwa Polskiego, w jakimkolwiek zakresie i w jakiejbądź formie, tworząc ognisko fermentacyi, ruchów i intryg politycznych, podwójnie byłoby szkodliwem. Łatwo przewidzieć, iż na kongresie przyjdzie do skutku lub udaremnienie zamysłów Cesarza, zależeć będzie od postawy Prus. Jeżeli

Prusy rozumieją własny interes i otwarcie wesprą Austryę w opozycyi przeciw zamiarom Rosyi, nie będąc niepodobnem skłonić Cesarza Aleksandra, aby, zadawalniając się prostym nabytkiem terytoryalnym, innych podrzędnych projektów zaniechał. Jeżeli Prusy ugną się, nie zdaje mi się prawdopodobnem, aby Austrya sama jedna wytrwała w opozycyi, z narażeniem się na zatargi z Rosyą“. — Z kwestyą polską ściśle związaną była kwestya Saksonii, uważanej za kraj podbity, którą Aleksander przeznaczał Prusom w zamian za pretensye do Polski. Ocalić Saksonię, tworzącą naturalną straż granic Austrii od strony Prus, nie dopuścić rozprzestrzenienia się Prus w Niemczech ze szkodą wpływu austryackiego, — były to wytyczne punkta polityki wiedeńskiego gabinetu, nakazujące mu popierać dawne plany Knesebecka. — Wkrótce i Anglia stanęła po stronie Austrii. Myśl odbudowania niepodległej Polski była w Anglii popularną, mianowicie między opozycyą; gabinet nie życzył sobie wzrostu potęgi rosyjskiej, odkąd Napoleon już był pokonany; w Niemczech pragnął podziału na drobne państwa, więc utrzymania bytu Saksonii i posunięcia Prus ku Wiśle. — W Wiedniu pokładano wielkie nadzieje na niechęciach Rosyan przeciwko Polakom; przez chwilę Gentz sądził, iż niebezpieczeństwo utworzenia Królestwa Polskiego całkowicie minęło, gdyż Cesarz na wielki opór w Petersburgu natrafił. „Spodziewamy się, dodawał 27 września 1814 r., iż pretensye nabytków terytoryalnych ograniczą się do prawego brzegu Wisły, a w przeciwnym razie opór Francyi i Anglii, działających wspólnie z Austryą, skłoni Cesarza do ustępstw“. Lecz już nazajutrz przyznaje, iż

w błąd go wprowadzono. „Dowiaduję się z pewnego źródła, że Cesarz, pomimo wszelkich trudności i oporu, nietylko bardzo silnie trwa w zamiarze przywrócenia konstytucyjnego Królestwa Polskiego, ale nadto jeszcze zamysła przyłączyć doń dawne prowincye polskie. Trudno przewidzieć, jakie ztąd wynikną komplikacje, w żadnym razie jednak wojna nie wybuchnie“. — Na czele opozycyi kongresowej stanął Talleyrand, chwytający tak wyborną dla Francyi sposobność odzyskania stanowiska w Europie. „Europa, mówił do Gentza, nie chce olbrzymiej potęgi zarówno nad Wisłą jak nad Sekwaną; Francya więc, działając w prawdziwym interesie wszystkich mocarstw, sprzeciwiać się będzie wszelkiemi środkami ziszczeniu projektów Rosyi, i zaprotestuje uroczyscie przeciwko zamiarom Cesarza Aleksandra względem Polski“<sup>1)</sup>. — Spróbowano heroicznych środków; pojawiło się memorandum austriackie z 2 listopada, proponujące przywrócenie Polski w granicach 1772 r.; stanął traktat potrójny między Anglią, Francją i Austryą, przez chwilę wojna z Rosją zdawała się nieuchronną. W gruncie jednak, cała ta burza miała na celu ułatwienie targu z Rosją. Traktat potrójny, chowany w tajemnicy, żadnego wpływu nie wywarł. O odbudowaniu Polski Austrya pierwsza nie myślała na seryo i do czynu wcale nie czuła się poehopną. Anglię wstrzymywał wzgląd na Holandję i Flandryę, których straż przyszloby znowu powierzyć niedawno ztamtąd wypędzonej armii francuzkiej. Prusy nie chciały i nie mogły dopuścić powrotu Francuzów do Niemiec, a i tak

<sup>1)</sup> Dépêches. 6 Octobre 1814.

pewne były własnych korzyści. Osobista przyjaźń Fryderyka Wilhelma III z Aleksandrem ważyła niemało na szali pokoju. Prusacy, Stein i Humboldt, dobrze znający Polaków, nie obawiali się konstytucyjnej Polski; licząc na wznowienie waśni między Polską i Rosją, prędzej osłabienie potęgi Aleksandra ztąd przewidywali. Medyacya Hardenberga i Steina doprowadziła do upragnionego kompromisu: Saksonia ocalała w połowie, wytargowano odrazu Województwo Gnieźnieńskie i Poznańskie dla Prus, Wieliczkę i Tarnopol dla Austrii. Zaraz jednak Aleksander zastrzegł sobie wyraźnie prawo nadania Polakom *takiej konstytucyi, jaką za najstosowniejszą uzna* <sup>1)</sup>.

Takie jest pochodzenie stypulacji aktu końcowego kongresu, na rzecz Polaków poddanych Rosyi, Austrii i Prus. Przyrzekał on Polakom narodową reprezentację i narodowe instytucje, lecz określenie takowych uznaniu rządów pozostawiał <sup>2)</sup>. Wiemy też, jakich używali Polacy przywilejów politycznych i narodowych pod berłem Cesarza Austriackiego i Króla Pruskiego. Aleksander, który pierwiej Polskę od zagłady ocalił, sam jeden obdarzył Królestwo Polskie konstytucją, osobnym rządem, sejmem i wojskiem. Konstytucya była aktem osobistym i dobrowolnym darem Cesarza, który, pełen admiracyi

<sup>1)</sup> Gentz. Dépêches. 4 janvier 1815.

<sup>2)</sup> Les Polonais sujets respectifs de la Russie, de l'Autriche et de la Prusse, obtiendront une représentation et des institutions nationales, réglées d'après le mode d'existence politique, que chacun des gouvernements auxquels ils appartiennent, jugera utile et convenable de leur accorder. — Acte final du Congrès de Vienne du 9 juin 1815.

dla liberalnych idei i angielskiej formy rządu, protego-  
wał konstytucjonalizm we Francji i nosił się z myślą  
zaprowadzenia konstytucyi w całym państwie rosyjskiem.  
W Warszawie chciał mechanizm konstytucyjny wypró-  
bować praktycznie, o jego skuteczności się przekonać  
i Rosyi postawić przed oczami żywą naukę używania  
wolności. Gdyby Polacy byli narodem politycznym, by-  
liby z całych sił popierali polską politykę Aleksandra.  
Każdy krok na drodze wiodącej do zniesienia podziału  
był zwycięstwem dla idei narodowej, każda mila kwa-  
dratowa polskiej ziemi, do Królestwa przyłączona, do-  
dawała nam znaczenia i wagi wobec Rosyi, a później-  
szy rozwój wewnętrznych stosunków przybierał wcale  
inną postać z Polską obszerną, silną, zdolną wywrzeć  
wpływ na politykę rosyjską. Europa nie zrozumiała, że  
właśnie taka Polska była zadatkiem spokoju Północy.  
Polacy nie pojęli, że umiarkowane i oględne używanie  
swobód konstytucyjnych, nakazywał im własny interes,  
albowiem małe królestwo, liberalnie rządzone, stanowiło  
anomalię wobec despotycznej Rosyi, absolutnej Austrii,  
i takichże Prus. Konstytucya polska była solą w oku  
dla sąsiadów i całej reakcyi europejskiej; sprzymierzeni  
monarchowie, rządy z Metternichem na czele, wreszcie  
właśni doradcy pracowali nieustannie nad sprowadze-  
niem Aleksandra z drogi, za zgubną przez nich uwa-  
żanej. Karta konstytucyjna Królestwa, zredagowana  
przez teoretyków, więcej zważających na liberalną dok-  
trynę niż na stan społeczeństwa i potrzeby kraju, otwie-  
rała szerokie pole sporom między władzą i reprezenta-  
cją narodową, reszty dopełniła twardogłowa, często  
dziecinna opozycyjność sejmów i anarchia tocząca mło-

dzień szkolną i wojskową. Postronne namowy, rewolucya hiszpańska i włoska, tajne związki i ciągłe zatargi z sejmami w Polsce, wywołały w końcu zupełny zwrot w umyśle Aleksandra, wszędzie począł upatrywać niebezpieczeństwa i otwarte przepaście, duszą i ciałem przyłączył się do konserwatywnej reakcyi, posmutniał, gryzł się, w Polsce cugle wolności przykracał <sup>1)</sup>).

Światło, jakie nam dziś przynoszą badania historyczne, Margrabia zaczerpnął od żywych świadków kongresu Wiedeńskiego, z własnych studyów i doświadczeń zebranych podczas misyi Londyńskiej. Przeciwny odwoływaniu się do Europy, wbrew woli której Aleksander Królestwo Polskie przywrócił i konstytucyą obdarzył, przekonany z góry, że to skutku nie odniesie, gdyż Europa zwykła upatrywać zabezpieczenie własnych interesów w utrzymaniu ciągłej waśni między Polakami i Rosyą; że to Rosyi nie zastraszy, a tylko uczucie na-

---

<sup>1)</sup> Egaré par les leçons de son ancien gouverneur, l'archi-jacobin Laharpe, par le mysticisme de Mme de Krudener, par les rêveries polonaises de Czartoryski, par les conseils de Capo d'Istria, Alexandre joua, sans s'en douter lui-même, le jeu de ses plus perfides ennemis; et l'idée que, quoique jaloux de son pouvoir, il ne visait en secret qu'à un régime constitutionnel, s'étant une fois établie dans les classes supérieures de son Empire, il n'était plus le maître de contrôler l'opinion publique, pas même celle de ses propres agents. Cette période „d'imprudences et d'erreurs“ a duré six ans. En 1819 et surtout en 1820, après les révolutions d'Espagne et d'Italie, et après plusieurs découvertes douloureuses sur les dispositions qui avaient gagné son pays, il se révéilla, — et ne vit que des abîmes autour de lui. Il avait fait à ce sujet, surtout à Troppau et à Laybach, des aveux pleins de candeurs à notre Empereur et au prince de Metternich; il leur avait confié que

rodowe Rosyan zadrąśnie i nienawiść ku nam rozjątrzy: stawiał kwestyę między koroną i Monarchą a polskim narodem, uważając Monarchę za prawowitego Króla, wzajemne stosunki za sprawę wewnętrzną, wyłączając mieszanie się do niej stron obcych. W jego przekonaniu, stosunki między Monarchą i Polską, raz uregulowane czynem tak doniosłym, jakim była konstytucya r. 1815, nie mogły rozwinąć się normalnie na innej zasadzie; powrót do tej zasady zapewniał Monarsze posłuszeństwo poddanych, a poddanym ich prawa należne. Przerwy w tym spojniku zasze, uważał za czasowe i strony nieobowiązujące, wybuch r. 1830 za czyn gwałcący prawo, jednak wytłomaczony zbiegiem nieszczęśliwych okoliczności i obustronnemi błędami; poskromienie rewolucyi, trzydziestoletni ucisk i bezrząd w Polsce — dostateczną karą za poryw nielegalny.

O Statut Organiczny się weale nie troszczył, gdyż

---

la plus grande partie de son armée était gangrénée jusqu' à la moelle, qu'il sentait vivement la nécessité de remédier à ce désordre et d'empêcher que la contagion ne gagnât les autres classes. Depuis ce moment il se rattacha fortement aux principes conservateurs de l'ordre social, et il est permis de croire, qu'ils ne les aurait plus abandonnés, mais la maladie était trop avancée. L'insurrection des Grecs et l'opposition générale au système pacifique, que l'Empereur se flattait de poursuivre, nonobstant une foule de prétentions inadmissibles dans ce système, achevèrent de bouleverser les têtes, et le reste de sa vie ne fut plus, qu' une succession perpétuelle de fausses mesures, de contrariétés et de chagrins. — Gentz. Dépêches. 15 janvier 1825.

Kasztelan Koźmian w pamiętnikach swoich skreślił wierny obraz zmian, jakie stopniowo zaszły w usposobieniach Cesarza Aleksandra.

Statut, jako jednostronny objaw polityki niezgodnej z tradycją i historją, nieoparty na zobopólnej zgodzie i skierowany głównie do Europy, a martwą literą pozostawiony, nie tworzył węzła mogącego Monarchę z krajem łączyć i jednoczyć.

Przyjęcie za zasadę i punkt wyjścia stanu rzeczy stworzonego konstytucją z r. 1815, tłumaczy zapatrywanie Margrabiego na kwestję Litwy i Rusi, o których w swoim czasie zresztą pamiętać nie zaniedbał. Nie był to egoizm zamykający Polskę w ciasnych granicach kongresowego Królestwa, ale jasne i trafne pojęcie wewnętrznych stosunków państwa Rosyjskiego, jakoteż i dawnej unii osobistej Litwy i Rusi z Koroną. Powrót do stanu prawnego w Królestwie, przez przywrócenie konstytucyi r. 1815, nie przeszkadzał w niczem, aby Litwa i Ruś nie miały otrzymać autonomicznych instytucyi obok Polski, z którą pozostałyby zawsze połączone węzłem tradycyi, wiary, wiekowem braterstwem i nakoniec wspólnością polityczną z Państwem rosyjskiem. — Margrabia niczego z Polski się nie wyrzekał, ale życzenia i działanie w danej chwili ograniczał do tego, co politycznie było możliwem do osiągnięcia. Mówić odrazu o instytucyach narodowych dla Polski, Litwy, Wołynia, Podola, Ukrainy, znaczyło to całe dzieło z góry na pewno zwichnąć nieumiarkowaniem. Aleksander I, monarcha samowładny, aureolą oswobodziciela ojczyzny otoczony, uląkł się okrzyku zgrozy, jaki cała Rosya wydała na wieść o zamierzonym przyłączeniu Litwy i Rusi do Królestwa Polskiego. Z tem uczuciem narodowem każdy Monarcha rosyjski, każdy mąż stanu polski, rachować się był, jest i będzie zmuszony. — Najprzód

trzeba było rozpocząć od tego, aby przywrócić zaufanie wzajemne w Monarsze i w poddanych, zatrzeć nienawiści i niechęci, nad przepaścią wypadkami stworzoną, trwały na przyszłość rzucić pomost. Na co pokolenia się składały, tego jeden człowiek, ani jedno pokolenie nie odrobi, i czas nie zwykł szanować ani oszczędzać robót bez jego udziału dorywczo powstających.

Jedna troska Margrabiemu nie mąciła spokoju: troska o europejską rolę Polski; sądził bowiem, że ta jedynie sama z siebie wypłynąć i ukształtować się może, w połączeniu z państwem potężnym, w kombinacji opartej na podstawie wskazanej geografją, wspólnością szczerą, solidarnością interesów politycznych i ekonomicznych, pozwalającej wreszcie spodziewać się w przyszłości stopniowego zniesienia podziału. Natomiast wielką przywiązywał wagę do błogich dla nas i samej Rosyi skutków odrodzenia Polski na spokojnej i legalnej drodze zachowawczego porządku. — Niegdyś na polach Grochowa powiewały sztandary z godłem: za naszą i waszą wolność! I słowa to wzniosłe i mądre, lecz do zamienienia je w czyn i rzeczywistość, siła nie starczy. Prawdziwą i niepożytą wolność społeczeństwa tylko w własnym łonie pracą wewnętrzną wyrabiają; narody jedne drugim przynoszą ją i udzielają wpływem cywilizacyjnym i powolnym oddziaływaniem. Ku temu torował drogę Aleksander I, dając Polsce kartę konstytucyjną; do jego myśli wrócić Margrabia zamierzał.

W styczniu 1860 r. powołał do siebie do Chrobrza jednego z zaufanych, natenczas bardzo jeszcze młodego człowieka, którego wysoko cenił i kochał. Zwierzywszy mu się zupełnie, przedyskutował wyczerpująco

podstawy i szczegóły swojego planu. „Uderzyła mnie nadzwyczajnie myśl Margrabiego, przyznaje ów powiernik; myśl, nad którą nigdy pierwej nie byłem się zastanowił. Pojąłem wtedy, że można coś zrobić dla Polski, nie wyzywając Rosyi ani państw rozbiorowych; pierwszy raz uczułem, iż mógłbym wziąć udział w politycznem działaniu kraju, nie wypierając się zasad i przekonań, stanowiących niejako treść mojej osobistości“.

Przy tej okazji Margrabia wypytywał się najstaranniej o stanowisko i opinie ludzi znaczących w kraju, bądź imieniem i majątkiem, bądź położeniem i zdolnościami. Nikogo nie pominął; wbrew doświadczeniu życia nie przypuszczał, iżby ludzie kraj miłujący jego widoki bezwarunkowo odepchnęli, albo z pobudek osobistych tylko, im opór stawiali i przeszkody. Mężów, na świeczniku stojących, sądził bez porównania pobłaźliwiej, niż ich sądzili od niego młodszy wiekiem i doświadczeniem, którym tę surowość sądu wyrzucał i za nią gromił. — Wierzył w zwycięstwo rozumu nad wyobraźnią, mężkiego patryotyzmu nad chorobliwą sentymentalnością, rzeczy publicznej nad prywatą i egoizmem; wierzył jednym słowem w ideały, bez których narodowi i mężom losami narodu kierującym, ostać się niepodobna: wierzył, i omylił się!

---

## VI.

In the attempt to conduct the government of this world, there are new elements to be considered which our predecessors had not to deal with. We have not to deal only with Emperors, Princes, and Ministers, but there are the secret societies — an element which we must take into consideration, which at the last moment may baffle all our arrangements, which have their agents everywhere, which have reckless agents, which countenance assassination, and which, if necessary, could produce a massacre.

Lord Beaconsfield.

Pod koniec pierwszego dziesiątka obecnej połowy naszego wieku, byliśmy świadkami widowiska, powtarzającego się w historii, ile razy Opatrzność ród ludzki do opamiętania przywieść zamierza. Wtenczas wypadki, idąc przyspieszonym biegiem, w kolei wyżłobionej ludzkim zaślepieniem, sprowadzają wielkie klęski, pokazujące dokąd prowadzi praw Bożych niepamięć i pogarda.

Wątek rzeczy tego świata wpadł był w dłonie pysznych, którzy cały nowy porządek na nowych oprzeć chcieli posadach, a nie spotrzegli się, jak władza prawdziwa przeszła na tajemnicze postacie, pod zasłoną nocy zmowy i spiski knujące. Monarchowie, książęta, ministrowie, dzierżyli panowanie tylko z imienia, — spiskowcy rządili. Oni to, opanowawszy umysły zapomocą tak zwanych organów opinii publicznej, posługując się rosnącym pragnieniem swobód, ideą narodowości, uczuciami religijnymi, rządy i społeczeństwa pehali ku celom sobie wiadomym; na opór sobie stawiany mieli środki tysiączne, od tyranii głosu powszechnego aż do sztyletu i trucizny. Społeczność, obalamucona i zteroryzowana przez niewidomego nieprzyjaciela, ugięła karku; ludzie porządku zamilkli, nieład się rozwielił i około się zniszczenie.

Chwilowo, po r. 1848, europejską reakcją stłumione, tajne stowarzyszenia zaraz po przywróceniu niejakej swobody, podniosły głowę i wkrótce, jak nigdy pierwej, zapanowały nad Europą. Z Włoch, tej ziemi klasycznej sprzy siężeń, rozciągnęły swe ramiona po krajach sąsiednich, i dalej ku Wschodowi i Północy. Różne formą, miejscowymi celami, językiem i sposobem działania, między sobą ściślej jeszcze naturą i intuicyą, niż bezpośrednio związane, godziły się i jednoczyły w głównem dążeniu i ostatecznych celach, aby wyrugować wszelką wiarę i religię z umysłów i stosunków ludzkich, obalić papieżstwo, użyć za narzędzie wywrotu lub obalić trony, rozbić władzę i jej pierwiastek wykorzenieć, zniszczyć istniejący porządek społeczny, oparty na rodzinie i własności.

Zwycięstwo odniesione nad Napoleonem III, którego pamięć dawnych przyrzeczeń, danych towarzyszom spisków, i bojaźń włoskich sztyletów, popchnęła do wojny za zjednoczenie Włoch, ośmieliło i do działania skłoniło konspiratorów świata całego. Zakończenie włoskiej kampanii pokojem w Villafranca, przywiodło do wściekłości włoskich rewolucjonistów. Aby rzecz dalej z powodzeniem na własną rękę prowadzić, nie dosć im było współnictwa Sardyńskiego rządu, geniuszu Cavoura i szabli Garibaldegó; potrzebowali niepokoju na całym kontynencie, drobnych i wielkich zawikłań miejscowych i powszechnych, zajęcia dla rządów u siebie, jak największej liczby sprzecznych konstelacji; rozpasania tłuszczy i zdziwienia mas wśród umyślnie wzbudzonego szału. — Zaraza rewolucyjna przenikała atmosferę, lecz tej zarazy wiatry nie przenoszą same, bez przyczynku ludzi umyślnego. — Nie było dziełem ślepego trafu to powstawanie tajnych komitetów rewolucyjnych w szybkim po sobie następstwie, po rozmaitych krajach i krajach, po stolicach i miastach prowincjonalnych. Po bombach Orsiniego, Becker strzelił do króla Wilhelma, jakiś Grek do królowej Amalii, Jaroszyński do W. Księcia Konstantego, Ryll do Wielopolskiego, — i tak dalej aż do Karakazowa. W Rzymie pękały petardy przy okrzykach na cześć jedności; w Warszawie śpiewano: „Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie . . .“; w rosyjskich uniwersytetach młodzież wypowiadała posłuszeństwo władzy; chłopci na Ukrainie i nad Wołgą się buntowali; w Petersburgu pożar za pożarem niszczył całe dzielnice. — Wszystkie znaki czasu, razem wzięte, świadczyły o olbrzymiej podziemnej robocie, nurtującej

wnętrznosci europejskiego porzadku. — Wiele w tem bylo winy rzadów, które zaslepieniem, niezrecznoscia, pomiataniem prawa i sprawiedliwosci, rozbiły zywioly zachowawcze i nieprzyjaciołom spoleczenstwa torowały droge.

W interesie sprawców powszechnego wywrotu lezalo nie pominac Rosyi, przedstawiajacej jeszcze do pewnego stopnia czynnik konserwacyjny w polityce europejskiej. Absolutnie rządzona Rosya nie uznawala przetworzeń włoskiego polwyspu; skłonna byla zblizyc sie do Francyi i na nowo podnieśc kwestye wschodnia. Dla jednych korzystnem bylo sparalizowac swobode jej ruchów zewnetrznych, dla drugich pociagnac ja do zatargów z Porta, dla innych nie dopuscic scislej przyjazni z Bonapartyzmem, wiecznie ządnyim wspólników dla własnych kombinacyi, obiecujacych utrwalic dynastye Napoleonidów we Francyi.

W samej Rosyi nie brakowalo sprzymierzeńców dla rewolucyi europejskiej. System wychowania publicznego wytworzyl mnóstwo ogołocene z wiary i moralnosci, mlode pokolenie holdujace najostateczniejszemu materyalizmowi. W Rosyi jednak roboty rewolucyjne szybkich nie obiecowały rezultatów, juz dla niezmiernych pustych przestrzeni, dzielacych wielkie miasta i silniej zaludnione okolice. — Ile razy idzie o przy mnozenie Rosyi wewnetrznych trudnosci, politycy gabinetowi i podziemni Polska bez wahania posluguwac sie zwykli, nauczeni doswiadczeniem, jak zyzna jest rola i wszelkie poduszczenia przyjac gotowa, ta krwia i lzami przesiakla polska ziemia. Niewola jatrzaca serca i umysly, rozpacz ten najgorszy doradca, namietnosci sad zaciemniajace, dawne nalogi, slowem wszystko skla-

dało się na to, aby naród nasz uczynić przystępnym pokusom i podszeptom, o których pochodzenie nikt się nie troszczył, mianowicie skoro w dali ukazywała się za mgłą nadzieja swobody, może zmartwychpowstania politycznego bytu ojczyzny.

Pierwotnego zawiązku spisku szukać trzeba w latach dzielących pierwszą bytność Aleksandra II w Warszawie, od wojny włoskiej, między r. 1856 i 1859. Prawdopodobnie istniało kilka zawiązków odrębnych. Byli tacy, co, zwątpiwszy o żywotności narodowego ducha, gryzieni wątpieniem, spróbowali zapuścić sondę w ludowe głębie, iżby się przekonać, czy w nich tli jeszcze zarzewie miłości ojczyzny. Byli spiskowcy z nalogu, uprawiający sztukę dla sztuki, dla których konspiracya była chlebem powszednim. Byli i tacy, co, należąc do tajnych związków na obczyźnie, we Francyi, Anglii, Włoszech i Rosyi, mieli sobie polecone szerzyć propagandę, albo sami zapragnęli obdarzyć Warszawę i Polskę dobrodziejstwem podziemnych robót. Ajenci Mierosławskiego, wysłańcy kółek Kijowskich, którzy później sprawę piętnem zbrodni splamić mieli, emisaryusze spisków wojskowych rosyjskich, długo, długo przed rozpoczęciem ruchu r. 1861 wałęsali się po kraju bezkarnie, dzięki nieudolności władzy. — „Brat konspirator“ w wielkim był u nas, niestety, zachowaniu i poszanowaniu, spotykał go zaszczyt zaliczenia w poczet najlepiej zasłużonych ojczyźnie, przyświecała mu aureola męczennika za dobrą sprawę. Od pół wieku całe pokolenia za młodu konspirowały, lub wykarmiły się na spiskach. Największa część za cel sobie stawiała dobro ojczyzny, była bezwiednem narzędziem w rękach przy-

wódców i inicjatorów, którzy mniej lub więcej wtajemniczeni w znajomość dążeń europejskiej rewolucyi, na lep patryotyzmu ludzi dobrej wiary chwytali. Ci, uwiedzeni, wychodząc z młodości, zrywali ze spiskami, lecz wynosili przekonanie, że konspiracya jest tylko urojeniem, zdrożną igraszką, na której człowiek sparzony, rozumu nabiera. Próżnem było mówić, iż spisek choćby najpatryotyczniejszy, rodzi ostatecznie demoralizację jednostki i anarchię społeczną, kiedy tyłu i tyłu odpowiedź miało gotową: przecież ja także konspirowałem, a uczciwym jestem człowiekiem! Nie czuli oni, nie zdawali sobie sprawy ze spustoszeń w ich własnym łonie rządzonych, przez nawyknięcie do pogardy wszystkim, co prawa miano nosi, do bezkarności w najszerszem znaczeniu, do buntu duszy i umysłu przeciwko zasadniczemu prawom społeczeństwa. Duchowieństwo nie strzegło wiernych od tajemnych związków; wielu pobożnym niewiademem było, jakie kary ciężkie Kościół nakłada na uczestników tajnych stowarzyszeń, bo każdy, wchodzący do konspiracyi, zaprzędając się niewidomej i nieznanej władzy, zrywa z wszystkiemi prawem Boskiem i ludzkim, wyrzeka się wolnej woli i zamyka sobie drogę do poprawy. — Z takich to źródeł wypłynęła bezprzykładna pobłażliwość dla spisków i spiskowców u ludzi oświeconych i umiarkowanych, nieczułych na patryotyczne frazesa; ztąd poszła pochopność do poddawania się rozkazom każdej władzy podziemnej, bez względu na jej pochodzenie, naturę i dążenie.

Konspirator, sam wyjmujący się z pod prawa, znajdował w społeczeństwie opiekę, pomoc, przywilej nietykalności, który w ostatniej epoce otoczył nietylko owce

zblakane, na dnie serca żywiące miłość ojczyzny, ale także i szumowiny ludzkości, przybłądy z Europy i Rosyi, stoczone rakiem socyalizmu i nihilizmu, do nas na naszą zgubę zesłane. — Nie była to już konspiracya Belwederczyków, mająca w sobie niejakię piękno poświęcenia: konspiratorowie nowego autoramentu własnej nie narażali skóry, na śmierć i razy ślali prostaczków, kobiety, dzieci. Polska miała im służyć Archimedesowym punktem, dla osiągnięcia celów po za jej obrębem leżących.

Demonstracya na pogrzebie jenerałowej Sowińskiej, o której wszyscy dawno zapomnieli, sceny uliczne i esencye rozlewane w teatrze podczas zjazdu Monarchów, obchód rocznicy listopadowej, rozdawnictwo wizerunków Kilińskiego i Kościuszki między ludem, wznowienie pieśni wyszłej z pamięci i młodemu pokoleniu nieznanej, plakaty z godłami rewolucyjnymi, rozrzucone po prowincyi w zimie r. 1860—61, rozmaite fakta i objawy razem wzięte, świadczą aż nadto dostatecznie o istnieniu spisku, o zbiorowem działaniu z planem naprzód ułożonym mądrze, z doskonałą znajomością ludzi i rzeczy krajowych. Same hasła patryotyczne trafiały do niektórych tylko warstw ludności oświecenijszej, niezdolnych rozwinąć znacznych sił materyalnych. Konspiracya wyłącznie patryotyczna, groziła szybkim wybuchem i zgnieceniem całego przedsięwzięcia na razie. Tego spiskowcy nie chcieli. Obok celów politycznych, mieli widoki społecznego wywrotu, wymagające dłuższego czasu do osiągnięcia; zamierzili więc zgotować ruch trwały, nieujęty, trudny do stłumienia fizyczną przemocą, mianowicie niezręcznie użytą; ruch obejmujący jak najszersze

warstwy i głęboko idący. — Tak wpadli na myśl piekielną, istnie szatańską, odwołania się do tego, co człowiekowi najświętszem — do uczuć religijnych i zwyczajów pobożności.

Naród, wierzący i pobożny, wewnętrznego życia religijnego nie znał. Rozwiążność obyczajów za Sasów i za Stanisława Augusta, filozoficzne pojęcia i zły przykład Francyi, zdemoralizowały wyższe klasy świeckie i duchowne; wiara ostała się na dnie, nie było zasad i przekonań, nie było panowania religii nad człowiekiem i społecznością. — Cesarz Mikołaj, prześladowając Kościół i katolicyzm, rozbudził uspięone uczucia religijne, które nie znalazły dla siebie strawy prawdziwego światła i właściwego kierunku. Rząd wszelkimi siły burzył hierarchię i karność kościelną, stolic Biskupich nie obsadzał, lub je powierzał starcom złamanym wiekiem i chorobą, regularne stosunki z Rzymem unieemożebnił, wychowanie duchowieństwa i nauczanie ograniczył i tamował, wkraczał w prawa Kościoła ze szkodą religii i jej zachowawczego, w politycznym porządku błógiego wpływu. W całych okolicach najstarsi ludzie nie sięgali pamięcią wizyty Biskupiej, duchowieństwo świeckie i klasztorne, nieoświecone, straciło gorliwość i powagę. Nosiliśmy powierzchowne cechy wiernych wyznawców, katechizmu jednak nie umieliśmy i o posłuszeństwie Kościołowi w rzeczach wiary, sumienia i obyczajów nie chcieliśmy słyszeć, biorąc z religii to, co nam się podobało. Widząc w wierze katolickiej cel prześladowania rządu, uznaliśmy wiarę za synonim patriotyzmu, a za tem poszła skłonność używania religii za narzędzie polityki, za środek w dążeniach czysto

ziemskich, nawet zdrojnych. Naczelnicy spisku pospieszyli skorzystać z tej skłonności. Lud biegł chętnie do Świątyń Pańskich modlić się za ojczyznę, i sam wpadał w ręce tajemnej władzy, a usuwał się z pod władzy prawowitej Kościoła. W dalszym ciągu duchowieństwo albo musiało się odłączyć od wielkiej części wiernego ludu, albo wraz z wiernymi poddać się ślepo rozkazom ruchu, i posłuszeństwa dotrzymywać. Tak czy owak, dobroczynna władza Kościoła i wpływ zbawienny religii miały być do szczytu zniszczone w tych właśnie warstwach społecznych, które tej władzy i temu wpływowi najłatwiej są przystępnymi, i najbardziej ich potrzebują.

Jednocześnie dojrzewała w kraju zaniedbana sprawa bytu włościan. Zniesienie poddaństwa w Rosyi, przygotowujące się właśnie, zadawało ostateczny cios pańszczyźnie. Rząd zawsze jeszcze pozostawiał dobrej woli właścicieli przejść do stosunku czynszowego, lecz gdy Towarzystwo Rolnicze powołaniem zostało do rozpatrzenia kwestyi włościańskiej, przybrała już ona cechę i rozmiary wielkiej, społecznej i politycznej reformy. Opinia kraju i opinia członków domagała się od Towarzystwa czynu doniosłego, od szlachty ofiarności, poświęcenia egoizmu na rzecz publicznego dobra i złożenia interesu na ołtarzu ojczyzny. Marzyciele, co mrzonkę o *uobywatelnieniu* chłopu polskiego wynaleźli, demokraci, co zniesienie przywilejów i rozszerzenie równości mieli na oku, rewolucyoniści, co w wieśniaku, właścicielu ziemi, nieochybnie powstańca upatrywali, — pchali zgodnie do uwłaszczenia najkrótszą drogą i w najprędzszym czasie. Bardzo wielu z poważnie myślących, uśmiechała

się nadzieja zespolenia własnego imienia z aktem sprawiedliwości, z rozległą, na wieczne czasy pamiętną reformą. Jak zwykle u nas, zdanie idące najdalej, poparte pięknie brzmiącymi ogólnikami, największy znajdowało poklask i powszechne wzięcie; interes rzeczywisty mało kim kierował. — Nie pamiętano, że chłopu uwłaszczyć na papierze, nie znaczyło jeszcze reformy dokonać, należało oprócz tego wpoić w lud wiejski pojęcie własności, wdroyć do używania swobody, nauczyć, iż obok praw nabytych własność pracy swojej zawdzięcza. Należało także ułatwić wielkiej własności przejście do nowego porządku, bez wstrząśnienia całym warszatem rolniczym kraju. Lecz i bieda powszechna przyczyniała się do popularności natychmiastowego uwłaszczenia, za którym przyjść obiecywała gotówka, ptak rzadki i upragniony. — Spodziewano się nakoniec, iż uwłaszczenie przez panów swobodnie postanowione, zwróci ku panom sympatyę stanu wiejskiego i najprzedniejszą warstwę narodu w znaczeniu i wpływie podniesie, opierając jej stanowisko na silnych zachowawczych podstawach.

W spokojnej i normalnej porze to przedsięwzięcie mógł być pomyślny uwieńczyć skutek. Rząd okazywał się skłonny uchwały Towarzystwa Rolniczego na drodze prawodawczej sankcyonować. Monarcha podziękował za gotowość i ofiarność szlachty polskiej w dziele reformy. Zachowanie się naszej szlachty nader korzystnie odbijało od postępowania szlachty rosyjskiej, nieprzychylnej zniesieniu poddaństwa. Na przeszkodzie stanął spisek. Uliczne nieporządki reformom i pracom organizacyjnym najgorsze zawsze oddają usługi, albowiem spokój i ład pierwszym jest warunkiem zdrowego postępu.

Wraz z propagandą patryotyczną między ludem, toczyła się agitacja, żądająca od Towarzystwa Rolniczego wystąpienia w roli politycznej, a manifestacje lutowe miały na celu zmusić Towarzystwo do wyjścia z granic legalnych. Rozumna i dobrowolna inicjatywa poważnego ciała, dającego wyraz uprawnionym żądaniom i potrzebom kraju, nie była na rękę podziemnej władzy, lecz temu spodziewali się spiskowcy skutecznie zapobiedz przez swoje koneksye i manewra doświadczone. Za to wszelki krok nierozważny, nałożony z dołu, rozszerzał przepaść między krajem a rządem, usuwał podobieństwo legalnego nadal działania; szlachtę wiódł na szlaki, na których rewolucya najgoręcej znaleźć ją pragnęła.

Komitet Towarzystwa, dbały o dobro i byt instytucji, którą aż do zaślepienia ukochał, wszelkim podszepcom się oparł i ograniczył do prawem wskazanej czynności. Abstrakcyjnie biorąc, nie można jak tylko pochwalić to ściśle trzymanie się w granicach legalności; nie spostrzeżono się jednak, że Towarzystwo, po uchwaleniu reformy tak doniosłej, stanąwszy raz *de facto* na polu prawodawczym, miało przed sobą dwie alternatywy: powrót do zajęć codziennych i poziomych, równający się abdykacyi, albo przeobrażenie się w ciało polityczne, konfederacyę czy konstytuante. Abdykować dobrowolnie nie dozwalała natura ludzka i nie dozwalały wymagania czasu, — zakończyć więc obrady adresem do Korony w legalnych szrankach utrzymanym, było w najgorszym razie zejść z chwałą z tego świata. Adres mógł być polecać sprawę uwłaszczenia szczególnej pieczołowitości Monarchy, wskazywać że kraj po takich

dowodach dojrzałości, ma prawo być przypuszczonym do udziału czynnego we wszystkich gałęziach służby publicznej.

Podczas gdy w całym kraju już wrzało, Margrabia siedział najspokojniej w Chrobrzu, wcale nie myśląc ruszać się z miejsca. Dopiero nalegania najbliższych skłoniły go udać się do Warszawy, dokąd 17 lutego z Chrobrza wyjechał; nie inaczej jak po poprzednim porozumieniu z niektórymi ludźmi znaczenia i wpływu z różnych dzielnic kraju, którzy zamiar podania adresu pochwalili.

Polityka jego pozostała niezmienną; podstawą jej był zupełny samorząd narodowy Królestwa Polskiego, oparty na konstytucyi r. 1815. Projekt adresu <sup>1)</sup>, w tym duchu zredagowany, bardzo zręcznie i szczęśliwie wychodził ze słów Monarchy, wyrzeczonych do zgromadzonej w r. 1856 szlachty, o „instytucjach krajowych“; słów, które dotąd ziszczone nie zostały, w skutek czego kraj znajdował się pozbawionym legalnego organu, zapomocą którego mocen byłby wykonywać prawo niepożyte, z istoty rządów monarchicznych płynące, przedkładania Monarsze swoich potrzeb i życzeń. — W nieobecności przeto czasowej podobnego organu, szlachta pamiętna, iż Monarcha do niej, jako w ciało zebranej, odezwał się przed czterema laty, sądziła się w prawie w imieniu kraju przemawiać, przypomnieć podstawy jego prawa publicznego, uświęcone traktatami, uroczystem przyrzeczeniem Aleksandra I, niemniej uroczystem przyznaniem zmarłego Cesarza, wreszcie Kartą Konstytucyjną i długole-

---

<sup>1)</sup> Dokumenta. Nr. 9.

tnim współdziałaniem narodu. Rzucając zasłonę na wypadki r. 1830, pokolenie nieodpowiedzialne za uczynki ojców, wzrosłe wraz z Monarchą i obok Monarchy, dojrzałe wśród ciężkich prób i gorzkich zawodów, przychodziło znowu powołać się na Ustawę Konstytucyjną; nigdy wyraźnie nie zniesioną i prawnie obowiązującą. niezniesioną mianowicie przez Statut Organiczny, gdyż Statut nigdy w życie wprowadzonym nie był, a późniejsze postanowienia, przepisy Statutu całkowicie zniosły <sup>1)</sup>. — Takie przedwczesne obalenie Statutu, świadczące, że sam Monarcha, który go krajowi nadał, nie przypisywał mu mocy obowiązującego prawa politycznego, nie mogło czynić ujmy Ustawie Konstytucyjnej, której niewykonanie pozbawia kraj wszelkich rękojmi, niepokoi, w prawach, dążeniach i uczuciach dotyka, czemu tylko powrót do porządku konstytucyjnego zaradzić jest w stanie. — W nadziei, iż Monarcha uzna stosownem położyć kres udręczeniom z niewykonania prawa zasadniczego wynikającym, i przywróciwszy instytucje nadane i potwierdzone przez Poprzedników, zechce powołać reprezentantów narodu do narad nad dobrem pospolitem, adres wyliczał najważniejsze sprawy, domagające się załatwienia: zadośćuczynienie uczuciom religijnym narodu i opiekę dla interesów Kościoła i wiary, wychowanie publiczne, prawodawstwo, oczynszowanie włościan, równouprawnienie cywilne Żydów, sprawiedliwy rozkład podatków i ciężarów, poprawę administracyi, swobodę myśli i druku.

---

<sup>1)</sup> Szczegółowe wyliczenie rozporządzeń Statut obalających, miało stanowić *adnex* do głównego podania.

Jak widzimy, projekt ten odpowiadał duchem i treścią adresowi zamierzonemu w r. 1856, którego całe ustępy niemal dosłownie weń weszły. Był tylko rozciąglejszym, zupełniejszym i bardziej dobitnym, stosownie do potrzeb czasu, swego pochodzenia i charakteru, jaki miał nosić. Pierwszy, obok innych względów nakazujących pewne omówienia, był aktem przeznaczonym na to, aby utorować zbliżenie między krajem i Monarchą; ten stanowił manifest publicznego prawa narodu i program narodowej polityki, równie na teraźniejszość i na przyszłość obrachowany. — Podać go miała szlachta, jako korporacya uznana, nie zaś zebrana w Towarzystwie Rolniczem; fakt przecież podania adresu przez szlachtę w imieniu kraju, nie przesądzał na rzecz jednej społecznej warstwy przywileju przemawiania za wszystkich i zawsze. — Nakoniec adres, w myśli autora, winien być był z podpisami Namiestnikowi zaniesiony i wręczony, choćby przyszło przespać się za to w cytadeli.

Nie należąc do składu Towarzystwa Rolniczego, Margrabia nie zamierzał bynajmniej pominąć mężów u steru stojących, lub obóz przeciw obozowi stawiać. Zwrócił się najprzód do członków Komitetu, i ich starał się otwarcie przekonać o właściwości postępowania na zasadach przez siebie wskazanych. W mieszkaniu Margrabiego, w Angielskim hotelu, odbywały się częste, prawie nieustanne narady, do których wszyscy niemal członkowie Komitetu pociągani byli, wprawdzie nie gremialnie i nie w formalnych naradach, lecz pojedynczo, po kilku, i w kształcie poufnych rozmów. Andrzej Zamoyski nie brał w nich osobiście udziału; przyczyną tego był właśnie prywatny charakter narad, oraz wia-

doma w nim niechęć do wszelkiego politycznego naówczas działania i wystąpienia na podstawie legalności. „P. Andrzej adresu żadnego nie chciał, nie przyjmował Polski ani zdobytej przez konspirację, ani wyproszonej przez adres, wierzył, że niezawisłość kraju mogła tylko być osiągniętą przez tak silne rozwinięcie organizmu wewnętrznego, iżby kiedyś Polska własnym ciężarem, jak owoc dojrzały od wielkiego drzewa rosyjskiego odpadła“ — świadczy człowiek w rzeczy owego czasu blisko wtajemniczony <sup>1)</sup>. — Wielu z tych, z którymi Margrabia wówczas się zetknął, zdawali się najzupełniej podzielać jego przekonania i widoki, w stanowczej jednak godzinie, nieledwie wszyscy o tem zapomnieli. Dostatecznej liczby podpisów, aby adres za wyraz życzeń i opinii szlachty i kraju mógł być uznanym, niepodobna było zebrać. Zwolennicy adresu oglądali się jedni na drugich, bliżsi Zamoyskiemu adresu nie chcieli żadnego, inni żądania objęte projektem Wielopolskiego uważali za niedostateczne, a dopatrzone wyparcie się r. 1830, znajdowali ubliżeniem dla godności narodu.

Nadszedł dzień 27 lutego. Towarzystwo Rolnicze obradowało w Namiestnikowskim pałacu, z mocnem postanowieniem nie brania udziału w zapowiedzianej i publicznie naprzód ogłoszonej manifestacyi; swoją postawą chcąc stwierdzić, iż nagania wchodzące w modę uliczne nieporządki. — Ks. Gorczaków kazał ustawić przed Zamkiem batalion piechoty i sotnię kozaków, oraz Namie-

---

<sup>1)</sup> Paweł Popiel. Kilka słów z powodu odezwy ks. Adama Sapięhy. Lipsk 1864.

stnikowski pałac wojskiem obsadzić. Oberpolicmeister miasta otrzymał zlecenie udać się z małym oddziałem żandarmów i policyantów przed kościół Karmelitów na Lesznie, zostać biernym świadkiem śpiewów, postępować w ślad za procesją, która miała udać się do Towarzystwa Rolniczego i przyjść przed Zamek, z żądaniem uwolnienia aresztowanych podczas nieporządków, zaszłych dwoma dniami pierwej na Starem Mieście. — Rząd mniej zrobić nie mógł; wina rządu w tem, że o istnieniu spisku nie wiedział i zamiast zbiegowisko zaraz na Lesznie rozproszyć, do manifestacyi dopuścił. — Nęcona wdzięcznem widowiskiem publiczność Warszawska, tłumnie zaległa ulice. Deżurny jen. Zabołocki, „żeby coś zrobić“, wyprowadził bez niczyjego rozkazu rotę Nizowskiego pułku piechoty z Prymasowskiego pałacu i pociągnął z nią Koźłą ulicą koło Poczty na Krakowskie Przedmieście, aż do Czystej. Opatrzywszy się, że tu nie ma „co zrobić“, zawrócił w stronę Zamku i zbliżył się do Bernardynów, zkąd wyprowadzono jakiegoś nieboszczyka, co najniewinniej po śmierci tyle złego nawarzył. Kamienie padły na wojsko, sam generał dostał cegłą w plecy, zagroził publiczności strzelaniem, publiczność odpowiedziała drwinami, żołnierze broń nabili, i jak we wszystkich starciach ulicznych, strzały padły same, częścią ku domowi Malcza, częścią wzdłuż wązkiego Krakowskiego Przedmieścia. Z 55 wystrzelonych ostrych ładunków, 5 kul zadało śmiertelne rany, chociaż plac i ulica zapechane były ludem. Zabołocki, uląkłszy się własnego dzieła, stracił głowę, zapomniał o zebraniu poległych i czempredzej do Zamku pośpieszył. Idącego ze spuszczoną szpadą, błędogo i po-

mieszanego, spotkał jen. Semeka, wysłany na rekonesans z Zamku, gdzie w otoczeniu Namiestnika, na odgłos strzałów zawołano, że to powstańcy strzelają do wojska.

Padło pięć ofiar niewinnych, ciekawych widzów lub przechodniów, a te same kule zabiły w rządzie i w Polakach najniezbędniejsze w podobnej chwili przymioty; zdawałoby się, jakoby Pan Bóg, obie chcąc strony ukarać, obie zarówno dotknął ślepotą. Rząd władzę z rąk wypuścił na rzecz Komitetu bezpieczeństwa. Rozmaite delegacye, śpieszące do Zamku, zasypały Namiestnika wyrzutami: kto co miał na sercu, mówił bez ogródki. Na pytanie, co rząd ma dla kraju uczynić, Andrzej Zamoyski odrzekł treściwie: „opuścić kraj!“ Jak się znaleźli wysłańcy mieszczaństwa, mamy zeznanie naczynego świadka: „Wieczorem dostałem się do Resursy, wybrali mnie do delegacyi obywateli miasta Warszawy, poszliśmy zaraz do Księcia, tak jakeśmy chodzili po ulicy. Zastaliśmy go w małej sali, z lewej p. Muchanow, z prawej jen. Kotzebue; byliśmy niesłychanie rozdrażnieni; nie wiedzieliśmy o tem, że to właśnie największy efekt zrobiło. Audyencya trwała z godzinę, i wszyscy razem lub pojedynczo ucieraliśmy się jak mogli, nie w bawełnę nie obwijając. Nikt z nas mieszcuchów porządnie po francuzku nie umiał; pierwszy Szlenker, jak mógł wprowadził sprawę, ale z ogromną energią, za nim cała czereda, każdy jak umiał, po polsku, po francuzku, po niemiecku, — aleśmy nie nie wskórali i poszli z niczem, dopiero później poświęcono nam Trepowa i tak dalej, i tak dalej. Pokazało się, że władza w kwestyach osób weale nie trudna, poświęca bez

litości, bez żalu, ba nawet bez należnych względów. Wszyscy reprezentanci władzy głowy potracili, nie wiedzą jakich się chwycić środków, wszystko się waha, co dziś dobre, jutro złe; kto dziś na górze, jutro na dole<sup>1)</sup>. — Gdyby odwaga i śmiałość w mowie mogły zastąpić rozum polityczny i czyn polityczny, sprawa nasza byłaby była nieomylnie wygraną. — Komitet miejski, zaledwie ufundowany, rozpoczął swój byt olbrzymią niedorzecznością, powołując zgodnie z rewolucyjną praktyką, studentów do utrzymania porządku. Jeśli straż bezpieczeństwa potrzebną była, należało zawezwać do niej, za przykładem dojrzałych społeczeństw, ludzi dojrzałych, — młodzieżą szkolną nie posługują się bowiem ludzie rozsądku i porządku. Przyjęcie żałobnej oznaki na kapeluszach przez członków Towarzystwa Rolniczego przy wyjściu z Namiestnikowskiego pałacu, wprowadzenie niebaczne najmłodszego pokolenia w wir politycznych namiętności — wydały nieobliczone następstwa. Dzieci, raz do czuwania nad ojeami powołane, już więcej do posłuszeństwa nie wróciły i nadal nie przestały rościć pretensyi do steru narodowej sprawy.

Krew popłynęła, więc adresu ominąć żadną miarą nie było można. Komitet Towarzystwa Rolniczego, żeby pogodzić względy winne instytucji z wymaganiami chwili, przez rozmaite manipulacje, po przybraniu mężów zaufania z województw, ukonstytuował się osobno, jako Komitet tak zwany biały. Ten ostatni obradował w pałacu Zamoyskich na Nowym Świecie, gdyby prawdziwy

---

<sup>1)</sup> Z listu współczesnego Karola Beyera.

senat; nie brakło mów i wniosków przeróżnych, nawet nedorzeczných, lecz rozprawy trzymały się w karbach ścisłego parlamentaryzmu. Dyskutowano nad owym sławnym adresem, który „nie żądał niczego i żądał wszystkiego“. — Margrabia do takiego aktu przystąpić nie mógł, bo nie mógł własnych zasad pogodzić z ruchem ulicznym, którego adres, jak treść jego opiewa, był wynikiem; bo takie wystąpienie niepolityczne, jałowe, najzupełniej odłączało się od polityki tradycyi i legalności, jaką on przedstawiał. Pomimo przeświadczenia, wyniesionego ze świeżej narady z mężami zaufania, o bezskuteczności wszelkich usiłowań, zachęcany przez Tomasza Potockiego zrobił jeszcze ostatnią próbę, dowodzącą, jak szczerze pragnął zgody i jak był dalekim od myśli oddzielania się od większości kraju. Tomasz Potocki zaniósł adres Margrabiego na walną sesję w pałacu Zamoyskich, popierał go szczerze, w bardzo szczególnych wyrazach i z właściwym sobie talentem porównywał z adresem większości. Za Potockim odezwały się nieliczne głosy, słabo i bez odważnego przekonania<sup>1)</sup>; ostatecznie projekt Wielopolskiego, tak doskonale streszczający wszystkie prawa, wszystkie krzywdy, wszystkie potrzeby kraju, upadł wobec ogólnej niechęci i wobec biernej opozycyi Andrzeja Zamoyskiego, który orzeczeniem: „żądać nie mamy nic prawa, a prosić o nic nie chcemy“, dyskusję zamknął.

Adres większości, mający zadowolnić wszystkich

---

1) „Do adresu Margrabiego sztucznie taki wstręt rozbudzono, iż proponowane odczytanie projektu tego adresu odrzuceniem zostało“.

i pogodzić ze sobą najsprzeczniejsze dążenia, pokrył się nazajutrz niezliczonym mnóstwem podpisów<sup>1)</sup>. Andrzej Zamoyski podpisał go po długim, uporczywem wzbranianiu się. „Wszyscy stronnicy i przyjaciele, mówi Paweł Popiel w pośmiertnem wspomnieniu Zamoyskiego, — którzy byli postanowili adres podpisać, błagali, aby swój podpis położył na czele; znużony, zachwiany, nie chcąc siebie wrzekomo ochraniać kiedy inni brali odpowiedzialność, podpisał“. Podpisali i inni przeciwnicy komitetowej redakcyi, tacy, co w przeddzień okazywali się skłonni iść za sterem Margrabiego. Polskim obyczajem dla urojonej jednomysłności poświęcano przekonania. — Margrabia pozostał na uboczu, oddzielony od kraju, osamotniony, wierny swemu programowi politycznemu. Niechęci osobistej do nikogo nie wyniósł, dziwił go tylko brak logiki w myślach, gorszyła niekonsekwencya między przekonaniem wewnętrznem a postępowaniem publicznem. Powracając o późnej godzinie od Tomasza Potockiego, z ust którego o losie swego projektu się dowiedział, rzekł do otaczających: „adres większości jest dla mnie za ciasny, ja się w nim zmieścić nie mogę“.

Wszyscy dziś zgadzają się na to, że adres ówczesny był błędem politycznym; już owe „wszystko i nie“ cechuje go samo piętnem niedołęztwa. Europa miała się zadziwić nad dokumentem, którego znaczenia zrozumieć nie mogła, Montalembert miał nad nim z rozczulenia zapłakać, ale nie odzywał się on w sposób prawy i godny do Monarchy a rzetelne potrzeby kraju milczeniem pomijał.

---

<sup>1)</sup> Dokumenta Nr. 10.

Antagonizm między Margrabią a krajem i Andrzejem Zamoyskim powstał ztąd, że kraj nie chciał zrywać rewolucyjnej tradycyi r. 1830, choć ta tradycja była przypadkową, nielegalną, zatem nieobowiązującą, w stosunku do rządu zaś znaczyła ciągle powtarzanie buntu. Zamoyski rok 1815 błędnie pojmował, konstytucyę uważał za warunek posiadania Polski, narzucony Aleksandrowi I traktatem Wiedeńskim przez Europę; korzyści wynikających dla kraju ze stawiania na gruncie legalnym wcale nie uznawał. Powstanie r. 1830 przyjmował za czyn prawny i za akt legalnej obrony; nie przypuszczał, aby można było do niej należeć, pomimo przeświadczenia o jej nielegalności, a odwołać się później do niepożytych zasad prawa. Nie chciał odłączać się od kraju i opinii reprezentowanej w Towarzystwie Rolniczem, która żądanie powrotu do stanu przed rokiem 1830 uważała za zdradę przeciw Litwie i wyparcie się Rusi, i o niczem mniej jak o Polsce niepodległej, jeśli nie od morza do morza, to od Odry do Dźwiny marzyła. — Dyletantyzm polityczny, gardzący historią, rachubą i tem wszystkiem, co na rozum stanu się składa, brał za wkrótce spełnić się mającą rzeczywistość, płody własnej fantazyi, budowane na nadziejach wzbudzonych przez Cesarza Francuzów. — Do jakiego stopnia Andrzej Zamoyski osobiście dzielił te iluzye, nie wiemy <sup>1)</sup>. Licząc mniej może od innych na skuteczność interweneyi europejskiej, mianowicie francuzkiej, przewidywał wytworzenie się Polski niepodle-

---

<sup>1)</sup> Fryderyk Skarbek twierdzi, jakoby miał zwyczaj powtarzać: „czuję Polskę w powietrzu“. — Dzieje Polski. Część III.

głej w skutek ogólnego rozwoju rzeczy w Europie, tymczasem jednak największą przywiązywał wagę do wewnętrznej pracy narodu, i to życiem swoim poprzędkiem stwierdził. Obok wielkich cnót i zalet, człowiekiem politycznym nie był, władzy dla siebie nie pragnął i dzierżenia jej wcale nie cenił. Sam rozbitek z r. 1830, do Rosyi czuł nieufność, a ciągle miał przed oczami przykład ojca i wuja. Stanisław Zamoyski za lojalność okazaną w najlepszej wierze, poniósł karę przez utratę w narodzie wzięcia i miru, na jakie sumiennie zasłużył. Adam Czartoryski, zawód polityczny rozpoczęty przyjaźnią z Aleksandrem I i oparty na łączeniu się Polaków z Rosyą, kończył na wygnaniu. Równie niefortunny koniec fatalnie przewidując dla każdego, co Rosyi zawierzy, dla kraju żadnej z takiego poświęcenia nie przypuszczając korzyści, i dla siebie nie przypuszczał innego stanowiska, jak naczelnika biernej w nieukończoność opozycyi. Pierwszy popęd bywał u niego trafny zwykle, lecz zbyt łatwo ulegał namowom swego otoczenia. Jeden z synów, Władysław, był w ścisłym porozumieniu z żywiołem skrajnym i czerwonym, na ojca zaś znaczny wpływ wywierał; niektórzy członkowie komitetu, odznaczający się większą biegłością języka niż rozumem politycznym i wytrawnym sądem, puste dzwony, za powiewem wiatru ton zmieniające, umieli mu zawsze trafić do przekonania i na swoją przeciagnąć go stronę; raz w ten sposób zmieniwszy zdanie, uparcie już przy niem obstawał. — Wielopolskiego nie lubił, nie chciał ani pierwszeństwa mu ustąpić, ani stanąć z nim na równi; w stosunkach okazywał się drażliwym i do przesady drobnostkowym zaraz

od początku, później niesprawiedliwym i ostrym w sądach i wyrażeniach. — Margrabia, surowo potępiając publiczne jego postępowanie, nigdy, w najbardziej poufnych rozmowach osobistości nie dotykał i osobistą niechęcią się nie powodował. Jeżeli w stosunkach z innymi niektórymi ludźmi owej epoki, nie zadawał sobie dość pracy, aby ich ująć i zjednać, to o zbliżenie z Zamoyskim dbał jak najbardziej, i tego dowiódł kilkakrotnie, rękę do zgody wyciągając<sup>1)</sup>; co więcej, w swoich

---

<sup>1)</sup> W dni parę po wstąpieniu do rządu, Margrabia skwapliwie pośpieszył na święcone w pałacu Zamoyskich. „Jest zwyczaj, rzekł do gospodarza, że cała Warszawa w tym dniu do pana hrabiego z życzeniami śpieszy, przychodzę więc i ja, a spodziewam się, że odtąd będziemy wspólnie dla kraju pracować. . . .“

Orzeczeń z tego powodu Zamoyskiemu przypisywanych, nie powtarzamy, bo mogły być zmyślone lub przekręcone przez plotkarzy, szeroko wówczas swe brzydkie rzemiosło praktykujących. Przytoczymy tylko autentyczne zdarzenie, na dowód, jak nieskończenie drobne przyczyny w najważniejszych sprawach ludzkich niepomierne wielką rolę odgrywają. — Po przyjeździe Margrabiny do Warszawy, w końcu czerwca czy na początku lipca, oboje Wielopolscy pojechali z wizytą do Andrzejów Zamoyskich. Pani Zamoyska, krewna Margrabiny, chora, nie mogła ich przyjąć, męża w domu zaś nie było; Margrabina więc dwie karty Margrabiego, zagięte własną ręką, wraz z swoją oddać poleciła. Wieczorem p. Zamoyski, wchodzącego wspólnego krewnego obu rodzin, przyjął w te słowa: „Widzisz jak mnie Margrabia traktuje; był u mojej żony, a mnie nawet karty nie zostawił?“ — „To być nie może, odparł tamten, bo Margrabia mówił mi na wsiadanem, że się do obojga państwa wybiera“. Przywołany kamerdyner potwierdził, że tylko jedną kartę Margrabiego znalazł. Gdzie podziała się druga? Czy zaginęła przypadkiem? Czy ją umyślnie jaki duch opiekuńczy sprzątnął?

projektach organizacyjnych niejednokrotnie próbował stworzyć wielkie hierarchiczne sytuacje, dla Andrzeja Zamoyskiego zawczasu przeznaczone i jego stanowisku odpowiednie.

Jak w zeszłym stuleciu zatargi dwóch rodzin smutne karty w dziejach po sobie zostawiły, tak i teraz też nie obeszło się bez epigonów familijnej polityki. Andrzej Zamoyski nie taił się z tem, że należeć nie będzie i nie może do żadnej polityki, któraby nie była w zgodzie zupełnej z dążnościami całej jego rodziny, Zamoyskich i Czartoryskich. Siedziba zaś główna tej familijnej polityki znajdowała się na obczyźnie, bez własnej ziemi pod stopami, w atmosferze sztucznej, wyradzającej także, źle poczęte i niedonoszone kombinacje. „Hôtel Lambert“ chciał Polski przez siebie stworzonej na obraz i podobieństwo wymarzonego ideału. Od wstąpienia na tron Napoleona III polityka ta wypłynęła rzekomo na wody przestronne i napotkała przyjazne napozór wiatry, obiecujące łatwe i szybkie dobiecie do portu. — Wypadki czasu najśmielsze, i najbardziej awanturnicze uprawniały zamysły i nadzieje. Sam już przebieg spraw włoskich złym był przykładem, obalał prawo publiczne i na jego miejscu stawiał niejako wyścig z przeszkodami o łatwe zdobycze. Podczas tryumfalnego wejścia Garibaldegó z garstką awanturników do Neapolu w r. 1860, naoczny świadek, znakomity polski i europejski publicysta, wyrzekł do towarzyszy podróży te słowa prorocze, jesienią tegoż roku Margrabiemu w Paryżu przezeń powtórzone: „Ceci autorise toutes les folies, et nous en aurons en Pologne sans faute“. — Do ogólnego stanu umysłów w Euro-

pie dodać trzeba ścisłe związki rodziny Czartoryskich z Napoleonem III, bliską znajomość jego marzeń i mglistych projektów. Pod koniec wojny wschodniej, Napoleon, pragnąc „wojnę roznamiętnić“ i uczynić popularną u demokracji francuzkiej, proponował Anglii wciągnięcie sprawy polskiej do programu sprzymierzonych, i chciał zrobić „przywrócenie Królestwa Polskiego, w warunkach określonych przez kongres Wiedeński, jednym z głównych przedmiotów rokowań o przyszły pokój“ <sup>1)</sup>. Opór gabinetu Londyńskiego rzecz całą w zarodzie zniweczył, lecz pozostał fakt stwierdzający uczucia Cesarza Francuzów względem Polaków. Odwiedzającemu go w 1854 r. w Boulogne, ks. Albertowi Angielskiemu, Napoleon zwierzył się z całą naiwnością, iż zadaniem jego życia „oswobodzić Włochy i Polskę“. Do czego przyznawał się przed mężem Królowej Wiktorji, pół Niemcem, pół Anglikiem, mężem stanu zimnym, o którym wiedział, że go bada, a w danym razie z tego, co usłyszy, użytku zrobić nieomieszka, — z tem zwierzać się także musiał i chylącemu się do grobu ks. Adamowi, i jego młodemu synowi, i księżnie Amparo tak mile w Tuileries widzianej. Podobne zwierzenia mogły słusznie uchodzić za zakład przyszłości, cóż bowiem natenczas było niepodobnem Napoleonowi, u szczytu potęgi stojącemu, któż śmiał być wobec takiego potentata niewiernym Tomaszem?!

Polakom, wiecznie fantasmagorye snującym, czerpiącym natchnienia polityczne u Cesarza, u ks. Napo-

<sup>1)</sup> J. Klaczko. Etudes de diplomatie contemporaine.

leona, u Aleksandra Walewskiego, po salonach więcej Polsce przychylnych niż w rzeczywistość politykę wtajemniczonych, mgliste plany pokrewnego im koronowanego fantasty, obietnice na wiatr rzucane, słowa otuchy, do których niezasłużoną wagę przywiązywano, najzupełniej wzrok zaciemniały i sąd odbierały; sojusz Polski z Francją Bonapartystowską stał się dogmatem dla nich i osią całej ich polityki.

Jenerał Władysław Zamoyski, jedna z wielkich i najciekawszych postaci polskich swego czasu, rozumny, bystry, namiętny asceta, duszą i ciałem sprawie oddany, na emigracyi wiele znaczący, miał swoje osobne widoki i własny system. W normalnych stosunkach, w Polsce niepodległej i rządnej, byłby z pewnością pierwszym między najpierwszymi czynem i przykładem, w naszym nieszczęsnem położeniu właściwego miejsca znaleźć sobie nie zdołał; wybujała w nim indywidualność potężna, targał się z przeciwnościami, i chcąc wszystkie węzły krzyżową rozcinać sztuką, rozcinał zbyt często i żywotne naczynia w ciele narodu. Od czasu dyplomatycznego zwycięstwa Pyrrusa, odniesionego w Wierzbnie nad W. Ks. Konstantym, zyskał niepomiarłą przewagę w rodzinie i zaciężył na losach kraju; on po prawdzie zrobił rewolucyę r. 1830, gdy zamiast zmieść nieporządek na czele swoich żołnierzy, wymógł cofnięcie gwardyi i abdykacyę istniejącej władzy; on popchnął ks. Adama Czartoryskiego do udziału w rewolucyi, a odtąd zbrojny tęgością charakteru i umysłu, nie przestał nakładać swoich systemów politycznych i strategicznych tym, co koło niego się kupili, używać władzy despotycznej, często zbawiennej, ale i zgubnej

nierzadko. W przyszłą niepodległość Polski wierzył jak w życie przyszłe, tej niepodległości Polska sama własnymi siłami dobić się miała; pomocy francuzkiej wcale nie pragnął, bojąc się, jako monarchista i konserwator, demokratycznej zarazy zaniezionej w tornistrach; marzył tylko o moralnej krucyacie cywilizowanej i katolickiej Europy przeciw Rosyi, krucyacie zapewniającej niezłomność narodowemu powstaniu. — Praktyczne konsekwencye poświęcania wszystkiego dla myśli niepodległości, były straszne dla Polski: wymagały bowiem utrzymania w Warszawie i Wilnie niewoli, ucisku, niezgody, nakazywały trwać w biernym oporze, żywić nienawiść, odrzucać koncesye, nie poddawać się wyrokom Opatrzności, — gdyż inaczej nie będzie przeciw komu i za kim krucyaty podnosić, bo inaczej Europa nie znajdzie powodu zaprzeczać Rosyi praw do panowania nad Polską. — Od początku wypadków Warszawskich myśl sama, że jeden Zamoyski w kraju a drugi na obczyźnie, nie widząc się, nie korespondując ze sobą, nie znając się prawie, zarówno czuli i działali, tą samą szli drogą, do tego samego dążyli celu, — ta myśl przybrała u Jenerała mistyczny, niemal religijny charakter, tłómaczyła i usprawiedliwiała wszystko, wszystkie zaślepienia, wszystkie upory, wszystkie błędy.

Osobiste stosunki Władysława Zamoyskiego z Aleksandrem Wielopolskim, ograniczały się do rzadkich odwiedzin, jakich Margrabia nie zaniedbywał składać w Paryżu Jenerałowi. W przymiotach obu ludzi znachodziły się niejaki punkta zbliżenia; Zamoyski cenił w Wielopolskim siłę charakteru i woli, Wielopolski w Zamoyskim toż samo wraz z wytrwałością w służbie

dla ojczyzny; lecz były i wielkie różnice, sprawiające, że ich drogi rozchodzić się musiały, gdyż Jenerał, prócz niepodległości, innego nie rozumiał położenia i „piędziału” dziennej niecierpliwości mierzył drogę do tego celu wiodącą, a Margrabia „z pozostałych zarodków po przeszłości, która spłonęła i strawiła się”, chciał przyszość powoli i stopniowo odbudowywać. To już starczyło, aby Margrabia nigdy do porozumienia głębszego z Jenerałem i emigracją dojść nie mógł. Ile razy Jenerał nosił się z jakimś genialnym zakroju projektem, do którego spełnienia trzeba było poparcia ludzi rozumu i hartu, nazwisko Wielopolskiego samo mu się nasuwało; ze swojej strony Margrabia udawał się do Zamoyskiego, między innymi w r. 1860, z żądaniem pomocy dla legalnego w kraju działania, ale zawsze przy pierwszej rozmowie występowały na wierzch kwestye, świadczące, że świat cały dzielił tych ludzi, i oba naprzeciw siebie milczący jak sfinksy zostawali. — Osobistej opozycji Władysław Zamoyski Margrabiemu nie stawiał, owszem w lecie r. 1862 polecił zaufanej osobie zawiadomić Wielopolskiego, iż „jest jego stronnikiem, o tyle, ile ma przekonanie, że Margrabia nigdy swego nie splami imienia”, i dodać, że jemu Margrabia zawdzięcza „umiarkowanie” prasy w stosunkach z emigracją zostającej, oraz zaszczytną wzmiankę w mowie lorda Russel z d. 26 marca 1862 r. w Izbie wyższej mianej. — Co się tyczy prasy francuskiej, oprócz dzienników rządowych, wszystkie inne były mniej więcej nieprzychylnie polityce Margrabięgo, a są dowody, jak w tej samej porze ajencyę Havas-Bullier zarzucano doniesieniami, pochodzącymi ze sfery blizkiej Jene-

rałowi, nowemu porządkowi rzeczy ustalającemu się w Warszawie tak przeciwnymi, że ajencya je, z powodu koloru i tonu jaskrawego, umieszczała często. — Co się tyczy mowy lorda Russel, Jenerał przytaczał swoje z ministrem spotkanie, gdy poszedł upewnić się, czy gabinet nie jest przeciwnym mocyi lorda Carnarvon; minister odrzekł, iż nie przeciw temu nie ma, gotów jest nawet dać odpowiedź taką, jakiej Jenerał sobie życzy; na co Zamoyski zażądał tylko poparcia dla Margrabiego, aby przez to „podnieść go w oczach kraju i zjednać mu poszanowanie ze strony Rosyi“<sup>1)</sup>. Jakoż lord Russel wymienił w Izbie główne zarysy programu Margrabiego, o który toczyły się właśnie w Petersburgu układy. — Dodać wszakże wypada, iż Margrabia wobec Jenerała i wobec naczelnika gabinetu Angielskiego miał gorącego obrońcę, w osobie ambasadora królowej przy Dworze Petersburskim. Lord Napier, poznawszy Wielopolskiego w Petersburgu w końcu r. 1861, wkrótce się z nim jak najściślej zaprzyjaźnił; w listach do innych znakomitości emigracyjnych nieustannie nalegał o pomoc dla „swego szlachetnego przyjaciela, męża znakomitego i uczonego (learned), który z wielu względów przypomina dawnych kanclerzy Francyi“<sup>2)</sup>. W depe szach do swego rządu również gorliwie popierał przyszłego Naczelnika Rządu Cywilnego w Królestwie Polskiem, — Jenerał znalazł więc u lorda Russel grunt doskonale przygotowany i nie potrzebo-

---

<sup>1)</sup> Z listu owej osoby zaufanej — prawdopodobnie Mauricego Manna — do Romana Załuskiego.

<sup>2)</sup> J. Klaczko. Etudes.

wał zadawać sobie wielkiej pracy, aby go dla Wielopolskiego korzystnie usposobić.

Dopóki żył ks. Adam, trzymał nieco na wodzy niecierpliwość swego otoczenia, któremu zbyt łatwo i zbyt często ulegał; radził czekać zdania rozsądnych ludzi w kraju, z kąd przychodziły tylko echa rozgorączkowanej opinii. Wkrótce niestało patryarchy emigracyi na tym świecie. Zamiast słów umiarkowania i rozsądku, szła z Paryża do kraju zachęta, aby żałoby nie zdejmować, manifestacyi i śpiewów nie zaprzestawać, nie przyjmować nic od Wielopolskiego, albo przyjmować „*sans donner quittance*“, utrzymywać jedność i solidarność w oporze. Każde hasło, z nad Sekwany przybywające, tysięczny rozgłos znajdowało w kraju, uchodząc za prawdziwy wyraz Napoleońskiej polityki, tem głębszej i pewniejszej w skutkach, że tajemnej, przygotowującej w ciszy, pod zasłoną urzędowego kłamstwa, wielką wojnę o Polskę, do której dać pozór i przyczynę, prostym było Polaków obowiązkiem i niezaprzeczonym interesem.

Naczelnikom wychodztwa zabrakło dwóch przymiotów, będących w polityce zadatkami powodzenia: ściślejszej sumienności w ocenianiu rzeczy, wytrwałej cierpliwości w czynie. Źródła informacji stały im otworem, i to ich ciągle gubiło, zaniedbywali bowiem informować się wszechstronnie, a zamiast rzetelnie rozważać przyjazne i przeciwne sprawie okoliczności, brali wyłącznie w rachubę czynniki i momenta ich własnym widokom i zamiarom schlebiające, opuszczając inne najzupełniej, jak gdyby wcale nie istniały. Wreszcie niecierpliwą ręką sięgnęli po owoc, którego zawiązek je-

szeze niewyraźnie się rysował. Nieobcem im było, jak wypadki Warszawskie przysły nie w porę i nie na rękę Napoleonowi III, pracującemu właśnie nad zawiązaniem i utrwaleniem serdecznych z Rosyą stosunków; Cesarz bardzo otwarcie, bardzo uczciwie, prywatnie i urzędnie przez notę w Monitorze <sup>1)</sup> ostrzegał, że chwila niestosowna, że nawet najgorsza dla Francyi i dla Polski, należał, aby umysły w kraju uspokoić, godzić się z Rosyą, Wielopolskiemu nie przeszkadzać. Nic to wszystko nie pomogło. — Na dnie duszy Napoleona — mówili — leży myśl Polski odbudowanej i wolnej, na teraz polityka skłania go ku Rosyi, radzi więc Polakom korzystać z dobrych chęci Aleksandra II; jeśli Polacy usłuchają rad dawanych za podszeptem chwilowego interesu, ułatwią Napoleonowi zapomnienie o Polsce; powinni przeto działać wręcz przeciwnie, powinni Napoleona drażnić, przypominać się mu, budzić ustawicznie jego drzemiące sumienie, stanąć murem między Francyą i Rosyą, Cesarza zmusić do wyrzeczenia ostatniego słowa, którem będzie: wolność i niepodległość Polski. — W r. 1863 doprowadzili Napoleona do ostateczności, ujął się za Polską, i to było dla nas nową klęską, a dla niego początkiem upadku. Pokazali, że nietylko nam, lecz i najlepszym naszym przyjaciółom, przepaść pod nogami kopać umieją.

---

<sup>1)</sup> „Dowody sympatyj dzienników złą usługę sprawie polskiej by oddały, gdyby opinię na fałszywą skierowały droge, i dały powód do mniemania, jakoby rząd zachęcał nadzieje, których spełnić nie może. Szlachetne zasady Cesarza Aleksandra są pewną rękojmią, iż pragnie urzeczywistnić reformy, jakie stan Polski znosi“. Nota Monitora z d. 22 Kwietnia 1861.

Był to czas, kiedy wszyscy nasi przyjaciele, opiekunowie, mniemani sprzymierzeńcy, wraz z nami na naszą spiknęli się zgubę, więc i Władysław Zamoyski znalazł strawę dla podsyceń własnej wyobraźni. Smutnej pamięci minister austriacki, hr. Rechberg, od pierwszej chwili wielką przywiązywał wagę do polskiego ruchu, niezmierny wpływ mu rokował na wypadki najbliższej przyszłości i „nieobliczone“ następstwa przewidywał, w depeszach do ks. Metternicha kwestyę polską traktował jako żywotną i najważniejszą. Polacy o tem wiedzieli i zaufali ślepo złudnym tym zachętom. Jenerał Zamoyski wywiódł ztąd kombinacyę, którą Klaczko słusznie nazywa „le songe d'une nuit d'exil“. Według niego Polska miała prawo i możność uzyskać od mocarstw uroczyste cofnięcie sankeyi, udzielonej panowaniu Rosyi nad Wisłą i Dnieprem; wtenczas Austria, uzbrojona werdyktem Anglii i Francyi, oddawała Galicyę ze stoma tysiącami żołnierza polskiego, na czele których ksiązę z domu Habsburgów, okrzyknięty prawowitym królem Polski, szedł na pomoc powstańcom Warszawy i Wilna, i dziedziny Jagiellonów od moskiewskiego oswobadzał najazdu. Cała to była sielanka historyczno-polityczna, o walce prawowitości z uzurpacyą, rodzącej Polskę w naturalnym porządku, pod opieką i zasłoną odpornego przymierza Zachodu z Austryą; sielanka ubarwiona reminiscencyami Byczyny, Maksymiliana Habsburgskiego i Jana Zamojskiego, których prawnukowie starą potencyą katolicką z gruzów na nowo wznieść mieli. Losy tej sielanki są wiadome, depesza angielska, odsądzająca Rosyę od praw do Polski, została z drogi cofniętą, bo gabinet Berliński zagroził

oddaniem piękne za nadobne w Szlezwigu. Austria miała chwile wielkiej śmiałości, i w takich chwilach okazywała się gotową podnieść sprawę polską, — pod warunkiem, jeśli Anglia i Francya dadzą jej wprzód gwarancje, o których z góry z matematyczną pewnością wiedziano, że będą odmówione. W Burgu z przekazem powtarzano, że historia nie przedstawia przykładu wojny zaciętej, toczonej o utratę wielkiej prowincyi. Hr. Rechberg czekał tylko i szukał sposobnej chwili do odplacenia Rosyi polską monetą za dług zaciągnięty podczas wojny włoskiej; niczego bardziej się nie obawiał, jak spełnienia ruchu polskiego na niezem i zbliżenia Polaków do Rosyi; nadzieję interwencji umyślnie wzniecał, pozwalał formować w Galicyi oddziały powstańcze, byle zniszczyć dzieło Margrabiego, Austrii niezmiernie wstrętne; kiedy szło o sformułowanie dyplomatycznej interwencji mocarstw, wynalazł pamiętne „sześć punktów“, które miały na celu nie Polskę, lecz ściągnięcie „czerwonych spodni nad Ren, sans trop faire crier l'Allemagne“.

Na nieokreślonych, niepewnych siebie aspiracjach szlachetnego ideologa, Czartoryscy budowali swoją politykę. Władysław Zamoyski szedł zaopatrzony w siebie, snując bez Austrii austriacko-polskie fantasmagorie, w zachowaniu się brata widział dowód, że wyższe z góry natchnienie oświeca go i prowadzi. — Nikt nie obejmował wszystkich atomów położenia, nikt z twardą rzeczywistością nie liczył się.

Przed jednym zarzutem ta polityka się nigdy nie ostoi, nie usprawiedliwi się nigdy z tego, że popierając ruch rewolucyjny w kraju, przyczyniła się do zde-

moralizowania i zdziczenia społeczeństwa; że starając się wprowadzić w błąd Stolicę Apostolską, aby nie dopuścić potępienia manifestującego i spiskującego duchowieństwa, i przeszkodzić uregulowaniu stosunków między Rzymem a Rosyą, — niewypowiedziane, niepowetowane, coraz sroższe w następstwach na Kościół polski ściągnęła klęski i nieszczęścia. — Zasady zachowawcze, przywiązanie do Kościoła i wiary ojców, cóż one warte, gdy tak niesłuchanie łatwo bywają składane na ołtarzu rachub politycznych, i czegoś stokroć gorszego, bo dziennych, przemijających namiętności?... Cóż warta miłość ojczyzny, gdy ani zużytkować pewnych korzyści, ani cierpliwie czekać nie umie?... Ludzie uczeiwi a prawdziwie kraj miłujący, więc gotowi z własnej ambicyi sprawie robić ustępstwa, mogą w każdym położeniu się pomieścić, nieszkodzić sobie wzajemnie, nie strącać jedni drugich w przepaść. Margrabia tak dobrze Polskę kochał, jak Zamoyscy, Czartoryscy i cała emigracya, on także dla Polski pracował, wznosił instytucye utrwalające byt narodu, równie przydatne dla Polski z Rosyą złączonej i dla Polski niepodległej. Zazdrosna bojaźń o utratę wpływu na kraj, o obalenie z mozołem wzniesionego rusztowania, miłość Polski, nie tej, co ją Pan Bóg stworzył a przodkowie utracili, lecz nowej dopiero w projekcie istniejącej, nie pozwoliły zostawić Margrabiemu czasu do prowadzenia dzieła. — Będzie to kiedyś może zagadką dla przyszłych pokoleń, bo takiemu zaślepieniu i takiej zaciekłości wierzyć nie będą chcieli, uwierzyć nie będą mogli.

---

## VII.

Od wstąpienia na tron, stałem dążeniem Aleksandra II było, błędy dawnego systemu sprostować, naduzycia usunąć, stosunki wszelkie w całym państwie poprawić i nową, szczęśliwszą otworzyć erę. Inicytywa musiała wychodzić od władzy absolutnej, co położenie Monarchy niezmiernie trudnem czyniło. Spadkobierca Iwana Groźnego, następca Mikołaja, nie może zapominać o tradycyi samowładztwa, będącej węgielnym kamieniem historycznego ustroju Rosyi, oraz podstawą i racją bytu władzy Monarszej. Samowładzca, obdarzony duchem najśmielszej inicytywy, czuje się skrepowanym w własnem wnętrzu względami na ideę, którą reprezentuje, i życzeniem przechowania w całości dla następców przywileju otrzymanego prawem dziedzictwa. Trzeba niezwykłego hartu duszy, żeby ogrom odpowiedzialności ciężącej na człowieku, nie mącił spokoju umysłu i jasności poglądu, bez których niema trafnego działania. Inicytywa zaś, to ziarno dopiero, domagające się roli przygotowanej, atmosfery przyjaznej, rąk umiejętnych do pielęgnowania. Tych warunków koniecznych władza

absolutna nie stworzy, społeczeństwa na razie nie przekształci, ludzi starych nie przeistoczy, ani nowych z dnia na dzień nie wskrzesi. Piotr W. zreformował Rosyę przy pomocy obcych, i obcy Rosyą rządzili, dopóki Mikołaj na żelaznym warsztacie nie nalepił z domorodnej gliny swoich narzędzi; zstępując do grobu, uniósł z sobą ducha, co nimi poruszał. Zdyskredytowani w oczach narodu, bez wiary w siebie samych, Mikołajowcy żadnej nie chcieli reformy ani zmiany w państwie, całą ich myślą było utrzymać koszarową karność i panowanie szabli. Nowy kierunek, liberalnym się mianujący, teoretyczny, żądny naśladowania Zachodu, celów swych niezupełnie świadomy, w wyborze środków przerzucił się w ostateczności i prędzej był skłonny do wysiłków i skoków, niż do powolnego a pewnego siebie pochod. Między sprzecznymi i walczącymi z sobą kierunkami, Monarcha stał niemal odosobniony, wola Jego często bywała niepojętą, źle zrozumianą lub w wykonaniu zwichniętą. Takiego losu doznało zniesienie poddaństwa, taką kolejną idąc, bieg interesów polskich nierzadko zamiarom Monarchy nie odpowiadał.

Cesarz Mikołaj do końca życia nie przestał powtarzać, że on Polakom powstania r. 1830 nigdy zapomnieć ani darować nie może. Syn nie odziedziczył po ojcu uprzedzeń do Polaków, z natury łagodny i dobrotliwy, skłonny był do ustępstw, lecz gdy szło o Polskę, przeważała nieufność, obawa burzliwości polskiej, przeważały wpływy zewnętrzne <sup>1)</sup>, oraz głosy do-

---

<sup>1)</sup> Wieść niesie, iż w r. 1858 powzięto zamiar przywrócić Królestwu Statut Organiczny wraz z reprezentacją Stanów, lecz w ostatniej chwili cofnięto się w skutek zaprodukowania

radców, z których jedni obstawali przy utrzymaniu dawnego porządku, a inni mieli zwyczaj zajmować się polskimi sprawami dopiero wtenczas, kiedy konieczność tego wymagała. Jak długo Polacy byli spokojni, mało kto w Petersburgu o nich się troszczył. Rząd Warszawski ciągle dowodził, że zmiany są zbyt znaczne; raport urzędowy z r. 1860 zapewniał, że „kraj z biegu rzeczy najzupełniej zadowolony, oprócz drobnej frakcyi podrzędnej szlachty, podburzanej z zagranicy przez emigracyę“; oświadczał się przeciw nadaniu Królestwu instytucyi reprezentacyjnych na wzór Austrii, gdyż „kraj sobie tego nie życzy i potrzeby tego nie czuje“, a właściwy czas do obdarzenia Królestwa instytucjami reprezentacyjnymi nastanie dopiero, „kiedy stan włościan w Królestwie i w Cesarstwie zrównoważony będzie, kiedy utworzenie w Cesarstwie hypotek, Towarzystw kredytowych ziemskich i innych instytucyi publicznych, na wzór tych, jakie w Królestwie istnieją, całe państwo do przyjęcia i korzystania z jednostajnych instytucyi liberalnych prowincjonalnych, zdolnem uczyni“. Na początki ruchu w Królestwie żadnej nie zwracano uwagi, Warszawa i Petersburg kołysały się błogą nadzieją, że nic nie robiąc, wszystko samo z siebie dobrze pójdzie. — Wypadki Warszawskie, nieprzewidziane i niespodziewane, spadające jak grom z jasnego nieba, wprawiły w osłupienie Namiestnika i Pawła Muchanowa; wieść o nich niemniejsze zdziwienie wywołała nad Newą. Odpowiednio do osobistych usposobień Mo-

---

sfalszowanych dokumentów rewolucyjnych, o które później wytoczyła się sprawa w parlamencie Berlińskim.

narchy i charakteru panowania, wzięła górę łagodność, spotykająca się z widokami polityki. Starano się o utrzymanie dobrych stosunków z Francją, o zjednanie Rosyi liberalnej opinii europejskiej; zadawalniając życzenia Polaków, chciano zrobić z kwestyi polskiej sprawę wewnętrzną i położyć koniec mieszaniu się do niej mocarstw obcych. W samej Rosyi, ludzie liberalni i postępowi, Zachodowcy, Sławianofile, przyznawali Polakom prawo do narodowego bytu i rozwoju.

Tutaj pokazuje się, jakim błędem niezmiernym był adres wychodzący z nieporządków i czynów nielegalnych, trzymany w ogólnikach, niestawiający żadnej zasady, żadnego programu, żadnych wyraźnych postulatów. Grunt do ustępstw był przygotowany, była skłonność do koncesyi, lecz nie wiedziano jaki dać im wyraz i rozległość. Adres lojalnie, jasno i bez omówień wskazujący powrót do odrębności narodowej, adres taki jak go Margrabia proponował, mógł być odnieść pomyślny skutek. Bieg rzeczy późniejszy stwierdził, iż w Petersburgu zasadę samorządu Królestwa chętnie przyjmowano; w przeprowadzeniu jej często zachodziły trudności, gdyż przyznając zasadę, nie zawsze szanowano jej konsekwencye, ale nie trzeba zapominać, że nieporządki w kraju stanowisko Margrabiego utrudniały i służyły przeciwnikom za najlepszy argument, że knowania rewolucyjne polskie i europejskie wzniecały częścią słuszne, częścią przesadzone obawy, że w końcu ustępstwa zamiast przywrócić spokój, coraz nowe żądania za sobą pociągały, w skutek czego wprowadzenie zasady nastąpiło zbyt późno, kiedy agitacya już całem o władnęła społeczeństwem. — Stawiając wcześniej zasadę

w imieniu kraju, adres byłby posłużył za legalną podstawę dalszego postępowania, i nie dozwolił pominięcia tej zasady, przez tych, którym przypadło formułować koncesye, — byłby przeszkodził wydaniu rzeczy publicznej na łaskę losu lub nawet ślepego trafu. — „Wszystko i nic“, zawarte w adresie, rodziło pytanie: czego właściwie chcą Polacy?, a wobec milczenia kraju, odpowiedź wyjść musiała z jakiegoś szczebla urzędowej hierarchii, mniej lub więcej przychylnego krajowi, dobrze lub niedobrze pojmującego położenie i potrzeby kraju.

Stanowisko Ministra Sekretarza Stanu do spraw Królestwa Polskiego, zajmował R. R. T. Tymowski, człowiek złamany wiekiem, pozbawiony sądu i inicjatywy, dworak, zawsze gotów na wszystko się zgodzić. — Towarzysz jego, R. T. Płatonow, Rosyanin, przez czas długi dawniej w Warszawie urzędujący, zanadto czuł się związanym ze starym porządkiem, aby zdobyć się odrazu na śmiałą reformę; jako obcy, nie dość może odróżniał nielegalną stronę ruchu od sprawiedliwych żądań kraju, które w interesie samego rządu należało szybko i całkowicie zaspokoić. — Po Sekretaryacie Stanu nie można było spodziewać się czegoś więcej nad szczupłe i cząstkowe zmiany, kraju zadowolnić niezdolne.

Namiestnik ks. Michał Gorczakow, zacny, szczerze miłujący dobro powierzonego mu kraju, bezinteresowny w najlepszem znaczeniu wyrazu, bardziej niż ktokolwiek pragnął łagodnością ruch umiarkować i życzeniom ogólnym zadość uczynić. Na nieszczęście, rutyna wojskowa i tradycya miejscowa widnokrąg jego dość ciasnym czyniły; zwyczajni doradcy polityczni Namiestnika, zespoleni wyobrażeniami i interesem z dawnym zgubnym nie-

ładem, pracowali nad utrzymaniem w pełnej mocy systemu ucisku, który już w zwykłych czasach nie starczył, a cóż dopiero w burzliwych! Polacy, zamiast oświecać Namiestnika radą i dopomódz mu czynem, usuwając się na bok, sami miejsca szkodliwym wpływom ustąpili.

W dzień pogrzebu poległych, Naczelny Prokurator przy Ogólnem Zebraniu Warszawskich Departamentów Senatu, Enoch, wręczył Namiestnikowi memoriał, z niepospolitą trafnością i odwagą skreślony, w którym otwarcie wymieniając przyczyny powszechnego wzburzenia umysłów, wskazywał główne punkta, spieszej reformy potrzebujące: sprawę Kościoła i religii, wychowanie publiczne, prawodawstwo krajowe, przypuszczenie mieszkańców kraju do udziału w administracyi. — Radził powierzyć zarząd spraw duchownych katolikowi, nie zaś, jak to się działo od r. 1831, prawosławnemu, który nigdy powagi między duchowieństwem zdobyć sobie nie potrafi, a samą obecnością swą na czele wydziału wyznań, uczucia katolików boleśnie drażni. — Radził poprawić organizacyę zakładów naukowych, powiększyć ich liczbę, przywrócić Uniwersytet, aby dać młodzieży zdrowy pokarm umysłowy i położyć koniec wysyłaniu młodych ludzi do Uniwersytetów zagranicznych lub rosyjskich, gdzie pozbawieni dozoru i dobroczynnego wpływu rodziny, oddani samym sobie i wystawieni na szkodliwe wpływy, przejmowali się fałszywym liberalizmem albo duchem społeczeństwu wrogim; następnie dowodził stosowności oddzielenia władzy edukacyjnej Królestwa od ministryum oświaty, i powierzenia jej wraz z wydziałem wyznań, Polakowi. — Co do prawodawstwa nalegał na zniesienie komisji kodyfikacyjnej, od lat

trzydziestu kującej w Petersburgu prawa dla Królestwa, która zagrażając obaleniem całej budowy prawodawczej słusznie krajowi drogiej, rodziła tylko niepokój, bez najmniejszego dla rządu pożytku, oraz na przywrócenie Rady Stanu w miejsce Ogólnego Zebrania Departamentów Senatu. — Dla dania mieszkańcom kraju należnego im udziału w zarządzie spraw miejscowego interesu, doradzał ustanowienie Rad gubernialnych z prawem petycji, oraz Rad municypalnych, które czyniąc zadość pragnieniu zajęcia warstw oświeconych, zwracały czynność ich na drogę właściwą i legalną. — Nakoniec, obok zadowolenia sprawiedliwych życzeń rządzących, kładł potrzebę bezstronnej lecz energicznej represyi nieporządków i knoń rewolucyjnych <sup>1)</sup>. — Przy doniosłości ogólnej, memoriał miał jeszcze na celu kwestyę usunięcia Pawła Muchanowa, od czego rozpocząć się musiała wszelka poprawa losów kraju.

Ks. Gorczakow, pochwalając treść i konkluzye memoriału, umyślił wysłać natychmiast autora do Petersburga, dla zdania relacji o stanie rzeczy w Warszawie. Rozmaite okoliczności sprawiły, że misya ta przypadła Sekretarzowi Stanu przy Radzie Administracyjnej, Karnickiemu, który za przybyciem do Petersburga otrzymał polecenie znieść się z Ministrem Tymowskim i R. T. Płatonowem, w celu przedstawienia raportu o położeniu Królestwa, z wnioskami względem tego, co dalej czynić należy.

Raport Ministra Sekretarza Stanu <sup>2)</sup> uznawał Sta-

<sup>1)</sup> Dokumenta. Nr. 11.

<sup>2)</sup> Dokumenta. Nr. 12.

tut Organiczny z r. 1832 prawem zasadniczem, „które powinnyby mieć dla mieszkańców tego kraju moc obowiązującą“, ze względu jednak, iż przepisy Statutu nie zostały nigdy wprowadzone w wykonanie, oraz zniesione przez następne ustawy i rozporządzenia, jak również ze względu, że niektóre postanowienia „nie odpowiadają w obecnych okolicznościach ani widokom rządu, ani istotnym potrzebom i życzeniom mieszkańców Królestwa“ — stawiał pytanie: „co z namienionego Statutu może być utrzymane, co zmienione i w ogóle jakieby zmiany w nim zaprowadzić należało“. Sąd wydany w ten sposób o Statucie, do pewnego stopnia tylko był trafny i słuszy. Jako dzieło pospiechu, zawczasu skazane na niepłodność, Statut bez wątpienia nie dawał się całkowicie i literalnie zastosować, lecz apodyktyczne twierdzenie, iż przepisy odnoszące się do reprezentacyi Stanów „nie odpowiadają potrzebom i życzeniom“ kraju, władzę w błąd tylko wprowadzić mogło, albowiem „życzenia“ mieszkańców Królestwa szły o wiele dalej. Przemilczano zaś najslabszą stronę Statutu, tkwiącą niezawodnie w tem, że Statut nigdy w życie wprowadzonym nie był, a zasada odrębności w nim zawarta ciągle bywała gwałconą przez ukazy, rozporządzenia administracyjne i czyny wojskowej samowoli. Kraj nie mógł żywić ufności do nadania Monarszego, którego władza sama nie szanowała, z której kraj nigdy nie korzystał, o którego istnieniu prawie zapomniął. Częściowe przywrócenie pojedynczych artykułów nie było w stanie wzbudzić tej ufności, będącej warunkiem swobodnego używania prawa. Stokroć lepiej było nadać nowy Statut wykrojony z dawnego, choćby najskromniejszy, byle odrazu wykonany

i zagwarantowany uroczystem przyrzeczeniem sumiennego przestrzegania, jedna bowiem karta, wydarta z księgi prawa, rodzi podejrzenie i obawę, że i inne taki sam los spotkać może. Na to nie zwrócono należytej uwagi, pomimo że widocznie miano na myśli nową edycję Statutu. — Nieśmiało, niemal wstydliwie raport dotykał najważniejszych, zasadniczych prerogatyw, Statutem Królestwu zapewnionych: osobnego rządu, osobnych kodeksów, swobody sumienia i szczególnej opieki nad religią katolicką, bezpieczeństwa osób i własności, — radząc zatrzymać dział pierwszy (Przepisy Ogólne) bez żadnych zmian istotnych, prócz lepszej redakcyi, przy ostatecznem przejrzaniu artykułów 1, 5 i 8 <sup>1)</sup>. — Opierając się na doświadczeniach dotąd zebranych, rozwodził się nad przypuszczeniem obywateli kraju do zarządu spraw miejscowych, i w tym celu proponował przywrócenie Rady Stanu, Rad gubernialnych, powiatowych i miejskich, oraz wybieralności Sędziów pokoju. Zapominał wszakże o sprawie oświaty i wychowania, o tej potworności powszechnie potępionej, mocą której urzędnik prawosławny był przełożonym nad Kościołem i duchowieństwem katolickim; z naiwną pewnością twierdził, iż ogół nie przywiązuje wagi do Stanów prowincjonalnych, które były przecież zaczątkiem parlamentaryzmu, i że „połączenie we władzach działalności urzędników z działalnością wybieralnych osób, zaspokoi wszystkich dobrze myślących ludzi“. — W końcu wypowiedział jedną złotą prawdę, którą rząd przed wszystkim przejąć się był winien: „pod względem politycznym

<sup>1)</sup> Dokumenta. Str. XXXI.

należy starać się energicznie o wykorzenienie wszelkich manifestacji charakteru rewolucyjnego, lecz unikać zarazem starannie wszystkiego, co pogwałca uczucie religii i narodowości“.

Dokument powyższy, oparty na wskazówkach udzielonych w Warszawie przez S. S. Enocha odjeżdżającemu koledze, lecz niekompletnie myśl jego oddający, nie był wcale istotnym punktem wyjścia koncesyi danych Królestwu. — Zanim jeszcze raport ten powstał, w Warszawie zawiązało się wejście Aleksandra Wielopolskiego do rządu, a stało się to pod jego nieobecność, zaraz bowiem d. 1 marca wyjechał był z Warszawy z powrotem do Chrobrza <sup>1)</sup>.

Rzecz się tak miała. Nazajutrz po wręczeniu memoriału S. S. Enocha, Namiestnik oświadczył temuż, iż główną przeszkodą w przyjęciu jego propozycyi, jest trudność wynalezienia Polaka, któryby podjął się urzędu, i któremu można powierzyć tak trudne stanowisko, wymagające niepospolitej siły charakteru i wyrzeczenia się przemijającej popularności. Autor memoriału odrzekł, iż tacy ludzie znajdują się w kraju, i wymienił Tomasza Potockiego oraz Aleksandra Wielopolskiego, którego przeszłość szczegółowo, począwszy od misyi Londyńskiej, opowiedziawszy, przesłał Namiestnikowi egzemplarz *Listu Szlachcica Polskiego* i tłumaczenie odnoszącego się doń ustępu z *Biblioteki Ordynacyi My-*

---

<sup>1)</sup> S. S. Karnicki opuścił Warszawę z d. 2 na 3 marca, podróż do Petersburga trwała natenczas dni trzy, raport Ministra Sekretarza Stanu ujrzał więc światło dzienne dopiero po d. 6 marca. Margrabia zaś d. 5 marca otrzymał w Chrobrzu zaproszenie do Warszawy.

*szkowskiej*. W skutek tego ks. Gorczakow upoważnił S. S. Enocha do wybadania Margrabiego, czy jest skłonnym, na podstawie memoriału, przyjąć urząd Dyrektora Komisji Wyznań i Oświecenia.

Dnia 6 marca Margrabia wrócił do Warszawy. Przekonawszy się, iż o przywróceniu „prawa zasadniczego“ na teraz mowy być nie może, postawił ze swej strony warunki poniżej wyszczególnione, będące niejako pierwszym krokiem do powrotu do form r. 1815 i zadatkami szerokiej autonomii Królestwa Polskiego.

Senat dożywotni, z władzą prawodawczą i prawem inicjatywy.

Przywrócenie nazwy ministerjum dla Wydziału Wyznań i Oświecenia publicznego.

Uniwersytet z pięcioma fakultetami.

Język urzędowy polski, w stosunkach z władzą centralną francuzki.

Sejmiki prowincjonalne z prawem petycyi do Senatu.

Sąd Najwyższy w miejsce IX i X Departamentu Senatu.

Rada Stanu w miejsce Ogólnego zebrania Departamentów Senatu.

Oddzielenie Zarządu komunikacji lądowych i wodnych od władzy centralnej Petersburskiej.

Zniesienie Komisji kodyfikacyjnej w Petersburgu.

Zniesienie urzędu Marszałków Szlachty.

Usunięcie sądów wyjątkowych wojskowych.

Uzupełnienie kodeksu kryminalnego przepisami zabezpieczającymi porządek publiczny.

Oczynszowanie włościan z urzędu.

Równouprawnienie Żydów.

Rząd municypalny w Warszawie.

Rozwiązanie Towarzystwa Rolniczego i ustanowienie Komicjów rolniczych <sup>1)</sup>).

Ks. Gorczakow, zgadzając się na zasadę autonomii administracyjnej Królestwa, którą znajdował potrzebną i pożyteczną, oraz łatwą do uzyskania w Petersburgu, wręcz przeciwnym się okazał wszystkiemu, co tchnęło odrębnością polityczną, więc władzy prawodawczej Senatu, Sejmikom prowincjonalnym, tytułowi ministra. Przez chwilę układy blizkimi były rozbicia, lecz ustępstwa w rzeczach dla kraju najważniejszych, skłoniły Margrabiego do zmodyfikowania, pod względem instytucyi, żądań pierwotnych i przedstawienia na piśmie programu, noszącego datę d. 14 marca i obejmującego następujące punkta:

- I. Ustanowienie Komisji Wyznań i Oświecenia publicznego.
- II. Przywrócenie Uniwersytetu Aleksandryjskiego.
- III. Zniesienie Komisji Kodyfikacyjnej.
- IV. Zniesienie urzędu Marszałków szlachty.
- V. Utworzenie, jako organu potrzeb i życzeń kraju, ciał obradujących następujących:
  1. Rady Senatorskiej,
  2. Rady Walnej,
  3. Rad Obywatelskich Wojewódzkich,
  4. Zgromadzeń Okręgowych i Gminnych,
  5. Rady municypalnej w Warszawie.
- VI. Zwołanie tych ciał w ciągu r. 1861.

---

<sup>1)</sup> Z własnoręcznej zapiski Margrabiego.

VII. Przywrócenie podziału kraju na 8 Województw.

VIII. Rozwiązanie Towarzystwa Rolniczego i ustanowienie Komicyów rolniczych.

Prócz tego program zawierał postanowienia dodatkowe i przechodnie, jako to :

Zniesienie Departamentów Warszawskich Senatu i ustanowienie w ich miejsce dwóch Izb, cywilnej i kryminalnej Sądu Najwyższego, z prezesem noszącym tytuł Podkanclerzego.

Ustanowienie w miejsce Ogólnego Zebrania Departamentów Senatu, Rady Stanu, jako instancyi administracyjnej.

Nadania nowym instytucyom pieczęci z herbem Królestwa i mundurów w kolorach narodowych.

Na szczególną uwagę zasługuje Senat, projektowany przez Margrabiego. Dzielił on się na Radę Senatorską i Radę Walną. — Rada Senatorska, złożona z ośmiu Wojewodów i trzydziestu dziewięciu Kasztelanów dożywotnich mianowanych przez Króla, z Biskupów, oraz z nieograniczonej liczby członków Rady, powołanych przez Króla z pomiędzy uczonych, przemysłowców i kupców, przyzdywana przez Kanclerza od Monarchy mianowanego, zwoływana corocznie dekretem królewskim, obok rozbioru projektów rządowych, miała prawo przyjmowania petycyi i skarg na złamanie praw, lub nadużycia urzędników w służbie popełnione. — Radę Walną, zwoływaną, jak dawny Sejm, co dwa lata, pod prezydencją Wielkiego Marszałka <sup>1)</sup>, dla rozpatrzenia proje-

---

<sup>1)</sup> Wielkie Marszałkostwo Margrabia w myśli swej przeznaczał Andrzejowi Zamoyskiemu.

któw prawodawczych i skarbowych, tworzył z Rady Senatorskiej, wzmocnionej przybraniem:

Prezesów ośmiu Rad Wojewódzkich,

Prezesów Komitetu, Dyrekcji Głównej i Dyrekcji Szczegółowych Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego,

Podkanclerzego, oraz Prezesów Sądów Apelacyjnych i ośmiu Trybunałów,

Przewodniczącego w Radzie Muncypalnej Warszawskiej,

Rektora Uniwersytetu.

Rada Senatorska, po rozpatrzeniu petycji i skarg, odsyłała je do właściwej Komisji Rządowej, polecała złożyć w swoim archiwum jako materiał objaśniający, lub przechodziła nad nimi do porządku dziennego. Nie wolno jej było nakazywać śledztw, ani wchodzić w rozbiór postanowień przez rząd komunikowanych, co do rozstrzygnięcia w przedmiotach petycji i skarg odesłanych rządowi. — Rada Walna objawiała swe zdanie w formie motywowanych uchwał. Obydwie Rady miały prawo składać na ręce komisarza zbiór spostrzeżeń własnych nad stanem i potrzebami kraju, oraz wskazówki dotyczące się reform pożądaných, o ile takowe nie obalały ogólnej organizacyi kraju i ustanowionej formy rządu.

Rady Obywatelskie składać się miały z pewnej liczby członków Rady Senatorskiej, oraz z członków wybieranych, po dwóch przez każde Zgromadzenie Okręgowe, i po jednym przez każde Zgromadzenie Gminne. Rząd mianował przewodniczącego z pomiędzy członków; komisarz rządowy czuwał, aby Rada nie przekraczała zakresu miejscowych interesów i spraw dotyczących się:

rolnictwa, przemysłu, handlu, dróg i komunikacji, instytucji dobroczynnych, szpitali, robót użytku publicznego. — Rady Obywatelskie używały również prawa składania komisarzowi rządowemu swoich spostrzeżeń i wskazówek.

Na pierwszy rzut oka ustrój ten wydawać się może zbyt sztucznym i skomplikowanym. Takim, jakim był, czyniły go okoliczności. W rzeczy samej służyć on miał za ramy, ułatwiające kiedyś w przyszłości powrót do porządku konstytucyjnego. Nateraz stwarzał organ potrzeb i życzeń kraju, otwierał możliwość brania udziału w sprawach ogół obchodzących, pole do pracy, zajęcie dla umysłów, szkołę życia publicznego; — reszta była w rękę Boga.

Po złożeniu programu Margrabia wyjechał do Krakowa — 17 marca<sup>1)</sup> — i tam decyzji oczekiwał. Sądząc z własnoręcznych przypisów ks. Gorczakowa na marginesie robionych, Namiestnik zgadzał się na propozycje Margrabiego, przynajmniej w ogólnych zarysach, — byle tylko zjednać dla rządu „l'homme-d'Etat par excellence“. To pewna, że przedstawienie wysłane do Petersburga, obejmowało Radę Senatorską, która potwierdzenia nie uzyskała, lecz przywilej robienia wniosków oraz rozbioru skarg i petycji przeszedł na Radę Stanu. Utrzymała się Komisya Wyznań i Oświecenia z Margrabią na czele, i reforma zakładów naukowych, nazwę Uniwersytetu zmieniono na Szkołę Główną. W ustanowieniu Rady Stanu, Rad gubernialnych, po-

---

<sup>1)</sup> Margrabia miał zwyczaj notować w kalendarzu daty ważniejszych czynności.

wiatowych i miejskich, trzymano się widocznie konkluzji raportu Ministra Tymowskiego<sup>1)</sup>. Zniesienie Komisji Kodyfikacyjnej w zasadzie przychylnie rozstrzygnięto. Przygotowanie organizacyi Komisji Wyznań i Oświecenia, prawa edukacyjnego, prawa o oczynszowaniu i równouprawnieniu Żydów, uzupełnienie prawodawstwa kryminalnego, pozostawione zostały Margrabiemu, i to była strona najdonioślejsza koncesyi. Dobra wola ks. Górczakowa obiecywała rozszerzenie znaczenia ich, dobrem wykonaniem, i łatwe usunięcie niedogodności powstających z mięszania się władz wojskowych do zarządu cywilnego.

Kiedy dzienniki Warszawskie treść koncesyi ogłosiły, ogromne nastąpiło rozczarowanie; po zupełnej abdykacyi rządu wobec ruchu po pierwszych wypadkach, sądzono się w prawie czegoś więcej oczekiwać. Prezes Towarzystwa Rolniczego, który jeden z najpierwszych został uwiadomiony o treści telegramu Petersburskiego, na razie bardzo przychylnie o nowych nadaniach się wyraził, nie spodziewał się bowiem czegoś więcej, jak Rady Stanu i Uniwersytetu; wkrótce, pod naciskiem niektórych kolegów z Komitetu, zdanie zmienił.

W trzy dni po powrocie z Krakowa, 27 marca, Margrabia został instalowany w Komisji Wyznań i Oświecenia. „Sprawa wiary i oświaty znowu, jak dawniej, na łono kraju wraca, rzekł do urzędników swego wydziału; ta w nas i przez nas dokonać się mająca zmiana, jest podstawą innych ulepszeń, bo na cóżby się one wszystkie przydały, gdybyśmy nie pracowali nad ukształceniem młodego pokolenia, na obywateli zdolnych do

<sup>1)</sup> Dokumenta. Nr. 14.

udziału w tych poprawach<sup>1)</sup>. — Upomnienie to przebrzmiało w kraju bez odgłosu. Nowy naczelnik odrodzonej władzy edukacyjnej przyjęty został, wraz z dziełem swem, zimno i obojętnie; widziano w nim Polaka solidaryzującego się z rządem rosyjskim, i nie więcej. — Prócz pisma technącego przychylnością od X. Biskupa Beniamina Szymańskiego<sup>2)</sup>, listu z powinszowaniem od wiernego Zygmunta Helela, i prośby Administratora Dyecezyi Chełmskiej o zwrócenie uwagi na potrzeby unickiego obrządku, prócz adresu Żydów Pińczowskich, — otrzymał parę anonimów z pogrózkami.

Od polityki swej nie odstąpił, lecz przez kraj niepoparty, nie mogąc dłużej sam reprezentować Polski i jej dążeń legalnych, występuje odtąd jako reprezentant władzy i Monarchy, aby zdobyć warunki lepszą krajowi przyszłość zapewnić zdolne, takie mianowicie, bez których wszelki postęp i wszelki rozwój prawdziwy był niemożliwym. Uczynił to nie przez ambycję i żądze władzy, ale pod natchnieniem głębokiej znajomości i żywego poczucia potrzeb naszego społeczeństwa.

Przypomnijmy sobie, czem ono było natenczas, — zlepkiem stanów i kast odrębnych, niepołączonych między sobą wspólnością interesów, wyobrażeń i dążeń. — W szlachcie zawierała się synteza idei narodowej i cała summa inteligencji kraju, gdyż do szlachty liczyło się

<sup>1)</sup> Dokumenta Nr. 19.

<sup>2)</sup> „Jest to dzieło Boga, że nam w osobie JW. Pana dał naczelnika. Wszystko duchowieństwo tego kraju, jak się spodziewam, dzieli moją radość i nadzieję, iż Kościół św. katolicki w tem Królestwie znajdzie teraz opiekę i swobodę, której tak dawno pragnął!”

*eo ipso* wszystko, co stało nieco wyżej stanowiskiem i wykształceniem, — lecz po za nią leżały same wartości ujemne. — Stan trzeci nie istniał, bo materiału nań nie starczyło; urzęda zapelniali synowie urzędników, albo ludzie szukający chleba, i tak powstała kasta biurokratyczna, wątpliwa, szlachcie niechętna, rządowi wierna o ile jej interes tego wymagał, na dobro kraju obojętna i pozbawiona uczucia obowiązku. — Chłop ciemny i nieokrzesany, nieświadom pojęcia własności i prawa, stał za progiem budowy społecznej, z którą wiązał go tylko przymus, i której wewnątrz było mu obcem. — Żyd wywłaszczony z używania praw cywilnych, wiódł egzystencję pasożyta; poniżenie wynagradzał sobie wyciąganiem materialnych korzyści z ciała, do którego przyrósł. — Jednem słowem był to gmach bez fundamentów i ścian. — Potrzebę uzupełnienia budowy społecznej powszechnie uznawano, lecz same frazesa, owa „miłość“ i owe „braterstwo“ machinalnie wspominane, które ruch narodowy przyjął za godło, nie prowadziły do celu, bez prawa pisanego i wykonywanego. — Podejmując się wypracowania i przeprowadzenia dobrych praw o oczynszowaniu włości i emancypacji Żydów, oraz reformy wychowania publicznego, na zdrowych narodowych zasadach, Margrabia stawał się wykonawcą woli narodu, fundamenta i ściany brakujące w budowie społecznej zakładał. Chłop uwolniony od pańszczyzny, dzierżawca czy właściciel ziemi, przychodząc do poczucia własnej w społeczeństwie godności, do poznania swoich obowiązków i interesów wspólnych całemu krajowi, przestawał być martwą bryłą, której największą zaletą była nieruchomość. Żyd ró-

wnouprawniony, widział się zmuszonym zbliżyć do reszty kraju, przyjąć jego język i obyczaje, jeśli chciał korzystać ze znacznej części uzyskanych przywilejów. Obu szkoła elementarna miała wprowadzić stopniowo w obręb pojęć nowych, a za tem dopiero przychodziła kolej na miłość, ten cement potężny ludzkości, powołany, aby dzieła prawodawcze uzupełniać i udoskonalać. — Przekształcenie społeczeństwa w ten sposób i odrodzenie go przez wychowanie publiczne, obiecywało uczynić nas narodem prawdziwym, jednolitym i politycznym; sprowadzić do właściwego mianownika wyłączną przewagę żywiołu szlacheckiego, który sam jeden, do pewnego stopnia, słusznie sądził się całym narodem i o losach narodu dotąd sam stanowił.

Szlachcic polski ma piękne przymioty i cenne własności, przywiązanie do tradycyi, gotowość do ofiar i poświęceń, odwagę osobistą, wielki zasób zapału i wrodzonych talentów, lecz tradycya dała mu także zamknięcie fałszywej równości, niekarność i niesforność, pogardę władzy, pychę i butę szlachecką, indywidualizm stawiający własne „ja“ wyżej nad prawo, wyżej nad rzecz publiczną, wyżej nad wszystko. Pod wpływem wad zakorzenionych, najlepsze przymioty często, zbyt często na złe się obracały: szlachta zgubiła Polskę, bo nie znalazła żadnego dla siebie hamulca ani we władzy królewskiej, ani w innych stanach, ani też w własnem łonie. Bezczynność, skrzywione wychowanie publiczne, niedola, nieszczęśliwe położenie kraju, jeszcze bardziej szlachtę zepsuły. — Prędzej powierzchownie otarty, niż ucywilizowany, nieuk lub samouk, dyletant, fantastyk, nieznoszący żadnej wyższości, pomiatający drugimi, skory

do krytyki, zawsze gotów podkopywać i burzyć, spalić się sam w fajerwerku pochłaniającym razem z nim rzeczy mu wstrętne, szlachcie nie zwykł był ani zastanawiać się, ani rachować, ani o jutrze pamiętać, brzydził się pracą, gonił za mamidlami i za błyskotkami popularności. Dopóki w politycznym porządku on za naród starczył, dopóty ani kraj sam sobą, ani nikt krajem rządzić regularnie nie mógł, gdyż co chwila groziła jakaś konfederacya szlachecka, otwarta lub skryta. Siła brutalna, czy to pod postacią szabli, czy pod postacią chłopca, strażnika porządku publicznego, szlachtę coraz gorzej poniżała i demoralizowała; rozbijała na atomy społeczeństwo i zagładę mu gotowała. Dla dobra samej szlachty, nieodłącznego od dobra kraju i narodu, należało jej wpływ ograniczyć, nie przez rozdział i groźbę, lecz przez równowagę, tworząc hamulec interesów w stanie trzecim, balast zachowawczy w ludzkiej wiejskiej; usuwawszy rządy wojskowe, postawić na miejsce samowoli prawo, i jego poszanowanie skutecznym wymiarem sprawiedliwości zabezpieczyć, tak, żeby ustała obawa powrotu wyjątkowych środków, i gorsza bez porównania groźba wojny społecznej.

Cały rozwój dalszy i późniejszy, o ile on od nas był zawisłym, opierał się na wychowaniu młodych pokoleń. Najlepsza konstytucya, najszersza autonomia, najdoskonalsze prawodawstwo pozostanie niepłodnem, jeżeli kraj nie ma ludzi zdolnych, światłych, umiejących pracować, a ludzie tacy wychodzą tylko ze szkół dobrych, dających gruntowne wiadomości, zamiłowanie nauki, wskazówkę na resztę życia w dalszem kształceniu się. Za Muchanowa szkoła wcale swemu powołaniu nie od-

powiadała, co gorzej zaszcepiała w młodych umysłach pogardę wszelkiej władzy, prawa i porządku, to też pokolenie z niej wyszłe było stracone dla społeczeństwa i kraju, umiało tylko wywracać i niszczyć.

Oto jest tłumaczenie, dla czego Margrabia zgodził się na stopniową redukcję swego pierwotnego programu. Często mawiał: „żądać mało, a wiele z tego zrobić pracą“; wierzył „w moc rodzajną instytucji w społeczeństwie“; najlepszą część życia poświęciwszy studjom nad wychowaniem publicznem, prawodawstwem, administracją, czuł się na siłach podjąć zadaniu, i podjął się go w nadziei, że znojem swoim w narodzie położy zasługę. Wśród ciężkich kolei publicznego zawodu, kilkakrotnie zamierzał usunąć się, i zawsze gorące pragnienie powrotu do życia prywatnego stłumił w sobie, byle doprowadzić do skutku oczynszowanie i reformę szkół. — „Sufficit diei malitia sua“, dalsze postępy i wykończenie przyszłości zostawiał.

## VIII.

Nasze pokolenia w żywej chowają pamięci wspomnienie owych „tygodni wolności“, rozpoczętych podniosłem i zdumiewającym widowiskiem pogrzebu poległych, a zakończonych katastrofą d. 8 kwietnia. Raptowna abdykacya władzy zrodziła błędne mniemanie, iż nietylko dawny ucisk nie wróci, ale że i cała siła rządu złamana; uwierzono w bezkarność manifestacyi, w pożyteczność hardego oporu, w wszechmocną niemal skuteczność ruchu, który zdobywając coraz nowe ustępstwa i swobody, do zupełnego obiecywał prowadzić zwycięstwa. Spisek, jak grzech pierworodny na całym położeniu ciążyący, nadzwyczaj miał ułatwione działanie, każde jego hasło posłuch ślepy znajdowało, i tak bez wielkich wysiłen panowanie wśród mas zdobywał. Wyjątkowy pierwotny nastrój ludu Warszawskiego, przeszedł wkrótce w obrzydliwy rozstrój, w swawolę młodzieży, kobiet i gawiedzi. Pod bokiem despotycznego rządu usadowiła się uorganizowana rewolucya, władza tajemna, władzy jawnej ciągle rękawicę rzucająca.

Rząd nie umiał przeciąć złego u źródła, przez ujęcie spiskujących; przeciw mnożącym się nieporządkom nie wystąpił zawczasu, brakiem energii i słabością lud do wytrwania w manifestacjach zachęcał i upoważniał; urojoną bojaźnią zbrojnego powstania ścigany, trzymając wojsko w ciągłym pogotowiu, żołnierzy męczył i przeciwko mieszkańcom do wściekłości doprowadzał. Zwoziona przez agentów tajnej policji, znoszących fałsze i plotki, oszukiwana rozmyślnie przez denuncyantów, władza wykonawcza przedsiębrała zbyteczne środki ostrożności, aresztowania omijały winnych, i rzecz ciekawa, prawdziwi winowajcy najprędzej wychodzili z więzień, podczas gdy niewinni długo bywali zatrzymywani. Procedura tajemna wojskowa uprawniała baśnie największe o gwałtach komisji śledczych, których niepożyteczne istnienie przynosiło rządowi niesławę i jątrzyło uczucia ludności. Skutkiem rozprężenia w administracji i nieładu w biurach rządowych sekret, urzędowy poszedł między bajki. Po trzydziestu latach, rząd uważany i sam uważający się silnym i surowym, ujrzał się jakąś władzą tymczasową, niepewną jutra, niewzbudzającą najmniejszego dla siebie poszanowania.

Komitet miejski, zbyt długo tolerowany bez przyczyny, targował się z rządem o drobnostki i rzucał gromy na oligarchię szlachecką. Biały Komitet, w nieradności pogrążony, pełen niepokoju o wpływ i znaczenie szlachty wśród wzmagającego się ludowego ruchu, nie miał odwagi ani wejść z rządem w układy, ani przeciwko ruchowi się oświadczyć, ani otwarcie z ruchem się połączyć. Silniejszy od zdeorganizowanego rządu, przez szlachtę, duchowieństwo i wójtów gmin nad krajem rze-

czywiście panujący, trawił się w sobie i błakał na oślep, nie zastanawiając się ani na chwilę nad tem, iż poszukać wypada źródła i sprawców manifestacji, dowiedzieć się kto mianowicie lud zbiera i prowadzi, kto nasał Samarytanów, co ciała poległych w tryumfalnym obnosili pochodzie. W niesłychanej naiwności, tłumaczył to wszystko „poczuciem ogólnem“. On jeden mógł zajrzeć w głębie rządowi niedostępne, a byłby tam spotkał się oko w oko z postaciami nie dobrego nierokującemi; lecz w spisek nie wierzył i politykę chciał robić bez elementarnej informacji. Łudził się nadzieją, iż obszerna organizacja, pół jawna, pół tajemna, pozbawiona kontroli i nieczynna — bo konwersacje, narzekania i rzadkie odezwy czynnością nie są — zdoła ostać się nie-  
 tkniętą w nieskończoność, oprzeć się zewnętrznemu parciu samą bierną na wszystkie strony opozycją, i uchronić od wdarcia do niej elementów czerwonych, oraz gorszych niż jawnych demagogów, ludzi podwójnego sumienia, wstępujących na to tylko, aby paraliżować umiarkowane dążenia, i szlachtę pomału spychać na manowce rewolucyi. — Konserwatyści zapominali, że porządek materialny najpierwszym warunkiem swobody i postępu. Katolicy nie pamiętali, że poniewieranie krzyża i modlitwy wśród ulicznych nieporządków, — czystem świętokradztwem. Jedni i drudzy nie poczuli się do obowiązku swego względem społeczeństwa, obowiązku, który im właśnie nakazywał uspokajać umysły, duchowieństwo przywieść do upamiętania, kobiety przywołać do porządku, dzieci ująć w karby posłuszeństwa, ukrócić swawolę moralną, przeciw tej bowiem rząd każdy, od społeczeństwa nieoparty, będzie zawsze bezsilnym.

Komitet Towarzystwa Rolniczego, druga osoba białej dwójcy, pracował nad przygotowaniem i przyspieszeniem uwłaszczenia, a niezręcznym usuwaniem rządu na bok, wyzywał władzę do wypowiedzenia swego *quos ego!* Chłopi usłyszawszy, że są czy będą właścicielami ziemi, stracili do reszty ochotę odrabiania pańszczyzny. Głuche, niepokojące wieści obiegały po wsiach, mówiono o agitacji przeciw szlachcie, widmo rzezi galicyjskiej poczęło kraj przesładować. Agentów rządowych, lud podburzających, nie było dla prostej przyczyny, dla braku indywidualuów zdatnych do takiej służby: rządowych wójtów gmin, straży policyjnej wiejskiej, wysłużonych żołnierzy, urlopników. Być może znalazł się gdzieś naczelnik powiatu, burmistrz lub komendant żandarmeryi, pragnący odznaczyć się gorliwością, lecz to były pewno rzadkie wyjątki. Głównej przyczyny wzburzenia umysłów szukać trzeba w oczekiwaniu zniesienia pańszczyzny i w niecierpliwości ujrzenia chwili, w której przymusowa robocizna ustanie; odgłos wypadków Warszawskich niezrozumiałych ludowi, przywdzianie żałoby, nabożeństwa i śpiewy dopełniły miary. — Niepokój szerzyli oficjaliści prywatni, najpodrzedniejsi urzędnicy, miasteczkowi politycy, proletaryat inteligencji, który przez nienawiść do szlachty i klas wyższych, z książek szczególnie czerpaną, lud bałamucił i źle dla panów usposabiał. U nich prosta darowizna gruntów uchodziła za jedyny sposób prawdziwego uwłaszczenia, zasłyszawszy o wykupie czynszów, wyprowadzili ztąd wniosek, że szlachta nie chce, aby chłop został właścicielem i „obywatelem“, a swoje widzenie rzeczy pośpieszyli udzielić chłopkom; ci zaś na mocy własnej logiki przy-

szli do przekonania, iż kiedy pan tak robi, to upiera się przy pańszczyźnie, wbrew woli Cesarza, gotowego grunta rozdarować. Niebezpieczeństwo istniało, lecz ani blizkie, ani groźne; stan umysłów doradzał tylko wielką oględność w wyborze środków oddziaływania na opinię wiejską, mianowicie oszczędność w słowach i odezwach, które źle zrozumiane, lub fałszywie wytłumaczone, wzbudzenie nieomylnie wzmódz musiały. Tak też się stało. W drugiej połowie marca doszedł do wiadomości publicznej okólnik Dyrektora Komisji Spraw Wewnętrznych do Gubernatorów, polecający zawezwać włościan za pośrednictwem burmistrzów i sołtysów, z pominięciem wójtów gmin, do strzeżenia porządku i spokojności w kraju <sup>1)</sup>. Krok był to zdrożny i niezręczny, Gubernatorowie pierwsi zrobienia zeń użytku odmówili, jeden z nich dymisją zagroził; członkowie Rady Administracyjnej protestem skłonili Namiestnika do cofnięcia okólnika i wydania nowego, — z 23 marca — kładącego tamę wszelkim nadużyciom, jakie z dojścia poprzedniego do wiadomości publicznej, wyniknąć mogły. Rozgłos nadany okólnikowi, wywołał niezmierne oburzenie przeciw rządowi, Muchanow upadł; w ślad zaś poszedł okólnik Towarzystwa Rolniczego z d. 20 marca, oznajmujący

---

<sup>1)</sup> Dokumenta Nr. 16.

Okólnik ów nie był ani nowym, ani oryginalnym pomysłem. Powstał pierwotnie w r. 1846, a teraz 17 marca 1861 wyciągnięty został po raz piąty z pyłu archiwów kancelaryi przybocznej Namiestnika i przesłany Komisji Spraw Wewnętrznych, bez wiedzy Rady Administracyjnej. Ks. Górczaków prawdopodobnie nań uwagi nie zwrócił, jako na akt dawny i peryodycznie wracający.

uchwały na Ogólnem Zebraniu w kwestyi włościańskiej powzięte <sup>1)</sup>. Korespondenci okręgowi zwrócili się do proboszczów z żądaniem odczytywania tego dokumentu z ambon ludowi; gdzie duchowieństwo odmówiło, a rzadki był tego wypadek, użyto nacisku opinii i groźby o zrywanie jedności narodowej. — Stawiać przeciw agitacyi rządowej, której się obawiano, agitacyę Towarzystwa, mogącą łatwo wyjść na szkodę samejże szlachty i porządku publicznego i społecznego, było już krokiem wielkiej nierozwagi ze strony Komitetu. Wciągać do niej duchowieństwo, było zaiste czynem grzesznej lekkomyślności, znaczyło to bowiem stosunki Kościoła z rządem stawiać na ostrzu noża. Jeśli gdzie, to w kraju wystawionym na niebezpieczeństwo prześladowania religii; jeśli kiedy, to w czasach niepewnych i burzliwych, strzedz się należało mieszania namiętności politycznych z rzeczami wiary, rządu nie drażnić i nie wyzywać, oporu nie wzniecać, dopóki wiara i sumienie tego nie nakazują.

Publikacya odezwy Komitetu Towarzystwa Rolniczego po parafiach, jeszcze bardziej zbałamuciła lud wiejski; w wielu miejscowościach chłopci zaprzestali odrabiać pańszczyzny, w innych, jak w Międzyrzecu, wynikły nieporządki: groźba rzezi zaczęła nabierać prawdopodobieństwa.

Margrabia doskonale widział to niebezpieczeństwo i mierzył jego rozległość. W programie swoim zamieścił z góry rozwiązanie Towarzystwa Rolniczego, albowiem Towarzystwo w rzeczywistości dawno przekroczyło wła-

---

<sup>1)</sup> Dokumenta Nr. 17.

ściwe swoje atrybucye; uchwalając reformę ekonomiczną, prawodawczą i społeczną, przestało być stowarzyszeniem mającem na celu podniesienie rolnictwa krajowego, i przekształciło się *de facto* w ciało prawodawcze i polityczne, w istotną reprezentację kraju, której sankeya dawać jedynie mogła jakąś wagę i wartość w oczach narodu, innym reformom. Odtąd wszelkiej zmianie w urzędzeniach krajowych, dopełnionej bez udziału Towarzystwa, niedostawało uświęcenia najwyższej w narodzie powagi, i niejako pieczęci zgodę narodu stwierdzającej. Był to logiczny wynik sytuacji okolicznościami zrodzonej; drugim jej wynikiem była tradycja w łonie Towarzystwa wytworzona, z którą bądź co bądź, za wszelką cenę, zerwać należało. Oddając sprawiedliwość błogiemu wpływowi Towarzystwa Rolniczego na umoralnienie, na uobyczajenie, na przywrócenie do życia naszego społeczeństwa, próżno ukrywać, że ono zaszczerpiło w kraju skłonność i zamiłowanie do teorii oderwanych, ogólników, doktrynerskich poglądów na rzeczy i sprawy, do dyskusji dla dyskusji, a pogardliwego pomijania praktycznych stron, podstaw realnych, interesów. — Inaczej być nie mogło, gdyż ciało obradujące, pozbawione mocy stanowienia ostatecznego w przedmiotach jego rozbirowi oddanych, pozbawione kierunku i łączności z czynnikiem prawodawczym i wykonawczym, stawało się przez to samo areną akademicznych rozpraw, wśród których rzeczywistość, praktyka życia, użyteczność, wartość dodatnia wszelka, nader podrzędną grały rolę, i ustępywały pierwszeństwa chęci popisu, błyszczenia i popularności. Tradycja ta tak silnie puściła korzenie, iż długo, długo, członkowie Towarzystwa, brani

indywidualnie najzdrowsze objawiali zdania; w ciało zebrani, popadali w dawne błędzenia: płonne i drażniące dyskusye; zamiast być środkiem, stawały się celem. Istnienie Towarzystwa uwieczniało niejako ten zgubny zwyczaj doktrynerskich, ogólnikowych, abstrakcyjnych dysertacji, manię „jeżdżenia na zasadach“ z wielką szkodą interesów kraju; w codziennym biegu rzeczy, musiało rodzić ciągle zawikłania i spory z rządem w kwestyi włościańskiej, którą Towarzystwo starało się załatwić bez przyczynienia się rządu; musiało wywoływać zatargi w stosunkach wiejskich, groziło jednym słowem sprowadzeniem nieobliczonych następstw.— Wypadki późniejsze dowiodły, jak Margrabia to naprzód przewidział. Obejmując urządowanie, znalazł się wobec komitetu Towarzystwa Rolniczego, stawiającego się w stosunku do kraju i stanu wiejskiego, jako rząd w rządzie; wobec duchowieństwa niepamiętnego obowiązków powołania i wszelkiej pozbawionej karności. Konieczność polityczna nakazywała mu tem bardziej znieść Towarzystwo Rolnicze, i w pierwszym zetknięciu urządowem, duchowieństwu surowe dać napomnienie.

Aby uprawniony wpływ właścicieli ziemskich na uregulowanie kwestyi włościańskiej oblec w legalne formy, umyślił utworzyć przy Komisji Spraw Wewnętrznych komitet obywatelski doradczy. Następnie żądał od Namiestnika zniesienia raz na zawsze komitetów bezpieczeństwa, po miastach i miasteczkach zawiązywanych; zamknięcia w Warszawie na sześć tygodni resurs, które w kluby polityczne się przekształciły; zajęcia się bez zwłoki wysłędzeniem i ujęciem przywódców ruchu; — a gdyby to do przywrócenia porządku i spokoju nie wystarczyło,

radził ogłosić stan oblężenia na dni ośm i energiczną postawą dalszemu nieładowi zapobiedz. — Wyśledzenie spisku przechodziło zdolności policji stołecznej, rząd nie rozumiał stanu oblężenia z krótkim terminem, jedynie w interesie porządku zaprowadzonego. Ks. Górczakow utrzymywał, że nie ma na to dość wojska, obawiał się złego wrażenia, i choćby był rady posłuchał, zachodzi wątpliwość, czy instrument byłby odpowiedział oczekiwaniom. Później Margrabia znalazł sposobność przekonać się, co znaczy stan oblężenia i jak źle bywa wykonywany, że ciągnie za sobą wszystkie szkody stanu wyjątkowego i przechodzi w samowolę, żadnego nie przynosząc pożytku.

Aby włościan uspokoić i do wypełniania powinności, bez użycia siły i przymusu, nakłonić, polecił rozpowszechnić za pośrednictwem władzy duchownej obwieszczenie z 31 marca, w którym oddawał każdemu co komu należy; przyznał, iż „właściciele działając zgodnie z rządem, zajęli się szczerze oczyszczaniem“ oraz przygotowaniem wykupu czynszów; wzywał włościan, aby korzystając „z troskliwości rządu i z dobrej woli właścicieli, do zawarcia dobrowolnych umów, najprzód o czynsze, a w swoim czasie o wykup zdążyli“, ufność pokładając zarówno w rządzie jak i właścicielach „wspólnie z rządem dobra włościan pragnących“ 1).

Religijne piętno na ruchu przez naczelników spisku wyciśnięte, sprawiło, że duchowieństwo połączyło się odrazu z prądem ze skażonego wychodzącym źródła.

---

1) Dokumenta. Nr. 21.

Księża przewodniczyli manifestacyom, cierpieli śpiewy rewolucyjne w kościołach, zachęcali do żałoby wprost i przez nabożeństwa demonstracyjne, nie znali żadnej miary w mieszaniu polityki do religii i obrzędów. Ogłaszanie odezw Towarzystwa Rolniczego z ambon było czynem prostej niesubordynacji względem zwierzchności duchownej i świeckiej, albowiem proboszczowi nie wolno publikować żadnego aktu niekościelnego bez aprobaty Biskupa i Dziekana. Z małym wyjątkiem pasterze dyecezalni, zamiast upomnieć i do porządku przywołać podwładnych, albo zachowywali się biernie, albo pokornymi sługami świeckich i nieświeckich agitatorów zostawali. Jeden z nich, administrator dyecezyi Płockiej, wydał był 12 marca odezwę do duchowieństwa, zalecającą wpływać na uspokojenie umysłów ludu i wzbudzać zaufanie w sprawiedliwość władz krajowych; ztąd powstał krzyk wielki o zrywanie „narodowej jedności“ i nacisk taki, że X. Myśliński rozesał powtórny okólnik, wraz z wzorem nauki dla ludu <sup>1)</sup>. W obu tych dokumentach, do wiadomości Komisji Wyznań niezaniesionych, ani język i ton nie był pasterzowi przyśtojny, ani ciągle wspomnianie o własnym honorze i jedności narodowej na miejscu; uległość zaś wpływom zewnętrznym nader źle wróżyła o przyszem zachowaniu się duchowieństwa całego i oplakany dawała przykład. Takie to pobudki natchnęły pamiętną przemowę Margrabiego do duchowieństwa, przemowę zawierającą cały program i do całego kraju zwróconą. Oto jej brzmienie:

---

<sup>1)</sup> Dokumenta. Nr. 18.

W duchowieństwie tutaj obecnem, Rzymskokatolickiem i Unickiem, pozdrawiam dzisiaj zwia-  
stunów pokoju. Otworzoną w społeczeństwie przed  
oczyrna naszemi przepaść, silne ramię Opatrzności  
zamykać poczyna, i po dniach żałości nastaje po-  
ciecha, a oby i wesele!

I gdzież teraz mniej jest powodów żalu, jak  
w łonie duchowieństwa? Czujecie to z nami, a po  
długich doświadczeniach lepiej od nas, czem Was  
obdarzył Monarcha, ustanawiając osobną w kraju  
władzę dla spraw duchownych i zwyczajem da-  
wnym powołując pasterzy kraju do rady krajowej.

Kościółowi katolickiemu należy się szczególna  
moja względność; pamiętać o tem przyjdzie mi  
tem łatwiej, gdy wiara katolicka jest także moją  
i ojców moich wiarą. Lecz tę moją zyczliwość  
utrzymam na wodzy. Tak jest dostojny X. Bisku-  
pie, Szanowni Prałaci i Ojcowie. Jestem dyrekto-  
rem władzy opiekującej się wszystkimi wyzna-  
niami, a wyznaniem w połączeniu z oświeceniem;  
nie zboczę więc z toru prawdziwej tolerancyi, je-  
dnego z wielkich nabytków wieku.

Jestem członkiem rządu NPana; nigdzie o ile  
to we mnie będzie, a tem bardziej w moim za-  
kresie, rządów żadnych w rządzie nieuznam. Z pod  
ustaw postanowionych nikomu samowolnie wyła-  
mywać się nie dam, wszakże chętnem służyć będę  
uchem zażaleń na ścieśnienia, a gdy je uważać  
będę za słuszne, wedle mocy albo im zaradzę, albo  
wyżej do łaskawego zarządzenia poniosę. Potrzeby  
kościółów i osób duchownych będę miał na pieczy.

Ufam Waszej mądrości i umiarkowaniu; Wy Szanowni Panowie, dobrym moim chęciom zaufajcie.

Na zniewieściałem społeczeństwie, nieprzyzwyczajonem słyszeć prawdy w poważną obleczonej formę, i nauczonem widzieć władzę występującą pod mniej symboliczną postacią, słowa te sprawiły wrażenie podziwu i zgorznienia. Właściwy Margrabiemu, lapidarny rodzaj wymowy, nie mógł porywać i unosić słuchaczy, mógł się wydawać ostrym, ale przy zastanowieniu i dobrej woli każdy co chciał rozumieć, myśl istotną był w stanie odszukać. Witając duchowieństwo jako zwiastunów pokoju, odwołując się do mądrości i umiarkowania kapłanów w chwili, kiedy po dniach żałości pociecha zabłysła, Margrabia wskazywał sługom Chrystusowym czego po nich się spodziewa, że oczekuje szerzenia pokoju, miłości i zgody, starań, aby ustały manifestacje i żałoba, którą niemal wyraźnie wymieniał. Od pierwszych słów kładł nacisk na nierozdzielłą łączność obu obrządków, dotąd urzędownie zawsze rozdzielanych, i w poniżeniu trzymaną Unię stawiał na równi z łacinnikami, co obiecywało, że obrządek grecki lepszej dozna nadal opieki i przestanie być uważanym za jedno z prawosławiem. Przyrzekając względność szczególną dla Kościoła katolickiego, dla jego i jego ojców wiary, przyrzekał tolerancję i pieczę innym wyznaniom, żeby zawczasu uspokoić protestantów i żydów, żeby niedopuszczyć przyjęcia się podejrzeń, iż polskie i szlacheckie rządy ucisk innowiercom przyniosą. Zapowiedź, że „rządów żadnych w rządzie“ nie ściępi, skierowaną była

jeszcze bardziej do Towarzystwa Rolniczego, niż do duchowieństwa, a jako reprezentant władzy Margrabia miał prawo i obowiązek tak przemawiać, albowiem i Towarzystwo i Duchowieństwo wyłamywało się samowolnie z pod ustaw obowiązujących i wspólnie rząd w rządzie ustanowić zamierzało. — Przypomniawszy jakie polepszenie w stosunkach Kościoła przynoszą nowe nadania Monarsze, przyrzekał mieć na pieczy potrzeby Kościoła i osób duchownych, i rzecz najważniejsza, wobec kraju i narodu, zobowiązywał się uroczyście usuwać ścieśnienia, zbyt liczne, zbyt dotkliwe, zbyt wszystkim znane; wreszcie wzywał duchowieństwo, aby przedstawiając swoje skargi i zażalenia na drodze legalnej, poparło jego własne usilne starania o wyjednanie korzystniejszych dla Kościoła warunków. „Do czego odnosiły się pewne miejsca mowy mojej, mianej do Duchowieństwa, pisał do Margrabiny, widzieliście już z urzędowego oznajmienia mego, umieszczonego poniżej ustawy znoszącej Towarzystwo Rolnicze <sup>1)</sup>. Pasterz, którego tam wymienić nie chciałem, jest X. Myśliński, Administrator Płocki, który położenie i duchowieństwa i moje względem rządu wielce utrudnił, jak je utrudnia uporeczywa, mimo starań moich, żałoba duchowieństwa, za którą idą i uczniowie szkół. Zatamowało to, co od początku dla ulżenia położeniu duchowieństwa, gdzie wypada, przedsięwziąć zamierzyłem“. Jakie miał zamiary względem Kościoła, późniejsze wyswietliły czyny; zamiast te zamiary badać i czekać z wyrokiem potępiającym, jeden frazes wyrwany rzucono tłumom na pa-

---

<sup>1)</sup> Dokumenta. Nr. 25.

stwę. „Rządu w rządzie nie uznaję“, powtarzały papugi, i powtarzali ludzie, od których zastanowienia i sądu wytrawnego należało się spodziewać. Instynktowna nieufność do Polaka, stającego w rządzie, kazała szukać dla siebie pożywienia, nie dbając o prawdę; dążenie spisku do zabicia w opinii narodu człowieka, co sam jeden stawiał ruchowi nieprzełamane, moralne zapory i wytrącał rewolucyi możność posługiwania się religią,— spotkało się ze wstrętem do legalności, głęboko zakorzenionym w narodzie i w duchowieństwie. Pod rządami zniedołężniałego na ciele i umyśle X. Fijałkowskiego, duchowieństwo wyższe Archidiecezyi składało się po największej części z ludzi słabych, bojaźliwych, oglądających się za bardzo na opinię podwładnych, którzy dawno już posłuszeństwo zwierzchności wymówili i przeszli pod rozkazy przewrotnych, agitatorów i spiskowców. Do wiadomości publicznej nie doszła prawdziwa i opatrzona podpisami protestacya duchowieństwa Warszawskiego, 10 maja przez Arcybiskupa Margrabiemu przesłana. Data spóźniona i dopiero ręką Arcybiskupa dodana, mówi wyraźnie o zachodach, jakich użyć przyszło, aby ten akt wymuszony agitacją, obmyślany, niedołężny i obłudny, przywieść do skutku i Arcybiskupowi nałożyć<sup>1)</sup>. Haniebny pamflet, istny pomnik wyuzdania spisku, w tysięcznych odpisach krążący pod imieniem protestacyi duchowieństwa, zyskał powszechny poklask, bo bunt otwarty propagował i Polaka urzędnika błotem obrzucał.

<sup>1)</sup> Dokumenta. Nr. 32. Jako objaśnienie przeszłości, jako nauka i przestroga, akt ten, smutne na stan duchowieństwa rzucający światło, zasługuje na ogłoszenie.

Ustawa rozwiązująca Towarzystwo Rolnicze, nie-  
mniejszą przeciw Margrabiemu wznieciła burzę. Krok  
ten, przedsięwzięty w interesie porządku publicznego,  
w interesie kraju i szlachty, oddawał największą usługę  
Prezesowi i Komitetowi, znajdującemu się w położeniu  
bez wyjścia, co w cztery oczy niejeden z tych panów  
przyznawał. Andrzeja Zamoyskiego zniesienie Towarzy-  
stwa nie mogło nie boleć, bo Towarzystwo było jego  
dzieckiem, owocem długoletniej myśli i pracy, ale są  
bole, które człowiek znieść powinien, jeśli nie bez szem-  
rania, to bez goryczy graniczącej z pragnieniem od-  
wetu. — Niektórzy członkowie Komitetu i ich adherenci,  
w braku lepszych argumentów, ganili formę rozwiąza-  
nia, przypisywali ten postępek osobistemu antagonizmo-  
wi Wielopolskiego z Zamoyskim, niechęci ku korpora-  
cyi, do której nie należał, zemście za odrzucenie adresu.  
Margrabia ani antagonizmem, ani niechęcią, ani zemstą  
się nie powodował, robił tylko to, co był powinien, we-  
dług swego najgłębszego przekonania, a nie przypuszczał  
w ludziach ślepego przywiązania do instytucyi, która  
jakkolwiek piękna, pożyteczna i zasłużona, wszystkim  
nie była dla kraju. Bogu wiadomo, ile w tem przywią-  
zaniu było prawdy, a ile przesady i zamilowania w opozy-  
cyi, oraz pustego hałasu. — Ogólna reprobacya uderzyła  
Margrabiego, starał się wytłómaczyć z przyczyn w ko-  
munikacie przesłanym dziennikom <sup>1)</sup>; przekładał, że To-  
warzystwo w innych instytucjach, donioślejszych, rze-  
czywistszych, szerszy zakres interesów obejmujących, so-  
wite znajdowało wynagrodzenie. — Niemal wszyscy człon-

---

<sup>1)</sup> Dokumenta Nr. 30.

kowie Komitetu Towarzystwa, z wyjątkiem tych, co odmówili, weszli w skład Komitetu włościańskiego przy Komisji Spraw Wewnętrznych <sup>1)</sup>. Margrabia nie sam, swoim tylko rozumem, nie robił, w każdej rzeczy zdania ludzi światłych zasięgał; projekt ustawy o Radzie Stanu najprzód wielu członkom Komitetu Towarzystwa Rolniczego przedłożył, z prośbą, aby swoje uwagi poczynili; przed przystąpieniem do organizacyi wychowania publicznego, zebrał przeszło trzydzieści memoryałów od urzędników i osób prywatnych, a później w Dzienniku Powszechnym ważniejsze ogłosił. — Rada Stanu, Rady gubernialne i powiatowe, reorganizacya wychowania publicznego, oczyszczanie z urzędu, powstające budowy i rozpoczęte prace, wynagradzały obficie ubytek Towarzystwa Rolniczego, członkowie którego zyskiwali obszerniejsze pole owocodajnej pracy. Na te wszystkie względy zamykano oczy; Towarzystwo zjednać sobie umiało popularność, jakiej nowe instytucye nie miały, i żał za Towarzystwem był tak powszechny, iż Zygmunt Heleel w tej jednej sprawie od przyjaciela się odłączył: „rozbieraliśmy z panem Adamem (Potockim) i admirowaliśmy mowę Margrabiego do urzędników sądowych, pisał w kilka tygodni później ze Lwowa, ale polityki rozwiązania Towarzystwa Rolniczego, zrozumieć nie mogliśmy“.

Co się tyczy osoby Prezesa, Margrabia nietylko

---

<sup>1)</sup> W skład tego komitetu weszli: Tomasz Potocki, Aleksander Jackowski, Tytus Wojciechowski, Aleksander Ostrowski, Franciszek Węgleński, Aleksander Kurtz, Klemens Krzyżtoporski, Antoni Wrotnowski, Leopold Kronenberg, Zygmunt Wielopolski.

nie rządził się względem niego urazą, nietylko oddawał mu, co należało, i starał się przejednać, ale nawet zasłonił go przed władzą w bardzo drażliwej okoliczności. Raporta tajne składane Namiestnikowi, nie musiały brzmieć przychylnie dla Andrzeja Zamoyskiego; gdy tenże odmówił udzielenia swej opinii nad projektem organizacyi Rady Stanu, poufnie udzielonym jemu i kilku innym znakomitszym obywatelom, ks. Gorczakow począł się srożyć i ulegać radom pewnych osób, które żądały usunięcia z Warszawy bardzo im niemiłego „naczelnika opozycyi“, w nadziei, że tym sposobem opór szlachty zniweczonym zostanie. Margrabia w motywowanym wywodzie sprzeciwił się wszelkim krokom surowym względem Zamoyskiego. „Hr. Zamoyski, czytamy tam, wraz z przyjaciołmi swymi z Komitetu Tow. Rol., uznał jeden z pierwszych ważność i doniosłość nowych instytucyi udzielonych Królestwu Polskiemu. Od chwili rozwiązania Towarzystwa nie przestał z całą prawością i otwartością w tym samym duchu przemawiać, oświadczając tylko, iż co do swojej osoby nie weźmie czynnego udziału w rozwinięciu nowych instytucyi, gdyż miejsce w rządzie nie odpowiada ani jego usposobieniom, ani też jego przeszłości. Zaproszony dziś, aby otworzył zdanie nad projektem organizacyi Rady Stanu, odmówił odczytania projektu, a postawa przezeń zajęta wydaje mi się być naturalnem następstwem poprzednich oświadczeń. Hr. Zamoyski dalekim jest od myśli tamowania rozwoju nadań Monarszych, inaczej bowiem starały się właśnie obznajmić z nową organizacją, aby przed wprowadzeniem w życie takowej, módz ją krytykować i osłabić jej znaczenie. Zarazy złego przykładu

obawiać się nie należy: hr. Zamoyski bowiem zawsze był tylko sztandarem i nigdy nie ściągnął na siebie zarzutu, że on własny swój kierunek swoim stronnikom narzuca. Najglówniejsi z liczby tych ostatnich są zjednani dla nowej sytuacji, niektórzy członkowie byłego Komitetu Tow. Rol. weszli chętnie, jako mężowie zaufania, do składu Komisji doradczej włościańskiej, ustanowionej przez W. Ks. Mość przy komisji Spraw Wewnętrznych; inni, zapytywani o opinię względem projektu o Radzie Stanu, obiecali swoje poparcie, a świeża rozmowa z p. Tomaszem Potockim świadczy, iż cofnąć się oni wcale nie myślą w skutek odmowy hr. Zamoyskiego. Nadto abstencja hr. Zamoyskiego nie ma w sobie nic nielegalnego, nie jest on urzędnikiem, nie był wzywany urzędownie, lecz tylko zapytywany poufnie, jako znakomitość krajowa, rady której W. Ks. Mość zasięgnąć pragnął. Wszelka surowość z tego powodu hr. Zamoyskiego dotykająca, byłaby nadużyciem, dała mu jeszcze większe znaczenie, odświeżyła jego popularność i otoczyła go urokiem politycznego męczeństwa. Mam wreszcie osobiste pobudki, nakazujące mi sprzeciwić się podobnego rodzaju zamiarom władzy. Wielka liczba tych, co konieczności położenia nie pojmują, uważają mnie niesłusznie za osobistego nieprzyjaciela hr. Zamoyskiego, i tej nieprzyjaźni przypisują powszechnie udział, jaki miałem w rozwiązaniu Towarzystwa Rolniczego; w takim składzie rzeczy, surowe postąpienie z hr. Zamoyskim uczyniłoby moje położenie w kraju jeszcze trudniejszym i nieznośnym nawet. Rząd postąpi najmądrzej, zajmując się jak najmniej osobą hr. Zamoyskiego i postawą przezeń zajętą; należy tylko, obok

powołania jego stronników do Rady Stanu, zatrzymać dlań, aż do czasu otwarcia posiedzeń Ogólnego Zebra-  
nia Rady Stanu, miejsce Wiceprezesa tego zgroma-  
dzenia“<sup>1)</sup>.

Rozwiązanie Towarzystwa Rolniczego użytem zo-  
stało za pretekst do nowych tłumnych manifestacyi.  
W otoczeniu Namiestnika domagano się oddawna po-  
łożenia końca anarchii silną represją, przy pierwszej  
nadarzanej sposobności. Ks. Gorczakow opierał się do  
upadłego, lecz łatwo było przewidzieć, że powaga wła-  
dzy bez użycia siły nie da się już przywrócić, oraz że  
lud demonstrujący prędzej czy później niezawodnie ze-  
trze się z wojskiem używanem do służby policyjnej.  
Przywódcom ruchu tajnem to nie było, pomimo tego  
lud na pewną wysyłali zagładę; każda bowiem kropla  
krwi rozlanej umacniała panowanie spisku nad ludem  
i krajem. — Nieunikniona katastrofa przyszła 8 kwie-  
tnia. Margrabia, w drodze do Zamku kamieniami za-  
rzucony, obecnością swoją rozlew krwi powstrzymał,  
a więcej jeszcze spodziewał się dokonać ogłoszeniem  
prawa o zbiegowiskach i podjęciem się naczelnictwa  
wydziału Sprawiedliwości.

Kodeks kryminalny, obowiązujący w Królestwie,  
nie zawierał w sobie żadnych przepisów zabezpieczają-  
cych porządek publiczny, — tym sposobem wykrocze-  
nia podobne podpadały pod prawa wojenne Cesarstwa  
i wraz z politycznymi przestępstwami ulegały sądom  
wojennym. Temu Margrabia chciał kres położyć, oprzeć

---

<sup>1)</sup> Z własnoręcznej minuty Margrabiego, pisanej po fran-  
cuzku i noszącej datę 22 kwietnia 1861.

porządek na niewzruszonej podstawie, zabezpieczyć go mocą prawa zwyczajnego, a w końcu i w tym względzie autonomię Królestwa utwierdzić. Prawo o zbiegowiskach, trybem we wszystkich krajach cywilizowanych przyjętym, zasłaniało lud przed pochopnością żołnierstwa; za oddaniem spraw pod to prawo podciągniętych sądom zwyczajnym, szło odsiadywanie kar w kraju, zamiast deportacyi do oddalonych gubernii Cesarstwa<sup>1)</sup>. Rozciągnięcie wstecz mocy obowiązującej ustawy o zbiegowiskach na wypadki 8 kwietnia, czem tak mocno się gorszono wówczas, prawdziwem było dobrodziejstwem dla wielkiej liczby osób, dnia tego w Warszawie przytrzymanych. Cała ta kategoria unikała śledczej komisji funkcyonującej w Cytadeli, a gdyby sądownictwo zrozumiało było swoje powołanie i szybkim wymiarem sprawiedliwości stwierdziło, że jest w stanie porządek publiczny ocalić i utrzymać: wiele zawikłań i nieszczęść kraj miałyby być sobie oszczędzonych. — Biorąc w swe ręce sprawiedliwość krajową, Margrabia zyskiwał możliwość przywrócenia bezpieczeństwa publicznego przy pomocy prawodawstwa i sądownictwa, i wpływ jeszcze większy na kwestyę włościańską.

Przemowa, wypowiedziana przy objęciu urzędu, jest jedną z najpiękniejszych, może najwznioślejszą ze wszystkich<sup>2)</sup>. Między arcydziełami krasomówstwa polskiego i w księgach mądrości narodu pozostanie ustęp o porządku publicznym i powołaniu sądownictwa. „Ocalony w krwawem niestety starciu, teraz w nowe prawo uzbro-

1) Dokumenta. Nr. 27.

2) Dokumenta. Nr. 28.

jony porządek publiczny, w ręce Wasze oddać przychodzi. Waszą teraz jest rzeczą, abyśmy dobro społeczne dzierżyli odtąd w pokoju. Porządek publiczny nie może być z dnia na dzień wyzebrywany, ma on być na sobie samym oparty, niepożyty, co chwila samego siebie pewny. Kiedy porządek jest u samowolności, płochości i nieładu na łaskawym chlebie, wtedy wszystko w narodzie niekzemnieje: źródło odwagi obywatelskiej wysycha, znika swoboda myśli“. Niestety, już wtenczas wyschło było w narodzie źródło obywatelskiej odwagi, znikła niepodległość zdania, znikła swoboda myśli! Wzniosłe i mądre prawdy zginęły jak na puszczy, głos męża porządku i stróża prawa wydał się ostrym i wyzywającym.

Sie klagten und sagten,  
Er sänge viel zu grob!

Jakby wieszczym duchem wiedziony, jakby w przewidzeniu nieszczęść najbliższej przyszłości i w przecuciu zbrodni wkrótce dobre imię narodu skalać mających, zakończył temi słowy, które kiedyś na jego pomniku błyszczeć powinny: „Życie moje jest w ręku Bożem. Chociażbym z Waszą pomocą tego tylko dokonał, iżbym na podstawie nowo zapadłego prawa, porządek publiczny, ten pierwszy warunek wszelkiego na drodze prawnej postępu narodowego, ubezpieczył i utrwalił, mniemam, iż dobrą po sobie dla dzieci moich pozostawiłbym pamięć“. — Wielkiego tego dzieła dokonać, nie było mu danem. Rozum, do którego się odwoływał, mileżał: mówiły tylko namiętności i fałsz niekzemny. „Że kłamią, to mnie nie dziwi, pisał Zygmunt Helcel z Wiednia

do najbliższej swemu sercu osoby. Zawsze kłamali, ale dla czegoż teraz więcej niż kiedykolwiek? Widzę ja to z naszych gazet, w których wszystkie niemal podania z Warszawy, co do sposobu przedstawienia rzeczy prawdziwe obrzydzenie we mnie wznecają. Wszystko co mogą, robią, by śmiesznem uczynić, co jeszcze jest szlachetnem w ruchach narodowego życia naszego. Prawdziwe cierpienia nieszczęśliwej Polski wydrzeźniają na teatralno-komedyanckie cierpienia, byle tylko próżność mimików oklask gawiedzi uzyskała, mimików, którzy sami nic nie czują. W naszej tu pozycji głupi stan umysłów, ten uniwersalny studentyzm, który cały rok chciały się bawić w cześć majówkę, bardzo i nam szkodzi. . . . O najlepszych zamiarach Margrabiego jestem mocno przekonany, fałszów i kłamstw nie ścierpię i nikomu czernić go nie pozwolę<sup>1)</sup>. — W tem, co o miłości ojczyzny prawią, są rzeczy prawdziwe, pomieszane z fałszywemi. Nie kocha Boga, kto nie kocha ludzi; nie kocha ludzi, kto nie kocha ojczyzny. Nie ten kocha Boga, kto tylko woła: Panie! Panie! . . . Czynów trzeba, ale szczerych, dla miłości Boga i kraju, a nie dla próżności i sławy z patryotyzmu; życia obywatelskiego, pełnienia obowiązków stanu przy miłości Bożej, bo przez sam czysty ascetyzm niczego nie zbawimy, nawet samych siebie. Państwa, ojczyzny, dzieje ludzkie, nie są samych ludzi dziełem, lecz dziełem Boga przez ludzi. — Wy zaś kobiety, dajcie lepiej pokój własnym rozumowaniom, słuchajcie raczej ludzi wytrawnych,

<sup>1)</sup> List ten pisany był w odpowiedzi na doniesienie o okropnościach, jakie w Krakowie o Margrabim, mianowicie między kobietami, powtarzano.

a choćbyście zdania nie podzielały, umiejcie milczeć, przez skromność chrześcijańską.“ O tej cnocie właśnie zabardzo zapomniano były niewiasty polskie, jeżeli kiedy to wtenczas światkiem naszym rządzące. — Przywódcy ruchu z tem większą zaciekłością rzucili się szarpać Wielopolskiego; wyraz ubolewania nad ocaleniem porządku w krwawem starciu, wyrwany z całości, przekreślony, wystawiony jako pochwała krwawej represyi, zabił w opinii znaczenie całej mowy i na głowę człowieka nowe ściągnął przekleństwa. Zjadłość spiskowców łatwo zrozumieć, czuli oni jakie niebezpieczeństwo grozi ich zamiarom, jeżeli powiedzie się Margrabiemu przywrócić porządek przy pomocy prawa i sądów, bez użycia środków wyjątkowych, bez gwałtów, rozlewu krwi i tragizmu, — bagnet stokroć był im miłszym, bo dla nich pracował.

Poczęły się tworzyć dziesiątki spiskowe, które jak samorodki nie powstały, lecz musiały być zawiązywane przez dziesiątników hierarchicznie ustanowionych. Wkrótce Warszawa pokryła się siecią związków, zawisłych od rozmaitych ognisk rewolucyjnych, pracujących wśród rozmaitych warstw ludności, krzyżujących się wzajemnie, podziemną z sobą toczących walkę. Na prowincyi każde prawie miasto dostało tajemnego zwierzchnika, a w braku tegoż przynajmniej naczelnego agitatora, co z własnej ochoty, przez amatorstwo lub małpiarstwo ruchowi służył. Teroryzm opinii utrzymywał „baranią“, jak ją Margrabia nazywał, solidarność, i przymus demonstracyjny. Ludzie najmocniej w głębi duszy przeciwni ruchowi, nieśmieli wyjawiać się z własnem przekonaniem, bo to pociągało za sobą zarzut paktowania

z „najazdem“, a tak wzrastała demoralizacja, rujnująca podstawy bytu społecznego; jakby z Bożego dopustu, coraz grubsze ciemności ogarniały naród, szalonym pędem do samobójstwa zmierzający.

Najniebezpieczniejszym, najdrażliwszym, najtrudniejszym do powściągnięcia, był ruch mianujący się religijnym, który za siedlisko dla siebie kościoły obrał. Nabożeństwa „za pomordowanych braci“ stały na zwyczajnym porządku po miastach i wsiach, dając coraz nowe okazje do kazań, w których o Panu Bogu mało, lecz za to wiele o jedności narodowej się mawiało, i nieraz z kazalnicy padała wyraźna zachęta do buntu. Pieśń „Boże coś Polskę“ przedłużaną dodatkiem coraz to nowych strof, na hymn rewolucyjny przekształcono; a inny hymn, już z rodu rewolucyjny, prawo obywatelstwa w świątyniach uzyskał. Lud wiejski stronił instynktownie od manifestacji i od duchowieństwa w nich udział biorącego. Po miastach, pobożne gromady idące na patryotyczną modlitwę lub z niej wracające, nadmiarowi uczuć folgując, wybijały po drodze szyby i kocie odprawiały muzyki. Do katolickich kościołów wprowadzano łagodnym przymusem „polaków Mojżeszowego wyznania“ dla stwierdzenia jedności narodowej i jako dalszy ciąg emancypacji inaugurowanej wymianą podarków między jednym z kościołów Warszawskich a Synagogą. Żydzi ofiarowali krzyż Bernardynom w miejsce złamanego podczas demonstracji przed Zamkiem, mniemani katolicy przesłali świecznik synagodze. Przeciw tej niegodnej komedii podniósł się tylko jeden głos, A. Miniszewskiego, późniejszej ofiary skrytobójstwa, narodową mianującą się sprawiedliwością; w liście

przesłanym do *Czasu* gromił poniewieranie czci rzeczom wiary należnej i listy ofiarodawców słusznie spisanymi bezwyznaniowej ludności nazywał. — O modlitwę, jak ją Kościół i my wszyscy rozumiemy, wcale nie szło, każde nabożeństwo, katolickie, luterskie, starozakonne, tureckie, było równie dobre, potrzebne na świadectwo „solidarności narodowej“. Tajemne odezwy w stylu kościelnym, cytatai Pisma opatrzone, fałszywem tehnące namaszczeniem, zachęcały lud do wytrwania w żałobie, modlitwie, pracy narodowej i czujności, niedbając na prześladowanie rządu. — Pasterze dycieczalni nieśmieli mocą duchownej władzy i powagi poskromić zgorszenia, jedni przez słabość i bojaźń brukowej opinii, inni z obawy wypowiedzenia posłuszeństwa ze strony młodszego duchowieństwa. Namiestnikowi bardzo chodziło o zaprzestanie śpiewów w kościołach i o to ciągle na Margrabiego nalegał. Prywatne kroki u Arcybiskupa czynione, prośby najusilniejsze, żadnego nie odniosły skutku; taki sam los spotkał reskrypt Komisji Wyznań i Oświecenia, wzywający Biskupów o przywrócenie porządku w kościołach <sup>1)</sup>, oraz urzędowe tejsze władzy obwieszczenie zamieszczone w dziennikach. Arcybiskup Warszawski pismem z d. 26 maja pierwszy odmówił wydania listu pasterskiego uspakajającego umysły i użycia swego wpływu celem położenia tamy śpiewom, pod pozorem, że pieśni te nie są rewolucyjne, lecz „religijno-patryotycznej treści“, że były dawniej drukowane w książkach do nabożeństwa i przez władze duchowne aprobowane, a od ostatnich wypadków lud je śpiewa

---

<sup>1)</sup> Dokumenta Nr. 31.

„z pewnemi zmianami i dodaniem strof, wyrażając w nich swą boleść i rozdrażnienie“. Twierdził dalej, iż usiłowania duchowieństwa mogą tylko „oburzyć lud, który straci zaufanie do kapłanów, naukami ich wzgardzi i zaniedba wykonywania obowiązków religijnych i przystępowania do Sakramentów śś. z wielką szkodą religii i dusz“. Dodawał wreszcie, że kapłani przemawiający publicznie o zaprzestanie śpiewów „doznali gorzkich wyrzutów już ustnie, już przez pisma sobie nadesłane“. Nie można było wyraźniej potakiwać mieszaniu namiętności politycznych do rzeczy wiary, ani przyznawać bardziej otwarcie, że władza duchowna ulega teroryzmowi rewolucyjnemu. — Gorszące sceny podczas procesyi Bożego Ciała w Warszawie, z powodu chwywania i bicia prawdziwych czy mniemanych szpiegów, napad na X. Biskupa Marszewskiego w Łęczycy, okazały wkrótce skutki pobłażliwości tej, dowiodły jak głęboko rak anarchii toczył niższe warstwy ludności, przyzwyczajone do szanowania świętych obrzędów i sukni kapłańskiej. Jasnym było, że odpaść mogły tylko owe zakazane, od jedności z Kościołem moralnie dawno odpadłe; jeszcze zaś jaśniejszem to, że skoro władza duchowna od utrzymania porządku w kościołach uchyli się, w miejsce jej wstąpi policya i wojsko, w dobrze wiadomy sposób swe zadanie spełniające.

Władze administracyjne najzupełniej bezczynne i bezwładne, wcale swych obowiązków nie spełniały, zwierzchników podwładni w formalnej trzymali niewoli, kocia muzyka stała się istnym biczem Bożym, niektórzy wyżsi urzędnicy, nieczekając objawów woli ludowej, sami opuszczali miejsca. Aby tej dezerecy zapobiedz,

podającym się bez dobrej przyczyny do dymisji, zagrożono zawieszeniem emerytury. Policję stołeczną, niedołązstwem świecąca, poczęto reformować i na nowo organizować, lecz do końca niezdolano jej dobrze urządzić, złą była i złą pozostała. — W danych okolicznościach zakaz żałoby i maskaradowych „malowniczych“ strojów, przyjść musiał, tak jak przyszedł wcześniej jeszcze w konstytucyjnej Austrii <sup>1)</sup>. Na prowincyi żandarmerya od początku malowana, później podatków „narodowych“ najsumienniejsza płacicielka, do niczego zdatną nie była, służbę policyjną więc musiało pełnić wojsko, porządek spoczywał całkowicie na łasce władz wojskowych, a postępowanie zależało od temperamentu dowódców, często nieumiejących w potrzebie rozwinąć energii, zapóźnie gwałtownych. Słabość ośmielała do dalszych nadużyć, dopóki wreszcie na gwałcie się nie skończyło. Użycie wojska do służby policyjnej, dla każdej armii zgubne, dla rosyjskiej było zabójcze; żołnierz z natury łagodny, nie rozumiał poruczonych mu obowiązków i nieznał miary, albo na wszystko pozwalał, albo znowu w brutalstwo przechodził. Lada awantura w mieście nieraz wystarczała, aby władze rządowe ustępowały na rzecz „komitetu bezpieczeństwa“ wydającego proklamacye i urządzającego osobne straże. — Wkrótce po wejściu Margrabiego do rządu, delegacya miejska została rozwiązana <sup>2)</sup>,

<sup>1)</sup> We Lwowie (5 kwietnia) policya wzbroniła „kokard żałobnych, polskich orłów, trójkolorowych wstążeczek do zegarków, krawatek, kokard i fontaziów, lasek z siekierkami, buzdycanów i wszelkich oznak politycznych.“

<sup>2)</sup> Oprócz Resursy, przeobrażonej w klub polityczny, zamknięto pocztę miejską, noszącą rewolucyjne rozkazy, bezimienne pogróżki, paszkwile i inne podobne towary.

natomiast utworzono tymczasową Radę Muncyjalną; reskrypt Namiestnika surowo zakazał komitetów bezpieczeństwa, zgromadzeń politycznych i zbiegowisk, urzędników nieudolnych polecał usuwać i w ich miejsce ludzi sprężystych naznaczać, władzom administracyjnym przepisywał jak mają postępować w razie wybuchu nieporządków, zalecał zgodę z władzami wojskowymi, które ze swej strony otrzymały nakaz spokojnego i oględnego postępowania względem mieszkańców.

W szkołach uczniowie wyprawiali kocie muzyki zwierzechnikom, nierzadko poprostu ich bili, urządzali własne nabożeństwa patryotyczne <sup>1)</sup>, w nieporządkach ulicznych jak najgorliwiej uczestniczyli; nie było na to innego lekarstwa, jak całe klasy rozpuszczając, i wreszcie przyszło zamknąć wszystkie zakłady naukowe do czasu wprowadzenia w życie nowej organizacyi; dawne bowiem władze wszelką straciły powagę.

Oświecone klasy w narodzie doskonale widziały zgubną stronę ruchu, lecz mowy i czyny publiczne wprost przeciwne były myślom i przekonaniom. Często słyszało się narzekania na „ulicę“ i jej tyranie; żeby coś przeciw tej pladze przedsięwziąć, odwaga cywilna nie starczyła. Nierozważne poddanie się żałobie i niezdjęcie jej po pogrzebie poległych, entuzjazm powierzchownie okazywany choć się sam dawno rozwiął, fałszywy wstyd w końcu sprawiał, że szlachta czuła się w obowiązku wytrwać na niebacznie zajętem stanowisku. Niedługo, a cofnąć się nie dozwalała juryzdykcyja żony,

<sup>1)</sup> W Instytucie panien w Puławach, panny się zbuntowały, urządziły nabożeństwo żałobne, na które i Lubelska publiczność została zaproszoną.

opinie syna, przyszedł i czas, kiedy ekonom z pisarzem pana w obłęzieniu trzymali. Do Dubienki i Horodła szlachta jechała strasznie niekontenta, wstydząc się sama siebie, ze strachem niepospolitym, — przecież jechała, żeby dowieść, że i ona manifestować umie, tak dobrze jak mieszczaństwo.

Organizaeyca biała nie wpadła na pomysł dość prosty, założenia własnego dziennika; spisek miał tajne drukarnie i wiadomo jaką z nich korzyść wyciągał; umiarkowani kierunek opinii innym dobrowolnie w ręce oddawali. Dziennikarstwo stołeczne, czystą będące spekulacyą, lub służące widokom właścicieli, skorzystało z dość obszernej swobody, iżby puścić się na fale wielkiej polityki europejskiej, z zaniedbaniem spraw krajowych. Bezpośrednio po wypadkach, kwieciste elegie na tym temacie osnute, bardzo się podobały, lecz przedmiot prędko się wyczerpał. Aby trafiać i nadal do gustu czytelników i schlebiać „nastrojowi“ umysłów, wypadło, nie pytając o zasady i konsekwencyą, stawać wszędzie po stronie opozycyi przeciwko istnjącemu porządkowi rzeczy; wykład polityki zagranicznej w tym duchu prowadzony, stał się szkołą rewolucyi: Włochy, Grecya, Serbia, Czarnogóra, Meksyk, służyły za pretekst do wciągania czytelnika w prąd powszechnego przewrotu. W kraju tembardziej dziennikarstwo warszawskie musiało toczyć wojnę podjazdową z rządem, a najbardziej z Polakiem w rządzie stojącym <sup>1)</sup>. Na

<sup>1)</sup> Przeciwno nadużyciu religii raz jeden podniósł się głos wymowny, zapewne prawego kapłana: „Chwaląc Pana Boga w świątyniach, nie nadużywajmy Imienia Jego na ulicach, i nie zasłaniajmy się Jego obrazami od pocisków, których

czele szła *Gazeta Polska*, pełna nienawiści ku Margrabiemu; wzięwszy za ideał Cavoura, znajdowała niewyczerpane źródło porównań, w których każda pochwała udzielona Włochowi, znaczyła naganę dla Wielopolskiego. Czytająca publiczność, przyuczona pod demoralizującym wpływem cenzury, szukać dwuznaczników i ukrytych między wierszami myśli, każdą alluzję w lot chwytła, i często idąc dalej niż intencje autora, dla własnych upodobań i uprzedzeń czerpała obfitą podniecie. — Rząd zbierał teraz plony trzydziestoletniego zaślepienia, sfalszowany uciskiem zmysł publiczny, odpłacał rządowi w czwórnasób nieufnością i podejrzliwością, z naigrawaniem przyjmował odezwy najbardziej pojednawcze duchem i językiem, obietnicom nie wierzył, z gróźb sobie żartował, na odwoływanie się do wrodzonych cnót i szlachetnych uczuć narodu, stał się najzupełniej nieczułym.

Pod koniec kwietnia Margrabia ujrzał się zmuszonym wydać rozporządzenie, zamykające *Czasowi* Krakowskiemu wstęp do Królestwa. W kolejach, przez jakie przechodził ten dziennik rozumny, poważny, z tyłu względów dobrze zasłużony, słusznie dziwi rola przezeń odegrana w latach 1861—63. Że na razie podzielał uczucia polską powszechnością wstrząsające, łatwo zrozumieć, w każdym dzienniku. bowiem odbija się prąd w danej chwili przeważający. Weisnęły się doń listy Warszawskie, z mętnego źródła konspiracyjnego wychodzące, i noszące na czole znamię zbiorowej informacyjnej

---

uniknąć możemy, zwłaszcza gdy Kościół, matka nasza, nie uświęca owych pochodów.“ *Kuryer Warszawski* z d. 20 marca 1861 roku.

pracy, ale o ich prawdziwym pochodzeniu mógł nie wiedzieć, a przyjmował je tem chętniej, że pełne były ciekawych szczegółów. „Gadzinowe bióro“ spisku miało szybkie i dobre informacye, źródła urzędowe stały dlań otworem, ajenci ruchu wykradali sekretne dokumenta; dla dziennika były to rzeczy pojętne i wszystko za dobrą monetę przyjmował, nie bacząc na skutki rozgłosu lada wiadomości przekreślonej, lada plotki lub potwarzy puszczonej w obieg. — *Czas* prócz tego ulegał wpływowi pewnych sfer towarzyskich Krakowa, czujących wstępną nieprzezwykłość do zbliżenia między Polakami i Rosyą, w skutek fałszywie pojętych względów religijnych, lub instynktowych uprzedzeń. Opinia miejska była nader ruchliwa, zagorzała i despotyczna. W łonie samej redakcyi ścierał się rozumny, polityczny i katolicki kierunek Maurycego Manna, z prądem rewolucyjnym i skłonnością do paktowania ze spiskiem. Ztąd pochodziła dwoistość w dzienniku, który często przemawiał inaczej na pierwszej, a inaczej na trzeciej stronie. — W kwestyi rozwiązania Towarzystwa rolniczego, w sprawie włościańskiej, *Czas* stawał się echem opinii szlacheckiej. W kwestyi religijnej od początku pobłażliwy, wynosił pod niebiosą religijny i katolicki charakter ruchu, pochwalał nadużycie wiary i obrzędów; otwarty kolumny sfalszowanej protestacyi duchowieństwa, temu pamfletowi nadzwyczajnie przypisywał znaczenie; ubolewał nad mniemanym uciskiem duchowieństwa, „odznaczającego się postępowaniem pełnem patryotyzmu i czystej a gorącej wiary“; sławił opór stawiany ze strony duchowieństwa, ile razy szło o zaprzestanie śpiewów w kościołach, bo „rząd dla stłumienia

ducha narodowego chciał użyć duchowieństwa, które umiając zawsze łączyć gorliwość w wierze z enotą obywatelską, odepchnęło insynuację rządową, widząc w tem nietylko szkodę kraju, ale nawet szkodę religii.“ — Zapowiedź koncesyi zdrowo ocenił, uznał je idącemi dalej niż Statut Organiczny, przyznał wyjątkową ważność utworzeniu Komisji Wyznań i Oświecenia „tem bardziej, że na jej czele stawał Polak, katolik i obywatel“; i wyrzekł mądre słowo: „sąd o reformach należy do Królestwa, my tylko z własnego doświadczenia dodamy, iż w reformach najważniejszą jest rzeczą, takowych wykonanie.“ Zaniebął jednak dodać, że początkiem wykonania być musi spokój i porządek; na uspokojenie umysłów w kraju nigdy wpłynąć się nie starał, owszem oliwy dolewał ustawicznie do ognia. W Krakowie, ludzie porządku, posłowie sejmowi, odjeżdżając do Lwowa, wzywali ludność, aby od manifestacyi się powstrzymała; *Czas* ze swej strony upominał „iż występkiem byłoby poświęcać ofiary przez lekkomyślność lub swawolę“, — dla Warszawy miano inną miarę i inną wagę. Po ogłoszeniu ustawy o Radzie Stanu i Radach drugorzędnych, *Czas* wypowiedział znowu świętą prawdę: „instytucye są administracyjne, lecz chwila polityczna; pierwszym obowiązkiem wzmacniać organizm społeczny, który wzmaga się w siły czynnością, nieczynnością osłabia: kiedy więc legalne pole działania tak trudne do uzyskania następuje się, opuszczać go się nie godzi.“ Co Mann zrobił dobrego, to zły duch wicherzący w dzienniku starał się podkopać na innem miejscu, i pracował wszelkiemi siłami nad strąceniem kraju z drogi legalnej. — Na upór i złą wolę Krakow-

skiego dziennika nie było lekarstwa, inaczej nie byłby rozsiewał oczywistych zdrożności i twierdzeń, w których prawdziwość żadną miarą wierzyć nie mógł. Samo wysławianie i usprawiedliwianie nieporządków studenckich, za tomy mówiło. Uczniowie gimnazyalni biją zwierzchników, — oto do czego prowadzi „system uciskania i dręczenia!“ Studenci Gimnazjum Realnego niszczą sztachety w ogrodzie Kazimierzowskim, gdzie Margrabia życzył mieć częśćkę ogrodu dla siebie wyłączonej, więc „dzieci zrozumiały, że ogród do publicznego użytku należący, z wydziedziczeniem ogółu na użytek prywatny poświęcony być nie powinien; dostrzegłszy, że zabierają im miejsce do spaceru, przeskodzili ukończeniu roboty, sztachety powyciągali i biednym porozdawali.“ Dochodzenie gwałtu przeciw cudzej własności, Margrabia oddał sądom, aby młode umysły nauczyć co znaczy prawo: „rzecz niesłychana, sąd kryminalny na dzieci, które różgą należało ukarać“, — a skoro gdzie zwierzchność szkolna studenta oćwiczyć kazała, podnosił się okrzyk zgrozy, „to nie różga rodzicielska, to różga najazdu!“ — Margrabia zakłady naukowe zamyka, dawne bowiem władze szkolne nie były już w stanie utrzymać ładu, a udział w manifestacjach wystawiał młodzież na zetknięcie z policją i wojskiem, ztąd wniossek, że Wielopolski światło w kraju tępi i ubogim chleb na resztę życia odbiera. — Jeżeli co, to reforma systemu wychowania była i będzie arcydziełem i chwałą Margrabiego; *Czas* ją z góry potępiał, wyrokował, iż niewiele przyniesie pożytku, gdyż oparta na wprowadzeniu „trochę więcej“ nauk „tak zwanych“ humanitarnych i starożytnych języków, na

zmniejszeniu „nieco“ opłaty, na utworzeniu szkoły prawa, na podniesieniu „nieco“ wychowania ludu, z pozostawieniem „całej wojskowej karności i rutyny, a właśnie ten wojskowy rygor, wzbraniający uczniom przyzwoitej swobody, sprawiał, iż często przełamywano szranki zbyt ścieśnione, i niewola dawała popęd do swawoli.“ Szkołę Główną zawczasu nazwał blichtrzem: „nie będzie to oddawna upragniony i potrzebny uniwersytet, lecz tylko jakiś wyższy zakład naukowy, zwany Szkołą Główną.“ O! sancta simplicitas! wszystko naprzód wiedzący gazeciarz, nie wiedział, że Wszechnica Jagiellońska w naszym już wieku, w aktach urzędowych po polsku pisanych, często też samą nosiła nazwę.

Względem Margrabiego *Czas* odrazu postawił się na stopie nieprzyjaźni; взгляд, że Polak i katolik stoi na czele Wyznań i Oświecenia prędko poszedł w zapomnienie; w końcu marca pojawiła się jedyna korespondencya przychylna, lecz była pierwszą i ostatnią <sup>1)</sup>, natomiast rosły w liczbę i i rozmiary inne, z oczywistą złą wiarą przekraczające wszystkie jego uczynki i zamiary. W czerwcu, obszerny list Warszawski wyłącznie Margrabiemu, życiu prywatnemu i przeszłości jego poświęcony, mieścił w sobie niemal tyle fałszów i kłamstw, ile liter. Prosta sumienność dziennikarska wskazywała przecieź, nie drukować tak strasznych oskarżeń, wy-

<sup>1)</sup> „Wybór Wielopolskiego może służyć za rękojmię, że reformy będą w życie wprowadzane tak, że z nich dla kraju prawdziwy wyniknie pożytek; aczkolwiek nie wiemy dotychczas na jaką drogę wstąpi Margrabia, sądzymy jednak, że gdyby o szczerości zamiarów rządu nie był przekonany, nigdyby urzędu nie przyjął.“ *Czas* z 28 marca.

mierzonych przeciw człowiekowi dobrze w Krakowie znanemu, bez sprawdzenia podań i zarzutów, bez zasięgnięcia rady dawnych Wielopolskiego znajomych. Ze sprostowaniem nikt nie pospieszył, — tak mało wówczas ważyła cześć człowieka! — Odtąd opozycya *Czasu* przybrała cechę osobistą, charakter zawziętej walki z człowiekiem i mężem stanu: wszystko bez wyjątku brano mu za złe, i to że „prawa pisze w tajemnicy“, i to że instytucye wznosi, i to że legalność przywraca, albowiem „łagodnem i w formach legalnem postępowaniem i instytucyami, chce prowadzić Polaków do wyrzeczenia się historycznej indywidualności.“ — Po usunięciu się chorobą złożonego Manna, *Czas* przeszedł całkowicie na stronę konspiracyi, został monitorem spisku, lżył Margrabiego, potakiwał zamachom i skrytobójstwom, burzył bez litości dla nieszczęśliwego kraju, bez miłosierdzia dla męża, który nadludzkimi wysileniami sprawę z toni ratował, i w końcu wzbogacił się Herostrata sławą.

Margrabia pilną na *Czas* zwracał uwagę, mocno cierpiał nad zawziętą opozycyą pisma, z którem łączyły go dawniej stosunki. „Dlaczego *Czas* mnie tak prześladowuje?“ — zapytał odwiedzającego go Krakowianina, „mają oczy a nie widzą, mają uszy a nie słyszą...“ Wstęp *Czasowi* do Królestwa zamknął, bo był najszkodliwszym ze wszystkich pism polskich, a w kraju skwapliwie czytany i słuchany; w innych odbijały się skrajne odcienia ruchu, tu zaś frakcyja umiarkowana, najprzebieglejsza, dążąca do zawładnięcia szlachtą, duchowieństwem, wyższem mieszczaństwem, sferami mieniącemi się partyą katolicką i konserwatywną, której

grzechów spisem, roczniki Krakowskiego dziennika pozostaną na resztę czasu.

Dnie i noce Margrabia poświęcał przygotowaniu swoich projektów: prace te postępowały tak szybko, o ile tego możność dozwalała. Między dawnymi urzędnikami rozmaitych wydziałów znalazł dzielnych pomocników, łączących gruntowne wykształcenie ze znajomością spraw i stosunków, którzy go światłem, doświadczeniem i pracą wspierali <sup>1)</sup>. Samo wyrobienie sumienne znacznego wymagało czasu, a każdy projekt w Warszawie przez Radę Administracyjną przyjęty, opierał się o Petersburg, i tam, przed uzyskaniem sankcyi Monarszej, przez różne instancye przechodził. Rozgorączkowana opinia niecierpliwiła się zwłoką, gniewała ją tajemnica, czyli właściwie wyglądała z upragnieniem chwili, w której ogłoszone już prawa, będzie można szarpać i ich nicości dowodzić.

Na wielką szkodę kraju, zszedł z tego świata ks. Michał Gorczakow: Polacy palec Boży w tem dopatrzili. Śmierć Namiestnika w tej chwili była prawdziwą klęską; ani zazdrosny, ani podejrzliwy, gdy myśl jaką przyjął, lub dał zaufanie komu, to całkowicie; Margrabiego szczerze wspierał, chciał dobrze i wiele czynił dobrego.

---

<sup>1)</sup> Wspomnienie szczególne należy się między innymi, z nieżyjących: Józefowi Korzeniowskiemu, dobrze zasłużonemu w sprawie wychowania; sędziemu Kamionowskiemu, który głównie nad oczyszczaniem pracował; późniejszemu Dyrektorowi Sprawiedliwości Wosińskiemu; naczelnikowi Wydziału Wyznań Solnickiemu.

## IX.

Pierwsze prawo o okupie pańszczyzny ukazało się około połowy maja; prawo słuszne, gwałtownie potrzebne, kładące koniec niepewności i zatargom pochodzącym z odmowy odrabiania robocizny, mocą którego przymus pańszczyźniany ustawał wszędzie z d. 1 października 1861 r., i zamienionym był na czynsz, podług oszacowania na średnich cenach żyta, dla czterech osobnych działów kraju ustanowionego. Prawo nie tamowało swobody zawierania dobrowolnych umów o oczyszczanie czasowe, wieczyste, lub skup czynszów, zapewniając zarazem właścicielom pomoc rządu w separacji gruntów dworskich od włościańskich, jakoteż w uregulowaniu służebności i uprzątnięciu wspólności<sup>1)</sup>. Instrukcyja Rady Administracyjnej, jasno i dobitnie tłumacząca włościanom, czego spodziewać się mają po nowem prawie, i jakie są ich odtąd obowiązki, zalecała im ściśle wypełnianie powinności i zgodę z dziedzi-

---

<sup>1)</sup> Dokumenta. Nr. 33.

cami; wzbraniając urzędnikom delegowanym do ogłaszania prawa po gminach, wdawać się w rozbiór pytań i skarg z włościanami; zapobiegała, o ile to było możebnem ze strony prawodawcy, nadużyciom władz niższych i propagandzie społecznych niechęci <sup>1)</sup>). W wykładzie powodów do prawa, prawodawca wyjaśniał punkt za punktem względy, jakimi się w swem dziele kierował; inna instrukcyja dodatkowa przepisywała porządek egzekucyi <sup>2)</sup>).

Prawo o okupie pańszczyzny nie mogło być widzianem przychylnie od ogółu rozmiłowanego w teoryi uwłaszczenia; zła wola nazwała je cofnięciem uchwał Towarzystwa Rolniczego i dalszym ciągiem polityki rozwiązania onegoż. Prawo dalej dotykało interesów materialnych, w skutek czego każdy zapatrywał się nań z własnego, osobistego stanowiska, i miarą strat własnych oceniał jego wartość. Znajdywano mianowicie oszacowanie dni roboczych za nizkiem, za normę bowiem brano nie wartość istotną robocizny pańszczyźnianej, lecz ceny najmu, jakie odtąd nastawały, bez względu na to, że praca przymusowa gorszą była od dobrowolnej, a ta ostatnia zawisała od miejscowych warunków. Okup prawny uszanował zasadę ekonomiczną, że gdzie ludność gęstsza, tam robocizna tańsza, i odwrotnie; tymczasem w wielu okolicach o dobrej ziemi i mocno zaludnionych, najem nieproporcjonalnie podrożał, bo chłopu potrzebom własna jego osada wystarczała, więc najmować się nie chciał. Takim następstwom anormalnym prawodawca nie był w stanie zapobiedz i zaradze-

<sup>1)</sup> Dokumenta. Nr. 35.

<sup>2)</sup> Dokumenta. Nr. 34 i 36.

nie im musiał pozostawić prawidłowemu rozwojowi ekonomicznemu. Wszędzie w Europie zmiana stosunków rolnych była dla własności ziemskiej nader bolesną i trudną do przebycia; w Austrii cała warstwa średnich właścicieli zupełnie znikła i ustąpiła miejsca nowo powstałemu żywiolowi: „rozkładanie oczynszowania na raty“, które Margrabiemu z przekąsem zarzucano, było właśnie zakładem ominięcia niebezpieczeństw wiszących nad głową mniej zamożnych właścicieli. -- Najdrażliwszą stronę prawa stanowiła kwestya egzekucyi, lecz leżało to nie w prawie, lecz w stanie kraju. Pańszczyzna ustawała *de facto*, przymusu administracyjnego mało kto żądać się ważył i władze z udzieleniem pomocy się nie śpieszyły; sądowa egzekucya okupu większe miała widoki powodzenia, szczególnie w miarę uspakajania się kraju, — cała też skuteczność prawa ściśle wiązała się z ogólnem położeniem i rozwojem wewnętrznym stosunków.

W następnym miesiącu nadeszła ustawa o Radzie Stanu, Radach gubernialnych, powiatowych i miejskich<sup>1)</sup>. Wszystkie te instytucye, będące tem, czem być mogły i czem być zresztą powinny, nie odpowiadały wymaganiom opinii żądającej praw i przywilejów politycznych. Za Księstwa Warszawskiego i za Królestwa Konstytucyjnego, Rada Stanu była najwyższą instancją administracyjną, w epoce porewolucyjnej zakres jej atrybucyi doznał wielkiego uszczuplenia; teraz brała ona w spadku atrybucye Ogólnego Zebrania Warszawskich Departamentów Senatu, wraz ze składem osób niezupełnie szcze-

<sup>1)</sup> Dokumenta. Nr. 37, 38, 39, 40, 41.

śliwie dobranym. Margrabia rozszerzył jej zakres, podniósł jej wpływ i znaczenie, powołaniem do niej Biskupów i żywołu obywatelskiego, co wraz z prawem robienia wniosków, przyjmowania skarg i petycyi, czyniło Radę Stanu wyrazem potrzeb i życzeń kraju, i równało ją prawdziwej zdobyczy, której pożytek tkwił nie w literze prawa, ale w umiejętności korzystania z przyznanych atrybucyi. Tradycye rządowe i wzgląd na formy w całym państwie przyjęte, nie dopuściły uzyskania dla nowej instytucyi drobnych przywilejów, jednających jej nieco zewnętrznego uroku i popularności. Cicha praca przy drzwiach zamkniętych, choćby najbardziej pożyteczna, na szybkie uznanie liczyć nie może i masom nie imponuje; wzięwszy na uwagę okoliczności czasu, stan umysłów, działanie spisku, łatwo zrozumieć, że powszechność polska przywrócenie Rady Stanu bardziej niż zimno przyjęła, i do jej wartości rzeczywistej małą przywiązywała wagę. — Rady gubernialne, powiatowe i miejskie, do potrzeb naszych doskonale zastosowane, prawdziwe filary samorządu, obejmowały wszystkie ważniejsze interesa miejscowe, w niedalekiej przyszłości obiecywały stać się czynnikiem lepszego bytu i szkołą praktyczną, tyle pożądaną w chwili wyjścia z długoletniej nieczynności.

Obok tych rezultatów widomych, przygotowywała się Organizacya Komisji Wyznań i Oświecenia, oraz rozleglejsze projekta, mające przyjść już pod rozbiór Ogólnego Zebrania Rady Stanu, jakoto: organizacya zakładów naukowych, prawo o oczynszowanie z urzędu, równouprawnienie cywilne Żydów, wraz ze znaczną liczbą pomniejszych ulepszeń prawodawczych, administracyj-

nych, finansowych, dopiero w zawiązku będących. Duszą tych prac był Margrabia, od niego myśl wychodziła, on wskazywał kierunek, wlewał życie w formy biurokratyczne, zwalczał i usuwał przeszkody. — Ośmielony dobrem przyjęciem, jakie jego usiłowania znajdowały u Monarchy, powrócił do niektórych pierwotnych pomysłów swoich, mianowicie do ustanowienia na nowo Sądu Najwyższego, objętego Konstytucją i Statutem, w miejsce Departamentów Senatu; do uznania języka polskiego za urzędowy; do przywrócenia dawnego podziału kraju na Województwa, pieczęci z herbem Królestwa i mundurów w kolorach narodowych dla Rady Stanu, urzędników Komisji Wyznań i Oświecenia i obywateli Królestwa. — Ustanowienie Sądu Najwyższego uważał logicznem następstwem przywrócenia Rady Stanu, a poniekąd także i prawa o zbiegowiskach, oddającego sądom zwyczajnym wykroczenia przeciw porządkowi publicznemu, które wymagało dzielnego wymiaru sprawiedliwości. — Powrót do dawnego podziału kraju na ośm Województw, ułatwiałby administracyę, idącą nader ciężko i opornie, szczególnie w czasach wymagających większej czujności władz; nadto czynił skuteczniejszem działanie Rad gubernialnych, których pomnożona liczba wiodła za sobą większy napływ do Rady Stanu elementu z wyborów pochodzącego, i robiła Radę Stanu prawdziwszym wyrazem potrzeb i życzeń kraju. — O języku urzędowym przepisy obowiązujące milczały, znajomość języka rosyjskiego nie stanowiła prawnego warunku przyjęcia do służby publicznej, w niektórych urzędach zyskał jednak obywatelstwo na mocy zwyczaju, w szkole weisnął się częściowo za rządów Pawła Mu-

chanowa; ze swego zakresu Margrabia mógł go usunąć własną powagą, lecz pragnął także zewsząd wyrugować, a sam nie umiejąc po rosyjsku, był w tej kwestyi osobście interesowanym, ze względu na protokoły Rady Administracyjnej. — Nadanie herbu i kolorów narodowych użyczało narodowego charakteru koncesyjom monarchycznym; co więcej, obywatele Królestwa mogąc występować w mundurach narodowych za granicą, obok emigracyi uchodzącej za przedstawicieli Polski, stwierdzali w oczach świata urzędowego, po której stronie stoi Polska „prawdziwa i prawowita“.

Przedstawienie Margrabiego, zmierzające do coraz zupełniejszego urzeczywistnienia zasady narodowości i samorządu, spoczęło w pyłe archiwów. Śmierć ks. Gorczakowa nadała odmienny obrót rzeczom w Warszawie; zmiana w osobie Namiestnika dowiodła, jak przy tymczasowości charakteryzującej system rządowy, wszystko zawisłem jest od przymiotów i wad człowieka godność tę piastującego. Podczas choroby ks. Gorczakowa, czy też zaraz po jego śmierci, powstał zamiar mianowania hr. Lamberta Namiestnikiem; zanim jednak przyszło do ostatecznej decyzji, „tymczasowo“ powierzono Namiestnictwo jen. Suchozanetowi, Ministrowi wojny, zapewne aby mu utratę teki osłodzić, a może także dla wypróbowania skuteczności w Warszawie rządów nieudolnego lecz srogiego żołnierza. Obdarzony instynktami despoty, tymczasowy Namiestnik wpadł odrazu, na domiar złego, w ręce kamaryli zagnieżdżonej w Kancelaryi przybocznej Namiestnika, istnej stajni Augyasza, której solą w oku był nowo powstający porządek, i która dążyła do wydarcia zarządu kraju władzom cywilnym,

przez naczelników wojennych. — W takim składzie rzeczy, urzędowe stosunki Namiestnika z Margrabią nie mogły długo utrzymać się na dobrej stopie, a powodów do starć było aż nadto wiele. Zaraz na punkcie manifestacji, coraz częstszych i jawniejszych, okazała się trudna do pogodzenia różnica zapatrywań. Prawo o zbiegowiskach, które jen. Merchelewicz, chwilowo zastępujący ks. Gorczakowa, obiecał wykonywać „z żołnierską sumiennością“, poruczało dochodzenie i karanie wykroczeń tego rodzaju sądom zwyczajnym, i przepisywało odsiadki kar w kraju; Namiestnik zaś znał jedynie prawo wojenne, przez siebie tłómaczone i wykonywane. Okólnikiem z d. 9 lipca, wydanym bez wiedzy Rady Administracyjnej, powołując się na ukaz z r. 1833 o stanie wojennym, polecił oddawać podobne wykroczenia pod rozpoznanie komisji wojskowych, dalej „aresztować nie tylko osoby, na zasadzie świadectw zaprzysiężonych, o złe czyny przeciwko rządowi przekonane, ale i takie, co do których zachodzi moralne przekonanie o ich czynach występnych“. Tym sposobem kraj cały poddany został pod prawo wojenne i samowolę naczelników wojskowych, wbrew prawom w kraju obowiązującym, wbrew samej ustawie karnej wojennej, wbrew wszelkim pojęciom o prawie i sprawiedliwości. Ukaz z r. 1833 stosował się wyłącznie do przestępstw stanu, pozostawiając inne sądom zwyczajnym i kodeksowi obowiązującemu; możność deportacji bez formalnego postępowania, art. 62 Kodeksu K. G. i P. przewidziana, uchyloną została art. 8 Ustawy o zbiegowiskach; prawa wojenne wreszcie orzekały wyraźnie, iż przestępstwa nawet przez wojskowych popełnione po za

obrębem koszar, baraków, obozów, zwłaszcza jeśli mają styczność z osobami cywilnymi, dochodzone być mają przez komisye mieszane, z urzędników sądowych i wojskowych, a kary naznaczane ograniczały się do aresztu i grzywnien. — Niebawem nadeszły wiadomości o aresztowaniach na prowincyi, o wyrokach skazujących urzędników i księży na deportacyę w głąb Cesarstwa, o nadużyciach ze strony naczelników wojennych, mianowicie jen. Rudanowskiego w Suwałkach. Ten ostatni, gdy urzędnicy sądowi, wzywani do odbierania przysięgi od świadków, bez zachowania prawem przepisanych formalności, udziału swego odmawiali, zmuszał duchownych odbierać przysięgi od osób przez komisye śledcze powołanych, nie pytając, czy im służy możność wykonywania takowej, z powodu czynionych im zarzutów; na mocy takich świadectw więził, wyroki wydawał i z kraju wywozić kazał.

Inną kością niezgody była cenzura gazet, Margrabiemu nadzwyczaj wstrętna, którą wraz z Okręgiem Naukowym po Muchanowie odziedziczył, i od której bardzo pragnął być uwolnionym. Między gabinetami istniały konwencye sekretne względem prasy, tajone przed Dyrektorem Komisji Oświecenia, w skutek tego nie dość ściśle przestrzegane, i dające Kancelaryi Namiestnika preteksta do ciągłych skarg i żalów. — Minister wojny w przemowie na obiedzie danym dla członków Rady Stanu, użył wyrazów: „besoins et intérêts du pays“, co Margrabia przełożył na „potrzeby i życzenia kraju“; — ztąd wielki gniew w Zamku i zapytanie, dlaczego cenzura dopuściła przekręcenia słów Namiestnika. Margrabia odparł, że po polsku niema innego wyrażenia, że

zresztą Minister Spraw Zagranicznych w okólniku o koncesjach mówił o „potrzebach i życzeniach kraju“, i że tej samej reguły on sam trzyma się od wstąpienia do urzędu.

Na wieść o zgonie ks. Adama Czartoryskiego, Wielopolski i dla oddania hołdu pamięci wielkiego obywatela, a swego niegdyś zwierzchnika, i czując jak politycznem będzie nie dopuścić, aby inicjatywa obchodów żałobnych wyszła ze strony ruchu, pośpieszył zawiadomić Arcybiskupa urzędownie, iż władza niema nie przeciwko odprawieniu nabożeństw za spokój duszy zmarłego. Oznajmienie Arcybiskupa o nabożeństwach, ogłoszone przez dzienniki, przepełniło zgorszeniem Ministra wojny. Tłumna demonstracya na cześć wracającego z katedry Arcypasterza, nie przyczyniła się do uproszczenia sytuacji, coraz bardziej zaostrzającej się w skutek zbiegowisk i wszelakiego rodzaju nieporządków. — Widząc całe niebezpieczeństwo takiego stanu i przeciaganie się w nieskończoność tymczasowego pobytu jen. Suchozaneta w Warszawie, Margrabia uciekł się do heroicznego środka i zażądał dymisji (26 lipca), nie mógł bowiem obecnością swoją w rządzie uprawniać aktów niczem nieusprawiedliwionych, odejmujących krajowi rękojmie prawodawstwem zapewnione, i przeciwnych warunkom, jakie przy wejściu do urzędu postawił. Jednocześnie złożył Radzie Administracyjnej memoriał o sądach wojennych w stosunku z prawodawstwem kryminalnem krajowem, raport o nadużyciach władzy popełnionych przez jen. Rudanowskiego w Suwałkach, projekt do prawa o przypuszczeniu Żydów do używania praw cywilnych, projekt organizacyi Komisji Wyznań

i Oświecenia, i sprawozłanie nad projektem Komisji Skarbu względem nowego rozkładu podatku gruntowego, wraz z propozycją co do przyniesienia natychmiastowej w tej mierze ulgi.

Wezwany do pozostania na urzędzie, w mocnym przeświadczeniu, iż dotychczasowy tryb postępowania rządu, na eksperymentach, kompromisach i półśrodkach polegający, intencjom Monarchy nie odpowiada i zarówno jest zgubnym dla interesu państwa, jak i dla dobra kraju, wysłał do Petersburga syna Zygmunta w celu ustnego objaśnienia rzeczy, i przedstawienia niemożności zarządu cywilnego wobec coraz szerszych przywłaszczeń władzy wojskowej. Powziął już był natenczas myśl oddzielenia władzy cywilnej od wojskowej; ze względu na zasadę autonomii Królestwa, sądził, iż naczelnik zarządu cywilnego winien przewodniczyć Radzie Administracyjnej, której prezesem z urzędu był dotąd Namiestnik. — W rządzie najpilniejszych zmian i koniecznych ulepszeń, na pierwszym kładł miejscu reformę Kancelaryi przybocznej Namiestnika, w której znaczną ilość spraw traktowano i rozstrzygano bez udziału Rady Administracyjnej; dalej, ustanowienie dla przestępstw stanu, w miejsce sądów wojennych, Sądu nadzwyczajnego, złożonego z Departamentu kryminalnego (X) Senatu, i z wydziału sądzącego Rady Stanu. Dla siebie żądał ostatecznej nominacji na Dyrektora Komisji Sprawiedliwości<sup>1)</sup>, i połączenia tego wydziału z władzą edukacyjną w swoim ręku, oraz uwolnienia od obowiązku cenzury dzienników krajowych i zagranicznych, z po-

---

<sup>1)</sup> Dotąd był „pełniącym obowiązki“ Dyrektora.

zostawieniem przy Komisji Oświecenia cenzury książek wszelkich i nadzoru nad pismem urzędowym w rodzaju Monitora, w jakie oddawna Gazetę Rządową przekształcić zamierzał. Wracał także ponownie do kwestyi mundurów w kolorach narodowych, dla Rady Stanu i Wydziału Oświecenia.

Następstwem prośby o dymisyę było odwołanie jen. Suchozaneta z Warszawy i nominacya hr. Lamberta Namiestnikiem. Francuz z rodu, człowiek nadzwyczaj łagodny, nawet miękkiego charakteru, jen. Lambert zdawał się łączyć w sobie warunki obiecujące uspokojenie kraju. Wybór katolika służył dowodem, że starano się uszanować religijne uczucia Polaków; reskrypt Monarchy do Namiestnika tchnął duchem łaskawości, życzliwości i pojednania <sup>1)</sup>. Znaczenie tej nominacyi skrzywiła z góry źle zrozumiana gorliwość niektórych doradców Petersburskich, którzy obawiając się zbytku słabości w Namiestniku, przeprowadzili dodanie mu do boku jen. Gerstenzweiga, jako Gubernatora Wojennego Warszawskiego i Dyrektora Komisji Spraw Wewnętrznych, człowieka surowego, mającego za sobą to, że był z rodzinami polskimi spokrewniony. — Usunięciu sądów wojennych sami ministrowie w Petersburgu przychylnymi się okazywali; postanowiono na nowo rozpatrzyć sprawy osądzone przez komisye wojskowe, przekroczenia przeciwko prawu o zbiegowiskach zwrócić sądom zwyczajnym, przepisać stały porządek śledztw w sprawach podpadających pod prawa wojenne, i przedsięwziąć organizacyę Sądu Głównego dla przestępstw

---

<sup>1)</sup> Dokumenta. Nr. 42.

stanu. Jen. Rudanowski miał być w porządku służbowym usunięty z Suwałk; przyrzeczonem było, że wszystkie bez wyjątku sprawy będą wnoszone na Radę Administracyjną, lub przedstawiane wprost Namiestnikowi przez Sekretarza Stanu przy Radzie Administracyjnej, z pominięciem Kancelaryi przybocznej, ograniczonej do interesów wojskowych.

Rozstrzygnięcie innych propozycyi odłożonem zostało do czasu, gdy Namiestnik obznajmiwszy się ze stanem kraju, własną o nich będzie mógł wydać opinię. — Jen. Kerbedź, Polak, mąż światły i zacny, znakomitość w swoim zawodzie, obejmował zarząd Okręgu komunikacyi lądowych i wodnych Królestwa, z miejscem w Radzie Administracyjnej.

Po przyjeździe hr. Lamberta do Warszawy, Margrabia w prywatnej konferencyi wystawił wszystkie szkody zrządzone przez Ministra wojny, powszechne nieukontentowanie, pchające kraj w ramiona ruchu, konieczność przedsięwzięcia stanowczych kroków, przeprowadzenia bez zwłoki obiecanych reform i nadania nowych, które streszczał w sposób następujący:

Uznanie zupełnej odrębności narodowej i administracyjnej Królestwa; niezależność zarządu cywilnego od władzy wojskowej; zniesienie Departamentu do spraw polskich w Radzie Państwa; ustanowienie w Warszawie ministerjów w miejsce Komisji Rządowych; wcielenie urzędu Warszawskiego Gubernatora Wojennego do wydziału Spraw Wewnętrznych i Policji; reforma zupełna Kancelaryi przybocznej Namiestnika i ograniczenie jej do spraw

zarządu wojskowego; język polski w administracji; kolory narodowe.

Reorganizacya Wydziału Sprawiedliwości; uzupełnienie prawodawstwa kryminalnego; Sąd Najwyższy w miejsce Departamentów Senatu; Sąd Główny na przestępstwa polityczne; uregulowanie stosunku policji do sądownictwa.

Organizacya Wydziału Wyznań i Oświecenia Publicznego; Szkoła Główna z pięcioma fakultetami; otworzenie kursów przygotowawczych dla przysposobienia kandydatów do Szkoły Głównej; Instytut Politechniczny; utworzenie Biblioteki Głównej i zwrot książek wywiezionych do Petersburga, Towarzystwa Przyjaciół Nauk i Pomocy Naukowej, oraz Towarzystwa Badaczy Natury; ściąganie uczonych z zagranicy.

Ustanowienie Rady Duchownej wspólnej dla obu obrządków katolickich; korespondencya Duchowieństwa z Rzymem za pośrednictwem władz Warszawskich; zaproszenie do Warszawy Biskupów i Administratorów dyecezyi w celu obmyślenia środków przeciwko manifestacyom w kościołach.

Zwołanie Ogólnego Zebrania Rady Stanu, nominacya Wiceprezesa Rady i powołanie doń członków ze stanu mieszczańskiego.

Podział kraju na ośm Województw.

Rozpisanie wyborów do Rad powiatowych.

Otwarcie Teatru Narodowego.

Założenie Dziennika Powszechnego <sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Z własnoręcznej Margrabiego zapiski.

Po upływie paru tygodni, gdy uczynione przedstawienia żadnego skutku nie odnosiły, Margrabia musiał przypomnieć Namiestnikowi, że prośba jego o dymisyę stoi nieodwołana, uważa się przeto za uwolnionego od obowiązków, i w Radzie Administracyjnej zasiąść nie może tak długo, dopokąd jen. Rudanowski nie zostanie usunięty, osoby przez niego wywiezione nie będą zwrócone do kraju, dla oddania ich sądom właściwym; dopóki nie otrzyma nominacyi na Dyrektora Komisyi Sprawiedliwości i na Wiceprezesa Rady Stanu. — Żądanie co do jen. Rudanowskiego popierał tą okolicznością, że już od przybycia hr. Lamberta, jen. Rudanowski dopuścił się nowych nadużyć, przez zarządzenie śledztwa wojskowego w Szczuczynie i internowanie okolicznych właścicieli ziemskich po domach. — Żądanie co do nominacyi na Wiceprezesa Rady Stanu, motywował tem, że dla porządku w działaniach Ogólnego Zebrania Rady, które wkrótce otwartem być miało, zachodzi potrzeba pośrednika krajowca między Radą i Namiestnikiem. — Hr. Lambert tłómaczył się krótkością czasu, nieobeznaniem się jeszcze ze sprawami, stosownością zachowania pewnych względów; prosił o cierpliwość i nominacyę przyrzekł wyjednać. Jakoż nadeszły niebawem; jen. Rudanowski ustąpił, asesor Wierzchlejski wrócił do Międzyrzecza, kilku księży uwięzionych odzyskało wolność, sprawy rozpoczęte odstąpiono sądom cywilnym. Okólnik Namiestnika zniósł rozporządzenie Ministra wojny z d. 9 lipca, nakazał prowadzenie odtąd śledztw przez komisye mieszane, spokojne i zgodne zachowanie się wojsk względem mieszkańców i władz. — Ze swej strony Dyrektor Komisyi Sprawie-

dliwości zawezwał sądy, aby sumiennym wymiarem sprawiedliwości i energią w ukrócaniu nieporządków, powagę prawa i sądownictwa ocaliły<sup>1)</sup>.

Namiestnikowi na dobrych chęciach nie zbywało, ale nie miał on ani znajomości kraju, ani politycznych i administracyjnych talentów, ani sądu samoistnego, ani szerszego na rzeczy poglądu. Wszystkim pragnąc dogodzić, z dnia na dzień odkładał decyzję, ulegał przewadze wojskowej frakcyi, dawał ucho najrozmaitszym nagabywaniom i podszeptom. W Warszawie związała się w tym czasie miejscowa intryga polska, pracująca odtąd nieustannie aż do końca nad obaleniem Margrabiego, jako człowieka wśród swoich znieawidzonego, którego obecność w rządzie jest i będzie nieprzełamaną zaporą do ohotnego przyjęcia koncesyi Monarszych. Grając na dźwięcznej strunie popularności, ojcowie tej roboty, po części należący do Komitetu T. R., wszelkiej wyższości nienawistni, sami wywyższenia żądni, zasłaniaли się Andrzejem Zamoyskim, „ulubieńcem narodu“, o którym wiedzieli dobrze, iż za żadne skarby świata do rządu nie wejdzie; zasłaniaли się nim bez jego wiedzy, w błogiej nadziei, że gdy Wielopolski upadnie, a Zamoyski po nim spadku odmówi, w logicznym porządku oni do następstwa powołani będą. — Margrabia o tem wiedział, choć się nie dowiadywał; słysząc o memoryałach ganiących postępowanie rządu i osoby u steru stojące, o staraniach przeciwko sobie wymierzonych, powtarzał: „niech się tam sobie starają“. — Jen. Lambert, nie znający ludzi, chętnie słuchoł rad

---

<sup>1)</sup> Dokumenta. Nr. 43.

interesem natchnionych; za tem szedł wniosek, aby białe stronnictwo postępów ruchu nie wstrzymywało, ruch bowiem dostarczał najlepszych argumentów i pozycję Margrabiego najskuteczniej podkopywał.

Ruch rozpościerał się coraz bardziej po całym kraju pod wszelkimi postaciami, nabożeństw, śpiewów, kazań, stawiania krzyżów, obchodów pamiątkowych. — Pomimo srogiego regimentu Suchozaneta, urządzono w Dubience obchód uroczysty bitwy Kościuszkowskiej; z kazalnicy padły tam słowa, jakich w żadnym, najwolniejszym kraju, władza duchowna i świecka przynigdy nie ścierpiałyby. — Rocznica Unii Lubelskiej wywołała szereg demonstracyi, będących hasłem wciągnięcia Litwy i Rusi do ruchu. W prowincyach tych budziło się zdrowe życie, powstawały piękne i pożyteczne instytucye, wszystko to zwichnęło naśladowanie nieporządków zwyczajnych w Koronie; krwawe sceny zasze na Litwie, dały początek nowemu ciągowi nabożeństw „za pomordowanych braci“, odżywiły w całym kraju zdrową poniewierkę modlitwy i religii. — X. Biskup Marszewski, który swemu duchowieństwu wzbraniał udziału w manifestacyach, napadnięty w przejeździe przez Łęczycę od rozjuszonej tłuszczy, zaledwie z życiem ujsć zdołał; naczelnik powiatu, burmistrz, dwa sądy, wszystkie słowem władze, pierwsze „heroicznie zemknęły“. — Pojawiły się pisma peryodyczne tajemne, naczelnicy spisku rozwinęli potężną agitację przeciw „reformom“, nakazano gazety zawierające ustawy o nowych instytucyach wyrzucać pomazane i potargane na ulicę; w razie obwieszczania z ambon, z kościołów tłumnie wychodzić; *Czas* donosił, że tak „postanowił naród“. Pod-

suwano myśl bezwarunkowego odrzucenia instytucji, lub przyjęcia na to tylko, aby niecoś ich wykazać; głośzono, iż żaden człowiek niezależny do Rady Stanu nie wejdzie, bo Rada nie ma przywilejów politycznych; gdy jasnem było, że większość za dopełnieniem wyborów do Rad powiatowych się oświadcza, zażądano nadania takich samych instytucji Litwie i Rusi, pracowano nad wprowadzeniem do Rad elementów opozycyjnych i skrajnych, nad przywiedzeniem do skutku demonstracyjnych adresów od wyborców.

Gorszące sceny uliczne, gwałty i rabunki, jakich pospólstwo w biały dzień w stolicy się dopuszczało, a prztem nieradność policyi i żandarmeryi, kazały przewidywać, iż nie obejdzie się w końcu bez ogłoszenia stanu oblężenia: Namiestnik o tem coraz częściej wspominał. Nie ustając w dawno powziętym zamiarze ustanowienia Sądu Głównego, projekt którego w Komisji Sprawiedliwości wyrabiano, Margrabia polecił przygotować także osobną ustawę o stanie oblężenia, łagodzącą o ile można surowość praw wojennych, których wprowadzenie w moc obowiązującą chciał mieć tylko czasowem i częściowem, w miejscach, gdzie tego gwałtowna zachodzi potrzeba <sup>1)</sup>). Hr. Lambert uznawał taką ustawę zbytęczną, twierząc, iż głównodowodzący armią z mocy urzędu ma prawo ustanawiać sądy wojenne, oraz że stan wojenny, przez Marszałka Paskiewicza zaprowadzony i nigdy nieodwołany, istnieje dotąd prawnie. Z drugiej strony projektował przywrócić karę oddawania do wojska na mocy wyroków sądów wojennych, choć

<sup>1)</sup> Dokumenta. Nr. 46 i 52.

świeże prawo karę tę wyraźnie w całym państwie uchylilo, ale nie mógł się odważyć, aby zarządzić pobór regularny do wojska, ciągle wiszący nad krajem, który przyjść musiał prędzej czy później, o którym ministerjum wojny często przypominało.

Pod rozbiór Rady Administracyjnej przychodziły kolejno projekta do praw o czynszowaniu, organizacyi Wydziału Wyznań i Oświecenia, Kursów przygotowawczych, Szkoły Głównej; emancypacyi Żydów; instrukcya względem wyborów do Rad powiatowych i miejskich; sprawa założenia Dziennika Powszechnego. — Wielką zwłokę ciągnął za sobą zły zwyczaj odsyłania projektów od Komisji do Komisji, zamiast rozstrzygnięcia kwestyi na posiedzeniach Rady Administracyjnej. — Komisya Spraw Wewnętrznych starała się wprowadzić zmiany w prawach o czynszowaniu i równouprawnieniu Żydów; w pierwszym na korzyść osadników z ujmą właścicieli, w drugim, aby utrzymać rozdział między ludnością izraelską a resztą mieszkańców kraju. — Rosyjscy członkowie Rady opierali się połączeniu obywatelstwa łacińskiego i unickiego w Radzie Duchownej; ten ostatni, zwany dotąd urzędownie „wyznaniem grecko-unickim“, pragnęli pozostawić nadal pod zwierzchnim nadzorem cywilnego urzędnika prawosławnego.

Zebrani w Warszawie Biskupi i zwierzchnicy duchowni, byli przedmiotem szczególnej troskliwości Margrabiego. Wystawiał im, że stan obecnego rozprzężenia prowadzi prosto do bezbożności, że jeśli władza duchowna od siebie, swoją powagą nie przywróci porządku w kościołach, rząd zmuszonym się ujrzy zaradzić złemu na drodze prawodawczej, jak to ma miejsce w innych

krajach katolickich, mianowicie we Francji <sup>1)</sup>. — Dygnitarze Kościoła ubolewali nad upadkiem swej powagi, w skutek trzydziestoletniego poniżenia, nad własną niemocą wobec teroryzmu opinii, nie ukrywali, że władza duchowna bez pomocy rządu zadaniu temu już nie podoła. Jeden z Biskupów skarżył się na stan szkół i seminaryów, na niedostatek księży, na zgubny wpływ kobiet, pobudzających do manifestacyi duchowieństwo, „którego zdrowa część, stojąc po dawnemu przy duchu Ewangelii, nie czuje się zdolną odpowiedzieć nieokreślonym marzeniom niewieścim“. — Na wzmiankę o zamiarze zgromadzonych, podania petycyi do rządu z przedstawieniem stanu i potrzeb Kościoła, Margrabia ostrzegł, iż takie porozumienie leży po za obrębem działania rządowego, wszelkie zaś wnioski będą mogły być wniesione w Radzie Duchownej, gdy ta potwierdzoną zostanie, że wtenczas również nadejdzie pora radzić nad reorganizacyą seminaryów. Niebawem nastąpić mające zebranie Rady Stanu, otwierało niemniej duchowieństwu łatwą sposobność upomnienia się drogą legalną o prawa Kościoła. — Nie zważając na to, Biskupi złożyli Namiestnikowi memoryał, który przyjętym nie został <sup>2)</sup>, i który zawierał w sobie wiele żądań słusznych i sprawiedliwych, takich, które postawić było obowiązkiem sumienia Biskupów, obok innych wcale nieumotywowanych i nieokreślonych; lecz droga obrona nie była stosowną, niepotrzebnie obchodziła i obchodząc poniżała organa legalne, a całemu postępowaniu brakowało lo-

---

<sup>1)</sup> Dokumenta. Nr. 47.

<sup>2)</sup> Dokumenta. Nr. 48.

gicznej podstawy, gdyż Biskupi odmawiając z jednej strony swej interwencji w celu przywrócenia i utrzymania porządku w świątyniach i własną w tej mierze niezdolność przyznając, z drugiej domagali się nietykalności juryzdykcyi Biskupiej.

Życie całe Margrabiego jest jednym świadectwem, że był Chrześcianinem w najobszerniejszym znaczeniu słowa; był także katolikiem posłusznym Kościołowi, zanim przedsięwziął jakiś krok tyczący się spraw kościelnych, nie omieszkiał wprzód zapytać kogo należy: „co mówi przykazanie? co mówi prawo kościelne“? I na to są żywi i liczni świadkowie. Ściśle Rzymskich, tak zwanych ultramontańskich opinii o stosunku Kościoła do Państwa nie dzielił; czasu jego te zapatrywania między świeckimi rzadkich nader miały zwolenników. Jako mąż stanu, zapatrywał się na kwestyę tę z punktu wszystkim rządów wspólnego, na mocy którego Kościół używający opieki i pomocy Państwa, władzy świeckiej w pewnym zakresie ulegać winien. W praktyce Stolica Apostolska sama zapatrywania powyższe przyjmowała, zawierała konkordaty, zwierzchnictwo władzy świeckiej nad duchowieństwem uznawała. Tak działo się w Europie całej, we wszystkich państwach katolickich, inaczej być nie mogło w Polsce pod panowaniem Rosyi. Marzyć tam o zupełnej niezależności i wolności Kościoła, znaczyło to samo, co marzyć o niepodległości Polski od morza do morza; za to można było uczynić wiele dla dobra Wiary i Kościoła, stolice Biskupie godnie i zacie obsadzić, podnieść nauczanie w Seminarjach, usunąć ścieśnienia i wpływy rujnujące hierarchię i karność duchowną, albo kardynałnym zasadom

i prawom Kościoła przeciwne. Zrobić to jednak było można tylko umiarkowaniem, oględnością, taktem, pracą powolną, zdobywaniem stopniowych ustępstw, na drodze porozumienia Stolicy Apostolskiej z Gabinetem Petersburskim, — nigdy oporem, walką, przebojem. Wszystkie krzywdy Kościoła Polskiego Margrabia czuł w całej pełni, wszystkie jego potrzeby znał doskonale i od pierwszej chwili dążył do poprawy stosunków religijnych. Napotkał na upór i nierozsądek duchowieństwa, którego jedna część była niedołączną lub słabą, druga zepsutą, inna wreszcie ulegała wpływom świeckiej owczarni skrajnych katolików, czerpiących opinie z cudzoziemskich teorii, natchnienia z francuskich dzienników, jak *Univers* i *Monde*; zapamiętałych apostołów wojującego Kościoła, żądnych walki, przesładowania i korony męczeńskiej, — nie dla siebie, pod pozorem, że walka Kościół oczyści, wzmocni i do zwycięstwa doprowadzi. Maksymą ich było także: wszystko lub nie; albo zupełna swoboda, albo zupełny ucisk, chociażby wiara i tysiące dusz na tem ucierpieć miały. Świętokradztwo praktykowane publicznie w biały dzień, ich nie razilo; lecz najmniejsze odstępianie od ich teorii, odstępianie siłą okoliczności nałożone, nazywali zamachem na Wiarę i Kościół. Od nich szły do Rzymu raporty z prawdą niezgodne, położenie w fałszywem świetle wystawiające; oni najgorliwszą część duchowieństwa do opozycyi zachęcali. — Nieprzejednani na gruncie narodowym i nieprzejednani na gruncie religijnym, choć świat cały dzielił ich w rzeczywistości, łączyli się w oporze stawianym rządowi i władzy, a zysk ztąd ostateczny odnosił spisek.

Rezultatem zjazdu Biskupów w Warszawie było to, że na pomoc duchowieństwa w uspokojeniu umysłów w kraju, wcale a wcale liczyć nie można, i że należy szukać innych środków położenia tamy nieładowi. Najkrótszą drogą zdawało się być wydanie prawa przeciwko nieporządkom w kościołach i nadużyciom duchowieństwa, na wzór obowiązującego we Francyi, i nad taką ustawą pracować poczęto <sup>1)</sup>, lecz łatwo było przewidzieć, iż duchowieństwo prawnie się nie podda, że sądownictwo stosować będzie nowe prawo niechętnie, że sytuacja bardziej jeszcze zawikła się i rozogni. X. Konstanty Łubieński, kapłan światły, sumienny i przezorny, znakomity polityk, wielki przytem znawca stosunków Petersburskich, od dość dawna pracujący nad kwestją uregulowania spraw Kościoła pod panowaniem Rosyi, doradził Margrabiemu zwrócić się ku Rzymowi, tam zażądać pomocy, i starać się najprzód o przyjęcie w Petersburgu Nuncjusza Papieżkiego.

Konkordat w r. 1847 z Rosyą zawarty, nigdy nie został wykonany w całości; Stolica Apostolska często się o to dopominała, mianowicie o dopełnienie warunków konkordatu względem organizacyi dyecezyi, kapituł i seminaryów, oraz duchownych prerogatyw Biskupów, jak niemniej o załatwienie punktów, przy zawarciu konkordatu w zawieszeniu pozostawionych, szczególnie zaś kwestyi małżeństw mieszanych i rezydencyi Nuncjusza w Petersburgu. Czyny rządu ciągle dawały powody do skarg Stolicy Apostolskiej, lecz przedstawienia robione pozostawały bez skutku, lub zgoła bez

<sup>1)</sup> Dokumenta Nr. 49.

odpowiedzi. W ciągu r. 1855 przyszło do podjęcia rokowań, gabinet Petersburski niektórym żądaniom Stolicy Apostolskiej z własnej inicjatywy zadość uczynił, i stosunki obu rządów były tego rodzaju, że pomyslnego skutku starań oczekiwać pozwalały. — W Królestwie dawała się czuć potrzeba jak najspieszniejszego obsadzenia wakujących stolic Biskupów. Prawo przedstawiania kandydatów na nie, zwróconem zostało w Cesarstwie od r. 1856 kapitułom: tu, wskutek przewagi Muchanowa rząd po dawnemu postępując, przedstawił był wprawdzie nominatów, ale takich, że Stolica Apostolska ich zaakceptować nie mogła żadną miarą <sup>1)</sup> i sieroctwo aż dotąd się utrzymało. Postępowanie duchowieństwa zasługiwało bezwątpienia na surową naganą Stolicy Apostolskiej, lecz wymagało to, aby Rzym całą rozciągłość złego wiedział dokładnie i aby stronniczymi informacjami w błąd wprowadzanym nie był. Kardynał Antonelli zwracał uwagę Gabinetu Petersburskiego, jak niesłuszne są narzekania na drogi „potajemne i kłamliwe“, jakimi dochodzą do Rzymu wiadomości o stanie Kościoła w Polsce i w Rosyi, gdyż rząd rosyjski odmawiając przyjęcia Nuncjusza, sam zmusza Stolicę Apostolską czerpać informacje ze źródeł prywatnych, nie zawsze wiarygodnych. — Powaga Nuncjusza, rzeczy na miejscu sądzącego, sama jedna była w stanie Rzym oświecić i zrównoważyć wpływ pokątnych doniesień: Margrabia więc wygotował przedstawienie upraszające, aby Monarcha, w celu łatwiejszego i skute-

---

<sup>1)</sup> Na Biskupstwo Płockie, Sandomierskie i Augustowskie, oraz na Sufraganię Łowicką.

czniejszego prowadzenia spraw Duchowieństwa Rzymo-katolickiego, zgodził się na rezydencję w Petersburgu lub w Warszawie, Nuncjusza Papieżkiego, któryby jedne sprawy na miejscu załatwiał, inne Rzymowi do rozstrzygnięcia krótszą drogą podawał <sup>1)</sup>). Przedstawienie to wyliczało główne sprawy oczekujące uporządkowania: nominacje Biskupów na osierocone stolice, zmianę porządku korespondencji duchowieństwa z Rzymem, kwestyę małżeństw mieszanych, kwestyę zwierzchnictwa nad Zakonami i trzeciej instancji sądów duchownych, oczynszowanie włościan w dobrach duchownych, rozdział Dyecezyi Krakowsko-Kieleckiej.

Wszelką korespondencję duchowieństwa Królestwa ze Stolicą Apostolską i z Jenerałami Zakonów, do roku 1845, Komisya Wyznań przedstawiała Namiestnikowi, który odsyłał ją wprost do legacyi Cesarskiej w Rzymie i tą samą drogą władze duchowne otrzymywały odpowiedzi i inne pisma Stolicy Apostolskiej. Od r. 1845 korespondencya takowa szła pierwaj pod rozpatrzenie Ministerjum Spraw Wewnętrznych w Petersburgu i następnie drogą dyplomatyczną dochodziła Rzymu. Taki sam porządek przestrzegany był przy przesyłaniu aktów Stolicy Apostolskiej, z dodatkiem, że bulle i rozporządzenia papieskie ulegały jeszcze rozbiorowi Komitetu Ministrów. Droga to była niezmiernie długa, gdyż każdy najmniejszy interes przechodził przez Komisję Wyznań, Kancelaryę przyboczną Namiestnika, Sekretaryat Stanu, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Spraw Zagranicznych, a w końcu legacyę w Rzymie. Zdarzało

<sup>1)</sup> Dokumenta Nr. 50.

się często, że decyzje Stolicy Apostolskiej stawały się całkiem niepotrzebne, jak między innymi, co do dyspens od wieku wymaganego dla udzielenia święceń kapłańskich, dlatego wydawało się słusznem, aby w interesach bieżących przynajmniej, dawny porządek korespondencyi przywrócić <sup>1)</sup>.

Małżeństwa mieszane podpadały pod system protekcyjny, otaczający prawosławie w Rosyi. Prawo nie dozwalało prozelityzmu żadnej innej religii prócz panującej; mahometanin, żyd, albo bałwochwalca, do Chrystyanizmu nie mógł wejść inaczej, jak przez wrota prawosławia; wyrzeczenie się wiary prawosławnej pociągało za sobą śmierć cywilną i zesłanie na osiedlenie w Syberyi; rodziców i opiekunów obowiązanych wychowywać dzieci w religii prawosławnej, czekały surowe kary za dopuszczenie odstępstwa; również karany był każdy duchowny przypuszczający prawosławnego lub jego potomstwo do chrztu, spowiedzi, komunii, ostatniego namaszczenia, i każdy kto prawosławnego do przejścia na inne wyznanie namawiał. Prawo o małżeństwach z r. 1836 stanowiło, iż związki małżeńskie zawierane między prawosławnymi i osobami innego wyznania, mają być najpierw błogosławione w cerkwi prawosławnej, gdzie małżonek innego wyznania musiał złożyć przyrzeczenie na piśmie, iż dzieci wychowane będą w religii prawosławnej, oraz iż on współmałżonka z powodu religii prześladować nie będzie, ani też starać się złudzeniem, groźbą lub namową do przyjęcia swej wiary nakłonić. Przepisy powyższe sprzeciwiały

<sup>1)</sup> Dokumenta Nr. 51.

się prawu kanonicznemu o sakramencie małżeństwa i spowiedzi. — Prawo z r. 1836 nie odniosło zamierzonego celu, jak później w Finlandyi, tak i w Królestwie sprawiło, że małżeństwa mieszane niemal całkowicie ustały, a ustały tak dobrze ze względów kościelnych jak i narodowych. Rzadkie wypadki podobne miały tę złą stronę, że niszczyły karność duchowną, albowiem znajdowali się kapłani niepamiętni swoich obowiązków, udzielający błogosławieństwa związkom od Kościoła nieupoważnionym, i wobec takich wykroczeń Biskupi byli bezsilni, gdyż Pasterzy zakazujących dawania ślubów, bez obietnicy wychowywania dzieci w wierze katolickiej, rząd do odpowiedzialności pociągał. Przepis wzbraniający przypuszczać do trybunału pokuty osoby nieznanome i takie, co do których mogła zachodzić wątpliwość czy należą do Kościoła katolickiego, mający na celu szczególnie Unitów, wystawiał księży na ciągłe niebezpieczeństwo prześladowania ze strony władz. — Dodać należy, iż ścieśnienia przytoczone, w Królestwie nie były ściśle przestrzegane; obecność Nuncjusza dawała nadzieję, iż z czasem stanie się możebnem usunąć je z prawodawstwa, a co najmniej, na mocy autonomii Królestwa uzyskać osobne prawo dla tej części ziem polskich.

Zwierzchnictwo nad Zakonami w Cesarstwie należało do miejscowych Biskupów <sup>1)</sup>, w Królestwie zaś do Prowincyałów, co lat trzy wybieranych, i wprost z Jenerałami Zakonów znoszących się. Utrudnienie stosunków z Rzymem zabójcze skutki wywarło na stan kła-

<sup>1)</sup> Na podstawie aktu Nuncjusza Papieskiego, Andrzeja Archetti, z d. 23 lutego 1784 r.

sztorów, męzkich mianowicie, wkradło się nieposzanowanie reguły, rozwolnienie obyczajów, nieuctwo i próżniactwo, zakonne duchowieństwo brało najszerszy udział w nieporządkach i agitacji. Biskupi temu zaradzić nie byli władni, Jenerałowie zaś swoich przywilejów zazdrośnie bronili, i bez naocznego przekonania się Nuncyusza jak źle się dzieje, żadna na tym punkcie reforma możliwą nie była.

Na zasadzie konkordatu trzecia instancja sądów duchownych, dawniej w Warszawie istniejąca pod nazwiskiem Sądu Apostolskiego, przeniesioną została do Rzymu, co utrudniło niesłychanie bieg spraw, szczególnie dyscyplinarnych, wymagających spieszego ukarania winnych, a przytem obciążało strony kosztami.

Duchowieństwo Królestwa, uważając oczynszowanie włościan za alienację, która wedle przepisów prawa kanonicznego, potrzebuje upoważnienia Stolicy Apostolskiej, wstrzymywało się z przystąpieniem w dobrach swoich do oczynszowania i domagało się od rządu wyjednania na to zezwolenia Rzymu. Rząd zaś uznawał, że oczynszowanie nie jest alienacją tylko uregulowaniem dochodu, przez duchowieństwo z gruntów włościańskich w postaci robocizny pańszczyźnianej pobieranego, i z tego powodu żądanie duchowieństwa odrzucił. Spór ten wstrzymał postęp oczynszowania w dobrach duchownych, i uprzątnięcie powstałych trudności najłatwiej za pośrednictwem Nuncyusza dopełnić się mogło.

Układy o rozdział dyecezyi Krakowsko-Kieleckiej od r. 1846 napróżno się toczyły, tymczasem dyecezya nie miała Pasterza i musiała być obsługiwana przez sąsiednich Biskupów, którzy u siebie pracą przeciążeni,

nie zawsze byli w możności nieść jej wystarczającą pomoc. I w tym razie, interwencya Nuncyusza obiecywała przyspieszyć pożądanę rozwiązanie.

Przedmiotem ciągłego zajęcia Margrabiego był Dziennik Powszechny, „to nowe, mawiał, ogniwo w łańcuchu moich przeznaczeń“. Nie łatwo przyszło przeprowadzić i urzeczywistnić tę myśl, którą niegdyś podczas misyi Londyńskiej ks. Czartoryskiemu zalecał, teraz zaś sam wykonać postanowił, aby stworzyć organ nowego porządku prawnego, mający za zadanie obronę reform i instytucyi, popularyzowanie praw, ulepszeń, zdrowych idei i sumiennych poglądów, oraz wprowadzenie niejakej jawności i publicznej dyskusyi w działania rządu, odgradzającego się dotąd chińskim murem od kraju i opinii. Hr. Lambert nie mógł się z tą nowością oswoić, obawiał się szczególnie artykułów rozumowanych, streszczających motywa do praw jeszcze niepotwierdzonych; życzył, aby artykuły takie jemu wprzód przedkładane bywały, i ten zaczątek jawności prędzej kłopotem niż korzyścią dla rządu uważał. Margrabia chciał mieć dziennik swój własny, samoistny, od innych władz niezależny, i na swoim postawił w końcu. — Niemniejsza trudność zachodziła w wynalezieniu redaktora, z dziennikarzy i literatów „niezawisłych“ żaden tego obowiązku nie byłby się podjął, a talent publicystyczny do białych kruków należał. Redakcyę objął prezes Komitetu Cenzury, Franciszek Maksymilian Sobieszczański, zaszczytnie znany z prac historycznych, który nie miał może temperamentu dziennikarskiego, ale bardzo sumiennie, poceziwie i wiernie Dziennikowi służył, w złej i dobrej doli, i własnem

staraniem utrzymał go przy życiu przez ciąg pobytu Margrabiego w Petersburgu.—Początkowo Margrabia sam wiele dla Dziennika pracował, jego pióra były w pierwszych numerach artykuły o teatrze, o równouprawieniu żydów, o mandacie dla członków Rad powiatowych: kwestye specjalne obrabiali urzędnicy rozmaitych wydziałów, później pisywał Aleksander Miniszewski, człowiek z talentem niepospolitym, sprytny, znający kraj, bardzo odważny, pióro ostre, wyzywające, nie zawsze zręczne. Pomimo wszelkich trudności i przeszkód, pomimo usterek niejakich, Dziennik Powszechny odrazu stał się pismem poważnem, rozumnem i interesującym, sprawy krajowe traktował gruntownie i sumiennie, i pod tym względem powinien był służyć za przykład dziennikarstwu polskiemu, które powstającego kolegę i rywalą, szyderstwem i pogardą obrzuciło. Dział „Jurysprudencyi“ zbierający główne orzeczenia Senatu, przygotowywał materiały do praktycznego komentarza kodeksu; w memoriałach o wychowaniu publicznem, w rozprawach o kwestyi włościańskiej, o reformie prawodawstwa i skarbowości złożone są wskazówki, których wartość i interes nie przemina. — Między organami rządowymi Dziennik Powszechny wyróżniał się szczerością języka, odzwierciedlał w sobie charakter cały Margrabiego, i tem jednał mu nieprzyjaciół. W historii epoki zajmie on miejsce i utrzyma go, gdy inne płody tego rządu pójdą w zapomnienie, bo ma wartość wewnętrzną; świadczyć będzie o darze organizacyjnym człowieka, co go stworzył w warunkach najniewdzięczniejszych.

Z rozpisaniem wyborów do Rad powiatowych i municypalnych, spisek podwoił agitację, aby wybory pa-

dły ile można na ludzi opozycyjnego ducha, aby wyborcy dali mandat wybranym i podpisywali adres, żądający zwołań reprezentacji narodowej, aby wreszcie Rady powiatowe uznały się jako tymczasowa reprezentacja narodu i stosownie do tego działały. Pogłoski o nieporządkach gotujących się w Warszawie podczas wyborów do Rady miejskiej, agitacja mandatowa i adreśowa niezmiernie niepokoiły podupadającego na zdrowiu Namiestnika; zamyślał to stan oblężenia ogłosić, to wzbronić projektowanego adresu. Margrabia jak najmocniej oponował pierwszemu, dowodząc, że stan oblężenia ma rację bytu jako środek represyi wyraźnych czynów, lecz nie ma sensu jako krok prewencyjny usposobień i zamiarów, skończyć się mogących „na papierze“; wzbranianie adresu znajdował w każdym razie zbyt bezsensowne, gdyż adreśa albo przeciwne są prawu, a wtenczas zabraniać ich nie potrzeba, albo też prawu się nie sprzeciwiają, więc oznajmienie będzie „nadużyciem władzy, którego nikt słuchać nie powinien“. Doświadczenie uczyło, że wszelki zakaz rządu stawał się tem większą podniecią do spełnienia czynu wzbronionego, tak się stało z manifestacją w Horodle, i w ogóle odezwy rządowe bez skutku pozostawały. — „Bądźmy skąpi w oświadczeniach, a ile być może szczodrzy w czynach“, powtarzał Namiestnikowi Margrabia, i prosił, aby drogi rozwijania reform nie opuszczał. Skończyło się na ostrzegającym artykule w Dzienniku, lecz widocznie stan oblężenia groził krajowi co chwila.

Po obchodzie Unii Lubelskiej kursowały po kraju drukowane odezwy wzywające do Horodła na d. 10 października; w mieście wystawiono murowany pomnik,

który miał być uroczyscie inaugurowany. Przed dniem naznaczonym tłumy ludzi z okolicy i stron odległych ciągnęły traktem Wołyńskim, wybrała się także i szlachta z Lubelskiego i innych stron, na dowód, że tak dobrze jak mieszczaństwo ojczyznę kochać i manifestować umie. We wsi Stepankowicach parę tysięcy ludzi obozowało przez noc na polach, jakiś improwizowany komendant porozstawiał pikiety i wojskowy niby utrzymywał porządek; rano kapelan manifestacyjnej armii udzielił obecnym absolucyi „in articulo mortis“, co i bardzo heroiczmem się wydało, i umysły nadwyzczaj rozpałiło. Od świtu wszystkie drogi wiodące do wsi Kopyłowa, o milę od Horodła odległej, zapchane były powozami i bryczkami, na wozach drabiniastych mieściła się ludność miasteczek okolicznych, starcy, dzieci, kobiety z niemowlętami u piersi, gromady śpiewające rewolucyjne pieśni; włościanie tylko świecili nieobecnością. Wiadomem było, że jen. Chruszczew wojskiem miasto obsadziwszy, oświadczył, że procesyi tam nie wpuści. W Kopyłowie, przed lasem zakrywającym Horodło, uszykował się orszak, na przodzie niesiono krzyż, dalej duchowieństwo w komżach i stułach, za niem odważniejsi i zapaleńsi, a na czele kobiety, na szarym końcu ludzie mniej męznego serca, czekający co dalej będzie. Młodzież w sukmanach i białych czapkach harcowała na rumakach albo strzegła wozów tajemniczej powierzchowności, pełnych siana i suchej koniczyny; szeptano jakoby wieźli broń i amunicyę, pewniej jednak były to wiktuały, a straż służyła za pozór, iżby nie wysuwać się naprzód zbyt. Wyszędłszy z lasu, gdzie nie obyło się bez łapania i bicia „szpiegów“, orszak spo-

tkał jen. Chruszczewa ze sztabem, dalej stała w szyku bojowym piechota, artylerya i konnica <sup>1)</sup>. Jenerał przestrzegł, że do Horodła pójść nie pozwoli; proszony, aby nie przeszkadzał „pomodlić się“ na polu, ustąpił i ułatwił sprowadzenie z miasta religii i potrzebnych sprzętów. Rozpoczęła się Msza św., kaznodzieja wygłosił polityczną mowę, wkopano krzyż pamiątkowy z cudzego drzewa na przedce wyciosany, i wokoło zawiąły chorągwie wszystkich ziem dawnej Polski. Widok ten nikogo nie wzruszył, bo wieczna „majówka“ i parodia patriotyzmu jednym spowszedniała, a innym obrzydła. — Powracających ajenci ruchu zatrzymywali przy karczmach, dla podpisywania manifestu, stwierdzającego jedność Korony z Litwą i Rusią; inni rozjechali się po okolicy szlachtę nawracać.

Obchód Horodelski stwierdził ponownie nieudolność i niezręczność władzy wojskowej do utrzymania porządku publicznego. Termin i program uroczystości był na kilka tygodni naprzód powszechnie wiadomy, Namiestnik miał więc czas do namysłu i do przedsięwzięcia zaradczych środków. W tym wypadku właśnie należało kraj nauczyć, że prawo o zbiegowiskach rzeczywiście istnieje i obowiązuje; w każdym razie zaś, albo siły zbrojnej nie gromadzić na miejscu, i uważać tę pielgrzymkę za włóczęgę obojętną rządowi, albo wysławszy wojsko postawić na swoim, i bądź co bądź nie dopuścić obchodu.

<sup>1)</sup> Jen. Chruszczew znany był z taktu i łagodności; podczas obchodu w Lublinie obecnością swoją zapobiegł gwałtownym scenom, sprowadzeniem sikawek demonstrujące Lublinianki do rozejścia się skłonił. — Jadących z Wołynia do Horodła, wojsko u przeprawy przez Bug zatrzymało.

Ostatecznie jen. Chruszczew z całym przyborem wojowniczym nieczemu nie przeszkodził, obecnością swoją uświetnił tylko obchód, który w umyśle ogółu zostawił po sobie wspomnienie bohaterskiego czynu, i przekonanie, że z wojska i rządu wolno żartować bezkarnie, że lud zyskał nowy przywilej rewolucyjny, „prawo do manifestacyi“, źródło wielkich nieszczęść dla indywidualuów i narodu.

Przy tej sposobności wyszła na jaw bezdena nicłość organizacyi białej i lekkomyślność bez granic szlachty, poddającej się wbrew najgłębszemu przekonaniu własnemu, rozkazom spisku. „*Quae pessimi et stultissimi decrevere, ea bonis et sapientibus facienda sunt* <sup>1)</sup>), do tego przyszło, że co najgorsi i najgłupszi wymyślili, uczeiwi i rozsądni pełnić muszą“. Bierna opozycya, neutralność, *inertia sapientia*, nadzieja w zagraniczną pomoc, fałszywe teorye naszej szlachty, dadzą się zrozumieć i do pewnego stopnia wytłómaczyć, ale nie nigdy nie zdoła usprawiedliwić przyłączenia się do gorącego uczynku, który sami pierwsi głośno potępiali, nie tylko płochość niewypowiedziana i nieprzebaczona, zbrodnicza, starszyzny. Dla porządku społecznego, dla kraju i społeczeństwa, cóż można było odtąd spodziewać się po tak płochym żywiole? — rewolucya jedna zeń korzyść odnieść miała; z taką szlachtą żelazna praca Margrabiego zawczasu skazaną była na zatrąę, bo jakżeż miał ostać się, opuszczony przez moralną zachowawczą podporę, niepomną swego dobra i dobra kraju, wyzy-

<sup>1)</sup> W papierach Margrabiego znalazły się wyciągi z Salustyusza, robione między r. 1848 i 1849, zastosowane do spraw krajowych, uderzające trafnością. Cytaty tu i owdzie spotykane, z tego pochodzą zbioru.

wającą gwałtem Rosyę do szukania oparcia w sile, w wojsku, w ludzie wiejskim. — Margrabia, miłujący stan szlachecki, z którego sam wyszedł, nie zamykał oczów na nasze wady i nałogi, pracował nad tem, żeby szlachtę poprawić. W dni niewiele po wejściu do rządu, staremu przyjacielowi, dziękującemu, „że teraz dzieci przynajmniej uczyć się będą mogły“, odrzekł z westchnieniem: „tak, dzieci uczyć się będą, ale ja bym chciał i starszych czegoś nauczyć“. Z Sallustyusza nie bez przyczyny wypisał te słowa, jakby do nas wyrzeczone: „*primum igitur ommittendus mos hic, quem agitis, inpigrae linguae, animi ignavi, non ultra concionis locum memores libertatis*, pierwszym warunkiem pozbyć się nałogów, którym obyczajem dzisiejszym hołdujecie, tych języków na wszystko gotowych a ducha gnuśnego, tej żarliwości o wolność, póty tylko, póki na placu obrad publicznych“. W odezwaniu się do deputacyi rabinów, pochwaliwszy w ludności izraelskiej „roztropność i przezorność“, zakończył życzeniem: „oby te przymioty nas wszystkich stały się udziałem!“ — Czy on uczyć nie umiał, czy myśmy uczyć się nie chcieli, — niech Pan Bóg rozsądzi; to pewna, że garnął się do szlachty, wciągał ją do udziału w sprawach publicznych, czuwał nad jej dobrem, bronił przed rządem; ludzie krajowi bardzo przychylni, zarzucali prawom włościańskim, że są nadto „szlacheckie“, niedość chłopów faworyzujące; żadnego szlachcica przykładnie nie skarcił za czyny nie-subordynacyi, owszem pobbłażał i wszystko przebaczał. — Częstka najstarszego pokolenia, wychowana w zdrowszej porze, skupiła się koło niego najszczerzej, i wiele z tego, co zdziałał, ich pomocy zawdzięczał. Późniejsza gene-

raeya i najmłodsza, z wyjątkiem indywiduów, od początku się odsunęła, za przykładem starszyczyny, między którą panował zamęt wyobrażeń nieopisany, zrodzony formułkami spekulacyjnej filozofii, rewolucyjną frazeologią, fermentem spiskowym; mądralstwo zabijało zdrowy rozsądek i władzę odróżnienia między złem a dobrem, między elementarną prawdą, a elementarnym fałszem. Własne „ja“ mając wszędzie na oku, gdy przystępowali do polityki Wielopolskiego, to nieszczerze, z ukrytą myślą, żeby go odstąpić, żeby nim opanować albo stanowisko jego podkopać. Młodzież zatruta w szkołach, rozpróżniona, brzydząca się nauką i książką, pracą wszelką, zawodem kapłańskim, urzędem, sposobną była tylko na narzędzie wywrotu. Chyba jaki polski Richelieu, bez litości strącając głowy, mógł być coś zdziałać, zmusić te duchy lekkie do zastanowienia i wejścia w siebie, — „kwiat narodu“ do opamiętania przywieść.

W ślad za Horodłem przyszła śmierć Arcybiskupa Fijałkowskiego, którego pogrzeb przemienił się w olbrzymią paradę rewolucyjną. Margrabia chciał, aby Namiestnik polecił prowadzić orszak pogrzebowy najkrótszą drogą i uczynił tych, co urządzeniem pogrzebu kierowali, odpowiedzialnymi za wyniknąć mogące nieporządki. Jen. Lambert przystał, i swoim zwyczajem, na prośbę Komitetu pogrzebowego zaraz się cofnął, ale natarczywie się dopytywał, co znaczy „castrum doloris“, które duchowieństwo śpiewać miało. — Naczelnikom ruchu zostawiono zupełną swobodę rozwinięcia w całej wspaniałości widowiska, kilką dniami pierwej zaś odbyła się próba, „nabożeństwo urzędników za pomyślność ojczyzny.“ — Za trumną Metropolity niesiono korony

„króla i królowej“, orła białego okrytego krepą, sprowadzono wieśniaków z żonami, dla których nastąpiła wielka uczta i solenne odwożenie omnibusami, przybranymi w chorągwie z nieszczęśliwym orłem, zdegradowanem na uliczne godło. — Bezpośrednio zapowiedziany obchód kościelny za Kościuszkę dopełnił miarki. Hr. Lambert oznajmił 13 października Margrabiemu, iż w skutek rozkazu nadeszłego z Petersburga, Królestwo ogłoszonym będzie w stanie oblężenia <sup>1)</sup>. To samo oświadczenie ponowił w Radzie Administracyjnej, zapytując, czy Radę Stanu, oraz Rady miejskie, powiatowe i gubernialne, odroczyć należy? Na to Margrabia odrzekł, iż kodeks wojenny Cesarstwa nie jest w Królestwie ani obowiązujący ani znany, aby ocenić więc możliwość pozostawienia ciał rzeźzonych w swoim działaniu, trzeba wprzód wiedzieć osnowę ogłoszenia o stanie wojennym. Nazajutrz, po odczytaniu ogłoszenia, oświadczył, iż takowe nastąpiło bez jego udziału, jeżeli przeto obecność jego ma stać na zawadzie rządowi, gotów jest usunąć się; chętnie wszakże pozostanie pod warunkiem,

<sup>1)</sup> W Petersburgu utrzymywano, że Namiestnik na własną rękę się porządził. — Korespondent *Czasu* nieomieszkał donieść, że „Wielopolski już wcześniej żądał ogłoszenia stanu oblężenia, lecz hr. Lambert temu oponował.“ Ruch nadzwyczaj protegował Namiestnika kosztem Margrabiego i dbał o jego popularność; dotąd jeszcze pozostałe resztki ruchu próbują ten system do historii przenieść, potwierdzając jednocześnie owe niefortunne próby obalenia Wielopolskiego na współkę z politycznym Hamletem: „hr. Lambert trafiał na właściwe drogi, szukając porozumienia ze znakomitymi mężami w narodzie i obiecując im rozszerzenie nadanych reform i swobód.“ (Aleksander hr. Wielopolski, przez A. G.)

aby projektu do praw o oczynszowaniu, wychowaniu i żydach szły dalej swoim torem i Radzie Stanu zostały przedłożone. — Pierwej na prywatnej konferencyi członków zasiadających w ogólnem zebraniu Rady Stanu upewnił się, iż ci pomimo stanu obleżenia obradować są gotowi. — Namiestnik, przekładając jak ważnem i pożądanem jest dla rządu poparcie Margrabiego, upraszał tylko, aby Dziennik Powszechny nie zamieszczał nie takiego, co władzę osłabić by mogło; na to Margrabia odparł, iż Dziennik przez położenie jakie przybrał w kraju pod względem popierania reform, nieodłącznym stał się od jego osoby, a on wpływać jedynie obiecuje, aby redakcyja w wyrażeniach była ostrożną. — Na zaraz odbytej Radzie Administracyjnej postanowiono, na wniosek Wielopolskiego, Rad powiatowych i gubernialnych nateraz nie zwoływać, z powodów aż do upływu trzech miesięcy nie tłumaczyć się; Rad miejskich, dopóki nieprzyjaźnie względem rządu nie wystąpią, nie tykać, a wtedy je odroczyć lub rozwiązać, i przeciwko winnym, co z prawa obowiązującego wyniknie, przedsięwziąć; Rady Stanu nie odraczać i silnie ją pracą zajmować.

Nominacye do Rady Stanu wypadły ze wszech miar szczęśliwie, weszło do niej wszystko niemal, co kraj najznakomitszego posiadał. Wybór wyższego Duchowieństwa był bardzo utrudniony; wiek, choroby, skompromitowanie przez ostatnie wypadki, wielu usuwały. — W ciągu pierwszej kadencyi okazało się zaraz, jakie zasoby zdolności i pracy w ciele tem są zgromadzone, umiejętne zużytkowanie prawa inicjatywy przyniosło chlubę wnioskodawcom i stwierdziło donio-

słość instytucyi. W pomyślnym rezultacie była i zasługa Margrabiego, który w ciągłej z kolegami zostając styczności, zachęcał, udzielał wskazówek, i w krótkim czasie tak silną potrafił stworzyć organizację, że po wyjeździe jego do Petersburga, Rada Stanu, pod stanem obłężenia i rządem wojskowym, ani granic umiarkowania nie przekroczyła, ani swoich przywilejów się nie zrzekła. — Na nieszczęście, wkraść się poczęła dezercya w szeregi; pierwsi dali jej przykład duchowni dygnitarze, pod pozorem, że obecność ich potrzebną jest w dyecezyach, w rzeczywistości aby uniknąć silnego z zewnątrz nacisku, a opuszczać chcieli krzesła w Radzie właśnie wtenczas, kiedy przyjsć miało pod rozbiór sprawozdanie Wydziału wyznań i pora najstosowniejsza do wniesienia potrzeb i życzeń duchowienstwa. Po ogłoszeniu stanu obłężenia, biorąc asumpt z tego, że kozacy nahajkami ludzi na ulicy rozpędzają, niektórzy świeccy członkowie także do domów i rodzin wracać zapragnęli. Wysłanym poufnie z tem oznajmieniem, Margrabia przedstawiał, że na wykonanie stanu obłężenia wpływu najmniejszego niema, obiecał zwrócić uwagę Namiestnika na nadużycia, od siebie zaś upraszał kolegów, aby na miejscach wytrwali, przez wzgląd na ważność spraw toczących się: „gdybym mógł, dodał, chętnie przyjąłbym na moje plecy nahajki, jakie Wam dostać się mogą, i mówiłbym do kozaków: bijcie, ale czynszujcie i szkoły organizujcie.“

Rankiem 16go października, Margrabia pracował właśnie nad raportem do Rady Administracyjnej o projekcie ustawy o wychowaniu publicznem, gdy Tomasz Potocki przybył doń z wiadomością o wdarciu się żołą-

nierzy do kościołów, co członków Rady Stanu tak prze-  
raziło, że albo rozwiązać się, albo rozjechać z War-  
szawy zamierzają. W ślad nadeszła odezwa konsystorza  
z doniesieniem o zamknięciu kościoła św. Jana i Ber-  
nardynów z powodu profanacyi, a innych z powodu  
niebezpieczeństwa podobnych wypadków. — Teraz do-  
piero i Namiestnik rady Margrabiego zażądał, choć zam-  
knięcie ludu w kościołach i wyprowadzanie ztamtąd  
przemocą, dopełnionem zostało bez udziału i wiedzy  
Dyrektora Komisji Wyznań i Oświecenia. Wielopolski  
swej interwencyi odmówił — dalsze układy toczyły się  
wprost między Namiestnikiem a duchowieństwem. Hr.  
Lambert zawiadomił urzędownie Administratora, iż w ra-  
zie nieotwarcia kościołów, narazi się na osobistą odpo-  
wiedzialność i następstwa praw wojennych, a zarazem  
wysłał urzędnika Wydziału Wyznań do kapituły z obie-  
tnicą pod słowem honoru, wypuszczenia aresztowanych  
w kościołach i na ulicy, jeżeli duchowieństwo zgodzi  
się świątynie otworzyć. Ks. Białobrzeski i starszyzna  
przystawała, młodszy i burzliwsi przemogli z żądaniem,  
aby Namiestnik przyrzekł na piśmie uwolnić uwięzio-  
nych, i cofnąć rozporządzenie władzy wojskowej, pole-  
cające kościoły obsadzać policją i wojskiem. Namiestnik  
zgodził się i dał pismo żądane, które roztropny Sol-  
nicki, w obawie nowej zdrady, pokazał tylko członkom  
kapituły; jakoż położono zaraz nowy warunek, aby de-  
klaracyę w dziennikach ogłosić. Nazajutrz kapituła po-  
częła nanowo negocyować, ale Namiestnik cofnął swoje  
ustępstwa i kościoły nadal zostały zamknięte. — Rada  
Administracyjna nie uznała wyboru Administratora,  
przez co rząd wszedł w nową kolizyę z prawem kano-

niczmem, wbrew radzie Margrabiego, który wskazywał jako jedyną drogę wyjścia: odnieść się do Rzymu, tam rezygnację X. Białobrzeskiego i zamianowanie Wikaryusza Apostolskiego wyjednać <sup>1)</sup>.

Ze wszystkich tego czasu wypadków, zamknięcie kościołów w Warszawie było najboleśniejsem i najfatalniejszym w skutkach. Władza wojskowa szereg pomyłek, niezręczności i błędów, ukoronowała czynem gwałtu; władza duchowna poniosła karę za własną nieogłędność i tolerowanie profanacji świątyń, zerwała z wszelką legalnością, prawo kanoniczne bowiem przestrzegane ściśle nie było, a zamknięcia wszystkich kościołów bynajmniej nie wymagało. Sprowadziło to całe duchowieństwo na drogę jawnego oporu, ludność pozbawiło obrzędów i sakramentów, wieśniaków przybywających do Warszawy prowadziło do greckiej katedry, na przyszłość stało się źródłem jeszcze silniejszego splątania religii z polityką i rewolucją, odtąd w oczach ludu tylko duchowieństwo skrajnej opozycji chwytające się, uchodziło za prawowierne i na szacunek zasługujące. — Spisek dążył do zamknięcia kościołów w całym kraju, przynajmniej w całej Archidiecezyji; próba zamknięcia kościoła ewangelickiego nie udała się. — Teraz dopiero odetchnął spokojnie, jak gdyby ciężki kamień spadł mu z piersi: skończyło się raz przecież z obrzydłą legalnością, lud warszawski przestał wcale chodzić do kościoła, duchowieństwo zostało na pastwę

---

<sup>1)</sup> Podczas pobytu Margrabiego w Petersburgu, Dziennik Powszechny błędnie twierdził, jakoby Dyrektor Komisji Wyznań i Oświecenia był za nieuznaniem ważności wyboru Administratora.

agitacyi rzucone, — niebawem większe jeszcze miał święcić tryumfy.

Zajście między Namiestnikiem i jen. Gerstenzweigiem zgotowało koniec ich rządów<sup>1)</sup>. Hr. Lambert dotknięty krwotokiem płucnym, wyjechał za granicę, i w kilka miesięcy później życie na Maderze zakończył. — Ministrowi wojny droga do Petersburga wypadła na Warszawę, więc objął na nowo władzę Namiestniczą, a Margrabia w dzień wyjazdu hr. Lamberta (23 października) złożył na piśmie dymisyę z trzech urzędów, gdyż pod stanem oblężenia ani jedną chwilę wraz z Ministrem Wojny pozostać nie chciał i nie mógł żadną miarą.

Ponownie wezwany, aby urzęda zachował, „w dowód przywiązania dla swej ojczyzny i Monarchy“, oświadczył, iż ofiara, jaką z siebie uczynić gotów, złemu nie zaradzi, albowiem wszystkie zawikłania pochodzą z połączenia w jednym ręku władzy cywilnej z władzą wojskową. Doświadczenie uczyło, iż żaden wojskowy zarządowi cywilnemu, w duchu autonomii przyznanej przez Monarchę, nie podoła, nie znając administracyi, praw i potrzeb kraju; za przykład najlepszy służył jen. Lambert, który przy chęciach najszlachetniejszych, dla niedostatku wiadomości szedł krokiem niepewnym, ociągał się w działaniu, wprowadzał szkodliwą zwłokę, wtedy właśnie, kiedy kraj należało zająć normalnem rozwijaniem reform, i tłumić przez to chorobliwe i skrzywione

<sup>1)</sup> Autentyczne szczegóły zajścia tego nie są wiadome, i wszystkie o niem opowiadania są oparte na domysłach. Zależy niemniej pytanie, czy ktoś trzeci nie był głównym winowajcą napadu na kościoły.

pojęcia. Tym sposobem dopuścił absorbcyi coraz większej spraw cywilnych przez zarząd wojskowy, najważniejsze sprawy załatwiał bez udziału i wiadomości Margrabiego, nie przedsięwziął nic względem organizacyi Sądu Głównego na przestępstwa polityczne, w miejsce ukazu z r. 1833, i względem innych z góry umówionych kroków. W takim położeniu jedyny pozostawał środek ratunku: rozdział władz, postawienie na czele zarządu cywilnego krajowca, oddanie zarządu wojskowego człowiekowi pewnego i umiarkowanego sposobu myślenia.

Pragnąc pisemnie odnieść się do Monarchy, Margrabia postanowił wysłać do Petersburga syna Zygmunta, którego do wszystkich myśli swych i prac przypuszczał. Minister Wojny zakazał dać koni pocztowych i przepuścić przez rogatki Zygmunta Wielopolskiego, który jako Szambelan Dworu, niczyjego pozwolenia do udania się do Petersburga nie potrzebował<sup>1)</sup>. Na tym punkcie walka była nierówna, bo Margrabia znał prawo na palcach i umiał się postawić; „je suis quelquefois téméraire, mais jamais étourdi“, rzekł z tego powodu do osoby wydelegowanej „w pełnej gwiazdzistości“ z Zamku, z ofiarą przesłania listu kurjerem. — Drugie starcie wynikło wskutek oddania Dziennika Powszechnego pod cenzurę Dyrektora Poczty na równi z innymi gazetami, a to wbrew uchwale Rady Administracyjnej, przyznającej wyłączną jurysdykcyę nad Dziennikiem Komisji

<sup>1)</sup> Sezostris — tak żartobliwie zwano Ministra Wojny w Warszawie — wiedział o tem doskonale, lecz chciał wstrzymać odjazd Zygmunta Wielopolskiego, aby dać czas swemu wysłańcowi, wyprawionemu ze skargą na Margrabiego, stanąć w Petersburgu. Po wyjeździe jen. Potapowa zakaz został cofnięty.

Wyznań i Oświecenia. Margrabia posyłania do cenzury Dziennika odmówił; kazał wydrukować powody i projektu do praw o oczynszowaniu i wychowaniu publicznem: cały nakład rozechwytało w mgnieniu oka, tysiąc egzemplarzy więcej odbić wypadło. Kancelarya Namiestnika pośpieszyła z ostrzeżeniem, przez wszystkie gazety powtórzonem z rozkazu, iż projekt oczynszowania, „jako nie rozpoznany przez władzę, nie jest rzeczywistym“; podobne obwieszczenie Namiestnik chciał rozesłać gubernatorom i kazać odezytywać włościanom, lecz Komisyja Spraw Wewnętrznych zmodyfikowała to w ten sposób, że oznajmienie z urzędu nastąpić ma tylko tam, gdzie włościanie poczytawszy projekt za ustawę, pretensye jakie ztąd rościć będą. — Poczciwy Sobieszczański „za nieposłuszeństwo“ tydzień cały wysiedziawszy na odwachu, pomimo reklamacyi usilnych swego zwierzchnika, niby od siebie Dziennik do cenzury posyłał.

Dnia 1 listopada Margrabia otrzymał wezwanie do Petersburga. W Zamku, gdzie nadejścia dymisyi dla hardego i niesfornego Polaka napewno wyglądzano, bardzo niemiłe nastąpiło rozczarowanie. W mieście opinia ku Wielopolskiemu się zwracała, projekta ogłoszone dobre znalazły przyjęcie; wezwanie do stolicy Rosyi jedni uważali za zapowiedź pomyślnego dla kraju zwrotu, — inni za rodzaj deportacyi, w celu usunięcia z Warszawy niebezpiecznego człowieka.

Załatwiwszy bieżące interesa i ważne sprawy poleciwszy opiece ludzi zaufania, d. 3 listopada Margrabia udał się w podróż. — Na jego zastępców naznaczono: Kasztelana Dembowskiego do Komisyi Sprawiedliwości, R. T. Hubego do Komisyi Wyznań i Oświe-

enia. — Przed wyjazdem podpisał nominacje członków Rady Wychowania, i dopełnił ważnego aktu otwarcia Kursów Przygotowawczych, tego zawiązku przyszłej Wszechnicy. Po ukończeniu lekcji wstępnej prezydującego, prof. Szmurły, przemówił po ojcowsku, z całą miłością do zgromadzonej młodzieży: „Jako dawnemu uczniowi tutejszego uniwersytetu, zdawało mi się, że zdrowy duch nauk akademickich nad nami powiewał. . . . Od waszego zachowania się zależy nietylko własne wasze powodzenie, ale także w znacznej części los Szkoły Głównej, do którego to okazalszego gmachu, miejsce to jest tylko przysionkiem; zależy także przyszłość zakładów naukowych w kraju. . . . Wobec społeczności naszej spada na was zadanie rehabilitacji młodzieży szkolnej; Władza edukacyjna w urządzeniach swych, uważa was wszędzie za młodzieńców honoru, tuszę sobie, że takimi się okażecie, jako przykład dla innych, dla wszystkich. Aby odpowiedzieć tym zadaniom, nie potrzeba z waszej strony żadnego wysilenia, żadnych osobnych zachodów; bądźcie tylko poprostu dobrymi uczniami: zachowujecie wskazania i ojcowskie rady, jakie z ust szanownego tej Szkoły zwierzchnika dopiero co słyszeliście, oddajcie się nauce i tylko nauce, a z podziwieniem może sami ujrzyćcie, że ważne zadania, jakie spełnić macie, są przy dobrej i szczerej woli do spełnienia łatwe, i że wśród pełnienia waszego obowiązku, i przez nie właśnie, zachowacie młodzieńczą swobodę umysłu i serca. Żegnam was serdecznie, i częściej z wami tutaj widywać się pragnę“<sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Dokumenta. Nr. 54.

Trzecia ćwierć roku upływała właśnie, odkąd Aleksander Wielopolski dla kraju na publicznem pracował stanowisku. Owoce tej pracy nieustannej i niezmordowanej każdy kto chciał, mógł już ocenić własnymi oczyma; główne są tutaj wyliczone, i to wystarcza na dowód, jak żadnej, najdrobniejszej sprawy krajowej, z oka i z uwagi nie spuścił, o wszystkim pamiętał, wszystko starał się ulepszyć i ożywić, samorząd utwierdzić i rozszerzyć, stosunki Kościoła poprawić, oświatę zlać obfitą i zdrową, porządek społeczny na trwałych oprzeć posadach, równą i skuteczną dać wszystkim opiekę prawa. Nie zapomniał i o sztuce, odwiedzał pracownie artystów, zajmował się gorąco teatrem, zamierzał wprowadzić do repertoaru wykłety dotąd dramat, dać i tu dobry kierunek i stworzyć prawdziwie narodową scenę; aby jego życzeniu zadosyć uczynić, zacny Hauke urządzał próby, na których zaproszeni goście po raz pierwszy oddawna ujrzeli klasyczne utwory: Barbarę Zapolską Dmuszewskiego, scenę Horacyuszów z Kamillą Kornela; projektował założenie trzeciego ludowego teatru, i rozpiął się w tym przedmiocie w Dzienniku Powszechnym; nawet nie pogardził krytyką teatralną: „oczyszczona atmosfera w świątyni sztuki dramatycznej, stać się może lekarstwem na hypokondryczne usposobienie dzisiejsze“, kończył swoje sprawozdanie, zawsze w tej samej dobrej wierze, iż na zarazę trapiącą naród, moralne wpływy dobroczynnie oddziałać są zdolne.

Jakaż spotykała go nagroda? — Dwaj ostatni reprezentanci władzy Monarszej, zamiast pomagać, same kładli przeszkody i trudności, żaden nie rozumiał co to jest legalność i co znaczą środki legalne w sztuce rzą-

dzenia; jen. Suchozanet oskarżył Wielopolskiego przed Monarchą, jako człowieka niebezpiecznego, który w kraju cierpianym być nie powinien. Jednym z wielkich zarzutów z ich strony czynionych, była niepopularność, ciężąca na Margrabim wskutek zgromienia duchowieństwa, rozwiązania Towarzystwa Rolniczego, wydania prawa o zbiegowiskach i zamknięcia szkół, czemu jedynie przypisywano odsunięcie się od rządu duchowieństwa, szlachty i młodzieży szkolnej; z drugiej strony popularność Margrabiego między ludnością starozakonną była nader nieprzychylnem okiem widzianą, niemniej jak i wzięcie w kraju świeżo ogłoszonych projektów o oczyszczowaniu i organizacyi zakładów naukowych. — Budzące się nieco w kraju sympatye dla Margrabiego, były głównie, poprawdzie powiedziawszy, następstwem wieści, jakoby popadł w niełaskę u rządu; społecznej doniosłości i „rodzajnej mocy“ praw nowych nie chciano uznać, ojcowie nie poczuli się do wdzięczności za pieczę nad młodem pokoleniem; dawni znajomi i przyjaciele odsunęli się odeń, jeden Helcel został wiernym; zrzadka przychodził jakiś wyraz uznania — od nieznanego, jakiś projekt użyteczności publicznej, świadczący przynajmniej o dobrej woli czyjejs i zajęciu sprawą krajową; wiele pogrózek bezimiennych, oszczerstwa w dziennikach polskich i obcych, ale z polskiego pochodzące źródła. *Czas* do dawnych nowe dorzucił, tak ciężkie, że Margrabia przeciw redaktorom skargę o obrażeniu wytoczył, a zadosyćczynienia i sprawiedliwości nie znalazł <sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> „Margrabia teraz odejdzie od władzy, aby żyć w narodzie, który zdeptał, znieważył, niczem nie zdolawszy zmyć

Rola jaką odgrywał, i wytrwałość w poświęceniu się dla kraju, tak mało były zrozumiane, iż dawny znajomy jeden i daleki krewny Margrabiego, błagał, aby przez wzgląd na próżnię, jaka robi się coraz bardziej koło niego i jego synów, przez pamięć na wnuki, na imię jakie nosi, władzę, póki czas, opuścił, gdyż tylko wczesne wyjście z rządu może jeszcze piękną kartę w dziejach jego rodu stanowić. — Wśród powszechnego opuszczenia, utrzymywało go wewnętrzne przekonanie, iż spełnia powinność; osłode rodzinne życie zyskał dopiero na schyłku lata, na życie towarzyskie czasu nie starczyło, zaledwie znajdował wolną chwilę, aby wybiedz do Tomasza Potockiego, gdzie kolegów z Rady Stanu zastawał. — Letnie miesiące przemieszkał w ogrodzie Botanicznym, na jesień przeniósł się do Komisji Sprawiedliwości na Długą ulicę i ztamtąd nad Nową wyruszył.

---

krwawego piętna, jakie straszne wspomnieniem ciążyć będzie na jego imieniu". *Czas* z d. 29 października 1861 r.

## X.

Fortuna meliores sequitur.

*Sallustius.*

Pobyt w Petersburgu stanowi piękną kartę w życiu Aleksandra Wielopolskiego. Osobiście nikomu prawie nieznany, bez stosunków i poparcia zapewnionego, poprzedzony oskarżeniami, za sobą miał jedynie dowody niepodległości i niezłomności charakteru; — bez kunsztów i tajemnych starań, rozumem samym, siłą przekonania i odwagą, zdobył sobie stanowisko takie, jakiego przed nim Polak tam nigdy jeszcze nie zajmował. — Wkrótce po przybyciu, zwolniony od urzędów, nosił tytuł „stałego członka Rady Stanu Królestwa Polskiego“, a w istocie był reprezentantem praw, potrzeb i życzeń kraju; tych praw, potrzeb i życzeń z niezłomną bronił gorliwością, i zadosyćuczynienie dla nich wywalczył. Z Bogiem i miłością rzeczy ojczyściej w sercu, szedł śmiało drogą obowiązku. Halucynacje „matki sześćkroć zabitej“, ani żadne pokusy przystępu doń nie miały, wierzył bowiem, że ojczyzna żyje, wie-

dział, że żyje w nas samych, w naszej ziemi, w naszej wierze, w naszej tradycyi, w naszej mowie. Służył ojczyźnie po Bożemu, pracą, i przez niego „w niebie pozostała siostra, z szatanem strąconej pychy“, — godność Polaka i godność narodu najmniejszej nie odniosła skazy. Ustrzedz tego anioła od plamy przyszło mu nadzwyczaj łatwo, gdyż starał się, „aby rzecz, której służy, nie zaś od rzeczy oddzielona jego osobistość, górę wzięła“. Przeszkody, z jakimi łamać się musiał, były ze wszech miar wielkie, tem trudniejsze do pokonania, że często nieujęte, niedające się ani przełamać ani obejść; lecz *fortuna meliores sequitur*, szczęście trzyma się strony dzielniejszych, — i on dzielnością własną szczęście na swoją przeciagnąwszy stronę, o ile to w nim było, rozkrzewienie rzeczy publicznej do pomyślnego doprowadził skutku.

Głównej przyczyny powołania Margrabiego do Petersburga, szukać podobno należy nie gdzieindziej, jak w bardzo naturalnej ciekawości i w chęci poznania zblizka człowieka, który w trudnych okolicznościach poświęcać się i wytrwać umiał; gdy wszyscy głowy tracili, sam jeden przytomność umysłu zachowywał, służył wiernie a bezinteresownie, zaszczytów nie szukał, o sobie nie dbał, niepopularności się nie bał, trzem z rządu Namiestnikom mężne stawił czoło. — Takiego Polaka Rosya ówczesna jeszcze nie widziała była; dlatego postać Wielopolskiego wydawała się wielom nader zagadkową. Ludzie niektórzy, świątli i dla Polski od innych lepiej usposobieni, podejrzewali go o Walenrodym, albo o niezmierzoną i nienasyconą ambicyę; inni znowu o dążenie do objęcia Namiestnictwa w Warsza-

wie<sup>1)</sup>, później nawet o zamiar zawładnięcia sprawami całego państwa, co najbardziej obcem było jego myślom, widokom i usposobieniom. O zdanie w sprawach wewnętrznych i zewnętrznych Cesarstwa nigdy nie był zapytywany, dotykać ich unikał starannie, ściśle trzymając się zakresu interesów polskich. — Stronnicy rządów militarnych, wszyscy mający widoki do awansu w Polsce, biurokraci, centraliści, wstecznicy, widzieli w nim ze wstrętem obrońcę autonomii Królestwa, rozdziału władz, przewagi żywiołu cywilnego i narodowego, człowieka postępu i prawnego rozwoju. — Znaleźli się i Polacy, którzy z planem i bez planu „rodakowi“ szkodzić usiłowali; jeden z nich mianowicie, zajmujący podrzędne stanowisko urzędowe, lecz znany dobrze w towarzystwie stołecznem, roznosił wszędy, że Wielopolski rząd tylko kompromituje, bo nie ma za sobą w kraju nikogo, a wszystkich przeciw sobie, i że ludzie sytuacji odpowiedni znajdują się w łonie dawnego Komitetu Towarzystwa Rolniczego.

Położenie sprawy krajowej daje się streścić w kilku słowach. Zasadę autonomii administracyjnej Królestwa w teorii najzupełniej uznawano, lecz ociągano się z jej konsekwentnem przeprowadzeniem; w praktyce chciano ją pogodzić z silną władzą, co było słusznem, oraz

<sup>1)</sup> O to podejrzywał Margrabiego mianowicie jen. Suchozanet i jego nieliczni stronnicy: „Sezostris“ naprawdę z tem widmem wojował. Porównyując Wielopolskiego z Zamoyskim w prywatnej rozmowie, zakonkludował: „je préfère le Cte. Zamoyski, car il vous dit du moins ce qu'il pense, tandis que le Marquis a toujours l'air de vouloir vous mettre dedans“. — „Prenez garde!, odpowiedziano mu, l'autre pourrait très-bien vous mettre dehors“.

z względami ostrożności dyktowanemi stanem umysłów w kraju, i obawą zbrojnego wybuchu. Nie przeciono również stosowności rozdziału władzy cywilnej i wojskowej, wielką w tem jednak trudnością była kwestya doboru ludzi, mogących władzę obok siebie zgodnie sprawować. — Wprowadzeniu natychmiast w życie podziału władz, sprzeciwiał się stan oblężenia, który raz ogłoszony, logicznie winien był trwać aż do czasu zupełnego uśmierzenia nieporządków, czemu znowu niedolność i zła wola sprostać władzom miejscowym nie dozwalała. — Silna partya, z Ministrem wojny Milutynem na czele, uważając nieuchronnym w bliższej czy dalszej przeszłości ruch rewolucyjny, starała się niedopuszczyć zmian w zarządzie Królestwa, twierdząc, że całą uwagę rząd zwracać winien na przygotowanie skutecznej represyi; wypadki sprawdziły przewidywanie tego stronnictwa, i to przyczyniło się niemało do zjednania mu później przewagi. — Raporta dyplomatyczne o robotach emigracyjnych, o knowaniach polskich, węgierskich, włoskich, zapowiadały ruchy rewolucyjne na wiosnę, postawa zaś Francyi w tym względzie była zagadkową; doniesienia warszawskie wmawiały, że bunt co chwila może wybuchnąć; w samej Rosyi niepokoje, pożary, propaganda szerzona w armii, symptomata świadczące o istnieniu niebezpieczeństwa, zawody odniesione w dziele reform, które oczekiwaniom nie odpowiadały, czyniły rząd niedowierzającym i w decyzjach chwiejnym. „Ni faiblesse, ni réaction“ powtarzano, nie zaw sze przestrzegając tej maksymy. — Stan rzeczy w Polsce nie odpowiadał bezwątpienia intencyom Monarchy, rządowi niezmiernie był przykrym, w Europie najgor-

sze sprawiał wrażenie; zamknięcie kościołów bolało i dreczyło wszystkie umysły lepsze, pragnące zatarcia tej plamy, ciężącej na imieniu Rosyi, — i tu był grunt, na którym można było pracować z powodzeniem. Ze strony rządu wszystko jednak polegało na szybkiej decyzji i stanowczości w działaniu, zwłoka musiała mieć skutki zabójcze, pod stanem wojennym bowiem każdy dzień niezliczone wyrządzał szkody i zamiast złemu zapobiegać, coraz bardziej szerzeniu się anarchii dopomagał.

Gdy myśl rozdziału władz utorowała sobie drogę, kombinacya wysłania do Warszawy Księcia krwi, jako stróża interesu Dynastji i Państwa, sama z siebie się nasunęła, lecz nie wiercono w jej trwałość, obawiano się, że członek panującej rodziny do Polski wysłany, uchodzić będzie w oczach Rosyan „comme trop Polonais“, w oczach Polaków „comme trop Russe“. Drugi szkopał tkwił w pytaniu, komu powierzyć zarząd cywilny; nieufność ku Polakom długo usuwała Margrabiego, którego zamysłano trzymać w odwodzie, jako „akt drugi“, po pierwszym odegranym przez dygnitarza Rosyanina; Margrabia zaś dowodził, że to byłyby właśnie najpewniejszy środek zużycia Księcia z domu Cesarskiego, że kraj poczytałby to za dowód, iż nigdy Polak żaden zaufania Monarchy nie posiędzie, i wten czas nie pozostałoby nic, jak tylko „de jeter son bonnet par dessus les moulins“. — Płótno Penelopy i obce ręce nieraz pruły, lub na nowo tkać dopomagały; „legacya francuzka ani się tknąć śmie spraw Królestwa, za to tykają się inne sąsiednie, reformom niechętne, aby utrzymać w Europie straszdyko na ich korzyść

w nienaruszonej mocy“. Jeden lord Napier szczerze dopomagał, a mniej szkodziły Prusy, otwarcie nieprzychylnie, niż Austria, wszystkie ukryte sprężyny poruszająca, byle porozumienia Polaków z Rosyą nie dopuścić.

Pierwszy pobyt Margrabiego w Petersburgu, obliczony na parę lub kilka tygodni, niespodziewanie przeciągnął się do pięciu prawie miesięcy <sup>1)</sup>. Łaskawe przyjęcie, jakiego doznał u Monarchy i Dostojnej Jego Małżonki, oraz pomyślne wrażenie, sprawione projektem o wychowaniu publicznem, który tak się podobał, iż mówiono o zastosowaniu go w całym państwie, wreszcie dowody uznania zasług położonych, dodawały mu otuchy i nadziei. — Wiadomości nadchodzące z Warszawy o sposobie wykonywania stanu obłączenia, mianowanie tam na wysokie urzęda ludzi, z którymi on razem w rządzie ani jednej chwili pozostać nie mógł, widoczna dążność władz Warszawskich do obalenia wszystkiego, co zbudował, zniewoliły Margrabiego upraszać o dymisyę, którą otrzymał z wyraźnem zastrzeżeniem, iż nie znaczy ona niełaski, w dowód czego przyszła nominacya na stałego członka Rady Stanu Królestwa i wstęga Orła Białego, jak również wezwanie, aby Petersburga nie opuszczał dla wzięcia udziału w wyborze projektu organizacyi Komisyi Wyznań i Oświecenia, nadesłanego już z Warszawy, i innych praw, następnie oczekiwanych.

Wiemy, jak wielce dbał o los tych praw, po któ-

---

<sup>1)</sup> Od 7 listopada 1861 do 24 marca 1862 r., w którymto dniu udał się do Warszawy na posiedzenia Rady Stanu. Powtórnie wrócił do Petersburga d. 27 kwietnia i bawił do 11 czerwca.

rych tyle dobrego oczekiwał; koledzy z Rady Stanu i ludzie jasno rzeczy widzący zachęcali do wytrwania. „Według mego najgłębszego przekonania, pisał Tomasz Potocki, powinieneś korzystać z wezwania Cesarskiego, byś bawił tak długo, dopóki prawa przez Ciebie projektowane, nie będą przedstawione do podpisu. Wiem, iż od ogłoszenia prawa do jego dobrego wykonania jeszcze bardzo daleko, że leżeć może przez lata całe spokojnie, jak Statut Organiczny; jednakże skoro raz już podpisane, to trzeba tylko czekać pomyślnej chwili, a któż może zaręczyć, że nam Pan Bóg chwili takiej nie udzieli? — dlatego zaklinam Cię, nie daj się zrażać chwilowem niepowodzeniem“<sup>1)</sup>. — Został więc, odkładając wyjazd z miesiąca na miesiąc. „W kraju zapewne wszystko wszystkim wydaje się łatwem, tu co innego; niema tu pola do nadziei bez granic“ — skarży się w liście do Margrabiny i nalega, aby starano się jak najspieszniej z Rady Administracyjnej i z Rady Stanu wyprawić projekta, nadejścia których oczekiwał przed końcem listopada. „Co później, po przejściu tutaj projektów moich urzędzenia Komisji Wyznań, edukacyjnego, czynszowego i żydowskiego, będzie z nami wszystkimi, to stanowczo przewidzieć się nie daje. Uśmiechał mi się już nasz Chroberz, gdzie się prosto na Berlin i Kraków wybierałem. . . .“ Na oczekiwaniu tem zejść miała cała zima; narzeka często na zwłokę, na śnieżne powietrze, od którego wołałby suche mrozy, na temperaturę cieplarnianą apartamentów zdrowiu szkodliwą,

---

<sup>1)</sup> Z ostatniego listu, krótko przed zgonem dyktowanego, d. 24 listopada 1861 r.

wreszcie na samotność i sieroctwo. „Obok zajęć urzędowych czuję się tutaj samotny i po dniach całych sam sobie wystarczać muszę, nikt mnie tak jak Wy nie kocha i nie pielęgnuje. Dołóżcie starań, aby interesa nadsyłano mi tutaj tak, iżbym się przez zbyt długie sieroctwo bez Was nie zatęsknił, owszem jak najprędzej mógł udać się prosto i najkrótszą drogą do Chrobrza“. — Nagła, choć przewidywana śmierć Tomasza Potockiego, wielkim dlań była ciosem, stracił w zmarłym brata, przyjaciela i prawą rękę. „Jest to strata wielka, pisze, nie tylko dla nas, ale i dla kraju w chwili tak ważnej i trudnej, mianowicie dla Rady Stanu, gdzie trudno go będzie zastąpić“. Powszechnie szanowany i kochany, rozumny, miły i wymowny, Tomasz Potocki niepospolite oddawał usługi krajowi i Margrabiemu; on prowadził większość Ogólnego Zebrania Rady Stanu, przed samym zgonem późno w noc pracował nad przyspieszeniem rozbioru prawa o oczynszowaniu w Radzie Stanu, które władze Warszawskie zamierzały opóźnić i zwiechnąć. — Wciąż mając na myśli powrót do Chrobrza, Margrabia bronił swoich projektów przed Monarchą, u ministrów, w Departamencie Rady Państwa do spraw polskich, w komitetach; pisał memoryały o stanie kraju, o nadużyciach władz Warszawskich, o pracach Rady Stanu, o podziale władz; powoli zyskiwał na wpływie i powadze. — Jen. Suchozanet nie pozwolił mu zabrać sekretarza z Warszawy, dopiero po kilku tygodniach przysłano mu do pomocy Naczelnika kancelaryi Komisji Oświecenia, Maksymiliana Vidala, bardzo zdolnego urzędnika, zacnego człowieka, który już nie odstąpił aż do końca urzędowania.

Zakres stosunków i użytecznych znajomości szybko wzrastał. W rodzinie Cesarskiej zjednał sobie szczególnie przychylną W. Ks. Heleny, pani czynnego i bystrego umysłu, żywo interesującej się bieżącą polityką, oraz W. Ks. Konstantego, gdy wróciwszy z podróży, zaczął brać udział w sprawach państwa. N. Pani bez najmniejszej trudności zezwoliła na przeniesienie Instytutu Panien z Puław do Warszawy i poddanie go pod władzę Komisji Oświecenia, również aby Przełożona była odtąd Polką, bo „nikomu narodowości i wiary odbieraćby nie chciała“. Kanclerz ks. Gorczaków często Wielopolskiego powoływał i trudności przed nim uprzętał; toż samo, z dziś już zmarłych, bar. Piotr Meyendorff, hr. Błudow, kanclerz hr. Nesselrode. „Stosunki moje szerzą się, donosi na początku stycznia; największą u wszystkich napotykam uprzejmość, w niczem niepodobną do sposobu, w jaki nas Zamek Warszawski przez lat trzydzieści traktował; wstępu się tu nigdzie nie spotyka, ani uczuwa, prócz kliku Suchozaneta, która coraz więcej słabnie“. — Gościnne przyjęcie nielicznych rodzin polskich, oddalenie od kraju lżejszem czyniło; domy rosyjskie na wyścigi zasypywały go grzecznosciami, zaproszenia szły bez końca, „czasem obiad i dwa wieczory jednego dnia“. Nie szukając tego rodzaju odznaczenia, stał się *great attraction* sezonu, przez swój rozum, ogładę umysłu, dowcip samorodny, tryskający w odpowiedziach; nie mógł nastarczyć fotografii swoich i wnuka, o które wszyscy się dobijali. — „Z niejednego względu szczególne jest położenie moje, dodaje; ciało dyplomatyczne bardzo się mną zajmuje, zdania i ruchy pilnie śledzi; łamią sobie głowę czy jestem za Austryą

czy za Francją, — nie wiem, co im tak na tem zależy?“ — Z towarzyskich związków dwa zasługują na wspomnienie. Hr. Sumarokow, staruszek, niejednemu z czytelników w pamięci przytomny, wielki zwolennik muzyki i Polaków, przyczynił się niemało i melomanią i szczerem staraniem, do zbliżenia Margrabiego z W. Ks. Konstantym. Panna Antonina Błudow, córka Prezesa Rady Państwa, kobieta oryginalnego charakteru i wrażliwej imaginacji, marząca o federacji słowiańskiej i pojednaniu Polski z Rosją, na stopie równości obu narodów, od pierwszego spotkania admiratorka Margrabiego, śledziła i brała do serca pomysły i przeciwnie koleje jego myśli. Z gorliwością równą tej, z jaką później wiała wieńce dla Murawiewa i strzegła młode dziewczęta na Białorusi od „zarazy“ katolicyzmu, — nawracała niedowiarków na swoją polityczną wiarę, aby położyć koniec „małżeńskim nieporozumieniom“ i odwrócić nieszczęścia „wojny domowej w rodzinie“, prowadzonej „o dzieci“ — Litwę i Ruś. Pierwsza pośpieszyła powinszować Margrabiemu zniesienia Departamentu do spraw polskich w Radzie Państwa; na intencją „zgody małżeńskiej“ robiła pielgrzymki do Katedry Kazańskiej, i tam przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej słała westchnienia, żeby narody oba spotkać się mogły na „gruncie neutralnym, tak jak Kościoły spotykają się w wizerunkach świętych“ <sup>1)</sup>. — Czasy się zmieniają,

<sup>1)</sup> Oto są oryginalne ustępy z listów panny Błudow, pełne ognia i dowcipu, w których doskonale maluje się osobistość autorki:

„Ce que vous m'avez dit hier, Mr. le Marquis, m'a profondément affligé.

a z nimi i ludzie! Przy całej wrażliwości niewieściej natury, panna Błudow była może powiększającym, lecz wiernem zwierciadłem odbijającym usposobienia sfer pewnych względem Polaków; usposobienia korzystne, które ważyły na szali, a z których Polacy, jak zwykle niestety, pożytku wyciągnąć nie umieli, zapominając, że lu-

„Vous savez que je prévoyais bien des obstacles, que je connaissais bien le nombre de *myopes* auxquels Vous avez à faire, mais je ne m'attendais pas à une issue aussi prompte et aussi nette!

„Je n'ai pas l'honneur de Vous connaître personnellement je puis dire; car *une seule fois* j'ai eu l'occasion de Vous entendre parler sérieusement sur les choses qui nous intéressent si profondément. Mais j'ai assez su de Votre vie passée pour croire que Vous n'êtes pas du nombre des hommes qui changent d'idée, ou abandonnent des convictions *par fatigue ou par ennui*, encore moins par colère ou par amour-propre personnel. Vous avez toujours été au-dessus de ces sentiments par trop ordinaires dans la sphère où nous nous mouvons; mais Vous pouvez (et il est assez naturel que ce soit le cas) Vous pouvez prendre en souverain mépris, ce que Vous voyez ici, et ce mépris peut Vous porter à considérer comme impossible le but auquel Vous savez tendre avec une de ces volontés de fer, si rares partout dans notre siècle.

„Je ne suis qu'une femme, qui ne peut avoir aucune influence, aucune action sur les événements politiques, mais par là même, j'ai le temps de regarder autour de moi, d'écouter, de réfléchir, et comme je vois du monde de classes différentes et d'opinions bien plus différentes encore, je puis savoir, qu'au milieu d'un véritable chaos d'idées fausses, il y a pourtant depuis les dernières vingt années un travail graduel, lent, presque imperceptible d'idées *que je crois justes* et qui, à quelques nuances près, sont celles dont Vous Vous êtes fait l'organe en 46.

„Aucune grande idée n'a jailli spontanément dans le monde, excepté les *vérités révélées* et encore, elles ont long-

dzie są ludźmi, że oni a nie maszyny sprawami tego świata rządzą, że z przymiotami i wadami ludzkimi liczyć się trzeba i nie dawać się zbytnie unosić abstrakcyom.

W Warszawie rządu wojskowe, uwolnione od kontroli Margrabiego, zagarnąwszy całą władzę, sprawowa-

temps été étouffées et cachées par la folie, plus encore que par la méchanceté des hommes. Mais le *germe* existe en Russie comme, grâce à Vous, j'espère qu'il existe aussi en Pologne, d'un avenir autre que la guerre perpétuelle et l'oppression haineuse des uns par les autres à tour de rôle. Croyez-moi, la grande majorité en Russie *serait heureuse de croire* à la possibilité d'une sincère union et d'une parfaite égalité de nationalité entre Vous et nous, d'autant plus que l'on a soif de secouer le *joug moral*, que les puissances Allemandes ont fait peser sur nous, depuis les jours néfastes de Biren et dont la gloire même de Catherine II, ne nous a pas sauvés. — Cette réaction toute morale a gagné jusqu'au Souverain lui-même, que des égards et des considérations politiques seules empêchent de le dire tout haut; peut-être ces considérations ne sont-elles pas aussi impérieuses que le croient nos ministres, mais enfin, ils le croient et il s'agirait de les *convertir eux* ou du moins ceux d'entre eux qui ne sont encore qu'à demi chemin dans une voie nouvelle. Mon Père qui est depuis longtemps dans cette voie, lutte tant qu'il peut, mais il a besoin de soutien moral et de *conviction*, que ce que l'on propose chez Vous, ne soit pas une idée passagère et sans espoir de prendre racine dans Votre pays. Voilà pourquoi je voudrais tant que Vous *couliez à fond* cette question en toute sincérité avec lui, comme Vous l'avez fait avec moi l'autre jour. Sur-tout, puisque les questions personnelles pour Vous comme pour lui, j'en suis persuadée, sont tout à fait secondaires, je voudrais que Vous puissiez bien l'éclairer sur le but comme sur les moyens que Vous avez en vue dans les projets que l'on va examiner, *avant* que ces projets soient discutés dans la commission nommée par S. M.

ły ją na wyraźną szkodę kraju i państwa. Jen. Lüders, czwarty z rzędu Namiestnik, człowiek podeszłego wieku, znakomitość w rzemiośle wojskowym, zimny, gładki w obejściu, umiarkowanego sposobu myślenia, długo się bronił od zaszczytu jaki go spotkał, dając za powód że administracyi nie zna, a w 70 roku życia uczyć

„Si je Vous parle encore *de divorce*, c'est que j'ai vu un trop mauvais ménage entre nous jusqu'à présent, pour oser croire à un rapprochement, et que j'ai trop vécu pour ne pas me méfier des rêves de bonheur conjugal. Mais je n'en fais pas moins des vœux ardents, pour que la paix véritable et le bon vouloir remplacent la guerre sourde ou ouverte, que nous poursuivons depuis si longtemps. Je Vous ennuie peut-être par mon insistance, mais j'insisterai toujours pour que Vous prépariez mon Père à mieux saisir *l'ensemble* de Vos plans; que cela n'est pas possible quand on n'a pas entendu parler franchement et en détails, des espérances que l'on peut *raisonnablement* fonder sur un système d'action *complet*, pour arriver à un but possible, autant qu'il est désirable. . . .“

„ . . . Peut-être pourrons-nous nous arranger pour avoir une heure libre dans la matinée (à Votre choix) où je pourrai fermer ma porte aux visites de politesse et Vous dire tout ce que je souffre (et bien d'autres avec moi) des douloureux malentendus qui nous conduiront tous à une implacable et interminable guerre de famille! A demain donc, en attendant mieux.“

— „Eh bien, y a-t-il quelque chance de Vous voir content de Votre entrevue et cela promet-il?“

„A propos de cela, savez-Vous que nous avons ici une copie de la Ste Vierge de Tchenstohoff (cela s'écrit je crois Czenstohow??) apportée de Wilna et ensuite trouvée à l'Eglise de Kazan. Cette image-là, comme les religieuses de St. Nicolas et de Ste Barbe sont une espèce de terrain neutre, où nos Eglises se rencontrent; devant cette copie de la Ste

się już nie czas; kiedy to nie pomogło, prosił przynajmniej, aby mu dodano do pomocy jego dawnego szefa sztabu, jen. Niepokojczyckiego, uchodzącego za jednego z najlepszych administratorów wojskowych, lecz ten się wymówił i urzędu Gubernatora Wojennego, wraz z zastępstwem Namiestnika w Radzie Administracyjnej, nie

Vierge, j'ai pensé à Vous ce matin, en souhaitant de tout coeur qu'un terrain neutre puisse se rencontrer un jour sous vos pas, où nos deux nations puissent se rencontrer sincèrement et que Votre *chat* de Varsovie ne traverse pas la route, car on dit chez nous, quand il y a querelle ou malentendu entre gens qui se conviendraient du reste: un chat a couru sur le chemin entre eux.“

„Monsieur Vidal m'a dit que Vous aviez l'idée, Mr. le Marquis, de me demander ma carte photographique, mais je n'en ai pas, car c'est un commerce d'échange que je ne reconnais pas, pas plus que le *parti de l'ordre* ou l'amour des Juifs. Cependant, comme je suis tres-flattée que Vous vouliez de mon portrait, je Vous envoie encore quelque chose qui me ressemble bien plus qu'une photographie: c'est un mouvement de colère écrite, excitée par quelques lignes qu'avant même de Vous connaître personnellement, je trouvais injurieuses pour les convictions politiques de la brochure anonyme.

„Veuillez accepter avec amitié cette photographie morale, Mr. le Marquis, et jetez-la au feu le jour où Vous perdrez patience devant l'opposition des Hippopotames, les gentillesses des écureuils et la stupidité des ânes!

„Je Vous souhaite de tout mon coeur de rencontrer sur votre chemin le moins possible de ces derniers.

„Le Journal de St.-Petersbourg avait publié une lettre de Varsovie, où l'on parlait de ce que le *Monde* prétendait que l'ambition de la Russie voulait répandre l'idée d'une confédération Slave; que le Marquis W. soutenait cette idée. Le correspondant de Varsovie ajoutait: „Le Marquis Wielopolski

przyjął; ważna zaś posada ta dostała się jen. Kryżanowskiemu.

Uważając się za dowódcę armii czynnej na przypadek przewidywanej wojny <sup>1)</sup>, konsekwentnie z pierwotnem oświadczeniem swoim, Namiestnik usunął się od spraw cywilnych, które wpadły w ręce ludzi naj-

---

est un homme de trop d'esprit et de trop de mérite pour donner dans *les idées creuses de quelques rêveurs.*"

Réponse publiée dans *le Nord*.

Nous regrettons fort que le Marquis Wielopolski ait renoncé à l'idée Slave, car nous aimions à saluer en lui le réconciliateur de nos deux nationalités, irréconciliables si l'on rejette la pensée d'unité de race.

Mais ce qui nous frappe le plus dans la correspondance officieuse du Journal de St.-Petersbourg, c'est le ton de mépris Tudesque avec lequel l'idée-même d'une confédération des peuples Slaves, est traitée. On dirait une traduction de la Allgemeine Zeitung, ou un premier Berlin. Qu'avons-nous à répondre, nous autres rêveurs méprisés? C'était une *idée creuse* aussi que prêchaient ces quelques rêveurs dont parle Pline en décrivant la secte naissante des Chrétiens.

C'était une *idée creuse* que celle de ce rêveur Galilée, qui croyait que la terre tournait autour du soleil.

C'était une *idée creuse* de ce rêveur Wladimir, qui croyait que l'Eglise Orthodoxe convenait le mieux comme forme du Christianisme, à la Russie.

C'était une *idée creuse* de ces quelques rêveurs de Troïtza, qu'arma la Russie pour sa délivrance de l'invasion et de l'anarchie.

C'était une *idée creuse* de ce rêveur, martyr sublime de la Foi et de la nationalité, d'Hermogène mourant dans sa prison et jetant en avant la pensée de l'élection du jeune Romanoff.

---

<sup>1)</sup> W Warszawie mówiono, jakoby Rosya miała iść na pomoc Austrii, zaczepionej przez Włochy i Francję.

mniej do tego zdalnych charakterem i usposobieniami, niezdolnych i krajowi niezyczliwych, pragnących obalić wszystko, co Margrabia zbudował i uniemożliwić powrót prawnego porządku. W tym celu kreowano Dyrektorem Komisji Spraw Wewnętrznych, dawnego wychowawcą Kancelaryi dyplomatycznej Namiestnika, Kruzensterna;

C'était une *idée creuse* du rêveur de Ham, que les idées Napoléoniennes.

C'est aussi une *idée creuse* de quelques rêveurs que celle d'une confédération des peuples Slaves à laquelle le Marquis Wielopolski ne veut pas, dit-on, s'associer. Eh bien! nous croyons qu'on pourra se passer de lui et même du Journal de St. Pétersbourg et continuer à *rêver creux* jusqu'à ce que le rêve prenne un corps. Il n'y a rien de nouveau sous le soleil dit-on, et en effet, la vérité est éternelle comme celui de qui elle émane, mais Il n'a pas voulu que toutes les vérités se fassent jour à la même heure et au même moment dans ce monde. Aussi toute pensée d'avenir est-elle toujours accueillie avec haine par les hommes de la routine, comme la jeunesse est haïe d'instinct par la dépravation décrépite. Mais la vérité ne périra pas parce qu'ils la haïssent! Mais l'avenir n'en amènera pas moins le triomphe de cette idée! L'ambition de la Russie n'y peut rien et la Russie aurait beau s'y opposer pour faire plaisir au *Monde* et au Journal de St.-Pétersbourg, l'idée de la confédération Slave survivra à Mr. Veillot et à Mr. Kapelmans. Elle aura son tour d'existence politique dans l'histoire, quelques efforts que l'on fasse pour l'étouffer dans ses langes.

„Eh bien! Mr. le Marquis, restez-Vous? ou allez-Vous à la campagne? Qu'ya-t-il de décidé? Vous savez que l'on m'écrivait de Varsovie: „Votre Ami, le Marquis“. J'ai le travers de tenir beaucoup à ce qui intéresse *mes amis*, surtout quand cela m'intéresse aussi moi-même autant qu'eux et malgré toutes les épines imaginables.

„Je ne sais rien absolument, et j'ai bien peur que mon pèlerinage ne soit venu vingt-quatre heures trop tard.“

wbrew zasadzie autonomii wprowadzono do Rady Administracyjnej Królestwa, oprócz tego ostatniego, jen. Kryżanowskiego, co dawało się usprawiedliwić stanem wojennym, i Dyrektora Poczty Massona, wskutek czego na trzech Polaków, znających prawa, potrzeby i zwyczaje kraju, w Radzie Administracyjnej zasiadło sześciu Rosyan. Do Kancelaryi przyboocznej Namiestnika weszli napowrót ludzie z najgorszych czasów, których sama obecność rząd dyskredytowała i szacunek należny władzy czyniła niemożliwym. Przyjęto zwyczaj załatwiać najważniejsze sprawy w tej Kancelaryi, bez wiedzy Rady Administracyjnej lub na „pokątnych“ posiedzeniach Rady, które obalały często postanowienia regularnie powzięte. Jednym z najpierwszych następstw uorganizowanego nieładu, było rozciągnięcie wstecz skutków stanu oblężenia, do osób „podejrzanych o nieprzychylność“ albo też dawniej źle notowanych; więzienia napełniły się ludźmi wszelkiego stanu; zapewne w dowód tolerancji, wraz z Administratorem Dyecezyi, osadzony został w Cytadeli pastor i rabin.—Zmiana Namiestnika przyniosła niejaką ulgę w postępowaniu. „Wykonanie stanu oblężenia jest łagodniejszym, a raczej mniej dzikiem, pisze Tomasz Potocki. Rozboje na ulicach ustały, znać że karność jest w wojsku, aresztują wprawdzie za byle co, za zgaśnięcie latarki, za pogwizdywanie na ulicach, ale czynią to grzecznie. Co noc wywożą ludzi do Cytadeli, Bóg wie o co podejrzanych, ale zamknawszy w więzieniu, pod względem materyalnym są ludzie, a przy indagacyach są grzeczni i oględni. Już tam siedzi cały komitet pogrzebowy pięciu poległych, dalej komitet pogrzebowy ś. p. Arcybiskupa, Rada miejska prawie w zupeł-

nym komplecie, wielu obywateli miejskich, którzy właśnie ruch wstrzymywali, jeśli tylko jakakolwiek między pospółstwem posiadają popularność. Siedzi także w Cyta-  
tadeli Administrator Archidiecezyi, prawie cała kapi-  
tuła, cały komitet, który miał dochodzić, czy zapieczę-  
towane kościoły były rzeczywiście rozlewem krwi i gwał-  
tami znieważone; codziennie nakoniec przywożą księży  
z prowincyi. Nikt nie wie, za co ich więżą i jaki los  
ich czeka; wszystko to grubą pokryte tajemnicą... Zarząd policyjno-wojskowy wszechwładny, działa pod wpły-  
wem obawy zbrojnego powstania, widmo to wszędzie  
go ściga, ztąd ciągle rewizye po prowincyi, ciągle de-  
nuncyacye o przechowywanie broni i amunicyi, której  
nigdzie nie znaleziono, krom w dziennikach niemieckich.  
Ztąd także owe szalone rozwinięcie sił wojskowych na  
ulicach miasta, co plac to obóz, mimo zimna i słót,  
wszędzie warty, ciągle patrole; zabijają wojsko z oba-  
wy, żeby go lud nożami i kijami nie zaatakował. Czy  
to potrwa tylko do 29 listopada, czy dłużej, wiedzieć  
nie można; to pewna, że już choroby epidemiczne dzie-  
siątkują nieszczęśliwe ofiary strachu zwierzchników.“ —  
Przekonanie o bliskości wybuchu tak silnie usadowiło  
się w umyśle władców Warszawskich, że gdy wybuch  
jakoś się spóźniał i wszelkie rachuby zawodził, przyszli  
do wniosku, iż najlepiej będzie powstanie przyspieszyć,  
choćby nawet wymusić, bo im prędzej przyjdzie, tem  
łatwiej da zgnieść się, a oni owoce zbiorą. Tajne po-  
licyie, których było kilka, figle sobie wzajemnie płata-  
jących, prześladowając ludzi spokojnych, umiarkowanych,  
takich co wpływem swoim byli w stanie wybuch po-  
wstrzymać; nie tykały naczelników spisku, agitatorów,

zapaleńców powszechnie znanych i w biały dzień chodzących po ulicach. O wielu uwięzionych mówiono otwarcie, że są niewinni, ale ich trzymano, żeby „powagi władzy nie narażać na uszczerbek“; innych wywożono w głąb Rosyi „przez życzliwość“, żeby ich uchronić od kompromitacyi w Warszawie. Ludność rozjątrzona zamknięciem kościołów, samowolą, gwałtami, pozbawiona elementarnej swobody i wszelkiego bezpieczeństwa, przyciśnięta biedą materyalną wspólną wszystkim klasom pracującym, sama lgnęła do tajemnej władzy, rzucała się z rozpaczny w konspiracyjne roboty, tłumiała w sobie pragnienie odwetu i zemsty, namiętności brały górę nad lepszymi uczuciami, cała moralność zasadzała się na tem, aby tylko nie dać ująć się na uczynku; jad nienawiści toczył, zatruchiwał i poniżał jednostki i całe warstwy społeczne. Pod stopami zaślepionej władzy wrzał wulkan; „organizacya narodowa“ jak polip kraj cały od dołu tysiącem kleszczy obejmowała, a w głowie potworu sadowiły się elementa skrajne, otwarcie dążące do zbrojnego porywu, którego datę niebawem poczęto w kalendarzu podkreślać, odkładając ją tylko stosownie do usposobień i woli, często zmieniających się sterników, którzy wskutek intryg lub zamachów stanu i pięści, to na wierzch wypływali, to znówu tonęli w bezdnach ruchu. — Fakta dziś powszechnie znajome, zadają kłam oskarżeniu, jakoby Wielopolski powstanie r. 1863 wywołał; powstanie było nieodwołalnie udecydowane co najmużej rokiem wprzód, i wybuchnąć prędzej czy później musiało niechybnie, skoro społeczeństwo nie zdołało w sobie wytworzyć siły, szerzenie spisku i nieładu tamującej, wtenczas właśnie,

gdy przyszła pora na rządzie się oprzeć i z nim iść ręką w rękę.

Nowy Dyrektor Komisji Spraw Wewnętrznych rozpoczął rządy od zdeorganizowania do reszty administracyi. Za czasów hr. Lamberta, komitet złożony na propozycję Margrabiego <sup>1)</sup>, przygotował listę Radców Rządów Gubernialnych i Naczelników Powiatów, których mianowanie ostateczne zostało odroczone do czasu ukończenia list wyborczych do Rad powiatowych. Zamiast powrócić do tego planu, Kruzenstern przyjmował napowrót urzędników wypędzonych ze służby za przestępstwa i najpospolitsze wykroczenia, twierdząc, jakoby padli ofiarą gorliwości i „przywiązania do rządu“, albo rozdawał posady indywiduom najgorszej reputacyi, których Rada Administracyjna nie chciała potwierdzać.

W kwestyi oczynszowania bojażń rewolucyi poddała myśl, aby uregulowanie stosunków włościańskich odroczyć, chłopą trzymać w niezgodzie z panem i rozdział społeczny wyzyskiwać. — Rada Administracyjna uchylila projekt ułożony przez Komisyę Skarbu i Sprawiedliwości, rozciągający w uzupełnieniu ukazu o okupie pańszczyzny, dawniej ustanowione zapomogi dla właścicieli do czynszu przechodzących, na majątki, w których układy o okup przyjdą do skutku, — pod pozorem, że kraj na takie dobrodziejstwo nie zasługuje. — Prawo obowiązujące o okupie chciano obalić, jako uciążliwe dla włościan. — Projekt do prawa o oczynszowaniu z urzędu i skupie czynszów, został usunięty z porządku

---

<sup>1)</sup> W skład Komitetu wchodził: Pp. Łęski, Gecewicz, Płatonow, Wielopolski.

dziennego Rady Administracyjnej, a Komisya Spraw Wewnętrznych otrzymała polecenia wniesienia swoich „poprawek“; lecz ta znajdując redakcyę Wielopolskiego tak związłą, iż „poprawki“ w niej zmieścić się nie potrafią, zaczęła kuć nowe prawo. Projekt Margrabiego, godzący interesa obu stron, strzegł dobrowolności umów, i ze stosunków między osadnikiem a właścicielem usuwał władze administracyjne, kładąc w ich miejsce sądy, delegacye czynszowe, z łona Rad powiatowych wychodzące, oraz jako najwyższą instancyę, osobny wydział w Radzie Stanu. Komisya Spraw Wewnętrznych zamierzyła przywrócić własną jurysdykcyę w całej mocy; między innymi projektowała utworzyć ostatnią instancyę z władzy, złożonej z Gubernatora, trzech Radców gubernialnych (urzędników) i trzech członków Rady gubernialnej, której obszerne atrybucye pozwalały Gubernatorom majątkiem właścicieli arbitralnie rozrządzać.

Komisya Oświecenia nie pozostała w tyle, i ze swej strony pospieszyła dorabiać „poprawki“ do prawa o organizacyi samej Komisji, jakoteż do projektu edukacyjnego; aby usunąć z Rady Duchownej katolickiej obrządek unicki, uważany za osobne „wyznanie“, i według tradycyi Muchanowa ulegający zwierzchnictwu świeckiego, prawosławnego urzędnika; następnie, aby nie dopuścić połączenia w szkole elementarnej ludności protestanckiej i żydowskiej z resztą mieszkańców kraju, utworzyć dla nich osobne szkoły konfesyjne, i przymus szkolny uchylić, przez co najliczniejsza warstwa społeczeństwa na długo dobrodziejstwa oświaty pozbawionaby była. — „Robić inaczej niż Wielopolski“, służyło prawidłem, więc postanowiono zakłady naukowe

zamknięte otwierać podług dawnego systemu, bez względu na przyszłe prawo i na stan wojenny.

W Warszawie i miastach większych utrzymanie stanu wojennego miało pewną rację, albowiem był to jedyny w danych warunkach zakład porządku; po wsiach rząd wojskowy niczem nieuzasadniony, tamował rozwinięcie okupu prawnego i umów czynszowych. Chłopi, bałamuceni namowami, aby z panami się nie układać, obietnicami podziału gruntów dworskich, odmawiali w wielu miejscach pańszczyzny i okupu, zanosili skargi i fałszywe denuncyacje, pod pretekstem pilnowania porządku dopuszczali się otwartych gwałtów. Agitatorów lud podburzających, władze wojskowe osłaniały swą protekcją, przytrzymanych komisye śledcze sądom odbierały <sup>1)</sup>. — Ks. Gorczakow zostawił był skarb Królestwa w stanie kwitnym; znaczne zapasy z tego czasu prędko wyczerpano na koszta utrzymania więźniów i śledczych komisyi, na „dodatki“ do pensyi, które dla urzędników Kancelaryi Namiestnika wynosiły po 250, 300 i 500 rs. miesięcznie.

Rada Stanu jedna nie zbaczała z toru, na jaki od

---

<sup>1)</sup> W Pułtuskiem władze wojskowe nietylko chłopów przekonanych o podburzanie włościan ująć nie pozwoliły, ale nadto przeciw właścicielom przez nich oskarżonym, śledztwo wytoczyły. — W Olkuskiem, niejaki Grabowski, przytrzymany za to, że po wsiach rozpowiadał, jako panowie i żydzi chłopów wkrótce rznąć będą, został przez władzę wojskową zareklamowany i wraz z aktami sprawy do Cytadeli odesłany. Znalaziono na nim paszport austriacki, broszurę opisującą wypadki galicyjskie r. 1846 oraz listę wsi i miasteczek, gdzie miał swoje rzemiosło prowadzić. — W okolicy Kutna chłopci zamordowali obywatela Kleniewskiego.

początku weszła, pracując sumiennie i gorliwie, strzegąc legalności i praw swoich. Ogólne Zebranie Rady rozpatrzyło projekta do praw o organizacyi zakładów naukowych i równouprawnieniu Żydów, sprawozdanie władz naczelnych za r. 1860, obraz stanu i obrotu funduszów Królestwa za r. 1858, ustawę górniczą, raport Komisji Umorzenia Długu Krajowego o stanie majątkowym Banku Polskiego za r. 1860, budżet na r. 1862, skargi i prośby zanesione. Wnioski członków dotyczące ważnych spraw krajowych, stały się punktem wyjścia ulepszeń w administracyi i prawodawstwie. Na szczególną uwagę zasługują wnioski X. Majerczaka; wyrażały one pilne potrzeby Kościoła i były nader pocieszającym zjawiskiem zwracania się duchowieństwa na drogę legalności; Margrabiemu ułatwiły wyjednanie ulg, później otrzymanych <sup>1)</sup>. — Radzie Stanu dzielnie przewodniczył zacny i światły Dyrektor Komisji Skarbu, Łęski; dopomagał w pracach z właściwem mu, bystrem zrozumieniem sytuacji, Sekretarz Stanu Enoch. Większość polska, zawsze razem wotująca, wynosiła głosów siedmnaście, naprzeciw trzem wątpliwym i trzem stale oponującym.

Projekt edukacyjny, prócz drobnych poprawek nie naruszających całości, przeszedł bez zmiany, zgodnie ze zdaniem wydziału, tożsamo projekt o równouprawnieniu Żydów. — Poniżej przytoczony list Tomasza Potockiego, skreśla zajmujący obraz prac Rady Stanu i ważniejsze epizody.

„Wydział Rady Stanu wyraził opinię bardzo przy-

<sup>1)</sup> Dokumenta Nr. 55.

chylną o projekcie wychowania publicznego, jednakże opinia ta zdawała się nam trochę za sucho, za kuso postawioną; po dość żwawej dyskusji względem sposobów stawiania kwestyi, otrzymaliśmy górę, że pierwej należy zdecydować, czy podzielamy opinię naszego wydziału, a zatem, czy projekt co do zasady i ogólnych zarysów budowy odpowiada zupełnie potrzebom i zamierzonemu celowi. Kiedy kwestya ogólna postawiona została, zabrał głos Gruszecki i logicznie, wymownie, doskonale wytłómaczył, dlaczego powinniśmy zdanie wydziału podzielać. Następnie Michał Lewiński zakonkludował: że nie tylko powinniśmy przyłączyć się do opinii wydziału, ale że kraj wkłada na nas obowiązek przedstawić NPanu, iż dobro tego kraju wymaga, aby projekt ten jak najprędzej mógł wejść w wykonanie. Wtenczas powstał Heilmann i dowodził nam, że to ubliża wyznaniu augsburgsko reformowanemu, aby w jednym ustępie było umieszczone z wyznaniem żydowskiem, i że pastorowie nie zniosą, aby ich obok rabinów stawiano; widząc, że go nikt nie popiera, powtórzył z Cantonem: *vitrix causa*. . . . Gdy już nikt nie zażądał głosu, prezydujący powtórnie zapytał, czy Ogólne Zebranie podziela zdanie wydziału, co jednomyślnością i prawie *per acclamationem* przyjętem zostało. Ta jednomyślność była rzeczywiście manifestacją, przyznaniem nawet na przeciwnikach uczuciem wstydu wydarciem. — Gdyśmy się zajęli rozbiorem szczegółów, wystąpił Kruzenstern z trzema arkuszami wniosków, których treścią było żeby narodowości niemieckiej zupełnie wyjątkowe zapewnić stanowisko; zawiązała się dość żwawa dyskusya o drażliwej kwestyi narodowości, a przy

głosowaniu okazało się osmnaście wotów przeciw wnioskowi Kruzensterna. Po tem głosowaniu pokazało się, iż w Ogólnem Zebraniu większość do nas należy. — Poprawki przyjęte są bardzo mało znaczące, niektóre przyjęto *par courtoisie* . . . gdzie tylko Korzeniowski się upierał, tam Rada go nie odstąpiła, ale gdy sam zgadzał się na jaką modyfikację, toć trudno było okazać się *plus catholique que le Pape*. . . Według mnie, korzystnem jest dla projektu przyjęcie kilku poprawek, które nie przechodzą zasady przezemnie w przymówieniu postawionej: iż po takim objawie opinii naszej, jaki miał miejsce co do zasad, podstaw, planu całej budowli, możemy jaki pojedynczo sterczący kamyczek wyszlifować, ale nie godzi się nam ruszać z miejsca choćby jednej cegły. Gdyby żadnej zmiany nie było wprowadzonej, możnaby zarzucić Radzie, albo że rzeczy lekko traktuje, albo że nie ma własnego zdania, tylko *jurat in verba magistri*, albo że postanowienie jej jest pro prostu wynikiem ducha uorganizowanego stronnictwa, co w każdym razie osłabiałoby ważność wyrażonej opinii.

„Kiedyśmy się zajęli kwestyą żydowską, wystąpił znowu Heilmann, co do ogółu projektu, z kilku arkuszowym wnioskiem, w którym dowodził wymownie, że jakkolwiek zgadza się z dążnościami prawa, wykonanie jego nie znajduje na czasie, albowiem pomimo najlepszych praw Żydzi nigdy z nami się nie zasymilują, dopóki nie przekształcą się w życiu familijnem, dopóki między innemi duchowieństwo rzymsko-katolickie nie zezwoli na małżeństwa między osobami religii katolickiej i wyznania Mojżeszowego. Prócz tego uczenie wywodził, że ludność żydowska w naszym kraju dzieli się

na różne sekty i że każda z nich oddzielnego potrzebuje prawa. Nie widziałem jeszcze retora, który oparłszy się na *absurdum*, logiczniej i wymowniej z niego wyprowadzał wnioski, wiodąc do koniecznej logicznej konkluzji, to jest do nowego *absurdum*. Przy głosowaniu pozostał sam jeden i rozprawę znowu do kieszeni schował. — Gdy nikt głosu przeciw ogółowi projektu nie zażądał, prezydujący wniósł ztąd, iż projekt w zasadzie przyjęty, co zgromadzenie jednomyślnie potwierdziło. Przy dyskusji nad szczegółami nie było ze strony przeciwnej zapowiedzianego silnego ataku. Zgodzono się na niektóre małe zmiany, a między innemi, po długiej i dość żwawej dyskusji wypuszczono w artykule pierwszym wyrazy: umiejący czytać i pisać po polsku, a to z powodu trudności obmyślenia formy, w jakiejby miał kupujący dobra dowodzić, że istotnie umie czytać i pisać po polsku, że więc zastrzeżenie byłoby albo iluzyjne, albo też kończyło się na kwestyi finansowej. Z drugiej strony postawiono rygor, iż Żydom wolno kupować tylko majątki wieczyste czynszowane, uważając okup prawny jako nie dający dostatecznej rękojmi, ponieważ z niego można jeszcze do pańszczyzny powrócić. Wszystko szło jak najlepiej, gdy nadeszła kolej na artykuł czwarty; Dyrektor Komisji Spraw Wewnętrznych (Krużestern) objawił zdanie na piśmie, iż nie widzi przyczyny żadnej, by nie wyrzec natychmiast, że wolno Żydom mieszkać w pasie granicznym, że wszelkie w tym przedmiocie ścieśnienia, nie dadzą się logicznie wymotywować. Poparł go Gubernator Łaszczyński, dowodząc, że cel, dla którego ten zakaz zaprowadzono, wcale nie został osiągnięty, że nawet ten zakaz

jeśli ma skutki jakie, to najzgubniejsze dla kraju, bo prowadzi do tego, że nie Żydzi są defraudantami w pasie granicznym, lecz włościanie, których to odrywa od gospodarstwa, przyucza do życia nierządno i do nieuszanowania dla władzy; gdy ktoś się odezwał, że ten przedmiot nie jest w atrybucjach naszego rządu, ale należy do Ministra finansów Cesarstwa, ktoś inny odparł, że to na jedno wychodzi, ponieważ w żadnym razie to prawo przejść nie może bez opinii tego ministra. Wtenczas zażądał głosu nasz Sekretarz Stanu celem objaśnienia kwestyi i odezwał się ze zdaniem, że Rada Stanu nie ma prawa dawania jakiegokolwiek opinii w przedmiocie należącym do władz Cesarstwa. Sądził, że koledzy widząc, że się udaje do tak silnej bronii, domyślą się, iż we wniosku Kruzensterna leży jakiś podstęp, a oni się tylko zdziwili<sup>1)</sup>. . . . Przy głosowaniu cała nasza falanga jeszcze mocniej zdziwiła się widząc, że w końcu cała także nieprzyjacielska falanga ją popiera. Wtenczas dopiero zaczęli się koledzy nasi zastanawiać, ale już było zapóźno! Trzeba oddać sprawiedliwość, że byli tacy, co się poznali na podstępie, nie pamiętam wszystkich. . . . Zresztą zdaje mi się, iż nie bardzo złego się nie stało; na najgorsze odwlecze to wykonanie prawa do lat kilku, lecz sami Żydzi przy-

---

<sup>1)</sup> Podstęp, jeśli był, miał na celu wprowadzić Radę Stanu w kolizję z władzą centralną, a prawo wstrzymać przy pomocy Ministerstwa finansów, przekonanego, iż usunięcie Żydów z pasa granicznego plagę kontrabandy zmniejsza, — i w Królestwie rządzić dalej na mocy *divide et impera*, nie pozwalając Żydom złać się z resztą ludności.

znają, że jeszcze nie dorosli zupełnie do równouprawnienia <sup>1)</sup>).

„W dniu następnym rozpoczęto sprawozdania, przeszły wnioski X. Majerczaka bez żadnej opozycji; przyjęto poddanie poczt pod Komisję Spraw Wewnętrznych (czyli oddzielnie od centralnego zarządu Cesarstwa); miary i wagi rosyjskie usunięto, zastępując je dawnymi polskimi, za czem nawet towarzysz Ministra Sekretarza Stanu głosował; potrzebę zaprowadzenia instytucji kredytowej miejskiej uznano; widzisz z tego, że przynajmniej rzeczy żwawo postępują“ <sup>2)</sup>).

Na Radę Stanu Margrabia z dumą poglądał, „reprezentuje ona, mówi w jednym liście, kraj lepiej, niż sprawcy manifestacyi“. Legalne i umiarkowane postępowanie Rady, ten jedyny objaw zdrowia wśród szaleństw niezliczonych, dawało mu argument doskonały na korzyść rozszerzenia autonomii Królestwa. „Instytucya tak ważna i pożyteczna — przedstawiał — zasługiwać się zdaje na rozszerzenie swej podstawy tak, iżby zasób elementu konserwatywnego w jej łonie wzmocnił się nowym żywiołem, który dotąd nie ma należytego udziału w tem zgromadzeniu, a przez to zyskał większy wpływ i większe znaczenie polityczne w kraju. Regularna czynność Rad powiatowych, gubernialnych i miejskich wskazuje, gdzie ten nowy żywioł czerpać należy. Interesem jest Rządu, sądzę, utrzymywać Radę Stanu, tak godnie

<sup>1)</sup> „Szlachta nasza jeszcze z emancypacją Żydów ostrzełać się nie może“, powtarzał Margrabia, a był tego przekonania, że Żydzi dopiero po uzyskaniu równouprawnienia „doraść“ zaczną, i za środek do tego najdzielniejszy uważał szkołę.

<sup>2)</sup> Z 24 listopada 1861.

odpowiadającą swemu powołaniu, i podnosić w znaczeniu; wszelki akt przeto umniejszający jej moralną powagę, za szkodliwy uważam dla dobra służby N Pana w Królestwie Polskiem“. Na myśli miał tu Departament Rady Państwa do spraw polskich i porządek rozbioru swoich projektów do praw; dążył do zniesienia tego Departamentu, który autonomię Królestwa czynił nominalną i Radę Stanu poniżał. Prawa o okupie pańszczyzny, o Radzie Stanu i Radach innych, nie przechodząc przez Radę Państwa, uzyskały sankcyę po roztrząśnięciu ich na radzie Ministrów pod przewodnictwem Monarchy; projekt organizacyi Komisji Wyznań, przygotowany przed utworzeniem Rady Stanu, poszedł znowu do Departamentu polskiego, gdzie Margrabia osobiście go bronił; lecz na przyszłość chciał tego uniknąć, szczególnie co do praw dalszych, poprzednio w Radzie Stanu w Warszawie uchwalonych. „Projekt edukacyjny, dodawał, jest czemś więcej, niż prostą pracą biurową; uległszy rozbiorowi Ogólnego Zebrania Rady Stanu Królestwa, stał się dziełem zgromadzenia znamienitości krajowych, wybranych przez Monarchę, w celu reprezentowania życzeń i interesów narodu, — nie powinien więc podpadać pod szczegółowe roztrząśnięcie, a być rozważonym jedynie ze względu na zasady i podstawy. Dla zachowania Radzie Stanu całego uroku i doniosłości, nadanych jej wolą Monarszą, czyniącą zeń organ główny autonomii Królestwa Polskiego, życzyć przychodzi, aby inna władza stała, ani żadna gałąź zarządu Cesarstwa nie pośredniczyła między Radą Stanu i Monarchą. Zniesienie Departamentu Rady Państwa do spraw polskich, będzie najlepszym dowodem uznania

dla pożytecznej i sumiennej pracy Rady Stanu Królestwa“. Gdy swego z końcem roku dokonał, po urzędowym zniesieniu Departamentu polskiego, powstała nowa komplikacya, projekta odsyłać bowiem zamierzano do stałych komitetów Cesarstwa: włościańskiego, żydowskiego, zamiast powierzać je, jak żądał, osobnym komisjom *ad hoc* ustanowionym, w celu rozpatrywania ich ze stanowiska wyższej polityki i ogólnego interesu państwa.

Przy rozbiorze projektu organizacyi Komisji Wyznań i Oświecenia w Departamencie Rady Państwa, wystąpiła kwestya Unitów. Ustanowiona przez Margrabiego, na wzór dawnej Sekeyi Duchownej, lecz lepsza i nie wkraczająca w atrybucye kanoniczne, Rada Duchowna miała być wspólną dla obu obrządków katolickich, wbrew porządkowi zaprowadzonemu w roku 1840, według którego obrządek unicki, mianowany „wyznaniem grecko-unickiem“, podlegał osobnemu wydziałowi ze świeckim urzędnikiem prawosławnym na czele<sup>1)</sup>. — Przed wypracowaniem projektu, Margrabia miał w tym przedmiocie naradę z Namiestnikiem ks. Gorczakowem, który zapewniając, iż rząd Aleksandra II bynajmniej nie zmierza do absorbeyi Unitów przez Kościół prawosławny, zgodził się na połączenie obu obrządków i domagał się tylko, aby Dyrektor Wyznań nie pozwalał na propagandę łacińską między Unitami. Dla uspokojenia obaw Namiestnika Margrabia przyto-

<sup>1)</sup> Od śmierci ostatniego „Naczelnika Zarządu spraw wyznania grecko-unickiego“ Andrużskiego, posada ta przez ostatnie lat trzy nie była obsadzoną, i sprawy załatwiał urzędnik katolik.

czył Bulle Papieżkie, wzbraniające Unitom duchownym i świeckim, pod zagrożeniem nieważności, przechodzić do obrządku łacińskiego, z jakiegokolwiek bądź, nawet najgwałtowniejszej przyczyny, bez szczególnego Stolicy Apostolskiej zezwolenia; oraz nakładające surowe kary na duchownych łacińskich, którzyby Unitów na swój obrządek przeciągali lub doń przyjmowali bez wyraźnego upoważnienia Rzymu, i uznające, że samo przyjęcie przez Unitę Sakramentów z rąk kapłana łacińskiego nie wystarcza do zmiany obrządku. Z wiedzą i zgodą ks. Gorczakowa zasada jedności obrządków wprowadzoną została do Rady Duchownej i uzyskała potwierdzenie Rady Administracyjnej Królestwa, lecz w Radzie Państwa zdanie przeciwne przeważało. Wychodząc z twierdzenia, iż „Unicy uznają wprawdzie władzę zwierzchnią Papieża, ale obrządki i dogmata mają jedne i też same z Kościołem prawosławnym“, — Departament do spraw polskich rozdział nadal utrzymał. Napróžno Margrabia powoływał się na propozycję Ministra Sekretarza Stanu Turkułła, w r. 1849 uczynioną, zniesienia osobnego zarządu Unitów; na prośbę Administratora Dyccezyi Chełmskiej o połączenie napowrót spraw duchowieństwa grecko-unickiego ze sprawami duchowieństwa rzymskokatolickiego, na wnioski X. Majerczaka przez Ogólne Zebranie Rady Stanu Królestwa przyjęte <sup>1)</sup>; napróžno wyjaśniał tożsamość dogmatu obu obrządków; — nie zaważył i względ na potrzebę dobrych stosunków z Rzymem, choćby dla poskromienia nadużyć duchowieństwa, ani też względ na życzenia samego kleru unickiego, na

---

<sup>1)</sup> Dokumenta. Nr. 55.

uczucia ludności i autonomię Królestwa. Dzienniki Petersburskie przyniosły listy z Chełma z utyskiwaniami nad „uciskiem“ Unitów; Sekretaryat Stanu, zamiast pomagać, albo przynajmniej zachować się neutralnie, jak najbardziej przeszkadzał. Nie udało się nawet Margrabiemu na czele wydziału unickiego postawić duchownego delegata Biskupa Chełmskiego, i całe ustępstwo jakie zdobyć był w stanie, kończyło się na tem, iż na przyszłość świecki naczelnik miał być Unitą. Zamieszczeniu tej klauzuli w prawie, oparł się Sekretaryat Stanu, znajdując dostatecznem, jeśli Namiestnik o tem osobno uwiadomionym będzie, tak jak swego czasu uwiadomionym był względem powołania prawosławnego na rzeczoną posadę.

Latem r. 1861 gabinet Petersburski odniósł się był do Rzymu, aby otrzymać od Stolicy Apostolskiej zakaz śpiewania hymnów rewolucyjnych w kościołach, oraz upomnienie duchowieństwa mieszkającego się do manifestacyi politycznych. Po zamknięciu kościołów w Warszawie i uwięzieniu X. Białobrzeskiego, przybył nowy przedmiot układów, obejmujących i inne ważne sprawy, mianowicie zaś kwestyę Nuncyatury w Rosyi. — W Warszawie władze miejscowe nieustannie negocjowały z resztkami Kapituły o otwarciu kościołów, dowodząc, że Kapituła powinna zebrać się i wybrać nowego Administratora, któryby kościoły otworzył, a to na mocy prawa kościelnego, iż „gdy Biskup lub jego zastępca porwany został *per barbaros* i nie wiadomo gdzie się znajduje, Kapituła ma prawo obrać innego na jego miejsce“. Księża prosili naprzód o wytlómaczenie na piśmie, jakim sposobem rząd przyszedł do za-

stosowania owych *barbaros* w obecnym przypadku, i jak rozumieć niewiadomość pobytu X. Białobrzeskiego, o którym świat cały wie, że w Cytadeli siedzi; tymczasem przystąpienia do wyboru innego Administratora odmawiali, dopóki X. Białobrzęski nie zrzecze się urzędu, lub dopóki Stolica Apostolska wyboru przedsięwzięć nie poleci, i dodawali, że rezygnacya Administratora, napisana w więzieniu, żadnego w ich oczach znaczenia mieć nie może. — Margrabia wskazał najlepszy sposób zakończenia sporu, w przedstawieniu na Stolicę Arcybiskupią kandydata, wziętego poza obrębem Kapituły Warszawskiej i krajowego duchowieństwa, które związane przeszłością i ulegające szkodliwym wpływom, potrzebowało przewodnika mogącego sądzić rzeczy bezstronnie i działać z całą swobodą według swego sumienia i przekonania. Za poradą X. Konstantego Łubieńskiego, wybór padł na X. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, kapłana cichych cnót i głębokiej nauki, który od Stolicy Apostolskiej niebawem przyjętym i prekonizowanym został. — Mniej więcej w tymże samym czasie stanęła ugoda względem wysłania Nuncjusza do Warszawy i Petersburga.

Otrzymawszy święcenia i paliusz, Arcypasterz w pierwszych dniach lutego 1862 r. zjechał do Warszawy, gdzie zawczasu ajenci ruchu i ajenci tajnej policyi pospołu niższe warstwy ludności jak najgorliwiej przeciwko niemu podburzali. „Arcybiskup z wyboru rządu, nie z wyboru duchowieństwa, będzie sługą Moskwy, nieprzyjacielem Kościoła i wiary katolickiej“, ostrzegął *Czas* skoro tylko mówić zaczęto o układach celem obsadzenia Arcybiskupstwa, następnie wynajdy-

wał klauzule, jakimi Rzym winien zawarować swoje przyzwolenie; nominatowi przepisywał porządek otwarcia kościołów i prawidła postępowania. Tej samej taktyki trzymały się pisma konspiracyjne warszawskie i włoskie liberalne dzienniki, ubolewające nad zaprzęciem Polski, padającej ofiarą zmywy dwóch potęg reakcyjnych, Papieżstwa i Caratu. Podżegania i zachody odniosły niechybny skutek. Po dokonanym obrzędzie rekonyliacyi kościoła św. Jana, Arcypasterz z katedry do zgromadzonych przemówił, tłumacząc obowiązki względem Boga, Kościoła i Ojczyzny, i swoje względem owczarni jego pieczy powierzonej, prosząc o zaprzestanie manifestacyi i śpiewów; „przychodzę wam udzielić dobrej nadziei, iż Monarcha pragnie uczynić zadość potrzebom kraju naszego; mówiłem z Monarchą, mówiłem długo, oznajmił mi, że nas pozbawić nie chce ani religii ani narodowości, że obietnice swoje spełni, że udzieli wszystko, czego słusznie pragniemy, ale jeden warunek kładzie: aby kraj się uspokoił, aby pieśni zakazane śpiewane nie były. . . . Proszę was, kończył, i błagam w Imię Boga, w imię dobra Ojczyzny, zaprzestańcie śpiewów i manifestacyi, wierze, że tylko dobra kraju pragnę, ufajcie mi, a kto mi ufa i przyrzeka pójść za radą moją, niechaj ukłęknie, a ja mu dam błogosławieństwo“. Mało kto ukłękł, młodzież zaczęła wychodzić z Katedry, a za nią i lud; „Arcybiskup mógł się przekonać, że stoi na innem od narodu stanowisku“, — objaśnia korespondent *Czasu*. — Takie były owoce „moralnej walki“ i solidarności duchowieństwa z ruchem rewolucyjnym; w oczach ludu jedynie stanowisko bezwzględnej opozycyi uchodziło za prawdzi-

wie katolickie; „lud“ sądził się w prawie orzekać o kwalifikacji swoich Pasterzy, po śmierci X. Fijałkowskiego zalecał Kapitulę kandydata na Administratora, miał i na Arcybiskupstwo w zanadrzu kandydatów sobie miłych, po których spisek spodziewał się bezwarunkowej uległości. — Władze wojskowe ze swej strony nie zaniebdywały przyłożyć się do zdepopularyzowania „kreatury Wielopolskiego“, otaczając Arcybiskupa zupełnie niepotrzebną opieką, chwalać go niezręcznie w Dzienniku urzędowym.

W tej samej porze Margrabia złożył swój program, swoje zapatrywania na sytuację i potrzeby kraju, na stanowisko Arcybiskupa i dalsze postępowanie rządu, w ważnym dokumencie, brzmiącym jak następuje<sup>1)</sup>:

„Nominacja Arcybiskupa Warszawskiego, oraz przywrócenie lepszych stosunków ze Stolicą Apostolską i duchowieństwem Królestwa, wiązały się w myśli mojej z przedsięwzięciem rozleglejszych środków i zmian doniosłych w zarządzie wewnętrznym Królestwa Polskiego. Od decyzji w tej mierze powziętej, zawisło pytanie, czy wybór Arcybiskupa ma posłużyć za punkt oparcia dla całego systemu, czy stanowisko X. Felińskiego stać się ma straconym posterunkiem.

„Stan obleżenia w obecnej rozciągłości, zbyt surowo stosowany, wywołał oplakane zajścia z duchowieństwem, które łatwo powtórzyć się mogą. Godność i interes rządu doradza wczesnie temu zapobiedz, przez ograniczenie stanu wojennego do właściwego zakresu;

<sup>1)</sup> Z francuzkiego oryginału, z daty 15 lutego 1862.

co znowu nie da się inaczej osiągnąć, jak ustanawiając regularny zarząd cywilny, zdolny miarkować i kierować czynności wszystkich gałęzi służby i wszystkie interesa zarówno ochraniać.

„X. Feliński znajdzie się w Warszawie wobec zarządu wojskowego, który w ostatnich starciach był sam, w stosunku do duchowieństwa, stroną interesowaną; ujrzy się nadto wystawionym na przeróżne wpływy, niezaniebujące poruszyć wszelkich sprężyn, aby nim zachwiać i opanować go, — nie powinien on zaś i nie może solidaryzować się ani z zarządem wojskowym, ani też z robotami politycznemi jakiegobądź nazwiska.

„List pasterski tutaj przygotowany i aprobowany od N Pana, byłby bardzo stosownym i dobrym w normalnym stanie rzeczy w Polsce; zasady i uczucia w nim wyrażone, nie są jednak w harmonii z położeniem kraju wyjątkowem, tak iż przychodzi zapytać się, czy nie należałoby powstrzymać ogłoszenia tego dokumentu aż do chwili zmiany systemu i powrotu zwykłego porządku.

„Kościoły Warszawskie zostały już otwarte; aby skutecznie zapobiedz ponowieniu się śpiewów i manifestacyi, należy wydać prawo przeciwko tego rodzaju nieporządkom, i ustanowić sąd osobny za wykroczenia tego rządu, inaczej bowiem represya przypadnie znowu władzom wojskowym, których zetknięcie się z ludem nie jest wcale pożądanem. Mienione projekta prawodawcze zostały przezemnie wygotowane za czasów hr. Lamberta, i teraz wypada tylko porozumieć się z Arcybiskupem co do ich wprowadzenia w moc obowiązującą.

„Władze obecne dowiodły, iż nie mają ani inteligencyi ani taktu potrzebnego, aby skutecznie wesprzyć

Arcybiskupa w dziele uspokojenia umysłów. Duchowieństwo okazuje się przychylnie usposobionem względem swego Zwierzchnika, lecz lud jest dlań nieprzyjazny; złośliwi ludzie rozsiewają kłamliwe o nim wieści, a władza wojskowa robi wszystko, iżby jego pozycję utrudnić. Dziennik urzędowy, nie odpowiadający już dziś przeznaczeniu swemu oświecania opinii publicznej, ogłosił artykuł, przez inne pisma Warszawskie z rozkazu powtórzony, w którym obok uwag nad sposobem zapatrywania się Stolicy Apostolskiej na kwestyę religijną w Królestwie, znalazły się niezgrabne pochwały dla X. Felińskiego. Artykuł ten wyrządził Arcybiskupowi niezaprzeczoną szkodę, i przez jego nieprzyjaciół sowiec jest wyzyskiwany.

„Stan wojenny narazić może Arcybiskupa nietylko na starcia z władzą wojskową, lecz także na starcia z podwładnem duchowieństwem. Większa część kapituły znajduje się w więzieniu, przy otwarciu kościołów Arcybiskup zmuszony był przeto działać bez wysłuchania swoich legalnych doradców, co stosunki z duchowieństwem zamącić jest w stanie. Nie trzeba zapominać także, iż niewątpliwie proszonym będzie o wstawienie się u władz za uwolnieniem uwięzionych członków kapituły i konsystorza, a wtenczas odmowa źle ku niemu usposobi podwładnych, podczas gdy podjęcie tej sprawy od początku stosunki z rządem utrudni.

„W Warszawie i na prowincyi wielu księży jest uwięzionych. W samej stolicy ludna parafia św. Karola Boromeusza, mająca proboszcza i trzech wikaryuszków, od śmierci X. Biskupa Dekerta i uwięzienia dwóch wikarych, obsługiwana być musi przez jednego księdza:

jeżeli parafianie udadzą się ze skargą do Arcybiskupa niemałe to sprowadzi trudności.

„Pożądanem jest niemniej, żeby Nuncyusz Papiecki, za przybyciem do Rosyi nie znalazł widomych śladów zejść między Kościołem i Rządem, aby znalazł w Warszawie zarząd regularny, ostatecznie ustanowiony i gotów podjąć sprawy wielkiej wagi, które łatwiej przyjdzie traktować z reprezentantem Stolicy Apostolskiej, niż z duchowieństwem Królestwa. W liczbie tych spraw znajduje się porządek korespondencyi Biskupów z Rzymem, nad czem rozpisałem się w memoryale złożonym hr. Lambertowi.

„Co się tyczy stanu wojennego, rozróżnić trzeba położenie miast Królestwa, w których usposobienie umysłów występuje w coraz bardziej złowrogim świetle, od położenia pomniejszych ognisk ludności i wsi, gdzie usposobienia mieszkańców są w ogóle zadawalniające. Na prowincyi stan wojenny jeżeli nie jest przyczyną, to pretekstem do nieporządków bez końca; nie istnieją zaś żadne powody do utrzymania go nadal. Włościanie płacą już okup wszędzie, tam nawet gdzie pierwotnie uiszczać go wzbraniali się, umowy dobrowolne o czynsze i skup czynszów postępują, właściciele ziemscy rozstali się z myślą powrotu pańszczyzny. Znajdując w nowych instytucjach i reformach pole czynności, skłonni są zaniechać gorączkową i nieplodną politykę dawniejszą. W okolicach nieco oddalonych od Warszawy, umysły uspokajają się widocznie, trzeźwieją i poważnieją. Gdy prawa o oczynszowaniu i wychowaniu publicznem, otrzymawszy sankcyę Monarchy, energicznie w życie wprowadzone zostaną, przed duchowieństwem wiejskiem i

właścicielami ziemskimi otworzy się źródło zajęcia i pracy dla kraju, a sumienne pełnienie obowiązków ztąd płynących, przyczyni się do zaniechania nieokreślonych marzeń, jakim w ostatnich czasach młodzież szczególnie oddawała się przez bezczynność.

„W stolicy i większych miastach Królestwa stan wojenny utrzymanym być winien aż do czasu przedsięwzięcia środków prawodawczych, dostatecznie zabezpieczających utrzymanie publicznego porządku; wypada go jednak ograniczyć, mocą prawa określić i uregulować, najpierw zaś odjąć mu skutki wsteczne, na czyny popełnione przed zaprowadzeniem stanu wyjątkowego, przyspieszyć bieg sprawiedliwości dziś nadzwyczaj opieszale idący, rozciągnąć ścisły nadzór nad tajną policją, skupić śledztwa w jednej na cały kraj śledczej komisji, w Warszawie zasiadającej.

„Razem ze zniesieniem stanu wojennego na prowincyi i ograniczeniem jego zakresu tam, gdzie utrzymanym będzie, przystąpić wypada do rozdziału władz. Częściowe obowiązywanie praw wojennych nie jest wystarczającą w tym względzie przyczyną zwłoki, albowiem sprawy wchodzące w zakres władz wojskowych, pozostawione być mogą naczelnemu dowódcy siły zbrojnej, zasiadającemu w Radzie Administracyjnej Królestwa.

„Jeżeli pożyteczność rozdziału władz ulegała wątpieniu w miesiącu listopadzie, to dziś doświadczenie stanowczo za nim przemawia. Wypadki poszły naprzód, rządy wojskowe się stępiły, ludność nawykła stawić im czoło, odezwy rewolucyjne krążą liczniej niż przedtem, agitacya szerzy się i coraz większy wpływ w Warsza-

wie zdobywa. Postępowanie władz, drażniące i niezręczne, oswaja ludność z myślą zamknięcia w Cytadeli lub deportacyi, a co gorzej, oszczędzając winowajców, dotyka niewinnych. Bez śledztw wstecznych, komisye wojskowe nie miałyby zajęcia; ludzie umiarkowani więzieni są za czyny rządowi dawno wiadome, i nawet przedsięwzięte z wiedzą władzy dla uspokojenia umysłów. Spisku nie wykryto, znani agitatorowie swobodnie prowadzą swoje rzemiosło, tajemne pisma wychodzą najregularniej, komiteta rewolucyjne wydają rozkazy: tylko przed ogłoszeniem stanu wojennego rzeczy odbywały się jawnie, za przyczyną ludzi wszystkim znajomych, których ująć zaniedbano, teraz zaś Warszawa przyzwyczaiła się chować tajemnicę, i tajna policya wojskowa miasto konspirować nauczyła.

„Myśl zbrojnego powstania jest ogólnie potępianą, lecz doktryna biernego oporu, powstała w łonie Towarzystwa Rolniczego, doktryna nader wygodna, dręczy umysły. Ludzie polityczni ze szkoły Towarzystwa Rolniczego bezwiednie złe niezmierne wyrządzają krajowi, zaniedbując czynić dobrze w miarę możliwości, co przyszłoby im łatwo, gdyby tylko zdobyli się na odwagę potępić publicznie to, co potępiają w duchu.

„Gdziekolwiek rzucić okiem w Warszawie, smutek ogarnia na widok postępów złego, postępów, których wina i odpowiedzialność spada na fałszywe wykonywanie stanu wojennego. Gangrena rewolucyjna, z powierzchni surowością usunięta, toczy wewnątrz ciała społecznego.

„Lekarstwo na wzrastające cierpienia kraju spoczywa w dłoni Monarchy: czas nagli, już nawet uchodzi,

agitacya w Warszawie wzmaga się w miarę zbliżania się wiosny i rocznie pierwszych wypadków. Jeżeli spodobą się Monarsze ustanowić w Królestwie Polskiem rząd cywilny, normalny i skuteczny, za pomocą rozdziału władz, to chwila tego nadeszła, wkrótce bowiem stan rzeczy pogorszyć się może do tego stopnia, iż zadanie osoby powołanej wołą Monarchy do sprawowania władzy cywilnej, będzie najzupełniej do spełnienia niepodobnem.

„Zgodnie z zasadą autonomii Królestwa, przez Monarchę uznaną, Naczelnik Rządu Cywilnego winien być Polakiem, posiadającym zupełne zaufanie Monarchy.

„Obecność siły zbrojnej w kraju potrzebną jest zarówno dla zabezpieczenia interesu Monarchy i dla utrzymania porządku publicznego, armia jednak utrzymując kraj w posłuszeństwie, powinna nie przeszkadzać rządzić się krajowi.

„Dowództwo wojsk może być z wszelką łatwością ustanowione w ten sposób, iżby obydwie władze obok siebie istniejące, spotykały się w wspólnem działaniu, ile razy tego służba Monarchy wymaga.

„Jeżeli siła zbrojna Królestwa tworzyć będzie część armii, mającej główną kwaterę w jednym z miast Zachodnich prowincyi, w takim razie podwładny głównemu dowódcy, generał dowodzący wojskami w Królestwie, zasiadając w Radzie Administracyjnej, wglądać będzie w bieg spraw cywilnych. Przy pozostawieniu głównej kwatery w Warszawie, naczelne dowództwo byćby powierzone mogło, jak za czasów W. Ks. Konstantego, Księciu krwi Cesarskiej, interesa wojskowe zaś

reprezentowałyby w Radzie Administracyjnej szef sztabu głównego.

„Namiestnik Cesarski do zarządu spraw cywilnych Królestwa Polskiego powołany, zacząć winien od utworzenia administracyi, przedstawiając do potwierdzenia Monarszego kandydatów na urzęda naczelne; przygotować środki prawodawcze mające na celu utrzymanie i zabezpieczenie porządku publicznego, oraz skuteczne ukrócenie przestępstw politycznych, przedsięwziąć spieszne przeprowadzenie praw przyjętych przez Radę Stanu Królestwa i sankcyi Monarszej oczekujących; równocześnie z usunięciem stanu oblężenia na prowincyi, zwołać ciała obradujące przez Monarchę ustanowione.

„W rządzie ulepszeń, zasługujących na szczególną uwagę nowej administracyi Królestwa, jedno z pierwszych miejsc trzyma ustanowienie Sądu Głównego na przestępstwa polityczne, i dobrego porządku śledztw, od czego zawisła skuteczność praw, usuwająca w przyszłości potrzebę uciekania się do stanu wojennego i środków doraźnych. Takiejże reformy wymaga organizacya sądów kryminalnych, które niedając obecnie rękojmi szybkiej represyi przestępstw, wielkim są dla skarbu ciężarem; niemniej pilnem jest wydanie nowego kodeksu postępowania karnego, uproszczenie obowiązujących form prawnych i liczby instancyi, które bieg spraw tamują, i wogóle poprawa tej nader wadliwej gałęzi służby publicznej. Reforma sądów i procedury ułatwi także wybór sędziów pomiędzy dość szczupłym już gronem zdolnych urzędników sądowych, jacy jeszcze w kraju się znajdują, pomimo zupełnego i długie lata trwającego niedostatku wyższego nauczania prawnego.

„Nakoniec przystąpić należy bez zwłoki do rewizji samego kodeksu karnego, w myśl wniosków Rady Stanu Królestwa.

„Zaraz po ustanowieniu naczelnej władzy cywilnej stosownem będzie zwołać Rady municypalne, jakoteż powiatowe i gubernialne.

„Przywiązując wielką wagę do wprowadzenia w życie tych instytucyi, sądzę iż rozpoczęcie prac ciał obradujących, poprzedzić winno zniesienie stanu wojennego na prowincyi i uregulowanie go w wielkich miastach, inaczej bowiem zachodzi niebezpieczeństwo, aby członkowie Rad nie powstrzymali się od udziału w obradach ze względu na stan wojenny, lub przeciwko utrzymaniu tegoż nie zaprotestowali.

„Zwołanie Rad wymienionych, w nieobecności naczelnej władzy regularnej, ustanowionej w miejsce zarządu wojskowego, pociągnąć za sobą może wielkie niedogodności. Pozbawione właściwego i skutecznego kierunku rządowego, jaki dać może jedynie władza w kraju powagi moralnej używająca, pozostawione samym sobie, Rady uledez mogą łatwo naciskowi agitacyi, popaść w anarchię i zboczyć z toru legalnych zajęć. Jedną z wielkich szkód wyrządzonych krajowi przez Towarzystwo Rolnicze, jest zakorzeniony zwyczaj sięgania w rozprawach do ogólnych zasad i doktryn abstrakcyjnych, nałóg płonnych dyskusyi, odwracających uwagę od kwestyi praktycznych. Rady powiatowe jeśli mają przynieść pożytek, wymagają ciągłego nadzoru i kierunku, należy ustawicznie zwracać je ku interesom rzeczywistym, dostarczać im materyału do prac, nie czekając aż inicyatywa wyjdzie z ich łona. Członkowie dawnego

Towarzystwa Rolniczego, dojrżeli indywidualnie wśród nauk i doświadczeń ostatniego czasu; pojedynczo brani pełni są zdrowego ducha, lecz połączeni w ciało poczuwają się zaraz do dawnej tradycyi, wpadają w płonne i drażniące dyskusye, które zamiast być środkiem, stają się samych siebie celem. Ażeby tego powrotu do przeszłości nie dopuścić, kierunek nadany Radom powiatowym zdążać winien do celu nakreślonego tym instytucyom, mianowicie w prawach o oczynszowaniu i wychowaniu publicznem.

„Członkowie Rady Stanu Królestwa, zaniepokojeni początkowo ogłoszeniem stanu wojennego, postanowili następnie, pod wpływem Tomasza Potockiego, nieopuszczać swych miejsc przed uchwaleniem praw, pod rozbiór ich poddanych, i czekać z ufnością chwili zniesienia stanu wyjątkowego i reformy administracyi kraju. Co się tyczy Rad powiatowych i gubernialnych, jest bardzo prawdopodobnem, iż bez zmian rzeczonych, nie będą mogły odpowiedzieć swemu powołaniu.

„Z przywróceniem w Królestwie Polskiem stałego rządu, odpowiadającego autonomicznym dążnościom i słusznym życzeniom kraju, spokój tam odradzający się nieomieszka oddziałać zbawiennie na umysły w Zachodnich prowincyach Cesarstwa <sup>1)</sup>, w których wypadki zaszły w ostatnich czasach, są w znacznej części odgłosem stanu Królestwa. Natenczas prowincye te mogłyby zawrzeć się w sferze interesów lokalnych i miejscowej odrębnej administracyi.

---

<sup>1)</sup> W języku urzędowym „Zachodnie Gubernie“ obejmują Litwę, Wołyń, Podole i część Ukrainy.

„W systemie reform w Królestwie Polskiem wprowadzonych, wyjątkową ma ważność Komisya Rządowa Spraw Wewnętrznych, do jurysdykcyi której należą Rady miejskie, powiatowe i gubernialne, wybory, zwoływanie i kierunek czynności tych ciał. Ze względów wyższej zapewne polityki, posada Dyrektora prezydującego w tej Komisyi powierzana bywa od r. 1832 urzędnikowi pochodzenia rosyjskiego. Względy te i nadal przeważać mogą, mianowicie przy powołaniu Polaka do zarządu cywilnego. Jeśli jednak naczelnik tej władzy ma podobać swoim obowiązkom i swemu zadaniu, posiadać winien szacunek kraju, nieposzlakowaną przeszłość, dobrą wolę, umiarkowany sposób myślenia i przymioty zdolne zjednać mu sympatyę mieszkańców.

„Powierzając piastowanie godności Naczelnika Rządu Cywilnego Polakowi, stawiając obok niego dwóch Rosyan, jednego jako Dyrektora Komisyi Spraw Wewnętrznych, drugiego jako dowódcę wojsk, utrzymując wystarczającą siłę zbrojną w kraju, łatwo przyjdzie pogodzić autonomię Królestwa z interesem Monarchy, i ten ostatni rękojmią bezpieczeństwa otoczyć.

„Doniosły krok zniesienia Departamentu Rady Państwa do spraw polskich, jest nowym zadatkiem administracyjnego samorządu Królestwa. W dalszym ciągu, jako uzupełnienie innych reform, pozostaje jeszcze przekształcić Sekretaryat Stanu do spraw Królestwa tak, aby stać się mógł istotnym pośrednikiem między Monarchą i rządem kraju.

„Jednem z dobrodziejstw mądrej instytucyi Rady Stanu Królestwa Polskiego będzie to, iż prace tego zgromadzenia zwracając uwagę Monarchy i rządu na

ludzi odznaczających się zdolnościami w rozmaitych gałęziach służby publicznej, wskażą, komu mają być powierzane wyższe w kraju urzęda, nie wyłączając członków dawnego Komitetu Towarzystwa Rolniczego, jeśli postępowaniem swoim w Radzie Stanu, dadzą potrzebne gwarancje osobiste. W takimto porządku, przez regularne działanie instytucji Królestwu od Monarchy nadanych, zapełni się przepaść, jaką usunięcie żywiołu krajowego przez przeciąg lat trzydziestu z administracji, między rządem i krajem wyręło, powstanie zarząd miejscowy tworzący węzeł między Monarchą i narodem.

„W tym celu nieodzownem jest zmienić skład osób w Rządach gubernialnych i w urzędach powiatowych, tak, aby urzędnicy odpowiedzialni mogli obowiązkom, jakie na nich nowe instytucje wkładają.

„W całości reform administracyjnych, położeniem wskazanych, każdy szczegół łączy się z innymi tak ściśle, iż bez szkody usuniętym być nie może. Wielkie projekta do praw dla Królestwa przygotowane, tworzą również jeden łańcuch, i wszystkie pod względem politycznym zmierzają do jednego celu. Dwa prawa mianowicie: o oczyszczaniu włościan z urzędu, i o równouprawnieniu Żydów, będących trzecim stanem naszego kraju, podnosząc do właściwego poziomu społecznego te dwie warstwy ludności, dotąd w poniżeniu zostawione, przeznaczone są na to, aby społeczność odnowić, ograniczyć i zrównoważyć przewagę żywiołu szlacheckiego, w łonie którego odzywa się dotąd i rusza stary ferment tradycyjnej anarchii, która sama się zgubiwszy, dotąd jeszcze czyni ten naród szlachecki nie-

mal zupełnie nierządny (ingouvernable). Na gruncie prawa edukacyjnego i instrukeyi elementarnej zespalają się interesa wszystkich klas narodu; system wychowania w tem prawie zawarty, stać się ma narzędziem przekształcenia społecznego, gdyż przymus szkolny, w moim projekcie ustanowiony, sam jeden zdolnym jest wyprowadzić stan trzeci i stan wiejski z poniżenia, w jakim obecnie się znajdują. Po usunięciu przymusu z prawa, upada temsamem podatek na szkoły, obliczony na utrzymanie wszystkich szkół ludowych. Przymus szkolny i podatek zyskał przyzwolenie kraju, w Radzie Stanu nie doznał opozycyi, zmiany więc tego rodzaju w prawo wprowadzone, przyniosłyby uszczerbek atrybucyom Rady Stanu Królestwa i jej prawom od Monarchy nadanym.

„W Królestwie Polskiem Monarcha zbierał dotąd same trudności i zawody, będące następstwem i wynikiem dawnego, zbyt długo utrzymywanego, zgubnego systemu. Chcąc kraj wynarodowić, demoralizowano na wszelkie sposoby młode pokolenia, i ostatnie wypadki są naturalną reakcją, wywołaną długoletnią niemocą. Mimo to historia mało przedstawia przykładów Monarchy, któremuby Opatrzność udzieliła do rozporządzenia tak niezmierny skarb dobrodziejstw społecznych, zdolnych ukoić i uleczyć zastarzałe cierpienia.

„Skarb ten spoczywa szczególnie w mocy i uroku wielkich reform społecznych, jakoteż w przekształceniu administracyi kraju naszego tak, iżby stanęła w harmonii z politycznymi instytucjami, jakie spodobało się Monarsze nadać Królestwu Polskiemu. Takiej administracyi Królestwo nie żąda, jako daru nowego, lecz

oczekuje po sprawiedliwości Monarchy, jako powszedniego chleba, nierozłącznego z cywilizowanym porządkiem rzeczy.

„Doradcy Korony, starający się ścieśnić zakres reform w ich wykonaniu, znajdują się w błędzie, zapoznają prawdziwy interes Tronu. Rozczłonkowanie programu reform, opóźnienie w wprowadzeniu ich w życie, cząstkowe zastosowanie jednych a odkładanie innych, pozbawi Monarchę korzyści spodziewanych, wpływających z energicznego działania całości.

„Reasumując dawniejsze i teraźniejsze przedstawienia, przychodzę do konkluzji następujących:

„1. Ograniczyć stan obłączenia i przedsięwziąć reformę wyższej administracyi kraju, na zasadzie podziału władzy, z powołaniem krajowca na naczelnika rządu cywilnego Królestwa.

„2. Stan wojenny znieść na prowincyi, i utrzymać go nadal w Warszawie, Radomiu, Kielcach, Płocku, Lublinie, Suwałkach i Kaliszu; uregulować prawem sposób jego wykonywania, oraz ustanowić jedyną na kraj cały, odpowiednią potrzebom komisję śledczą.

„3. Powierzyć dowództwo siły zbrojnej Królestwa Gubernatorowi wojennemu Warszawskiemu, zasiadającemu w Radzie Administracyjnej, i określić prawem stosunki władzy cywilnej z dowódcą wojsk.

„4. Polecieć Naczelnikowi Rządu Cywilnego Królestwa, aby przedstawił kandydatów na wysokie urzędy, zajął się przygotowaniem projektów do praw, mających na celu represję przestępstw

politycznych, oraz reorganizację Sądów Kryminalnych i reformę procedury karnej; — aby przeprowadził w składzie Rządów Gubernialnych i Naczelników Powiatów zmiany, wskazane duchem instytucji przez Monarchę krajowi nadanych.

„5. Odroczyć zwołanie Rad municypalnych, powiatowych i gubernialnych aż do czasu reorganizacji zwierzchniego zarządu.

„6. W komitetach ustanowionych dla rozbioru projektów do praw, uchwalonych przez Radę Stanu Królestwa, nie brać pod uwagę poprawek i propozycji uczynionych bez udziału Rady Stanu, i projekta takowe rozbiierać jedynie ze stanowiska wyższej polityki i ogólnego interesu państwa.

„7. Przyspieszyć przedstawienie do sankcji Monarszej praw w Radzie Stanu Królestwa wygotowanych, ogłosić je razem i jednocześnie z przekształceniem administracji Królestwa Polskiego“.

Projekt edukacyjny oddany był właśnie specjalnemu komitetowi, który opierając się na Warszawskich „poprawkach“, usiłował przeprowadzić w szkole elementarnej rozdział na wyznania i narodowości, co do Unitów, Protestantów i Żydów, i osobne w tej mierze ustanowić prawa. „Na następnem jednak posiedzeniu zmieniły się rzeczy, pisze Margrabia (7 marca 1862). Uczyniłem wnioszek, aby w art. 31 projektu do prawa, mówiącym o szkołach elementarnych innych wyznań, dodać, że szkoły czysto religijne, które według art. 201 organizacyi Konsystorza zostają pod wyłącznym jego za-wiadywaniem, i nadal tak pozostały. Wszyscy się na

to zgodzili. Tym sposobem zakrój tworzenia sztucznego, zapomocą osobnej instrukcyi elementarnej, niemieckiej narodowości, upadł; wyjaśniłem że prawdziwe zadanie Niemców w Królestwie, jest przymiotami swemi wzmocnić nasz stan trzeci, a znaczenia tego nie dostąpią, zamykając się w sobie, jako oddzielna od krajowej stroniąca narodowość. — Gdy rzecz przyszła co do szkół elementarnych żydowskich, wystawiłem, że przywilej Niemcom odmówiony, tem mniej może być przyzuany Żydom, że oddzielność dla nich instrukcyi elementarnej sprzeciwia się zasadzie zlania ich z krajową ludnością, przyjętej za podstawę prawa o emancypacyi; na co także zgodzono się. — Potem przeszliśmy w komitecie do rozbioru pytania o przymusowe uczęszczanie do szkół elementarnych, uważane za kwestyę polityczną. Wystąpili przeciwko nam . . . nie co do zasady, lecz co do obecnej stosowności, pod względem zniechęcenia ludu wiejskiego. Meyendorff bronił projektu . . . nie traci nadziei, że się utrzymamy. Myślę na przyszłe posiedzenie przygotować wniosek, aby przymus, jako zagrożenie, o co głównie chodzi, zostawić w prawie, lecz w rozwinięciu polecić władzom Królestwa, aby był zaprowadzony tylko w miarę istnienia lub zakładania szkół po gminach, i żeby władza szkolna miejscowa mogła dyspensować od uczęszczania dla ważnych przyczyn, co od dobrego wykonania przez Komisję Oświecenia, równie jak cały dalszy los prawa zależeć będzie. — Wśród tego wszystkiego przekonałem się, że prawo żydowskie w oddzielnym komitecie dobrze stoi . . . lecz pierwsza rzecz będzie i w tym komitecie salwować naszą autonomię . . . i osiągnąć, aby prawo ży-

dowskie także tak jak edukacyjne, a nie sposobem rewizyi, rozbierane było. — Tym sposobem, widząc prawdziwy użytek obecności mojej przy rozbiórce obu projektów, umyśliłem pozostać do ich ukończenia: komukolwiek wykonanie do rąk dostanie się, zależy na tem, aby w osnowie swej zwichnięte nie były, a w każdym razie w ciągu marca z temi projektami załatwić tutaj się spodziewam. Niechciałbym więc, aby Ogólne Zebranie Rady Stanu wcześniej przypadło i od tych projektów mnie oderwało. Przy zachodach Warszawskich przeciwko mojemu projektowi oczynszowania, wiele mi na tem zależy, abym był obecny dla jego obrony w Radzie Stanu.“

Już wtenczas postanowionem było wysłać do Warszawy Księcia krwi Cesarskiej, ale z dygnitarzem Rosyaninem prędzej niż z Wielopolskim, którego na później w odwodzie zostawić chciano, podsuwając mu na teraz myśl, aby zajął urząd Ministra Sekretarza Stanu do spraw Królestwa, albo pojechał do Rzymu układać się o nowy konkordat. W danych warunkach pierwsza propozycja dogadzać mu nie mogła, nie życzył sobie ani być „pocztynionem bez inicjatywy“, ani też toczyć wojnę nieustanną z miejscowym zarządem kraju; „w Rzymie, dodawał, nikomu bym nie dogodził, a wątek rzeczy krajowych z ręki wypuścił.“ Powtarzał dawniejsze swoje zdanie o kombinacji Księcia Domu panującego z naczelnikiem rządu cywilnego rosyjskiego pochodzenia, prosił, aby sprawy Królestwa w Petersburgu złożone zostały w ręce jednej osoby posiadającej zaufanie Monarchy, aby całą sytuację odrazu rozpatrzyć i nie poprzestawać na przedsięwzięciu od czasu do czasu jakiego

środką, który jak nominacya Arcybiskupa, jak częściowa amnestya dla więźniów politycznych, jak wzięcie pod rozbiór wniosków Rady Stanu <sup>1)</sup>, ogólnego składu rzeczy w niczem nie zmieniał. „Z bliską rocznicą wstąpienia mego do rządu, pisał, wyglądam z upragnieniem powrotu do Chrobrza, gdzie niedługo słonki nad brzeziną ciągnąć zaczną“.

Przed końcem marca pośpieszył do Warszawy na Ogólne Zebranie Rady Stanu, gdzie obecność jego potrzebną była i dla sprawy włościańskiej i „dla całej potęgi położenia dalszego.“ Pobił Kruzensterna i innych swoich antagonistów, projekt o oczynszowaniu bez ważnych zmian jednomyślnością przeprowadził, umocnił w zbawiennych przedsięwzięciach Arcybiskupa, w mniej dobrych już stosunkach będącego z rządem i coraz więcej wystawionego na prześladowanie spisku <sup>2)</sup>, i powrócił do Petersburga czuwać nad dobrem kraju. Za Margrabią pośpieszył także S. S. Enoch, który mu wielką stał się tam pomocą. — „Co do ogólnej sytuacji tu-

<sup>1)</sup> Rewizya kodeksu karnego. — Ustawa o postępowaniu sądowem w sprawach politycznych, w zastosowaniu do art. 10 Statutu Organicznego. — Reorganizacya sądów karnych. — Ustawa o postępowaniu kryminalnem. — Ustanowienie Towarzystwa kredytowego miejskiego. — Rozciągnięcie zakresu Towarzystwa kredytowego Ziemskiego do mniejszej własności. — Wczesne nadsyłanie budżetu Królestwa Radzie Stanu. — Oddanie górnictwa krajowego przedsiębiorcom prywatnym. — Reorganizacya Banku Polskiego, Towarzystwa Ubezpieczeń i Kas Oszczędności.

<sup>2)</sup> Podczas jednego z kazań wielkopostnych w kościele św. Jana, lud prowadzony przez młodzież sykał, szemrał i tłumnie świątynię opuścił. — Na propozycję Margrabiego, Rada Stanu w komplecie poszła złożyć hołd Arcypasterzowi.

tejszej, pisze 3 maja, przez nieobecność moją zyskała w tem, iż uznanie konieczności powołania mnie, ustaliło się; wszakże nie stanowczego nie ułożono.“ — Zimne przyjęcie i niepopularność Wielopolskiego w kraju, służyła za pretekst przeciwnikom powierzenia zarządu Królestwa Polakowi, ciągła obawa zbrojnego ruchu w Polsce przyczyniała się niemniej do zwłoki w decyzji, a rozrzucane w Warszawie proklamacye rewolucyjne najgorsze sprawiały wrażenie. Na nowej naradzie złożonej z przybyłego Namiestnika i Ministra Sekretarza Stanu, utrzymały się wbrew zdaniu specjalnego komitetu, „poprawki“ Warszawskie w projekcie o instrukcyi elementarnej: prawo włościańskie i żydowskie zamierzano oddać stałym komitetom dla Cesarstwa; wskutek tego Margrabia nadmienił, iż nie pozostaje mu, jak tylko wrócić do życia prywatnego i od udziału w naradach się usunąć.

Odtąd rzeczy stanowczo lepszy obrót wzięły, dzięki szczeremu poparciu W. Księcia Konstantego. Projekta poszły do umyślnie utworzonych komitetów, i mimo wszelkich przeszkód było do przewidzenia, że myśl Margrabiego w końcu zwycięstwo odniesie. — Już w maju jednak nowy epizod się wyklął; sprowadzony z zagranicy Mikołaj Milutyn miał Polskę „urządzać“ i przerabiać „grubym jakim wystrzałem z prawodawczego działa“. Margrabia znowu marzył o Chrobrzu i poświęceniu się nauce: „po ułatwieniu się z komitetem (włościańskim), jeżeli jak mniemam, nic innego nie zajdzie, udam się prosto do Berlina, gdzie parę tygodni zabawić zamierzam, dla naukowego rozpatrzenia się po długiej przerwie w tych zajęciach;“ lecz piękne projekta

los w niwecz obrócił. — W ostatniej niemal chwili powstała jeszcze wątpliwość w umyśle Margrabiego, zrodzona względem na położenie w Warszawie Arcybiskupa, coraz drażliwsze, a dawno przewidziane. — Przed wyjazdem z Petersburga, X. Feliński ułożył był podczas rekolekcyi list Pasterski, który z własnego natchnienia Monarsze przedłożył, i ogłosić obiecał. Na miejscu przekonawszy się, iż okolicznościom nie odpowiada, publikacyę powstrzymał, co w Petersburgu nader niemile zdziwiło, mianowicie gdy *Monde* ten dokument wydrukował. Wysłany jako pośrednik między Monarchą a krajem i pacyfikator bez środków pacyfikacyi, zawzięcie prześladowany ze strony spisku, wystawiony na pogardę ludu, na podejrzenia i obelgi, niepoparty z Rzymu a naciskany przez apostołów wojującego Kościoła, pragnących dostąpić palmy męczeńskiej przez prokuracyę, Arcybiskup napotykał same trudności u władz, i nie mógł nie wejść w kolizye z rządem wojskowym o śpiewy, o posyłanie ajentów policyjnych do kościołów, o nabożeństwa żałobne, o procesye i inne codziennie wznawiające się kwestye. — Rozbicie się układów o Nuncyusza, ogłaszanie w dziennikach listów Ojca św., posyłanych drogą prywatną do Biskupów polskich, stosunki rządu z duchowieństwem na nowo popsuły.

Jednocześnie z propozycją obsadzenia Arcybiskupstwa Warszawskiego, Margrabia w myśl dawnego swego przedstawienia, ponowił kwestyę nuncyatury, i zapewne staraniom jego także przypisać należy przyspieszenie układów w Rzymie. — Od lat dawnych, mianowicie od zawarcia konkordatu w 1847, Stolica Apostolska nie przestała upominać się o prawo utrzymywania reprezentanta

w Rosyi, negocyacye poszły więc szybko, tem łatwiej, że Kardynał Antonelli dbał o stosunki dyplomatyczne z gabinetem Petersburskim, który nieuznając nowego stanu rzeczy we Włoszech, bronił tem samem świeckiej władzy Papieża. Uczeń i podwładny Kardynała, Mgr. Berardi, przeznaczony na Nuncyusza, otrzymał pośpiesznie w przeciągu kilku tygodni kapłańskie i biskupie święcenia, i rzecz zdawała się ostatecznie ułożoną. -- Polaków to nadzwyczajnie ubodło; na wiadomość o wysłaniu Nuncyusza, Rzymski korespondent *Czasu* pośpieszył narzekać na zbytek uległości względem Rosyi i szkody ztąd dla Kościoła niechybne, dawać nauki Głowie Kościoła i Dworowi Rzymskiemu. „Watykan nie uczynił dla Polski wszystkiego, co mógł uczynić, i wiele jeszcze pozostaje do uczynienia. Profanacye kościołów, mordy i różnorodne szkarady nie otrzymały z ust Najwyższego Pasterza publicznego napiętnowania, dopóki zaś to nie nastąpi, Polska nie może być zadowoloną, i ma prawo powtarzać: nie dosyć! Jedna allokucya Ojca św. większyby zysk przyniosła Kościołowi, jak Nuncyatura i obsadzenie wszystkich stolic Biskupich; jedna allokucya silniejby przywiązała naród do Stolicy Apostolskiej, niż wszystkie inne dobrodziejstwa i zjednałaby Papieżtwu na zachodzie Europy mocniejszego sprzymierzeńca od sławnego świętego przymierza, w którym kilku starych prałatów nadzieję pokłada“ <sup>1)</sup>. Taki był mniej więcej kierunek usiłowań polskich w Watykanie, treścią jego było doprowadzić do zerwania zupełnego z Rosyą i niedopuszczyć wyjazdu Nuncyusza,

<sup>1)</sup> *Czas* z 18 lutego 1861.

który na miejscu prędko byłby poznał naturę ruchu, i dał rację raportom „niegodnych“ Polaków, którzy zgodnie z prawdą ostrzegali Stolicę Apostolską, że religia służy za maskę rewolucyi, i że lud chwytny jest na lep wiary przez spiskowców blisko pokrewnych tym, z jakimi rząd Papieżki miał tyle biedy u siebie. Nominacya Mgr. Berardego szczególnie groziła obaleniem całej dotychczasowej pracy, uchodził bowiem za dyplomate, stronnika Rosyi i nieprzyjaciela Polaków; cała nadzieja nasza w tem, że Duch św. go oświeci, wzdychał korespondent *Czasu*. Użyto wszelkich sprężyn, aby zachwiać postanowienie Ojca św., robota była dość łatwą, gdyż w Rzymie samym panowała usprawiedliwiona nieufność ku Rosyi, która konkordatu nie wykonała i obietnic nie dotrzymywała. Odgłos wypadków Warszawskich, lud bezbronny z modlitwą na ustach idący na śmierć, zamknięcie kościołów, więzienie księży, przesadzone i ubrane „arabeskami“ sprawozdania, dochodzące Watykanu za pośrednictwem Polaków wstęp lub posłuch tam mających, za pośrednictwem katolików Francuzów, dzienników jak *Civiltà catolica*, *Monde* i innych piszących, jak gdyby były redagowane w Warszawie albo w Krakowie, służyły za poparcie przeciwnikom Kardynała Antonellego. Pius IX, gorący miłośnik dobra Kościoła, zrażony dwulicową polityką Napoleona III, złą wiarą wielu rządów i niepowodzeniem ustępstw dotąd przez Stolicę Apostolską czynionych, zaniepokojony w swem wnętrzu sprzecznemi doniesieniami, a pozbawiony środków pewnej informacji, pamiętny przykładu Grzegorza XVI, działający często pod natchnieniem chwili i własnej dobroćliwości, cofnął się i postawił

warunki, o które kwestya Nuncyatury się rozbiła. Żądano uchylenia ścieśnień prawnych w urzędowych stosunkach Nuncyusza z duchowieństwem, jako ubliżających godności Stolicy Apostolskiej, oraz przyjazdu X. Felińskiego do Rzymu na kanonizację Męczenników Japońskich, podczas której Ojciec św. pragnął Biskupów świata całego zgromadzić. Rząd rosyjski zawsze niedowierzający, ani przepisów istniejących uchylić, ani też X. Felińskiego do Rzymu puścić nie chciał. Wyjazd Arcybiskupa z Warszawy był rzeczywiście najczystsze niepodobieństwem, i znając stosunki miejscowe, Rzym nie byłby tego żądał, albowiem on jeden miarkował duchowieństwo i przed rządem wojskowym swoją powagę osłaniał. — Biskupi w Galicyi u siebie śpiewów patriotycznych i rewolucyjnych w kościołach zabronili, „lud“ wskutek tego wyprawił kocią muzyką i powybiłszy szyby Arcybiskupowi Metropolicie Lwowskiemu, który się nie ugiął i zakazu nie cofnął: Stolica Apostolska pochwalając jego „biskupią roztropność i hart“ śpiewy najwyraźniej potępiła, X. Felińskiego zaś w tej mierze wcale nie poparła, choć tam właśnie „odmienne były stosunki rzeczy i czasu“ i o te śpiewy nieszczęsne sprawa wiary i sprawa narodowa się opierała. — Zalecenie dane w liście Ojca św. z 20 lutego 1861, Arcybiskupowi Warszawskiemu, by się starał o uwolnienie Administratora Archidiecezyi, oraz „duchownych i świeckich mężów“ po ostatnich manifestacyach uwięzionych, w najfałszywszej pozycyi X. Felińskiego postawiło. List drogą dzienników doszedł do wiadomości publicznej, a lud nie widząc skutków dotykalnych, posądzał swego Pasterza o niewypełnianie woli Głowy Kościoła,

i tem łacniej ulegał namowom agitatorów wszelkiego gatunku. — Ostatecznie Nuncyusz nie przyjechał, Stolica Apostolska i nadal informacyi została pozbawioną, rząd Włoski zamknięciem szkoły w Cuneo względy Rosyi zjednał dla siebie; wychowańcy zaś tej szkoły udali się po części do Polski, aby tam rewolucyjne prowadzić rzemiosło.

Z drugiej strony w Petersburgu zabłysła nadzieja uzyskania doniosłych ustępstw w rzeczach Kościoła: wzięto pod rozwagę memoryał Biskupów, wnioski X. Majerczaka, przedstawienie X. Arcybiskupa Felińskiego i memoryał X. Konstantego Łubieńskiego, postanowiono wprowadzić zmiany i poprawy, przez Margrabiego, jako Naczelnika Rządu Cywilnego oznajmione, w części wykonane, w części z winy wypadków do skutku niedoszło, a mianowicie:

przywrócić Duchowieństwu rzymsko-katolickiemu Królestwa znaczenie, właściwe mu ze względu na panującą wiarę;

zmienić prawo o małżeństwach mieszanych na podstawie zasad, przyjętych przez Stolicę Apostolską dla Węgier, Bawaryi i Prus Nadreńskich;

usunąć z Kodeksu karnego przepisy wymierzone przeciwko przypadkom odwodzenia i odstąpienia od religii prawosławnej, jakoteż zmienić przepisy o postępowaniu karnem z duchowieństwem;

przywrócić dawny, z przed r. 1845, porządek korespondencyi Władz Duchownych ze Stolicą Apostolską;

obsadzić osierocone Stolice Biskupie, znieść przepisy o spowiedzi i kazaniach dogmatycznych, pozwolić Biskupom wydawać wprost od siebie rozporządzenia

treści religijnej, i nie stawiać przeszkód w zwoływaniu Synodów, jakoteż w odbywaniu jubileuszów i misyi;

polepszyć zarząd funduszów duchownych, ułatwić reparację kościołów, zabezpieczyć byt kapłanów wysłużonych kosztem skarbu, zreorganizować dom XX. Demerytów na Łysej Górze.

Dla Margrabiego jednak głównym punktem była Warszawa, i pozycya tam X. Felińskiego. „Gdyby w chwili mego powołania do rządu, pisał, stosunki między Arcybiskupem a Rządem były zerwane, mogłoby to być dla mnie powodem odmówienia udziału w rządzie. Mogłem w swoim czasie walczyć z X. Fijałkowskim i obalamuconem jego duchowieństwem, na co zarządzenie przeczuałem i upatrywałem w zmianie zwierzchnika i w nowym duchu, od niego wychodząc mającym. Zmiana przez moje ręce ziściła się w X. Felińskim. Jeżeliby on zaś stanął w tem samym co X. Fijałkowski względem Rządu położeniu, ja odmówiłbym obowiązków, z których wypływałaby dla mnie potrzeba ponawiania walki dawnej a zarządzenia już pozbawionej. Zamiast zamierzonego przezemnie od początku stopniowego polepszania się rzeczy w tych stosunkach i w Rzymie, i tu, i w Warszawie, otwarłaby się przepaść odętu we wszystkim“.

Przesilenie nastąpiło tak szybko i niemal niespodzianie, iż więcej wyższym zrządzeniom, niż ludzkim zabiegom przypisać to można. W. Ks. Konstanty mianowany został Namiestnikiem Cesarskim w Królestwie Polskiem, a Aleksander Wielopolski Naczelnikiem Rządu Cywilnego Królestwa. „Przyznawszy zasadę, donosi 4 czerweca, bez targów już przychylają się do jej konse-

kwencyi, prawo włościańskie i żydowskie przeszło bez ważnej zmiany, tabela klasyfikacyjna dóbr donacyjnych, to jest najniższa, utrzymała się; dzięki wszystko W. Ks. Konstantemu, z którym w najlepszym jestem porozumieniu. Z temi wszystkimi prawami wyjadę w tych dniach do Warszawy, a W. Ks. Namiestnik później ma przybyć“.

---

## XI.

Statui certaminis adversa pro libertate potiora esse forti viro, quam omnino non certavisse.

*Sallustius.*

Mniemam, że człowiek męznego serca woli być nieszczęśliwym w walce o wolność, niż zgoła nie walczyć.

Samorząd zupełny Królestwa Polskiego, określony prawem o atrybucyach Namiestnika, zawarowany utworzeniem osobnego Rządu Cywilnego z krajowcem na czele, był owocem i nagrodą pracy Margrabiego. Jeszcze w ostatniej chwili nieomieszkał wrócić do tego, co tylokrotnie zalecał, i prosił o przywrócenie kolorów narodowych, jako zewnętrznej oznaki uznania zasady narodowości, dawno wypowiedzianej w publicznych odezwach i dokumentach <sup>1)</sup>. Barwy polskie chciał widzieć także i w wojsku, nadane polskiemu pułkowi gwardyi.

---

<sup>1)</sup> W odezwie Namiestnika i w okólniku Ministra Spraw Zagranicznych.

Tyle rzeczy ważnych i doniosłych otrzymawszy, tego wyjednać nie zdołał.

Dalszym odtąd programem Wielopolskiego była poprawa wszystkich urzędów i stosunków w kraju. Ogłoszone trzy wielkie prawa same się objaśniały i chwaliły. Do współobywateli odezwał się po trzykroć: najprzód tam, gdzie rozpoczął własne swe działania urzędowe, w Komisji Wyznań i Oświecenia, wprowadzając na urząd godnego siebie następcę, Kaźmierza Krzywickiego; dalej w Komisji Spraw Wewnętrznych, przy reinstalacji zacnego Wacława Łuszczewskiego, nakoniec w Radzie Stanu <sup>1)</sup>. Wszystkie nadania uzyskane wymienił, swój program wyłuszczył, przyrzekł wykonanie „bez czezych pozorów i przewłok“. Nikt już odtąd w Polsce nie miał prawa twierdzić, iż nie wiadomo dokąd Wielopolski zmierza i kraj prowadzi, a największy nieprzyjaciel musiał mu oddać sprawiedliwość, że każde z ust jego wychodzące słowo było prawdą, i że na niem poledz było można śmiało, bez obawy zawodu. Przed narodem i krajem stała droga wytknięta, prosta, szeroka i jasna, droga pracy, wiodąca do tego, aby w kraju było światło, prawo, sprawiedliwość i porządek.

Nadania Monarsze przyszły późno, spisek bowiem wszędzie już sieci swe rozciągał, a zwątpienie ogarnęło umysły; dla wspólnego dobra Monarchy i kraju powinny były one przyjść wcześniej, — lecz pomimo wszystkiego, miłość czysta ojczyzny i światły patriotyzm w połączeniu z roztropnością, wszystko jeszcze

<sup>1)</sup> Prawa o oczynszowaniu, o wychowaniu publicznem, równouprawnieniu Żydów, Nominacye, prawo o atrybucyach władzy Namiestnika i mowy zamieszczone są w tomie II.

mogły uratować, byle najprzedniejsza część narodu skupiła się koło przewodnika z jej własnego łona wyszłego, żeby wraz z nim walczyć *pro libertate*, za wolność niepożytą, w nas samych, w naszej wierności, prawdzie spoczywającą, bez której inne swobody i nabytki nie na wiele narodom się przydają.

W Warszawie Margrabiego spotkał chłód lodowaty; żałoby nie zdjęto, o koncesyach wyrażano się z lekceważeniem, uznając je za niedostateczne, za nowy akt „komedy reform“, epizod nietrwały i przechodni. — W gruncie nowy porządek wszystkim imponował, szczególnie zaś budził poczucie, że dla sprawy i dla stronnictw nadeszła pora przełomu, chwila historyczna stanowcza, wyrokująca o przyszłości.

Dawne Towarzystwo Rolnicze, ujęte w organizację białą, i ciągle jeszcze reprezentujące największą w narodzie potęgę, trzymając się po dawnemu maksymy *inertia sapientia*, śmiertelnie bało się w skrytości serca i ruchu rewolucyjnego i cienia niepopularności. U dołu między wiejską szlachtą przeważały opinie umiarkowane, nadewszystko pragnienie wyjścia z tymczasowości i z nieznośnej niepewności o jutro, lecz praktyka życia publicznego w Towarzystwie Rolniczem i praktyka biernego oporu, zrodziła w szlachcie karność i uległość władzy, jaką sama sobie dała. Po raz pierwszy może w historyi, szlachta polska zlała się w jedno ciało, na nieszczęście ciału temu nie dostawało głowy, myśli, woli, nawet zachowawczego instynktu. Pod firmą Andrzeja Zamoyskiego rządzili ludzie streszczający w sobie wszystkie wady narodu, nieudolność polityczną, z całym gronem jej niechwalebnych towarzyszek. Wyrzeka-

jąc na nieradność i upór Zamoyskiego, odgrażając się, że go opuszczą i pójdą bez niego, zaślaniai się jednak powagą jego, ile razy przyszło działać i zrobić jakiś krok polityczny. — Prawda, Zamoyski upierał się przy nieruchomości, świeżo znowu zamiar założenia niezawisłego dziennika zwichnął odmową wejścia do rady nadzorczej, powtarzał, że Wielopolskiemu przeszkadzać nie chce i życzy mu wszelkich pomyślności, ale „zadawać się“ z nim nie może, bo lud powiedziałyby, że go arystokracja zdradza, bo on sam gdyby dobrowolnie do rokowań z rządem i Margrabią przystąpił, „nie śmiałyby spojrzeć na żonę i dzieci“<sup>1)</sup>. Lecz cała jego przeszłość świadczy, iż gdyby zażądali byli od niego, w imię kraju i sprawy, czynnej polityki, byłby ustąpił i wziął ten krzyż na barki, choćby mu przyszło upaść pod ciężarem, tak jak pierwszy położył swe nazwisko pod adresem, którego nie pochwalał, tak jak kilką tygodniami później przyłączył się do kroku, który najmocniej potępiał i przypłacił tułactwem na resztę życia. On nigdy własnego zdania przemocą drugim nie nakładał, owszem cudzemu się poddawał; bądź jak bądź on jeden postępował konsekwentnie i otwarcie, gdy inni inaczej myśląc, inaczej działali — bawiąc się w linskoctwo polityczne, swemi błędami obciążali Zamoyskiego, i zrobili go wreszcie kozłem ofiarnym.

Dwom członkom niegdyś Komitetu Towarzystwa Rolniczego Margrabia zaofiarował Dyrektorstwo Komisji Skarbu i Sprawiedliwości, z widokiem na później Komisji Spraw Wewnętrznych, gdzie z czasem Polaka

---

<sup>1)</sup> Paweł Popiel w wspomnieniu pośmiertnem.

także wprowadzić zamierzał. Zażądali programu, pod pozorem, że „Wielopolski chce, żeby ludzie do powozu wsiadali, nie wiedząc, gdzie zajadą“, jak gdyby praca dla kraju za program nie starczyła. Podnieśli kwestyę Litwy i Rusi, na co Margrabia zauważał, że teraz czas pracować dla chwili obecnej, tem bardziej, że każda z tych prowincyi, przy obudzonem tam i w całej Rusi życiu, własną siłą rozwijać będzie swoją autonomię. W tamtych prowincyach znaleźli się ludzie, równie jak Margrabia pracujący z pożytkiem w swoim zakresie, lecz statysci białego stronnictwa nie uznawali reguły, że każdy najpierw winien robić to, co do niego należy, i najbliższych pilnować obowiązków. Królestwo autonomiczne, rządne, z uniwersytetem i szkołami, służyłoby wszystkim bez wyjątku za ognisko narodowego życia, łączność wzmagałaby się sama i utwierdzała. Ale kwestya prowincyi służyła wdzięcznym pretekstem do opozycyi, i wygodnym wybiegiem, iżby nie wyrzec własnego słowa, nie postawić własnego programu, którego nie mieli. Brak odwagi cywilnej nie pozwalał z ruchem zerwać otwarcie; w głowach majaczyło fałszywe przeżucie wielkich komplikacyi w Europie i w Rosyi, wśród których Polska niepospolitą miała odegrać rolę, a ztąd teoria mglista, aby przyszłości nie zaprzedać za misę soczewicy, z rządem się nie wiązać, przyjmując co daje nie kwitować z reszty, skończyć sprawę włościańską i pogodzić się z ludem wiejskim, wzmagać się w siłę i czekać burzy, mogącej przyjść w porę, albo nie w porę, lub zgoda się nie stawić. Wulkan wrący pod stopami lekceważyli, ufni w swoją sztukę dyplomatyczną, któ-

rej ostatnim wyrazem było, że ich spisek ustawicznie i haniebnie oszukiwał.

Człowiek bliźniego zwykł wedle siebie sądzić, a Polak w dodatku misteryi dociekać wszędzie; Wielopolski uchodził więc u swoich za sfinksa, snującego niebotyczne plany, może zbawienne, prędzej zgubne dla narodu i narodowej myśli. I to była jedna z wielkich przeszkód, dla której biała starszyzna porozumieć się nie mogła z Margrabią. On, co tak prosto myślał i działał otwarcie, spotykał się z ludźmi, którzy przychodzili badać jakieś wymarzone tajemnice i sekreta stanu, a odchodzili gniewni, nie odkrywszy. Nie mając ani wielkich ani małych sekretów, Margrabia brzydził się obłudą, z ludzkich słabostek korzystać nie umiał i chciał, żeby uczynki same za niego przemawiały. W cnotach jego i przymiotach, nieskończenie więcej niż w wadach, tkwiła przyczyna niepowodzeń. Na ujemnych własnościach współczesnych budować, znajdował niegodnym siebie, a dla sprawy niepożytecznym; szlachta zaś niezdolna odgadnąć mniemanego sfinksa, została na uboczu, skonfederowana, i jak niegdyś w Tarnogrodzie, gotowa przyzwąć obce potęgi.

Wielopolski rąk nie opuścił, zebrał koło siebie ludzi dobrej woli po szerokiej ziemi rozrzuconych, wszystko co czuło głęboko i myślało poważnie a jasno, nikogo nie odepchnął, nikim nie pogardził; poobsadzał stolice Biskupie, katedry profesorskie, wyższe i niższe urzęda. Długoby wyliczać imiona umarłych i żywych, co jemu w pracy dopomagając, krajowi i ojczyźnie wiernie służyli; do ostatniego tchu wdzięczną chował im pamięć. Wtenczas dopiero dowiedziała się Polska, jak wielu

miała jeszcze synów mądrych i dzielnych. Z ich pomocą jał się badać rzetelnie wszystkie bez wyjątku gałęzie służby publicznej; sam rządny i gospodarny, wprowadzał ład i oszczędność, przygotował projekta reform, których burze czasu nie dozwoliły szczęśliwie dokonać. W dowód, jak o niezem nie przepomniał, i jaka pod jego kierunkiem panowała czynność; w dowód, co być mogło i co być miało, gdyby współcześni, z własnej winy, nie zniszczyli byli krzewienia się rzeczy publicznej w zarodzie; — na wieczną pamiątkę zasług, nie tylko Aleksandra Wielopolskiego, ale i tych wszystkich, co z nim razem pracować i pod nim służyć nie powstydzili się, — owoce prac tej epoki, o ile zebrać dały, przed powszechnością polską składamy.

Czy ludzi głęboka znajomość, czy też ręka szczęśliwa w wyborze go prowadziła, o to mniejsza; dość, że dał krajowi Biskupów „wedle serca Chrystusowego“, urzędników miłujących dobro pospolite, nauczycieli świątłych i dla młodzieży wylanych. W instytucye przez siebie wznoszone umiał wlać ducha dobrego, żyły, rosły, owoce niosły wczesne a zdrowe. Weźmy ten przyświecone Wszechnicy, odzianej w skromną nazwę Szkoły Głównej, owe Kursa przygotowawcze, do których młodzież tak ochotnie się garnęła, gdzie zamiłowanie nauki i pracy tak szybko czerpała; uczniowie innych zakładów, wbrew jego radzie otwartych, po dawnemu rej wodzili w demonstracyach i w spiskach, — ci uczyli się. Dlaczego? Dlatego, że czuwał nad nimi zwierzchnik nie zrównany, co „z obowiązku urzędu i sumienia“ dbał o ich głowy, serca i dusze, strzegł jak własną działwę, przypominał ustawicznie obowiązki względem siebie sa-

mych, względem kraju, względem Kościoła, zachęcał, aby nie ustając w pracy, spieszyli „obmyć się w krynicy zasług Zbawiciela, dla odzyskania wewnętrznego pokoju, dla uzbrojenia się w nowe siły i męstwo na drogę żywota“<sup>1)</sup>. — Któż wiedział o tem, kto cenił tę służbę po myśli Bożej dla społeczeństwa i ojczyzny? Wolna prasa polska, tak skwapliwie zapisująca wszystko, co się działo i nie działo w „Kongresówce“, starannie ukrywała rzeczy takie, żeby nie zaszkodzić „moralnej walce“. — I Szkoła Główna, jakby laską czarodziejską do życia wskrzeszona, od pierwszej chwili pomieścić zaledwie mogła młodź uczącą się; znaleźli się nauczyciele, jakich żaden kraj nie powstydziliby się, i co więcej powstała w niej odrazu nowa, błoga tradycja pracy i porządku, która długo, długo ostała się jeszcze.

„Komitet Centralny“ otwarcie jako władza rewolucyjna występujący, działał z wiadomym celem wywołania zbrojnego ruchu. Ktokolwiek w nim siadywał, widoki te dzielił, kładąc tylko bliższy lub dalszy termin wybuchu; rzecz to była temperamentu i osobistych rachub, a jedni i drudzy zarówno zgubę krajowi gotowali. Umiarkowany odcień spisku, mianujący się „narodowym“, odrzucał wszelkie reformy i pracę społeczną, wszystko, co wieść mogło do uspokojenia umysłów i wytrzeźwienia narodu; organizację białą prowadził na pasku pogrożką, że gdy szlachta zerwie „jedność naro-

---

<sup>1)</sup> Cztery Przemowy Przełożonego Kursów Przygotowawczych prof. Szmurły. Dokumenta Nr. 56.

dową“ i bierny porzuci opór, sama przyspieszy wybuch, którego powaga naczelników już nie powstrzyma. Wiedząc jak każdy dzień agitacyi przymnaża liczbę adherentów myśli powstania, gwałtownych kroków unikał, starał się uwikłać w sprzysiężenie miasta, średnie warstwy, młodzież i duchowieństwo, zawiązał sojusz ze spiskowcami rosyjskimi i zbierał fundusze na przyszłą wojnę. — Inny zawiązek spiskowy, skrajny i kosmopolityczny, ogniwo w łańcuchu wiążącym wszystkie ogniska europejskiej rewolucyi, z siłami się nie liczył, szlachtę chciał wytępić, wierzył w moc jakobińskiej tradycyi i w skuteczność jakobińskich praktyk. — Wzajemnie sobie nienawistne, bo o władzę z sobą walczące, oba te czynniki politycznego i społecznego wywrotu, w zwyczajnych okolicznościach w jednym pracowały duchu, nietylko w kraju, lecz za granicą, w Rosyi i między armią stojącą w Królestwie. Teraz przyszła dla nich chwila ze wszech miar krytyczna, albowiem logicznie obawiać się można było przejścia konserwatywnego i szlacheckiego żywiołu do obozu Wielopolskiego, czyli początku końca rewolucyjnych szczęśliwości. Wobec wspólnego niebezpieczeństwa powstał rozbrat, domowa wojna spiskowców. Umiarkowańsza demagogia, ufna w teroryzm opinii i magiczną potęgę tajemnej władzy, sądziła wystarczajacem podsyć „walkę moralną“, aby odwrócić niebezpieczeństwo zbliżenia się między krajem i rządem, poddała myśl nowych postulatów: o konstytucyę, wojsko i przyłączenie zabranych prowincyi do Królestwa. Gniazdo kosmopolityczne umyśliło chwycić się środków doraźnych, morderstw i „działania masami“, żeby przyjazdu W. Księcia nie dopuścić, jeśli przyjedzie

zabić go, albo doprowadzić do tego, „iżby we krwi się zbroczył“, sprzątnąć ludzi u steru stojących, a także za jednym zachodem wywrócić „Komitet centralny“.

W. Książę Namiestnik, wzięwszy w ręce wszystkie sprawy Królestwa, pozostał w Petersburgu, dopóki Margrabia nie ureguluje stanu obłożenia i nie przeprowadzi najważniejszych zmian w Administracyi, przy pomocy jen. Lüdersa, który bardzo szczerze w tym sensie Naczelnikowi Rządu Cywilnego dopomagał. — Wypadało także postarać się o przychylnie usposobienie umysłów dla Brata Cesarskiego, złożyć dwór polski i nowe rządy przystojnie rozpocząć. Zamach na jen. Lüdersa <sup>1)</sup> miał na celu przyjazd W. Księcia i zmiany systemu nie dopuścić, pomylił jednak rachuby spiskowców: Dostojny Książę, pomimo stanu zdrowia Małżonki, wybrał się z własnego popędu do Warszawy, zanim jeszcze nadeszła prośba Margrabiego o przyspieszenie przybycia. — Na dworcu drogi żelaznej czekał już nań morderca, czekał nazajutrz przed katedrą grecką i wreszcie w sieni teatralnej dopełnił zbrodniczego zamachu <sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> D. 27 czerwca. Na początku miesiąca jen. Lüders odebrał anonim, w którym „le chef de la société du *sawtage*“, groził rozpoczęciem wojny: „*préparez vous donc sublime Gouverneur à passer le Styx*“. — Mordercy nie ujęto, agitacya starała się winę zamachu złożyć na zemstę wojskowych, za podписание wyroków śmierci.

<sup>2)</sup> D. 3 lipca wieczorem. Nieudolna policya choć ostrzeżona świeżym zamachem, tolerowała w miejscu dla publiczności nieprzeznaczonem, ludzi nieznanych i tam niepotrzebnych; za to po strzale chwytala na oślepie przechodniów po przyległych ulicach. — Drugi współnik zbrodni uszedł, rzuciwszy w kąt sztylet i rewolwer.

Śledztwo wykryło inicjatorów zbrodni i metodę postępowania: w najniższych warstwach ludności wynajdywano moralnie upadłe indywidua, którym w imię Ojczyzny wciskano w dłoń narzędzie zbrodni. Sprawca zamachu zeznał, iż jego mocodawcy także i Wielopolskiego zgładzić postanowili; jakoż niebawem przyszły zamierzone zbrodnie <sup>1)</sup>: strzały w Komisji Skarbu, i, przytomnością umysłu ofiary odwrócone, pchnięcie zatrutym sztyletem w Alejach. Ręce tego samego gatunku, uzbroidli ciż sami ludzie, ale według ulepszonej metody; zabójcom w napoju zadano wpieryw truciznę, aby w razie ujęcia bieg sprawiedliwości zatamować i naczelnikom zabezpieczyć możliwość ucieczki.

Cztery w przeciągu niecałych dwóch miesięcy spełnione zbrodnie, to było zaiste więcej jak trzeba, iżby najbardziej zaślepionym wzrok przywrócić, usunąć wszelkie skrupuły, wachania, wątpliwości; przekonać, że tu już nie idzie o kombinacye polityczne, ale o duch narodu, o zdrowie społeczeństwa, o katechizmową moralność, o przykazanie, które poprostu mówi: „Nie zabijaj!“, żadnych nie przypuszczając wyjątków. Zbrodnia była rzeczą zbrodniarzy, ale zrzucić trzeba było z narodu odpowiedzialność moralnego współnictwa, nie potakiwać złemu milczeniem, wyprzedzić się go i potępić wobec Boga i ludzi. Czuli to wszyscy, co jeszcze sumienia w sobie do reszty nie zagłuszyli, obcy się nad nami litowali; w prywatnym telegramie W. Księżnej Heleny do Margrabiego po drugim zamachu, słychać

<sup>1)</sup> D. 7 i 12 sierpnia. — Po pierwszym zamachu zawiadomił Margrabinę w tych słowach: „On vient de tirer sur moi, je me porte bien et je continue la séance“.

krzyk boleści i zgrozy ludzkiej natury: „Nous marchons d'horreur en horreur, que Dieu veuille sur vous et prenne en pitié votre patrie.“ — Boskiej sprawiedliwości winniśmy byli zadośćuczynić i Boskiego błagać zmiłowania, tymczasem z nędznych i niekzemnych pobudek, przez brak odwagi i słabość, szukaliśmy wymówek i łagodzących okoliczności, aby zbrodnię potępiając dodać: „na zamachy naród zamachami odpowiada!“

Ręką Opatrzności ocalony Książę, pospieszył uniewinnić przed Monarchą naród polski, nieodpowiedzialny za czyn szaleńca; przyjmując następnie znacznieszych obywateli, toż samo powtórzył, i bardzo wymownie pomocy ludzi ucziwiyeh wzywał.

„Przebaczcie mi, rzekł do zgromadzonych, że tak ubrany Was przyjmuję, ale wypadek, jaki mnie spotkał, jest mojem tłumaczeniem. Oto druga już zbrodnia w przeciągu ośmiu dni. Opatrzność czuwała nademną. Sam ten wypadek uważam za szczęśliwy: pokazuje on krajowi, jak daleko posunęła się zaraza.

„Najgłębiej jestem przekonany, że szlachetny naród polski nie ma żadnego współnictwa w zamachach tego rodzaju, ale wyrazy nie wystarczają, potrzeba czynów. Skupcie się koło mnie, Panowie, aby położyć tamę złemu. Będziecie mi pomagać, wszak prawda?

(Oznaki potwierdzenia).

„Brat mój pragnie waszego dobra; nie dla czego innego przysłał mnie do was. Rachuję na waszą pomoc, abym mógł działać stosownie do tego. Dajcie mi możność pracować dla waszego dobra,

chciałbym zrobić dla was wszystko, com jest w stanie.

(Zwracając się do Andrzeja Zamoyskiego):

„Hrabia podzielasz moje zdanie, podaj mi więc rękę...”

(Tu W. Książę uściśnął dłoń Zamoyskiego i Wielopolskiego, a zwracając się ku obecnym, dodał):

„Wzywam waszej pomocy, Panowie, pomagajcie mi waszym wpływem moralnym, gdyż rząd nie opierający się na narodzie, nie zdziałać nie potrafi.

„Żegnam was, przyjmijcie podziękowanie moje, za okazane mi współzucie.“

Margrabia zagajając posiedzenie Rady Stanu, wniósł się na rzadko doścignione szczyty wymowy i uczucia a wyraziwszy nadzieję, że „nadal moc prawdy obłąkanych oświeci, moc sumienia zapamiętałych skruszy i rozbroi, że nasz związek społeczny ocalony będzie“, ciosy mordercze na swoją pierś wyzywał, byle „na tej ziemi cnoty ojców i cześć polskiego imienia“ nie przeżyć <sup>1)</sup>.

Od stóp Ołtarzy Pańskich, Arcypasterz podniósł głos potężny: „... Pan stawiał mnie stróżem domu Izraelowego, bym prawdę mówił ludowi, pieczy mojej powierzonemu; boć i z mojej też ręki krwie niezbożnego szukać będzie Pan, jeżeli mu nie oznajmię nieprawości jego. Tak, najmilsi bracia, zbrodnia jest wołającą o pomstę do Boga; wszelkie samowolne targnięcie się na życie bliźniego, zbrodnią jest nie tylko dla chrześcianina,

<sup>1)</sup> Dokumenta Nr. 67.

który prawem miłości rządzić się winien, lecz i dla poganina samego, co przyrodzoną zna tylko sprawiedliwość, bo przykazanie: „Nie zabijaj!“ sam Stwórca Wszechmogący wraził w serce człowieka. Namiętność może tak dalece osłepić pojedyncze sumienie, że zabójstwa samego za zbrodnię sobie poczytywać nie będzie, ale żadna namiętność nie zdoła odmienić prawa, wedle którego Sędzia Przedwieczny sądzić nas kiedyś będzie. Mądrość albowiem nieomylna powiada: „iż wszelki mężobójca nie ma żywota wiecznego“. Lecz i ze stanowiska nawet patryotycznego, dążenia podobne są zbrodnią nie do przebaczenia, bo największą krzywdę istotnym interesom narodowym wyrządzającą. Nie wglądam już do jakiego odcienia patryota należeć może, lecz każdy co pragnie dobra kraju i szczęścia dla Ojczyzny, musi przyznać, skoro ma wiarę i bojaźń Bożą, iż losy nasze w ręku Opatrzności spoczywają; Opatrzność zaś sprawiedliwą jest przedewszystkiem, i każdemu narodowi wedle zasługi wymierza. Grzechy karę, cnoty nagrodę otrzymują. Skoro zaś tak jest, to czyż może Pan błogosławić tym, co gwałcąc prawo Boże i rokosz przeciwko Stwórcy swemu podnosząc, o szczęściu niby kraju swojego marzą? Lecz chociażbyśmy nawet rzędy Opatrzności zapoznali, to i tak jeszcze czyż nie jest zbrodnią przeciwko Ojczyźnie przecinać wewnętrzny rozwój krajowych instytucyi, w chwili właśnie, kiedy ziemia nasza, od tak dawna zbawiennych reform spragniona, otrzymała wreszcie możebność poprawienia tego wszystkiego, co poprawy potrzebuje? — Zaiste, ślepym lub szalonym być potrzeba, by tak oczywistej prawdy nie widzieć, a nizecznym lub małodusznym będzie, kto się w tak

stanowczej chwili nie odezwie i ręki skutecznie do ukrócenia złego nie przyłoży. Bracia najmils, w tej chwili już nie Rząd, ale Wiara i Ojczyzna pomocy się waszej domagają i chcą, abyście się jawnie przeciw podobnym bezprawiom oświadczyli; — pamiętajcie, że w podobnych razach *qui tacet, consentire videtur*. Mam nadzieję, że podobnych szaleńców jest niewiele; że duch narodu nieskalany pozostał, lecz chociażby jeden tylko był taki, to i jego pod pręgierzem opinii postawić trzeba, aby się naród przed światem i przed własnym sumieniem oczyścił, by zrzucił z siebie solidarność za czyn, któryby historię naszą splamił. — Do Was przede wszystkim Kapłani, współpracownicy moi w Winnicy Pańskiej, z ufnością się odzywam; błagam, upominam i nakazuję wreszcie, byście u trybunału pokuty, w domu i na kazalnicy lud wierny o obowiązkach jego w tej mierze oświecali, bo, jeśli nie uczynimy wszystkiego, co od nas zależy, na nas przedewszystkiem odpowiedzialność i przed Bogiem i przed ludźmi spadnie. Mam ufność w Panu, że przy zespolonych usiłowaniach zdolamy złe przeciąć, a za dopełnione już Boga przebłagać i na pomyślniejszą przyszłość zasłużyć“<sup>1)</sup>.

Sumień to nie zdołało z letargu obudzić, ani też natchnąć odwagą bojaźliwych i chwiejnych. W gronie obywatelskiem weszła myśl potępienia zbrodni w adresie do W. Księcia Namiestnika; projekt adresu, godnie ułożony, Margrabia pochwalił, lecz nazajutrz przyniesiono mu inne brzmienie, zawierające zdania, które doniosłość i naturę aktu zmieniając, czyniły go niemożliwym.

---

<sup>1)</sup> Dnia 4 lipca 1862.

Z okazji zamachów, począwszy od Monarchy, świat urzędowy pospieszył przesłać Margrabiemu nietylko zwyczajem uświęcone kondolencye, ale także i wyrazy uznania dla jego odwagi i wytrwałości. Znajomi Petersburscy nie pozostali w tyle <sup>1)</sup>; z Polaków nieobecnych w Warszawie najprzód odezwali się Biskupi i wyżsi urzędnicy, nieliczne duchowne korporacye oraz szczupłe grono nieznanomych i znanych, tych ostatnich tak szczupłe, iż nazwisk, prócz Zygmunta Helcla i Romana Załuskiego, nie pozwala wymieniać obawa, czy więcej listów przypadkiem nie zaginęło. — Nie zawiódł i ten kapłan, co był, jest i będzie ozdobą i chlubą polskiego Kościoła, co świecił i świeci apostołską gorliwością i odwagą, kapłan, którego nazywać zbytceznem, bo jego imię każdemu samo się nasuwa. „Opatrzność powołując Cię, Panie Margrabi, na stanowisko, które zajmujesz, — pisał — dała narodowi naszemu wielką wskazówkę, że lepsza dola nie ma być dla nas ani dziełem nędznej żebraniny u obcych majestatów, ani owocem występnego przymierza z potęgami rewolucyjnymi, ale

---

<sup>1)</sup> Dobry Sumarokow w oryginalny sposób winszował Margrabiemu ocalenia:

„Quand les loups veulent s'emparer d'un troupeau de brebis, ils commencent par éloigner les chiens. Comme vous en êtes le plus dangeureux et le plus vigilant, il est naturel qu'après l'attentat manqué envers S. A. I. vous êtes devenu leur point de mire. J'envisage les deux événements comme un miracle émané de la divine Providence, dont vous êtes les élus, pour délivrer le pays du terrorisme des anarchistes, sous lequel il gémit depuis près de deux ans. — Continuez à faire la chasse à ces loups affamés, et veuillez recevoir &“.

Dresde 9 août 1862.

dziełem majestatu, który się w cichości głęboką pracą w jego własnym łonie przysposobił, i owocem cnoty, która jest za jednym tylko przymierzem, za przymierzem prawego sumienia z Niebem. Jeżeli tak wszyscy powinni byli wyrozumieć i przyjąć ukazanie się Twoje, na wielkim ale pustym widnokregu naszych ostatnich chwil dziejowych, — jeżeli każdy, co się pytał własnego sumienia i prawdziwego patriotyzmu, winien był stanąć natychmiast około Ciebie, i wszystkich sił dokładać, aby cały naród jednym sercem ku Tobie skierować, — tedy ci, którym Bóg powierzył najwyższy, bo religijny narodu kierunek, my duchowni katolicy, tem bardziej ścieśnionym zastępem stanąć koło Ciebie byliśmy obowiązani, im jaśniej dobrą wiarą i nieuprzedzonym rozumem mogliśmy poznać ze słów Twoich, na samym wstępie wyrzeczonych, że rozumiesz potrzeby Boskiego naszego Kościoła, i że przedewszystkiem w działaniu Twojem na uwadze mieć je będziesz. Nie mam prawa przemawiać za wszystkich moich braci w kapłaństwie, ale mogę i czuję nieprzewyciężoną potrzebę wyrazić Ci, że wszyscy, z którymi nie sama tylko tożsamość stanu, ale też szczególnie tożsamość kapłańskiego zapału mnie łączy, od pierwszej zaraz chwili gorąco dziękowali Bogu, że kraj nasz w chwili tak wielkiej i tak niezmiernie krytycznej, Twoim rozumem i Twojem sercem obdarzył. Tego obowiązku nie moglibyśmy spełnić należycie, gdybyśmy, jako kapłani katolicy, z dziękczynieniem za Ciebie, nie łączyli ustawicznych modlitw o błogosławieństwo Niebios dla każdej Twej pracy i dla każdego zamysłu, — i gdybyśmy jako kapłani polscy nie starali się używać wszelkiego wpływu,

jaki nam daje nasze posłannictwo na to, aby Ci zyskać całkowicie serca kierowanych przez nas wiernych. — W przejętych głęboko tem uczuciem, uderzają w nas jak pioruny wiadomości o powtarzanych na drodze Twe życie zamachach. Jeżeli zbrodnicze te zamachy cały kraj najwyższą obawą i zgrozą przejąć powinny, jeżeli cały naród winien je bez miłosierdzia potępić i nacechować piętnem zdrady przeciwko Ojczyźnie, — to my kapłani bylibyśmy hańbą naszego stanu i niegodnymi miejsca we własnym kraju, gdybyśmy i najpierwej i najpotężniej nie podnieśli głosu przeciw sromocie, którą niektórzy wyzuci z Boga, sumienia i wstydu, uniewinniać się poważają, a którą inni bez względu na swe stanowisko, najwystępniejszą słabością i nikczemnem milezieniem prawie upoważniają. Błogosławię i mniemam, że wszyscy moi współbracia równie błogosławią czei najgodniejszemu Arcypasterzowi, który w imieniu Duchowienstwa Polskiego święcie dopełnił tego obowiązku, gdy przedewszystkiem pospieszył, aby Ci, Panie Margrabio, wynurzyć i wielką boleść, że życie Twoje potrzebne dla kraju, stało się celem knowań piekielnych w samym sercu tego kraju — a razem i wielką radość, że w miarę jak ślepotą i złością wyteża swoje przeciwko Tobie zamachy, niebo coraz Cię wspanialej znamieniem swego wybraństwa rozjaśnia. Do tego głosu wielkiej powagi pozwól Panie Margrabio dołączyć wyraz osobistego uczucia; niezmiernie cierpię nad tem, że wydaliwszy się dla ratowania zdrowia na czas jakiś z kraju, nie mogę natychmiast rzucić gromu Boskich wyroków na podobne czyny, i wiernym, nie dość umiejącym je ocenić, odsłonić z miejsca świętego całą ich

sromotę i całe niebezpieczeństwo. Bóg mi jednak pozwoli, że w tej mierze nie będę ostatnim“.

Duchowieństwo polskie nie dość przejęło się obowiązkiem oświecenia sumień wiernych, nie mówiąc już o występnych i niegodnych, z rzędu lepszych nie wszyscy poszli śladem Arcypasterza; złe zaś tak już się zagnieździło, iż tylko we wspólnym wysiłku duchowieństwa całego i wszystkich ludzi sprawiedliwie myślących, ostatnia spoczywała nadzieja ocalenia dobrej sławy narodu i moralnych podstaw społeczności. W Warszawie gdy kapłan poważył się „rzucić grom Boskich wyroków“ na zbrodnie i zbrodniarzy, lud szemrał i świątynię opuszczał. Spiskowcy pogodzili się między sobą na gruncie faktów spełnionych, żeby sobie nie szkodzić wzajemnie i naród jeszcze głębiej w odmet pograżyć. „Głos kapłana“, ten najhaniebniejszy i najprzewrotniejszy produkt literatury spiskowej, przekręcał Ojców Kościoła, aby uprawnić w oczach dobrodusznych mord polityczny. Tajemna odezwa, zarządzająca w całym kraju modły publiczne za straconego, „który bohatercko skończył na szubienicy za to, że całą duszą ukochał ojczyznę i poświęcił się dla jej dobra“, wyrażała życzenie: „obyśmy wszyscy wzięli z jego śmierci przykład, i nauczyli się, jak wytrwać do końca, jak nieść życie w ofierze, gdy Polska ofiary zażąda“. Takie i tym podobne sofizmata starczyły wtenczas zbłąkanym umysłom, niezdolnym złe od dobrego odróżnić: zamachy uchodziły za czyn naturalnego odwetu za doznane krzywdy, wysławiano prostotę, szlachetność i poświęcenie sprawców, zaliczono ich między męczenników narodowej sprawy. — Rząd i Margrabia nie zaniedbał niczego, co było w jego

mocy, odwołał się do zdrowej części narodu w odezwie W. Księcia Namiestnika, w okólnikach do Władz Dyecezalnych, Nauczycieli Religii i Opiekunów Szkół elementarnych <sup>1)</sup>; Dziennik Powszechny, z powodu wzmiankowanej proklamacji rewolucyjnej, zamieścił piękną uwagę: „Modlić się za umarłych jest bez wątpienia każdego chrześcianina obowiązkiem. I ten, którego sprawiedliwość ludzka przed Sądem Najwyższego postawiła, daje niezawodnie powód do błagalnej za nim modlitwy, ale podnosić go do nazwy bohatera i męczennika, jest grzechem przeciw Religii i Ojczyźnie. Męczennik nie sięga po cudze życie, jak sprawca zamachu. Męczennik umiera za prawdę; sprawca zamachu błdził, poznał że błdził, poznawszy wyznał to, i życie oddał nie na męczeństwo, lecz na ekspiracyę dokonanego czynu. Naród, któryby uznał śmierć taką za męczeństwo, sam wyrzekałby się prawa modlić się do Świętych Pańskich Męczenników“. — I kara śmierci, jakiej winni ulegli, wydała się zbyt srogą, niezasłużoną, okrutną ze względu na młody wiek i fanatyzm winowajców; odmawiano społeczeństwu prawa, które spisek windykował dla siebie, i które tak często pod postacią skrytobójstwa wykonywał. Egzekucye wzmogły nienawiść dla rządu, egzaltacya u młodzieży i kobiet mianowicie doszła do ostatecznych granic.

W Paryżu zamiar wystąpienia ze zbiorową protestacyą, wychodzącą z Bożego przykazu: „Nie będziesz zabijał!“, spełzła na niczem; i tam, jak wszędy, układy

---

<sup>1)</sup> Odezwa W. Księcia Namiestnika z 27 sierpnia i okólniki znajdujące się w Dokumentach, w tomie II.

między sumieniem a polityką związały języki i zamknęły usta. Jeden z kapłanów na emigracji dobrze znany, kapłan świątobliwy, ale emigrancą uprawiający politykę, w liście pisanym do osoby krwią blizkiej Margrabiemu, tłumaczy z całą szczerością pobudki i instynkta, jakimi kierowano się na obczyźnie, tak dobrze jak i w kraju. „Po zamachu chciałem nabożeństwo sprawić za jego (Wielopolskiego) zachowanie, lecz uwaga, by mu tam przed Rządem nie zaszkodzić, wstrzymywała mnie od publicznych dzięków. Więc w skrytości serca je uczyniwszy, proszę Boga, aby go oświecił, jak ma sobie dalej postępować, aby tak niegodziwe zamachy odwrócić. Niech Bóg włoży mu do serca to słowo Psalmisty: „Nisi Dominus aedificaverit . . .“. Niech mu da naprawić fałszywy i ubliżający względem Kościoła krok pierwszy, a wtedy pod tarczą Bożą bezpiecznym będzie. A tej tarczy tem bardziej potrzebuje, iż przebojem, wywracając wiele rzeczy dobrych, wstąpił na stanowisko, wkładające na jego barki ciężar odpowiedzialności przed Bogiem o dolę i duszę całego narodu“. — Wielopolski wszedł do władzy „przebojem“, duchowieństwo „obraził“, Towarzystwo Rolnicze „wywrócił“, reprezentował legalny porządek a o niepodległość się nie kusił, — więc iść z nim razem niewolno było, więc i zbrodniom potakiwać trzeba było.

Na dalekim krańcu dawnej Polski kilka poczciwych dusz polskich, nieomamionych wielką polityką, sądzących rzeczy i ludzi rozsądkiem tylko i sercem, zrozumiało, co znaczy obecność Polaka na czele rządu i nie powstydzilo się posłać Margrabiemu kilka słów otuchy i zachęty, które właśnie dla swojej wymownej prostoty

i szczerości, pewno balsamem pociechy dlań były, i so-witem wynagrodzeniem za obojętność tych, co tuż obok stojąc i własnymi oczami patrząc, nie widzieli czy widzieć nie chcieli <sup>1)</sup>).

Szlachta Piąskiego powiatu, zebrana na przedwstępne sejmiki, po ukończeniu obowiązkowych zajęć, poczęła zastanawiać się nad ogólnem położeniem kraju, a przerażona wypadkami Warszawskimi, uchwaliła wy-

<sup>1)</sup> J. W. Margrabió!

Z dalekiego zakąta, nad brzegami Baltyku, z sercem zwróconem ku rodzinnej ziemi, z radością śledziliśmy szereg dzieł i reform dobroczynnych, mających na celu szczęście i pomyślność milionów braci naszych, rozwijających się pod światłym Twoim kierunkiem, — gdy w krótkim przeciągu czasu po raz drugi wieść okropna o niecnym zamachu na życie Twoje, Najszlachetniejszy Mężu, dobiega do nas. Zgrozą i oburzeniem przejęci, spieszymy przesłać Ci, J. W. Panie, wyrazy głębokiej boleści naszej, i składając dzięki Najwyższemu, za to iż raczył odwrócić od piersi Twej ciosy mordercze, błagamy Boga, by i nadal zasłaniał Cię, wspierać i dać Ci raczył długie lata, którebys jak dotąd mógł poświęcać Ojczyźnie.

Pełni prawdziwego uwielbienia dla wysokich przymiotów rozumu i serca J. W. Pana.

Polacy (następują podpisy w liczbie jedenastu).

27 sierpnia 1862 r. w Windawie Gubernii Kurlandzkiej.

W tej samej mniej więcej porze, 20 lipca, życzliwi Krakowianie, oświeceni przedziwnym zmysłem politycznym, przesłali Margrabiemu bezimienne upomnienie:

„Otóż my bracia Twoi, Krakowianie, nie odpychamy Cię od siebie, chociaż Cię Warszawianie już odepchnęli, sądząc żeś nie mógł przywrócić najmniejszej wolności; my zaś jesteśmy tego zdania, byś mógł się usunąć z Twego urzędu: niechaj na Twe miejsce usiądzie cudzoziemiec ale nie Polak.“

Ten „ród niewolniczy“ nie mógł ścierpieć tego, że Polakami rządził Polak, i niczego goręcej jak obcej nie pragnął ręki.

stosować zbiorowy protest. „Napisać i uchwalić ten protest było rzeczą łatwą, donosi Margrabiemu jeden z tamecznych obywateli, którego nazwiska nie śmiemy odkrywać; — ale jak z nim postąpić, aby odpowiedni ogólnemu życzeniu skutek otrzymać, w tem zdania się podzieliły. Jedni chcieli umieścić go w gazetach, jeśli nie można w krajowych, to choć w zagranicznych, drudzy dowodzili, że powiat nie ma prawa występować w imieniu kraju, a zatem chcieli wprzód wezwać inne powiaty i gubernie do wspólnego wystąpienia; inni chcieli rzecz odłożyć do elekcji gubernialnych, które w miesiącu listopadzie nastąpią; był też projekt, protest ten podpisany przez mieszkańców naszego powiatu bez różnicy stanu, to jest przez szlachtę, starszyn włościańskich, duchownych katolickich i ruskich, mieszczan i żydów, przesłać na ręce Naczelnika Rządu Cywilnego. Po długich debatach, projekt ostatni otrzymał większość, ale wtem poczta przyniosła niefortunne rozporządzenie o kapeluszach, które formującą się jedność zachwiało, tak, że rozjechano się nie postanowiwszy. — Wszyscy się oburzają na wybryki demagogów, ale też każdy bez wyjątku technie największą nienawiścią ku wszystkiemu, co w czemkolwiek dawne rządy przypomina. — Ponieważ różne drogi mogą do jednego celu prowadzić, a ja w to silnie wierzę, że żaden człowiek rozumny, w swym bycie niezależny, nie zechciałby plamą historyczną swe imię piętnować, zdecydowałem się, nie pytając o to nikogo, kopię uchwalonej protestacyi J. W. Panu przedstawić. Jeśli J. W. Pan uznasz za pożytecznem, możesz kazać ją w całości drukiem ogłosić, jestem bowiem przekonany, iż żaden z Pińczuków rzeczy raz przyjętej się nie wy-

prze 1).“ — Margrabia naturalnie protestu tego ogłosić nie mógł, bo przeszedłszy przez jego ręce, już tracił na wadze w oczach ogółu z góry uprzedzonego, i szlachty o sobie i swoich wątpliwej.

Podczas gdy „zapadła“ Pińszczyzna nad losem i przyszłością kraju radziła, Warszawa trzęsła się z gniewu nad rozporządzeniem o kapeluszach<sup>2)</sup>). Pomysł pierwszy tego wyszedł od Miniszewskiego, a nieulega najmniejszej wątpliwości, że władza po zamachach, po wykryciu statutów i organizacyi rewolucyjnej, odkąd spisek otwartą wypowiedział jej wojnę, miała prawo żądać od urzędników, aby zerwali zewnętrzną solidarność ze stronnictwem wywrotu, i aby przynajmniej z najbliższego obrębu rządowego znikły widome znaki oporu i anarchii. Sama konieczność mieszania się w takie sprawy i uciekania się do takich środków, równała się klęsce dla rządu, klęsce tem dotkliwszej, że uległość rozkazom agitacyi najgorzej wróżyła o duchu panującym w stanie urzędniczym, gdzie karność i posłuszeństwo wypadało przywrócić, bez względu na złe lub dobre wrażenie rozporządzeń ku temu celowi zmierzających. Publikacya nakazu była osobistem dziełem Margrabiego, lubił bowiem

<sup>1)</sup> D. 30 sierpnia 1862.

<sup>2)</sup> Dziennik Powszechny z 18 sierpnia 1862 zamieścił co następuje:

„Urzednicy władz wszelkich otrzymali od Zwierzchników swoich polecenie, aby oddzielając się od stronnictwa bezrządu, które w ostatnich czasach zakazało mężczyznom używania formy kapeluszków w cywilizowanej Europie w zwyczaju będących, nosili odtąd publicznie kapelusze cylindrowe, gdyż wszelkie inne jakiegobądź nakrycia głowy, poczytane im będzie za współudział w manifestacyach narzucanych Warszawie przez bandę złoczyńców.“

walczyć jawnie i z otwartą przyłbicą. Spisek zmuszał ludność teroryzmem do żałoby i pewnego rodzaju ubiorów<sup>1)</sup>; nikt z tych, którym tyrania najbardziej się już uprzykrzyła, nie śmiał stawić oporu i dać przykładu;

<sup>1)</sup> W Lublinie rozrzucono kartki z napisem: „do Sióstr Lublinianek“, téj treści:

„Dowiadujemy się z żalem, że pomiędzy Wami znajdują się panie, którym zaczyna się już przykrzyć żałoba narodowa. Jedne z nich do czarnego stroju drogich używają materyj, inne w jasnych sukniach pozwalają sobie wychodzić na ulicę, i zwolna wracają do dawnego wesołego życia. Ostrzegamy je, że minął już czas, gdzie można było bezkarnie lekceważyć obowiązki narodowe; upominamy, aby zaprzestały noszenia jasnych kolorów w ubiorze i sposobu życia żałobie nieodpowiedniego. W przeciwnym razie dosyć nam będzie ogłosić ich nazwiska, aby je pokryć wstydem.“ — Dziennik Powszechny przytaczając to ogłoszenie, dodaje: „Pismo to dowodzi, że u ziemian światlejszych i własnem zdaniem powodujących się, jak w innych okolicach kraju, tak i w Lubelskiem żałoba ustępować zaczyna. W niejednem miejscu gdzie ona jeszcze widzieć się daje, lud wiejski nazywa ją żałobą po pańszczyźnie, w ślad czego żydzi w niejednem mieście na prowincyi mogliby powiedzieć, że to jest żałoba po przywilejach *de non tolerandis judaeis*. — Sprzysiężenie, które, jak z ogłoszonej organizacji wiadomo, działając w charakterze władzy nieograniczonej, i utrzymując naród w powadze żałoby, i w powstrzymaniu się od wszystkich zabaw, zamienia się w sąd i terorystycznymi nakazami o wstydzie lub bezwstydzie osób wyrokuje, chce przemawiać w imieniu narodu. — Znaczna część narodu, żywił jego najliczniejszy a wprowadzeniem w budowę społeczną najmłodszy, włościanie nasi, nosili w sercach i w przekazanych im z plemienia do plemienia wspomnieniach, wiekową żałobę po Kazimierzu W.; nosili ją także po nim gnębieni przez długi czas żydzi. Za terażniejszego panowania dokonane reformy, ziszczając dla narodu dziejowy przekaz króla chłopków, żałobę tę zdjęły z ich duszy. Jakiż Komitet lub Sąd potajemny zdoła im ją narzucić?“

Margrabia sądził więc powinnością rządu rozerwać przemocą magiczny pierścień, uciskający umysły i odwagę cywilną swoim przynajmniej podwładnym nałożyć. Nie odniosło to skutku, nakaz noszenia wysokich kapeluszy porównano z goleniem bród z urzędu przez Marszałka Paskiewicza, a dość odczytać sążnisty artykuł wstępny, jakim *Czas* ten przedmiot zaszczycił, aby przejrzeć, jaka była metoda w ówczesnem szaleństwie i zimne jasnowidzenie u przywódców agitacji. — Twierdzenie, jakoby przymus kapeluszowy mógł być i miał obrazić uczucia narodu, jest w najlepszym razie paradoksem; uczucia narodu zasługują na poszanowanie o ile są uczuciami, to jest, o ile dotyczą się rzeczy wielkich, ważnych lub świętych; tutaj szło chyba o drażliwość popółstwa i sentymenta gawiedzi, których oszczędzać, ludzie, jak Wielopolski, prostą drogą chodzący, nie przyzwyczajeni używać tłumu za podnózek dla własnego, osobistego wywyższenia, nie mają żadnego obowiązku. — Zbrodnie do Boga o pomstę wołające uczuć narodu nie obrażały, i mężom na świeczniku stojącym nie były dostateczną podniętą do rzetelnego zajęcia się sprawą publiczną, ale drobnostki takie mają usprawiedliwiać konserwatystów, że od Margrabiego stronili?! Wszak dla użytku niedowiarków kazał ogłosić akta śledztwa o trzy zamachy i statuta sprzysiężeń, pokazujące jasno, jak na dłoni, jak wielka groźba nad jutrem narodu i kraju wisiała, a nauki najmniejszej ztąd nie odnieśli, jak gdyby uwierzyli byli w kłamstwa spiskowców, że to wszystko czystym wymysłem policyi.

Między ziemiaństwem skrajne opinie i rewolucyjne dążenia liczyły mało zwolenników, wszystkim wiązała

reęce nieufność ludu wiejskiego i oglądanie się na rząd, od którego chłop wyczekiwał niewiadomych, tem więc ponętniejszych dobrodziejstw. Ruch na prowincyi ograniczał się do miast i miasteczek, agitatorów znano w każdej okolicy z imienia i nazwiska, ale nie było komu z nich kraju oczyścić. Władze wojskowe, po zaprowadzeniu stanu oblężenia, niedorzecznem postępowaniem przymnożyły materiału dla agitacyi, nie umiejąc czy nie chcąc pochwycić prawdziwych winowajców, a zapelniając więzienia miejską gawiedzią, którą, zamiast doraźnie otrzepawszy wypuścić na wolność, komisye śledcze badały miesiącami, gdyby przestępców stanu. Srogie wyroki mąciły pojęcie sprawiedliwości, prześladowanie stworzyło istny proletaryat męczenników politycznych, dostępujących honorów i przywilejów, o jakich w zwykłym życiu nigdy im się nie marzyło. — Pierwszy lepszy chłopiec z warsztatu, pociągnięty do odpowiedzialności za uliczną awanturę, stawał się przedmiotem ogólnego zajęcia, poczynał opływać w dostatki i wygody, skazanego ludność uroczyście żegnała; ajenci spisku zaś zyskiwali tą drogą wpływ i pozory do nakładania patryotycznych danin. Od czasu ukrócenia samowoli wojskowej, policya zupełnie funkeyonować przestała; po miasteczkach burmistrze, drżąc o własną skórę, na wszystko oczy zamykali, byle uniknąć prześladowania, albo i zemsty za dawniejsze nadużycia; po wsiach wójei gmin, zamiast porządku pilnować, osłaniali paszportami indywidua najbardziej szkodliwe a władzom wojskowym niewiadome. Niedołężne i karygodne sprawowanie obowiązków wójtowskich przez właścicieli ziemskich, zemściło się na szlachecie; nieco ściślej prze-

strzegając porządku, odmawiając dokumentów legitymacyjnych, których wydawanie równało się fałszerstwu aktów publicznych na wielką skalę, ujmując przejeżdżających agitatorów, łatwo było jeszcze ruch ograniczyć do miast, i dać czas rządowi do uorganizowania żandarmerji i straży wiejskiej. — Raporta władz wojskowych i cywilnych brzmiały wprost sobie przeciwie: pierwsze widziały rzeczy zbyt czarno, drugie zbyt różowo; ci sami ludzie uchodzili u tamtych za niebezpiecznych burzycieli, u tych za spokojnych i od polityki stroniących; w tej wieży Babilońskiej sprzeczności prawda gubiła się bezpowrotnie, i zdawało się tylko być pewnem, że szlachta pragnie, aby ją rząd przed rewolucją zasłaniał, byle ona sama do tego przyłożyć się nie potrzebowała.

Zamachy Warszawskie i odezwa W. Księcia Namiestnika oddziaływały pomyślnie na roztropniejszych i rozsądniejszych wieśniaków; w drobnych kółkach zaczęto radzić coraz żywiej nad jakimś krokiem stanowczym, i zdania umiarkowane brały oczywiście górę. — Na jesieni r. 1861 organizacya biała uległa także transformacyi, przez wybory okręgowych i wojewódzkich, między którymi obok dawnych korespondentów T. R., dobrych gospodarzy więc i w polityce reprezentujących umiarkowańszy kierunek, znaleźli się delegaci czerwono zafarbowani, albo wprost ze spiskiem w porozumieniu stojący. Wobec zajęcia umysłów na prowincyi, dyrekcyja ujrzała się zmuszoną zwołać do Warszawy na naradę delegatów, a za nimi wielu obywateli wiejskich podążyło. Przybywających do stolicy agitacya witała oskarżeniem, że panowie szlachta zamierzają zawiązać

nową Targowicę przeciwko usiłowaniam pocziwych patriotów. W kołeczanie spiskowców, rewolucjonistów i frazesowiczów naszych niema strzały bardziej zatrutej, jak to słowo Targowica, którą wtedy kładło się odrazu trupem przeciwnika. Widmem Targowicy i zakulisową intrygą „Komitet Centralny“ narzucił szlachcie, poczuwającej się do powinności wystąpienia w obronie prawdy i porządku, akt własnego wyrobu, ów adres do Andrzeja Zamoyskiego, w którym wspólnictwa w zamachach wcale się nie wyparto, jak gdyby żadna zbrodnia polskiego imienia nie była splamiła, lecz oświadczano, że nowe instytucje niebezpieczeństwom krajowi grożącym zapobiedz nie zdołają, bo „Polacy wtedy tylko rząd zaufaniem otoczyć będą mogli, gdy ten rząd będzie polskim, i gdy ustawą zasadniczą, przy wolnych instytucjach, złączone będą wszystkie prowincye ojezyczne naszą składające, w granicach, jakie jej Bóg zakreślił i tradycje historyczne przekazały“<sup>1)</sup>. — Piszącemu tętnią jeszcze w uszach słowa, wyrzeczone przez jednego z uczestników zjazdu wrześniowego: „stało się wielkie złe, wielkie nieszczęście . . .“ — wielkie złe i wielkie nieszczęście, gdyż szlachta polska oddała sobie i sprawę na łup nieprzyjaciół swoich, kraju i ojczyzny. — Rząd wraz z Margrabią, znalazł się wobec jawnie ukonstytuowanej konfederacyi szlacheckiej, odrzucającej wszelkie porozumienie, moralnie stojącej po stronie sprzysiężenia i rewolucyi; znalazł się w położeniu niezmiernie trudnem, z byzantyjską bowiem sztuką inicyatorów aktu wzięli za pozór odezwy W. Księcia

<sup>1)</sup> Dokumenta. Nr. 71.

Namiestnika, oraz nadali adresowi formę dwoistą, pozwalającą uważać go za dokument prywatny lub publiczny, stósownie do okoliczności i potrzeby. Wymierzając przykładną a zasłużoną karę na prawdziwych winowajców, rząd wystawiał się na zarzut nielegalnego postępowania i nawet gwałtu, tem bardziej, że nie miał w ręku materyalnych dowodów winy. Przebieg sprawy był dokładnie wiadomy, wiedziano, że zgromadzeni zamierzali pierwotnie wyrazić w adresie do W. Księcia Namiestnika adhezyę do kierunku rządowego i domagać się „instytucyi narodowych“ bez bliższego ich określenia; w ciągu dyskusyi dopiero podniesiono kwestyę Litwy i Rusi, wotum nieufności dla Wielopolskiego, oraz żądanie, aby był usuniętym. Andrzej Zamoyski, uwiadomiony o treści aktu, głośno go potępił, nazwał „dzieciństwem“, szlachcie radził wrócić do domów i poświęcić się sprawom krajowym w nowych instytucyach; mimo gorzkich wyrzutów, że oddziela się od kraju w chwili, kiedy jedność najbardziej potrzebna, że opuszcza szlachtę, gdy ona właśnie bez jego powagi obejść się nie może, nie odstąpił od swego zdania. Wskutek tego zgodzono się adres wystosować do Zamoyskiego „uosabiającego ducha narodu“, i jemu pozostawić swobodę co do dalszego zeń użytku. — Andrzej Zamoyski zgromadzenia nie zwoływał, lecz ostateczna dyskusya odbyła się w jego domu, pod jego osobistem przewodnictwem; przyjmując zaś adres, przystąpił tem samem do opinii i konkluzyi w nim zawartych, i stał się organem i głową konfederacyi, składającej rządowi na jego ręce ultimatum, w odpisach publicznie krążące. — Nie chcąc działać surowością, a nie mogąc oczów zamykać na czyn

powszechnie wiadomy i rozgłosny, obrano drogę pośrednią: Andrzej Zamoyski miał zdać sprawę Monarsze ze swego i cudzego uczynku.

Rozbrat konserwatystów z rządem i Margrabią dokonał się w sposób nieodwołalny, odtąd szlachta uważała za punkt honoru odsunąć się od władzy prześladowanej „ulubieńca narodu“, który co robił i jak robił, z prostej nie zbaczał drogi, ze spiskiem w układy nie wchodził i współobywateli nakłaniał do pracy społecznej. Historia wymierzy mu sprawiedliwość, i surowiej będzie sądzić tych, co zamiast rad jego słuchać, przypawili go o utratę rzeczy mu najdroższych: życia rodzinnego i życia w kraju.

Spisek pewny słabości i zaślepienia szlachty, zwrócił się ku duchowieństwu, część którego niebawem weszła do sprzysiężenia, i odbierając uroczyste przysięgi od wstępujących do „organizacji narodowej“, oddała powagę kapłańskiego urzędu na służbę rewolucyi. Rozpisany „podatek narodowy“ szlachta częściowo zapłaciła, na mocy jednego i tego samego rozumowania starszyzny, iżby ze spiskiem nie zrywać, niecierpliwość naczelników miarkować, i odwlec wybuch powstania aż do nadejścia owych spodziewanych komplikacji i przyjaznych dla niepodległości konjunktur. Z myślą powstania igrano tak nieco, jak z myślą śmierci, którą człowiek odpędza nadzieją, że przyjdzie kiedyś, późno, więc nateraz troszczyć się nią nad miarę zbytecznem. Piękne plany snuto nie pytając o elementarz polityczny, który uczy, iż żadna rewolucya na obstalunek się nie udała, iż żadna jeszcze nigdy na wyznaczony termin się nie stawiała; rozległe bowiem roboty tajemne i spi-

skowe są wrzodami na ciele społecznym, dojrzewają i pękają za przyczyną nieobliczonych sił natury, albo też pod mechanicznym naciskiem zewnętrznych, od woli przywódców niezawisłych okoliczności. O tej prawdzie, historią sprzysiężeń i rewolucyi stwierdzonej, szlachta polska wkrótce miała się przekonać.

Szkoła historyzoficzna, po kuglarsku igrająca z faktami, zwyczajna układać je dowolnie, na poparcie z góry stawianych założeń, utrzymuje, że katastrofa r. 1863 była nieuniknioną, gdyż między narodem poświęcającym wszystko dla myśli niepodległości, stanowiącej od rozbiorów treść życia narodowego, a mężem stanu, który przedewszystkiem dla chwili obecnej pracował, istniała przepaść fatalna i niczem niezapełniona. — Paradoks to nader ponętny dla wszystkich, co własne grzechy starają się przed sobą i przed innymi uniewinnić. — Idea niepodległości czyniła wprawdzie naród łatwo przystępnym złudnym nadziejom i zgubnym podszeptom, pochopnym do spisków, skłonny do rzucania się w karkołomne przedsięwzięcia; dla tej idei naród, czyli właściwie mówiąc, szlachta, dawała się porywać entuzyazmowi i szła wszędzie, gdzie ojczyzna wołać się zdawała, pod Maciejowice z Kościuszką, do Moskwy z Napoleonem; dlatego wreszcie przystąpiła do rewolucyi w r. 1830 i 1863. Lecz w danej porze historycznej, latem i jesienią r. 1862, mniej niż kiedykolwiek politykę bieżącą robiła jakaś osoba moralna, naród czy szlachta; politykę tę prowadziły indywidualia, z jednej strony naczelnicy sprzysiężenia, z drugiej starszyzna szlachecka. Spisek w dążeniu do niepodległości czerpał rację bytu i potęgę działania. Starszyzna szlachecka miała przed

sobą wybór dróg swobodny, szlachta gotową była pójść za nią we wskazanym kierunku; idea niepodległości, jakkolwiek żywiej tętniąca, nie opanowała jeszcze umysłów do tego stopnia, żeby nie można już było pogodzić jej z polityką utylitarną. Niepodległość, starszyzna sama odkładała na później; nie mając dłań wyrazu geograficznego, rozumiejąc ją pod formą jakiegoś protektora — z niewiadomym jeszcze protektorem, nie będąc w posiadaniu żadnych obietnic zagranicznej odsieczy, budowała przyszłość na przeczuciach i przewidywaniach tak wątplych, że sumiennie nie wolno było stawić na kartę bytu pewnego, samorządu, korzyści niezaprzeczonej wszechstronnej pracy społecznej. Miara nadań Monarszych była obfitą, mogliśmy byli rządzić się sami, byleśmy tylko chcieli i umieli się rządzić; koncesye udzielone zostały bez myśli ukrytej i chęci tajonej odbierania w szczegółach, pod warunkiem bardzo naturalnym, że kraj nie obróci ich na szkodę Monarchy i państwa; Rosya potrzebowała pokoju w Polsce. Jeśli przeszłość nie budziła zaufania nieograniczonego, to rozum i uczciwość nakazywały czekać, co przyniesie bytność Brata Cesarskiego i obecność Wielopolskiego. Każde odezwanie się Dostojnego Księcia tchnęło przychylnością dla kraju, Polacy pojawiający się u Dworu, przyjmowani byli gościnnie, z wykwiutną uprzejmością; Namiestnik uczył się naszej mowy i w niej zagaił posiedzenia Rady Stanu, powracał i uwalniał więźniów, oddawał gmachy rządowe na użytek szkół, zatrudniał miejscowych rzemieślników, składał dowody, że sprzyja rozszerzeniu samorządu; w polityce zaś, człowiek polityczny niech nie śledzi tajników duszy, lecz trzyma się

faktów, a tu fakta warte były więcej, niż rosyjskie i polskie plotki po mieście roznoszone. — Margrabia ze swej strony dawał rękojmię wprowadzenia reform w życie i trwałości instytucyi, z których główne już funkcyonowały z pożytkiem dla kraju.

Prawo czynszowe i edukacyjne służyć mogły miarą dzielności rąk, ster sprawy krajowej dzierżących. Uporządkowanie stosunków z włościanami szlachta sobie miała powierzona, i własność była silnie ubezpieczoną. Oświata, ten kamień węgielny pomyślności i postępu, coraz nowe zyskiwała dla siebie przybytki; spiesznie postępująca organizacya zakładów naukowych, sprowadzenie ksiąg z bibliotek Cesarstwa, zwołanie Rad powiatowych, ulga w wykonywaniu stanu obleżenia, który na prowincyi kolejno był usuwany, jawność sądów wojennych, zniesienie urzędu Gubernatora Wojennego, przywrócenie wszędzie języka polskiego, codzienne i dotykane ulepszenia sprawdzały, że nowy porządek wchodzi w życie „bez czezych pozorów i przewłok“, że autonomia i narodowość nie są próżnem słowem. — Życie w kraju, ciężkie dotąd i dolegliwe, stało się znośnem, nikt nie drżał o osobistą wolność i bezpieczeństwo własności, dla szlachty otwarła się rola wielka i zbawienna, byle nie wchodzić w *pacta conventa* ze spiskiem, — lecz działać w duchu zachowawczym, w imię społecznego porządku, który jest najpierwszym warunkiem bytu narodowego, podstawą trwałości każdej kombinacyi politycznej, bez którego naród w najświetniejszym położeniu ostać się nie zdoła. Wchodzić w targi i układy ze spiskiem, zawierać z nim pakt przeciwko naturze, aby odwrócić niebezpieczeństwo zbrojnego wybuchu, było rzeczą wcale niepotrzebną, gdyż

szerzeniu agitacji należycie wykonywana władza wójtów gmin, najskuteczniej zapobiegła, i tutaj właśnie, na gruncie zachowawczym, szlachta spotykała się z ludem wiejskim, i łączyła z nim w obronie wspólnego dobra; spieszne zaś przeprowadzenie umów czynszowych przy pomocy nowego prawa, i piecza nad oświatą w szkołkach elementarnych, ścieśniały węzeł nierozzerwalny między dwoma głównymi warstwami narodu. Na tej drodze ziszczał się ów cud, o którym mówi poeta: „z polską szlachtą, polski lud . . .“; na tej drodze ocaloną być mogła świętość własności i prawdziwa harmonia społeczna; na tej drodze rosła potęga naturalna, zdrowa, trwała, rzeczywiście konserwatywna, złożona ze szlachty, ludu wiejskiego, najlepszego duchowieństwa i najlepszego mieszczaństwa, potęga, o której przymierze rząd musiał się starać. I nie był to żaden sen wspaniały, do ziszczenia niepodobny, bo koniec końcem wszystko opierało się na sumiennem pełnieniu najprostszych obowiązków stanu i położenia: żeby szlachcie sumiennie wykonywał powinności pana i wójta, ksiądz powinności kapłana i proboszcza, sędzia powinności stróża prawa, — reszta znajdowała się sama. Ścisłe przestrzeganie obowiązku zbawić nas mogło; pomiatanie nim, pomiatanie powszechne i ustawiczne, zgubiło nas, tak jak gubiło i gubi jednostki i ciała społeczne, przeciwko Bożemu porządkowi wykraczające.

Zanim skutki srogie i ciężkie na kraj cały spadły, Margrabia ponosił je w swoim działaniu. Kraj sam dla siebie nic uczynić nie chciał, on więc wszystko sam dla kraju robić musiał. *Vae soli!* biada człowiekowi samemu, lecz jemu chwała należy się za to, że

szedł sam i dla sprawy siebie poświęcił. Pokusił się o wielkie dzieło zbawienia narodu, prowadząc razem pracę codzienną, wymagającą spokoju, i walkę ze spiskiem, który nie tyle był silny własną organizacją, jak moralnem współnictwem społeczeństwa przezeń toczono, — i to używało mu tej niesłychanej, w dziejach bezprzykładnej potęgi. Ogarnawszy niższe warstwy, bióra rządowe, policję, administrację, duchowieństwo, sięgał w najdalsze odnogi służby publicznej, a tam gdzie *de facto* nie panował, liczyć mógł na pobłażanie, pomoc i zasłonę w każdej potrzebie. Rząd na każdym kroku wpadał w ciemnicę i próżnię, wikłał się w sieci stuocznej, chwycił za ledwie drobne ogniwa, które same z siebie napowrót odrastając, wszelkie wysiłki płonnemi czyniły.

Powrót do prawnego porządku wymagał najprzód zniesienia stanu obłężenia, który znouu w miastach był nieodzownie potrzebny, a na prowincyi trwać musiał dopóki nie ukończą swych prac Rady powiatowe, zwoływane seryami, aby nie dopuścić zbiorowego aktu nielegalnego, indywidualnych nieszczęść i klęski ogólnej. Należało dalej zaprowadzić policję wykonawczą, oraz ustanowić instancję sądową, w miejsce sądów wojskowych. — Istniejącą w kraju żandarmeryę, organ wyższej policji, najgorzej służbę tę pełniący, Margrabia zamierzał zastąpić strażą, zawisłą od Komisji Spraw Wewnętrznych, przeznaczoną do pilnowania porządku i spokojności publicznej. — Sąd Główny na przestępstwa stanu nie mógł przyjść do skutku dla wielu powodów. Uwolnienie przez X Departament Senatu, złożony po największej części z Rosyan, winnych udziału w niepo-

rządkach 8 kwietnia, było wprawdzie porażką dla systemu rządu krajem przez Rosyan, między którymi grasował coraz bardziej liberalizm, ale także i argumentem przeciwko usunięciu sądów wojskowych, w których rząd upatrywał jedyną gwarancję wymiaru sprawiedliwości. Za powrotem Margrabiego z Petersburga, gdy poczęto zastanawiać się nad kwestyą Sądu Głównego, wzięto pod rozbiór, prócz jego dawnego projektu <sup>1)</sup>, dwa inne, wygotowane w Komisji Sprawiedliwości, która zarzucała tamtemu niestosowność w samym składzie sądu i wady procedury. Przeciwno wprowadzeniu doń członków Rady Stanu, podniesiono zarzut czysto teoretyczny, że tym sposobem czynnik prawodawczy powołanym byłby do stosowania prawa, nadto zaś Rada Stanu mogłaby znaleźć się w położeniu sądenia nadużyć władzy własnych swoich członków, popełnionych przez nich w toku śledztwa. Co do procedury, zarzucano, że członkowie prowadzący śledztwo braliby udział we wszystkich decyzjach i wyrokach Sądu; dalej wykluczenie świadków z głównej rozprawy. Dla tych powodów projekt Komisji składał Sąd Główny z Senatorów i członków Senatu, równie jak i wysokich urzędników, wraz z Prezesem i Prokuratorem przez Cesarza mianowanych; tworzył obok delegacji śledczej, Izbę oskarżeń z pięciu członków losem wyznaczonych; ustanawiał jawność rozpraw, indagację ustną obwinionego, przesłuchanie świadków przez prokuratora i obrońcę, — na wzór zwyczajnych sądów kryminalnych. — Inny projekt tej samej władzy, w dziwnej będący sprzeczności z poprzednim, proponował

---

<sup>1)</sup> Tom II. Nr. 45.

ustanowienie stałego Sądu Głównego z trzydziestu Członków i Naczelnego Prokuratora Stanu, pozostającego pod bezpośredniem zwierzchnictwem Namiestnika i obowiązane go śledzić i dochodzić zbrodnie i przestępstwa polityczne; nie wytrzymał on krytyki, gdyż prawodawca nie może wychodzić z przypuszczenia, że przestępstwa polityczne, konspiracye i zbrodnie stanu są i będą normalnem zjawiskiem w kraju; ów zaś wielki Inkwizytor stałby się prędko przedmiotem ogólnej nienawiści i pogardy, a wprowadzenie podobnej instytucyi, nie istniejącej w żadnem państwie cywilizowanem, nieomieszkałoby wyrzucić najgorszego pod względem politycznym wrażenia. — Projekt Margrabiego, zbliżony do anteceden sów i przykładów gdzieindziej praktykowanych, najlepiej jeszcze odpowiadał celowi; tę sprawiedliwość oddali mu wszyscy, do wydania swej opinii w tym przedmiocie zaproszeni. Wprowadzenie w skład Sądu Głównego członków Rady Stanu Królestwa, zgodnem było z naturą tej instytucyi, wszelki bowiem Sąd Najwyższy na przestępstwa stanu nie jest zwykłym trybunałem, lecz rodzajem wielkiego Sądu Przysięgłych (Grand Jury National), i dla tego powoływano doń wszędzie ludzi, piastujących najwyższe w kraju godności: Izbę Lordów w Anglii, Izbę Parów we Francyi, Senat Cesarstwa za Napoleona, u nas Izbę Senatorską przed rokiem 1831. Ciała te, wykonywujące atrybucye prawodawcze w sposób bez porównania donioślejszy i bardziej bezpośredni niż nasza Rada Stanu, ukonstytuowane w Sąd Najwyższy, przepisy prawa w wyrokach stosowały. Co do procedury, każdy Sąd Najwyższy dawać winien państwu i obwionym gwarancye wyższego rzędu, aniżeli dać je mogą

formalności postępowania, a rękojmie te spoczywają właśnie w samym składzie Sądu, w powadze otaczającej członków, w ich niezawisłości, bezstronności i miłości rzeczy publicznej. — Lecz szło tu o praktykę, — po tem co zaszło w kraju, mając na uwadze stan umysłów, zamęt w wyobrażeniach i w pojęciach, teroryzm partyi rewolucyjnej, brak odwagi obywatelskiej i poczucia sprawiedliwości, zachodziła wielka wątpliwość, czy projektowana instancya osiągnie zamierzony skutek, czy sędziowie nie będą się wahać w wymiarze sprawiedliwości, czy pobłażaniem nie ośmielą jeszcze bardziej rozhukane żywioły do wytrwania na drodze oporu. Z obowiązującym kodeksem szczególnie, rząd narażał się na nieomyślne upokorzenie, gdyż to nieudolne dzieło Komisji Kodyfikacyjnej nie wystarczało nawet do powściągnięcia najzwyczajniejszych przestępstw, i było dla sędziego tem, czem dla żeglarza Ocean Spokojny, na którym spotyka się coraz nowe wyspy i ziemie nieznanne. Złe prawodawstwo i złe sądownictwo, nałóg bezkarności i nałóg pomiatania obowiązkiem, przekazane w spadku przez stary zły system, wspólnie się składały na konieczność utrzymania nadal sądów wojskowych, wymierzających przeciw sprawiedliwość, które przy jawności postępowania, oskarżenia i obrony, oraz przy możności orzekania kar na mocy Kodeksu K. G. i P., czyniły zadość pierwszej potrzebie. — Po zamachach, po ważnych odkryciach przekonujących rząd o rozciągłości niebezpieczeństwa, po adresie wrześnieowym, musiano tem bardziej odłożyć ustanowienie Sądu Głównego na lepsze czasy; próżnem było się ludzi bowiem, że środki prawodawcze będą tylko

kroplą wody w morzu <sup>1)</sup>. Zbawienie społeczne wymagało radykalnego i heroicznego lekarstwa.

Pobór rekruta, zawieszony w r. 1855 na lat trzy, i po upływie tego terminu na dalsze trzy lata odłożony, zarządzony został (w czerwcu) przez Ministerjum wojny na miesiąc listopad 1862 r. W tej porze nieszczęsnej do-brodziejstwa nawet obracały się na szkodę kraju; opóź-nienie branki odzwyczajwszy ludność od myśli powrotu bolesnej daniny krwi, uczyniło tę czynność podwójnie drażliwą, i tem niebezpieczniejszą dla porządku publicz-nego, iż na mocy prawa z r. 1859, dla ściągnięcia kontyngensu przypadającego na Królestwo w ilości 12000

---

<sup>1)</sup> Z właściwą sobie wytrwałością, Margrabia nie dał za wygraną i nie zaniechał kwestyi zastąpienia sądów wojennych przez sądy zwyczajne. Na mocy ukazu z r. 1833 pozostawio-nem było uznaniu Namiestnika Królestwa, orzeczenie jakie spra-wy i przestępstwa polityczne ulegają rozpoznaniu sądów wojen-nych; tą drogą więc spodziewał się wyjednać u W. Księcia odsyłanie spraw tego rodzaju do zwyczajnych sądów karnych. Szło tylko o to, aby sądy swej powinności dopełniły. W tym celu sędzia Kamionowski wygotował okólnik Komisji Sprawie-dliwości, wzywający sądy kryminalne, „aby przy dochodzeniu i decydowaniu spraw, przejęły się wysokiem posłannictwem utrzymania powagi praw, porządku społecznego i poszanowania dla władzy; aby ani na chwilę nie zapomniały, że od ich ener-gicznego a prawnego działania zawisła jest pomyślna przyszłość kraju, oraz spokojność i bezpieczeństwo wszystkich jego mie-szkańców. Odwaga cywilna, ta najpiękniejsza oznaka publicznego urzędnika, godnie pojmującego swoje obowiązki, obok sumien-nego i trafnego stosowania przepisów karnych do czynów pod zawyrokowanie przychodzących, jedynie zdolne są zapewnić Są-downictwu krajowemu to znaczenie i poszanowanie, o uzyskanie których złączonemi siłami wszystkich swych członków starać się przedewszystkiem powinno.“

głów, wypadło powołać do losowania 72000 popisowych, z pomiędzy ludności wiejskiej i miejskiej, nieobznajomionej z nowym trybem rekrutacji, obalamuczonej i na poduszczenia wystawionej. Margrabia nie był władny poboru odwrócić; rząd autonomiczny musiał nie tylko brankę przeprowadzić, ale dopełnić ją nadto bez użycia nadzwyczajnych środków, unikając wstrząśnień, których odpowiedzialność spadłaby na nowy porządek, jako dowód, że autonomia elementarnym obowiązkiem nie jest w stanie podołać. — Słuszna obawa starć i zaburzeń wyniknąć mogących z nagromadzenia spisowych przy losowaniu, była główną pobudką, dla której Margrabia wniósł wyjątkowe na ten raz przywrócenie dawnego trybu rekrutacji, pozwalającego wyciągnąć zarazem z branki niezaprzeczone korzyści polityczne, przez oczyszczenie kraju z rewolucyjnego proletariatu, tej groźby ciągłej dla spokoju i porządku publicznego. Postępując wedle dawnego systemu, odpadało niebezpieczeństwo nagromadzenia popisowej młodzieży w miastach, bióro centralne wskazywało imiennie rekrutów z list, ułożonych przez władze miejscowe i sprawdzonych przez delegacje rewizyjne, pobór odbywał się w całym kraju w jednym dniu i o jednej godzinie. Wyłączając od poboru właścicieli ziemskich, osadników i czeladź rolniczą, ochraniało klasy pracujące, z poświęceniem agitatorów, próżniaków i sprawców nieładu. Względy ludzkości tak dobrze za tem przemawiały, jak i względy polityczne, usunięcie zaś z kraju duchów niespokojnych, było dobrodziejstwem dla społeczeństwa i dobrodziejstwem dla wielu indywidualów, których rygor wojskowy mógł poprawić i uchronić od ostatecznego upadku.

Wieść o brance trwogą ogarnęła spisek. Uderzając w czułościowy patryotyzm i w humanitaryzm, akt legalnej obrony społeczeństwa i rządu wystawił w fałszywym świetle, jako okrucieństwo i tłumną proskrypcję niewinnych. Europa nieświadoma miejscowych stosunków i konieczności położenia, mogła uwierzyć i uwierzyła w mamidła, ale żaden człowiek, jaśniej patrzący na rzeczy i żyjący wśród kraju, ani na chwilę nie mógł mylić się co do istotnego znaczenia branki, że to był środek jedyny zniweczenia rozgałęzień spiskowej organizacyi, i odwrócenia od kraju klęsk i nieszczęść zbrojnego wybuchu, który był założeniem i celem sprzysiężenia. Bez rozbicia armii rewolucyjnej, wybuch musiał przyjść koniecznie, nieodzownie, nieomylnie, bo naczelnicy spisku, w miarę wzrostu organizacyi, coraz mniej panami sytuacji się stawali. I w tem właśnie spoczywa polityczne niebezpieczeństwo rozległych robót tajemnych, dlatego nigdy nie uchodzą bezkarnie i zawsze zawodzą. Czem szersze warstwy obejmuje spisek, tem władza naczelna staje się słabszą; w braku jawności i kontroli utrzymuje podwładnych na wodzy obietnicami czynnego działania, i wreszcie zamiast tłumem kierować, obraca się w ślepe narzędzie siły przez siebie stworzonej. W tym przypadku znajdowali się spiskowcy zasiadający w „Komitecie Centralnym“, cofnąć się nie mogli, a choćby się cofnęli, w ich miejsce wstępowali inni, może jeszcze gorsi, aby dalej dzieło wywrotu prowadzić; pozostawała organizacya związana umyślnie w celu powstania, tłum roznamiętniony i prowadzony przez fanatyków, przez ambitnych i przewrotnych, upatrujących chwili dogodnej dla nasycecia własnych żąd

i głodu na cudze dobro. Uganiać się za indywiduami u steru stojącemi, było za późno, w najlepszym razie ujętych zastępowali inni, podczas gdy rozproszenie dzieciątek niweczyło jednym zamachem wszystkie plany, dotychczasowe usiłowania, nadzieje na przyszłość, uczyło, że: *Initium sapientiae timor Domini*.

Margrabiemu wyjątkowy pobór nadzwyczaj był wstrętnym, chwycił się go z konieczności, i on to powiedział W. Księciu: „Monseigneur, ce ne sera pas une conscription, mais une proscription“.

Rezultat zależał od tego, kto w kraju jest silniejszym, rząd, czy spisek, o czem dopiero praktyka mogła wyrokować. Wczesne ogłoszenie o poborze, Margrabiemu za błąd poczytywane, na ostateczny wynik wcale nie wpływało, albowiem niepodobieństwem było, ustrzedz tajemnicy przy czynnościach wstępnych, dokonywanych przez władze miejscowe i administracyjne. Zacietrzewiona szlachta pierwsza odrzuciła kotwicę ratunku; Rady powiatowe odmawiając udziału w delegacjach poborowych, legalizowały opór powszechny, lecz płynący z różnorodnych pobudek. Urzędnicy rządowi wierni, niechętnie przykładali ręki do wstrętnej im pracy, której doniosłości nie rozumieli, dla tej prostej przyczyny, że z niebezpieczeństwa wiszącego nad krajem nie zdawali sobie sprawy; do pracy, która wystawiała ich na zemstę konspiracyi, wymuszającej posłuch dla siebie teroryzmem i skrytobójstwem. — Takiemi środkami walcząc, znajdując w ludności poparcie czynne lub moralne, spisek miał moc dostateczną, aby zamiar rządu sparaliżować i branki w zupełności nie dopuścić.

Coraz częstsze i liczniejsze mordy w Warszawie

i na prowincyi, z ramienia „Komitetu Centralnego“ spełniane, były straszmem następstwem dążenia spisku do zawładnięcia narodem, nieuniknioną konsekwencyą przysiężenia, które z fałszu wychodząc, do zbrodni prowadzi. Obłąd fanatyczny do tego stopnia zamglił sumienia i głowy, że skrytobójstwo uchodzić poczęło za wymiar regularnej sprawiedliwości. Najbardziej jednak przestraszającym symptomem była postawa duchowieństwa wobec konspiracyi, zamachów i zbrodni. Wejście duchowieństwa do spisku i odbieranie przysięgi na posłuszeństwo podziemnej władzy, było powszechnie wiadomem, ale śledztwa wykrywały rzeczy bez porównania bardziej przerażające, i publiczne zgorszenie doszło do tego, że z kazalnicy skrytobójców „aniołami Bożej zemsty“ nazwano.

Wina dezorganizacyi Kościoła katolickiego w Polsce spada bezwątpienia na rząd i system przez lat trzydzieści obserwowany, ale prawdą jest także, iż wyższe duchowieństwo ze swej strony grzeszyło zbyt wielką poślizgłością na najpospolitsze wykroczenia podwładnych i na przestępstwa, których powściągnięcie nie przechodziło jego mocy. Teraz mianowicie, odkąd Margrabia był w rządzie, nie nie stało na zawadzie w przywróceniu karności, wszystko przecież po dawnemu się działo. Następstwa tego codzien były widoczniejsze. Najgorsi kapłani pierwsi rzucili się w wir agitacyi politycznych, lecz blichtr patriotyzmu służył im za tarczę wobec władzy kościelnej; najgorsi pierwsi przystąpili do przysiężenia i od innych akcesa zbierali, później najprzód wzięli udział w powstaniu — pod pozorem niesienia pomocy religijnej. Zajrzawszy w przeszłość księża naj-

gorliwiej spiskujących, albo z bronią w ręku ujętych, znajdziemy prawie zawsze życie prywatne skalane, nadużycia w stosunkach z parafianami, zrywanie przepisów kanonicznych albo reguły zakonnej, rzeczy, które bezkarnie żadną miarą uchodzić nie były winny. — Niema przykładu, aby we Francyi władza duchowna prawowała się z władzą wojskową i rządem, o księży karanych za udział w zaburzeniach rewolucyjnych, choć tam *le prêtre défroqué* stanowi stałą kategorię skazanców politycznych po każdym wstrząśnieniu, od dni czerwcowych do Komuny Paryzkiej. Zajścia podobne nie zdarzają się dlatego, że zwierzchność kościelna niegodnego kapłana zawczasu sama usuwa i zmusza do zrzucenia sukni kapłańskiej. Gdyby u nas tej samej reguły się trzymano, nie byłoby przyszło do zajść oplakanych dla wiary, Kościoła i kraju.

Niezmierną pod tym względem szkodą było wstrzymanie przyjazdu Nuncjusza, którego powaga nieomieszkałaby wpłynąć zbawiennie na zachowanie się duchowieństwa. W jego nieobecności Rzym z żadnym aktem publicznym nie wystąpił, a duchowieństwo wyższe odczuwało następstwa powszechnego obłędu, że pora pracy powolnej przeszła, że wkrótce zajdą wielkie wypadki, radykalną zmianę w położeniu kraju prowadzące za sobą. Nie było już ani wytrwałego działania, ani tego zapachu, co wielkie cuda sprawia i społeczeństwa ratuje. Rzadkie duchy wybrane, co jeszcze nie zwątpiły, napróżno słały mądre ostrzeżenia, padające na martwe i głuche kamienie.

Pióro z rąk wypada, kiedy przychodzi opisywać złości i nieczemności tego czasu okropnego, który czarną

plamę zostawi po sobie w naszych dziejach, a zostawi ją dla tego, że współcześni nie dla zmycia jej w potrzebnej porze nie uczynili. Zamiast rozszerzać się sami, powołamy na świadectwo głos od naszego poważniejszy, głos Prymasa Kościoła polskiego, który wstrząśnięty dochodzącemi go wieściami, odniósł się do Arcybiskupa Warszawskiego <sup>1)</sup>.

„Chwila obecna przejmuję mnie smutkiem i obawą. Widzę ogromne niebezpieczeństwo grożące w Polsce Kościołowi i rzeczy publicznej, widzę zarazem z ubolewaniem, jak trudno złemu zaradzić.

„Że jednak przedstawia mi się sposobność porozumienia się poufnego z JW. Panem, i przez JW. Pana z Biskupami tej części Polski, która Rosyi podlega, chwytam się skwapliwie choć tego środka, żeby nie opuścić niczego, coby mogło przynieść korzyść dla dusz i obrócić się na dobro kochanego kraju naszego.

„W dawnych, szczęśliwszych czasach naszych bywały synody, bywały zjazdy Biskupów; teraz, kiedy za niezbadanem dopuszczeniem Opatrzności, nie możemy tak, jak się to dzieje w innych katolickich społecznościach, zbierać się na wspólne narady, niechże przynajmniej godzi nam się w chwilach ważniejszych wymieniać myśli i badać troskliwie, ażali jednakowo pojmujemy położenie nasze względem Kościoła i Ojczyzny.

„Nie zadziwisz się pewnie JW. Pan, że się sam z siebie odzywam. — Wiek mój podeszły, długie do-

---

<sup>1)</sup> List Arcybiskupa Poznańskiego i Gnieźnieńskiego X. Przyłuskiego z Poznania, 20 grudnia 1862 r.

świadczenie, wieloletnia praktyka pasterskich obowiązków, wierna służba krajowi, zresztą tradycya katedry, na której z miłosierdzia Bożego zasiadam, ośmielają mnie do tego i z wielu miar upoważniać się zdają.

„Pogłosek szczegółowo rozbierać nie będę, ani faktów pojedynczych przytaczać; mnie chodzi właściwie o ogólne ocenienie niektórych okoliczności tyczących się duchowieństwa.

„Niewątpliwą zdaje się rzeczą, że w niektórych stronach Polski pod rządem Rosyjskim, duchowni oświadczyli się z gotowością popierania ruchu rewolucyjnego skrajnego, że przez to postawili się w konieczności należenia do tajnych sprzysiężeń, i pójścia pod posłuszeństwo innych osób, niżli ich naturalni zwierzchnicy. Owóż wszystko to musi koniecznie najfatalniejsze pociągnąć za sobą skutki.

„Zgodzisz się pewnie ze mną JW. Pan, że duchowieństwo nigdy w ten sposób do polityki czynnej mieszać się nie powinno. Nie wśród zgiełku, nie wśród targañ namiętnych miejsce kapłańskie, ale w kościele i tam, gdzie we własnym swym charakterze, objaśniając sumienia, nie zaś od innych się ucząc, co za powołanie jego, kapłan występować może. Sumienny ksiądz w zwyczajnych okolicznościach ma zaledwie dosyć czasu, aby swoim powszednim powinnościom wystarczył; gdzie znajdzie porę na zatrudnienia innego porządku, zatrudnienia liczne, zaprzątające przeważnie umysł i czynność pochłaniające. Będzie musiał poświęcać jedno drugiemu, a czy godzi się, aby poświęcał obowiązki, na które przysiągł wtedy, kiedy nań charakter niezmażalny wkładano? Zapewne, ksiądz zostawszy księdzem, nie przestał

być obywatelem, zapewne nie powinien usuwać się od służenia sprawie publicznej, zwłaszcza w chwilach ważnych, wszakże i tu jest granica. Kapłan może zasiąść do rady, wziąć udział w robocie poważnej i jawnej, niestawiającej sumień w waśni z nauką Kościoła, lub w sprzeciwieństwie ze zwierzchnością kościelną; nie godzi mu się narażać urzędu swojego i osoby swojej w przedsięwzięciach gwałtownych, hazardownych, a wyjętych z pod kontroli zwierzchności duchownej i rzetelnego publicznego sumienia. Księdzu niewolno nigdy zapominać, że wedle ducha nauki chrześcijańskiej, jest przedewszystkiem człowiekiem pokoju, mającym czynić pokój i pokój rozsiewać. Zresztą JW. Pan jesteś niezawodnie tego zdania, co i ja, że ksiądz pełniący gorliwie z wyrzeczeniem się siebie obowiązki swe kapłańskie, najlepiej służy Panu Bogu, a ludziom i nawet dla Ojczyzny doczesnej najwięcej czyni. Jego działanie pobożność zaszczenia, cnoty gruntuje, wzmacnia i podnosi charakter, czy prawdziwego poświęcenia, oświatę krzewi, i tak choć bez hałasu i bez uludnych zaspokojień popularności, przysposabia krajowi obywateli, zdolnych zrozumieć powinność, wyrzec się siebie i wytrwać.

„Gdybym pisał do osoby świeckiej, zdania wyrzeczone powyżej objaśniałbym i podparł licznymi tekstami Pisma Św. i Ojców Kościoła, JW. Panu przypominać ich nie trzeba.

„Teraz słowo o tajnych związkach. JW. Pan wiesz doskonale, że są one stanowczo kapłanom przez Stolicę Apostolską wzbronione. Z drugiej strony starczy zdrowego rozsądku, żeby rozpoznać wyraźne niebezpieczeństwo na podobnej drodze. We wszelkiem tajemnym stowa-

rzyszeniu trzeba słuchać jakiejś władzy odległej, nieznaney. A jeśli ta władza będzie z tych lub owych powodów nieprzyjazna Kościołowi, jeśli to dla niej rzecz pożądana, by się węzły jedności, jakie powinny łączyć wiernych, zwłaszcza duchownych, z widomą Głową Kościoła, osłabiły; jeśli będzie uważać za pożyteczne dla siebie, wszczepiać nieufność do hierarchii kościelnej i wszelką karność rozwalniać, cóż wtedy? Raz przyjmąwszy udział w tajnem przedsięwzięciu, wycofać się trudno, prawie niepodobna. I choć kto nawet warował ku uspokojeniu sumienia swojego, że zastrzega sobie nienaruszalność praw Kościoła, później porwany prądem oprzeć się nie zdoła, ulegnie i pójdzie za drugimi.

„Kapłan w każdym przypadku nie może mieć innych przywódców, jak jego zwierzchność duchowna. Wolno mu w razie wątpliwości lub starcia odwoływać się do coraz wyższych instancji kościelnych, aż do najwyższej, to jest do Namiestnika Chrystusowego, lecz mu się nie godzi po za tym obrębem obok lub naprzeciw hierarchii kościelnej przyjmować posłuszeństwa. Dość zajrzeć w dzieje, aby się przekonać, że wszelkie herezye i zakłócenia w Kościele poszły z niekarności duchowieństwa, rozmaitemi pozorami, często pięknie brzmiącemi i przedstawiającemi się pociągająco, barwionej.

„Mniemam, że największa część tych, którzy błędzą, błądzi z niewiadomości, często w najpocziwsem uczuciu i w chęci poświęcenia się. Niemniej błąd jest wyraźny i prowadzący do najzgubniejszych następstw. Zbłąkani widzą tylko służbę krajową, a dając się omamić obietnicami rychłego działania i rychłej pomyślno-

ści, nie poznają, że wszystkie świetne zapowiedzi, to złudzenie, i że w następstwie nierozważnej ich skwapliwości grożą nam wielkie klęski, mianowicie: osłabienie Kościoła katolickiego polskiego wobec schizmy, poróżnienie pewnej liczby księży z Rzymem, które prędzej czy później odezwie się, utrata wpływu na włóścian zgoła inaczej usposobionych i podejrzrywających ruch dzisiejszy, oziębienie stosunków między patriotami poważniejszego kierunku a znaczną liczbą duchowieństwa parafialnego, w końcu nadwreżenie zdrowych pojęć o narodowości, bo takie dążenia radykalne zgubne są dla wszelkiej logiki historycznej i dla wszelkiej starej tradycyi.

„Jeszcze jedna ważna uwaga. — Agitacya tego rodzaju, co agitacya dzisiejsza, albo prowadzi do rychłego wybuchu, albo jest bałamuctwem. Skutki wybuchu wobec Europy i u nas samych łącno możemy przewidzieć. — Zeszłoroczne wypadki Warszawskie postawiły naród polski wysoko, wobec ludzi szlachetnych i ludzi rozumnych; otóż wszelkie niewczesne poruszenie skompromitowałoby te nabytki. Same nawet roboty przygotowawcze, objawiające się co chwila zbrodniami przeciwnymi przykazaniom Bożym, jak z jednej strony wystawiają na szwank sumienie narodowe, tak z drugiej narażają nieskalaną dotąd w dziejach prawość polskiego charakteru. Nadto wszelkie działanie radykalne zadaje kłamstwo niedawnym a uroczystym oświadczeniom ze strony polskiej. Ślepa zaciekość ludzi, którzy w tym razie mniej baczą na dobro Ojczyzny, a dbają bardzo o pożytek, choćby tylko chwilowy i przemijający ogólnej rewolucyi Europejskiej, czyż nie łatwoby

spowodowała Galicyjskie ostateczności? Ze swojej strony duchowni winniby i o tem pamiętać, że wraźnie nieudania się jakiegokolwiek poruszenia albo odkrycia zmywy przez udział w niem, dadzą pohop rządowi zwyczajnemu, targać się na niepodległość Kościoła, do ograniczenia jeszcze bardziej jego niezależności.

„A chwila jakże wybrana? Gdzie pomoc, zkąd ratunek w przypuszczeniu, że się nie powiedzie? Obietnice i mamidła choćby najrzęczniejszy używane, nie zdołają zakryć tej prawdy oczywistej, że pora dzisiejsza najgorzej obmyślana, i że niepodobna spodziewać się rychło zmiany okoliczności.

„Nie takie są bezpieczne i zbawienne dla kraju naszego drogi. — Spiski ciągle powtarzane wycieńczają tylko coraz bardziej zasoby jego, kraj ubożeje, a ludzie marnują się bezowocnie; spiski wstrzymują młodzież a nawet ludzi dojrzałych od organicznej pracy. Doświadczenie powinno raz od nich odczytać. Jedna praca organiczna, jawna, odważna, w zgodzie z Kościołem a z poświęceniem przedsięwzięta, wytrwale, bez przestanków, upojeń i zniechęceń prowadzona, może wzniesie naród na stanowisko, na którem podobna złą dolę przetrwać i wymaganiom pomyślnych okoliczności odpowiedzieć; podobna także zasłużyć na błogosławieństwo Boże i na pomoc skuteczną ze strony potężnych tego świata, lub ze strony opatrznych okoliczności. — Zbyt często byliśmy igrzyskiem źle zrozumianego patryotyzmu, lub służyliśmy innym za narzędzie; czas odrzucić fantazyę a wziąć za gwiazdy przewodnie wiarę, rozum i doświadczenie.

„Ojczyznę wszyscy kochamy, ale ją można rozmaicie

kochać, źle i dobrze, bo wszelka miłość, nawet najczystsza, jak rodzicielska, zaślepia, jeśli jej nie trzymamy na wodzy zasad i rozumu. Wszyscy tedy kochamy Ojczyznę, i ci, co widzą zbawienie w szale a podają siebie za wyłącznych jej i uprzywilejowanych miłośników, i my, którzy utyskujemy na błędy i pomyłki, rujnujące co chwila zbawienne i bezpieczne roboty, i choć serce nam się ściska, trwamy w służbie rzeczy publicznej. — Pan Bóg osądzi i ich bez wielkiego trudu przedsiębrane, pozorne, jeno śmiałe miotania się, i nasz cichy mozoł boleścią zaprawiony.

„To wszystko JW. Pan racz rozważyć u siebie i jeśli uznasz za stosowne, udziel mego listu Naczelnikom dyecezyi i osobom zaufanym.

„Pan Bóg niech da, abyśmy trwali w jedności ducha, bo tak najlepiej obowiązków naszych względem Kościoła i względem kraju dopełnimy, a módlmy się wzajem za siebie. — Ufając Panu Bogu i niezrażając się klęskami, przetrwamy złe lub trudne czasy, zaczem Pan Bóg pozwoli, że zasiewy nasze na roli Kościoła i Ojczyzny nie zmarnieją.

„Zostaję z serdeczną życzliwością JW. Pana przychylnym i przywiązanym w Chrystusie bratem“

Jak zawsze, tak i w tym wypadku, Margrabia nie został bezczynnym. Korzystając z obrzędu konsekracyi X. Biskupa Majerczaka, pragnął zebrać wszystkich Pasterzy kraju i skłonić ich do energicznego wystąpienia tak przeciwko nadużyciom duchowieństwa, jak i przeciwko podkopywaniu zasad moralności. Niektórzy Bi-

skupi, świeckim ulegając wpływom, przybycia odmówili. Obecnych, Dyrektor Komisji Wyznań sprosił na konferencyę (17 grudnia) i przedstawił, jak duchowieństwo nierozważnie i nielegalnie postępuje, mieszając sprawy polityczne do obrządków kościelnych w kazaniach, w pochodach przyodzianych maską religijną, w śpiewach, które modlitwą nie są; przyjmując udział w tajnych towarzystwach, upoważniając morderstwa; jak pożądanem i koniecznem jest dla ochrony Świątyń Pańskich od zniewagi, dla utrzymania powagi zwierzchności duchownej, dla zachowania porządku i spokoju publicznego, — aby władza duchowna i Biskupi wystąpili energicznie przeciw zdrożnościom i na podstawie praw kanonicznych przedsięwzięli środki ku usunięciu złego zmierzające. Biskupi przyznali słuszność zupełną tym żądaniom, obiecali zwołać, za przykładem Biskupa Sandomierskiego, dziekanów, i im polecić ściślejsze przestrzeganie obowiązków, przyrzekli pociągać do odpowiedzialności dyscyplinarnej winnych. — Nazajutrz w osobnem podaniu, przytoczywszy że co do zabójstw i odbierania przysięg „oprócz szczegółów zakomunikowanych przez urzędowe organa i niedokładnych z boku zasłyszanych wieści, nie mają żadnych danych, na którychby sąd co do oceny ważności i doniosłości złego oprzeć mogli,“ dodali, że złemu u źródła zaradzić są zdolne tylko głębsze środki, wzmacniające karność i hierarchię, jakoto: ułatwienie stosunków ze Stolicą Apostolską i Jenerałami Zakonów, spieszne usunięcie praw i postanowień zasadom Kościoła przeciwnych, podniesienie studyów po Seminarjach, wysyłanie Alumnów za granicę dla kształcenia się w naukach, powiększenie uposażenia Kapituł, Kon-

systorzów i Dziekanów, wreszcie ze względu, „iż usiłowania pojedynczych Biskupów nie miałyby dość siły do skutecznego reformy“ — zwołanie Synodu prowincjonalnego, a nim to nastąpi, konferencyi Biskupów i Rządców Dyecezyi.

Konferencya żądana byłaby się łatwo odbyła, — gdyby spodobało się było Biskupom wszystkim podjąć trud podróży; Synod wymagał długich przygotowań i spokojnego czasu, — kiedy nieprzyjaciel stał u bram miasta, nie czas było radzić, ani też kramarzyć się z Margrabią o Radę Duchowną. Stosunki z Rzymem były ułatwione, o ile się to zrobić dało, przyjazd Nuncjusza byłby je uczynił codziennymi, lecz w tym względzie Pasterze do Stolicy Apostolskiej odnieść się winni byli, równie jak i o poddanie Zakonów ich władzy. Prawo o małżeństwach mieszanych i reforma kodeksu przyjsć miały wkrótce, i upominać się o to znaczyło „drzwi otwarte wyłamywać.“ Seminarya przeszły pod zarząd Biskupów *de facto* i ze strony władzy cała możliwa pomoc została zapewnioną; Akademia duchowna i Seminaryum św. Jana pod dzielnym kierunkiem nowych przełożonych prędko zakwitły; Alumni kosztem rządu wysyłani byli do Belgii na nauki, pomału trafiliby i do Rzymu, a wreszcie jąc się należało tej dźwigni wielkiej i nabytku naszych czasów, dobrowolnych ofiar wiernych na potrzeby kościelne, tej najlepszej rękjmi niepodległości i godności Kościoła katolickiego. — „Umoenie władzy Biskupów, przez wznowienie przepisów dyscyplinarnych przez Kościół uświęconych, i ujęcie duchowieństwa w karby kanonicznego dyecezalnej zwierzchności posłuszeństwa“ — było rzeczą Biskupów i tylko Biskupów; rząd ani przepisów

kanonicznych wznawiać, ani też ich wykonania pilnować nie mógł, bo tem właśnie wkraczałby w atrybucyę władzy duchownej, przestrzegającej swego samorządu, który nie przestał być martwą literą, ale już nie z winy Margrabiego.

Szlachta niemniej zazdrosna o teoryę samorządu, gdy przyszło praktykować tę zasadę w Radach powiatowych, nie miała nic pilniejszego do roboty, jak zajmować się tem, co do członków tych ciał nie należało. Wielka zdolność i talent administracyjny, obok wstrętu nieprzelamanego do legalności, — oto cechy charakterystyczne pierwszej i ostatniej sesyi autonomicznych zgromadzeń, które zbyt często usiłowano przeistoczyć w sejmiki z dawnych dobrych czasów. Jeśli tak mało zaszło wypadków otwartej scysyi, to tylko dzięki usiłowaniom ludzi rozsądnych i umiarkowanych, dzięki cierpliwości i oględności Komisarzy rządowych, skazanych na nieustanne korowody z niesfornym duchem, w najrozmaitsze obleczonym formy. „Łatwiej jest utrzymać na drodze ściśle legalnej Izbę poselską w jednej sali zebraną, — pisał do Margrabiego najdzielniejszy z jego gubernatorów, — niż nasze Rady po kraju rozsypane.“ — Na mocy niechwalebnej tradycyi, iż każdy Polak wchodzący do urzędu przestaje być współobywatelem, powiatowi radcowie widzieli nader złem okiem reprezentatów rządu; przed Gubernatorem, dobrym szlacheicem, zacnym obywatelem, co długie lata strawił w swojej okolicy, nieskażone imię przechował, ufnością i poszanowaniem ogólnem się szczycił, trzymano w najściślejszej tajemnicy powiatowe sekreta stanu; o tem co zająć miało, dowiadywał się z boku, o tem co zaszło, z urzędowych raportów.

Szmermele demonstracyjne zabierały czas drogi na zdrową radę nad dobrem kraju. Czytając sprawozdania, oczy nieraz trzeba przecierać, żeby się przekonać, że to nie sen, że w samej rzeczy szlachta siliła się na dowody, że kraj do samorządu nie dorósł.

Skoro zarząd Komunikacyi lądowych i wodnych oraz Poczty od władz Cesarstwa oddzielone zostały, zaraz *Czas* rzucił podejrzenie, że to zapewne początek przywrócenia dawnej granicy między „Kongresówką“ i Prowincjami. Gorzej jeszcze było, skoro zasłyszał o związku celnym między Królestwem i Rosyą, który miał na celu oznaczyć udział Skarbu Królestwa w dochodach z ceł, tak jak prawo miało wyraźnie oznaczyć kwotę przypadającą na utrzymanie armii, jak zreorganizowany Bank Polski miał, na wzór francuski, obracać finansami kraju, i aktem bankowym warować na długie lata autonomię Królestwa. — Zasadę samorządu Margrabia wszędzie, w najważniejszych i najdrobniejszych szczegółach święcie przestrzegał, nietylko w prawie pisanem i w formach, lecz także w udziale interesowanych, iżby sami, swobodnie, własnością i dobrem swoim rozrządzać mogli. Tak miało przejść w zarząd stowarzyszonych Towarzystwo Ubezpieczeń. Projektowany Bank włościański przeznaczony był na przyprowadzenie do skutku uwłaszczenia, wprawdzie nie tak jak to chciało zrobić Towarzystwo Rolnicze w sposób przymusowy i z góry zadekretowany, lecz stopniowo, na żądanie właścicieli, całych wsi lub pojedynczych osadników, pod warunkiem poprzedniej zamiany służebności na opłatę pieniężną <sup>1)</sup>. — Ustawa

<sup>1)</sup> Projekt Banku czynszowego. Tom III.

gminna porządkowała jednostkę krajowego zarządu <sup>1)</sup>; reforma przestarzałego systemu podatków stanęła na dziennym porządku, rozpoczęło ją uchylenie podatku od sług, i gdy wszystkie rządy ciężary publiczne zwiększały, Margrabia je zamierzał obniżyć, a zarazem otworzyć odłogiem dotąd leżące źródła bogactwa kraju. Reforma prawodawstwa karnego miała usunąć konfiskatę, zabezpieczyć wolność osobistą i swobodę Kościoła. — I wszystko to iść zaczynało jakby cudem jakim, ludzie potrzebni i zdolni znajdowali się, Wielopolski ich z ukrycia wydobywał i na odpowiednich miejscach stawiał; sam pracowity, cenił pracę w drugich; z pierwszego rzutu oka wartość człowieka oceniał, dochodziło się do niego najprostszą i najkrótszą drogą, bez protekcji, nie szukając popleczników, nie żebząc łaski. Pomimo tego, do najdolegliwszych stron ciernistego zawodu Margrabiego, liczył się niedostatek ludzi, a żaden geniusz nie zaradzi, gdy praca dla kraju wstrętną jest społeczeństwu. Starszych żandarmami chyba na dygnitarstwa sprowadzać trzeba było; młodszy, z małym wyjątkiem, za przykładem ojców służyć się wstydzili. Nieraz z wielką biedą przychodziło przepisać jaki dokument sekretny; służba prasowa zagranicza chromała do końca, z wielką szkodą rzeczy <sup>2)</sup>. Wierny Vidal na pamiątkę po sobie zostawił nieprzeliczone stosy arkuszy jego ręką zapisane, świadczące jak cała kancelarya Naczelnika Rządu

<sup>1)</sup> Dokumenta. Tom III.

<sup>2)</sup> Z tej przyczyny spełzła na niczem poczciwa ofiara, Polaka zupełnie Margrabiemu nieznanego, który prosił i błagał napróżno o nadsyłanie materyałów dla jednej z wielkich ajencyi zagranicznych.

Cywilnego na barkach jednego niemal człowieka spoczywała.

Smutne było życie w tym pięknym Brylowskim pałacu, zamienionym na więzienie dla wielkiego obywatela, który dnie i noce całe mozolił się dla niewdzięcznych, nie mając nawet tej swobody nędzarza, żeby po Bożym świecie bezpiecznie chodzić i powietrzem na równi z innymi oddychać. W dziedzińcu i przy drzwiach stały szyldwachy, na schodach czerkies. Ludek Warszawski szydził z karety otoczonej żandarmami, nie wiedząc, jaki to ból był dla człowieka w niej siedzącego, z jakim wstrętem on za każdą razą z domu wyjeżdżał, a pracą zaciężką i brakiem ruchu na jedynastoletnie konanie powolne zarabiał. Eskortę przyjął z koniecznej potrzeby, bo policya ciągle ostrzegała, żeby nie wychodził, nie wyjeżdżał, nie pokazywał się w kościele; po drugim zamachu W. Książę przysłał na noc kozaków z własnego konwoju, tak wielkie były obawy. Rodzina przechodziła przez czyściec na tej ziemi, drząc o to, co miała najdroższego, aż wreszcie zemsta zbrodniarzy, ją, i nawet niewinne dziecięce głowy dosięgła. Do wszystkich nędz i smutków przyszła teraz potwarz, zarzut nepotyzmu, za to, że Zygmunta Wielopolskiego zrobił prezydentem miasta, z musu, po próżnem szukaniu człowieka pewnego i energicznego administratora <sup>1)</sup>.

Niesławną pamiątką epoki pozostaną dzienniki polskie i pisma zagraniczne, oraz rozmaite broszury, zajmujące się Margrabią; wszystko to wychodziło osta-

---

<sup>1)</sup> Prezydenturę odmówił między innymi bardzo znakomity, dotąd żyjący obywatel z Litwy.

tecznie od „rodaków,“ a odkąd świat światem, namiętność i złość ludzka nie wyprodukowała w tak krótkim czasie takiego morza fałszu i brzydoty, w którym brnąc dziś z obowiązku sprawozdawcy, mimowoli nasuwa się myśl, że w piekle dla Polaka najśroźszą karą byłoby, przez całą wieczność te szkaradzieństwa odczytywać. Na szczęście jemu samemu było to obojętne, procesa wytaczał dziennikom z przekonania, że człowiek napadnięty ma obowiązek odwołać się do ludzkiej sprawiedliwości, a mąż publiczny tem bardziej, dla honoru sprawowanej przezeń władzy. — Nieczuły na napaści, nadzwyczaj się ucieszył, gdy razu jednego poczta przyniosła mu wiersz bez podpisu, życzliwy i wdzięczny, rzadki ptak wśród jednostajności anonimowych przesyłek <sup>1)</sup>. Wiersz pochodził od Henryka Potockiego, i nim ten rozdział zamykamy.

## DO A. W.

Niesforną morza pierś nurtuje burza,  
 Namiętnie wyją bałwany;  
 Otchłani swe straszne potwory wynurza,  
 Mętnemi kryje się piany;  
 Naoslep idą ponure szeregi  
 Rozbite, znów naprzód kroczą,  
 Aby warowne szturmem zdobyć brzegi,  
 I walkę bez celu toczą.  
 A na wzburzonej głębinie  
 Jeden okręt płynie.

<sup>1)</sup> Przesyłanie anonimów ludziom publicznym, stanowi prędeż rodzaj ułomności umysłowej, niż co innego. Pochodzą zwykle od indywidualów z klas najniższych, którym pochlebia myśl, że tym sposobem grubiaństwo osiąga człowieka na wysokim stanowisku. Najlepszym tego dowodem jest, że płyną i z odległych stron świata. I tak list z Belgii niesie: „Le mépris du peuple belge au Marquis Wielopolski;“ inny z Anglii zaczyna się słowami:

Na straży portu granitowa skała  
 Promienne podnosi skronie;  
 Napróžno barki jej burza owiała  
 I w silne chwyciła dłonie;  
 Napróžno morze u stóp jej szturmuje,  
 Burz się i morza nie boi;  
 Rozbitkom przystań bezpieczną wskazuje,  
 Przy bramie zbawienia stoi —

I mówi wzburzonej fali:

„Ty nie pójdziesz dalej!“

Tak pośród nocy Tytan granitowy  
 Przy porcie stoi zbawienia,  
 Aby ocalić korab narodowy  
 Od ostatniego zniszczenia;  
 Stoi nieczuły na zamach namiętny  
 I wrzask ulicznej gromady,  
 Owiany burzą, zimny, obojętny  
 Na oszczerstw brudy i jady.

Z gwiazdą geniuszu na skroni

Świeci czarnej toni.

Ach! w tym okręcie, którym burza miota,  
 Ileż nadziei spoczywa!  
 Przeszłość go świetnie ustroiła złota,  
 Ubrała w kwiaty szczęśliwa!

---

„Notorious monster and great blackguard.“ — Polacy grożą śmiercią: „zabiłeś Towarzystwo Rolnicze i sam także zginiesz“, i tak dalej, aż wreszcie jakiś młodzian odważny pisze w styczniu 1863 z Paryża:

„Margrabio, we dwa dni po odejściu tego listu wyjeżdżam do Warszawy, żeby ci w łeb palnąć; spodziewam się, że potomność nie nazwie mnie skrytobójcą“.

„Orzeł biały“.

Najciekawsze okazy pochodzą od pięknej połowy rodu ludzkiego. — Pobożne Krakowianki — Kraków szczególnie Margrabiego naówczas kochał — w imię przeróżnych świętości wzywały Wielopolskiego, żeby bezbożne dzieło rządzenia Polakami porzucił, zaczem cierpliwość Bożą do ostatka wyczer-

Lecz złoto starte i kwiaty zerwane,  
 Kirami zasłona biała,  
 Steru już niema i maszty strzaskane,  
 Jedna kotwica została —

Przy niej nieszczęsna drużyna  
 Kolana swe zgina.

Przeszło pół wieku płynie wśród ciemności  
 Ten wielki ludów rozbitek —

Polska złożyła wszystkie swe świętości  
 W ten narodowy przybytek,  
 Wszystkie nadzieje i wszystkie pamiątki,  
 Wszystkie swe skarby duchowe,  
 Broń bohaterską i wawrzynów zwiątki,  
 Męczeńskie palmy grobowe,

Więzy mężów, niewiast kiry  
 I swych wieszczów liry.

Przeszło pół wieku smutnie się kołysze  
 Na umarłym morza łonie.

Czasem daleki grom przerywa ciszę,  
 Obudza drzemiące tonie:

I znowu głucho; na posępnym niebie  
 Całuny się rozwieszają,

A fale korab, jakby na pogrzebie,  
 Zwolna na barkach dźwigają.

pie. — Jakaś poczciwa Litwinka, której św. Mikołaj w r. 1847 objawił się i różności przyszłych czasów powierzył, która, jak twierdzi, podobną korespondencję już z Marszałkiem Paskiewiczem prowadziła, dawała rady polityczne i słuchać się kazala pod karą zemsty tysiąca takich jak ona litewskich niewiast, z dodatkiem, że w początku było tylko sto mścicielek i że liczba ich codziennie wzrasta.

Inna wreszcie kategoria obejmowała jasnowidzące. — Szlachcic jeden w okolicy pewnej chował u siebie prorokinię, ludowi się pokazującą. — Do Margrabiego pisywała ciągle jasnowidząca Francuzka przepowiednie o bliskim końcu tyranów wszelkiego gatunku, a jego samego najprzód; wreszcie oznajmiła swoją wizytę, której policya miała polecenie nie dopuścić.

Wtem świat się bardziej zachmurza

I powstała burza.

W tych wielkich chwilach, gdy przyszłość narodów

Waży się na losów szali —

Gdy duch zniszczenia wśród włości i grodów

Pochodnie swoje zapali;

Gdy obłąkanie głos rozwagi głuszy,

Łono społeczne nurtuje,

Kiedy niebieskie światło gaśnie w duszy

I namiętność serca truje:

    Opatrzność wybiera męża,

    Który szal zwycięża.

Ty jesteś owym Opatrzności mężem,

Zesłanym w chwili zagłady,

Żelaznej woli uzbrojon orężem,

Sam z sobą toczysz narady.

Samotny, jako pustelnik na puszczy,

Ognistą świecisz źrenicą;

Milczący pośród zadziwionej tłuszczy,

Przerażasz ją tajemnicą,

    A co tylko ręką ruszysz,

    Ożywiasz lub kruszysz.

Tłum Cię nie pojął, więc Cię nienawidzi,

Ale Ty mało dbasz o to:

Sam sobie starczysz; dusza Twa się brzydzi

Niesforną ulic chołotę.

Zbrodnia sztylety przeciw Tobie truje,

Kruszy je pierś Twa spiżowa,

Zdrada u stóp Twych jak żmija się snuje,

Przy Twojej piersi się chowa;

    Ale i zbrodnia i zdrada

    Trupem u nóg pada.

Tytańskiej pracy już skutki widzimy —

Wznoszą się nauk świątynie

I głos oświaty od lat tylu niemy,

Znów w mowie ojczystej płynie;

W krzesłach do rady i przy władzy sterze

Zasiedli prawi mężowie;

Do pracy wolnej włościanin się bierze,  
Już się poddanym nie zowie;  
I prawa obywatela  
Z wszystkimi podziela.  
I jakież będą dalsze prace Twoje,  
Nikt ich odgadnąć nie może; —  
Bo jak zawarte świątyni podwoje,  
W której tajemnice Boże  
Są przechowane, aż świat rozpromienia;  
Równie Twe usta zamknięte  
Słów nie wyrzekną, aż się w czyny zmienia,  
W czyny w milczeniu poczęte;  
Lecz rządzące z gromu głosem  
Wtenczas naszym losem.  
Aleś pokochał ten nasz korab drogi;  
Ty go od zguby ocalisz,  
Aby nie błądził wpośród nocnej drogi,  
Ty mu pochodnię zapalisz;  
Przystań bezpieczną Ty mu przysposobisz,  
Ty go do portu wprowadzisz,  
Znów go kwiatami i złotem ozdobisz,  
I na kotwicy osadzisz.  
A przy końcu dzieła nagle  
Dasz mu ster i żagle.

1 listopada r. 1862.

---

## XII.

Omnes concessere jam in paucorum dominationem qui per militare nomen aerarium, exercitus, regna, provincias occupavere et arcem habent ex spoliis vestris: quum interim more pecorum vos, multitudo, singulis habendos fruosque praebetis, exuti omnibus, quae majores reliquere: nisi quia vosmetipsi per suffragia, uti praesides olim, nunc dominos destinatis. Itaque concessere illuc omnes: et mox, si vestra receperitis, ad vos (redibunt) plerique. Raris enim animus est ad ea, quae placent defendenda. Ceteri validiorum sunt. An dubium habetis num efficere, quid vobis uno animo progredientibus possit, quos languidos socordesque pertimere?

*Sallustius* (Fragm. Or. Licini Macri ad plebem).

„Już się poddał ogół narodu panowaniu kilku ludzi, którzy, pod pozorem potrzeb wojny, zagarnęli skarb, dowództwa, królestwa, prowincye, i temi łupy wam wydartemi, potęgę swoją obwarowali; — podczas gdy wy, mnóstwo, jakby bydlęciem jakim, pojedynczym ludziom rozrządzać sobą, i zysk z siebie ciągnąć dajecie, wyzuci ze wszystkiego, co wam przodkowie zostawili, z wyjątkiem chyba kreskowania, przez które, jak niegdyś przełożonych sobie, tak teraz panów sami mianujecie. —

Tym trybem wszyscy w tamtą poszli stronę; ale rychło wróci do was wielu, jeśli odbierzecie co wasze. Ludzie bowiem, mający odwagę wystąpić w obronie tego co drogie, rzadcy są: reszta trzyma się silniejszych. Przymuszczaliżbyście, iżby jednodusznie naprzód idącym, cokolwiekby opór stawić mogło, — wam, którzy gnuśni a niedbali o przyszłość, jeszcze byliście strasznymi?“ — Cała historia żalobnej pamięci roku 1863 streszcza się w tych kilku wierszach, bo prawa rozumu w ciągu wieków jedne i też same pozostają, a upadki zawsze jednakowe za sobą prowadzą następstwa. — Szlachta polska, poddawszy się samozwańczej władzy, wyzuta przez nią ze spuścizny przodków, kraj wydała na łup kilku indywiduali, którzy pod pozorem walki o niepodległość ojczyzny, zagarnęli wszystko i rządzili narodem.

Lekkożylnie rozpoczęte wojny, niejedną dynastję, niejedno państwo, niejeden naród o zgubę przyprawiły, lecz w każdej z tych wojen po stronie pobitych były jakiegokolwiek przynajmniej warunki siły i powodzenia, podczas gdy u nas nie było nic, ani polityki, ani planu, ani wojska, ani wodzów, ani broni, jednym słowem nic, prócz wątlej i zwodnej nadziei, że Europa ujmie się w końcu za nami. — Żeby odrazu w nicość nie być strąconym, żeby uratować swoje panowanie jeszcze na tygodnie lub miesiące, spisek nie wahał się wydać wojnę potężnemu mocarstwu, wiedząc dobrze, że ziemię ojczystą zamieni w morze krwi i łez, że zwali wszystko, co się jeszcze ostało wśród burz czasu, że same zwaliska potomności przekaże. — Powstanie wywołała dezorganizacya w łonie sprzysiężenia i mechaniczny rozkład tajemnego ustroju; naczelnikom zaskoczonym wypadkami, które sa-

mi przygotowali, watek wysunął się z dłoni — i dzieci pożarły własnych ojców. Ale nie żądajmy od spiskowców sumienia i mądrości, ich dziełem bowiem wywracać i niszczyć. Większa wina spada na tych, których zadaniem budować, a obowiązkiem przeszłości i terażniejszości nabytki zachowywać: oni to powinni byli pójść po radę do sumienia, rozumu i historii. W historii znaleźliby solidarność mocarstw rozbiorowych, solidarność opartą na wspólności i na sprzeczności interesów, która, gdy przestaje być dodatnią i czynną, przemienia się w ujemną, w zazdrość, w obawę utraty straszylła na sąsiada; znaleźliby rok 1831 i wielkie zeń płynące nauki, w końcu przykład innych narodowości walczących o swoją odrębność lub niepodległość, z których każda znajdowała możliwych opiekunów, interweniujących z własnego interesu, bo humanitaryzm, prawo i sprawiedliwość w polityce na tym padole płaczu dość podrzędną rolę grają. Myśmy mieli wprawdzie za sobą i prawa i sympatye, lecz przeciwko sobie interesa mocarstw najbliższych, położenie geograficzne i siły nieproporcjonalnie przeważne; mieliśmy wreszcie nader już mało do stracenia, i tę odrobinę trzeba było stawić na ostatnią kartę, kusząc się o wartości niewiadome, wiedząc, że w razie przegranej wszystko zginie. Jeżeli moralność zawsze i wszędzie potępia politykę „zimną,“ to jest bezduszną, niezważającą wcale na cierpienia milionów, ze spokoju i mienia rodzin podściół dla siebie robiącą, to u nas taka „zimna“ polityka była zbrodniczym szaleństwem.

W walce ze spiskiem, na domiar trudności rząd miał do strzeżenia setki mil granicy suchej, płaskiej

i w znacznej części lesistej. „Najlepsza policya świata, przy takich granicach kraju, jak wasze, nie może przeszkodzić tajemnym znoszeniom się i stosunkom“, rzekł niegdyś Cesarz Mikołaj <sup>1)</sup>, i to była prawda. Zarządzenie zakupna broni przez konspiratorów, doradzało przyspieszyć brankę w Warszawie. — Jakim sposobem powstanie wybuchło, mamy na to świadectwo, pochodzące ze źródła niepodejrzanego o stronniczość dla Wielopolskiego: „Komitet Centralny, odebrawszy na drugi dzień dokładny raport o naradzie odbytej w zamku, pomimo przyspieszonego terminu branki, nie odmienił swojego postanowienia, iż powstania nie będzie, i zostawił w mocy rozporządzenie swoje o dyslokacyi spisowych... W dniach 10, 11 i 12 stycznia rozpoczęła się w Warszawie dyslokacya spisowych, przez wyjście zagrożonych do Kampinowskiej puszczy i do Seroeckich lasów, gdzie mieli być ulokowani w pobliskich wioskach... Dnia 17 stycznia Komitet odebrał z prowincyi od władz organizacyjnych ultimatum, że jeżeli nie zarządzi powstania, ono samo bez kierownictwa w różnych miejscach prowincyi wybuchnie, i już *jego ruchy zaczynają się objawiać*. W nocy więc z 17 na 18 stycznia nastąpiła uchwała, znosząca rozporządzenie o dyslokacyi spisowych, a *nakazująca powstanie*, które wybuchło z 22 na 23 stycznia <sup>2)</sup>.“

Licząc na dobroduszość i łatwowierność, spiszek utrzymywał, i twierdzić nieprzestaje, iż powstanie nie

<sup>1)</sup> Do deputacyi obywateli miasta Warszawy, 16 października 1835. Fryderyk Skarbek. Dzieje Polski. Część III.

<sup>2)</sup> Aleksander hr. Wielopolski, p. A. G. Lwów 1878. Przedruk z Gazety Narodowej.

byłoby wybuchło, gdyby Wielopolski „nie wymierzył narodowi policzka“ w artykule Dziennika Powszechnego o brance <sup>1)</sup>). Cytowany dopiero co autor przypisuje temu artykułowi wpływ wielki i bezpośredni na decyzje „Ko-

<sup>1)</sup> Dnia 15 b. m. w godzinach rannych od 1szej do 8mej odbywał się w Warszawie pobór do wojska w zupełnym porządku i z zachowaniem spokojności. Pojedynczy nawet opór napotykać się nie dał i od lat trzydziestu nie było przykładu, aby popisowi okazywali tyle ochoty i dobrej woli. W salach na ratuszu i w cytadelli, gdzie spisowi z wszelką starannością o ich wygodę są czasowo umieszczeni, dają oni widzieć najlepsze a nawet wesołe usposobienia. Wielu z nich dało się słyszeć z uskarżaniami na wicherzenia ludzi bezrządu i mniemanych władz tego stronnictwa, które ich z drogi uczciwej pracy popchnęło do próżniactwa i jałowego rozmarzenia, a przez to, dawniejszego zarobku pozbawiło, co także zgadza się z zeznaniami, uczynionemi w sądzie wojennym przez obwinionych o uczestnictwo w tak zwanej Organizacji Narodowej. Wielu też z popisowych oświadczyło radość, że w szkole porządku, jaką dla nich będzie służba wojskowa, będą mogli z dręczącej dla nich bezczynności i bałamutnego życia wyswobodzić się, zwłaszcza, gdy skrócenie lat służby i zmieniony sposób obejścia się z żołnierzem, wstępujących w szeregi stawia teraz w znacznie odmiennych warunkach. Wiele też osób na pobór w mieście Warszawie wykazanych, a które dla nieobecności, nie mając wiadomości o dniu poboru, lub dla innych przeszkód przy brance znalezione nie zostały, zgłasza się teraz dobrowolnie do władzy; takich nazajutrz po poborze było 49; zgłaszają się także ochotnicy. Przysposobione w Warszawie ze strony Władz tak Cywilnych, jako i Wojskowych, środki represyi na przypadek nieporządków, nie potrzebowały być czynnie nigdzie użyte. Wojsko i policya zachowały się wzorowo, a tak pomyślny w Stolicy wypadek tej ważnej czynności, każe się spodziewać, iż ona na Prowincyi także w podobny sposób się odbędzie, i że tam również knowania wicherzycieli do wywołania zaburzeń dążące, okażą się bezskuteczne.

Dziennik Powszechny z 19 stycznia 1863.

mitetu Centralnego“ i wybuch zbrojnego ruchu: „słowo Wielopolskiego d. 15 stycznia przepełniło kielich goryczy, i obrażony honor narodowy podał rozpaczony broń w rękę,“ — zapominając, że wedle własnych słów jego, nakaz powstania uchwalony został wskutek wypowiedzenia posłuszeństwa przez podwładnych, w nocy z 17 na 18 stycznia, podczas gdy mieniony artykuł pojawił się w Dzienniku dopiero 19, — wyraźnie: dziewiętnastego — nad wieczorem, czyli najmniej w 36 godzin po zapadnięciu złowrogiej uchwały.

Nagie fakta zestawione w rzeczywistym następstwie i w prawdziwym świetle, ważą więcej niż najwymowniejsze frazesa, i obalają sofizmat, jakoby Wielopolski, nie mając w ręku władzy wykonawczej i nie mogąc zgnieść spisku, powstanie rozmyślnie a nieopatrznie wyzywał. Rząd żaden, na nazwisko rządu zasługujący, z rzeczą tak niebezpieczną nie igra, wiedząc najlepiej jaka to broń obosieczna i w skutkach nieobliczona; Margrabia zaś, choćby dla własnej godności wobec Monarchy i Rosyi, musiał unikać materyalnego naruszenia porządku, równającego się w każdym razie porażce dla jego myśli politycznej.

Robota spiskowa była już dojrzałą, pozostawiona sama sobie, bez branki, skończyłaby się wybuchem o parę, kilka, w najlepszym razie kilkanaście miesięcy później. Dziecinna, i zarazem zdrożna, rachuba spiskowców; „aby przez sformowanie tajemnego państwa, którego władzę (Komitet Centralny) rozciągnąć zamierzył aż do Petersburga i Wołgi, co mu się w części zaczęło udawać, podminować jawne państwo Cara, i wtedy dopiero przystąpić do jego wywrócenia, gdy okaże się równie bez-

silnem w Moskwie i Petersburgu, jak już było bezsilnem w Warszawie, Wilnie i Kijowie <sup>1)</sup>“ —wymagała do ziszczenia lat całych; jako kombinacya polityczna groziła zawodem w każdej chwili; dla społeczeństwa polskiego znaczyła zgniliznę aż do szpiku kości i bezpowrotną stratę, oraz sojusz Polski z podziemnem Nadwożańskim państwem, ktorego ostatniem słowem, w porządku moralnym jest nihilizm, a w porządku społecznym i politycznym — socyalizm agraryjny.

Takie to ręce sprawą naszą kierowały, i przypuściwszy nawet, iż nie podkopywały u nas posad bytu społecznego i społecznej moralności, to jeszcze niezdołnemi były stworzyć najmniejszego zawiązku siły materialnej dla przyszłego powstania. Kto o tem wątpi, niech zechce odnieść się pamięcią do czasów, kiedy miesiącami formowano oddziały w Galicyi, na to, aby po dwudziestu czterech godzinach rozbite, w rozsypce granicę napowrót przechodziły.

Dla Margrabięgo wybuch powstania był niezmiernym ciosem, program jego bowiem wchodził coraz zupełnie w życie, a W. Książę Namiestnik okazywał się pełen najlepszych chęci. Wychowanie publiczne pod doskonałym kierunkiem Kaźmierza Krzywickiego, który z głęboką znajomością i miłością rzeczy, z całym poświęceniem i mężkim zapałem jął się do dzieła, zakwitło w Szkole Głównej, w Instytucie Politechnicznym, w gimnazyach, wkrótce zaś miało trwale puścić korzenie w szkołach elementarnych; z przemówień Krzywickiego, Mianowskiego, Wołowskiego wiał duch prawdzi-

---

<sup>1)</sup> Aleksander hr. Wielopolski. p. A. G.

wie polski, najlepsze czasy przypominający. Prace organizacyjne i przygotowania prawodawcze postępowały spieszenie; Rada Stanu szła utartym torem, uchwały jej w prawa zamieniane, mogły wszystkie gałęzie służby publicznej udoskonalić; po szczęśliwym ukończeniu kadencji Rad powiatowych, zebranie Rad gubernialnych dawało możność wzmocnienia jej elementem elekecyjnym, który wraz z reprezentantami trzeciego stanu czynił Radę Stanu wyrazem prawdziwym potrzeb i życzeń całego kraju <sup>1)</sup>. Zacny i światły Łęski w podeszłym wieku chętnie poświęcił rodzinne i towarzyskie węzły, aby zająć miejsce Ministra Sekretarza Stanu do Spraw Królestwa Polskiego. Urzędnicy Rosyanie, z wyjątkiem dwóch, ustąpili. Przyszłość zdawała się zapewnioną, byle Bóg użyzył swego błogosławieństwa i czasu, byle kraj wytrwał w legalności.

Nazajutrz po brance Warszawa sądziła, że zamach stanu się udał, że kraj nareszcie swobodnie odetchnie. Pałac Brylowski zwykle pusty, ujrzał dawno niewidziany nacisk odwiedzin i twarze rozpogodzone; winszowano Margrabiemu, który nie dzielił powszechnej pewności, przekonał się bowiem, że władza wojskowa swego obowiązku należycie nie spełniła. Branka była zarządzona na uderzenie północy; o drugiej godzinie w wielu cyrkułach policya sama działała, skutkiem niestosownych dyspozycji oddziały wojska błąkały się po ulicach, nie

---

<sup>1)</sup> Przypominamy, że Margrabia zdawna dążył do wprowadzenia do Rady Stanu reprezentantów wyższego mieszczaństwa. Nominacya Matiasa Rosena pozwoliła Margrabiemu oddać część należną jego zasługom i odplacić mu się za szczere i uczciwe poparcie.

przecięły komunikacyi, nie obsadziły rogatek i wału miejskiego. Nazajutrz przy apelu spostrzeżono, że ludzie najbardziej podejrzani ujsć zdołali.

Po nakazie powstania i pojawieniu się zbrojnych gromad, Margrabia jeszcze otuchy nie stracił, w nadziei że zamieszki dadzą się łatwo uśmierzyć, że zdrowa część społeczeństwa ocknie się może z apatyi. Wszystko zawiodło.

Władze wojskowe postąpiły nierozważnie, koncentrując siły w większych miastach i w punktach strategicznych, z оголоceniem znacznych przestrzeni kraju. Ludzie rzemiosła odpowiadają na to, że każdy dowódca winien najprzód baczyć na niebezpieczeństwo powierzonych mu wojsk, nie rozpraszać ich, nie męczyć bez potrzeby, a działać napewno. Staczać batalie było jednak zupełnie zbyt, należało tylko zawczasu rozproszyc nieliczne oddziały powstańcze i nie dozwolic rozszerzenia się ruchu. Niefortunna koncentracja umocniła panowanie władzy rewolucyjnej w całym kraju, a w wojsku wzbudziła mniemanie o istnieniu wielkich sił i o bliskości pomocy zagranicznej; działanie masami nie odnosiło żadnego skutku wobec nieujętego przeciwnika, lecz wszędzie gdzie małe kolumny ruchome kawaleryjskie ciągle okolice przebiegały, powstanie prędko ustało.

Od początku do końca represja wojskowa nie odpowiadała słusznym wymaganiom, pościg był często nieudolny, lub kończył się gwałtami na spokojnych mieszkańcach; działo się tak głównie dlatego, że dwa lata służby policyjnej nadwreżyły karność, której przywróceniu stały na przeszkodzie obawy i wątpliwości co do

zachowania się oficerów niższych stopni, uwikłanych w spiski polskie i rosyjskie.

Szlachtę powstanie do głębi przeraziło; zagrzązłszy w opozycyi wzdragała się otwarcie potępić poryw, w własnem sumieniu i przekonaniu uznawany za klęskę największą dla kraju. Stara zwrotka *inertia sapientia* nakazała nie przechylać się na żadną stronę i czekać, aż rząd stłumi rozruchy, albo Europa z sukursem pospieszy, iżby się wtenczas do faktów spełnionych przyłączyć. Najlepsze usposobienia Monarchy dla kraju były tylko ostrogą dla tej zgubnej polityki. Na pierwszą wieść o krwawych zajściach w Polsce (25 stycznia), Cesarz Aleksander odezwał się do oficerów Izmailowskiego pułku gwardyi: „nie chcę oskarżać całego narodu polskiego, we wszystkich tych smutnych wypadkach widzę dzieło stronnictwa rewolucyjnego, wszędzie dążącego do obalenia prawnego porządku.“ W. Książę Namiestnik w podobnym duchu ciągle przemawiał. Kiedy w początku lutego zamieszki ucichły, starszyzna szlachecka z błogiem zadowoleniem upewniała że wszystko skończone: rząd za to co zaszło odpowiedzialnym kraju nie uczyni, instytucyi nie cofnie i dalej rozwijać je będzie. Cóż sami zaś, co już dawniej chodzili około wywrócenia Wielopolskiego, teraz znowu zabrali się do roboty, koalicya białych statystów i intrygantek starała się zwalić winę i ohydę krwi przelanej na Margrabiego, żeby go się pozbyć i jego miejsce zająć.

Rząd austriacki, pozwalając dziennikom i komu się tylko spodobało, burzyć powstający w Królestwie porządek, u siebie w Galicyi był bardzo surowym na śpiewy i wszelkie demonstracye polityczne, które skute-

cznie poskromić umiał. W miastach wojsko kilkakrotnie użyło broni przeciwko zbiegowiskom, manifestantom wytaczano procesa, w Szczawnicy policya z powodu śpiewów zapieczętowała kaplicę, w Krakowie sklepy zamykane podczas nabożeństw patryotycznych, otwierano z urzędu, albo też właściciele ulegali karom pieniężnym. Po wybuchu styczniowym granica została otwartą dla pozbycia się ruchliwego żywołu, Galicya służyła odtąd za arsenał i podstawę działań dla powstania. „Powstańcy przyparli przeważną siłą, lub brakiem żywności i amunicyi, szukali schronienia w Galicyi, — czytamy w znakomitej monografii Juliana Klaczki <sup>1)</sup> — a tam czekała ich niewypowiedziana niespodzianka: nie chwymano ich, nie internowano, nie zwracano nawet napowrót, owszem, pozwalano swobodnie wejść, wypocząć i powrócić na plac boju, wraz z poważną liczbą ochotników poddanych Jego Apostolskiej Mości. Niebawem okrzyk: Austria nie przeszkadza! rozległ się w obozach powstańczych, i stał się hasłem niezmiernych nadziei. Władze austriackie w Galicyi, zwyczajnie podejrzliwe i surowe, straciły naraz dawne narowy, i nawet pamięć obowiązków międzynarodowych; nie kryły się z oburzeniem „na moskiewskie okrucieństwa,“ wylewały łzy nad okropnym losem Polaków, rozbrojone własnymi łzami, pozwalały innym chwytać za broń, byle bez hałasu... Żołnierze sprzedawali broń powstańcom, rozkaz dzienny przeto zagroził, że za każdy *zgubiony* karabin, żołnierz zapłaci 15 złr.; lecz gdy powstańcy płacili dwa i trzy

---

<sup>1)</sup> Etudes de diplomatie contemporaine. Les cabinets de l'Europe en 1863—1864.

razy więcej, groźba miała ten dziwny skutek, że handel bronią zakwitł. W Krakowie na rynku sprzedawano proch, ołów i mundury, werbowano publicznie ochotników...“ Langiewicz po trzykroć przeszedł granicę i wracał, ujęcie go za czwartym razem nastąpiło podobno przez zbytek gorliwości<sup>1)</sup>. Raporta agentów dyplomatycznych stwierdzały urzędownie współnictwo powszechnie wiadome; hr. Rechberg bardzo się oburzał, obiecywał zarządzić surowe śledztwa, wątpił czy Rosya da radę powstaniu, w przedstawieniach czynionych w Petersburgu mówił nie o „*Królestwie*“ lecz o „*Prowincjach polskich pod rządem rosyjskim*“, amnestyę uznał niedostateczną, i w całym swem postępowaniu przedziwną umiał zachować równowagę, tak aby powstanie nie rozplynęło się w jakimś kompromisie między Polakami i Rosyą, w siły zbytecznie nie wzrosło a tylko gruntownie wymiotło kombinacyę Wielopolskiego. Galicya pospieszyła stać się narzędziem niechrześcijańskiej polityki i gabinetowej zemsty, kosztem krwi polskiej. Kraków przywdział konfederatkę i zdobył się na poronioną dyktaturę; Lwów formował efemeryczne zastępy.

Mickiewicz w nieśmiertelnej scenie między Wojewodą i Pułaskim<sup>2)</sup>, po mistrzowsku uprzytomnił ten we krwi chyba naszej tkwiący popęd do samozwaństwa poli-

---

<sup>1)</sup> „Il est vrai que quand cet habile chef de partisans voulut essayer le même tour pour la quatrième fois, il fut reconnu et arrêté; mais il semble qu'on n'en sut pas trop gré à ceux, qui avaient déployé à cette occasion un zèle peut être maladroit; il est sûr du moins qu'ils ne furent point récompensés de leur importante capture.“ Klaczko p. 60.

<sup>2)</sup> Konfederaci Barscy.

tycznego i poświęcania rzeczy publicznej osobistym widokom. Wojewoda swoje prawa do posłuszeństwa górali przenosi na Pułaskiego, składa w jego ręce „dostojeństwa znamię...“ i nakazuje pochód! Pułaski protestuje, mniema,

„... że wypada najprzód  
Organizacyą zająć się piechoty —  
Tymczasem można zaprowadzić karność...“

Wojewoda zostaje przy swoim;

„... Już i tak się skarżę,  
Żeś nazbyt długo wojnę tę przeciągał.  
Zresztą, dowództwo tobie odda, żeby  
Mieć wolne ręce. Radź w ojczyzny sprawach;  
Ja odtąd radzić będę tylko sobie,  
W sprawie honoru mego dziedzicznego.  
Ten mi zabrania czekać...“

I ponieważ każdy miał jakiś rodzaj „honoru dziedzicznego“, który czekać zabraniał, każdy przeto salwował co jego: i szlachta krakowska, i szlachta podolska, i oligarchiczne rody, i emigracya, i „Hôtel Lambert“, i spisek, i Mierosławski, i europejska rewolucya, — Polska szła dopiero na szarym końcu, o nią troszczyli się nieprzyjaciele.

Niecierpliwa i o swoje stanowisko drżąca emigracya, starym żebraczym zwyczajem udała się do parlamentów, gdzie za pociśnięciem sprężyny „przyjaciele Polski“ recytowali interpelacye za Polską. Lord Russel ujął się gorąco za „niewinność“, potępił branę i puścił w świat grę słów: *conscription* — *proscription*. W Ciele prawodawczem minister Billaut (5 lutego) przypisawszy powstanie „rewolucyjnym namiętnościom“,

dodał, że rząd cesarski dbały o godność własną i o godność Francyi, nie chce być świadkiem wznawiania bezużytecznych protestaeyi. Całemu światu nietajnym było, że powstanie jest dziełem rewolucyi kosmopolitycznej i powszechnej; „Komitet Centralny“, tytułujący się „Rządem Narodowym“, rozpoczął swoje rządy rozdawaniem ziemi chłopom (z obietnicą wynagrodzenia właścicieli „z funduszów państwa“!) — jako odpowiedź na twierdzenie, iż z socyalizmem nie ma nic wspólnego. W takim stanie rzeczy, żeby zgwałcić Napoleona III do ujęcia się za Polską, wypadało najprzód zburzyć do szczytu instytucye w kraju, stargać ostatnie węzły legalności, zmusić wszystkich do połączenia się z rewolucją.

Czem był pierwszy zaczątek powstania, kto byli dowódcy, jakie były ich czyny, dostatecznie wiadomo; rzućmy zasłonę na ten obraz ponury niewysłowionej nędzy. Polityka, katechizm, rozsądek, proste miłosierdzie nad bliźnim, wskazywały zachowawczym żywiołom obowiązek przytłumienia poronionego przedsięwzięcia, co można było uczynić łatwo, wypierając się go jawnie, z poświęceniem szczupłej liczby indywiduów. Rząd skłaniał się ku łagodności i pobłażaniu; zaraz po odbytej rekrutacyi w Warszawie, kiedy była prawie pewność, że powstania nie będzie, władza uwalniała każdego, kto wykazał się jakimś zajęciem i dał jakiegokolwiek gwarancye dobrej konduity; dla innych również łatwą była do wyjednania amnestya. Straszny upadek ducha publicznego sprawiał, że społeczeństwo nie zdołało otrząść się z apatyi i zatrzymać u brzegu przepaści, którą każdy widział otwartą pod stopami. Nigdy zapewne nie

wyjdzie na jaw historia zabiegów i układów między spiskiem, organizacją białą i emigracją, prowadzących do sojuszu tych trzech ciał i do przypieczerowania wyroku zguby dla narodu. Starszyna szlachecka majaczyła, nie wiedząc czego chce i gdzie idzie <sup>1)</sup>, dała się wyzyskiwać przez mamidła konspiracyjne i dyplomatyczne. Kiedy się ktoś z rozsądnem słowem odezwał prywatnie, zamykano mu usta, żeby nie psuć ducha; szlachcie wiejskiej domagającej się wskazówek, odpowiadano: „stać przy sztandarze,“ którego, niestety! nie było. — Kapłan wielkich zasług w Kościele i w narodzie odezwał się do „Braci księży grzesznie spiskujących i do braci szlachty nie mądrze umiarkowanych,“ Dziennik Powszechny powtórzył to słowo jasnowidzące, prorocze: nikt go nie usłuchał; O. Kajsiwicz został okrzyknięty przez jednych zdrajcą, przez innych niezręcznym psotnikiem sprawy narodowej. Należy się pamięci tego ducha wielkiego a niezłomnego, postawić przed oczyma czytelnika ten czyn chrześcijański i patriotyczny.

„Pilno nam ostrzedz niektórych braci naszych, niewątpliwie wszelką miarę godziwą przekraczających. Kąkol siany podstępłą ręką na niwie Kościoła polskiego, wszedł nareszcie bujno i groźno; — wszystko to wywołało smutny stan obecny. Niema co ukrywać; wszyst-

---

<sup>1)</sup> Wkrótce po wybuchu jeden ze statystów T. R. przybył do Galicyi dla porozumienia się ze szlachtą wiejską. „Do powstania młodzieży nie wysyłajcie, mówił im, ale starajcie się dostarczyć broni tym, co z kijami tułają się po lasach.“ — „A to będzie największa niedorzeczność, odparł jeden z obecnych, bo taki, co ma tylko kij, prędko wróci do domu, a jak dostanie karabin, to zostanie i zginie.“

kim wiadomo, że część duchowieństwa w Królestwie Polskim, w szale źle zrozumianego patryotyzmu, dla wspólności działania jak mówią, dla skupienia wszystkich sił narodowych, poddaje się kierunkowi Komitetu Centralnego skrajnego (zowiącego się narodowym), i przysięgą do posłuszeństwa mu się obowiązuje. Wiem, że to czynią *salvis juribus Ecclesiae*, warując sobie jedynie nie czynić, nie nie propagować, coby się sprzeciwiało wolności, prawom i swobodom św. wiary; wiem o tem i dziękuję Bogu, bo mi to dowodzi, że niema u nas przynajmniej schizmy religijnej, jedno obłęd umysłów, kościelnie dość nieoświeconych. Wiem o tem i boleję, ale że złe jest zawsze wielkie, a większe daleko grozi, pozwólcie bracia moi błędzący, powszechnie młodzi wiekiem, pozwólcie współkapłani waszemu bratu osiwiąłemu już na wygnaniu, wskazać sobie grube przeciwnictwa, w jakieście już popadli i w jakie siłą rzeczy uwikłać się musicie.

„Warujecie prawa Kościoła, a zaczynacie od ich podeptania; przysięgacie, łamiąc przysięgę! Jeżeli świeccy o tem nie pamiętają, wam bracia z grubego przynajmniej niewiedzieć nie wolno, że najwyższa władza kościelna, zacząwszy od Benedykta XIV aż do Grzegorza XVI uroczystemi bullami, wykleła wolnomularstwo, węglarstwo i wszelkie stowarzyszenia tajne, najmocniej zabraniając ich wiernym, tembardziej kapłanom. Opisujecie się przy prawach Kościoła, a czynicie krok tak ważny, bez wiedzy waszych prawowitych Pasterzy, owszem stanowicie, iż tak (to jest rewolucyjnie) uchwalonej i przyjętej organizacyi, ma być posłuszny każdy kapłan, jakiegokolwiek stopnia i godności w hierarchii

kościelnej, a więc i Biskupi wasi? i na to przysięgacie? Czyście zapomnieli, że przyjmując poświęcenie kapłańskie, przysięgaliście na wierność ojcu waszemu duchownemu, Biskupowi, a pośrednio przez niego, Biskupowi Biskupów, Pasterzowi Pasterzy, Namiestnikowi Chrystusowemu na ziemi? I wy bracia, z powołania sól ziemi, światło świata, wy przyrodzeni nauczyciele świeckich, jakiegokolwiek stopnia i godności, oddajecie się pod ślepe posłuszeństwo komu? Oddajecie się świeckim, powszechnie młodym, w liczbie których są pewnie i niekatolicy i niechrześcianie, a zawsze związanym piekielnymi przysięgami, pod grozą śmierci, z wyższymi władzami, których ostatecznym celem zagłada Kościoła i Chrześcijaństwa. I wy kapłani to czynicie? Dla wywalczenia wolności sobie i ojczyźnie zaczynacie od zaprzędania dusz waszych władzy pokątnej, bezmiennej, samozwańczej, przed nikim nieodpowiedzialnej? Czy może być nadto większy nierozum, bardziej upokarzająca niewola?

„Bracia, ludzie ci są nieznani, ale znane ich czyny dawniejsze i stałe zasady. Czy nie dosyć jeszcze popisywali się oni swoją bezbożnością, słowem i drukiem, byście wy, kapłani, poznać się na nich nie mogli? Czy nie dość zmarnowali ludzi i majątków krajowych? Czy nie zmarnowali po dwakroć poświęcenia ludu Wielkopolskiego, majątków obywatelskich? Czy nie wywołali rzezi Galicyjskiej, po której dotąd ta część dawnej Polski do siebie przyjść nie może? Czy w r. 1848 nie poświęcili młodzieży, zasobów narodowych i samego dobrego imienia polskiego, dla czynienia nędznych burd i dywersyi na korzyść rewolucyi europej-

skiej? Czy świeżo w imię patryotyzmu nie popchnęli zbląkaną młodzież do nieznanych dotąd w dziejach naszych, a nigdy użytecznych morderstw politycznych? Czy nie gotowi i teraz poświęcić narodu? — Jest jedną z wad praktycznych tajnych sprzysiężeń, iż jak skoro są zagrożone odkryciem, popychają kraj choćby najbardziej nie w czas do wybuchu, i dziś to chcą uczynić? Ma więc być powstanie wobec tak wielkiej siły zbrojnej; na jakąż pomoc uorganizowaną liczycie? Czy na jakie mocarstwo? Śmiało zapytam, gdzie są Bogi wasze, w których pokładaliście nadzieję? To może kraj ma zasobów wojennych i braci podostatkiem? — Wiem, że nie. Dlaczego chcecie powstawać? oto, bo myślicie więcej o własnem bezpieczeństwie, niż o pomysłowości kraju; potem dlatego, że rewolucya europejska tak chce i każe. Czytałem przypadkiem okólnik tłumaczący, iż aby Garibaldi mógł odbić Wenecyę, potrzeba, aby cała Austria i Polska były w powstaniu.

„Ale przypuszczam, że będzie jakiegokolwiek powstanie, a wy bracia kapłani, opuszczając wasze parafie, pójdziecie do obozu. Pocieszać się tem będziecie, że przynajmniej umierającym w boju towarzyszyć zdołacie w wielkiem przejściu do wieczności, ale kto wam to zaręczy? Ponieważ naczelnicy wasi powiadają, że kapłani poświęcać winni najświętsze obowiązki swoje dla Ojczyzny, kto wie, czy zamiast rozgrzeszenia umierającym, nie każą wam robić ładunków, bo to użyteczniejsze Ojczyźnie? Powiecie, że przesadzam; bynajmniej. Wiem, że tyle uwielbiany u nas Garibaldi, otoczony apostatami od kaptura i sutanny, obowiązuje przysięgą swoich kapelanów, by dawali umierać rannym

bez spowiedzi. Wiem, że u nas odrazu szaleństwa się nie odkryją, ale stopniowo zrównać się wypadnie z mistrzami. Powiecie, że na coś podobnego nigdy nie przystaniecie. Wierzę; ale postawieni między kulą własną a obcą, czy się wszyscy zdobędziecie na wyznanie wiary waszej choćby w ostatniej chwili?

„To was czeka w najpożądanym dla was wypadku udania się do powstania. A jeżeli się nawet nie zacznie, bo oto już więzienia i duchownymi się wypełniają; albo zaczęte zduszone zostanie? Rząd uzbrojony świeżemi prawami, przed sąd świecki albo wojenny was pociągnie. Może się zasłonicie przywilejami stanu waszego, powołacie się na Biskupów? Przecież samiście się tej opieki wyrzekli, oddając się pod posłuszeństwo władzy świeckiej. Będziecie więc sądzeni i zesłani do więzień, do kopalń, do pułków, gdzie charakter wasz kapłański będzie powodem do większych dla was obelg i poniżeń, i nie będziecie mieli nawet pociechy w sumieniu. Nie będziecie sobie nawet mogli powiedzieć, jak wielu dawnych i obecnych zesłańców Sybirskich, żeście się tam niewinnie dostali, a przynajmniej samych siebie tylko narazili. Nie, bracia mili, wam szereg broni przypomni co chwila, że dzwony kościołka waszego parafialnego milczą, że dzieci tam bez chrztu a starcy bez rozgrzeszenia umierają. Zdarzy się wam, jak owym kapłanom żydowskim, o których mówią księgi Machabejskie, że pobici byli na wojnie, bo niemądrze sobie poczęli, w nie swoją rzecz się wdając.

„Bracia moi! bądźcie szczerymi i zgodnymi sami z sobą i z waszemi zasadami. Już po kościołach odzywacie się po sekciarsku, zamiast mówienia prawdy

wszystkim, pobudzenie do nienawiści biedniejszych przeciwko możniejszym. Nie jest to już słowo Boże, jedno ludzkie albo szatańskie. Jeśli chcecie być nie już kapłanami polskimi, ale kapłanami Polski ubóstwionej, do czego świeccy zapaleńcy dążą, zamiast białej komży Boga miłosierdzia i pokoju, wdzieście czerwoną bluzę, wynieście Przenajświętszy Sakrament z kościoła, jako przesąd średniowieczny. Zanieście do świątyni, ubranej w barwy narodowe i rewolucyjne, ozdobionej popiersiami wielkich patryotów, zanieście obraz przedstawiający powstańca z kosą na trupach bratnich, podającego dłoń Włochowi ze sztyletem w rękę i trucizną w zrabowanym kielichu kościelnym, z Machiawelem i odezwaniami proroka idei (Mazziniego) pod pachą. — Na miejscu Matki Boskiej Częstochowskiej postawcie jakąkolwiek niewiastę z okiem bezwstydnem a bluźnierstwem na ustach, wyobrażającą republikę socjalną i zanuciecie potem: „Z dymem pożarów“ lub „Hymn Marsylski“, bo taka jest idea, taki niezbędny koniec (przy podobnych sprzymierzeńcach) Komitetu Centralnego. Uczynicie tak bracia, będzie to okropne, będzie bezbożne, ale przynajmniej szczere; albo też zaraz rzućcie się do stóp Ojców waszych Biskupów i proście o uwolnienie od klątw, w któreście popadli, choćbyście się też mieli wystawić na sztylet Komitetu Centralnego.

„O mój Boże, mój Boże! żal i wstyd serce mi ściska, że takie rzeczy do braci mówić muszę. Na to zszedł ten ruch pięknie zaczęty! Pójdziem na pośmiewisko u ludzi, na pogwizd szatanów, że w przeddzie zmiłowania Pańskiego cierpliwości nam zabrakło.

„Błagam was na kolanach bracia zbłąkani! błą-

gam z sercem rozdartem, z powieką nabrzmiałą od bezsenności. Upamiętajcie się i wróćcie bardzo prędko na pociechę Boga obrażonego, zapłakanych Aniołów Jego, na pociechę Kościoła i Ojczyzny.

„Jak skorom się zdobył na odwagę powiedzenia tylu rzeczy przykrych stronnictwu *ruchu* i braciom moim kapłanom, którzy się pociągnąć dali, czy prosta sprawiedliwość nie zobowiązuje mnie do powiedzenia także słowa prawdy stronnictwu umiarkowania? I owszem. Bóg, który śledzi nerki i biodra, wie, czy z wesołością serca i buty ludzkiej wypowiadam jednym i drugim głośno, o czem ostrzegłem ustnie i listownie bliższych moich, o czem ostrzegłem wszystkich z kazalnicy.

„Czy część umiarkowana narodu nie ma winy w tem, co się dzieje, nie ma winy w szczególności w zapomnieniu się części duchowieństwa? Niestety! nie mogę sumiennie odpowiedzieć: *nie*.

„Siegając wyżej, przypomnę on grzech powszechny naszego obywatelstwa, iż jak skoro upadły senatorskie i bogate beneficya kościelne, rodziny zamożniejsze (z wyjątkiem kilku, które na palcach policzyć można) nie dostarczały już ochotników do stanu duchownego; skarżą się potem obłudnie na cztery wiatry, że duchowieństwo polskie nie dosyć światłe, nie dosyć gorliwe i przyzwoite, tłómaczą tem nawet swoje opuszczenie w nabożeństwie; a tymczasem nie zważają, jak wychowanie pierwsze umysłowe i obyczajowe niezbędnie potrzebne do ukształcenia duchownego.

„Czy przynajmniej na wzór szlachty francuzkiej, sami niezdolni już poświęcenia się osobistego na służbę Bożą, łożyliście przynajmniej chętnie na lepsze wycho-

wanie biedniejszych lewitów? Wiedzą gorliwi Biskupi, którzy starają się podnieść stopę oświaty po seminarjach i pomnożyć liczbę seminarzystów, wiedzą oni i my wiemy, jak podobne zachody szły z kamienia. I dziwić się potem, że księża tak opuszczeni w biedzie i trudzie, dobiwszy się jakiegokolwiek kapłaństwa, zachowali wiarę do obywatelstwa, nie zawsze jeszcze przykładowo, dziwić się, że nadstawiali ucha podszeptom ludzi rewolucyi? Znając ludzką przyrodę, dziwiłoby się trzeba, gdyby inaczej było.

„Tembardziej nie mogło być inaczej, że większość tak wychowanych kapłanów widzi się odepchniętą przez obywatelstwo i lekceważoną w stosunkach towarzyskich. Zdolniejsi znowu i lepiej ułożeni bywali rozbawiani, rozpieszczani, szczególnie przez pobożną pleć niewieścią, ale od mężczyzny popychani do demonstracyi, nawet przeciw woli Biskupów; i dziwić się potem, że niektórzy z Księży dalej zaszli, niżby obywatelstwo chciało i nie zważając na Biskupów, konspirują? Ha! bracia, wszelki fałsz zwraca się prędzej czy później na nas samych, nauczcie się ztąd nareszcie nie używać Księdza i Kościoła za narzędzie polityczne.

„Kiedy się zaczęły sztuczne, prowokujące demonstracye, nauczeni doświadczeniem jak się skończyły oklaski dla Piusa IX dzięki ukrytym spiskowcom, wśród dobrowiernej, ale owczej zawsze rzeszy, wskazywaliśmy podobne *włoszczyzny* w ruchu polskim i wzywaliśmy ludzi umiarkowanych do oporu, a przynajmniej do oddzielenia się wyraźnie. Co nam odpowiedziano? Że zarody złe, są zapewne, ale tak słabe, że nikną w zdrowej masie narodu, że trzeba cierpliwości, że nie wypada

odkrywać niejedności, niebezpiecznej wobec rządu, gorszącej wobec Europy.

„Tymczasem przeciwnie się stało. Nieznacząca rzeczywicie zrazu, ale uorganizowana mniejszość, korzystając z wspólnej firmy, korzystając z rosnącego rozdrażnienia i swobodniejsza w wyborze środków, przeciągnęła do siebie ową chwiejącą się rzeszę, szukającą chorągwi, pod którąby stanąć. Chcą jedności, którą się zasłaniają; dobra wprawdzie, ale jedność dobra i cenna wtenczas, gdy prawdziwa, to jest, gdy ją osiągnąć można bez poświęcenia prawdy i sprawiedliwości, inaczej jedność jest tylko pozorna i czasowa. Chrystus Pan, który przedewszystkiem przyniósł pokój na ziemię, powiedział także, że nie przyniósł pokój, jedno miecz, to jest, iż pokój jak jedność prawdziwą, wywalczyć zwykle potrzeba. I wobec rządu jedność wtenczas coś znaczy, kiedy prawdziwa, sztuczna nic nie pomoże. A co do Europy, nie może ona nam, w stanie gwałtownym będącym, wymawiać niejedność, gdy we własnem jej łonie wre wszędzie walka między stronnictwem przewrotu społecznego a częścią zachowawczą, czyli ostatecznie pomiędzy bezbożnością uorganizowaną w tajne towarzystwa, a widzialną hierarchią Kościoła katolickiego.

„Wiem dobrze bracia, że zdaleka łatwiej spokojnie patrzeć i sądzić, przyznając trudności położenia, które choć nie usprawiedliwiają, tłómaczą wahanie się czasu; aleć gdy złe rosło, trzeba było koniecznie części umiarkowanej narodu, dopóki jeszcze hasło było wspólne: *walka moralna*; uroczyście się przy niem opisać, i z góry

uprzędzić i opierać się przeciwko następnemu hasłu *powstania* zbrojnego.

„Tak się stać było powinno, a nie stało się dla czego?”

„Dlatego, iż niejedyn może nie zdając sobie z tego sprawy, chcąc się zachować dla rzeczy publicznej, lękał się narazić lub utracić swoją popularność. Od dzieciństwa uczą nas matki modlić się o miłość ludzką, to też tak o nią dbamy, iż dla niej poświęcamy często i samą bojaźń Bożą.

„Istniejącego przeciwieństwa i choroba popularności u niektórych nie tłómaczy, bośmy przecie wiele już zyskali na odwadze moralnej; muszą być jeszcze głębsze powody. Zkądże tedy ta sprzeczność? trzeba bolesną prawdę powiedzieć, a raczej przypomnieć. Od podziału kraju naszego rzuciliśmy się w objęcia bezbożnej rewolucji ludowej francuzkiej, która ze swej strony dobrodusznemu królowi głowę była ścięła. Odtąd wszelka u nas opozycya popłatna, wszelka rewolucya (zachowująca dawne u Polaków znaczenie, zmiany w stosunkach państw) pełna dla nas uroku. Polak umiarkowany, zachowawczy w domu, rewolucyjny za granicą i w polityce. Dla siebie marzy majorat Angielski, za granicą brata się z Proudhonem. Arystokratki nasze z rodu, nawyknień i przekonań, popisywały się czerwoną bluzą, szczęśliwe i pyszne, gdy dostały wizerunek Garibaldeggo. Czy podobna, aby kłamstwo takie długo trwało bez szkody? Czy podobna, by zasady podziwiane u obcych nie przyjęły się w domu? Niepodobna. Jest logika nieubłagana, jest Nemezis społeczna. Wyobrażenia zachodnio-rewolucyjne, przewiane bezbożnością, musiały wpaść

całą siłą do Polski, w której nie znajdowały oporu, albo słaby i pokątny tyłko.

„Wszakże Mazzinizm nagi, nawet w wojennej bluzie Garibaldego, nie przystawał całkiem do smaku naszym umiarkowanym. Szukali oni możebnego środka pomiędzy katolicyzmem i rewolucją.

„Rozkochali się w onym bękartim niby konserwatyzmie, w onej gimnastyce pomiędzy prawdą i fałszem, w onem umiarkowaniu rzeczniczem i dziennikarskiem, bo bez zasad i przekonania, w onem nieprzystawaniu na nadużycia dawnego porządku, i na ostateczności wyobraźni nowożytnych. Umiarkowani nasi (liczący obok siły moralnej chętnie na obce działa gwintowane) całym sercem do niego przyłgnęli.

„Panowie bracia! jeśli to piszę, to powtarzam nie dla lichego tryumfu miłości własnej, żem jeden z tych, których tuman nie oślepił, wichur nie uniósł. Winieniem to nie moim zdolnościom, których wielu z Was więcej ma, jedno żem w prostocie serca chciał być katolikiem z Papieżem, z Biskupami, nie z politykami i dziennikarstwem: piszę dla tego, iż jakkolwiek rzadko Bóg pozwala w rzeczach zewnętrznych tymże samym ludziom naprawić błędy przez nich popełnione, wierzę jednak w tak Ojcowską rękę Opatrzności względem nas, chcącą upamiętania się, nie zguby, iż nie wątpię, że w tej chwili jeszcze, bylebyście się szczerze uderzyli w piersi, z większym trudem zapewne, ale wielebyście jeszcze odzyskać i naprawić zdołali. Dałby Bóg, abyście nie pogardzili prawdą dla podłości pośrednika, przez jakiego ona do Was przychodzi! Wtenczas podwójnie niemile będą wszystkie, choćby przykre, następstwa tego

ostrzeżenia danego, i miłym braciom moim Kapłanom i zacnemu Obywatelstwu <sup>1)</sup>.”

O. Kajsiewicz doznał losu wspólnego tym wszystkim, co poważyli się wtenczas nieschlebiać namiętnościom; jego głos został głosem wołającego na puszczy; u schyłku życia, po długich latach krwawej pracy, znieważony, nazwany „ajentem Moskwy“, same zebrał złorzeczenia i przekleństwa, za to że naród ostrzegł i do poprawy nakłaniał.

Wielkim argumentem przeciwko O. Kajsiewiczowi stało się ogłoszenie jego listu w Dzienniku Powszechnym, wskutek czego zrównano list z nakazem noszenia cylindrów, z artykułem o brance, z „Komunakami“ Miniszewskiego. Są to zaś do dziś, trzy wielkie zarzuty przeciwko Wielopolskiemu. Przypuszczając, że były te środki niepotrzebne, niezręczne, niepolityczne, — co tylko do pewnego stopnia słusznem być może, gdyż stanowiły one akta sprawiedliwej obrony — nie idzie za tem, aby umotywować dostatecznie zdołały zawziętość przeciw człowiekowi i opozycję przeciw jego polityce. Złożywszy wszystkie winy mniemane Wielopolskiego na jednej szali, a na drugiej zasługi, jeśli waga niepodrobiona, zobaczymy, która strona przeważy; lecz miano dwie wagi i dwie miary osobne, inne dla Wielopolskiego, inne dla spisku. Zbrodnie, świętokradztwa, skrytobójstwa, obelgi rzucane na Głowę Kościoła, na Arcybiskupa, na Kapłanów wiernych obowiązkom, wszystkie niesły-

---

<sup>1)</sup> Pisane w Rzymie w oktawie Trzech Króli r. p. 1863. — Tygodnik Katolicki (wychodzący w Grodzisku) 23 stycznia, Dziennik Powszechny (główne wyjątki) z 9 lutego 1863.

chane a codzienne nadużycia konspiracyi, tłumaczono z westchnieniem „nieszczęśliwemi okolicznościami“, tylko Wielopolski nie miał ani prawa ani tytułu do ziarnka pobłażania.

Rok 1863 rozpoczął się dla Margrabiego pod wróżbą nowego, piekielnego zamachu. Naraz u kilku osób z rodziny i niemal wszystkich domowników ukazały się w różnym stopniu jedne i te same przypadłości chorobliwe, przywołany lekarz od pierwszego rzutu oka rzekł: otrucie atropiną. Sam Margrabia przypadkiem tylko ocalał, nietknąwszy się tego ranka śniadania. Czy atentat, dosięgający go w najdroższych uczuciach, zachwiał nim, trudno wiedzieć, przed najbliższymi bowiem się nie zdradził <sup>1)</sup>, ale później, w rozmowie o ogólnem położeniu, odezwał się do Henryka Potockiego: „obcięli mi nogi, obcięli mi ręce, obetną i głowę, bo i głowie dadzą radę“! — Zdrowie cielesne, „ten jakby olej, którym się karmi płomień wyższego życia w duchu“; dotąd i jeszcze dość długo szczęśliwie się w nim utrzymywało, choć bezwątpienia musiały zbierać się już zarody niemocy, co go powaliła. Silny i krwisty, zdawna skłonny do kongesty, nawykły do ruchu i powietrza wiejskiego, skazanym był teraz, przy potężnym apetycie, na zupełne prawie zamknięcie; kładł się po północy, wstawał o czwartej rano, a obok pracy ciężkiej coraz cięższe walki miał do staczania.

---

<sup>1)</sup> Środków ostrożności nie przedsięwziął, zawoławszy kucharza, rzekł mu tylko: „tobie ufam, dawaj nam jeść, co chcesz, byle nikt inny tego nie tykał“. Służba domowa była ciągle nagabywaną, żeby miejsca porzucić, pomimo otrucia wszyscy zostali, mówiąc „że w tem ich honor“.

Ruch powstańczy nie omieszkał ściągnąć na jego głowę zarzutów łatwo z góry przewidzianych. Oto są owoce autonomii! — mówiono w Petersburgu. Próba nie udała się, nikogo nie zadowolniła, rząd został bardziej niż kiedykolwiek osamotnionym. Nowy porządek, usuwając Gubernatorów Rosyan i urzędników wiernych, ułatwił jedynie uorganizowanie się stronnictwa rewolucyjnego; przewaga władzy cywilnej sparaliżowała działanie władz wojskowych, nie dopuściła przedsięwzięcia środków ostrożności i wczesnej koncentracji wojsk, przez co pojedyncze oddziały wystawiono na nocną napaść powstańców. Rząd ujrzał się zaskoczonym przez wypadki, których nie umiał ani odwrócić, ani przewidzieć, a to z winy Margrabiego; Margrabia bowiem wszystko opanował, podkopał, jeśli nie zniszczył powagi i uroku W. Księcia, uspił czujność wojskowych. Zarzuty sformułowane i wyraźne łatwo przyszło odeprzeć <sup>1)</sup>, lecz nie nie mogło zatrzeć wrażenia, iż w sześć miesięcy po daniu Polakom narodowej autonomii, Rosya znalazła się już wobec orężnego ruchu w Polsce, wobec Europy gotowej mieszać się do sprawy, którą Rosya za wewnętrzną uważała.

Bezrozumna napaść nocna na żołnierzy, wyzyskana przez dzienniki i podniesiona do rozmiarów olbrzymiej

<sup>1)</sup> Zarzuty sformułowane były bardzo błahe. I tak, twierdzono, że urzędnicy oddaleni „dla dobra służby“, za którymi *Czas* ze swej strony gorąco się ujmował, padli ofiarą „wierności dla rządu“, — że ogłoszenie statutów organizacyi rewolucyjnej pociągnęło za sobą złe skutki. Przypisano Margrabiemu winę, że X. Biskup Marszewski nie wszedł — z własnej woli — do Rady Stanu, że jakiś prałat w przystępie melancholii odebrał sobie życie, że powstanie miało być najsilniejsze w guberniach zostających pod zarządem Gubernatorów, mianowa-

rzezi bezbronnych, wstrząsnęła całą Rosyą; nieco przy-  
 cichłe nienawiści napowrót tlić poczęły, aż wreszcie na  
 domiar naszych nieszczęść, przyszła zbiorowa demonstra-  
 cya gabinetów. Anglia, Francya i Austria, Włoch, Szwed  
 i Hiszpan, chora Turcya i skromna Portugalia, pra-  
 wdziwe potęgi z rozmaitych pobudek, drobiazg euro-  
 pejski dla przyjemności dania moralnej nauki wielkiemu  
 mocarzowi, ujęły się niby za nami. Emigracyjna dyploma-  
 cya święciła niebываłe tryumfy, lekceważąc doświadczenia  
 przeszłości, i nową gwiazdę wschodzącą na firmamencie  
 Europy, dla której polskie powstanie posłużyło Archi-  
 medesowym punktem do przeistoczenia karty kontynentu;  
 — nie pomnąc wreszcie na to, co prosty rozsądek wska-  
 zywał, że za rany śmiertelne zadane narodowemu uczuciu  
 Rosyi, odpowie nie kto inny jak Polska, że ona zapłaci  
 krwią swoich synów i łzami matek koszta zdrożnej zabawki  
 odwoływania się do Europy. Niebawem na walących się  
 ścianach naszych, ujrzeliśmy ogniste zgłoski Baltaza-  
 rowego prococtwa, — owe adresa wierności i oburzenia  
 od wszystkich stanów i plemion starej Rosyi, od Kir-  
 gizów, Baszkirów i Kałmuków.

Bóg Wszechmocny kiedy dał nam wolną wolę,  
 zrzekł się — tak jak On się zrzeka: nieodmiennie —  
 jednego przywileju: żeby cudem człowiekowi zachowywać  
 i powracać dobra, które człowiek sam niszczy i odrzuca.  
 My zaś, iżby pozyskać sobie niepewne i zawodne przy-  
 mierza, zaczęliśmy od wywrócenia wszystkiego, co

---

nych z prezentacyi Naczelnika Rządu Cywilnego, a którzy  
 właśnie utrzymali najlepsze stosunki z władzą wojskową; że  
 policya, zawisła od władz wojskowych, nie przeszkodziła od-  
 bieraniu przysięg po kościołach i domach prywatnych.

Bóg nam dał, co Wielopolski od Rosyi otrzymał i co sam budować zaczął; musieliśmy uznać podziemną, moralność i ład społeczny burzącą władzę, młodzież wysłać na śmierć, wyrzec się pracy na chleb powszedni, podkopać samorząd, uniemożliwić obecność Polaka w rządzie. Wskutek rad nadeszłych z Paryża, pierzchno mędractwo z Rady Stanu, groźby usunęły z niej wreszcie i ludzi pracy; nawet dla Rad powiatowych, tyle potrzebnych dla oświaty ludu, nie zaznano miłosierdzia, i one musiały ustąpić, iżby na puszczy zasianej ruinami, wzrok ludzki na niczem już spocząć nie miał, i tem swobodniej wlepił się w przestwory widnokregu, śledząc ażali odsiecz się nie jawi! . . . Powstanie wrzało w depeuszach i gazetach dla Europy, dopóki nadzieja w interwencyę nie upadła; czy w Polsce walczyły tysiące, czy też błąkały się tylko gromadki po lasach, to było wszystko jedno, skoro kraj nie chciał wyrzec, iż powstania niema, i że do legalności wraca.

Czego Stwórca świata nie może, temu jeden człowiek tem bardziej nie podoła. Wielopolskiemu ziemia bryłami z pod stóp się usuwała: wszystko co wzniósł z takim trudem, ci, dla których przybytki te były wznoszone, sami burzyli; jakżeż i inni, w imieniu których władzę sprawował, o nim zwątpić w końcu nie mieli?

Opinia publiczna w Rosyi zwróciła się najprzód przeciwko Margrabiemu, czyniąc go odpowiedzialnym za wszystko złe. „Nienawiść i żądza zemsty przegląda w niższych warstwach u nas, podczas gdy w wyższych codziennie wzrasta nieufność do postępowania rządu w Polsce . . ., pisze panna Błudow; mój ojciec i ja należymy do małej liczby tych, co są przekonani, że

Margrabia możesz się mylić, ale że nie omylisz nigdy zaufania w Tobie położonego“<sup>1)</sup>. Do tych ostatnich należał i Monarcha. Co się tyczy W. Księcia Namiestnika, przerażała go myśl, że odpowiedzialność za krew roz-

<sup>1)</sup> Podajemy w całości trzy listy panny Błudow, stanowiące zresztą całą jej korespondencję z Naczelnikiem Rządu Cywilnego. Odzwierciedla się w nich stan umysłów w pewnych sferach i stopniowe oziębianie się najprzyjaźniejszej nam atmosfery, a bardzo ciekawym jest sąd autorki o Margrabim, wyrażony szczególnie w pięknym wierszu Puszkina.

16/28 Janvier 1863 Pétersbourg.

Notre voyage à Moscou m'a empêché de Vous répondre tout de suite, Monsieur le Marquis, et ce qui est remis une fois, se remet dix fois. J'ai donc remis de jour en jour de Vous écrire, pensant d'ailleurs que Vous n'avez que point ou peu de temps pour me lire. Mais Vous savez que je suis toute cou-sue de superstitions et je me suis mise en tête il y a huit jours, qu'un rêve que j'ai fait, signifiait des reproches de Votre part et j'allais prendre la plume pour Vous écrire, lorsque j'ai appris les nouveaux troubles qui viennent désoler Votre pays, et mon rêve prend une autre signification à mes yeux, celle de rêve somnambulique, ou de seconde-vue.

Je me voyais à Varsovie, sur la place de Saxe, qui était tellement déserte que cela devenait *unfreundlich*. Il n'y avait absolument que le Grand Duc, Vous et moi. Monseigneur avait l'air agité et troublé, et Vous m'avez saisi violemment par le bras en me tirant après Vous et en me disant avec colère: „Pourquoi restez Vous là? ne voyez Vous donc pas qu'on ne peut pas rester ici, qu'il faut que Vous Vous en alliez tout de suite“.

Je voyais (je ne sais comment) sur Votre figure, que Vous vouliez me tirer d'un danger quelconque, et tout en Vous suivant, je ne comprenais pas ce que c'était; j'avais beau regarder autour de moi, je ne voyais rien que la place et les rues adjacentes désertes, les maisons vides, comme si il n'y avait pas une âme vivante autour de nous.

laną na nim ciążyć będzie, niemniej także bezprzykładną niepopularność Wielopolskiego, w Polsce i w całej Europie.

W kraju administracya szła coraz gorzej, czyli właściwie mówiąc wcale już nie szła. Wbrew elemen-

---

Le danger, que Vous voyez venir, le voilà non pas à Varsovie, où tout est resté tranquille, mais surgissant de tous côtés dans la province. Car ce rêve, je l'ai fait dans la nuit du Jeudi au Vendredi 10/22 et 11/23, et ne sachant encore rien des événements, je l'ai raconté à Lord Napier tout en regardant Votre beau portrait, et en lui disant qu'il fallait que je Vous écrivisse, car il me paraissait que ce rêve était un reproche.

Mr. Grabowski part aujourd'hui pour Varsovie et a voulu se charger d'une lettre. Je lui donne celle-ci pour Vous dire ce que j'ai sur le coeur; une profonde douleur et une confiance parfaite dans Votre loyauté vis-à-vis de notre cause Slave. Vous êtes si fortement trempé, que Vous ne ressentez peut-être pas autant qu'un autre, le chagrin de Vous voir tellement méconnu des Votres, de ceux précisément qui devraient Vous comprendre et Vous aider de toutes leurs forces; mais pour nous, Vos amis, il y a un sentiment d'amertume invincible à la vue des obstacles que l'on met à Vos patriotiques desseins.

Il m'est arrivé en France et en Allemagne l'été passé de rencontrer des Polonais assez fous, pour ne pas comprendre Votre oeuvre, et aucun effort de raisonnement de ma part, ne pouvait leur ouvrir les yeux. *L'impatience* malheureuse de Vos compatriotes perdra toujours leur cause, et dans ce jour aussi, ils ne veulent pas *attendre* et ils perdront la partie. Mais par combien de malheurs devront ils encore passer!

Vous savez que tous mes vœux sont pour un divorce complet avec le Royaume, mais ce n'est pas de cette manière qu'il pourrait être amené, et les massacres de soldats endormis ne sont pas faits pour amener ni la conciliation que Vous espérez, ni la séparation à laquelle j'aspire. C'est donc un

tarnemu prawu materji, dwa rządy na jednym i tem samem miejscu postawione, wręcz przeciwne nakazywały kierunki i postęпки. Rząd jawny był bezsilny, rząd podziemny czuwał w postaci „narodowego żandarma“, i w wyborze środków wybrednym nie był. — W rządzie grawa-

---

grand malheur que ce qui se passe, et l'idée du Grand Duc et de sa belle et noble Epouse, s'offrant si vaillamment en sacrifice à cette paix impossible, me fend le coeur. Que Dieu Vous aide tous là-bas et qu'ici, il donne à l'Empereur cette patiente mansuétude qu'il a montrée jusqu'à présent.

Mon Père me charge de mille expressions d'estime et de sympathie pour Vous, Monsieur le Marquis. Nous sommes du petit nombre de personnes ici, qui pensent que Vous pouvez Vous tromper peut être Vous même, mais que Vous êtes beaucoup trop fier et trop noble, pour tromper jamais ceux qui ont confiance en Vous. — On me reproche beaucoup d'avoir Votre portrait, qui n'est pas encore à la place que je lui destinais, mais que maintenant je garderai encore dans sa *position provisoire* (sur le piano vis-à-vis ma couchette au salon) pour prouver que je tiens à ce portrait et à Vous.

Vous n'avez certainement pas le temps d'écrire, mais chargez Mr. Vidal ou Mr. Kretkowsky de me dire comment Vous allez et si Votre santé ne se ressent pas du travail ingrat qui doit Vous accabler.

Faites moi savoir aussi si Henri Krajewsky <sup>1)</sup> et ses deux compagnons renvoyés l'année passée à Moscou, sont bien *purement* en dehors de ces mouvements? Vous comprenez que cela m'intéresse presque comme un scrupule de conscience.

Mais en voilà beaucoup trop pour faire lire à un homme sur qui pèsent tant d'affaires.

Mr. Vidal m'a dit que Vous aviez des collections de cartes photographiques et m'en avait demandé une de mon Père pour Vous. Alors, je n'en avais pas, mais j'en ai rapportées de Paris et je tiens à Vous envoyer l'incluse dans ce moment,

---

<sup>1)</sup> Panna Bładow wystarała się o uwolnienie Krajewskich.

minów wytoczonych Margrabiemu mieścił się i ten, że zamierzona reorganizacya władz administracyjnych nie przyszła dotąd do skutku; nie przyszła zaś z tego powodu, że człowiek na czele Spraw Wewnętrznych stojący, oczekiwania zawiódł i nieczynnym pozostał. W marcu

---

comme une protestation contre toutes les calomnies et tous les doutes que l'on répand sur Vous ici.

Antoinette Bludoff.

29 Janvier / 5 Février 1863 Pétersbourg.

J'ai beaucoup de chagrins et de soucis personnels qui ne me donnent guère le temps d'écrire, et Vous, Monsieur le Marquis, Vous avez encore bien moins le temps de me lire. Mais je ne puis cependant laisser passer sans un mot, non pas de sympathie, mais *d'indignation profonde*, l'horreur du nouvel attentat à Votre vie, et plus que cela, à la vie de ceux que Vous aimez — jusqu'à ce pauvre enfant qu'on sait faire la joie de Votre vie rude et sombre. Il n'y a pas de paroles pour justifier de pareils actes et je n'ai même plus la consolation de croire, que c'est le succès et l'extension de Vos idées qui exaltent Vos adversaires. Nous ne voyons hélas! aucune opposition énergique, aucun parti courageux et organisé, pour Vous soutenir contre ces Ligueurs menés par des prêtres!

Tout ce que des Polonais à l'étranger (l'été passé) m'ont dit de plus fou et de plus odieux contre Vous, se réalise maintenant en action, et à présent la férocité des premiers massacres de nos soldats, de ces soldats que depuis plus d'une année on insultait, tandis qu'ils restaient l'arme au bras, allume le sang Russe dans nos veines, et quoi qu'en pensent nos étrangers de la littérature, la haine et le désir de la vengeance commencent à se faire jour dans les basses classes *ici*. — Tandis que dans les hautes, la méfiance contre tout ce que fait le gouvernement en Pologne augmente tous les jours.

J'écris à ce sujet à Mme la Grande Duchesse qui sans doute Vous le communiquera, mais je n'ai pas le temps de

zmiana Dyrektora Głównego Komisji Spraw Wewnętrznych była udecydowaną, ale wykonanie decyzji poszło w odwłokę. Margrabia chciał Polaka, naturę odważną, energiczną i zdeterminowaną, człowieka, któryby

---

Vous le communiquer à Vous même. Je Vous envoie seulement quelques vers de Pouchkine, adressés au portrait de *Barclay* et auxquels je pense sans cesse, quand je vois Votre portrait. Faites Vous les traduire, car ils rendent ma pensée mieux que tout ce que je pourrai formuler moi-même en paroles; c'est profondément vrai de Vous, Monsieur le Marquis et profondément triste, mais Vous n'êtes pas homme à céder ni à reculer, et Dieu Vous donne seulement d'être quelquefois moins despote, *quelquefois*, pas toujours. C'est, je crois Votre seul défaut, mais ce défaut n'est pas d'un homme faux ni déloyal, c'est le défaut de bien des grandes qualités et encore plus des situations exceptionnelles, qui entraînent toujours vers la dictature. Aussi, en reconnaissant ce défaut-là, quand on Vous attaque, je me place sur un terrain superbe pour repousser toutes les autres accusations.

Que Dieu Vous aide, Monsieur le Marquis, c'est mon voeu bien sincère et bien ardent.

Antoinette Bludoff.

---

DO PORTRETU.

---

..... spokojny i posępny  
 Zdaję się spoglądać z dumą i pogardą.  
 ... O wodzu nieszczęśliwy! ciężkie losy Twoje,  
 Wszystko złożył w ofierze Twej ziemi ojczystej.  
 Nieprzenikniony oku dzikiego tłumu,  
 Milczący, kroczyłeś sam z myślą wielką.  
 ..... nie rozumiejąc Ciebie,  
 Ścigając Cię swemi krzyki,

nie drżał przed pogrózką sztyletu, znającego kraj i ludzi a będącego w stanie podołać zadaniu, jakie go czekało. Należało przekształcić samą Komisję, zorganizować

---

Naród, przez Ciebie tajemnie ocalany,  
 Urągał Twojej siwiźnie świętej.  
 I długi czas, mocny siłą przekonania,  
 Wśród powszechnego oblędu stałeś niezachwiany.

---

10/22 Juin 1863 Wiazma.

Avez Vous une idée de cette antique principauté? et ne trouvez Vous pas très-osé de ma part de Vous relancer ainsi, Mr. le Marquis, dans ces lieux plus connus de nos ancêtres Russes et Polonais, que de notre génération, qui a la bonhomie de croire, que nous courons le risque de rencontrer des *powstańcy* ici! Je traverse cette jolie et pauvre ville pour aller à la campagne où mon Père doit venir me rejoindre pour faire une petite cure d'Ems coupé de lait et comme il a été très souffrant quelques semaines avant notre départ de Pétersbourg, je n'ai pas eu la possibilité de Vous écrire de là. J'espère cependant que la date ne fait rien à Votre amicale disposition pour nous et que Vous ne refuserez pas de me faire un grand plaisir en même temps que de rendre service à un homme que Vous savez certainement apprécier, malgré le manque de force *musculaire* que Vous reprochiez un jour à son poing fermé. . . .

Si je ne dis rien de plus pressant, c'est que je pense qu'avec les gens d'esprit, il ne faut jamais perdre des paroles ni user de protestations. Je me crois sûre de Votre esprit et même de Votre bonne amitié malgré la guerre acharnée qu'on me fait pour Votre *portrait*, et je ne Vous dis rien des sentiments qui m'animent, par ce qu'ils sont trop tristes. Notre étoile panslaviste n'est pas dans l'ascendant, mais je ne descends pas pour rien des citoyens de Wiazma, qui n'ont pas désespéré de la patrie dans les plus mauvais jours; je fais comme eux, avec foi dans l'avenir et l'aide de Dieu.

Antoinette Bludoff.

wać żandarmerję i policję wiejską, przeprowadzić decentralizacyę, zreformować całą hierarchię urzędniczą; następnie przedsięwziąć poprawę zakładów dobroczynnych i ubezpieczenia od klęsk elementarnych, wprowadzić w życie tak dawno obiecane komicya rolnicze, nadać właściwy kierunek Radom miejskim i gubernialnym. Temporyzacye i drobiazgowość zawsze wstrętne Margrabiemu, wcale nie były na miejscu w porze krytycznej, on zaś sam ponosząc całą odpowiedzialność, miał prawo domagać się, aby jego wola w zakresie cywilnego zarządu przeważała, — postawił przeto (6—9 kwietnia) kwestyę gabinetową, do czego przyczyniło się także przysłanie jen. Berga, o którym wiadano, że przeznaczony jest na przyszłego Namiestnika, jeśli powstanie zwyczajnemi środkami stłumione nie będzie.

Dbaly o utrzymanie świeżych nadań, Monarcha utrzymał Margrabię i zażądał odeń rady co do dalszych kroków. Ztąd przyszła amnestya zupełna, bez żadnych wyjątków, prócz zwykłych zbrodni i przestępstw, wraz z przyrzeczeniem dalszego rozwinięcia instytucyi <sup>1)</sup>. Polacy ją odrzucili, przekładając wątpliwe widoki zagranicznej medyacyi. Niebawem Aleksander Ostrowski objął wydział Spraw Wewnętrznych, w dowód że obietnica rozwoju instytucyi nie jest marnym frazesem; kraj zaś gardząc ludzkim i politycznym postępkim Monarchy, w chwili tragicznej, o przyszłości wyrokującej, stwierdził swoje postanowienie odwołania się do wyroku siły.

---

<sup>1)</sup> Manifest Cesarski z d. 12 kwietnia 1863. Dokumenta Nr. 77.

Z tej pory (kwiecień — maj) datują projekta Banku czynszowego i ustawy gminnej, — świadectwa niezbite, iż praca budująca nie ustała wśród powszechnego prądu zniszczenia.

Na dopełnienie kielicha goryczy, przyszedł spór z duchowieństwem i Stolicą Apostolską o Komisję Wyznań i Radę Duchowną, spór, którego echo ostatnie aż do naszego czasu się zabłąkało, choć już dawno i z Komisji, i z Rady Duchownej, i z całego dzieła Wielopolskiego ani kamień na kamieniu, ani ślad nawet najmniejszy się nie ostał.

Zanim jeszcze Kardynał Antonelli w tej mierze się odezwał, duchowieństwo zaprotestowało przeciwko nowej władzy, i wzięcia udziału w Radzie Duchownej odmówiło. „Obrządek Grecko-unicki — czytamy w przedstawionych uwagach — zaliczony jest w poczet wyznań niekatolickich, a sprawy tego obrządku mają być prowadzone oddzielnie od spraw obrządku Rzymsko-katolickiego. Takowe rozporządzenie odrywa Unitów od Kościoła katolickiego, do którego oni należą; pozbawia ich opieki duchowieństwa Rzymsko-katolickiego, która jeszcze do r. 1837 istniała, gdy Alumni Grecko-unickiego obrządku posyłani byli na naukę do Akademii Duchownej Warszawskiej, a Pius IX w allokucyi 3 lipca 1848 roku, przy ogłoszeniu Konkordatu, najmocniej takową opiekę duchowieństwu Rzymsko-katolickiemu w Polsce zalecił; obala wnioski X. Majerczaka jednomyślnie przez Radę Stanu przyjęte; nakoniec naraża wyznawców tego obrządku na wszystkie następstwa arbitralności władzy świeckiej, która bez kontroli niemal, będzie mogła czynić z nimi co jej się podoba. — Atry-

bucye Wydziału Wyznań są daleko szersze, niż na to prawo kanoniczne i Konkordat pozwalają. I tak: przyznają Komisji prawo mianowania lub zatwierdzania na różne niższe urzędy i posady duchowne; a chociaż wkońcu dodaną jest klauzula: *stosownie do ustaw każdego wyznania*, niema jednak wątpliwości, iż rzeczone atrybucye mają na względzie Kościół katolicki, gdyż rozpoznanie tych samych praw przyznane jest Radzie Duchownej Rzymsko-katolickiej. Tymczasem Konkordat tylko przy wyborze Biskupów inicjatywę Rządowi zostawia, wszystkie zaś inne duchowne posady oddane są do bezpośredniego rozporządzenia Biskupów, z tem tylko zastrzeżeniem, by Rząd nie miał nic do zarzucenia, pod względem politycznym, osobom przez Biskupa wybieranym. Artykuły XVII i XVIII dają Biskupom prawo nominowania wszystkich członków Konsystorza, artykuły XXII i XXIV przyznają toż samo prawo względem posad Akademii i Seminarjów, artykuł XXX zastrzega, iż gdzie prawo patronatu nie istnieje, Biskup sam mianuje Proboszczów, którym Rząd nie ma nic do zarzucenia. To samo rozumieć należy o wypadkach w Konkordacie nieobjętych. Nakoniec na mocy Konkordatu, w razie śmierci Biskupa, Kapituła wybierze Administratora w ciągu dni 8 stosownie do kanonów, to jest niezależnie od zatwierdzenia Rządu. Co do nominacyi szkolnych kapelanów, prawo przyznane Komisji podawania Kandydatów Biskupowi jest wielce szkodliwe dla dyscypliny kościelnej, gdyż upoważnia duchownych do poszukiwania posad na niewłaściwej drodze. Nadto, wyjęci tym sposobem z pod bezpośredniej zależności od Władzy Duchownej kapłani, nie mogą być

dostatecznie przez Władzę tę kontrolowani, i ztąd rozprzeżenie wyrodzić się może. Kwalifikacya duchownych na urząd o tyle tylko stosować się może, o ile chodzi o postępowanie polityczne księży, gdyż o uzdolnieniu kościelnem własny tylko Biskup wyrokować ma prawo. Nadto przypomnieć należy, że Akademia Duchowna i Seminarya według Konkordatu zupełnie od Wydziału Oświecenia nie zależą; Komisya może tylko krytykować program nauki religii dla szkół, przez Władzę Duchowną przedstawiony, lecz stanowić i narzucić nie w tej mierze duchowieństwu nie ma prawa. — Organizacya Komisji przypisuje takowej prawo sprawdzania i załatwiania wszelkich zażeń przeciw duchownym zanoszonych, oraz kwalifikowanie duchownych do odpowiedzialności na drodze sądowej za przestępstwa, popełnione w wykonywaniu obowiązków do ich powołania przywiązanych, gdy tymczasem Konkordat stanowi, iż Biskupi są jedynymi sędziami spraw kościelnych swoich Dyecezyi, i wymienia wyraźnie skargi i zażalenia przeciw duchownym zanoszone. Jeśli zaś prawo karne pociąga kapłanów do odpowiedzialności za spełnianie niektórych ich obowiązków religijnych, to duchowieństwo nigdy nie przestanie przeciw takim prawom protestować, i dziś N. Pan nakazując przejrzenie Kodeksu kryminalnego, daje nam słuszną nadzieję usunięcia onych praw uciążliwych. — Pośrednictwo Komisji w stosunkach duchowieństwa ze Stolicą Apostolską również jest nadużyciem, przeciw któremu nigdy protestować nie przestaniemy, bo się zasadniczej instytucji Kościoła sprzeciwia, a przytem z natury rzeczy wszystkie kwestye sumienia kanoniczej tajemnicy wymagają, czego przy manipulacyi biórowej

oczekiwać nawet niepodobna. — Cenzura duchowna wyłączenie do Biskupów należy, bo oni jedni są sędziami w rzeczach wiary i obyczajów; w żadnym też państwie Władza świecka przywileju tego przywłaszczyć sobie dotąd nie śmiała. — Erygowanie parafii, ich podział lub łączenie, według Soboru Trydenckiego do Biskupów należy, Konkordat zaś obowiązuje tylko Biskupów do porozumienia się w tej mierze z Rządem. — Inne atrybucye Komisji pozbawiają Kościół prawa rozrządzania swoją własnością i upoważniają Komisję do alienowania, zmieniania i długoletniego wydzierżawiania dóbr kościelnych, co wszystko według prawa kanonicznego jest wyłącznym przywilejem Stolicy Apostolskiej, tak iż Biskupi nawet bardzo ograniczone w tej mierze mają prawa. — Akceptacya legatów, które zwykle z pewnymi warunkami bywają połączone, przez tego tylko czyniona być może, kto obowiązek dopełnienia warunków na siebie przyjmuje, do Komisji zaś należeć tylko może ich legalizowanie. — Mając wzgląd na to, że fundusze duchowne były bez żadnej opieki i kontroli kościelnej, X. Majerczak wniósł w Radzie Stanu, aby z Arcybiskupa Warszawskiego, jako Naczelnika duchowieństwa w Królestwie Polskiem, i z dwóch Asesorów, co lat cztery kolejną dyeccezyi przez Biskupów wybieranych i przez nich odwoływanych, złożoną została sekcya oddzielna przy Komisji Wyznań, którejby jedynem zadaniem był udział w zarządzie funduszów duchownych. Tak określone atrybucye Sekcyi w niczem władzy Biskupów nie uwłaczają, lecz nowa organizacya Komisji, tworząc Radę Duchowną, dwojako prawa Biskupów zapoznała: raz poddając pod decyzję Rady to, co każdy Biskup własną powagą

rozstrzygać jest mocen, a powtóre poddając samą decyzję Rady pod arbitralność Komisji. Przystąpienie Biskupów do sformowania takiej Rady, byłoby uświęceniem najszkodliwszej dla Kościoła konstytucji, która nie mając władzy do uczynienia czegobądź dobrego, pokrywałaby swoim imieniem wszystkie niekorzystne dla Kościoła postanowienia Komisji. Biskupi przeto nieinaczej do sformowania pomienionej Rady przystąpić mogą, jak gdy z atrybucji tak Komisji w ogólności, jakoteż i Rady w szczególności wyrzuconem zostanie to wszystko, co się prawu Biskupów sprzeciwia, i gdy godność Biskupów przez zajęcie podrzędnego miejsca w Komisji narażoną na szwank nie będzie. Co do zmodyfikowania atrybucji Komisji, pamiętać potrzeba, iż chociażby nawet postanowieniom Rady Duchownej stanowczy głos przyznano, niemniej przeto bez ograniczenia atrybucji do jej sformowania przystąpić nie możemy, bo wedle ducha kościelnego każdy Biskup ma pełność władzy sądowniczej i administracyjnej w swojej diecezji, zależąc tylko i to w sposób prawem określony, od Stolicy Apostolskiej, jak to wyraźnie Konkordat zastrzega. Wdanie się przeto w zarząd obcej diecezji, bądź pojedynczego Biskupa, bądź zbiorowego jakiego ciała, jest wręcz Konkordatowi przeciwne, a więc tolerowane być nie może. Co się tyczy zastrzeżenia od szwanku godności kościelnych dygnitarzy, zważyć jeszcze należy, że Arcybiskup z urzędu swego trzyma pierwsze miejsce między Biskupami, ani chwilowo przeto z tego stanowiska sprowadzonym być nie może, coby nastąpiło, gdyby on kolejno z Biskupami prezydował w Radzie. Musi więc dla podtrzymania swej godności albo stale jako prezydu-

jący zasiadać, albo niezasiadać wcale. W pierwszym razie współzasiadającymi mogliby być tylko Biskupi dyecezalni, bo niepodobna, aby niżsi duchowni mogli mieć równość głosów z Arcybiskupem i mogli go przekreskować. Lecz jak Arcybiskup z trudnością mógłby mieć dość czasu na zasiadanie, tak też Biskupi dyecezalni nie mogliby oddalać się na czas znaczny od swoich dyecezy, gdy prawo kanoniczne im tego zabrania, praktyczniej przeto byłoby złożyć taką Radę, — skoro jej atrybucye zastosowane zostaną do prawa kanonicznego — z Biskupów Sufraganów przez Biskupów Dyecezalnych, naznaczonym ku temu porządkiem, delegowanych, z prawem odwoływania ich w każdym czasie.“

W liczbie zarzutów tu uczynionych, najślusniejsze, jak mianowicie rozdział obrządków i porządek korespondencji duchowieństwa z Rzymem, nie mogły dotyczyć Margrabiego, który wszelkiemi siłami dążył do połączenia unitów z łacinnikami i do usunięcia ścieśnień w stosunkach ze Stolicą Apostolską. — Organizacya Komisji Wyznań układana była na wzór jej poprzedniczki z przed r. 1830, odpowiednio do norm przyjętych dla wszystkich władz naczelnych Królestwa, nadto zaś w porze, gdy opozycya duchowieństwa wykluczała możliwość porozumienia się względem przyszłej organizacyi, i zmuszała rząd do przedsięwzięcia środków zapobiegających politycznym wykroczeniom duchownych. Wydział Wyznań przez samo swoje istnienie dotykający drażliwej kwestyi zupełnej swobody Kościoła, z natury rzeczy obejmował wszystkie wyznania krajowe bez różnicy; wskutek zaś anomalii w Królestwie tylko utrzymanej, władza wykonawcza i każda Komisya Rządowa zacho-

wała formy kolegialne, podczas gdy w całym świecie i w samejże Rosyi władza ta spoczywała w ręku ministrów. W innych krajach prawodawca przy urządzaniu Wydziału Wyznań nie miał potrzeby określać składu biór, ani też wymieniać do jakich wyznań należeć mają urzędnicy; w Królestwie Polskiem przeciwnie, organizując magistraturę, czuwającą nad wyznaniem i oświeceniem, zmuszony był wyrzec, z jakiej liczby członków też magistratura składać się będzie i w jaki sposób posiedzenia odbywać, a będąc raz do tego zmuszony, nie mógł uniknąć logicznej konsekwencji i nie przyznać, że zawierać winna reprezentantów wszelkich wyznań. Przy zamierzonej reorganizacji gruntownej wszystkich władz administracyjnych, upadały same z siebie niedogodności, na jakie duchowieństwo i Stolica Apostolska słusznie się skarżyła. — Atrybucya mianowania i naznaczania duchownych na posady duchowne, nie przesądzała praw służących Biskupom, gdyż dziać się to miało „stosownie do ustaw każdego wyznania“, o ile zatem ustawy, prawo kanoniczne i konkordat Biskupom nadawał moc nominacyi na urzęda duchowne, o tyle Biskupi utrzymani zostali w swoich prawach, a Komisya wpływać mogła na tego rodzaju sprawy tylko w granicach konkordatem zawarowanych, że wszelkie nominacye od Biskupów zależne mają miejsce za przyzwoleniem rządu. Przy naznaczaniu duchownych na nauczycieli, lub urzędników, przy zatwierdzaniu legatów i tym podobnych czynnościach, Komisya bez odniesienia się do właściwej zwierzchności duchownej rządzić się sama nie zamyślała. Nowa organizacya nie przenosiła również ani na Komisję, ani na Radę Duchowną praw służących

Biskupom, lecz wpływ konkordatem przyznany i zwyczajem zapewniony rządowi, chciała przelać na Radę Duchowną, której istnienie lub nieistnienie zależało od dobrej woli Biskupów. W określeniu atrybucyi Rady wkra­dł się jeden błąd rzeczywisty: „układanie projektów w materyach porządku i karności duchowieństwa“, co tylko w drodze hierarchii duchownej załatwione być może i należy do Biskupów i Synodów; błąd ten poszedł z zapatrzenia się na dawną Sekeyę duchowną, daleko obszerniejsze i sprzeczne z prawami kanonicznemi atrybucye mającą, w której pomimo tego duchowieństwo do r. 1831 udział brało. Rzym również mógł się słusznie zatrwożyć wzmianką, że „atrybucye Rady w miarę okoliczności i decyzji Najwyższej rozszerzane być mogą“, co podawało w wątpliwość jaki zakres ta Rada z czasem może otrzymać<sup>1)</sup>. — To pewna, że w ustanowieniu Rady nie przewodniczyła żadna myśl nieprzyjazna Kościołowi i hierarchii kościelnej, owszem, najszczerza i najlepsza chęć poprawienia stosunków religijnych, czego najdobitniejszym dowodem powołanie do niej samychże Biskupów i ich własnych delegatów; lecz chaos w prawodawstwie datujący jeszcze z epoki Księstwa Warszawskiego i Królestwa Konstytucyjnego, powiększony ukazami porewolucyjnemi i nieszanowaniem konkordatu, sprawiał, że bióra nie zawsze wiedziały co się zgadza, a co się nie zgadza z prawem kanonicznem i świeckiem; w nieobecności zaś Nuncjusza, przy utrudnieniu stosunków z Rzymem i zagłębieniu się księży w agitacyach politycznych, świecki rozum sam musiał

<sup>1)</sup> Radę Duchowną nazwaliśmy wyżej (str. 296) nie wkra­czającą w atrybucye kanoniczne dla tego, że jej przyjście do skutku zawisłem było od woli i sądu o niej Biskupów.

się rządzić. — Wskutek odmowy Biskupów, Rada Duchowna sama z siebie upadła, a jednocześnie i przedmiot sporu zniknął; zamiast usunięcia zeń szczegółów sprzeciwiających się prawom Kościoła, rzecz całą obalono.

Zyskana, już po zatwierdzeniu organizacyi Komisyi, swoboda odbywania Synodów prowincjonalnych, wykluczała sprawy wewnętrznego porządku i karności z zakresu Rady, która w praktyce mogła być oddać wielkie i niezaprzeczone usługi Kościołowi, zapewnić mu rekojmie samorządu i wpływ na wychowanie publiczne. Przewodniczący Rady zasiadał stale na posiedzeniach ogólnych Komisyi, a członkowie zasiadali, ile razy przedmioty tyjące się spraw religijnych rozbierane być miały, lub Dyrektor Główny uznał potrzebę ich obecności; dalej jeszcze, przewodniczący i członkowie mogli być zapraszani na posiedzenia administracyjne Komisyi z głosem stanowczym; w razie nieobecności Dyrektora Głównego zastępował go członek godnością najstarszy, którym niezawodnie nie byłby kto inny, jak Arcybiskup lub jeden z Biskupów. Tym sposobem w praktyce kwestye zasad i kwestye etykiety same także się usuwały.

Posłuchajmy zresztą opinii jednego z najzacniejszych i najświetlejszych ludzi, jakich polska ziemia nosiła, a katolika prawowiernego, Michała Grabowskiego, który na wezwanie Margrabiego pospieszył objąć, po Józefie Korzeniowskim, Dyrektorstwo Wydziału Oświecenia. „Wszystko, co się mówi (w opinii Komisyi Wyznań o nocie Kardynała Antonellego) o Radzie Duchownej, jest wielkiej wagi i najsluszniesze; pisze w notatce dla prywatnej wiadomości Margrabiego przeznaczonej. Rząd obecny dał jawne świadectwo swoich najlepszych chęci, kiedy zamiast

wznowienia dawnej Sekcyi duchownej, lub Asesorów duchownych przez rząd mianowanych, ustanowił Radę Duchowną z niniejszemi jej atrybucyami. Pomoc, na którą rachował, przy nominacyach na posady nauczycielskie i na probostwa swojej kolacyi, byłaby istotnie najpożądańszą. Co do pierwszych, co chwila uczuwać się daje brak pomocy ze strony specjalnej Rady; rząd wybierałby ich trafniej zapomocą duchownych członków Rady, ale spodziewać się koniecznie trzeba, że Biskupi się upomną, aby takich wybranych przez rząd, czy przez Radę, kandydatów, oni, Biskupi, delegowali do szkół. Dopiero wtedy ci duchowni, od swojej władzy przeznaczeni do sprawy czysto religijnej, jaką jest nauczanie zasad i wiadomości wiary, odpowiedzą swemu powołaniu, kiedy dziś jako urzędnicy służby edukacyjnej są źli duchowni i źli nauczyciele, o czem naocznie przekonać się można. O to Biskupi, pewny jestem, upominać się będą, gdyż jeżeli dotąd tego nie uczynili, to jedynie z tej przyczyny, że dawniej nieco, tak bezwzględnie byli ulegli rządowi, jak dziś rewolucyi... Co do kontrolowania zarządu funduszków kościelnych, są fundusze nie dyecezaalne, lecz ogólne, krajowego Kościoła, zarząd niemi przechodzi atrybucye dyecezaalnych Biskupów, więc mogą i być powinny administrowane przez władzę osobną. Na to Rada jest potrzebną, jest konieczną, a dając wzgląd na przeszły zarząd naszych funduszków kościelnych, pomysł nowej władzy, która zamierzyła je powierzyć Radzie Duchownej, jest jednym z jej pomysłów najzacniejszych, najgodniejszych wdzięczności i uszanowania. Potrzebną na to sankcyę Stolicy św. najłatwiejby pozyskać.“

Kardynał Antonelli, ze stanowiska bezwarunkowej swobody Kościoła, którą w Petersburgu pojmowano jako sprawę stosunków politycznych z obcym dworem, potępił nader silnie i bezwzględnie instytucję Komisji Wyznań „przekraczającą granicę władzy świeckiej, albowiem jej atrybucye zagarniają rzeczy wiary, które Komisyja roztrząsa, sądzi i rozstrzyga mocą władzy otrzymanej nie od Kościoła, lecz od Cesarza“. Idąc w krytyce do ostatecznych konsekwencji teoretycznych, oświadczał, że „akt ten obala zarząd i ustrój wewnętrzny Kościoła, wchodzi w prawa zarezerwowane Najwyższej władzy Głowy Kościoła katolickiego, oraz w wielu punktach uzurpuje jurysdykcyę Biskupów, którzy sprawować ją mają w swoich dyecezyach, w granicach zakresłonych przez św. Kanony... tak, iż powiedzieć można, Biskupom nie pozostaje nic innego jak tylko sprawować obrzędy, udzielać sakramenta i rzucać (fulminer) cenzury, — z narażeniem się na odwołanie (sauf recours) do Komisji Rządowej, gdy ustawy Kościoła w podobnych wypadkach dały możność każdemu, ktoby się czuł dotkniętym przez orzeczenie swego Biskupa, odwołać się w formie przepisanej, do wyższej władzy kościelnej, której ostatnim stopniem jest Sąd Najwyższy Stolicy Apostolskiej“.

Słuszna w szczegółach wielu, krytyka Kardynała Sekretarza Stanu, zdradzała nieświadomość stosunków miejscowych, a mianowicie pominięcie ulepszeń w ostatnich czasach dokonanych przez twórcę Komisji Wyznań, ulepszeń w parze idących z przywróceniem autonomii Królestwa Polskiego, która jedna tylko mogła i może położenie Kościoła poprawić, uczynić znośnem, i stopniowo

przywrócić Kościół do należnego znaczenia <sup>1)</sup>. Na miejscu rzeczy wcale tak źle nie stały, Kościół używał *de facto* niezależności i wielkiej wewnętrznej swobody, niezależności i swobody daleko większej niż w wielu państwach katolickich, we Francji, w Austrii. Ustanowienie Komisji Wyznań było w rzeczywistości zwycięstwem, istotną i niepospolitą usługą dla Wiary i Kościoła; aby się o tem przekonać, dość porównać tę epokę z czasami Muchanowa, dość zajrzeć do aktów, gdzie na każdej kartce znać wierność i pieczołowitość w rzeczach religii i duchowieństwa. Bezwarunkowe potępienie Komisji i nazwanie jej „zniewagą ciężką“ dla wiary katolickiej, opierało się na błędnem tłumaczeniu litery prawa. „Opieka Komisji, mówi Michał Grabowski, tyczy się zewnętrznych interesów Kościoła, i Komisya jest rzetelnie w pewnym względzie tylko prokuratorem katolickiego Kościoła, jak i innych duchownych zarządów: Kościół nie powinien się gorszyć z usług, które mu Komisya ofiaruje... W zarzucie co do artykułu VIII Ustawy, Kardynał wierutny błąd popełnia, mniemając, że Komisya sędzi duchownych. To jednak tłumaczy się tem, iż trudno mu było zrozumieć, co znaczy „kwalifikowanie duchownych pod sąd duchowny“, wtedy kiedy Biskup ma niezaprze-

---

<sup>1)</sup> Kardynał słusznie protestował między innymi przeciwko rozdziałowi obrządków, przeciwko porządkowi korespondencyi, przeciwko pretensjom rządu do potwierdzania Administratorów dyecezyi. W tym punkcie prawo zbłądziło, zapatrując się znowu na prawo z r. 1817, ani przez Rzym, ani przez duchowieństwo nieuznane, bo Kościół ani chwili bez zarządu nie może pozostać, a sama Kapituła tylko do 8 dni zachowuje władzę; dlatego też i w Konkordacie było powiedziane, że wybór Wika-ryusza będzie „stosownie do Kanonów“.

czone prawo bez żadnych kwalifikacji czyichkolwiek, każdego swego duchownego przed swój sąd powołać“. W wielu innych punktach podrzędnych, sąd Kardynała Antonellego był również sumaryczny i porywczy <sup>1)</sup>.

Jak swego czasu, skutkiem niedostatecznych informacji, Rzym nie uczynił nic dla przywrócenia pokoju między duchowieństwem i między wiernymi, dla rozwikłania oplakanej mieszaniny rzeczy wiary z rzeczami polityki, tak teraz niedość zważał na wszystko co już zdziałane zostało dla dobra Kościoła, na niezaprzeczone i oczywiste korzyści nowego porządku, którego twórcą i filarem był Aleksander Wielopolski. „Rząd obecny Królestwa z własnego popędu w wielu już względach uczynił zadosyć prawom i życzeniom katolickim, uważa Michał Grabowski; dawniejsze urządzenia zmienił lub zmodyfikował, co dowodzi niezaprzeczenie, że właściwy stosunek rządu do Kościoła katolickiego łatwoby się

---

<sup>1)</sup> W razach wykroczeń, żadnej styczności z obowiązkami religijnymi nie mających, jak na przykład: obelg i krzywd wyrażonych, zaniedbania w utrzymaniu ksiąg stanu cywilnego i w wydawaniu ekstraktów, udziału w agitacjach politycznych i t. p., Komisya znosiła się z właściwym Biskupem i zarządzała sprawdzenie rzeczy przez delegację mieszaną, z urzędników świeckich i duchownych złożoną, i następnie dalsze postępowanie oddawała na drogę sądową duchowną lub świecką, odpowiednio do wyniku śledztwa. — Przy przejrzaniu kodeksu karnego miano usunąć lub zmodyfikować przepisy, grożące karami za spełnianie obowiązków prawem kanonicznem duchowieństwu wskazanych; na tejsze drodze najłatwiej dawały się usunąć ścieśnienia w korespondencji duchowieństwa z Rzymem, jak to ma miejsce we Francji, gdzie art. 207 Kodeksu mieści: „*Tout Ministre d'un culte qui aura, sur des questions ou matières religieuses, entretenu une correspondance avec une cour ou une puissance étrangère,*

ustanowił, przy należytem współdziałaniu duchowieństwa i przyjaznem usposobieniu Stolicy Świętej“.

Świeżo jeszcze, dzięki autonomii Królestwa, dzięki usiłowaniom Naczelnika Rządu Cywilnego i zachodom Dyrektora Komisji Wyznań i Oświecenia, Stolicy Biskupie osierocone zyskały godnych Pasterzy; Dyecezya Chełmska Biskupa Sufragana, z prawem następstwa; dla Dyecezyi Augustowskiej upatrzono Sufragana władającego językiem litewskim; szukano środków aby Unii dać, co jej niedostawało.

Wszystko to dziś snem się wydaje! Znikła autonomia, niema Komisji Wyznań, ale za nią poszły resztki samorządu duchowieństwa, majątki duchowne, klasztory, Unia...

Codziem jawniejszem się stawało, że Wielopolski

---

*sans en avoir préalablement informé le Ministre du Roi chargé de la surveillance des cultes, et sans avoir obtenu son autorisation, sera, pour ce seul fait, puni d'une amende de 100 francs à 500 francs, et d'un emprisonnement d'un mois à deux ans.*“ — Wreszcie w nowym projekcie do prawa o pociąganiu do odpowiedzialności duchownych wszelkich wyznań, pozostawiono wyraźnie w myśl konkordatu zwierzchności dyecezalnej rozpatrywanie i karanie wykroczeń duchownych w sprawach ich powołania duchownego dotyczących, bez kwalifikacyi ze strony Komisji. — (Dokumenta. Tom III). — „Nowe prawo o budowlach kościelnych, świadczy w końcu Michał Grabowski, jest bezwątpienia wielkiem ulepszeniem względem dawnego. Rozszerzył się zakres samorządu gminnego, gdy bowiem środki na fabryki kościelne mają być ściągane z gmin, słusznie większa należała się gminom swoboda w ich użyciu. Prawodawca nie zaniedbał jednak zawarować dla powagi Kościoła prezydencję w dozorze proboszczów i obowiązek zdawania raportów Biskupowi.“ (Prawo o dozorach kościelnych ogłosił Dziennik Powszechny z 21 kwietnia 1863 roku).

wśród narodu był sam jeden, odosobniony i samotny jak dąb na pustyni; jego myśli nikt nie podzielał, jego instytucje nikogo nie zadawałniały, kolejno wszyscy go odstępowali i przeciw niemu się obracali; wkoło niego wszystko się waliło i miara czasów jego dopełniała się widocznie.

Justum ac tenacem propositi virum  
 Non civium ardor prava jubentium  
 . . . . .  
 Mente quatis solida  
 . . . . .  
 Si fractus illabatur orbis  
 Impavidum ferient ruinae <sup>1)</sup>.

Niemylne znaki czasu: odrzucenie amnestyi, ostatnie dymisy z Rady Stanu, rozkład w ustroju rządowym, fanatyzm wzrastający w Rosyi w miarę nacisku mocarstw, wołanie opinii o usunięciu z Warszawy W. Księcia Namiestnika, stojącego na przeszkodzie barbarzyńskiej represyi, o pozbyciu się Naczelnika Rządu Cywilnego, Murawiew w Wilnie, — zapowiadały blizki, coraz bliższy koniec... zwaliska miały nieustraszonego pod sobą wreszcie zagrzebać.

Zabór pieniędzy rządowych tu i owdzie się zdarzający, podał myśl zastąpienia urzędników Polaków Rosyanami. Margrabia się oparł, wziął na siebie porękę za bezpieczeństwo kas władz centralnych i wielkich instytucyi, mianowicie za Kasę Główną Królestwa, strzeżoną przez ludzi uczciwych, jak się zdawało, szanujących przysięgę,

---

<sup>1)</sup> Ten wiersz Horacego przysłał Margrabiemu (11 marca 1862 r.) Piotr Meyendorff „na pamiątkę zimy 1861—1862“.

pewnych i na zupełnie zasługujących zaufanie; zaręczył... i omylił się! Dnia 9 czerwca odkryto kradzież półczwarta przeszło miliona rubli z Kasy Głównej Królestwa; dwaj urzędnicy, nieposzlakowani i długie lata wierni obowiązkom, pieniądze „przesłali do kasy Rządu Narodowego, i z rozkazu Rządu zostali wysłani za specjalną misją za granicę“. Policja doniosła, że wszystkie kasy taki sam los czeka, a Komisya specjalna orzekła, iż nie pozostaje, jak tylko wszelkie fundusze przeniósłszy do Cytadeli, powierzyć Rosyanom, „gdyż inaczej z pewnością będą skradzione.“

Margrabiemu pod koniec kwietnia jeszcze zdrowie pozwoliło niedopisywać, lekarz zalecił pić wodę Marienbadzką; czując potrzebę odetchnąć na chwilę swobodniej, prosił o urlop tygodniowy (28 kwietnia), lecz czas i okoliczności nie pozwoliły się oddalić z Warszawy. — Teraz, po tym ciosie ostatnim, zapadł w rodzaj melancholii, posmutniał, zamilkł, otwierał usta jedynie z konieczności. Złożywszy przedstawienie śledztwa o kradzieży w Kasie Głównej (22 czerwca), we dwa dni później zażądał dłuższego urlopu. „Dwuletnia praca nieustanna i troski trudnego stanowiska, podkopały w późnym wieku moje siły i moje zdrowie; potrzebuję wypoczynku i kąpieeli morskich, i dlatego proszę o urlop dwumiesięczny; gdy zdrowie pozwoli mi wrócić do ciągłego zajęcia, gotów będę nadal pracować, jeśli N. Pan uzna to pożytecznem dla dobra swej służby“. — Dni pobytu W. Księcia Namiestnika były również policzone, i Naczelnik Rządu Cywilnego Warszawę opuścił na zawsze (16 lipca).

Rozkazem datowanym z 8 lipca, Jenerał Adju-  
tant hrabia Berg mianowany został czasowym człon-  
kiem Rady Administracyjnej, z prawem przydywania  
w tej Radzie za każdym razem, gdy W. Książę Na-  
miestnik nie będzie na posiedzeniu obecnym; reskrypt  
orzekał jednocześnie, że „stosunki Komisji Rządowych  
i będących na równi z niemi Władz Cywilnych w Kró-  
lestwie do Naczelnika Rządu Cywilnego, ustanowione  
Ukazem Najwyższym z 27 maja (8 czerwca) 1862 r.,  
dziś z powodu nieobecności tegoż Naczelnika same przez  
się ustają, i cały w ogóle porządek zarządu tej części  
winien być zachowany taki, jaki istniał poprzednio, do  
czasu wydania rzezonego ukazu“. — Po trzynastu mie-  
siącach istnienia, samorząd narodowy Królestwa Pol-  
skiego przeszedł do historii; niebawem zaś „obywatel“  
Władysław Czartoryski przyjął obowiązki reprezentanta  
„Rządu Narodowego“ wobec Europy <sup>1)</sup>. „Książę abdyko-  
wał, a kraj stracił naturalnego reprezentanta za gra-  
nicą tego dnia, którego Książę tę nieszczęśliwą agen-  
cyę przyjął; tego też dnia Rząd Narodowy wielki ob-  
chodził tryumf“, orzekł Paweł Popiel <sup>2)</sup>, i to orzecz-  
nie dzieje podejmą. Polityka odwoływania się do Europy

---

<sup>1)</sup> „Rząd Narodowy podaje do publicznej wiadomości, że  
Obywatel Władysław Czartoryski mianowany został głównym  
ajentem Rządu Narodowego w Londynie i Paryżu. Rząd Na-  
rodowy otrzymał od Obywatela Władysława Czartoryskiego  
potrzebne rękojmie, że działalność jego dyplomatyczna prowa-  
dzoną będzie w duchu nieprzedawnionych praw narodu, wal-  
czącego o niepodległość w imię wolności i równości.“ *Niepod-  
ległość* z 25 lipca 1863 r.

<sup>2)</sup> Kilka słów z powodu odezwy Ks. Adama Sapięhy.  
Lipsk, 1864.

utonąła w mętnych nurtach powszechnej rewolucyi i sama dla siebie grobowy wyryła napis.

Co się dalej działo i stało, wypisane jest krwawymi znakami na ciele narodu. — Powstanie r. 1863 było niezmiernem nieszczęściem dla Polski i niezmierną klęską dla Rosyi, — klęską, której skutki i szkody nam srodze czuć się dają aż dotąd. W ciągu lat piętnastu, obie strony, wówczas wojnę domową toczące, miały czas przekonać się, że myśl Aleksandra Wielopolskiego była zdrową, mądrą, dla obu narodów zbawczą, że tylko szczyry powrót do niej może przywrócić Polsce i Rosyi błogosławieństwa prawdziwego pokoju i trwałej zgody.

Zabawiwszy dwa miesiące w Putbus, po otrzymaniu nieograniczonego urlopu, Margrabia zamieszkał w Berlinie. Nadziei powrotu nie żywił, stracił ją może wcześniej niż sam Monarcha; gdy mu we wrześniu rodzina o możności powrotu w niedalekiej przyszłości wspomniała, odezwał się: „nie, ja już nie wrócę. . . .“ Oddany naukowym zajęciom, z szerszym światem mało się stykał; w Berlinie doczekał się swej dymisyi, Listu z Liwadyi, ukazów z marca 1864 o stosunkach włościańskich, grożących mu ruiną mienia, nakoniec doczekał się upadku dzieła, co mu najbardziej leżało na sercu, — swojej organizacyi wychowania publicznego i Szkoły Głównej. Odtąd na długo przestał mówić o sprawach krajowych i czytywać dzienniki Warszawskie. — Jesienią przeniósł się do Drezna, i zdawało się jak gdyby tu dopiero odżył; codziennie spotkać go można było w galeryi obrazów lub w gabinecie sztychów, często w teatrze na przedstawieniach klasycznych utwo-

rów; w kółku rodzinnem zrobił się niezwykle rozmowny, przytem spokojny, wyrozumiały, w sądach pobłażliwy. — Później znowu spochmurniał, nie tracąc wszakże wewnętrznej pogody; aż nareszcie po paru „ostrzeżeniach“ apoplektycznych, runął nagle rażony na ciełe.

W ciągu jedynastoletniego konania, wśród ciężkich i dolegliwych cierpień, zachował pełność władz umysłowych, przedziwną pamięć, świadomość zupełną swego stanu. Światem zewnętrznym zajmował się mało, nader rzadko się odzywał, zapytany nieraz nie odpowiadał, i trzeba było z wyrazu twarzy myśl odgadywać. Przeszłości nie dotykał, nie skarżył się nigdy i nikogo nie oskarżał. Czasem, gdy kto go odwiedził, na co zdrowie nie zawsze pozwalało, ożywał się chwilowo, rozpoczynał dyskusye naukowe, szczególnie filozoficzne, dopytywał się o Galicyę, o dawnych tamtejszych znajomych, o Sejm. — Przez ostatnie lat kilka, przez lat siedm jeśli się nie mylimy, Kaźmierz Krzywicki był codziennym, wiernym gościem u jego łoża w wieczornych godzinach; z nim jeszcze najchętniej rozmawiał, i często, często pytał, czy koniec niedaleki.

Nazajutrz po zejściu ze sceny politycznej świata, rozpoczęła się dlań potomność, i danem mu było być świadkiem zupełnego zwrotu w sądzie współczesnych. „Wasz to zwykły obyczaj, cieni w życia przeciągu, — a potem martwe zwłoki wieńczyć na posągu“, — napisał gdzieś X. Biskup Naruszewicz: Aleksander Wielopolski, zaczem jeszcze spodobało się Panu powołać go przed Swoje oblicze, od tych co mu pierwej sprawiedliwości odmawiali upornie, dostąpił tego uwieńczenia, jakie innych dopiero po zgonie spotykało. Między nim

i społeczeństwem polskiem współczesność sama rozstrzygnęła na korzyść jednego z najlepszych i najmędrzych synów naszej ziemi; ta sama współczesność, która tak wytrwale siliła się na zwichnięcie dzieła, czystą i gorącą miłością ojczyzny natchnionego. niesprawiedliwość była zbyt olbrzymią względem człowieka, zbyt zabójczą w skutkach dla rzeczy publicznej, aby inaczej stać się miało. Narody mają sumienie, nie jakieś osobne, nieosobiste, syntetyczne, lecz złożone z sumień indywidualnych, które chwilowo przyémione, budzą się wreszcie i do praw swoich wracają; gdy wielka krzywda jaka stanie się w narodzie, przychodzi zawsze czas zadośćuczynienia prawdzie: — *lapides ipsi clamabunt*, kamienie wreszcie się podnoszą i o sprawiedliwość wołają. Tu krzywda tak niesłychaną była i bezprzykładną, że skoro namiętności czasu przyciechły, wyrok zapadł, zanim jeszcze pospieszyć zdołali obrońcy z powołania i urzędu. Kiedyś historya ten wyrok powtórzy i zapisze na resztę wieków, bo oparty on na jawnej spowiedzi społeczeństwa, głośno wyznającego swe winy i upadki.

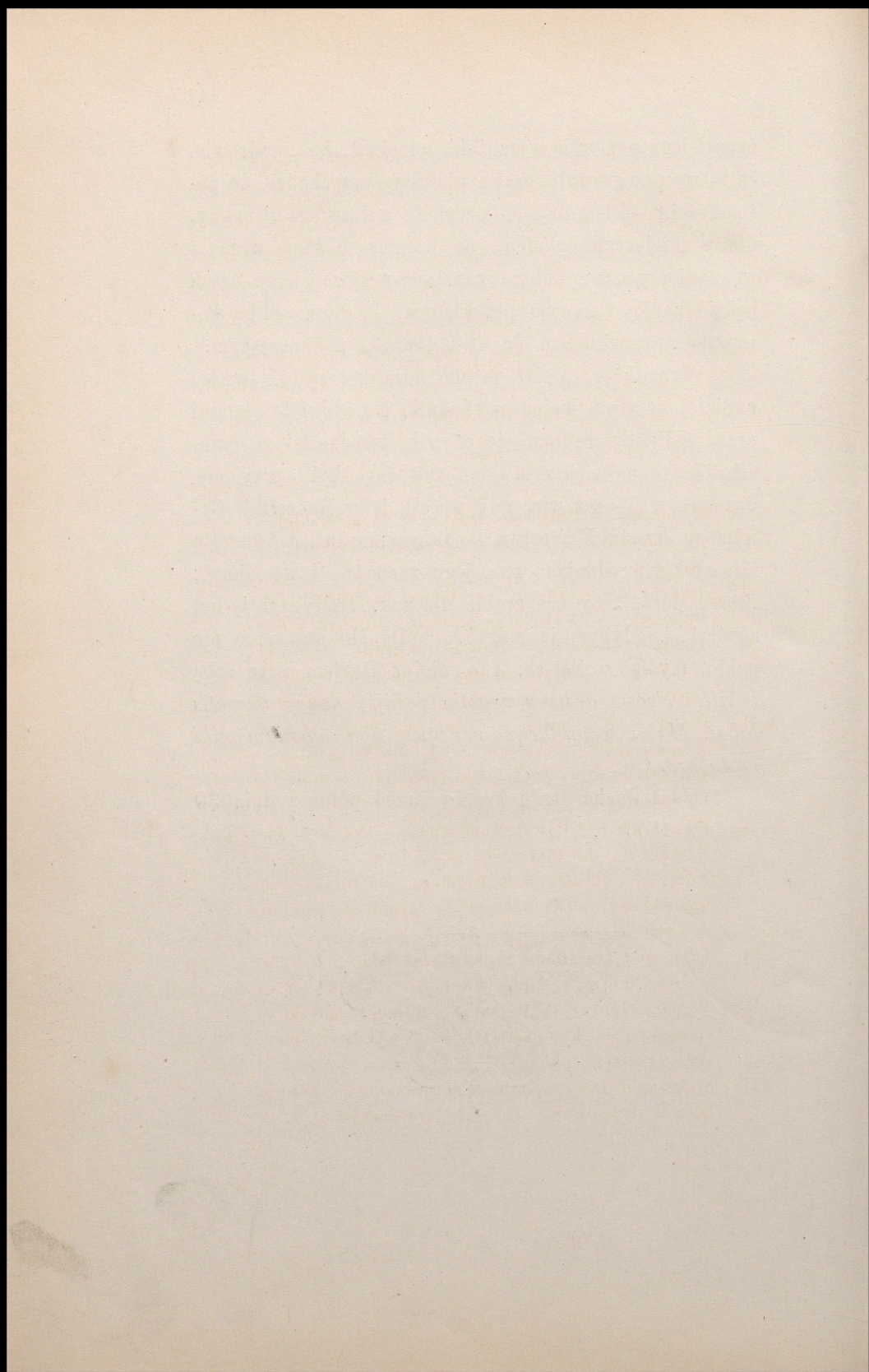
Jeśli to zadosyćuczynienie doznane na schyłku żywota, od największych i najzaciętszych przeciwników, mogło wynagrodzić niejedyn ból człowiekowi, to nie nie było w stanie ukoić boleści, jaką mąż publiczny uniósł z sobą do grobu, że z jego upadkiem i z jego dzieła zniszczeniem, runęła sprawa, którą tak gorąco miłował, której służył wiernie i bronił wytrwale. Przed Sędzią Najwyższym zdał on już sprawę ze swoich myśli, zamiarów i uczynków. Sam dla siebie obrony nie potrzebował i nie szukał, nawet o przekazanie swej pamięci się nie troszczył; lat temu dziesięć, Irenusz Załuski

życzył jego popiersie wyrzeźbić, odmówił, bo „wodzowie, co bitwy przegrywali, prawa nie mają przechodzić do potomności.“ — Dla nas, co cierpieć i walczyć dalej mamy, dla późniejszych pokoleń, co po nas te same zadania w spadku wezmą, dobrze zapełniony żywot jego, niech będzie nauką i żywym przykładem, da Bóg, nauką korzystną i przykładem do naśladowania pobudzającym.

Wypadki r. 1870 mocno nim wstrzęsły, jeszcze bardziej ostatnia wojna wschodnia. Na niewiele tygodni przed śmiercią raptem się ożywił, wspomniął o przeszłości, że największym dlań zawodem było przyjęcie, doznane w Warszawie, gdy wrócił jako Naczelnik Cywilnego Rządu Królestwa Polskiego; mówił o Andrzeju Zamoyskim, oddając cześć jego zacności, i westchnął: „teraz pora, żeby coś zrobić dla nas... gdybym ja był zdrow!... gdybym ja mógł!...“ Dopóki mu serce nie pękło, myślał o Polsce, i o niej z Bogiem i ze sobą radził. *Neque animus negotio defuit, neque decretis labos. Malaecundaeque res opes, non ingenium mihi mutabant.*

Oddał ducha Bogu krótko przed północą dnia 30 grudnia 1877 r.





# TREŚĆ

TOMU PIERWSZEGO.

	str.
I. Urodzenie. — Prawa do Ordynacji Myszkowskiej. — Wychowanie. — Proces o odzyskanie Ordynacji . . . . .	1
II. Misya do Londynu . . . . .	16
III. Powrót do Warszawy. — Udział w pracach Izby Sejmowej. — Wyjście za granicę. — Pobyt w Kra- kowie i Dreźnie. — Powrót do kraju. — Myśli i Uwagi. — Życie na wsi. — Stosunki z obywa- telstwem. — Oczynszowanie włościan w Ordynacji	32
IV. Pobyt w Wrocławiu. — Jazda do Pragi podczas Kongresu Słowiańskiego. — List Szlachcica Polskiego. — Zapis Swidzińskiego. — Stosunek do emigracyi . . . . .	63
V. Stan kraju. — Paweł Muchanow. — Przyjazd Ale- ksandra II do Warszawy w r. 1856. — Projekt Adresu. — Towarzystwo Rolnicze. — Polityka Wie- lopolskiego. — Komentarz do stypulacyi traktatu r. 1815 na rzecz Polski . . . . .	95
VI. Tajne stowarzyszenia. — Spiski w Polsce. — Spra- wa włościańska. — Rola Towarzystwa Rolniczego. — Wypadki lutowe. — Adresa. — Andrzej Zamoyski. — Czartoryscy i Napoleon III. — Władysław Zamoj- ski i Austria . . . . .	129
VII. Aleksander II i wypadki Warszawskie. — Peters- burg i Warszawa. — Książę Gorczakow i S. S.	

	str.
Enoch. — Wejście Wielopolskiego do rządu. — Program. — Koncesye. — Instalacya Wielopolskiego w Komisji Wyznań. — Stan społeczny i polityczny w kraju . . . . .	163
VIII. Tygodnie wolności. — Spisek. — Komitet biały. — Komitet T. R. i Duchowieństwo. — Agitacya między ludem wiejskim. — Przemowa do Duchowieństwa. — Rozwiązanie T. R. — Katastrofa 8go kwietnia. — Objęcie Komisji Sprawiedliwości. — Prawo o zbiegowiskach. — Manifestacye w kościołach. — <i>Czas</i> . — Śmierć Ks. Gorczakowa .	184
IX. Okup pańszczyzny. — Prace organizacyjne. — Rada Stanu, Rady miejskie, powiatowe i gubernialne. — Projekt dalszych ulepszeń. — Jenerał Suchozanet. — Podanie o dymisyę. — Hr. Lambert. — Nowy program. — Projekta prawodawcze. — Biskupi w Warszawie. — Sprawy kościelne. — Dziennik Powszechny. — Manifestacye. — Horodło. — Pogrzeb Arcybiskupa. — Stan obłączenia. — Powrót Suchozaneta. — Podanie o dymisyę. — Otwarcie Kursów Przygotowawczych. — Wyjazd do Petersburga . . . . .	220
X. Pobyt w Petersburgu. — Stanowisko. — <i>Fortuna meliores sequitur</i> . — Przyczyny powołania. — Autonomia Królestwa i rozdział władz. — Kombinacya z Księciem krwi. — Stan rzeczy w Warszawie. — Stosunki towarzyskie. — Panna Antonina Błudow. — Organizacya Komisji Wyznań i Oświecenia. — Prawo czynszowe i żydowskie. — Trudności w przeprowadzeniu ich. — Arcybiskup Feliński. — Program. — Jazda do Warszawy na posiedzenie Rady Stanu. — Powrót. — Niepełność. — Milutyn. — Wzgląd na stanowisko Arcybiskupa. — Sprawa o Nuncyaturę. — Sprawy kościelne. — Decyzya. — W. Ks. Konstanty Namiestnikiem. — Aleksander Wielopolski Naczelnikiem Rządu Cywilnego . . . . .	267

- XI. Autonomia Królestwa. — Zimne przyjęcie w Warszawie nowych nadań. — Andrzej Zamoyski i stronnictwo białe. — Komitet Centralny. — Zamachy. — W. Ks. Namiestnik. — Zachowanie się umiarkowanych i Duchowieństwa. — Arcybiskup. — Książdz Zygmunt Golian. — Zjazd szlachty w Warszawie. — Adres do Andrzeja Zamoyskiego. — Ulepszenia. — *Vae soli*. — Niemoc wobec spisku. — Pobór. — Mordy polityczne. — List Arcybiskupa Poznańskiego. — Wiersz Henryka Potockiego . . . 327
- XII. Wybuch powstania. — Bezskuteczna represya. — Austria. — Odwołanie się emigracyi do Europy. — O. Kajsiewicz. — Dymisye z Rady Stanu. — Spór z Duchowieństwem i Stolicą Apostolską o Komisję Wyznań. — Żądanie dymisyi. — Amnestya. — Znaki czasu. — Kradzież w Kasie Głównej Królestwa. — Podanie o urlop. — Wyjazd z Warszawy. — Putbus, Berlin, Drezno. — Ostatnie lata . . . . 390







314821  
/2.